

JEDNA ZA WSZYSTKIE,  
WSZYSTKIE ZA JEDNĄ



# W D O W Y

LYNDA LA PLANTE

Lynda La Plante

WDOWY

przełożyła Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



# Tytuł oryginału: *Widows*

Copyright © La Plante Global Limited, 2018

Originally published in the English language as *WIDOWS* by Bonnier Zaffre,  
London

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVIII

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik,  
MMXVIII

Wydanie I

Warszawa MMXVIII

# Spis treści

- [Prolog. Londyn 1984](#)
- [Rozdział 1](#)
- [Rozdział 2](#)
- [Rozdział 3](#)
- [Rozdział 4](#)
- [Rozdział 5](#)
- [Rozdział 6](#)
- [Rozdział 7](#)
- [Rozdział 8](#)
- [Rozdział 9](#)
- [Rozdział 10](#)
- [Rozdział 11](#)
- [Rozdział 12](#)
- [Rozdział 13](#)
- [Rozdział 14](#)
- [Rozdział 15](#)
- [Rozdział 16](#)

- [Rozdział 17](#)
- [Rozdział 18](#)
- [Rozdział 19](#)
- [Rozdział 20](#)
- [Rozdział 21](#)
- [Rozdział 22](#)
- [Rozdział 23](#)
- [Rozdział 24](#)
- [Rozdział 25](#)
- [Rozdział 26](#)
- [Rozdział 27](#)
- [Rozdział 28](#)
- [Rozdział 29](#)
- [Rozdział 30](#)
- [Rozdział 31](#)
- [Rozdział 32](#)
- [Rozdział 33](#)
- [Rozdział 34](#)
- [Rozdział 35](#)
- [Rozdział 36](#)

- [Rozdział 37](#)
- [Rozdział 38](#)
- [Rozdział 39](#)
- [Rozdział 40](#)
- [Rozdział 41](#)
- [Przypisy](#)

## Prolog. Londyn 1984

Plan napadu był bez zarzutu; Harry Rawlins nie przygotowałby innego. Ów zamożny handlarz antykami specjalizował się w najdroższych dziełach sztuki, srebrach stołowych i biżuterii; on i jego żona Dolly tworzyli zachwycającą parę. Ludzie Harry'ego Rawlinsa darzyli tego wytrawnego przestępcę, uprawiającego między innymi proceder prania brudnych pieniędzy, głębokim szacunkiem i lojalnością. Był zimny i wyrachowany, a jako wróg zabójczo niebezpieczny. I chociaż policja podejrzewała go o spore zaangażowanie w działalność kryminalną, nie spędził za kratkami ani jednego dnia.

Plan był prosty i jak zawsze, gdy akcją dowodził Harry Rawlins, omawiano go ze szczegółami wiele razy. Czterech ludzi w kominiarkach zatrzyma pancerny furgon w ustalonym miejscu tunelu biegnącego pod ulicą Strand. Furgonetka z piekarni, prowadzona przez członka gangu, przyblokuje furgon, gwałtownie hamując tuż przed nim. Kiedy furgon stanie, trzech mężczyzn jadących za nim vanem fordem escortem wkroczy do akcji. Jeden wstrzyma ruch z tyłu i będzie mierzył do kierowców z broni, a pozostali dwaj wysadzą drzwi pancernego pojazdu, używając do tego celu wybuchowej żelatyny z podłączonym detonatorem. Dołączy do nich kierujący furgonetką z piekarni i wszyscy napełnią sobie nawzajem plecaki workami z pieniędzmi, po czym trzej uzbrojeni napastnicy pobiegną do oddalonego o czterdzieści sześć metrów wylotu z tunelu, gdzie będzie już na nich czekał samochód.

Czwarty napastnik, zabezpieczający ucieczkę pozostałych, uda się następnie furgonetką z piekarni do ustalonej kryjówki.

Kiedy furgonetka z piekarni, pancerny furgon i van ford escort wjechały do tunelu pod Strandem, wszystko zdawało się przebiegać zgodnie z planem. Napastnicy, wprawni przestępcy, byli gotowi do następnego kroku. Wydarzyło się jednak coś niespodziewanego. Tuż za nimi pojawił się radiowóz ścigający młodych amatorów przejażdżki kradzionym samochodem.

Gdy zawyła syrena, spanikowany kierowca vana odwrócił się, spoglądając za siebie; dokładnie w tym samym ułamku sekundy kierowca furgonetki z piekarni, działając zgodnie z planem, wcisnął hamulec i zmusił kierowcę pancernego furgonu, by uczynił to samo. Kiedy prowadzący forda escorta odwrócił się z powrotem, było już za późno. Zarył w tył furgonu, a amatorzy jazdy kradzionym autem wjechali w tył jego vana. Niemal równoczesne zderzenia cisnęły do przodu uczestnika napadu siedzącego na miejscu pasażera. Żelatyna wypadła mu z rąk, lądując na desce rozdzielczej; wskutek eksplozji powstała kula ognia, która objęła całe wnętrze. Trzej uzbrojeni napastnicy uwięźli w samochodzie; płomienie i dym nie pozwalały otworzyć drzwi po stronie kierowcy. Nie można było dotrzeć do nich z pomocą, ale wszyscy słyszeli ich krzyk; aż wreszcie wybuchł zbiornik paliwa i eksplozja rozerwała to, co zostało z pojazdu.

W potwornym zamieszaniu, które potem nastąpiło, nikt nie zwracał uwagi na kierowcę furgonetki z piekarni. A ten przez kilka sekund patrzył na wszystko z niedowierzaniem, po czym pobiegł do swojego samochodu i wyjechał z tunelu.

Trzy zwęglone ciała z vana forda escorta przewieziono do kostnicy w Westminster. Po dwóch dniach patolog medycyny sądowej



zakończył badanie i oficjalnie zidentyfikował Harry'ego Rawlinsa, Joego Pirellego i Terry'ego Millera.

Siła wybuchu żelatyny skupiła się na kierującym fordem escortem. Górna część jego ciała została dosłownie rozerwana na kawałki, czaszka tak pogruchotana, że nie sposób było ją zrekonstruować, a obie nogi spalone aż do kości. Na nadgarstku zwęglonego i zmasakrowanego przedramienia wciąż znajdował się jednak złoty rolex z niewyraźną teraz inskrypcją: „Dla Harry'ego – z miłością, Dolly – 2/12/62”.

Policja od samego początku podejrzewała, że drugie zwłoki należą do Joego Pirellego, ale jego twarz uległa tak poważnemu poparzeniu, że nie można było stwierdzić tego ze stuprocentową pewnością. Mężczyzna widniał w kartotece przestępców, nie dało się jednak zdjąć odcisków palców, ponieważ obie dłonie zostały zwęglone. Ostatecznie musiano sprowadzić odontologa, który potwierdził tożsamość zmarłego na podstawie karty stomatologicznej.

Trzykrotnie skazany Terry Miller został zidentyfikowany dzięki częściowym odciskom kciuka i nienaruszonego palca wskazującego spalonej lewej dłoni.

Trzej mężczyźni mieli żony. Teraz żony zostały wdowami.

# Rozdział 1

Dolly Rawlins była w kuchni i prasowała kołnierzyk oraz mankiety koszuli, które wcześniej starannie wykrochmała, tak jak Harry lubił. Obok niej stał kosz ze stosem wyprasowanych prześcieradeł i powłoczek na poduszki. Wilk, mały biały pudel przyniesiony do domu przez Harry'ego po tym, jak Dolly urodziła martwego synka i runęły ich nadzieje na powiększenie rodziny, ze zwieszonym łebkiem siedział przy jej nogach. Był czujny i za każdym razem, kiedy pani się poruszyła, dreptał za nią.

Odkąd wróciła z komisariatu, Dolly prała, prasowała i wycierała kurz. Było po trzynastej. Czasami zatrzymywała się i wpatrywała w przestrzeń, czuła jednak narastający w niej ból, więc znowu brała się do pracy; robiła wszystko, cokolwiek, żeby tylko go powstrzymać. Policja nie pozwoliła jej zobaczyć ciała Harry'ego, bo za bardzo ucierpiał, tymczasem jakaś jej część odmawiała przyjęcia do wiadomości tego, co usłyszała. Okłamywali ją, była tego pewna. Harry może lada chwila wkroczyć do domu.

Linda Pirelli stała jak zamurowana w zimnej kostnicy, długie ciemne włosy okalały jej poszarzałą twarz. Żałowała, że nie ma przy niej nikogo, żałowała wielu rzeczy, ale najbardziej pragnęła, żeby to był tylko zły sen, z którego się obudzi.

– Karta stomatologiczna sugeruje, że to pani mąż, pani Pirelli, ale z uwagi na to, że nie znaleźliśmy wszystkich zębów, chcielibyśmy, żeby pani spojrzała na ciało – powiedział pracownik kostnicy. –

Jedna strona twarzy nie ucierpiała tak bardzo, więc jeśli zostanie pani na miejscu, wszystko będzie dobrze. Gotowa? – Zanim Linda miała szansę odpowiedzieć, mężczyzna odciągnął białe prześcieradło.

Linda wydała stłumiony okrzyk, przysunęła dłoń do ust i zamarła. Poczowała, że coś ciepłego spływa jej po wewnętrznej stronie nogi.

– Toaleta. Muszę iść do toalety... – bełkotała cicho.

– Czy to pani mąż, Joseph Pirelli? – spytała towarzysząca jej policjantka.

– Tak. To on. A teraz proszę mnie stąd wyprowadzić – powiedziała błagalnym tonem Linda.

Policjantka wzięła ją pod ramię i delikatnie wyprowadziła z kostnicy w kierunku toalety znajdującej się w korytarzu.

Audrey, matka Shirley Miller, była zmęczona i rozdrażniona. Spojrzała zdegustowana na swoją starą, bezkształtną wełnianą sukienkę, gołe nogi i sztyblety. Kątem oka dostrzegła swoje odbicie w kuchennym oknie i zauważyła siwe odrosty na ufarbowanych na pomarańczowo włosach; musi pójść do fryzjera, jeśli ma się znowu czuć jak człowiek. I kiedy tak się gapiła na wymizerowaną siebie, słyszała płaczącą na górze córkę.

Shirley leżała na łóżku, oczy miała zaczerwienione od łez. Za każdym razem, gdy je wycierała, zaczynała płakać od nowa i raz po raz powtarzała jego imię.

– Terry... Terry... Terry... – skrzeczała i przyciskała do piersi oprawioną w ramkę fotografię męża.

Audrey zaniósła jej gorące mleko i tost z masłem, ale Shirley nawet ich nie tknęła, więc matka sama się posiliła. Spojrzała na małe zdjęcie Terry'ego oprawione w srebrną ramkę, które Shirley

ściskała w dłoni. Siedząc na krawędzi łóżka, kobieta przyglądała się pięknej córce, dumie swojego życia. Shirley była olśniewającą młodą kobietą, apetycznie krągłą, z naturalnymi blond włosami sięgającymi tuż poniżej ramion. Miała cudowny temperament, była ufna i tylko jeden raz sprzeciwiła się Audrey – wtedy, gdy wyszła za Terry’ego Millera. Przejdzie jej, pomyślała Audrey. Z czasem znowu będzie sobą. Na razie jednak należało pozwolić jej się wypłakać.

O czternastej Dolly zaciągnęła siebie i wyprasowaną bieliznę na piętro w jej nienagannym domu w Potters Bar. Senny Wilk szedł za nią. Zwykle sypiał w salonie na grubym perskim dywanie przed zdobnym kominkiem. Na półce nad kominkiem stały zdjęcia dokumentujące życie Dolly i Harry’ego: ich ślub w urzędzie stanu cywilnego w Chelsea – Dolly miała na sobie kostium od Chanel i trzymała bukiet białych róż; miesiąc miodowy w Paryżu; każdą rocznicę ślubu, Boże Narodzenia i bale charytatywne, w których młodzi uczestniczyli po ślubie.

Zimą otwarte palenisko ogrzewało ciało Wilka, latem zaś pies rozkoszował się chłodnym powietrzem wpadającym do pokoju przez otwarte okna. Kiedy jednak Harry wybywał w interesach, Wilk zawsze kulił się obok Dolly na kanapie z czerwonego aksamitu ozdobionej złotymi frędzlami.

Dolly otworzyła drzwi sypialni. W środku lampka nocna rzucała ciepłe światło na nieskazitelny pokój, odpowiednio dobrane zasłony, narzuta i poduszki prezentowały się schludnie i porządnie, wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Odstawiwszy kosz z bielizną na podłogę, Dolly wsunęła dłoń do kieszeni fartucha i zapaliła setnego tego dnia papierosa. Kiedy zaciągnęła się dymem, poczuła, że serce zabiło ciężko w jej piersi. Wróciła na dół, otworzyła mahoniowe

drzwiczki szafki ze sprzętem grającym, włączyła gramofon i delikatnie opuściła igłę na płytę, która leżała już na talerzu. Puszczając ją raz po raz, odkąd wróciła z komisariatu; głęboki, pełny głos Kathleen Ferrier śpiewającej *Life Without Death* zdawał się ją koić.

Siedziała w salonie i paliła papierosy, a Wilk kulił się obok niej. Przesiedziała tu całą noc. Nie płakała, nie potrafiła – czuła się, jakby ktoś pozbawił ją wszelkich emocji. Myślała o poranku sprzed dwóch dni, kiedy Harry pocałował ją na do widzenia. Powiedział, że wyprawa po zakup nowych antyków zajmie mu tylko kilka dni. Tęskniła za nim w każdej minucie jego nieobecności. W przeddzień jego powrotu szykowała wieczorem lazanie – Harry lubił chrupiący ser na makaronie – wtedy usłyszała dzwonek. Wytarła ręce w ścierkę, a Wilk zaszczekał i rzucił się w stronę mahoniowych drzwi z metalowymi okuciami. Poszła za nim do przedpokoju i zamarła. Za witrażowym oknem majaczyły dwie ciemne sylwetki. Dzwonek rozległ się ponownie.

Policjanci okazali legitymacje i spytali, czy mąż jest w domu. Przedstawiciele prawa pukali już do ich drzwi kilkakrotnie, więc Dolly natychmiast zrobiła się czujna i odpowiedziała wymijająco, że Harry wybył w interesach. Oni zaś kazali jej włożyć buty i płaszcz i udać się z nimi do komisariatu, żeby zidentyfikowała coś, co ich zdaniem należało do jej męża. W radiowozie nie starali się być pomocni i nie odpowiadali na pytania, co ją przerażyło. A jeśli aresztowali Harry'ego? Postanowiła nic nie mówić i o nic nie pytać do czasu, gdy dowie się czegoś więcej.

W komisariacie zabrali ją do zimnego pustego pokoju, w którym znajdowały się tylko stół z blatem z laminatu i cztery twarde

krzesła. Umundurowana policjantka stanęła przy Dolly, a detektyw podał Dolly foliowy woreczek ze złotym roleksem z cyferblatem wysadzonym brylantami. Kiedy próbowała otworzyć woreczek, wyrwał jej go z rąk.

– Nie wolno! – warknął. Wciągnął białe gumowe rękawiczki, wyjął zegarek z woreczka i odwrócił, żeby pokazać zamazaną inskrypcję na kopercie.

– Dla Harry’ego – z miłością, Dolly – drugi grudnia sześćdziesiątego drugiego – szepnęła Dolly. Jakimś cudem udało się jej zapanować nad sobą. – To zegarek mojego męża – powiedziała. – Należał do Harry’ego.

Jej świat runął.

– Zdjęliśmy go z ręki nieżyjącego człowieka. – Detektyw zamilkł i przyglądał się jej reakcji. – Z nadgarstka zwęglonych włosów.

Dolly chwyciła zegarek i zaczęła się cofać, aż zatrzymała się przy ścianie. Policjantka rzuciła się za nią z wyciągniętą ręką.

– To dowód! – oznajmiła. – Proszę to natychmiast oddać!

Dolly trzymała zegarek z całej siły. Z powodu szoku zatraciła wszelkie zahamowania.

– Kłamiecie! – pisnęła. – On żyje. Żyje!

Gdy wyrwano cenny zegarek z jej dłoni, syknęła:

– Chcę go zobaczyć. Muszę go zobaczyć!

Policjantka miała tego dość.

– Nie ma już czego oglądać – poinformowała ją beznamiętnie.

Wieziona radiowozem do domu Dolly powtarzała sobie, że to nie mógł być Harry, chociaż jakiś wewnętrzny głos szeptał jej... Sprezentowała mu ten zegarek w dziesiątą rocznicę ślubu. Pocałował ją i obiecał jej, że nigdy go nie zdejmie. Dolly podobało

się to, jak na niego patrzył; prostował przed sobą rękę, obracał nadgarstek i przyglądał się, jak brylanty odbijają światło. Nigdy się nie rozstawał ze swoim roleksem – nawet w łóżku. Na kolejną rocznicę kupiła mu złotą zapalniczkę Dunhilla z wygrawerowanymi jego inicjałami. Zaśmiał się i oznajmił, że ją również zawsze będzie nosił przy sobie.

Nie potrafiła zaakceptować tego, że nie wróci do domu.

Audrey zaplanowała pogrzeb Terry'ego. To była cicha rodzinna uroczystość, zebrani wypili kilka drinków za domem, nic nadzwyczajnego; poza tym Shirley była w takim stanie, że tylko w ten sposób Audrey zdołała skłonić ją do ubrania się.

Greg, brat Shirley, punk, starał się z całych sił, ale był jeszcze bardzo młody i nie potrafił poradzić sobie z emocjami starszej siostry. Gdy Shirley próbowała wskoczyć do grobu za trumną, poczuł się tak zażenowany, że oddalił się i dołączył do zupełnie innej i znacznie bardziej dystygowanej grupy żałobników.

Nie zamówiono jeszcze kamienia nagrobnego, ponieważ Audrey nie lubiła prosić o pieniądze, ale planowała coś zorganizować, kiedy Shirley znowu stanie na nogi. Łączyła wielkie nadzieje z powrotem Shirley do grona królowych piękności; z jej olśniewającym wyglądem mogła śmiało startować do tytułu Miss Anglii. Audrey zgłosiła już córkę do udziału w konkursie Miss Paddington... Przekaze jej tę wiadomość później, kiedy Shirley przestanie tak dużo płakać.

Linda znajdowała się w salonie zatłoczonego mieszkania komunalnego starszych państwa Pirellich. Zaproszono na pogrzeb i stypę wszystkich krewnych Joego, którzy zawodzili i rozmawiali

w potoczystym włoskim, ubrani od stóp do głów w czerni. Jej teściowa, mama Pirelli, gotowała przez kilka dni i szykowała ucztę – na stole znalazły się makarony, pizza, salami, czego dusza zapagnie. Linda była sierotą pozbawioną rodziny, którą mogłaby zaprosić. Jeśli chodzi o przyjaciół, ludzie z salonu gier, gdzie pracowała, nie znali Joego, więc teraz Linda upijała się samotnie. Czuła, że goście ją obserwują i kręcą głowami na widok jaskrawoczerwonej sukienki. Nie przejmowała się tym.

Powiodła wzrokiem po morzu załamanych twarzy i nagle dostrzegła w głębi pokoju kobietę, tę blond dziewczynę, którą widziała z Joem kilka tygodni wcześniej. Dysząc z wściekłości, przecisnęła się między gośćmi i dopadła do szlochającej blondynki.

– Kto cię tu zaprosił, do diabła?! – wrzasnęła.

Już ona zadba o to, żeby miała odpowiednie wspomnienia! Wylała na dziewczynę wino z jej kieliszka i prawie się na nią rzuciła z pięściami, ale Gino, młodszy brat Joego, odciągnął ją w samą porę. Trzymał ją mocno, gdy łkała, i szeptał jej do ucha słowa pocieszenia, a równocześnie przypadkiem położył dłoń na jej prawej piersi.

Pogrążona w bólu Dolly Rawlins prawie nic nie jadła. Odnosiła wrażenie, że dzień zlał się z nocą, ale jakby działając na autopilocie, zgodziła się pochować męża. Siedziała w salonie w eleganckim czarnym kostiumie i czarnym kapeluszu z małą woalką. Gładziła co chwila czarne rękawiczki z koziej skóry, pod którą wyczuwała kształty obrączki i pierścionka zaręczynowego. Wilk siedział na kanapie obok niej, przywarłszy ciepłym ciałkiem do jej biodra.

Nawet tego dnia Dolly była niebywale opanowaną osobą. Nienagannie uczesała rudoblond włosy, umalowała się dyskretnie i zachowywała się jak rasowa bizneswoman. Postanowiła nie dzielić



z nikim swojego jak najdogłębniej osobistego smutku. Nikt nie potrafiłby jej zrozumieć i ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, było usłyszeć od kogoś sugestię, że ją rozumie.

Związek Dolly z Harrym był wyjątkowy. Poznali się, kiedy prowadziła odziedziczony po ojcu stragan z antykami i starociami przy Petticoat Lane, ale to nie wystrzałowy jaguar E-type, atrakcyjna prezencja i urok pociągały ją w Harrym, chociaż też zwróciła na nie uwagę. Nie, ich związek sięgał znacznie głębiej.

Gdy Harry się jej oświadczył i podarował pierścionek z brylantem, prawie nie mogła oddychać. Matce Harry'ego, Iris, też zaparło dech, ale z zupełnie innych powodów. Nie mogła uwierzyć, że jej syn chce poślubić dziewczynę, w której ona dostrzegała pospolitą łowczynię majątku. Iris samotnie wychowywała syna, ponieważ jego ojciec trafił do więzienia za rabunek z bronią w rękę i krótko po wyjściu na wolność zmarł na raka. Założyła świetnie prosperujący – i najwyraźniej legalny – antykwariat, zadbała o zapewnienie Harry'emu dobrego wykształcenia i licznych podróży, w czasie których poszerzał wiedzę o starych dziełach sztuki, srebrach i drogocennych kamieniach. Gdy Harry przejął prowadzenie firmy, Iris zmagала się z artretyzmem oraz obezwładniającymi ją migrenami i była gotowa odejść na emeryturę. Jej ostatnim marzeniem związanym z jedynym dzieckiem było to, by syn poślubił zamożną kobietę z klasą i koneksjami. Harry po raz pierwszy postąpił wbrew matce.

Dolly nigdy nie wspomniała Harry'emu o dniu, w którym odwiedziła Iris w eleganckim mieszkaniu w St John's Wood, kupionym przez kochającego syna. W tamtym czasie nie tak elegancka Dolly nie odpowiadała też wyobrażeniu Iris o aroganckiej

blondynce. Owszem, była atrakcyjna, dość barczysta jak na kobietę i miała ręce, które zaznały pracy, niemniej okazała się również skromna, kobieca i mówiła cicho. Iris uspokoiła się i zaproponowała herbatę.

– Nie trzeba, dziękuję, pani Rawlins – odparła Dolly.

Iris skrzywiła się na dźwięk akcentu z East Endu.

– Chcę tylko pani powiedzieć, że kocham Harry’ego i bez względu na to, czy się to pani podoba, czy nie, pobierzemy się. Pani ciągła dezaprobata i pogróżki tylko nas do siebie zbliżają, ponieważ on mnie kocha i potrzebuje. – Dolly przerwała, żeby Iris mogła odpowiedzieć, przeprosić, jeżeli miała choć odrobinę rozsądku.

Iris tylko zmierzyła Dolly od stóp do głów i prychnęła, patrząc na jej pospolity strój i pozbawione finezji buty na płaskim obcasie.

Dolly wzruszyła ramionami i ciągnęła:

– Mój tata handlował antykami i znał pani męża, więc proszę sobie darować to puszenie się. Wszyscy wiedzą, że upłynniał kradziony towar i odsiedział dziesięć lat w Pentonville za rabunek z bronią w ręku. Wszyscy wiedzą też, że kontynuowała pani jego działalność w czasie, kiedy on odbywał karę. Bądźmy szczerze, miała pani szczęście, że uszło to pani na sucho.

Jeszcze nikt nie rozmawiał z Iris w ten sposób.

– Jesteś w ciąży? – spytała zszokowana.

Dolly wygładziła spódnice ołówkową.

– Nie, pani Rawlins, nie jestem, ale chciałabym założyć rodzinę, a jeśli chce pani do niej należeć, proszę zasznurować usta. Pobierzemy się z Harrym, z pani przyzwoleniem lub bez niego, a pani groźby, że wyruguje go pani z branży, kojarzą mi się

z odmrażaniem sobie uszu na złość babci. – Dolly odwróciła się w stronę wyjścia. – Trafie do drzwi.

– Jeżeli zależy ci na pieniądzach – odezwała się Iris – natychmiast wypiszę czek. Podaj tylko kwotę.

Dolly uniosła lewą dłoń z pierścionkiem zaręczynowym z brylantem.

– Zależy mi na obrączce do pary, bo nie ma pani dość pieniędzy, żeby mnie przekupić. On jest wszystkim, czego pragnę, i zamierzam go uszczęśliwić. Jak już powiedziałam, może pani być częścią naszego życia. Decyzja należy do pani.

Dolly po raz kolejny ruszyła w stronę wyjścia. I po raz kolejny słowa Iris kazały się jej zatrzymać.

– Jeżeli myślisz o prowadzeniu firmy z Harrym, lepiej pozbądź się tego pospolitego akcentu.

– Taki mam zamiar, pani Rawlins. – Dolly zerknęła przez ramię i popatrzyła Iris prosto w oczy. – Tak jak udało się to pani.

Eddie Rawlins, kuzyn, którego Dolly nie mogła znieść, wpadł do domu z twarzą zarumienioną z zimna i przerwał jej zadumę. Z wyglądu przypominał Harry'ego, ale Harry był silny i umięśniony, Eddie zaś stanowił jego słabowitą wersję.

Potał dłonie i wskazał za okno na kondukt żałobny.

– Wszyscy są – powiedział rozpromieniony. – Niezła frekwencja. Są Fisherowie, że już nie wspomnę o policji w samochodzie zaparkowanym przy ulicy. Nie widać końca konduktu. Aut jest pewnie z pięćdziesiąt!

Dolly zagryzła wargę. Nie chciała tego organizować w ten sposób, ale Iris się uparła: Harry był ważną osobą i należało go pochować z klasą. Dolly wiedziała, że Iris niewątpliwie cierpiała, więc dała jej

to, czego ta pragnęła. Nigdy nie usłyszy podziękowania, lecz to mogło w dłuższej perspektywie uczynić jej życie mniej stresującym.

Dolly wzięła czarną skórzaną torebkę, wstała i wygładziła spódnice. Obejrzała się w lustrze w przedpokoju. Gdy dotarła do drzwi wejściowych, Eddie zatrzymał ją i wyciągnął z kieszeni marynarki brązową paczuszkę. Pochylił się i odezwał przyciszonym głosem, mimo że byli sami:

– To dla ciebie, Dolly. Wiem, że to pewnie nie jest odpowiedni moment, ale gliniarze kręcą się koło mnie, a Harry dał mi to, żebym ci przekazał, gdyby go cokolwiek spotkało.

Dolly wpatrywała się w paczuszkę. Eddie przestąpił z nogi na nogę i podszedł bliżej.

– Myślę, że to są klucze do jego garażu – dodał.

Dolly wsunęła paczuszkę do torebki i wyszła za Eddiem przed dom. Nie mogła uwierzyć, że chowa Harry'ego. Miała ochotę położyć się i umrzeć. Przy życiu trzymał ją tylko jej mały pies.

Sąsiedzi wyszli przed domy i kiedy Dolly ruszyła ścieżką przez ogród, czuła, że wszyscy ją obserwują. Samochody stały w rzędzie i czekały cierpliwie, by ruszyć za karawanem uginającym się pod ciężarem wieńców i bukietów kwiatów. Dolly jeszcze nigdy nie widziała tak wielu serc i krzyży; plamy koloru odcinały się od rzędu czarnych aut.

Eddie podprowadził Dolly do tyłu czarnego mercedesa z przyciemnianymi szybami. Kiedy schyliła się, żeby wsiąść do samochodu, zobaczyła teściową w rolls-roysie stojącym za mercedesem. Iris wypowiedziała bezgłośnie słowo „dziwka”, a Dolly ją zignorowała, co czyniła przez większą część zameżnego życia.

Zajawszy miejsce, dała znak Eddiemu, że może ruszać za sunącym powoli karawanem. Eddie zobaczył we wstecznym lusterku, że po jej poszarzałej twarzy spływają łzy. Nie otarła ich, kiedy odezwała się do niego pełnym napięcia głosem.

– Mam nadzieję, że przekazałeś im, że nie organizuję w domu niczego po pogrzebie... Niczego. Im szybciej się to skończy, tym lepiej.

– Przekazałem – odparł Eddie ostrożnie. – Zdaje się jednak, że Iris zaprosiła kilka osób do swojego mieszkania. Poprosiła, żebym przyszedł, i powiedziała, że za wszystko zapłaciła.

Dolly zamknęła oczy i pokręciła głową. Iris nie była niezależna finansowo od czasu przejścia na emeryturę, więc owo „za wszystko zapłaciła” znaczyło, że płacił za to Harry. A teraz w zasadzie Dolly.

Harry’ego Rawlinsa pochowano z klasą, na jakiej zależało jego matce; na cmentarzu zebrały się setki ludzi, a wiązanek na grobie znalazło się jeszcze więcej. W czasie ceremonii Dolly stała samotna i nieporuszona. Jako pierwsza odeszła od grobu, a wścibscy natrętni żałobnicy podnieśli głowy, by ją obserwować.

Pośród nich znajdował się Arnie Fisher w nienagannie skrojonym granatowym kaszmirowym płaszczu i eleganckiej koszuli. Gdy samochód Dolly odjechał, Arnie skinął do potężnego jak niedźwiedź mężczyzny stojącego z tyłu tłumu. Boxer Davis przecisnął się do przodu. Jego garnitur był dla odmiany tandetny i podniszczony; nawet koszulę miał brudną i poplamioną. Głupia twarz wydawała się wyrażać wzruszenie uroczystością. Otarł grzbietem dłoni spłaszczony nos, z którego kapało na zimnie. Arnie Fisher strzelił oczami w kierunku oddalającego się powoli mercedesa Dolly i dał

Boxerowi znak, żeby jechał za nią. Boxer przestąpił z nogi na nogę, z lekka zażenowany.

– Nie sądzi pan, że powinienem poczekać parę dni, szefie? Przecież dopiero co go pochowała.

Arnie patrzył na Boxera przez kilka sekund, ponownie kiwnął głową w stronę mercedesa i odwrócił się. Rozmowa dobiegła końca.

W odległości kilku kroków od Arniego stał jego młodszy brat, Tony, który przewyższał wszystkich i sprawiał, że nawet Boxer wydawał się przy nim drobny. Zimne promienie słońca odbijały się od brylantu w jego prawym uchu, którym bawił się w czasie rozmowy z przyjaciółmi. Dotarł do końca opowiadanego dowcipu i grupka ryknęła śmiechem. W przeciwieństwie do swojego brata Tony był przystojny; w zasadzie jedyne podobieństwo stanowiły ich stalowobłękitne zimne oczy o lodowatym spojrzeniu. Arnie był krótkowidzem, nosił okulary bez ramek, w jego wyzutych z emocji oczach coś jednak było. Boxer przeniósł wzrok z powrotem na Arniego i posłusznie przeszedł pomiędzy rozstępującymi się przed nim żałobnikami, żeby jechać za Dolly do jej wielkiego pustego domu, w którym ona i Harry przez tak długo byli szczęśliwi.

Stojący w niewielkiej odległości od zebranych sierżant Fuller opierał się o kamień nagrobny i notował w pamięci, kogo widzi. Mój Boże, pomyślał, czuję się, jakbym patrzył na zbiór zdjęć policyjnych. Byli tu wszyscy więźniowie – ci starzy i świeża krew. Gorliwy młody funkcjonariusz pragnący zaimponować przełożonym wkurzył się, gdy został skierowany do tak, jak mu się wydawało, głupiego zadania. Jego szef, komisarz George Resnick, obsesyjnie dążył do schwytania Harry'ego Rawlinsa dłużej, niż Fuller chodził po świecie. „Coś się wydarzy, Fuller – burknął do Fullera i posterunkowego

Andrewsa tego ranka. – Na cmentarzu pojawią się wszyscy przestępcy z Londynu, albo żeby oddać Rawlinsowi cześć, albo żeby się upewnić, że nie powstanie z martwych. Coś się wydarzy. A ja chcę wiedzieć co”.

Komisarz Resnick od zawsze żywił przekonanie, że Harry Rawlins stał na czele trzech zbrojnych napadów na pancerne konwoje. Jego dążenie do udowodnienia tego nabrało znamion wszechogarniającej obsesji – i irytowało Rawlinsa, który wreszcie przystąpił do działania. Resnicka sfotografowano, gdy przyjmował kopertę od znanego przestępcy, i kiedy historia wyciekła do „News of the World”, mężczyznę oskarżono o korupcję. Potrzebował wielu miesięcy, by udowodnić swoją niewinność, i kiedy już wrócił do pracy, stygmat położył kres jego wszelkim nadziejom na awans. Nieodwracalne skutki dla kariery jeszcze bardziej podsyciły nienawiść Resnicka do Rawlinsa i komisarz poprzysiągł sobie, że pewnego dnia, nieważne, za ile lat, zobaczy Harry’ego Rawlinsa za kratkami. Śmierć go wyprzedziła, lecz jego obsesja najwyraźniej wykraczała poza doczesne życie.

Fuller nie przejmował się Resnickiem, bo nawet przez sekundę nie wierzył, że Resnick przejmował się nim – ten człowiek myślał tylko o tym, żeby schwytać cholernego Harry’ego Rawlinsa. Niemniej obu ich interesowało, co zamierzają bracia Fisherowie i z kim rozmawiają, więc Fuller nie spuszczał ich z oczu. Miał ambicję wspinać się po szczeblach hierarchii, a Fisherowie widnieli na liście najbardziej poszukiwanych każdego gliniarza, odkąd Fuller został rekrutem. Schwytnie ich będzie wydarzeniem stulecia, skoro Rawlins już nie żył!

Gdy żałobnicy się rozeszli, Fuller udał się do wyjścia, klucząc między grobami. Miał już wsiąść do czekającego na niego radiowozu, ale zauważył błoto na swoich butach za czterdzieści funtów i zirytowany wytarł je o trawę. Posterunkowy Andrews uśmiechnął się do niego szeroko z miejsca kierowcy. Fuller nie był rozbawiony, tym bardziej że ubrudził błotem rąbek swoich najlepszych spodni.

Otworzył drzwi i usiadł ciężko w samochodzie. Wyciągnął doskonale wyprasowaną i złożoną czystą białą chusteczkę, napluł na nią i starł błoto z prawej nogawki spodni.

– Widziałeś coś ciekawego? – zagaił go Andrews. Obserwował Fullera, który od godziny wyglądał na beznadziejnie znudzonego.

– Ten dupek Resnick może sobie zrujnować karierę, jeśli chce, ale nie pozwolę, żeby zrujnował moją – warknął Fuller.

– Pamiętam, jak czytałem o nim w „News of the World”. – Andrews znał wszystkie plotki. Myślał, że robi to dobre wrażenie na policjantkach z komisariatu. – Zawieszono go w obowiązkach za przyjęcie łapówki. Skorumpowany gliniarz, który brał w łapę.

– Mam się tym przejmować? – burknął Fuller; zatrzasnął drzwi i głową dał Andrewsowi znak, żeby ruszał.

– Dostał dwa wyróżnienia Commissioners' Commendations za odwagę, jeszcze zanim został sierżantem – poinformował Andrews i wrzucił bieg. – Był dobrym policjantem.

– Już nim nie jest!

Wszyscy wiedzieli, że Resnick zniweczył swoje szanse na awans. Utrzymał rangę komisarza, ale za każdym razem, gdy wspomiano o promowaniu go, ktoś wyciągał brudy i go pomijano. Dopiero niedawno nadkomisarz Saunders zdołał przekonać komendanta



biura śledczego, by pozwolił Resnickowi wrócić do działań operacyjnych; niechętnie powierzono mu mały zespół dochodzeniowy zajmujący się martwą sprawą.

– Każdy gliniarz, którego kojarzy się z tym kopącym jak komin dinozaurem, uchodzi za takiego samego nieudacznika jak on. Nie godzę się na coś takiego, tyle mogę ci powiedzieć, Andrews.

Fuller otworzył notatnik, który zawsze miał pod ręką, i wpatrywał się w listę nazwisk sporządzoną podczas pogrzebu.

– Jest głupi, skoro ugania się za duchami. Powinniśmy kierować uwagę na żyjących.

Gdy radiowóz odjeżdżał, Fuller odwrócił się, by spojrzeć na szereg osób czekających na parkingu; szukał Arniego Fishera, ale ten zdążył już się oddalić. Fuller ściągnął brwi i postukał długopisem w notatnik.

– Przyjrzyjmy się chacie starej Rawlinsa. Sprawdźmy, kto pojawi się na stypie, żeby oddać cześć temu draniowi.

## Rozdział 2

Dolly siedziała w aksamitnym fotelu i przyglądała się, jak Boxer nalewa jej brandy. Sam pił sok pomarańczowy; bez wątpienia starał się zrobić dobre wrażenie. Dlaczego wpuściła do domu tego wielkiego durnowatego idiotę? Dlaczego akurat jego? O dziwo, jego obecność działała na nią dziwnie kojąco; na swój zabawny sposób wydawał się szczerze poruszony śmiercią Harry'ego. Opuściła rękę, żeby dotknąć Wilka, siedzącego, jak zawsze, blisko jej boku. Piesek podniósł na nią wzrok i polizał czubki jej palców. Poczwała się samotna, potwornie, koszmarnie samotna.

Boxer nie wnosił niczego do życia, ale miał dużo szacunku dla Harry'ego i uważał go za przyjaciela. Harry oczywiście nie przyjaźnił się z Boxerem, a postanowił się nim zaopiekować i wspierać go raz na jakiś czas nie dlatego, że go lubił, ale dlatego, że mógł nim manipulować. Boxer dreptał za Harrym tak jak Wilk za Dolly; różnica polegała na tym, że Wilk był dość mądry, aby zdawać sobie sprawę z tego, że naprawdę darzono go miłością.

Pili w milczeniu. Boxer nadal stał i wydawał się zakłopotany, jakby nie wiedział, czy powinien posadzić swoje wielkie cielsko na którymś z foteli. Dolly mu skinęła i usiadł; opróżnioną szklaneczkę trzymał na kolanie. Dolly czuła się zmęczona, bolała ją głowa i pragnęła, żeby sobie poszedł, on jednak siedział dalej. Wreszcie zakasłał i dotknął kołnierzyka.

– Chcą rejestr Harry'ego – wyrzucił z siebie.

– Oni? – Dolly powstrzymała się przed ściągnięciem brwi. Niczego nie zdradzała.

Boxer wstał i zaczął przechadzać się nerwowo po pokoju.

– Pracuję dla braci Fisher, Dolly... I oni... chcą rejestr Harry'ego.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła.

– Dobrze za niego zapłacą. – Głos Boxera lekko zadrżał. Chciał brzmieć poważnie, ale nie natarczywie.

Brak zainteresowania ze strony Dolly budził w nim ewidentny dyskomfort. Znała go dość dobrze, by wiedzieć, co go niepokoi i że wówczas robi się nieostrożny. Powie jej wszystko, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Harry – ciągnął Boxer – sływał ze swojego rejestru. Podawał w nim nazwiska, Dolly. Wiesz, że to robił. Każdego łotra, jakiego spotkał, a nawet takiego, którego nie spotkał, ale wiedział, że spotka. Jeśli rejestr wpadnie w łapy glin, na ulicach Londynu nie zostanie ani jeden porządny przestępca.

– Powiedziałam ci, że nie wiem...

Boxer błyskawicznie znalazł się obok niej, pochylił się, przysunął twarz blisko jej twarzy i wystawił w jej kierunku palec wskazujący. Dolly nawet nie drgnęła. Nie był zły – był przerażony.

– Właśnie, że wiesz! Gdzie jest ten rejestr, Doll<sup>1</sup>?

W przypiływie niekontrolowanej wściekłości Dolly zerwała się na równe nogi. Boxer się odsunął.

– Nigdy mnie tak nie nazywaj, zrozumiano? Tylko Harry może tak do mnie mówić! Nie wiem nic o żadnym rejestrze! I jaki to ma związek z braćmi Fisherami?

Boxer chwycił ją za ramiona i podjął desperacko kolejną próbę.

– Bracia przejęli jego rewir. Przysłali mnie tutaj i jeśli wrócę z pustymi rękami, kolejną wizytę złoży ci Tony, więc wyświadczyć sobie przysługę i powiedz mi, gdzie on jest!

Dolly cofnęła się z twarzą wykrzywioną z gniewu. Zaciśnęła palce w pięści, aż wbiła paznokcie w dłonie.

– Dopiero go pochowałam, na Boga! – Na ułamek sekundy smutek Dolly wypłynął na powierzchnię, kiedy pomyślała o tym, że takie szumowiny jak Fisherowie zajęły szybko miejsce Harry’ego.

Boxer natychmiast spostrzegł jej smutek, bo sam go odczuwał. Przygnieciony poczuciem winy złagodniał.

– Wrócę tu.

– Nie chcę tu widzieć nikogo! Nikogo! Wynoś się!

– Spokojnie, Dolly, nie martw się. Tylko nie idź do nikogo innego, okej? Nie spodobałoby się to Fisherom. Wrócę tu.

– Wynoś się... Ale już! Wynocha stąd! – krzyknęła i cisnęła w niego szklanką.

Zrobił unik w samą porę, szkło rozprysnęło się na drzwiach. Uniósł ręce w geście poddania się, odwrócił się i pospiesznie wyszedł.

Gdy drzwi wejściowe trzasnęły, Dolly podeszła do gramofonu. Ciężki piękny głos Kathleen Ferrier wypełnił pomieszczenie i Dolly poczuła, że jej złość słabnie. Śpiewała razem z płytą:

– Czym jest życie bez ciebie? Czym jest, skoro ty nie żyjesz?

Nagle przypomniała sobie o paczuszce, którą Eddie dał jej przed pogrzebem. Chwyliła torebkę, wyrzuciła jej zawartość na podłogę. Opadła na kolana i grzebała w tej chaotycznej stercie w poszukiwaniu kluczy owiniętych kawałkiem papieru; miała nadzieję, pragnęła, żeby to była wiadomość od Harry’ego. Szybko

rozwinęła kartkę i natychmiast rozpoznała jego staranny charakter pisma.

Sejf w banku – H.R. SMITH – HASŁO – „HUNGERFORD”  
Podpisz się jako pani H.R. SMITH.

Poniżej napisano więcej:

*Droga Doll,*

*pamiętasz, jak w mojej obecności złożyłaś w banku podpis? Miało to związek z depozytem. Teraz jest on wyłącznie Twój. Kluczyki pasują do garażu przy Liverpool Street. Znajdziesz tam pewne rzeczy, ale musisz się ich pozbyć.*

*Harry*

Dolly klęczała na kremowym dywanie z Wilkiem u boku i przyciskała kartkę do piersi. Czytała ją raz po raz, usiłując zrozumieć, co na niej napisano. Nie widniała na niej data, nie było wyznania miłości, tylko proste instrukcje. W sejfie znajdował się rejestr, była tego pewna. Od zawsze wiedziała o jego istnieniu, bo Harry zawsze sporządzał listy. Matka nauczyła go, że bez skarbca kontaktów – ze światka przestępczego i praworządnego – każdy biznes padnie. Pokazała mu, jak prowadzić rejestr, zapisywać nazwiska, daty, rodzaj dokonanych zakupów, zgodnych lub niezgodnych z prawem, i nalegała, żeby trzymał ów rejestr w bezpiecznym miejscu; miał stanowić zabezpieczenie na wypadek, gdyby ktoś obrócił się przeciwko niemu.

Dolly zapamiętała treść liściku, po czym go spaliła, a klucze dołączyła do pęku własnych. Harry byłby z niej dumny. Kiedy niosła

Wilka po schodach, powtarzała co chwila hasło: „Hungerford. Hungerford”.

Nazwisko było łatwe do zapamiętania, podobnie jak podpis w banku: „pani”, a potem inicjały Harry’ego i „Smith”.

Gdy się szykowała do snu, zastanawiała się, ile pieniędzy bracia Fisherowie daliby jej, żeby tylko dorwać rejestr. Wyszczotkowała włosy i podeszła do sypialnianego okna. W niewielkiej odległości od bramy stał nieoznakowany wóz policyjny, czekał, obserwował.

– Dranie – mruknęła do siebie i zaciągnęła zasłony.

## Rozdział 3

Tłum policjantów gościł w domu Dolly Rawlins przez blisko dwa dni i przeszukiwał każdy centymetr kwadratowy. Rozebrali nawet kołyskę w dziecięcym pokoju i rozcięli materacyk scyzorykiem. A oni uważają, że to my jesteśmy zwierzętami, pomyślała, powstrzymując łzy. Pokoik ich zmarłego dziecka, nietknięte sanktuarium chłopczyka, synka, którego z Harrym stracili, został zbrukany i zbezczeszczony. Czuła się, jakby ponownie traciła dziecko, chociaż jednak bezduszny brak szacunku dla jej uczuć dogłębnie ją zranił, nie pokazała tego po sobie.

Gdy policja skończyła czynności w domu, przeniosła się na zewnątrz. Wszystko wywrócono do góry nogami. Ogród przekopano, donice z kwiatami opróżniono i przeszukano ziemię. Niczego nie znaleziono. Nawet stary kwit z pralni nie umknął ich uwadze.

W salonie opróżniono na podłogę wszystkie szuflady z biurka Harry'ego, otwarto każdy list i kopertę, wyjęto każde zdjęcie z ramki. Dolly przyglądała się, jak masakrowano jej dom. Nie odzywała się, tylko patrzyła, a jej ciało tężało z wściekłości. Wiedziała, że niczego nie znajdą. Harry był zbyt mądry, o wiele za bystry dla gliniarzy. Kiedy posterunkowy Andrews, siedząc na wypatroszonej kanapie, wyjmował z ramki fotografię ściągniętą z półki nad kominkiem, Dolly pękła.

– Zostaw to, draniu! – Wyciągnęła rękę po zdjęcie.

Andrews popatrzył na Fullera, który czytał prywatne listy Dolly. Dolly odwróciła się w jego stronę.

– Niech mu pan powie, żeby tego nie ruszał! To nasze ostatnie wspólne zdjęcie. Zrobione w rocznicę ślubu.

Fuller nie przerywał lektury.

– Zabierz je do komisariatu – zwrócił się do Andrews, nawet nie zerknąwszy na Dolly. – Potrzebujemy najnowszego zdjęcia Rawlinsa, żeby pokazać je ofiarom tego napadu i wszystkich niezamkniętych spraw rabunków z bronią w ręku w Londynie.

Dolly miała dość. Ruszyła w stronę telefonu przez przedmioty ścielące się w nieładzie na podłodze salonu.

– To jest prześladowanie! – warknęła do Fullera. – Chcę rozmawiać z pańskim przełożonym. Jak się nazywa? – Zignorował ją. – Odpowiedzcie za to! I chcę odzyskać zegarek męża, słyszy mnie pan? Kupiłam mu go i chcę go dostać z powrotem! To jedyna rzecz, jaka mi po nim została.

Fuller nadal ignorował Dolly, czym doprowadził ją do szału. Podniosła słuchawkę.

– Pański przełożony! Kto to? Jak się nazywa?

Fuller wreszcie na nią spojrział.

– Komisarz George Resnick – odparł z chytrym uśmiechem.

Dolly odłożyła słuchawkę, jakby oparzyła ją w dłoń. Tylko raz widziała, żeby Harry czuł niepokój z czyjegoś powodu, a tym kimś był właśnie komisarz George Resnick. Pragnąc udowodnić udział Harry'ego w napadzie na pancerny furgon, Resnick przyszedł do ich domu, żeby przesłuchać Dolly. Zagroził, że bez względu na to, ile razy Dolly skłamię, pewnego dnia on i tak skaże Harry'ego Rawlinsa na dożywocie.

Ostrzegła męża, że będzie musiał ustawić Resnicka.



– Czy nie byłoby zabawnie – rzuciła swobodnym tonem – gdyby to Resnick wyszedł na głupka? Wyobraźmy sobie, że wszyscy by myśleli, że bierze w łapę, na czym przyłapałaby go prasa.

Kolejnej niedzieli przy śniadaniu Harry rzucił na stół egzemplarz „News of the World”. Na pierwszej stronie pisano o tym, że kariera Resnicka legła w gruzach. Harry uśmiechnął się do żony i otworzył butelkę szampana. Wzniesli toast za to, że już nigdy więcej nie będą go oglądali.

Wygląda na to, że Resnick ponownie zajął się sprawą Harry’ego, desperacko dążąc do skalania jego nazwiska teraz, kiedy Harry już nie może się bronić ani jej chronić.

– Mój mąż nie żyje – zwróciła się do Fullera. – Czy to wam nie wystarczy?

Niska, krępa postać komisarza George’a Resnicka stawiała dudniące kroki w korytarzu komisariatu – papieros był jak zwykle przyklejony do jego warg, kurtka rozpięta, wyświechtany kapelusz tkwił nasunięty na tył głowy. Resnick taszczył pod pachą grubą ciężką teczkę i kiedy mijał pokoje co ważniejszych funkcjonariuszy, otwierał drzwi i wyburkiwał rozkazy, nie zaglądając do środka.

– Fuller, mój gabinet, pronto, przynieś raporty. Andrews, załatw mi kawę! Alice, chcę mieć raporty koronera dzisiaj!

Resnick nie patrzył na nikogo, do kogo krzyczał, wiedział jednak, że ci ludzie tam są i że otrzyma to, czego żąda. Dotarłszy do swojego gabinetu, wyjął klucz, otworzył drzwi, wszedł do pomieszczenia i zamknął drzwi kopnięciem, aż pęknięta szyba zadrżała.

Alice wypadła z pokoju, ściskając raporty koronera, w chwili gdy Andrews zderzył się w korytarzu z Fullerem.

– Automat do kawy nie działa! – poinformowała.

Twarz Andrewsa pobladła. To się nie spodoba Resnickowi. Policjant pomknął korytarzem w poszukiwaniu innego automatu.

Była już dziewiąta trzydzieści. Fuller czekał na rozkazy od dziewiątej. Rozdrażniony rozprostował krawat i zapukał do drzwi gabinetu Resnicka.

– Proszę! – ryknął komisarz.

W gabinecie panował zwyczajowy chaos. Na wszystkich dostępnych płaszczyznach poziomych wały się zużyte kubki po kawie, dokumenty i popielniczki, z których wylewały się niedopałki; nawet na podłodze leżały rzędy stert papierów. Szuflady szafki na akta pozostawały otwarte, bo były przepełnione. Resnick stał pośród tego bałaganu i palił dziesiątego papierosa tego dnia, kasłał, jakby miał płuca wypluć, i równocześnie czytał akta.

Alice zaczęła porządkować nieład na jego biurku. Działała szybko, wyrzuciła niedopałki i popiół do śmietnika, pozbierała kartki papieru walające się w całym pokoju. Jej zadanie polegało na przywracaniu porządku w nieuporządkowanym życiu Resnicka, żeby mógł codziennie połapać się w tym wszystkim. Bez niej utonąłby pod warstwami dokumentów i popiołu i wkurzałby wszystkich bardziej niż teraz. Alice pracowała z Resnickiem od dawna i wiedziała, jakie katusze wycierpiał; trwała u jego boku przez cały czas prowadzenia przez niego śledztwa, widziała go w czasie owych cichych, bezbronnych chwil późno wieczorem i rozumiała dobrze, co stracił, kiedy Rawlins go wrobił i wystawił na pożarcie prasy. Nade wszystko stracił godność i reputację jako policjant – i nie udało mu się ich odzyskać, bez względu na to, jak bardzo się starał. Większość ludzi z komisariatu uważała, że Alice jest aniołem, skoro znosi na co dzień zmienne nastroje Resnicka

i paskudne zwyczaje, ale ona uwielbiała dla niego pracować. W okamgnieniu z kogoś godnego naśladowania stał się kimś zenującym i chociaż wszyscy pozostali zdawali się nie pamiętać o jego spektakularnych pierwszych latach służby, ona je pamiętała. Będzie lojalna do końca. Była też jedyną osobą, do której mówił „proszę” i „dziękuję”.

– Alice wynosi moje śmieci do spalenia, Fuller – odezwał się Resnick. – Nie wpuszczam tu sprzątaczek, bo coś mogłoby zginąć albo trafić w niepowołane ręce, mogłaby coś zobaczyć niewłaściwa osoba.

Fuller poczerwieniał i zastanawiał się, czy Resnick czegoś nie insynuuje.

Kiedy Alice szykowała na biurku miejsce na telefon, aparat zadzwonił.

– Tak? – warknął do słuchawki Resnick. Słuchał, z każdą minutą czerwieniał coraz bardziej, a potem cisnął słuchawkę na widełki. – Rejestr kryminalny – wycodził. – Robią raban, bo „wyjąłem akta bez pozwolenia i wypełnienia odpowiednich formularzy”. – Resnick rzucił zmięty kawałek papieru w stronę Fullera. – Wypełnij to i odeślij tym pieprzonym dupkom! I ściągnij tu resztę ludzi!

Fuller wyszedł z gabinetu, żeby wezwać pozostałą część zespołu Resnicka, Andrews zaś przyniósł kawę. Resnick chwycił kubek, zapalił kolejnego papierosa i rozpoczął codzienną rutynę zapewniania świeżo opróżnionych i wytartych popielniczek. Kilka sekund później Fuller wrócił z funkcjonariuszami Hawkesem i Richmondem. Wszyscy zajęli miejsca. Fuller wypełnił zlecenie do rejestru ze wsteczną datą i podał je Alice; kobieta uda się tam osobiście i załatwi sprawę... Znowu.

Resnick odsunął fotel, usiadł naprzeciwko swoich ludzi i rozłożył zawartość teczek na czystym i uporządkowanym biurku. Otworzył kopertę z raportem koronera i wysypał z niej duże kolorowe fotografie zwłok uczestników napadu, potwornie okaleczone, ze spalonymi i wykrzywionymi twarzami. Najgorsze ujęcia ukazywały zwęglone szczątki Harry'ego Rawlinsa – nie sposób było rozpoznać w nich człowieka, z wyjątkiem fragmentu ciała z zegarkiem.

– Nie musiała oddawać go do kremacji, co? – zażartował Resnick, rozkładając zdjęcia na biurku.

Rozparł się w fotelu i zwrócił uwagę, że Andrews wyglądał na szokowanego. Fuller utrzymywał jak zwykle niewzruszoną, arogancką minę. To był dobry policjant, lecz miał w sobie coś, co irytowało Resnicka; nawet teraz siedział tak, jakby ktoś wsadził mu w tyłek rozgrzany do czerwoności pogrzebacz. Andrews, który przycupnął na krawędzi biurka, bo nie znalazł dla siebie krzesła, był dla odmiany idiotą. Hawkesa i Richmonda znał od dawna; dobrzy, harujący jak woły gliniarze, ale nic specjalnego. Kiedy wrócił do pracy po zawieszeniu w pełnieniu służby, szefostwo nie zamierzało spełnić jego żądań dotyczących wyboru zespołu, więc musiał przystać na to, co mu dano.

Resnick pochylił się, otworzył raporty z poprzedniego wieczoru i powiódł po nich wzrokiem. Zapalił kolejnego papierosa, zaciągnął się głęboko i wydmuchnął dym w stronę Fullera. Popukał palcem w raport i podniósł powiększenie przedstawiające przedramię Rawlinsa z zegarkiem.

– Fuller, napisano tu, że według ciebie poświęcamy zbyt dużo czasu sprawom Rawlinsa. Czy tak? Tak uważasz?

Fuller najeżył się i spojrzał na Andrewsa w poszukiwaniu wsparcia. Resnick rzucił się na niego błyskawicznie.

– Oj, Fuller, rozmawiam z tobą, nie z nim! – Wstał. – Uważasz, że marnuję czas, tak? Powiem ci coś, ty ograniczony umysłowo... – Resnick przerwał i powstrzymał się przed wyrzuceniem z siebie przekleństwa. Oparł zaciśnięte w pięści dłonie na biurku, żeby zapanować nad gniewem. – Mamy przed sobą sprawę stulecia, a jeżeli tego nie dostrzegasz, jesteś głupszy, niż mi się wydawało.

Fuller wywrócił oczami, a Resnick się wściekł.

– Myślisz sobie: „Znowu zaczyna”? Reszta też chętnie by się do ciebie przyłączyła. „To on. Biedny sukinsyn, którego wrobili! W zasadzie kastrat”. A kto mnie tak urządził?

Fuller nie lubił, kiedy wściekły Resnick brał go na celownik.

– Najwyraźniej ktoś z ludzi Rawlinsa – wycedził przez zaciśnięte ze złości wargi.

– Zgadza się. A nikt z gangu Harry’ego Rawlinsa nawet nie pierdnie bez jego pozwolenia. To Rawlins mnie tak urządził! Teraz moja kolej, żeby chwycić go za jaja i je zmiażdżyć.

Fuller popatrzył Resnickowi prosto w rozgniewane oczy.

– Będzie to trochę trudne, skoro facet nie żyje.

Cisza w pomieszczeniu i spojrzenia wymieniane przez Resnicka i Fullera wydawały się nie mieć końca. Według Fullera Resnick był wrakiem, przebrzmiałą sławą. Kiedy Fuller, błyskotliwy chłopak szykujący się do awansu, usłyszał, że zostaje przeniesiony pod komendę komisarza Resnicka, poczuł się zrobiony w balona. Denerwowało go wszystko w tym człowieku; jego zniszczone, brudne buty, poplamione koszule, wieczny zapach potu, papierosy i pożółkłe od nikotyny palce... Fuller postanowił, że coś, cokolwiek,

na niego znajdzie. To nie powinno być trudne – wszyscy znali historię tego grubasa. W jego przypadku ludzie uwierzą we wszystko, pomyślał Fuller.

Resnick wsunął dłonie głęboko w kieszenie, jakby powstrzymywał się przed uderzeniem zuchwałego podwładnego. Kiedy znowu się odezwał, mówił spokojnie i cicho.

– Nie mówię o Rawlinsie, ale o jego systemie. O jego rejestrze... Mam pełną świadomość, że nawet nie wierzysz w jego istnienie, Fuller.

Chodząc za biurkiem w tę i z powrotem, Resnick mówił szybko, wypluwał słowa, a równocześnie łapczywie wciągał dym w płuca i wydmuchiwał go przez usta i nos.

Rzucał na biurko kolejne akta niewyjaśnionych napadów.

– Napad na A3, na obwodnicy Euston, w tunelu Blackwall. – Jego pulchny paluch dźgał każdą lądującą na biurku teczkę. – Przyjrzyj się formacji pojazdów podejrzanych, Fuller. Za każdym razem jest identyczna i za każdym razem udaje im się uciec. Nie mamy nic na żadnego z nich. Zupełnie nic. – Tyradę Resnicka przerwał atak kaszlu, szczęki mężczyzny zadrżały, zrobił się fioletowobrazowy od szyi w górę. – Możesz się założyć o własne życie, że każdą z tych akcji zorganizował Harry Rawlins! A wiesz, dlaczego tak myślę? – Resnick zamilkł i przeszywał Fullera ostrym jak sztylet wzrokiem; czekał, aż arogancki dupek powie coś mądrego. Fuller wykazał się jednak bystrością i milczał. – Kot ci wygryzł język, Fuller? – szydził Resnick. – Pomogę ci. Uważam, że Harry Rawlins stał za każdym z tych niewyjaśnionych napadów, ponieważ sposób działania był w nich dokładnie taki sam jak w przypadku akcji, przez którą

wystrzelił do nieba! Spodziewam się również, że opisał w swoim rejestrze każdy z tych napadów.

Zachłanne oczy Fullera oderwały się od akt leżących w nieładzie na biurku i strzeliły w kierunku czerwonej spoconej twarzy Resnicka. Resnick się uśmiechnął.

– Zgadza się. Dziesiątki przestępstw czekają na wyjaśnienie. Jak by się to prezentowało w twoim nazbyt pedantycznym, wykrochmalonym i wyprasowanym CV, co?

Resnick poczłapał do tablicy zasłoniętej materiałem i skinął głową w jej stronę. Jak grupka uczniów pospiesznie zebrali się za nim.

– Jeśli wyjaśnimy jedną, wyjaśnimy wszystkie – oznajmił, kiedy jak magik ściągał materiał, odsłaniając szczegółowy rysunek i zdjęcia z miejsca wypadku podczas nieudanego napadu w tunelu pod Stranem. Zakończonym czerwonym filcem wskaźnikiem zakreślił zdjęcie furgonetki z piekarni. – Jeden ze świadków widział taki samochód przed pancernym furgonem. – Obwiodł linią forda escorta napastników. – To jest van, który eksplodował. Zginęli trzech ludzie, którzy się w nim znajdowali. – Dźgnął palcem w zdjęcie furgonetki z piekarni dla podkreślenia swojej teorii. – W przypadku każdego napadu – wskazał na akta rzucone na biurko – stosują taką samą formację: czterech ludzi. Kierowca z przedniej furgonetki to człowiek, którego szukamy. Ogniwo, które połączy nas z całą resztą.

Resnick czuł na sobie badawcze spojrzenie Fullera i nagle zapragnął go walnąć, zapanował jednak nad sobą i przesunął się, żeby pozostali funkcjonariusze mogli przyjrzeć się fotografiom z miejsca zdarzenia. Sięgnął po resztkę kawy przyniesionej przez Andrewsa i spoglądał na Fullera, który sporządzał obszerne notatki w swoim zeszytiku i nie zauważył, że kawa kapie mu na koszulę.

– Dlaczego nie znaleźliśmy tego kierowcy, Fuller? Albo furgonetki z piekarni? Chyba nietrudno wytropić samochód dostawczy tych rozmiarów jeżdżący po West Endzie? – pytał Resnick. Z lubością przyglądał się ustom Fullera drżącym ze złości.

Fuller wiedział, że Resnick próbuje go zdenerwować. Postarał się ukryć urazę.

– Nasi ludzie szukają jej w dzień i w nocy – powiedział. – Faktem pozostaje, że dysponujemy tylko ogólnym opisem jednego świadka. To nawet mogła nie być furgonetka rozwożąca pieczywo, tylko jakikolwiek biały samochód dostawczy. Co więcej, mogła nie mieć najmniejszego związku z próbą rabunku.

– Nie słyszałeś, co mówiłem o sposobie działania? A gdybyś przeczytał wszystkie zeznania dotyczące nieudanego napadu rabunkowego, wiedziałbyś o świadku, który jechał drugim pasem i któremu zdawało się, że duży biały samochód przed furgonem nagle się zatrzymał. Co to może oznaczać, Fuller?

– Może samochód przed nim zaczął hamować, więc...

– Kierowca furgonetki to nasze ogniwo, jedyne – przerwał mu Resnick. – Tylko jemu udało się uciec! Zapamiętaj moje słowa, Fuller. Ten kierowca brał w tym udział. Zatrzymał się celowo, żeby zablokować pancerny furgon.

Fuller nie zamierzał wdawać się w sprzeczkę.

– Skoro tak pan twierdzi... sir.

Resnick spostrzegł wahanie przed słowem „sir”. Nie skomentował go, ściągnął jednak brwi.

– Intuicja mi to podpowiada. Kierowca tej furgonetki będzie wiedział wszystko i znał wszystkich zaangażowanych, nawet pomocników. Harry Rawlins prowadził podobno rejestr, w którym



notował szczegóły dotyczące swoich przestępstw. Jeżeli to prawda, to ten, kto odjechał w siną dal dostawczakiem, musi wiedzieć o rejestrze, a może nawet o tym, gdzie on się znajduje. Jeśli zdobędziemy ów rejestr, zdołamy wyjaśnić Bóg wie ile napadów rabunkowych i dokonamy mnóstwa aresztowań. Chcę przesłuchać każdego, kto miał kontakt z tym draniem Rawlinsem, a także każdego, kto zbliżył się do jego żony. Macie obserwować wdowę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zorganizuj to migiem, Fuller.

– Co z pozostałymi dwiema wdowami? – zainteresował się Fuller.

Resnick spostrzegł drzenie prawego kącika ust Fullera, postanowił jednak je zignorować.

– Nie warto ich śledzić dłużej niż przez kilka dni. Nie spodziewam się, żeby miały jakieś użyteczne informacje.

– Antykwariat Rawlinsa?

– Pieprzyć go! To przykrywka, fasada pozwalająca finansować napady rabunkowe i prać zyski. Księgi rachunkowe z tamtego miejsca będą czyste jak łąza. Zależy mi na rejestrze przestępstw!

Resnick podszedł do drzwi gabinetu, wychodząc, puścił głośnego bąka. Wyobraził sobie, jak ten sztywniak Fuller się krzywi. Zaniósł się śmiechem i ruszył ciężkim krokiem korytarzem, pozostali zaś poszli pospiesznie za nim, wstrzymując oddech.

W gabinecie komendanta biura śledczego Fuller dopadł Andrewsa.

– Wiesz, że Rawlins nie spędził ani jednego dnia w pace, o nic go za życia nie oskarżono. Wiemy ponad wszelką wątpliwość, że prowadził legalny interes. Jeżeli to on stał za tymi wszystkimi zbrojnymi napadami rabunkowymi, gdzie się podział szmal? Przeszukaliśmy dom Rawlinsa, sprawdziliśmy konta osobiste jego

i wdowy i nic. Żadnej poszlaki, która rzucałaby na niego podejrzenia.

Andrews potaknął.

– Może Resnick myli się co do kierowcy furgonetki? Pytaliśmy w wielu piekarniach, sklepach i supermarketach. Dziwne, że nie udało nam się namierzyć ani samochodu, ani kierowcy.

– Bo on się myli! – wybuchnął Fuller. – Musimy mu to udowodnić. Niech Hawkes kontynuuje poszukiwania, a ty i Richmond zainstalujcie się pod domem Rawlinsa. Sprawdźcie, co kombinuje żona.

## Rozdział 4

Za koronkowymi firankami Dolly przyjrzała się po raz ostatni swojemu odbiciu w lustrze toaletki w sypialni. Jej nienaganny wygląd maskował mieszaninę emocji, nad którymi zapanowała, żeby zrobić to, co musiała. Policjanci z nieoznakowanego samochodu zaparkowanego przy ulicy nie widzieli jej, podobnie jak ona nie widziała ich. Musiała ich zgubić, żeby udać się na Sloane Street. Czekał tam na nią depozyt Harry'ego. Denerwowała ją ich ciągła bliskość, pyszałkowane założenie, że ulegnie „chwili słabości” i naprowadzi ich na coś, co mogłoby zrujnować nazwisko Harry'ego i jego reputację. Tymczasem ich bliskość prowadziła do czegoś zupełnie przeciwnego: chociaż Dolly umierała od środka, instrukcje Harry'ego ją dopingowały. Wypełniając je, sprawi, że będzie nadal żywy.

Wyruszyła śmiało na rutynową wizytę w salonie fryzjerskim Myry przy St John's Wood Road. Kiedy w drodze zerknęła w lusterko wsteczne, stwierdziła, że śledzi ją nieoznakowany samochód spod domu. Zaparkowała mercedesa w pobliżu salonu i poszła chodnikiem. Rozpoznała posterunkowego Andrewsa, przechwyconego przez dwie kobiety kłócące się o to, która pierwsza dostrzegła darmowe miejsce parkingowe.

Do salonu Myry przychodziły stałe i dobrze sytuowane klientki. Panowała tu domowa atmosfera i Dolly uwielbiała, jak ją rozpieszczano podczas wizyt dwa razy w tygodniu. Wystrój był prosty i elegancki, a wyłożone lustrami ściany ułatwiały rozmowy

bez konieczności odwracania głowy. Sama Myra była bystrą bizneswoman kryjącą się za dość krzykliwą powierzchownością i Dolly chętnie płaciła z górką za jej usługi. Myra wiedziała, że filiżanki z kawą i herbatą, herbatniki i okazjonalne kieliszki wina przekształcały strzyżenie i modelowanie w popołudniowe spotkanie – zjednywała sobie lojalność klientek, ale i sama była wobec nich lojalna.

Dzisiaj, kiedy Myra jak zawsze przywitała Dolly w drzwiach, ta przeszła od razu do rzeczy.

– Możesz wyświadczyć mi przysługę? – Podała jej Wilka. – Zaopiekuj się nim przez godzinę.

– A co z pani farbą, pani Rawlins? – spytała Myra.

Dolly uśmiechnęła się i pocałowała psiaka w łebek.

– Nie martw się. Zapłacę ci. – To powiedziawszy, wyjęła apaszkę z torebki, zawiązała ją na głowie i wymknęła się tylnym wyjściem.

Wezwała taksówkę u wylotu bocznej uliczki na główną ulicę. Posterunkowy Andrews nadal próbował znaleźć miejsce z dobrym widokiem na salon Myry.

Korytarz prowadzący do sejfów wydawał się ciągnąć w nieskończoność, a Dolly odnosiła wrażenie, że skierowane są na nią wszystkie pary oczu. Wytrącona z równowagi i dziwnie podekscytowana szła po marmurowej posadzce niemal zawadiackim krokiem i nie spuszczała wzroku z elegancko odzianego młodego mężczyzny, który czekał na nią przy końcu przejścia. Musiała go przekonać – samą siebie również – że należy do tego świata tajemnic za zamkniętymi drzwiami. Bo tak naprawdę właśnie to wszyscy umieszczają w sejfach – sekrety.

Dolly odwiedziła ten bank tylko jeden raz, z Harrym. Tym razem czuła nerwowe łaskotanie w tyle gardła, kiedy zasadniczy młody pracownik pytał ją o szczegóły. Tak się denerwowała, że niewiele brakowało, a przez pomyłkę podpisałaby się własnym nazwiskiem.

– Tędy, pani Smith – powiedział pracownik.

Dolly spostrzegła, jak mocno zaakcentował nazwisko. Po wejściu do windy mężczyzna podał jej klucz i wcisnął przycisk piwnicy.

Gdy drzwi się otworzyły, powitał ją strażnik, który przeprowadził ją przez kilkoro zamkniętych na zamki ciężkich drzwi, za każdym razem ryglując je za nimi. Wreszcie doszli do skarbcza. Za ostatnimi drzwiami znajdowała się krata zaopatrzona w osobny zamek. Kiedy strażnik otworzył zewnętrzne drzwi i szukał klucza pasującego do zamka w kracie, Dolly pomyślała o więziennej egzystencji, której Harry zawsze tak starannie unikał. Był taki bystry i mieli szczęście, mogąc wieść tego typu życie. Na ułamek sekundy smutek wymknął się z głębi jej żołądka i zatrzymał w gardle. Poczowała mdłości. Szybciej, pomyślała. Muszę czym prędzej usiąść.

Strażnik wprowadził ją do skarbcza i wskazał dzwonek umieszczony na biurku, którym miała go wezwać, gdy będzie gotowa wyjść. Dolly poczekała, aż mężczyzna opuści skarbiec, i dopiero wtedy wyciągnęła kluczyk od Eddiego. Wsunęła go w dziurkę w sejfie na ścianie i przekręciła. Wewnątrz znajdowało się ciężkie, mocne pudełko.

Po dziesięciu minutach jego zawartość leżała przed nią na stole. Nie miała czasu przeliczyć grubych plików banknotów, chociaż zawierały pewnie dziesiątki tysięcy funtów; nie tknęła też ukrytego pod gotówką rewolweru kaliber .38. Zafascynował ją oprawiony w skórę rejestr Harry'ego. Gruba brązowa okładka kojarzyła się jej

z księgami, jakie widziała w telewizyjnej ekranizacji sztuki Dickensa. Każdą stronę pokrywało staranne odręczne pismo, a opatrzone datami i etykietami wpisy obejmowały niemal cały dwudziestoletni okres ich małżeństwa. Kartkowała rejestr i dotarło do niej, że część osób już nie żyje; zdumiała ją i zadziwiły najnowsze wpisy. Na kolejnych stronach widniały długie listy nazwisk i informacje o wypłaconych tym ludziom pieniądzach, a także o pieniądzach ukrytych tu i ówdzie. Z tyłu rejestru znajdowały się równo wklejone wycinki z gazet, kojarzące jej się z wyciętymi wywiadami z gwiazdą kina. Artykuły opisywały ze szczegółami napady rabunkowe, najwyraźniej popełnione przez Harry'ego, a obok nich nazwiska osób najprawdopodobniej, jak przypuszczała Dolly, zaangażowanych w akcje. Nic dziwnego, że Fisherom zależało na rejestrze! Mogli na bardzo długo wykasować konkurencję i przy okazji zgarnąć okrągłą sumkę z dawnych napadów Harry'ego.

Dolly lekko się wzdrygnęła. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że Harry zorganizował i dokonał tak wielu ciężkich przestępstw. Kiedy przyglądała się datom, dotarło do niej, że do większości akcji doszło po jej trzecim poronieniu; potem nastąpił okres uśpienia i ponowna aktywność po urodzeniu się martwego dziecka. Głęboko ją to zraniło, ale też rozumiała sytuację. Nietknięty pokój dziecięcy stanowił sanktuarium dla Dolly cierpiącej z powodu depresji, Harry zaś nigdy nie wszedł do pięknego błękitnego pomieszczenia. Wiedziała, że uciekając od traumy w ich życiu prywatnym, rzucił się w wir pracy, ale myślała, że jeździł na aukcje antyków. Nie okłamywał jej co prawda, pozwalał tylko błędnie rozumieć, co to za „praca” go pochłaniała.

Dolly przekartkowała rejestr do końca i zatrzymała się zdruzgotana. Oto ujrzała sporządzony starannym pismem Harry'ego szczegółowy plan napadu, w którym zginął. Dowiedziała się, jak dużo broni było do tego potrzeba, jakie pojazdy miały być wykorzystane, przeczytała nazwiska i numery kontaktowe Joego Pirellego, Terry'ego Millera i człowieka z firmy ochroniarskiej. Nazwiska Pirelli i Miller brzmiały znajomo. Brali udział w jakiejś imprezie z ich żonami – teraz wdowami. Przez sekundę Dolly zastanawiała się, co porabiają te dwie kobiety, i bezwiednie się uśmiechnęła. Cóż, na pewno nie robią tego, co ja, pomyślała.

Misternie opracowane plany, rysunki i wskazówki napadu przypominały scenariusz sztuki. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, który z taką niechęcią zbierał brudne ubrania z podłogi sypialni, mógł być tak dobrze zorganizowany w kwestii napadu na pancerny furgon z uzbrojoną ochroną... Jednocześnie... rzeczy do prania nie decydują o życiu i śmierci. Nagle przypomniała sobie osmalony zegarek Harry'ego. Zrobiło się jej niedobrze i powoli zamknęła księgę. Po kilku sekundach otworzyła ją znowu; teraz odwracała kartki szybko, żeby sprawdzić, co Harry zaplanował na przyszłość, pragnęła poznać wszystkie sekrety mężczyzny, którego kochała.

– Mój Boże! – szepnęła do męża, czytając jego słowa. – Zaplanowałeś przestępstwa nawet na osiemdziesiąty szósty rok!

Kiedy dotarł do niej rozmach jego planów, zerknęła na zegarek. Wyszła z salonu fryzjerskiego przed godziną i powinna wracać.

W taksówce wiozącej ją do salonu Myry sporządziła obszerne notatki w małym czarnym notesie Gucciego; zapisała w nim wszystko, co przeczytała w rejestrze na temat nieudanego napadu.

Posługiwała się skrótami, na wypadek gdyby obserwujący ją gliniarze chcieli ją zatrzymać i zrewidować.

Wemknęła się do salonu tak, jak z niego wyszła. Zauważyła policjanta zbliżającego się do drzwi wejściowych. Pomyślała błyskawicznie, ściągnęła płaszcz, chwyciła czasopismo i usiadła pod suszarką w chwili, gdy funkcjonariusz wszedł do środka. Posłała mu uroczy uśmiech, a on wycofał się zażenowany; wtedy sięgnęła po notes, by przeczytać, co w nim zapisała.



## Rozdział 5

Arnie Fisher wpadł w szał, wściekłość tego rodzaju, za jaką w dzieciństwie zamykano go w kredensie. Jego błękitne oczy błyskały gniewnie, w kąciку wąskich ust zebrała się spieniona ślina, a on okręzał energicznym krokiem biurko. Miał na sobie nieskazitelny jasnoszary garnitur, ręcznie zrobione szare buty i jedwabny błękitno-szary krawat, teraz poluzowany i okalający niedbale szyję. Wyciągnął z biurka szufladę i cisnął nią przez pokój.

Właśnie odnowił swoje biuro przy Berwick Street w dzielnicy Soho; aksamitna tapeta i miękki dywan harmonizowały z zielenią stołu do snookera. Zamówił też nowe meble: dwie ciężkie kanapy z brązowej skóry, brązowy mahoniowy regał na książki oraz odpowiednio dobrany stolik kawowy na wygiętych nóżkach. Kominek gazowy z efektem palących się bierwion, częściowo wystający ze ściany, czekał na podłączenie dojsćia gazu. Żyrandol, którego jeszcze nie zawieszono, balansował niepewnie na krawędzi stolika, a obok niego na podłodze piętrzyła się kolekcja zdjęć sportowców, czekając na zamocowanie na zielonych ścianach. W swoim dążeniu do wykazania się dobrym gustem Arnie stworzył odrażający ciemny pokój. Do pomieszczenia przylegała też łazienka z ciemnozieloną wanną, zieloną umywalką i złotymi kranami. Z braku miejsca musiał zrezygnować z bidetu, na którym tak mu zależało. Arnie już awansował: nowe biuro, nowy rejon – a gdy jeszcze położy łapę na rejestrze Rawlinsa, nikt go nie zatrzyma.

Rozległ się dźwięk spuszczonej wody i jego brat, Tony, wyszedł z łazienki, zapinając rozporek i poprawiając ułożenie jąder. Nigdy nie mył rąk.

– Kogo do tego zatrudniłeś? – spytał Arnie i wskazał na biurko.

– Do czego?

Arnie uderzył dłonią w blat.

– Mówiłem, że to ma być francuska politura. To jest cholerny antyk. A jakiś dupek tylko niezdarnie go polakierował!

Z ust wystrzeliła mu ślina. Osuszył ją zmiętą jedwabną chusteczką. Raz po raz uderzał ręką w biurko, by dać upust furii. Następnie wyciągnął z kieszeni długopis i dzierżąc go jak nóż, zrobił na blacie głęboką rysę.

Tony wzruszył ramionami. Wybuch Arniego nie robił na nim wrażenia.

– Renowacja kosztowała zaledwie stówkę – powiedział. – Powinieneś podziękować!

Arnie wyciągnął kolejną szufladę i cisnął nią przez pokój. Chybiła głowę Tony'ego o kilka centymetrów. Tony ani drgnął. Nigdy się nie przejmował napadami szału brata, a ten zawsze się w końcu uspokajał. Martwić się lub zachowywać ostrożność należało wtedy, gdy Arnie był miły i na jego twarzy pojawiał się ten dziwny spięty uśmiech. Teraz poruszał szczękami w górę i w dół jak jakiś osioł. Tony wyszedł z pokoju, gdy pojawił się Boxer.

Arnie odzyskał panowanie nad sobą i delikatnie gładził dłonią polakierowane stare biurko.

– Popatrz na to, Boxer. To inkrustowane drewno, a ten idiota... – Powstrzymał się, żeby znowu nie wpaść w gniew. – Mój brat nie ma za grosz klasy. Nie ma oka do pięknych rzeczy.

Rzecz jasna, Boxer był takim samym ignorantem jak Tony, miał jednak tę odrobinę przyzwoitości, żeby udawać, że jest mu przykro. Arnie usiadł na fotelu obitym skórą i splótł dłonie za głową.

– Co masz dla mnie, Boxer? – spytał.

– Niewiele, panie Fisher. Powiedziałem jej, że zapłaci pan dużo pieniędzy za rejestr Harry’ego, ale nawet nie drgnęła. Jeśli zapytałby mnie pan o zdanie, uważam, że ona nie wie, gdzie jest rejestr.

– Nie pytam cię! – uciął Arnie.

Tony zajrzał do pokoju, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Jeżeli da mi pan trochę czasu, spróbuję znowu. Jest jeszcze bardzo zrozpaczona. Łatwiej będzie się z nią dogadać, kiedy się uspokoi.

Tony stał bardzo blisko Boxera po jego prawej stronie, w zasadzie zaglądał mu do ucha i słuchał jego marnych wykrętów. Tak bardzo chciałby się wtrącić, zastraszyć, styranizować tego słabego, żalosego człowieczka. Boxer stał ze spuszczoną głową, przestępował z nogi na nogę.

– To wszystko? – spytał Tony i podszedł do Boxera jeszcze bliżej.

Arnie uniósł rękę – nieznacznie, ale to wystarczyło, żeby Tony zamilkł. Arnie skinął głową w kierunku drzwi. Tony chciał się sprzeciwić, ale dostrzegł ten ohydny spięty uśmiezek, więc się rozmyślił i wyszedł z pokoju.

Boxer przeniósł ciężar ciała na drugą nogę. Bał się Arniego przeraźliwie; nienawidził się za to, ale ten paskudny pedzio przyprawiał go o dreszcz. W relacji z nim nigdy nie było wiadomo, na czym się stoi. Tony był inny – prawdziwy kobieciarz, który

pieprzyłby wszystko, co ma kończyny, i szybko wprawiał pięści w ruch, jeśli wydało mu się to konieczne. Czasami zachowywał się jak wariat, ale jego ataki przynajmniej dało się przewidzieć. Arnie miał znacznie bardziej niepokojące spojrzenie.

– Tak się składa, Boxer, że nie mam za wiele czasu – wycedził Arnie. – Chyba rozumiesz, co się może znajdować w tym rejestrze, prawda?

– Tak. Rozumiem, panie Fisher. I bardzo się staram załatwić to dla pana.

– Starasz się do dupy. Kiedy to odbyłeś tę bezowocną rozmowę z Dolly Rawlins? Posłałem cię do niej trzy dni temu.

Boxer zaczął się jąkać, podając kolejną wymówkę:

– Nie chciałem wrócić z niczym, panie Fisher. Staralem się wymyślić inny sposób na nakłonienie jej do współpracy. Nic nie wymyśliłem, więc uznałem, że lepiej będzie przyjść do pana i dać znać, jak jest. Powiedziałem jej wprost... Powiedziałem: „Nie idź z tym do nikogo innego, bo pan Fisher będzie bardzo zły”. Nie robi nic głupiego. Na pewno.

Wystarczyło, że Arnie uniósł palec, a Boxer zamilkł jak przerażony pies właściciela tyrana.

– Trzęsiesz portkami, co, Boxer? Ta robota cię przerasta? Nie podołasz jej? Chcesz, żeby Tony zajął się Dolly Rawlins, co?

Boxer wiedział bardzo dobrze, co Tony by zrobił, gdyby miał nakłonić Dolly do mówienia.

– Niech pan tego nie robi, panie Fisher. Porozmawiam z Dolly jeszcze raz. Proszę!

Arnie zdjął okulary i zaczął je powoli wycierać.

– Poprosiłeś o czas, więc ci go dam. Dostajesz dwa tygodnie, synku, dwa tygodnie. Jeżeli nie przyjdiesz do mnie z rejestrem, wyślę do wdowy Tony’ego, a wiesz, jak bardzo Tony lubi panie, prawda?

Zadzwoił telefon. Arnie podniósł słuchawkę i z miejsca zrobił się kokieteryjny, zaczął się wić.

– Cześć, Carlos. Wszystko w porządku, kochany. Poczekaj chwilkę... Spadaj, Boxer, i pamiętaj, że twoje nazwisko na pewno widnieje w rejestrze. Pracowałeś dla tego drania. A teraz wynoś się, zanim każę Tony’emu zająć się tobą.

Kiedy Boxer pospiesznie wychodził z gabinetu, jego powolny mózg miał słowa Arniego. Miał rację. Zdobycie rejestru leżało w jego interesie. Przy okazji kilku napadów pracował dla Harry’ego jako „młotkowy”. Postanowił, że pójdzie znowu do Dolly tego wieczoru, czy jej się to spodoba, czy nie. Po cichu zamknął drzwi gabinetu Arniego i zszedł po schodach do klubu. Było tam ciemno i obskurnie, tak za dnia, jak i wieczorami; ostry zapach stęchłego dymu papierosowego i cygar oraz woń piwa wniknęły w czerwone aksamitne zasłony, tworząc odrażający odór.

U podnóża schodów kręcił się Tony Fisher. Zamierzał się zabawić kosztem biednego, starego Boxera.

– Arthur Negus z „Antiques Roadshow” już się uspokoił, co?

Boxer próbował nerwowo obejść Tony’ego. Ten stanął przed nim i zasłonił się gardą.

– No, Boxer, dalej... Pokaż, na co cię stać!

Boxer bez przekonania uniósł ręce. Tony uderzył go raz, mocno, poniżej talii. Mężczyzna zgiął się wpół, przycisnął ręce do brzucha i z trudem chwycił powietrze.

Tony zawisł nad nim groźnie.

– Tracisz refleks, słonko – rzucił i zanosząc się śmiechem, pobiegł na górę.

Boxer czuł, że zaraz zwymiotuje.

## Rozdział 6

Dolly, ukryta za firanką w ciemnej sypialni, po raz kolejny przyglądała się obserwującym ją gliniarzom. Ten sam nieoznakowany samochód, który pojechał za nią do fryzjera, stał nieopodal. Uśmiechnęła się do siebie i spojrzała na Wilka, który leżał na łóżku zwinięty w precelek i patrzył na nią.

– Zaparkował pod latarnią – zwróciła się do niego słodkim głosem. – Widzimy jego durną, znudzoną gębę.

Mężczyzna w nijakim ubraniu wysiadł z samochodu i się oddalił. Andrews został na miejscu pasażera. Dolly przestała się uśmiechać i poszła na dół. Wilk dreptał za nią.

Posterunkowy Andrews starał się rozpaczliwie skupić na Dolly, która wyszła z domu. Zarzuciła płaszcz na ramiona i nie wzięła torebki, więc pewnie wyprowadzała psa na spacer. Andrews ziewnął. Ten nadzór bardzo go męczył. Obserwował Dolly, a ta szła powoli chodnikiem i zatrzymywała się co chwila, kiedy piesek podnosił łapkę przy każdym drzewie, murze i słupie latarni. Na rogu skręcił w prawo i zniknął z widoku. Dolly stawała z rękami na biodrach, zwrócona plecami do Andrews. Klasnęła w dłonie.

– Chodź tutaj, Wilk! Do mnie!

Andrews uśmiechnął się pod nosem. Dolly nie miała władczego głosu Barbary Woodhouse, treserki psów z telewizji.

– Jeżeli jesteś żoną mistrza przestępców – szepnął do siebie – to ja jestem cesarzem.

Dolly poszła za psem za róg. Andrews zastanawiał się przez chwilę, czy podążyć za nią, ale było zimno, a kobieta tylko wyprowadziła psa na spacer. Kiedy jednak po minucie nie wróciła, zaniepokoił się, wysiadł z auta i podbiegł do miejsca, w którym widział ją ostatnio.

– Chryste! – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Dolly i Wilka nigdzie nie było. Wrócił biegiem do samochodu w chwili, gdy posterunkowy Richmond zbliżał się z dwoma cheeseburgerami i mlecznymi shake’ami.

– Widziałeś ją? – Andrews był zdenerwowany.

– Kogo? – Richmond po chwili zrozumiał i zaśmiał się szyderczo.

– Tylko mi nie mów, że zgubiłeś staruszkę i kundla.

– Myślisz, że Resnick będzie zważał na to, który z nas ją obserwował, a który zrobił sobie nieplanowaną przerwę na jedzenie?

Richmond w lot pojął przesłanie, wrzucił obciążające go produkty do pobliskiego ogrodu i wskoczył za kierownicę.

– Ja prowadzę – oznajmił. – Znajdziemy ją.

Dolly z Wilkiem wmieszała się w tłumek uczestniczący w wieczorze kawalerskim przy końcu Barnet Road, a potem wezwała taksówkę jadącą w kierunku stacji metra Liverpool Street. Gdy taksówka jechała na południe, nieoznakowany samochód Richmonda minął się z nią, jadąc w przeciwnym kierunku; objeżdżał najbliższą okolicę. Dolly uśmiechnęła się i pogłaskała Wilka zwiniętego obok niej. Adrenalina krążyła jej w żyłach. Spodobało jej się to, bo dzięki temu czuła się tak, jakby Harry znajdował się blisko.

Taksówkarz dostrzegł we wstecznym lusterku, że jej oczy śledziły samochód Richmonda. Woził już na tylnym siedzeniu wystarczająco



wielu ludzi, żeby wiedzieć, że Dolly albo stała po złej stronie prawa, albo wracała do męża po wieczorze spędzonym z kochankiem – jej wiek podpowiedział mu, że raczej parała się przestępstwem.

Nieświadoma, że jest obserwowana, mamrotała pod nosem: – Pokazaliśmy mu, Wilku, prawda, kochanie? O tak. Pokazaliśmy mu!

Przy stacji metra Liverpool Street zapłaciła za przejazd równo odliczoną gotówką, którą przed wyjściem wrzuciła naprędce do kieszeni. Rozejrzała się, żeby mieć pewność, że nikt jej nie śledzi, wzięła Wilka na ręce i ruszyła bocznymi uliczkami w stronę masywnych łuków za stacją. Znajdowały się tu garaże, w większej części wykorzystywane przez kolej brytyjską jako magazyny; niektóre wynajmowano na warsztaty samochodowe i firmy przeprowadzające przeglądy.

Uliczka była ciemna i wilgotna, brakowało w niej zewnętrznego oświetlenia i panował tu chłód, bo budynki wzajemnie zabierały sobie dzienne światło. Dolly powoli mijała sklepienie przejścia. Nie spieszyła się; nie widziała, po czym stąpa, oczy musiały przywyknąć jej do mroku. Szukała numeru piętnaście. Niektóre przejścia nie miały drzwi, a ich wnętrza stanowiły wielkie groty ociekające wodą, zimne, wilgotne i cuchnące pleśnią, zupełnie jak piwnice. Stare, zniszczone, zardzewiałe samochody stały w nich niczym milczące duchy przeszłości, miały popękane przednie szyby i otwarte drzwi, brakowało im kół. Mijała kolejne zrujnowane auta, ubrudziła się, podarła rajstopy o jakiś poszarpany zderzak. W jednym z nieużywanych przejść grupka pijaków leżała w stuporze przy prowizorycznym ognisku rozpalonym w koszu na śmieci. Nie spostrzegli jej obecności, kiedy ich mijała.

Wreszcie zatrzymała się przed zielonymi przesuwными drzwiami. Wyciągnęła z kieszeni klucze, które Harry jej zostawił, i spróbowała wsunąć w kłódkę jeden z nich. Prawie upuściła Wilka, kiedy drzwi nagle na nią napały, przesuając się o kilka centymetrów, i dobiegł zza nich przerażający warkot i wrzaskliwe ujadanie. Wilk zaczął szczekać z jeszcze większą zaciekłością, pobudzając agresję drugiego psa. Dolly zakryła Wilkowi pyszczek; słyszała szczęk łańcucha, gdy pies zza drzwi rzucał się gorączkowo w stronę wejścia. Podniosła wzrok i zobaczyła, że stoi przed numerem trzynastym. Potruchtała do kolejnego przejścia; miała nadzieję, że pies nie przyciągnął niczyjej uwagi.

Wyblakła brudna piętnastka została wydrapana w farbie małych drzwi wbudowanych w bramę garażu. Tajne miejsce Harry'ego. Dolly wypróbowała jeden klucz, potem drugi i małe drzwi się otworzyły.

Dopóki przestrzeni nie wypełnił łomot przejeżdżającego górą pociągu, wewnątrz przepastnego pomieszczenia panowała zatrważająca cisza. Dolly zamknęła za sobą drzwi, postawiła Wilka na podłodze i włączyła małą kieszonkową latarkę. Przy jej wątłym świetle powoli przesuwała się do przodu. Wilk obwąchiwał stare samochody i merdał ogonem, a ona miała pewność, że czuł zapach Harry'ego. Wydawał się podekscytowany perspektywą spotkania z panem. Kiedy popatrzył na nią, jakby pytając: „To gdzie on jest?”, serce się jej zacisnęło i znów poczuła swoją stratę.

To było „męskie miejsce”, stanowiące zupełne przeciwieństwo nieskazitelnego luksusu ich domu w Potters Bar. Niemal czuła zapach potu, ciężkiej pracy i testosteronu, gdy wyobrażała sobie ludzi otaczających Harry'ego i chłonących każde jego słowo. Przez

dłuższy czas nie mogła drgnąć z miejsca; nigdy nie była w tym garażu i bała się tego, co może znaleźć za zasłoną ciemności. Miała świadomość, że pewnego dnia pozna jakiś sekret Harry'ego, ale zawsze wyobrażała sobie, że będzie to młodsza kochanka. Był niebywale przystojny, a nawet najporządniejsi faceci są łąsi na pochlebstwa. Ale to, co znajdowało się w tym garażu... musiała zachować dla siebie.

Kiedy wreszcie Dolly ruszyła do przodu, skupiwszy wzrok na najdalszym spowitym w mroku kącie, nie zauważyła kałuży gęstego, lepkiego, tłustego błota; przeklęła, czując mokre stopy. Spojrzała na zniszczone buty i zobaczyła Wilka siedzącego pośrodku i machającego ogonem. Miał na łapkach oleiste „skarpetki”.

Poszła w głąb garażu, w stronę dużych drewnianych drzwi, wyposażonych jeszcze w mniejsze. Otworzyła je i zapaliła jarzeniówki. Ze zdziwieniem zauważyła, że we wnętrzu aneksu panował większy porządek niż w głównej części. Pod ścianą stało kilka wraków, a środek zajmowała średniej wielkości furgonetka osłonięta brezentem. Dolly ściągnęła brezent; dłoń się jej osunęła i kobieta syknęła, bo złamała sobie paznokiec. Wilk wbiegł pod samochód i zaczął gorączkowo kopać w podłodze. Dolly przyklękła obok niego, rozerwała sobie rajstopy w kolejnym miejscu i popatrzyła tam, gdzie pies kopał. Pod miłkim betonem znajdowały się deski. Przesunęła je i zobaczyła otwór wielkości sześćdziesiąt na trzydzieści centymetrów, a w nim coś zawiniętego w brązowy worek. Wyciągnęła paczkę, otworzyła ją i ujrzała dwa obrzyny. Kiedy znalazła rewolwer w sejfie, po raz pierwszy utwierdziła się w przekonaniu, że Harry korzystał z broni, ale to jej nie zaszokowało. Puls wręcz jej przyspieszył na myśl, że Harry

zostawił jej coś, czym mogła się bronić, gdy go zabrakło. Jednak ta broń... To było coś innego. Te strzelby nie służyły samoobronie, tylko przeprowadzaniu napadów rabunkowych. Po raz pierwszy od chwili śmierci Harry'ego Dolly poczuła z nim taką bliskość. Dał jej klucze do tego miejsca i pozwolił jej wreszcie dowiedzieć się wszystkiego. A to, co Dolly zrobi z tymi informacjami, zależało wyłącznie od niej.

Dolly nie dotknęła obrzynów, owinęła je workiem i włożyła z powrotem do dziury w ziemi. Wstała powoli. Wszystko tu jest, pomyślała, rozejrzawszy się. Wszystko, czego Harry używał w czasie napadów – samochody, furgonetki, narzędzia do cięcia metalu, rękawiczki, strzelby – teraz należało do niej. Sięgnęła do kieszeni poplamionego olejem płaszcza, wyciągnęła notes i otworzyła na stronie z notatkami sporządzonymi po wyjściu z banku. Wszystko, czego Harry potrzebował do przeprowadzenia następnego rabunku, znajdowało się w rejestrze, jej notesie i tym garażu. Wcisnęła długopis i postawiła wyraźnego ptaszka przy „2 OB” – dwa obrzyny. Kiedy uśmiechała się do haczyka, prawie czuła, że Harry uśmiecha się razem z nią... „Moja dziewczynka”, powiedziała by.

Dolly przeszła przez wielki wilgotny magazyn. Był ogromny. Zmierzała do małego pomieszczenia na końcu, które wyglądało, jakby zbudowano je ze starych przepierzeń z kancelarii prawniczej. Wypolerowane niegdyś drewno łuszczyło się, a okna z wybitymi szybkami pokryły się pajęczynami i kurzem. Nacisnęła klamkę przy brudnych drzwiach i weszła do środka. Spojrzała na dłoń i zobaczyła na niej oleiste odciski palców o niemal identycznym układzie linii jak na jej palcach.

Biuro miało surowy wystrój: umywalka, mały piecyk gazowy, biurko, kilka drewnianych krzeseł nie od kompletu i zdjęcia dziewczyn na ścianach. Brudne kubki i zapleśniałe nadgryzione herbatniki podpowiedziały Dolly, że to tutaj Harry i jego ludzie planowali napad, który tak bardzo się nie powiódł. Dolly zebrała brudne naczynia i wstawiła do równie brudnego zlewu. Odkręciła krany i usłyszała, że się krztuszą, gdy ciśnienie wody rosło, żeby przepchnąć ją przez rury. Nagle trysnął z nich rdzawy płyn, który odbił się od zlewu i spadł jej na płaszcz. Odskoczyła. Wrzuciła kubki do zlewozmywaka – dwa pękły, a od trzeciego odpadło ucho; trzy stłuczone kubki, Harry’ego, Terry’ego i Joego. Łzy czające się tuż pod powierzchnią przez tak długi czas wreszcie znalazły ujście i Dolly pozwoliła im popłynąć w zaciszu biura Harry’ego. Poczowała tak przejmującą ulgę, że zakręciło jej się w głowie i osłabła, aż musiała się przytrzymać zlewu, żeby nie upaść. Walczyła z emocjami, ale na próżno, śluzy bowiem się otworzyły i nie istniał sposób, żeby je zamknąć. Przygniatający smutek związany ze stratą Harry’ego zabierał jej siłę; ledwie stała, przytrzymując się zimnego ceramicznego zlewozmywaka. Pochyliła głowę i zobaczyła Wilka siedzącego przy jej ubłoconych, umazanych olejem stopach. Nagle przypomniała się jej chwila, kiedy Boxer sięgnął dna i mieszkał w kanale, skąd wyciągnął go Harry. „Widzę tylko psie gówna – powiedział do Harry’ego Boxer w pijackim widzie. – Gdziekolwiek spojrzę, widzę psie gówna”. Harry uniósł mu głowę i odparł: „To spójrz do góry, stary przyjacielu. Jeśli chodzisz ze spuszczoną głową, możesz widzieć tylko psie gówna. Patrz do góry”. Harry, rzecz jasna, nie był przyjacielem Boxera, niemniej zawsze wiedział, co powiedzieć.

Gdy Dolly wreszcie uniosła głowę, łzy przestały jej lecieć, a Wilk stał gotowy na jej kolejny ruch. Rzuciła ostatnie spojrzenie na potłuczone kubki, wzięła pieska na ręce i mocno przytuliła, ignorując fakt, że miał brudną, ubłoconą i poplamioną olejem sierść.

– Już dobrze, kochanie – szepnęła. – Mamusia czuje się już dobrze. Wszystko jest w porządku.

## Rozdział 7

Linda przysłała do spa Sanctuary przy Floral Street punktualnie o dziesiątej i natychmiast się zorientowała, że jej najlepsze ciuchy, specjalnie wyprasowane po tym, jak odebrała telefon od Dolly, w niczym nie przypominały bajecznych strojów pozostałych kobiet wchodzących do ośrodka. Pewnie nie przepracowały ani jednego dnia w życiu, pomyślała i już zbierała się do wyjścia, kiedy nadęta recepcjonistka spytała ją, czy jest gościem członkini. A gdy Linda podała nazwisko pani Rawlins, przywitano ją z otwartymi ramionami.

W czasie obowiązkowej przechadzki po spa Linda nie wiedziała, gdzie ma patrzeć. Jeszcze nigdy nie widziała tylu półnagich kobiet i nie podobało jej się to. A najgorzej było w przebieralniach: tam zdejmowano z siebie wszystko i ludzie zachowywali się jak u siebie. Linda nawet w domu nie chodziła nago, na wypadek gdyby człowiek myjący okna zajrzał za firankę lub gdyby do drzwi zapukał komornik.

Ceny w barku z jedzeniem były niebotyczne, więc Linda pomyślała, że wymknie się do kawiarni po drugiej stronie ulicy po kanapkę z bekonem i kawę, ale sprzedawczyni powiedziała jej, że wystarczy, żeby podała nazwisko pani Rawlins, a wszystko zostanie dopisane do jej rachunku. Linda wzruszyła ramionami. Nie przywykła do otrzymywania czegoś za darmo.

– No dobra – rzuciła i wskazała kanapkę. Będzie musiała zadowolić się serem.

Z kanapką w dłoni została odprowadzona z powrotem do przerażającej przebieralni, gdzie zostawiono ją na pastwę losu. Stała tam, w pełni ubrana, i czuła się jak idiotka, kiedy starała się nie patrzeć na te wszystkie tyłki i cycki paradyżujące bezwstydnie wokół. Nie wytrzymała długo i ze spuszczoną głową szybko stamtąd wyszła.

Gdy przechadzała się po siłowni, zerknęła na rowerki. W pierwszej chwili nie rozpoznała Shirley, takiej chudej i zniszczonej, ale to była ona. Linda ruszyła w jej stronę, lecz zatrzymała ją jedna z pracownic i poinformowała, że nie może wchodzić do sali ćwiczeń bez odpowiedniego stroju.

– Hej! – krzyknęła Linda do Shirley. – Wrzucisz coś na ząb?

Shirley odwróciła się i rozpoznała Lindę. Przestała pedałować. Linda minęła asystentkę i podeszła do znajomej. Nie objęły się, bo żadna z nich nie miała pewności, czy powinna, więc Linda powiedziała:

– Kopę lat, co?

Szybko ustaliły, że ostatnio rozmawiały podczas przyjęcia koktajlowego przed dwoma laty. Z powodu dostępu do darmowego baru Linda nie zapamiętała tego wydarzenia tak dobrze jak Shirley, lecz ta uzupełniła jej luki w pamięci. Najważniejsze było to, że fundatorem przyjęcia był Harry Rawlins, a przecież to Dolly Rawlins zaprosiła je nieoczekiwanie na spotkanie tutaj.

Ani Shirley, ani Linda nie wiedziały, dlaczego zostały wezwane, żywiły jednak nadzieję, że będzie to miało związek z przekazaniem gotówki; nie potrafiły sobie wyobrazić, żeby chodziło o coś innego.

– Bez względu na powód – oznajmiła Shirley – zamierzam korzystać z tego spa, dopóki mogę. Chodź! – Ruszyła w stronę przebieralni, a Linda nieśmiało poszła za nią.



Shirley owinęła się szybko puszystym białym ręcznikiem, Linda zaś, która na próżno udawała, że czuje się swobodnie, skupiała uwagę na odprysniętym lakierze do paznokci i unikała nawiązywania kontaktu wzrokowego z kimkolwiek. Shirley podała jej ręcznik.

– Spokojnie. Płaci Dolly – poinformowała ją uprzejmie.

Linda zapomniała, jak piękna była Shirley, jaka kobieta i z jaką niewymuszoną elegancją się nosiła. Nawet w zwykłym ręczniku prezentowała się olśniewająco i miała nienaganną fryzurę i makijaż. Linda nie chciała, żeby Shirley spostrzegła jej niepewność, więc spróbowała zażartować.

– Nie chcę, żeby faceci dostali szału na widok mojego ciała, Shirl.

– Tu przychodzą same kobiety.

Pokonana Linda odebrała ręcznik od Shirley.

– Nie zamierzam zdejmować biustonosza ani majtek. Mogą mnie na tym przyłapać! – burknęła, kiedy wpakowała się do boksu, żeby zapewnić sobie odrobinę prywatności. Gdy się schyliła, żeby zdjąć buty, zobaczyła, że siedząca już Shirley się jej przygląda. – Cholera ciężka! – Melodyjny głos Lindy odbijał się echem w przebieralni. – Po co montować drzwi, które kończą się sześćdziesiąt centymetrów nad podłogą? – Gdy się wyprostowała, głowa i ramiona wystawały jej ponad drzwi, a Shirley nie potrafiła stłumić chichotu. – Czuję się, jakbym przebierała się za znaczkiem pocztowym! Równie dobrze mogłabym stać obok ciebie! – Linda splotła ręce nad drzwiami i kobiety zaniósły się śmiechem po raz pierwszy od chwili, gdy usłyszały smutną wiadomość.

O jedenastej trzydzieści Shirley relaksowała się z zamkniętymi oczami w pełnej bąbelków mlecznej wodzie w jacuzzi, a Linda

siedziała na skraju basenu i grzała stopy i kostki. Spod białego ręcznika wystawał jej czerwony biustonosz, a z kanapki z serem spadały okruszki, ale się tym nie przejmowała.

– Dobrze rżnięcie daje tyle samo co godzina ćwiczeń. Wiedziałaś o tym? A nie trzeba za nie wnosić rocznej opłaty członkowskiej, mówię ci. – Linda zaśmiała się z siebie, wepchnęła do ust resztę kanapki i obmyła dłonie w jacuzzi. – Nie możesz po prostu leżeć i nic nie robić. Musisz się trochę wysilić.

– Nie rozmawiasz na inne tematy?

– Brakuje mi tego. Kochaliśmy się z Joem prawie każdego wieczoru. – Nastrój Lindy pogorszył się na wspomnienie o mężu. – Trzeba się przystosować, mówię ci.

Shirley otworzyła jedno oko i posłała Lindzie srogie spojrzenie. Czy trwający miesiąc celibat to naprawdę najtrudniejsze przystosowanie po tym, jak mąż wyleciał w powietrze w czasie nieudanej próby napadu rabunkowego?

W południe Dolly nadal nie było i Linda zaczęła się denerwować. Shirley leżała nago na łóżku do opalania, a Linda siedziała obok, sączyła kawę, jadła czekoladę i narzekała na brak pieniędzy.

– Jeśli się nie pokaże, wydałam fortunę na jedzenie, którego nawet nie chciałam! Jestem grubsza, niż gdy tu wchodziłam! Niezłe mi spa!

– Przyjdzie. Mów ciszej – szepnęła Shirley.

Zapomniała już, jak żenująca potrafiła niekiedy być Linda, nawet jeśli nie piła. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie przemyciła trochę wódki do kawy, bo zdecydowanie zaczęła zachowywać się głośniej. Już dwa razy karmiła herbatnikami papugi w klatkach wiszących na olbrzymich paprociach. Pracownicy prosiły ją, żeby

tego nie robiła, ona jednak je zignorowała. Wygłaszała też uwagi i śmiała się z sylwetek niektórych kobiet, nazywając je „patyczakami”.

Linda nie chciała, żeby Shirley się jej wstydziła, zauważyła jednak, że tak się dzieje. Prawda zaś była taka, że czuła się zupełnie nie na miejscu w tym eleganckim otoczeniu. Rozejrzała się: wszystkie te kobiety lubiły sobie dogadzać, były snobistycznymi, nadętymi, chudymi sukami, które nie wiedziały, co robić z nadmiarem pieniędzy. Zamierzała już wyjść, kiedy zobaczyła Dolly zmierzającą w ich kierunku. Miała na sobie dopasowane ręcznik i turban. Skinęła na powitanie do kilku pracownic i weszła po schodkach do stanowiska z łózkami do opalania.

– Wielkie nieba – prychnęła Linda do Shirley i dźgnęła ją łokciem.

– Lana Turner żyje, ma się świetnie i mieszka w Londynie. Tylko spójrz.

– Witaj, Linda, witaj, Shirley. Przepraszam, że nie przysłałam kwiatów. Kodeks tego nie przewiduje – powiedziała z uśmiechem Dolly.

Linda zagryzła wargę. Mentorski ton mamuśki i gładkie nawiązanie do pogrzebów ich mężów natychmiast ją zirytowały. Było to mało stosowne powitanie. Wolałyby: „Jak się macie?” albo „Kopę lat” lub „Tak mi przykro, że wasi mężowie zginęli przez mojego męża”.

– Chodźmy do sauny. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał – rzuciła Dolly i ruszyła pierwsza.

Shirley i Linda poszły za nią tak posłusznie jak Wilk – jakby instynktownie wiedziały, że w ten sposób więcej zyskają.

Linda jeszcze nigdy nie była w saunie. Potwornie się pociła i martwiła, że jej satynowy czerwony biustonosz zafarbuje i będzie się odznaczał pod dziewiczo białym ręcznikiem. Shirley, zaznajomiona z saunami, od razu położyła się na górnej ławce.

– Jak się miewacie? – zagaiła Dolly, jakby to było najniewinniejsze pytanie na świecie.

Nic z tego, co Dolly teraz robiła, nie było niewinne – wyposażona w swoją obecną wiedzę chciała jak najlepiej poznać pozostałe wdowy, zanim podzieli się z nimi najnowszymi przemyśleniami. Pamiętała też przyjęcie koktajlowe sprzed dwóch lat. Gościło na nim mnóstwo przestępców ze wszystkich zakątków Londynu. Jeśli miała być szczerą, nie pamiętała Shirley i nie mogła sobie przypomnieć, by kobieta odezwała się tamtego wieczoru słowem; za to Linde zapamiętała bardzo dobrze.

– Terry nie zostawił mi żadnych pieniędzy na spłatę hipoteki, więc jeśli nie wygram w przyszłym tygodniu konkursu Miss Paddington, będę musiała iść do pracy. – Shirley wydawała się tym szczerze zestresowana; lecz była przecież dziewczyną około dwudziestopięcioletnią, bez wykształcenia i jakichkolwiek konkretnych umiejętności. Zawsze ktoś się nią opiekował, więc nie miała pojęcia, jak miałyby poradzić sobie sama.

– Serce mi pęka – zadrwiła z niej Linda. – Spróbuj pracować w trzech miejscach naraz. Bo ja tak robiłam, kiedy Joe ostatnio siedział. I co to, kurwa, jest ta Miss Paddington?

– Konkurs piękności! – Shirley się rozpromieniła i jąła tłumaczyć: – Mama mnie zgłosiła. Najpierw się na nią wściekłam, bo przecież dopiero co straciłam Terry’ego. Ale za zajęcie pierwszego miejsca

dostaje się tysiąc funtów oraz wakacje na Majorce. No i zwyciężczyni przechodzi do konkursu Miss Anglii!

– A potem Miss Świata, jak sądzę? – spytała Dolly sarkastycznym tonem, na który Shirley nie zwróciła uwagi.

– Zgadza się. – Oczy Shirley lśniły, gdy oddawała się marzeniom.

– Mogłoby to wyznaczyć początek czegoś wielkiego.

Dolly skierowała uwagę na Lindę.

– A jak ty sobie teraz radzisz?

– Znałaś Joego. Łatwo przyszło, łatwo poszło. Boże, piekielnie tu gorąco.

Dolly wylała trochę wody na żar, zwiększając tym dyskomfort Lindy.

– Usiądź nisko – poradziła. – Czujesz większe gorąco, kiedy stoisz lub leżysz wysoko. – Przyjacielska rozmowa dobiegła końca. Dolly zamierzała przejść do sedna. – Wiecie, że bracia Fisherowie przejęli rewir Harry’ego, prawda?

– Słyszałam takie plotki. – Linda dyszała, bo zaczęła się przegrzewać.

– Robili wam jakieś problemy?

– Oni nie – potwierdziła Linda. – Gliniarze przekopali moje mieszkanie i naprawdę mnie wkurzają, bo kręcą się w salonie gier. Jeżeli się nie odzepią, stracę robotę.

Dolly spojrzała na Shirley i uniosła pytająco brwi.

– Zrewidowali mój dom cztery razy – poinformowała Shirley. – Fisherów nie widziałam.

Linda na razie nie zainteresowała się pytaniami Dolly. Skupiła się na tym, żeby się nie rozpuścić.

– Boże, ugotuję się tu. I to ma być dobre dla zdrowia?

Shirley nie znała się na wielu tematach, ale akurat o spa wiedziała dużo.

– W saunie mamy wypacać wszelkie zanieczyszczenia z organizmu – wytłumaczyła.

– Znam lepszy sposób... – zaczęła Linda, Dolly uniosła jednak rękę i jej przerwała.

– Posłuchajcie, chcę z wami porozmawiać. Bracia Fisherowie i policja szukają informacji.

Linda po raz ostatni spróbowała zażartować:

– A ja myślałam, że się im podobam... – Dostrzegła, że po twarzy Dolly przez ułamek sekundy przemknął słaby uśmiech, który jednak zniknął za zaciśniętymi ustami i nieodgadnionym spojrzeniem.

– Wiecie, jak działał Harry – ciągnęła. – Zapisywał dane każdego, kto kiedykolwiek dla niego pracował. Nazwiska informatorów, handlarzy bronią, bankierów. Wpłaty i wypłaty. Wszystko notował i opatrywał datami. Jego księgi, rejestr, miały go chronić, na wypadek gdyby ktoś chciał go oszukać albo na niego donieść.

– Nie wiem, o czym mówisz, Doll – rzuciła Linda, której z gorąca kręciło się lekko w głowie.

– To słuchaj! – warknęła Dolly. – I nie nazywaj mnie w ten sposób. Nie lubię tego. Bracia Fisherowie chcą zdobyć rejestr Harry’ego.

– Dlaczego? – spytała Shirley.

– Domyślam się, że znajdują się w nim ich nazwiska i opisy szemranych interesów, w których brali udział. Boją się, że jeżeli policja położy łapę na rejestrze, będą w poważnych tarapatach.

– A kto go ma?

Zważywszy na fakt, że Shirley nie była najbardziej błyskotliwą dziewczyną w saunie, Dolly zaimponowało to, że to ona zadawała sensowne pytania.

– Ja – odpowiedziała spokojnie.

Zaczęła tłumaczyć i mówiła powoli, rozważnie i dobitnie, żeby kobiety niczego nie zrozumiały opacznie. Shirley chłoneła każde jej słowo, Linda zaś odchyliła głowę, zamknęła oczy i słuchała w milczeniu, wciąż dysząc w nieznośnym gorącu.

– Harry zawsze powtarzał, że jeżeli coś mu się stanie, chciałby, żeby mnie żyło się dobrze. Chciał, żeby jego ludzie przejęli interesy i zaopiekowali się nami wszystkimi. Pewnego razu zażartował, że jeżeliby umarł, to jego ludzie mogliby działać dalej bez niego, o ile mieliby rejestr. Joe i Terry odeszli razem z nim, więc muszę zająć się interesami. Zamierzam zaopiekować się nami. Wszystkimi. Zgodnie z wolą Harry’ego.

Dolly, która w ogóle się nie pociła, spojrzała na skupioną twarz Shirley. Nie była do końca przekonana, czy dziewczyna wiedziała, o czym ona mówi, lecz przynajmniej zdawała się słuchać. Wtem Linda się wyprostowała.

– Nie wytrzymam dłużej w tym ukropie. Skóra ze mnie złazi! – oznajmiła.

Dolly posłała Lindzie gniewne spojrzenie, a na jej twarzy malowała się wściekłość. Oto obnaża przed nimi duszę, a Linda nawet nie raczyła jej wysłuchać. Wstała, owinęła się ręcznikiem i wypadła z sauny, żeby nie zrobić czegoś głupiego, na przykład wcisnąć głowy Lindy w rozgrzane węgle.

– Co ja takiego zrobiłam? – spytała Linda Shirley.

Shirley wyglądała jednak na tak samo rozgniewaną jak Dolly.

– Nie widzisz, że jest zdenerwowana? – odezwała się. – To musiało być dla niej okropne, jeszcze gorsze niż dla nas. Jej staruszka rozsadziło na kawałeczki. Nie sposób było go poznać. Byli małżeństwem przez dwadzieścia lat.

Linda zerwała się z ławki.

– A ja to niby nie jestem zdenerwowana? To, że tego po sobie nie pokazuję, nie znaczy, że nie mam uczuć.

Shirley próbowała uspokoić Lindę, ale ta chodziła w tę i z powrotem, grożąc, że nagada Dolly. Shirley uznała to za czcze przechwałki. Nagle Linda przestała krzyczeć, opadła na ławkę, objęła kolana i ukryła twarz w dłoniach. Odezwała się zduszonym głosem:

– Brałam dzisiaj rano prysznic i mydliny dostały mi się do oczu. Próbowałam sięgnąć ręcznik wiszący na drzwiach i zamiast niego zdjęłam stamtąd jego szlafrok. Poczulałam jego zapach. Czułam go, jakby stał tuż obok mnie, ale to był tylko szlafrok... – Linda straciła panowanie nad sobą i zaszlochała.

Usta Shirley drgnęły, gdy poczuła, że i jej napływają łzy do oczu, a po chwili również płakała i myślała o tych wszystkich rzeczach w domu, które przypominały jej o Terry.

Kiedy Dolly wróciła do sauny, zastała kobiety obejmujące się, całe we łzach. Próbowała panować nad sobą, ale i ona się rozplakała. Po raz pierwszy w życiu robiła to w czyjejś obecności, ale się tym nie przejmowała. Dzielenie smutku z pozostałymi wdowami wydało jej się słuszne; nie wstydziła się ani nie martwiła, że uznają ją za słabą. Odruchowo im zaufała, a w jej przypadku było to coś doniosłego. Zaufanie. Tego potrzebowała.

Napięcie osłabło i Dolly zainicjowała rozmowę.



– Gdy was tutaj zaprosiłam, nie byłam pewna, jak dużo powiem. Teraz już wiem. Mamy dwie możliwości w związku z rejestrem Harry’ego...

– My? – przerwała jej Linda. Na widok słabego uśmiechu Dolly zamilkła i słuchała.

– Harry zaplanował akcje na wiele miesięcy do przodu. Wszystko zapisał, więc jeśli Fisherowie dopadną księgi, będą wiedli prym. Podobnie jak Harry. Możemy zatem sprzedać księgi Fisherom w zamian za procent od ich zarobku. Druga opcja polega na tym, że nie sprzedamy rejestru... – Dolly głęboko zaczerpnęła powietrza, a Shirley i Linda przysunęły się do niej – ...i zrealizujemy kolejną akcję zaplanowaną przez Harry’ego.

Linda wybuchnęła histerycznym śmiechem. Shirley natomiast siedziała z rozdziawionymi ustami.

– Żartujesz? – wykrztusiła Linda.

– Możecie nie chcieć tego zrobić. Sama nie podołam, więc będę musiała sprzedać rejestr Fisherom, a oni są dwulicowymi draniami, dlatego pewnie mnie wykiwają.

– Nie możemy przeprowadzić napadu z bronią w rękę, Dolly – szepnęła Shirley.

– Owszem, możemy. Dokończymy to, co zaczęli nasi mężczyźni. To był dobry plan i byłby skuteczny, gdyby nie używali materiałów wybuchowych.

Linda i Shirley patrzyły po sobie, nie wiedząc, co powiedzieć. Czy Dolly oszalała? Czy postradała zmysły wskutek żałoby?

– Mogłabym sprzedać rejestr, nie wspominając wam o tym – ciągnęła powoli i spokojnie – i nie musieć dzielić zysku na trzy, chciałam jednak potraktować was sprawiedliwie, podobnie jak

Harry traktował Joego i Terry'ego. To jest świetna akcja. Jeżeli nie zechcecie w niej uczestniczyć, zrozumieć. Postaram się wyciągnąć od Fisherów po kilka tysięcy dla każdej z nas. – Sięgnęła po koronny argument. – A oni będą mogli zrealizować plan Harry'ego, dzięki któremu zgarną do kieszeni milion funtów.

– Milion?! – wykrzyknęła Shirley i zakryła usta.

Linda, oblatana i mająca głowę na karku, wiedziała, że jeśli coś wydaje się zbyt dobre, żeby było prawdziwe, to takie pewnie jest. Żyła w małżeństwie z Joem wystarczająco długo, by pojmować, że robota za milion funtów będzie niebezpieczna. Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Proszę mi powiedzieć, pani Rawlins, za kogo nas pani ma? Za parę idiotek?

– Bynajmniej – odparła Dolly. – Więcej nas łączy, niż różni, Lindo. Wiem, co teraz czujesz, i wiem, co zrobić, żebyśmy poczuły się lepiej. Jedna, ostatnia akcja. Dla naszych mężczyzn, owszem, ale jeszcze bardziej dla nas. To szansa na to, żebyś przestała harować jak wół za połowę tego, ile warta jest twoja praca, i żebyś ty – Dolly spojrzała na Shirley – nie musiała nigdy w życiu pracować.

Spanikowana Shirley wypaliła:

– Nie chcę wyjeżdżać z Londynu.

– Nie będziesz musiała, kochanie. Nikt się nie zorientuje, że to my. Wiem dokładnie, co robić. – Dolly spostrzegła, że Shirley i Linda się wahają, więc pchnęła je lekko ku decyzji, na której jej zależało. – Myślicie, że twój Terry i twój Joe zostawili was z niczym? To nieprawda. Zostawili was ze mną. Ze mną, z rejestrem i kolejną robotą. Nigdy nie byliśmy słodkimi kobietkami siedzącymi w domu. Wiemy, czym się zajmowali. I dlatego. Harry naprowadził

mnie na rejestr nie bez powodu. Tym powodem jesteście my. Nie chciałem, żebyśmy były same i żeby nam było ciężko. Zasługujemy na to, drogie panie. – Dolly wstała. – Tylko o tym pomyślcie. Nie sugerowałabym czegoś takiego, gdybym nie uważała, że temu podołamy. Opłacę wszystkie wasze wydatki przed akcją, żywą gotówką.

Linda i Shirley siedziały z otwartymi ustami i milczały. Dolly niemalże słyszała, jak w ich mózgach obracają się trybiki, kiedy rozważały możliwości.

– Skontaktuję się z wami za dwa dni – zaproponowała. – Same nie próbujcie kontaktować się ze mną. Obserwuje mnie stary gliniarz, telefon może być na podsłuchu. To z tego powodu nie przyszedłem tu o tej samej porze co wy. Nie chcę, by widywano nas razem, więc wyjdźcie oddzielnie co najmniej dwadzieścia minut po mnie.

I już jej nie było.

Linda i Shirley siedziały w takich samych pozycjach i miały takie same bezmyślne miny przez dobrych dziesięć minut. Milczenie przerwała Linda.

– Odbiło jej.

– Powinniśmy komuś powiedzieć?

– Nikt nam nie uwierzy.

## Rozdział 8

Dolly jeździła w kółko bez końca, do White City i z powrotem. Próbowwała zgubić tajniaków w nieoznakowanym samochodzie, ale ciągle siedzieli jej na ogonie.

– A niech was! – krzyknęła głośno, gdy znowu zerknęła we wsteczne lusterko.

Bez względu na to, ile razy skręcała lub wjeżdżała w boczne ulice, nie mogła ich zgubić. Kilka dni po spotkaniu w spa zadzwoniła do Lindy i Shirley i obie kobiety zgodziły się znowu z nią zobaczyć, żeby usłyszeć więcej. Zaplanowały to na dzisiaj i Dolly nie chciała się spóźnić, lecz co miała począć? Nie mogła ryzykować i pojawić się na spotkaniu lub skontaktować się z pozostałymi wdowami, jeśli nie miała stuprocentowej pewności, że nikt jej nie śledzi.

Dolly przypomniał się film, który kiedyś oglądała; uśmiechnęła się do siebie, zastanawiając się, czy istniał choćby cień nadziei, że pewien podstęp sprawdzi się także w jej przypadku. Zaczęła przyspieszać, pokonała rondo Shepherd's Bush, pomknęła w kierunku Notting Hill Gate i dalej prosto Bayswater Road w stronę Marble Arch. Wciąż jechali tuż za nią. Wyprzedziła kilka aut, skręciła w prawo w kierunku Hyde Parku i trzymała się wewnętrznego pasa. Zerknęła we wsteczne lusterko – od policyjnego wozu dzieliły ją ze cztery samochody. Wyprzedziła ciężarówkę, wjechała przed nią i skręciła gwałtownie w nachylony w dół dojazd do hotelu Dorchester. Błyskawicznie wyskoczyła z samochodu

z Wilkiem pod pachą, wręczyła odźwiernemu banknot dziesięciofuntowy i kluczyki.

– Zaparkuj go gdzieś, kochany. Wrócę mniej więcej godzinę po kolacji.

I wpadła do hotelu.

Odźwierny podszedł do mercedesa, wsiadł za kierownicę i miał właśnie uruchomić silnik, kiedy ujrzał niebieskiego koguta migającego na desce rozdzielczej samochodu stojącego za nim. Posterunkowy Andrews wyskoczył z jadącego jeszcze auta, podbiegł do mercedesa, otworzył drzwi i chwycił odźwiernego za poły marynarki.

– Dokąd poszła? Którędy?

Przerażony człowiek wskazał na drzwi wejściowe.

Andrews wbiegł do lobby i zaczął się gorączkowo rozglądać za Dolly, nigdzie jej jednak nie zobaczył. Nie zauważył jej nikt, nawet recepcjonistka. Czekala go kolejna bura od Resnicka, któremu nie przeszła jeszcze wściekłość po wpadce z cheeseburgerem.

Andrews wsiadł do samochodu, trzasnął drzwiami i poszukał miejsca parkingowego. Miał ogromną nadzieję, że Dolly przebywa na terenie hotelu, więc postanowił zostać w wozie. Tylko tyle mógł zrobić.

Linda dotarła do garaży kolejowych przy Liverpool Street kwadrans przed czasem. Było potwornie zimno i zmarzła. Nie sądziła, że w tym miejscu będzie tak ciemno, więc nie wzięła ze sobą latarki i trudno jej było znaleźć garaż numer piętnaście. Nie zdziwiła się, gdy Dolly zadzwoniła; z łatwością podjęła decyzję, by spotkać się ponownie z nią i Shirley. Co innego mogłoby pobudzić jej serce w tym okresie? Od czasu śmierci Joego jej życie było okropne,

naprawdę okropne. Nie mogła przywyknąć do pustej połowy łóżka, brzydziła się ludźmi przychodzącymi do salonu gier, a policja traktowała ją jak gówno na bucie. A nade wszystko życie stało się nieznośnie nudne – Linda nienawidziła nudy. Cokolwiek Dolly sobie wyobrażała, Linda chętnie do niej dołączy, spotka się od czasu do czasu z Shirl, a może przy okazji zarobi też trochę kasy.

Podeszła do garażu, zajrzała do środka przez szczelinę w drewnianych drzwiach, a kiedy zobaczyła rzucającego się na nią owczarka alzackiego, warczącego i szczekającego, prawie pogubiła buty. Błyskawicznie doskoczyła do kolejnych drzwi, uniosła rękę, żeby zapukać, i...

– Jesteś przed czasem – odezwała się za nią Dolly.

– Nie byłam pewna, gdzie to jest, a nie lubię się spóźniać.

Zimno wprawiło Lindę w podły nastrój, co Dolly natychmiast wyczuła. Na szczęście Dolly była radosna, ponieważ udało jej się zgubić Andrewsa i przyjechała na miejsce wygodną taksówką. Uśmiechnęła się do Lindy, gdy otwierała drzwi.

– To dobre podejście.

W środku spokojnie zapaliła papierosa, podczas gdy Linda przestępowała z nogi na nogę, żeby się rozgrzać. Chętnie napiłaby się herbaty, ale Dolly usiadła na skrzyni, wyciągnęła notes oprawiony w czarną skórę i przeglądała notatki w oczekiwaniu na Shirley. Linda nie potrafiła ukryć irytacji i niebawem jej mamrotanie pod nosem skłoniło Dolly do tego, by się odezwać.

– Czajnik stoi w głębi. Poproszę czarną kawę bez cukru. Rozgrzej się.

Linda się skrzywiła i weszła do kanciapy, w której czekały na nią trzy nowe kubki, nowy czajnik i nienapoczęta paczka herbatników

z kremem.

– Opowiedz mi o tym planie – zawołała.

– Zaczekamy na Shirl – odparła Dolly, nie podnosząc na nią wzroku. – Dzisiaj odbywa się konkurs Miss Paddington, więc dotrze tu za jakieś dwadzieścia minut.

– Mogłaś mi powiedzieć! – odkrzyknęła Linda zajęta przyrządzaniem herbaty.

– A co takiego robiłaś?

To ją zabolalo. Dolly wiedziała bardzo dobrze, że Linda nie zajmowała się niczym interesującym.

– Tworzymy zespół, Lindo. Zaczekamy na Shirley.

Shirley siedziała w taksówce z mamą i czuła, że z jednej powieki odklejają się jej sztuczne rzęsy, ale nie miała siły, by je poprawić. Ubrana była w olśniewającą połyskliwą czarną suknię wieczorową, szpilki, miała na twarzy samoopalacz i tyle lakieru na włosach, że pod jego ciężarem mógłby zatonać statek. Nie zdjęła jeszcze z ramienia opaski z numerem w konkursie Miss Paddington. Prezentowała się jak milion dolarów – z wyjątkiem makijażu rozmazanego przez łzy.

W samochodzie panowała niezręczna cisza. Wreszcie Audrey postanowiła się odezwać.

– Nie chciałam sugerować, że się sprzedajesz, kochanie – szepnęła w nadziei, że taksjarsz jej nie usłyszy. – Chciałam się tylko dowiedzieć, skąd wzięłaś pieniądze na tę suknię.

Shirley wyglądała przez okno i starała się znowu nie rozplakać.

Nie mogła się skupić w czasie konkursu, mimo że była najpiękniejszą dziewczyną i powinna wygrać w cuglach. Audrey była z niej ogromnie dumna i wiedziała, że mają zwycięstwo

„w kieszeni”, kiedy jednak Shirl zdjęła płaszcz i pokazała nową suknię, jej matka wygłosiła niezręczny komentarz, sugerując, że córka jest prostytutką, i w tym momencie ich relacje znalazły się na równi pochyłej. Audrey próbowała się zrehabilitować i serdecznie objąć Shirley, gdy ta szykowała się do wyjścia na scenę.

– Zakasujesz wszystkie, kochanie. Jesteś piękna, urocza i wygrasz.  
– A potem palnęła drugą głupotę tego wieczoru: – Będziemy z Terryem siedzieli pośrodku pierwszego rzędu.

Chodziło jej o Grega, ale zabrzmiało to jak Terry. Miała ochotę kopnąć samą siebie, gdy zobaczyła, jak oczy Shirley otwierają się szeroko, a dolna warga zaczyna drżeć. Audrey chciała przeprosić córkę, lecz nie miała już okazji, bo Freddie, konferansjer, wywołał Shirley i kierownik wypchnął ją na scenę.

Gdy Shirley stanęła w świetle reflektorów, myślami znajdowała się bardzo daleko i kiedy Freddie zapytał ją o hobby, wybełkotała coś o tym, że lubi warzywa i książki.

Audrey wzięła na siebie pełną odpowiedzialność za niepowodzenie. Shirley jej na to pozwoliła; jej umysł zaprzętało już co innego. Audrey wysiadła z taksówki, która ruszyła w stronę Liverpool Street, a Shirley zaczęła dochodzić do siebie i myśleć o wydarzeniach sprzed tygodnia.

Czekała w damskiej toalecie w Regent's Park dobre pół godziny. Dolly wreszcie zbiegła po schodach i zaczęła spokojnie poprawiać makijaż przed pękniętym i porysowanym lustrem.

– Zgubiłaś ich? – spytała Shirley, nawiązując do nieodstępującej Dolly policyjnej escorty.

– Nie – odparła Dolly przez rozciągnięte usta, które malowała szminką. – Posterunkowy Andrews pilnuje na zewnątrz Wilka.



Dolly skończyła się malować i podała Shirley wypchaną kopertę. Dziewczyna wciąż się zastanawiała, czy Dolly nie nabija jej w butelkę.

– Masz tu pieniądze na kilka rat kredytu i jeszcze trochę. Będiesz takie dostawała co miesiąc. Spotkamy się w następny czwartek po konkursie Miss Paddington. Szczegóły znajdziesz w środku.

– Dolly, ja... – odezwała się Shirley. – Nie jestem pewna, czy podołam. Dojdzie do strzelaniny, prawda?

– Nic nie szkodzi. Posłuchaj, jeśli nie przyjdiesz, będziemy wiedziały, że w to nie wchodzisz, okej?

Shirley ścisnęła kopertę i poczuła plik banknotów w środku.

– Wystarczy, że mi to oddasz, i nie będę żywiła do ciebie urazy. Zgoda, kochanie? – powiedziała Dolly ze znaczącym uśmiechem. I wyszła.

Kiedy Shirley odważyła się wreszcie wystawić głowę z damskiej toalety, zobaczyła w oddali mężczyznę zmierzającego do swojego samochodu, patrzącego ze złością na Dolly, która szła w przeciwnym kierunku, z Wilkiem u boku. Ma babka jaja, pomyślała Shirley. On na pewno nie napisał tak w swoim raporcie na koniec dnia!

Linda piła z Dolly drugą herbatę, kiedy usłyszały walenie do drzwi garażu. Do środka weszła Shirley – stukała obcasami o nierówną podłogę, uderzała walizką o wszystko i przeproszała za spóźnienie.

– Jasny gwint! Za kogo tyś się przebrała? – odezwała się Linda. – Tylko na nią spójrz, Dolly. Wystroiła się jak stróż w Boże Ciało. Masz sztuczne rzęsy?

Shirley rzuciła walizkę prosto w kałużę oleju, który się rozbryztał i ochlapał jej świeżo opalone nogi. Odskoczyła do tyłu, złamała

obcas, potknęła się i wylądowała na masce najbrudniejszego samochodu w garażu. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Byłam ósma! Zrobiłam z siebie idiotkę i potraktowałam okropnie mamę.

Linda znowu przemówiła, ale tym razem milej.

– Ósme miejsce to nie najgorszy wynik, Shirl. Ile was tam było?

– Dziesięć... – bąknęła żałośnie Shirley, a Linda szybko się odwróciła, żeby ukryć uśmiech.

Shirley wyprostowała się i przesunęła dłonią wzdłuż boku. Gdy spojrzała na rękę, zobaczyła, że pokrywa ją olej; mogła się tylko domyślać, jak wyglądał tył jej beżowego płaszcza. Czarę goryczy przepełnił złamany paznokieć. Łzy popłynęły jej po policzkach.

– Nie zamierzałam przychodzić – wyznała.

– Ktoś cię widział? – spytała Dolly. W skrytości ducha poczuła ulgę. Należało już brać się do roboty.

– Nie. Wsiadłam przed dworcem, jak radziłaś.

– Widziałaś kogoś?

– No jasne! Przecież to dworzec w godzinach szczytu! – warknęła Shirley i natychmiast się opanowała.

Dolly posadziła Shirley, pogładziła ją i poklepała po głowie jak Wilka. Poleciała Lindzie, żeby zaparzyła więcej kawy.

– Jestem tu pół wieczoru i na razie bawię się w cholerną kelnerkę – burknęła Linda, oddalając się obrażona.

Dziesięć minut później kobiety siedziały przy dużej skrzyni zastawionej herbatą, kawą i herbatnikami i patrzyły na mapy i rysunki rozłożone przez Dolly. Linda podgryzała rozek ciasteczka, Shirley skubała złamany paznokieć, by nadać mu akceptowalny kształt, i odganiała sprzed twarzy smużkę dymu z papierosa Dolly,

ta zaś pochylała się nad planami i sporządzała obszerne notatki na temat tego, co trzeba kupić i zrobić, i czego się nauczyć.

– Nasz główny problem stanowi ciężar, który będziemy musiały przenieść na plecach stąd – Dolly dodała linię do rysunku tunelu pod Strandem – tutaj. W tym miejscu będzie czekał zaparkowany samochód, którym uciekniemy. Będziemy musiały przebiec jakieś czterdzieści sześć metrów. – Dolly podniosła wzrok i zobaczyła, że Linda dolnymi zębami zdrapuje nadzienie z herbatnika. – Słuchasz mnie? – spytała surowo.

Linda śmiało powtórzyła słowa Dolly.

– Ukradziona furgonetka z przodu zatrzymuje pancerny furgon w tunelu. Ukradzony van z tyłu ją blokuje. Strzelec pilnuje samochodów. Zmusza konwojentów do otwarcia skrzyni. Napychamy plecaki kasą.

– Grubą kasą – poprawiła ją Shirley.

– Grubą kasą. Biegniemy czterdzieści sześć metrów do ukradzionego samochodu, którym uciekniemy. – Linda była wyraźnie zadowolona z siebie.

Niesubordynowana suka, pomyślała Dolly. Trzeba będzie ją ustawić przed wielkim dniem, ale na razie jej odpuści.

– Jedna z nas musi się nauczyć obsługiwać piłę łańcuchową, która jest bardzo ciężka – ciągnęła Dolly.

– Mam słabe ręce – wyznała Shirley. – Nogi mam w porządku, więc nie martwię się ciężarem pieniędzy.

– Niosłaś już kiedyś jedną trzecią miliona? – burknęła Dolly.

Shirley zamilkła. Była zbyt zmęczona, żeby się zastanawiać nad tym, ile waży mityczna jedna trzecia miliona funtów, więc zmieniła temat.

– A co będzie, jeśli ktoś z kierowców z tyłu się wkurzy?

– Nie słuchałaś?! – wypaliła Linda. – Właśnie powiedziałam: „Strzelec pilnuje samochodów”. To ja. Nie martw się o tę swoją śliczną główkę. Na mojej zmianie nie będzie żadnych samozwańczych bohaterów. – Linda chwyciła kolejne ciasteczko. – Co z materiałami wybuchowymi?

Dolly popatrzyła na nią gniewnie. Posłała jej zimne spojrzenie, które wyrażało wszystko. Gdyby wzrok mógł zabijać, pomyślała Linda, leżałabym już martwa na podłodze.

– Przepraszam, Dolly – powiedziała i wyciągnęła rękę nad skrzynią.

Dolly cofnęła dłoń i zmieniła temat.

– Umówię się na spotkanie z człowiekiem z ochrony. Wiemy z rejestru, że pancerny furgon zawsze przejeżdża przez tunel, ale przewozi różne ładunki i dojeżdża tam różnymi trasami. Raz w miesiącu odbywa się specjalny transport wielkiej gotówki i właśnie taki zrabujemy mniej więcej za cztery miesiące. Informator poda mi dokładną datę i szczegółową mapę trasy. Będziemy się musiały dobrze przygotować.

Gdy Dolly sięgnęła do torebki, Linda i Shirley popatrzyły po sobie i wywróciły oczami. Dwa miesiące, cztery, sześć – czy Dolly naprawdę wierzyła, że mogą przeprowadzić napad z bronią w rękę?

Dolly usiadła prosto, dzierżąc w dłoni dwie szare koperty.

– Sprawcie sobie cztery kółka – poleciła, podając im koperty. – Zapłaćcie gotówką, uregulujcie podatek i dokonajcie przeglądu technicznego. Pozbędziemy się ich po robocie.

Linda otworzyła kopertę i przełknęła ciężko ślinę. Oczy jej błysnęły. Cała aż chodziła – w środku było chyba ze dwa tysiące!

Wyszczrzyła się w uśmiechu Kota z Cheshire, kiedy Dolly podała jej klucze do garażu i zakończyła spotkanie.

– Od tej pory to nasza kwatery główna. Uważajcie, kiedy tu wchodzić i gdy opuszczacie to miejsce. – Wyciągnęła rękę z drugim kompletem kluczy dla Shirley. – Twoja szansa, kochanie. Wchodzisz w to czy nie?

Shirley ścisnęła kopertę z pieniędzmi, spojrzała na Lindę, która żarliwie potakiwała, i przyjęła klucze.

Dolly wstała, zadowolona z udanego przebiegu wieczoru.

– To wszystko na dzisiaj – oznajmiła. – Złota zasada brzmi: nigdy nie dzwonicie do mnie do domu. To ja będę się z wami kontaktowała w razie konieczności. W kopertach znajdziecie instrukcje dotyczące tego, co która ma zrobić. Będziemy działały etapami. Pierwszy krok to załatwienie samochodów, a ty, Shirley, masz kupić ubrania, które zamieściłam na liście.

Dolly nie czekała na potwierdzenie. Przyjęły pieniądze i klucze. Uznała, że tworzą zespół, którym ona dowodzi. Będą robiły to, co im każe, podobnie jak Joe i Terry zawsze robili to, co mówił im Harry.

– Możecie zamknąć za mną drzwi. Nie wychodźcie równocześnie, podobnie jak w spa.

I znowu zniknęła, a Wilk pomknął za nią.

Linda i Shirley siedziały nadal przy skrzyni, koperty z pieniędzmi leżały przed nimi. Słyszały dźwięk oddalających się od garażu kroków Dolly, wściekłe ujadanie owczarka alzackiego, a potem nic.

Ciszę przerwała Shirley.

– Boisz się, Linda?

– Gdybym wierzyła, że to się dzieje naprawdę, kochana, robiłabym po nogach – zaśmiała się Linda i wyciągnęła pieniądze

z koperty, żeby je przeliczyć.

Shirley zgodziła się z nią, niemniej wydawała się szczerze zatroskana o Dolly.

– Odbiło jej, prawda?

– Jak najbardziej! Słuchaj, nie wiem, dlaczego to robi, Shirl, ale zdaje się, że jej to pomaga. Dzięki temu ma się lepiej. Muszę przyznać, że kiedy o tym rozmawiamy, czuję, że żyję, mam ciarki.

– Zamierzasz zatem grać?

– Nie jestem dumna. Potrzebuję kasy. Joe zostawił mnie z niczym, a wiem, że Terry urządził cię tak samo. Dolly wreszcie odzyska rozum i każda z nas wróci do swojego życia, na razie jednak zamierzam przyjmować od niej pieniądze, a ona może żyć w swojej fantazji w naszym towarzystwie. – Linda zorientowała się, że decyzja o tym, by grać przed Dolly, nie była dla Shirley tak łatwa jak dla niej. – Wyświadczamy jej przysługę, Shirl. Opiekujemy się nią, dajemy jej jakiś cel, dbamy o to, żeby nie skończyła nago na Trafalgar Square, z pachółkiem drogowym na głowie. – Pochyliła się nad skrzynią i położyła rękę na dłoni Shirley.

Dziewczyna popatrzyła na rękę Lindy i zauważyła, że Linda nie nosiła już obrączki. Spojrzała na swoje długie, szczupłe palce. Trzęsły się, a złota obrączka połyskiwała. Nie czuła uniesienia ani nie „miała ciarek”, jak ujęła to Linda. Jeżeli to wszystko stanowiło element wychodzenia Dolly z żałoby, Shirley miała potworne poczucie winy. A jeżeli naprawdę chodziło o to, że trzy żony zamierzały zrealizować napad rabunkowy zaplanowany przez zmarłych mężów, to była przerażona. Niemniej leżąca pod jej dłonią koperta z pieniędzmi ratowała jej życie. Bez niej straciłaby dom i wszystko, co się w nim znajdowało.

– Chodź – rzuciła Linda i pomogła jej wstać. – Idziemy do domu.

Kiedy Dolly szła ulicą w stronę hotelu Dorchester, widziała Andrewsa w jego samochodzie. Był dokładnie tak przewidywalny, jak podejrzewała; prosty żołnierz, nic więcej. Gdy go mijala, nie potrafiła się oprzeć i posłała mu nikły uśmiech. Dała odźwiernemu napiwek, wsiadła do przyprowadzonego mercedesa i odjechała jak kot, który najadł się właśnie śmietanki.

W domu zamknęła garaż od zewnątrz, żeby Wilk mógł się przed nocą wysiusiać w ogrodzie. Zazwyczaj wchodziła do garażu drzwiami łączącymi go z kuchnią, czuła jednak zbyt silną pokusę, by podrażnić trochę Andrewsa, który zajął swoje miejsce przy ulicy. Gdy wyciągnęła klucz od drzwi wejściowych, uśmiechnęła się do siebie na myśl o tym, jaką wprawę zyskiwała w gubieniu policyjnego ogona. Ale kiedy otworzyła drzwi, miejsce zadowolenia zajął szok, a oczy zakłuły ją z wściekłości na widok bałaganu, jaki zobaczyła. Chodniki w przedpokoju podniesiono, wazony i figurki przewracano, tapicerkę pocięto, rośliny wraz z ziemią wyrzucono z doniczek.

Spostrzegła światło sączące się zza uchylonych drzwi salonu, więc powoli i po cichu ruszyła w tamtą stronę, przechodząc na palcach nad potłuczonym szkłem.

Zamarła na dźwięk płyty opadającej na talerz; przeraźliwą ciszę wypełniły słowa jej piosenki: „Czym jest życie bez ciebie? Czym jest, skoro ty nie żyjesz?”.

Delikatnie otworzyła szerzej drzwi salonu i przysunęła dłoń do ust – pokój został zniszczony, wypełnienie sterczało z jej ulubionej kanapy, obrazy pocięto. Dopiero co udało jej się wszystko uporządkować po tym, jak gliniarze wyrócili dom do góry nogami,

a teraz to! Zaląła ją wściekłość; kopnęła w drzwi, które otworzyły się energicznie i uderzyły w stojącą za nimi szafkę.

Boxer Davis podskoczył i upuścił oprawione w ramkę zdjęcie Harry'ego, które trzymał. Garnitur i włosy miał pokryte kawałkami wypełnienia z kanapy i wyglądał tak komicznie, że nagle przestała czuć strach. Bez słowa podeszła do gramofonu i zdjęła igłę z płyty. Wilk zapiszczał, niepewny, co ma robić; biegał po pokoju i zaplątał się w podarte poduszki.

– To nie moja sprawka, Doll, słowo – jęknął nerwowo Boxer.

Dolly odwróciła się do niego i wrzasnęła:

– Nie waż się tak do mnie mówić!

Boxer był bliski łez, kiedy prosił Dolly, żeby go wysłuchała.

– Nie mogłem nic zrobić. Nie mogłem go powstrzymać. Gdybyś tu była, Dolly, zrobiłby to samo z tobą. Tak się cieszę, że wyszłaś! Naprawdę bardzo się cieszę, że cię nie było w domu!

– Kto? – spytała przez zaciśnięte zęby.

– Tony. Tony Fisher. Uważa, że wiesz, gdzie Harry ukrył rejestr.

– Stałeś obok i pozwoliłeś mu to zrobić? Przyglądałeś się, jak robił coś takiego z moim domem?

Boxer wisiał nad nią i prawie płakał ze wstydu w związku z tym, co się wydarzyło; powtarzał raz po raz, że nie miał z tym nic wspólnego.

– Staram się wyświadczyć ci przysługę, kobieto. Martwię się o ciebie. Już nie proponują w zamian pieniędzy. Chcą dostać rejestr.

Dolly usiadła na zrujnowanym aksamitnym fotelu. Wilk wskoczył obok niej.

– Już ci mówiłam, że nie wiem, gdzie jest ten rejestr. Powiedziałam to tobie i policji.



– Nie wierzą ci. Ja ci wierzę, Dolly, wierzę, że tego nie wiesz. Ten rejestr musi jednak gdzieś być, prawda? Może moglibyśmy się razem rozejrzeć? Tony Fisher chce złożyć wizytę pozostałym wdowom i w ogóle.

Dolly poczuła, jak kurczą się jej wnętrzności.

– A dlaczego, do cholery, chce to zrobić? Jeżeli ja nic nie wiem, to one tym bardziej.

– Tony nie myśli w ten sposób, Dolly. Będzie krzywdził kogoś tak długo, aż dostanie rejestr.

Dolly siedziała, ściskając głowę w dłoniach. Zastanawiała się rozpaczliwie, czy Tony może wiedzieć o jej spotkaniach z Shirley i Lindą. Zawsze bardzo uważała, niemniej i tak się martwiła.

Boxer usiadł przed nią na piętach i klepał ją po kolanie jak wielka małpa, mrugał przy tym co chwila. Miała ochotę go uderzyć. Nie poradzi sobie z Fisherami bez planu, a nie miała do kogo się zwrócić. Potrzebowała czasu i musiała jakoś nie dopuścić Fisherów do pozostałych wdów. Myślała intensywnie.

– Jak Tony dostał się do mojego domu? – spytała.

Boxer się uśmiechnął, wyciągnął z kieszeni marynarki starą plastikową kartę i jej pokazał.

Dolly popatrzyła na niego.

– Wiesz, że policja mnie obserwuje, prawda?

– Chyba nie zamierzasz przysporzyć mi problemów, co, Doll? – Boxer wyraźnie się zdenerwował. Nie wiedział. Zastanawiał się, czy Dolly każe go aresztować za włamanie.

– Nie nazywaj mnie Doll! I wydaje mi się, że nie muszę ci dodawać kłopotów. Praca dla Fisherów to niebezpieczne posunięcie. Nie są mądrzy. Nie tak, jak Harry. Skoro gliniarze przetrząsnęli mój

dom i nie znaleźli rejestru, dlaczego Tony Fisher uważa, że jemu się poszczęści?

Boxer nadal przed nią kucał na piętach i szukał u niej jakiejś podpowiedzi. Jego biedny mózg nie potrafił wymyślić, jak ma równocześnie mówić i myśleć.

– Zostaw mnie samą, Boxer. Przyjdź rano, pomóż mi posprzątać i sprawdzimy, czy znajdziemy jakieś kryjówki, które policja i Tony mogli przegapić.

Boxer otworzył szeroko oczy, a twarz mu się rozpromieniła jak u dziecka, które właśnie dostało największe lody na świecie.

– Dobra! – Biła od niego jasność, kiedy wstał. – Przyjdę o dziewiątej.

– O siódmej.

– Siódma jest jeszcze lepsza. Przyjdę o siódmej. Mam dzisiaj wieczorem złożyć sprawozdanie Fisherom, więc powiem im, że współpracujesz i że jutro poszukamy rejestru, jak należy, i wszystko będzie dobrze.

Dolly nie mogła uwierzyć w tępotę Boxera. Patrzyła za nim, gdy wychodził z odzyskaną sprężystością kroku. Zerwała się na równe nogi, pozamykała wszystkie drzwi w domu na dwa spusty i trochę ogarnęła kuchnię. Całe jedzenie z zamrażalnika leżało na podłodze i rozmarzało, jej piękna porcelana i sztucce walały się wszędzie wokół. Nie miała siły się tym zająć tego wieczoru, więc zaparzyła sobie kawę i usiadła w zrujnowanym salonie na zmasakrowanej kanapie.

Wiedziała, że powinna zacząć myśleć tak jak Harry, ale było jej trudno, kiedy rozglądała się po pokoju i patrzyła na potłuczoną

kolekcję figurek z Capodimonte, którą kupił jej Harry. Spojrzała na Wilka.

– Co by zrobił Harry, hm? Jak myślisz, kochanie? Co by zrobił tatuś?

Pomyślała o policyjnym aucie przed domem i poczuła pokusę, by zadzwonić do Resnicka i powiedzieć mu, że jego idioci postanowili jechać za nią do hotelu Dorchester, zamiast powstrzymać Tony’ego Fishera i Boxera Davisa przed włamaniem się i zniszczeniem jej pięknego domu. Podeszła do okna i wyjrzała przez rozerwaną aksamitną zasłonę na zewnątrz.

– Idioci! – syknęła. – Właśnie widzieliście Boxera Davisa wychodzącego z mojego domu i nawet się nie zastanowiliście, jak i kiedy się tu dostał.

Dolly się odwróciła, by powieść wzrokiem po pokoju. Fotografia Harry’ego za pękniętą szybką, ta, którą Boxer upuścił, odcinała się wyraźnie od potwornego chaosu. W pierwszym odruchu widok twarzy męża uśmiechającego się do niej zza pękniętego szkła wywołał w niej smutek, lecz po chwili odniosła wrażenie, jakby mąż chciał jej coś powiedzieć.

– O co chodzi, Harry? Co powinnam zrobić? – odezwała się cicho, przyklękła i podniosła zniszczoną ramkę ze zdjęciem. Wpatrywała się w jego twarz i z całym zaangażowaniem szepnęła: – Kochałam cię. Kochałam cię bardzo. Dobry Boże, Harry, nadal cię kocham. Nigdy byś nie pozwolił, żeby ci dranie Fisherowie zrobili nam coś takiego.

Wtem, zupełnie jakby Harry stał tuż obok niej, nagle poczuła się spokojniejsza. Będzie nią kierował przez pierwszych kilka miesięcy i w czasie napadu, tego była pewna. Przecież robiła to dla

Harry'ego. Naprawdę wierzyła, że będzie nad nią czuwał i nie pozwoli, by wydarzyło się coś złego.

Tej nocy, z Wilkiem skulonym na poduszce Harry'ego, Dolly wyspała się doskonale po raz pierwszy od otrzymania strasznych wieści.

## Rozdział 9

Dolly wstała o szóstej, żeby zająć się sprzątaniami i porządkami. W pierwszej chwili nie wiedziała, od czego zacząć. Zwykle zaczynała od odkurzania, lecz tego ranka nie widziała dywanu pod całym tym bałaganem.

Gdy Boxer szedł w stronę domu, Dolly w swoim najgorszym ubraniu, fartuchu i z chustką na głowie wyrzucała kolejny worek zniszczonych pamiętek. Siódma rano to było zdecydowanie za wcześnie dla Boxera. Wyglądał jak zombie, chociaż wydawał się dość entuzjastycznie nastawiony do poszukiwania rejestru Harry'ego.

Drugim zombie na tej ulicy był bardzo zmęczony młody policjant w samochodzie zaparkowanym sześć domów dalej.

– W ogóle nie uważasz, co? – burknęła Dolly. Zerknęła na Wilka. – Głupi policjant.

W salonie Boxer oceniał sytuację.

– Od czego mam zacząć? – spytał.

Prace domowe, zwłaszcza w splądrowanym pomieszczeniu, nie były dla niego czymś prostym.

– Dobra – odezwała się Dolly. – Wywal wszystko, czego nie da się naprawić, ale poduszki i zasłony wrzuć do worka, bo można je zreperować. Jak już będzie widać dywan, odkurzacz jest w szafce pod schodami.

– W porządku, Dolly – rozpromienił się Boxer. Zaopatrzony w instrukcje dla idioty czuł się o wiele szczęśliwszy. – Będzie tu

lśniło w okamgnieniu.

Dolly patrzyła na Boxera, kiedy wpychał do worka ostatnie potłuczone figurki z Capodimonte. Zniszczenia nie były tak straszne, jak początkowo myślała, i dokonano ich głównie na dole. Gdy już wszystko uprzątnęli, stwierdziła, że kanapę pewnie da się naprawić, i nie miała wątpliwości co do tego, że uda się usunąć z dywanu naniesione z ogrodu za domem plamy z błota i trawy. Najbardziej przeżywała sam fakt wtargnięcia do jej domu. Policja, Fisherowie – wszystkim się wydawało, że mogą ją traktować z takim lekceważeniem i że ujdzie im to na sucho.

Na piętrze łóżka stały ogołoczone i prała się już trzecia porcja prania. Kiedy Dolly zaczęła zbierać ubrania z podłogi, w progu pojawił się Boxer.

– Znalazłaś coś? – spytał z tym swoim zwyczajowym głupkowskim uśmiechem.

Zachowywał się jak jej najlepszy przyjaciel, jakby nic się nie stało, jakby nie był odpowiedzialny za cały ten bałagan.

– Pozwól, że najpierw uratuję to, co się da, dobrze? Na razie nie mogę się w niczym połapać.

– Przepraszam, Dolly.

– Kiedy tu posprzątam, zajrzemy we wszystkie kąty, nie martw się. – Posłała mu krzepiący uśmiech i Boxer poszedł ciężkim krokiem na dół.

Jej uśmiech zniknął wraz z odejściem Boxera. Wiedziała, że mężczyzna nie pomoże jej skutecznie w sprzątaniu, ale wiedziała też, że musi zachować jego sympatię. Miała plan i Boxer odgrywał w nim ważną rolę.

Linda pojawiła się na placu na długo przed rozpoczęciem aukcji. Kartkowała broszurę i przechadzała się między rzędami samochodów na sprzedaż; oglądała kolejne auta, niepewna, czego szuka. Wiedziała co nieco na ten temat... jak wygląda i brzmi dobry silnik, jak sprawdzić bezpieczeństwo pojazdu, jak uruchomić wóz bez kluczyków. Joe nauczył ją tego i owego w kwestii, co się dzieje pod maską samochodu – i na tylnym siedzeniu...

Wreszcie uznała, że podoba się jej używany czerwony ford capri, i zaczęła rozmawiać z dealerem. Był bardzo pomocny, najwyraźniej uważał, że jest seksowna i gotowa pójść na całość, bo chichotała z jego kiepskich dowcipów, pozwalając mu się obejmować. Zgodził się obejrzeć silnik; Linda otarła się o niego i posłała mu uśmiech. Była tak zajęta dowiedzeniem się czegoś o capri, że nie zauważyła Arniego Fishera w srebrnym jaguarze.

Arnie niósł skórzaną teczkę i pokonywał labirynt aut, żeby dotrzeć do sali aukcyjnej. Zatrzymał się, gdy zobaczył Carlosa pochylonego nad maską rolls-royce'a, którego przyjechał licytować.

– Ładny widok... – szepnął i puścił oko do mężczyzny.

Carlos lubił, kiedy Arnie okazywał mu jawnie czułość; dzięki temu czuł się wyjątkowy, a człowiek taki jak Arnie nie uważał zbyt wielu ludzi za wyjątkowych.

Carlos miał na sobie ładny garnitur. Chłopak szybko się uczy, pomyślał Arnie, przyglądając mu się lodowato błękitnymi oczami. Arnie nie lubił chamstwa; jego chłopcy musieli być czyści, schludni i z odrobiną klasy – chociaż Carlos miał w sobie też coś ze zwierzaka. Arnie zwrócił uwagę, że chłopak powiesił na sobie trochę za dużo złotych łańcuchów. Porozmawia z nim o tym później, na osobności.

Carlos zaczął się zachwycać niskim przebiegiem rolls-royce'a, jednego z najlepszych, jakie widział. Auto wymagało tylko lekkiej renowacji i dostrojenia silnika, żeby było idealne. Carlos uniósł maskę i zajrzał pod nią. Arnie nie miał nawet mglistego pojęcia o silnikach, ale też zajrzał pod maskę, żeby móc przywrzeć bokiem do Carlosa. Zwrócił uwagę, że Carlos dołożył starań, żeby wyczyścić paznokcie; tak, ten chłopak zaistnieje w świecie. Zaczynał mu się bardzo podobać. Podał Carlosowi teczkę i poklepał go po policzku.

– Wystarczy tego na zakup rolls-royce'a.

– Jak wysoko mam licytować?

– Wszystko jest załatwione, kochany. Cena nie przekroczy wyjściowej. Wiedzą, że go chcę. Nikt inny nie będzie licytował.

Arnie miał rację. Aukcja rolls-royce'a zakończyła się w okamgnieniu. Carlos zaliczył, dokonał zakupu, zapłacił gotówką i niecałe pół godziny później byli już w drodze na lunch, żeby oblać transakcję.

Przy pomocy przesadnie uwodzicielskiego dealera Linda kupiła capri w dobrej cenie. Gdy odliczała gotówkę, mężczyzna zbliżył się do niej z obleśnym uśmiechem. Jego dłoń wsunęła się pod płaszcz Lindy. Posłała mu lodowate spojrzenie.

– Odwal się albo zacznę krzyczeć – syknęła.

Zrozumiał przesłanie. Gdy oddalała się z kluczykami do swojego nowego samochodu, usłyszała, jak burknął:

– Pieprzona suka!

Greg, brat Shirley, upierał się, że wszystko jest zgodne z prawem i że nie ukradł samochodu, który dla niej miał, ale nie czuła się przekonana, mimo że cena była korzystna i auto się jej podobało. Audrey, pijąca piątą już herbatę, wtrąciła, że Greg na pewno ukradł



ten wóz, bo według „Exchange and Mart” był wart dwa razy tyle, ile za niego zapłacił. Greg i Audrey dyskutowali zaciekle, kiedy Shirley rzuciła na stół plik banknotów. Oboje natychmiast zamilkli. Audrey wydała cichy okrzyk, nie trafiła filiżanką do ust i oblała sobie brodę. Greg wyciągnął rękę po pieniądze, ale Shirley okazała się szybsza i odliczyła siedemset pięćdziesiąt funtów, które była mu winna. Dał jej kluczyki i dokumenty, po czym czmychnął, zanim ktokolwiek mógł się znowu do niego przyczepić.

Shirley wiedziała bardzo dobrze, co podejrzewała jej matka.

– Pieniądze były w walizce należącej do Terry’ego – skłamała. – A może myślisz, że mogłabym zarobić tysiąc w niecały tydzień?

– Tysiąc? – pisnęła Audrey. Shirley nie umiała kłamać. – W walizce? I gliniarze ją przeoczyli?

Shirley się nie poddawała.

– Tak! Ukrył pieniądze pod podszewką, a oni byli za bardzo zajęci flirtowaniem ze mną, żeby to zauważyć.

– A kiedy konkretnie znalazłaś ten tysiąc? I dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– To nie twoja sprawa, mamó – ucięła Shirley.

– Wszystkim nam jest ciężko, moja droga! Pralka, którą mi podarowałaś, nie przysłała tu sama. Musiałam wynająć transport. Nie kosztował mało! Chodziło mi o to, że chciałabym wiedzieć. Przecież jestem twoją mamą.

Shirley wyciągnęła pięćdziesiąt funtów z pliku banknotów i podała Audrey.

– Bardzo mi przykro, że musiałaś wydać pieniądze na pralkę ode mnie, mamó. Naprawdę – rzuciła z sarkazmem.

Gdyby Audrey była lepszą osobą, odeszłaby i zostawiła Shirley zażenowaną tym, że pomyślała, iż matkę można tak łatwo przekupić. Tymczasem przyjęła te pięćdziesiąt funtów.

– Przejedźmy się twoim nowym samochodem do pubu – zaproponowała. – Ty stawiasz, Shirley.

Malutki mini estate nie odpalił ani za pierwszym razem, ani za drugim, ale dopiero za trzecim; zacharczał i pojechał zrywami. Shirley stwierdziła, że hamulce są dość twarde, a potem przeklęła, kiedy odpadła wycieraczka.

– Dobrze radzę Gregowi, żeby go naprawił – wycedziła z wściekłością.

– Być może to przez twój styl jazdy, kochanie – podsunęła Audrey.

– Terry nauczył mnie prowadzić i zdałam egzamin za pierwszym razem – odparła z zapałem Shirley.

Objechawszy kwartał, stwierdziła, że samochód nie był taki zły. Zawiozła matkę do pubu i powiedziała, że jedzie na dłuższą przejażdżkę. Zgodziła się kupić to auto, bo z tyłu było mnóstwo miejsca na sprzęt potrzebny na czas napadu, a niepozorny kolor nie będzie się rzucał w oczy. Gdyby mogła dokonać swobodnego wyboru, kupiłaby kanarkowożółty pojazd – będzie mogła to zrobić bez trudu, gdy już wejdzie w posiadanie jednej trzeciej miliona. Shirley zaśmiała się sama do siebie – co za pomysł, żeby kupować samochód ze względu na jego użyteczność w napadzie!

Kiedy tak się toczyła, czuła się coraz bardziej jak dawna ona. Zaczęła myśleć o wizycie u fryzjera, może zrobi sobie pasemka i rozjaśni włosy, może nawet zdecyduje się na miły masaż...

Linda położyła stopę na pedale gazu i patrzyła na wskazówkę prędkościomierza przesuającą się szybko... Sto dziesięć... sto dwadzieścia... sto trzydzieści. Podniecało ją to, że kiedy zerknęła we wsteczne lusterko, nie zobaczyła za sobą nikogo, więc wdepnęła w pedał jeszcze mocniej: sto czterdzieści... sto pięćdziesiąt. To auto stanowiło dobry zakup, pomyślała. Wtem spod maski wydobyła się smuzka dymu, która się rozrosła i zasłoniła widok do tego stopnia, że Linda nie widziała drogi. Zatrzymała pojazd w zatoce, wysiadła, kopnęła przednią oponę i zaklęła.

Przycupnęła na masce dymiącego wozu i nie umiała powstrzymać uśmiechu.

– Co ja, do cholery, wyprawiam? – zapytała na głos.

Jednym z obowiązków zamieszczonych przez Dolly na jej liście były podstawowe naprawy samochodu – tymczasem kupiła capri nadające się na złom i stała przy drodze. Mijały ją kolejne samochody; mężczyźni trąbili, ale żaden się nie zatrzymał, żeby jej pomóc. Nie przejmowała się tym. Gdy tak tam siedziała, czuła się nadzwyczaj silna – miała pieniądze w kieszeni i nowo nabyty używany samochód. Dowie się, jak go naprawić, tak jak prosiła Dolly. Zadzwoń do Gina i poprosi go o numer znajomego mechanika z pubu. Będzie się uczyć od praktyka, a nie z książki. Szybko i jak należy. Nie ze względu na głupi absurdalny napad Dolly, ale dla siebie. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio naprawdę coś osiągnęła. Wszystko miało się zmienić.

## Rozdział 10

Boxer siedział przy świeżo wyszorowanym stole i wcinał jajka z bekonem, jakby nie jadł od kilku tygodni. Wytarł talerz kromką chleba, włożył ją do ust i siorbnął herbatę, po czym odchylił się i odepchnął talerz od siebie.

Dolly weszła do kuchni, taszcząc kilka starych garniturów Harry'ego.

– Wstań – poleciła.

Boxer zerwał się na równe nogi, bo spodziewał się, że zostanie znowu zagoniony do pracy. Gdy zobaczył Dolly, która podawała mu do przymierzenia jedną z marynarek po Harrym, prawie zdębiał i przez krótką chwilę zdawał się tłumić łzy.

Dolly założyła mu marynarkę, odruchowo wygładziła materiał na barkach i plecach, jak robiła tysiące razy w przypadku Harry'ego. Boxer miał taką samą budowę ciała, lecz większy brzuch i marynarka wyglądała na za ciasną. On jednak uważał, że prezentuje się w niej jak milion dolarów.

– Czysta wełna, bardzo ładna, bardzo ładna – zwrócił się do Dolly, wodząc dłonią po rękawie w górę i w dół.

Dolly nie zdradzała żadnych emocji, gdy przyglądała się Boxerowi w drogich ubraniach po mężu.

– Mam jeszcze kilka koszul i dwie pary spodni, jeślibyś chciał – zaproponowała, jakby nie miało to dla niej znaczenia.

Boxer się wahał.

– Będę je ceniał – powiedział skrepowany.

– Przykro mi, że nie mogę ci dać jego najlepszych rzeczy.

Na razie nie mogła rozstać się z najlepszymi ubraniami po Harrym; świeżo wyprane i wyprasowane wisały w garderobie. Dolly nawet wypastowała jego buty, które również stały w garderobie, jakby po prostu wyjechał w interesach.

Emocje buzowały w niej blisko powierzchni, więc nastawiła wodę i zaparzyła kolejny imbryk herbaty, żeby nad sobą zapanować i móc zrobić to, co musiała. W czasie gdy Boxer pochłaniał przyrządzony naprędce obiad, Dolly sprzątała w pokoju dziecięcym. Tony Fisher rozrzucił ubranka po błękitnym małym pomieszczeniu, a potem przeszedł po nich w ubłoconych butach. Łóżeczko leżało do góry nogami, pieluszki porwano, zdjęcia przewracano. Większa część zniszczeń nie była uzasadniona; stanowiła przejaw czystego zła i na myśl o tym, że Fisherowie przejmują rewir Harry'ego, krew zagotowała się w żyłach Dolly. W pokoju dziecięcym podjęła dwie decyzje.

Po pierwsze, spakuje wszystko i odda tego popołudnia do klasztoru, dla biednych dzieci i sierot, żeby z tego skorzystały. Po urodzeniu martwego dziecka Dolly znalazła wielkie pocieszenie w religii. Drzwi klasztoru zawsze stały przed nią otworem i mogła tam zaglądać, kiedy chciała, w dzień i w nocy. Bywały tygodnie, że chodziła tam codziennie. Wraz ze słabnięciem bólu jej wizyty stawały się coraz rzadsze, lecz zdążyła pokochać prostotę klasztornego życia, kontrastującą z gorączkowym życiem jej i Harry'ego. Poświęcała godziny na malowanie, rysowanie i granie z dziećmi; pragnęły od niej wyłącznie miłości, a ona miała jej mnóstwo do zaoferowania. W zamian dzieci kochały Dolly. W pierwszych miesiącach po stracie synka Dolly wpadłaby

w głęboką depresję, gdyby nie przyjaciółki z klasztoru; tak wiele im zawdzięczała, a one nigdy nie poprosiły o nic w zamian. Dlatego spakuje rzeczy z dziecięcego pokoju i w ramach cotygodniowej wizyty zabierze do klasztoru tego popołudnia, żeby pomóc żywym, zamiast wspominać umarłych. Zamknie żałobę i będzie mogła ruszyć do przodu. Zachowała tylko jedną zabawkę z pokoiku synka – białego pudelka.

Druga decyzja dotyczyła wdrożenia w życie planu pozbycia się Fisherów...

Boxer siedział przy kuchennym stole, podziwiał nową marynarkę i czekał na dolewkę herbaty. Dolly przyniosła imbryk do stołu i naląła napar do dwóch kubków. Kiedy Boxer wsypał trzy łyżeczki cukru do swojego naczynia, Dolly uznała, że jest gotów usłyszeć kwestię, którą szlifowała przez całą noc.

– Muszę ci coś powiedzieć. Chodzi o rejestr. Widzisz, okłamałam cię. Wiem, gdzie się znajduje.

Boxer wyglądał na osłupiałego.

– Rzecz w tym... – ciągnęła Dolly, udając, że martwi się o tego tępaka siedzącego w jej kuchni. – Rzecz w tym, że... Harry powiedział mi kiedyś, że twoje nazwisko widnieje tam wraz z długą listą innych. Możesz mieć poważne problemy. Możesz nawet trafić za kratki, jeżeli gliny wejdą w posiadanie rejestru.

Boxer poczuł dreszcz przebiegający mu wzdłuż kręgosłupa. Z braku słów mógł tylko pozwolić Dolly mówić dalej.

– Domyśliłam się, że Harry potrzebował czterech ludzi do zrealizowania napadu, jednego z przodu i trzech z tyłu. Tylko to ma sens. Ja to wiem. I gliny też. – Dolly wiedziała, że nie musi nic więcej tłumaczyć Boxerowi. – Trzech nie żyje, ale czwarty chodzi po

świecie. Albo ma rejestr, albo wie, gdzie on jest. – Dolly zamilkła, żeby napić się powoli herbaty i pozwolić mózgowi Boxera sformułować właściwe pytanie. Nie chciała mu od razu mówić wszystkiego, żeby nie zabrzmiało to jak przygotowana mowa.

Boxer w końcu się odezwał.

– A kto według ciebie jest tym czwartym człowiekiem, Dolly?

Dolly zawahała się, udając, że myśli intensywnie nad kolejnym zdaniem.

– Nie możesz tego nikomu zdradzić. Jeśli ci powiem, ma to zostać między nami, słyszysz? Ta wiedza może być dla ciebie bardzo niebezpieczna.

– Przysięgam. Możesz mi ufać.

– Tym czwartym człowiekiem, któremu udało się uciec... był mój Harry.

Dolly znowu zamilkła, żeby znaczenie jej słów dotarło do Boxera. Bardzo ważne było, żeby jej uwierzył.

– On nie zginął. Pochowałam innego członka gangu, szczerze przekonana, że to Harry, ale wiem, że to nie był on.

– Jak... skąd możesz to wiedzieć? – spytał Boxer, wyraźnie się trzęsąc.

– Bo widziałam go żywego. Harry ukrywa się teraz przed wszystkimi; on chce, żebyś wrócił i pracował dla niego jak za starych, dobrych czasów.

Boxer natychmiast usiadł prosto, jak szeregowiec, który właśnie się dowiedział, że wybrano go do udziału w tajnej misji. W miejsce strachu na jego twarzy wykwitł niepohamowany szeroki uśmiech. Jak łatwo go okłamać, pomyślała Dolly. Aż wydaje się to okrucieństwem.

– Oto co masz zrobić. Masz dla niego pilnować Fisherów. Ale uważaj na siebie, Boxer. Harry nie chce, żebyś dla niego ryzykował. Zastąpisz mu oczy i uszy do czasu, gdy będzie gotów wrócić i przejąć sprawy w swoje ręce. Wszystko przekażesz mnie, a ja jemu. Nikt nie może wiedzieć, że on żyje, Boxer... Obiecujesz?

Boxer klepnął się po udzie i zaniósł śmiechem.

– Obiecuję, Dolly! Stary Harry, co za mądry facet. Udało mu się uciec. Jest nadzwyczajny! – Raz po raz kręcił głową. – Co za historia!

Dolly chwyciła go za rękę i Boxer znowu skupił uwagę na niej.

– Wyrzuć to z siebie tutaj, Boxer, bo po opuszczeniu tego domu musisz trzymać język za zębami. Musisz stać po mojej stronie. Po stronie Harry'ego.

Boxer w odpowiedzi ścisnął dłoń Dolly tak mocno, że prawie krzyknęła z bólu. Spojrzał jej prosto w oczy i odezwał się całkowicie szczerze.

– Zawsze byłem po stronie twojej i Harry'ego, wiesz to. Na swoje życie przysięgam, Dolly, że nikomu nie pisnę ani słowa.

– Wewnętrzna kieszeń marynarki – szepnęła Dolly.

Boxer sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, którą właśnie dostał, i wyciągnął kopertę.

– Dwie stówki od Harry'ego. Na początek.

Boxer nie otworzył koperty. Nie musiał. Skoro Dolly powiedziała, że znajduje się tam dwieście funtów, to tak było.

– Wracam na listę płac – wydusił cichym głosem.

Dolly patrzyła za Boxerem, który przemierzał podjazd marynarskim krokiem. Wydawał się zadowolony z siebie, szedł wyprostowany



w nowej marynarce i ukłonił się policjantom siedzącym w samochodzie zaparkowanym przy ulicy.

W swoim znacznie czystszy i uporządkowanym salonie Dolly opadła na pociętą kanapę, gdzie szybciotko dołączył do niej Wilk.

– Cześć, kochanie – powiedziała i podrapała go po brzuszku, który do niej wystawił.

Odchyliła głowę na oparcie i przez chwilę zastanawiała się nad swoją sytuacją. Podejrzewała, że nie upłynie więcej niż dwa dni, zanim Boxer wygada komuś, że Harry żyje. Zwłaszcza jeśli pokusa w postaci pieniędzy z kieszeni sprawi, że przerwie abstynencję i wyląduje w jakimś lokalnym barze. Gdy pogłoska się rozejdzie, Fisherowie dowiedzą się o niej niebawem i to powinno, jak liczyła, nakazać im zachowanie wielkiej ostrożności i w obawie przed odwetem trzymanie się z daleka od niej i pozostałych wdów.

– Mamy jeszcze mnóstwo pracy, skarbie – zwróciła się do Wilka. Poklepała go, wstała i podeszła do biurka.

Wyciągnęła notes i zaczęła sporządzać kolejne zaszyfrowane notatki. Musiała wrócić do banku i znowu zajrzeć do rejestru. Potrzebowała też czwartej osoby do swojej akcji i miała nadzieję znaleźć w księgach nazwisko kogoś, komu mogłaby całkowicie zaufać – chociaż będzie to trudne, jeśli czwartą osobą będzie mężczyzna, bo wiedziała, że będzie musiała go mocno przekonywać, a poza tym nie będzie mu łatwo przyjmować od niej rozkazy. Drugie miejsce na liście zajmowała kwestia znalezienia mężczyzny, któremu udało się uciec w trakcie nieudanego napadu. Jeżeli Fisherowie znajdą go jako pierwsi, zorientują się, że kłamała w sprawie Harry'ego, i się nią zajmą. Miała nadzieję i modliła się o to, by – ktokolwiek to był – wyjechał za granicę i nie zamierzał

wracać. I wreszcie musiała poinformować Shirley i Lindę o tym, co powiedziała Boxerowi. Musiały znać na bieżąco wszystkie jej plany, żeby mogły zachować czujność i być bezpieczne.

Dolly spojrzała na Wilka. Piesek położył się na kanapie w miejscu rozcięcia i wymościł sobie gniazdko w wypełnieniu. W dom trzeba było włożyć jeszcze tyle pracy, żeby znowu przypominał dom – to jednak mogło poczekać. Teraz musiała przede wszystkim udać się na spotkanie w klasztorze, żeby obserwujący ją policjanci nie nabrali podejrzeń. Wyrobiła się już w gubieniu ogona, ale wiedziała również, że musi pozwalać policji się śledzić, jeżeli chce ich przekonać, że jej życie biegnie normalnym torem. To utrudniało realizację wszystkich planów, lecz ekscytacja z tym związana dodawała jej energii – znowu ośmieliła się czuć, że żyje. Odwróciła się i uśmiechnęła do zdjęć przedstawiających Harry’ego z nią, ustawionych przez Boxera na półce nad kominkiem zgodnie z porządkiem chronologicznym. Czuła niemal obecność Harry’ego przy sobie i kiedy zamknęła oczy, żeby widzieć go wyraźniej, jej ciało boleśnie zapragnęło go przytulić.

Wróciła myślami do dwóch wieczorów przed dniem napadu, kiedy to Harry wszedł do sypialni, a ona intuicyjnie wyczuła, że coś było bardzo nie w porządku. Zawsze potrafiła stwierdzić, kiedy jakiś interes okazał się kiepski albo, co gorsza, kiedy zamierzał podjąć wielkie ryzyko. Kręcił się po domu, chodził z pokoju do pokoju, siadał, wstawał, parzył kawę i zerkał na zegarek. Dolly miała dość mądrości, by milczeć i nie zadawać pytań; powiedziałałyby jej, co zaprzęta jego myśli wtedy, gdy byłby na to gotowy, o ile w ogóle.

Harry nie kochał się z nią od miesiący, lecz tej ostatniej nocy, gdy wśliznął się do łóżka, był pożądliwie nieustępliwy i namiętnie

szorstki, co jej nie przeszkadzało; uwielbiała jego dotyk, zapach, siłę.

Po wszystkim tuliła go w ramionach jak dziecko. Potem wstał i poszedł do sypialni gościnnej, a ona leżała w łóżku przez kilka godzin i się uśmiechała. Nawet po dwudziestu latach potrafił sprawić, że drżała w środku. Była dumna z jego muskularnej sylwetki tak samo jak on. Nie miał na sobie grama tłuszczu. Zerkąła na niego ukradkiem, gdy brał prysznic lub się golił, przyglądała się, jak napinał i rozluźniał mięśnie.

Kiedy Dolly oddawała się snom na jawie, czuła wdzięczność za tę ich ostatnią wspólną noc. Tylko ona miała znaczenie w gorączkowym życiu, jakie wiodła po jego śmierci. Tak bardzo się kochali i kiedy przypominała sobie chwile, gdy zerkał na swój uwielbiany zegarek, ból zalewał ją nową falą. Następnego ranka Harry wstał wcześniej, przyniósł jej herbatę i obudził ją delikatnym pocałunkiem w usta.

– Do widzenia, kochanie – powiedział. – Zobaczymy się później.

Owo później nie nastąpiło. Harry nie wrócił do domu, a gliniarze wciąż nie chcieli jej oddać jego ukochanego zegarka.

Linda stała w otwartych drzwiach warsztatu mechanicznego urządzonego w dawnych stajniach. Widziała już dość wielu Włochów, by wiedzieć, że dzieciak w usmarowanym olejem kombinezonie to nie Carlos, kumpel Gino z pubu. Chłopak nadymał klatkę piersiową w ramach starań, by wyrzucić na niej korzystne wrażenie. Jej pełne dezaprobaty spojrzenie podpowiedziało mu, że nie ma najmniejszych szans.

– Carlos! Przyszła do ciebie jakaś ptaszyna! – krzyknął i wrócił do polerowania imponującego jaguara.

Carlos siedział w małej kanciapie i rozmawiał przez telefon z Arniem Fisherem o odbiorze jego jaguara. Spojrzał przez okno, ale nie rozpoznał Lindy. Zakrył dłonią mikrofon i krzyknął, że przyjdzie za chwilę.

Linda przyglądała się Carlosowi kątem oka i spodobało jej się to, co zobaczyła, gdy przecesał i nastroszył palcami gęste czarne loki. Miał na sobie stary brązowy kombinezon, rozsunięty niemal do pasa, i gdy się odwrócił, wciąż rozmawiając przez telefon, Linda mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Chłonęła każdy szczegół. To było prawdziwe ciacho z dużymi brązowymi oczami, świetnym ciałem i nieogoloną twarzą. Ten facet miał w sobie coś bardzo nieokrzesanego i seksownego. Jeszcze zanim się do niej odezwał, postanowiła, że go posiada.

Kiedy Carlos wreszcie wyłonił się z kanciapy, Linda przedstawiła się jako panna Linda Pirelli i flirtując z nim zaciekle, spytała, czy zerknąłby na jej nowe capri.

– Przykro mi, kochana. – Carlos ją zlekceważył. – Naprawiamy wyłącznie auta firmowe i stałych klientów.

Przesunął ją na bok, położył się na plecach na platformie na kółkach i wjechał pod stojącego na podnośniku jaguara, żeby jeszcze raz go obejrzyć.

Linda podeszła bliżej i przykucnęła, upewniwszy się, że spódnica zadarła się jej powyżej kolan; wiedziała, że Carlos będzie mógł jej zajrzeć między nogi, które powoli rozstawiła.

– Posłuchaj, Carlosie – odezwała się. – Prawda jest taka, że chcę się dowiedzieć czegoś więcej o samochodach i o tym, jak je serwisować, żebym mogła sama przeprowadzać naprawy. Zapłacę ci za naukę...

Carlos zobaczył jej czerwone majtki, gdy wyjechał spod samochodu. Leżał na platformie i się jej przyglądał. Była trochę dziwnkowata, wręcz nachalna, ale miała też w sobie coś, co mu się spodobało. Zanim się zorientował, co robi, usłyszał, że proponuje jej, żeby wsiadła z nim do jaguara i pojechała na jazdę próbną. Opuścił podnośnik. Kiedy Linda zajęła miejsce pasażera, uśmiechnęła się szeroko. Nie potrafił nie odwzajemnić uśmiechu. Ależ była sprytna!

Zapięła pasy. Carlos nie zadał sobie tego trudu, kiedy mknął z dużą prędkością po autostradzie M4. Wiedziała, że chce wzbudzić w niej niepokój, ale sto dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę to za mało w jej przypadku, a on był dobrym kierowcą.

Carlos muskał jej kolano podczas zmiany biegów, a ona nie przesunęła nogi. Mężczyzna nie wydawał się wysoki w porównaniu z Joem, który mierzył blisko metr dziewięćdziesiąt. Carlos miał tak na oko z metr siedemdziesiąt trzy, ale był sympatycznym przystojniaczkiem. Podobała się jej również delikatna woń jego wody kolońskiej, a gdy pochylił się w jej stronę przy wejściu w ostry zakręt, poczuła ją jeszcze wyraźniej... Tak, zdecydowanie spróbuje go poderwać!

Po powrocie do garażu Carlos zabrał capri na jazdę próbną, a potem pokazał Lindzie, jak wykonać podstawowe naprawy. Powiedział, że dokonała dobrego zakupu i wystarczy tylko trochę popracować nad autem. Znalazł w chłodnicy dziurę, którą od ręki załatał. Oczyszczył także świece zapłonowe, styki, filtr powietrza i palec rozdzielacza, objaśniał przy tym, co jest czym, i pozwolił, by Linda wykonała część pracy sama.

Przez cały czas stała tuż obok niego i brudziła się smarem. Rozbawiła go, bo zamierzała nauczyć się jak najwięcej w trakcie tej godziny, którą postanowił jej poświęcić. Upierała się nawet, że wjedzie pod samochód razem z nim. Nie potrafił jej rozgryźć. Wiedział, że na niego leci, ale równocześnie wydawała się szczerze zainteresowana silnikiem capri.

Cztery godziny później nadal znajdowali się w warsztacie, a silnik capri, jak to ujął Carlos, „mruczał jak kotek”. Carlos czyścił dłonie odtłuszczaczem i wycierał je w szmatę, przez cały czas patrząc na dolne kończyny Lindy wystające spod samochodu. Miała ładne nogi. Spódnica weszła jej pod majtki, zrobione chyba z czerwonej satyny. Kobieta nie nosiła pończoch. Gdy wyjechała spod auta, popatrzył na nią z góry, stojąc nad nią okrakiem. Linda podniosła wzrok, omijając imponujące krocze, i spojrzała głęboko w jego brązowe oczy.

– Ile jestem winna? – spytała.

– Płacisz gotówką czy jakoś inaczej?

Zaśmiali się i Carlos pomógł jej wstać.

Tym razem to Linda prowadziła, a Carlos zajmował miejsce pasażera. Gdy capri pędziło estakadą w kierunku White City, nie odrywał wzroku od wskaźnika temperatury chłodnicy, a potem, gdy Linda wrzuciła najwyższy bieg, dał jej znak, że może wdepnąć w pedał. Samochód ryknął i gwałtownie przyspieszył – sto pięćdziesiąt, sto sześćdziesiąt, sto siedemdziesiąt pięć kilometrów na godzinę... Linda zerknęła na niego, ale on skupiał się teraz na jej nogach, a nie prędkościomierzu.

Żałowała, że się nie postarała i nie posprzątała mieszkania. W czasie kiedy Carlos korzystał z łazienki, wemknęła się do sypialni,

zebrała brudne ubrania i wygładziła narzutę na łóżku. Zaciągnęła zasłony, po czym poszła do salonu i nalała brandy do dwóch sporych szklanek. Zniosła jedną do łazienki, gdzie Carlos stał bez koszulki i golił się maszynką Joego. Miał boskie, świetnie wyrzeźbione ciało. Linda celowo otarła się o niego, stawiając szklankę na umywalce. Nie zareagował, nic nie powiedział, więc wyszła urażona.

Pochłonęła trunek duszkiem i nalała sobie kolejną porcję. Nie wiedziała, co robić dalej, bo przecież wysłała mu wszelkie możliwe sygnały zachęty, a on na razie nie dał po sobie poznać, że chciałby zedrzeć z niej ubranie. Usłyszała coś, odwróciła się i zobaczyła Carlosa w bieliźnie, opartego o framugę drzwi do salonu i z brandy w dłoni. Prezentował się jeszcze lepiej, niż się jej wydawało. Kiedy podniósł szklankę i pił trunek, Linda usłyszała, że do wanny leci woda. Boże, naprawdę poczuł się swobodnie! Bez słowa nalał sobie drugą porcję alkoholu i wrócił do łazienki.

Linda kazała mu chwilę poczekać. Stał i patrzył na sole do kąpielni.

– Którą wolisz? Tę czy tę?

Wzruszyła ramionami. Guzik obchodziły ją sole do kąpielni, jeśli miała być zupełnie szczerą. Wybrał tę, która jemu spodobała się najbardziej, wsypał do wanny i podszedł do niej bliżej.

– Chcesz się ze mną przespać czy nie? – spytała z rozdrażnieniem.

Carlos nie odpowiedział, lecz zaczął rozpinać jej bluzkę.

W końcu, pomyślała i przyciągnęła go bliżej, usiłując równocześnie zrzucić spódnicę. Rety, ależ była na niego napalona! Zaczęła się cofać i ciągnęła go za sobą, on jednak za nią nie ruszył. Wtem wziął ją nagle bez słowa na ręce i wrzucił do wanny w ubraniu. Zaśmiał się, ściągnął bieliznę i gdy wchodził do wody,

Linda dostrzegła cienki biały pasek w miejscu sugerującym, że do pływania wkładał bikini. Był piękny.

Komisarz Resnick jechał z Andrewsem i Fullerem do Sunshine Bread Company. Sprawdzali trop, który być może naprowadzi ich na furgonetkę z piekarni wykorzystaną w czasie napadu. Resnick był poważny i skupiony, bo udało im się wreszcie wpaść na coś solidnego. Zniknęła gdzieś jego brawura będąca przejawem postawy obronnej i Fuller po raz pierwszy dostrzegł policjanta pod powłoką opętanego, zniszczonego człowieka. Niemniej nadal nienawidził wstrętnego grubego drania.

Fuller prowadził nieoznakowany samochód jak stara ciotka. Resnick wreszcie stracił panowanie nad sobą.

– Wciśnij ten gaz, Fuller, na Boga! – krzyknął. – Włącz koguta! Ścigamy największy gang w Londynie! Nie jedziemy na jakiś pieprzony piknik!

W piekarni policjant w mundurze stał obok podejrzanej furgonetki. Wally Titherington z biura śledczego pracował już w środku pojazdu, szukał odcisków palców, a jeden z jego kolegów zbierał materiał z siedzeń. Wally popatrzył na zbliżającego się Resnicka.

– Chyba mu się zdaje, że jest na planie filmu Sama Peckinpaha.

– No dobra! – ryknął do kierownika Sunshine Bread Company Resnick. – Potrzebuję pokoju, w którym będę mógł prowadzić przesłuchania.

Kierownik był wyraźnie zakłopotany.

– Jak długo to potrwa? – spytał. – I z kim konkretnie chce pan rozmawiać?



– Z każdym kierowcą, mechanikiem, pracownikiem firmy i gościem korzystającym z tego podwórka. Także z panem. Z każdym, kto kiedykolwiek dotykał tej furgonetki. Posterunkowy Andrews weźmie od wszystkich odciski palców w celu dokonania eliminacji.

Fuller wkroczył do akcji, kiedy twarz kierownika zaczęła różowieć.

– To jest bardzo ważna sprawa, sir, i jesteśmy wdzięczni za okazaną pomoc. Im wcześniej się zorganizujemy, tym szybciej się nas pan pozbędzie.

Resnick rozejrzał się po damskiej szatni, oparł dłonie na biodrach i zaciągnął się głęboko papierosem. Usiłował zignorować fakt, że nie oddano mu do dyspozycji biura.

– Jeśli się nam poszczęści, będziemy tu jeszcze, kiedy przyjdą się przebierać po skończonej pracy, co, Andrews? Może nawet uda ci się po raz pierwszy spojrzeć na kobietę.

Andrews uparcie milczał. Całe rękawy koszuli miał już umazane czarnym tuszem.

– Spójrz na siebie! – warknął Resnick. – Jakim cudem udaje ci się rano ubrać? Chyba umiesz pobierać odciski palców, co?

– Tak jest, sir – jęknął Andrews.

– Tylko pytam, bo na pewno nie wiesz, jak śledzić panią wyprowadzającą pudła na spacer! – Resnick podszedł blisko Andrews, który prawie zwymiotował, kiedy poczuł odór zatechłego potu bijący od przełożonego. – Jakaś emerytka dzwoniła do komisariatu, żeby zgłosić, że dwóch młodych chuliganów wrzuciło burgery i mleczne shaki do jej ogródka.

Andrews nie mógł ustać spokojnie.

– Jeszcze jeden taki incydent, a będziesz patrolował ulice. Zrozumiano?

– Tak jest, sir – powiedział Andrews, starając się nie oddychać.

Kiedy Resnick się oddalił, Fuller kiwnął do niego głową dla pokrzepienia. Obaj wiedzieli, że Resnick wyżywa się na najsłabszym, bo miał prowadzić przesłuchania w szatni dla pań.

Taksówka Dolly czekała, podczas gdy ona udała się do mieszkania Lindy w piwnicy. Nie odrywała palca od dzwonka do czasu, aż zobaczyła, że zasłonka w sypialni się odsuwa i Linda wygląda na zewnątrz.

Linda natychmiast odwróciła głowę spanikowana. Popatrzyła na piękne i spocone ciało Carlosa i poczuła się jak nieletni dzieciak przyłapany przez matkę.

– Musisz być cicho – szepnęła, chwyciła prześcieradło i się w nie zawinęła.

Dolly nawet nie czekała, aż Linda otworzy jej w pełni drzwi. Wtargnęła do środka.

– Dlaczego, do diaska, nie odbierasz telefonu? – spytała. – Ubieraj się. Musimy się spotkać pilnie w garażu. Natychmiast.

W sypialni ktoś się poruszył i Dolly zamarła, wpatrzona w zamknięte drzwi. Posłała Lindzie zszokowane i gniewne spojrzenie. Zszokowane, bo Linda była z innym mężczyzną tak krótko po śmierci Joego, a gniewne, bo przeraziła ją myśl, że ta głupia, krzykliwa, pijana Linda mogłaby w łóżku chlapać coś na temat planowanego przez nie napadu.

– Tam ktoś jest? – szepnęła przez zaciśnięte zęby.

Linda nie miała wyboru.

– To nikt ważny, Dolly. Tylko mechanik, który pomagał mi przy nowym samochodzie.

Dolly chwyciła mocno Lindę za nadgarstek, przyciągnęła ją bliżej do siebie i szepnęła jej do ucha:

– Widział mnie? Czy on mnie widział, ty głupia dziwko? – Dolly wykręciła jej rękę i wzmocniła uścisk, trzęsąc się ze złości. – Masz pięć minut. Będę w taksówce. – Po czym wypadła z mieszkania, trzaskając drzwiami.

Czująca się parszywie i zażenowana Linda ubierała się, płacząc.

– Co się stało? – zapytał Carlos, który usiłował ją pocieszyć. – Kto to był? Kto cię tak przestraszył? Mogę ci pomóc.

– Nie przestraszyłam się! – pisnęła Linda i odepchnęła go. – I to nie twoja sprawa, kto to był. Po prostu idź sobie, bo muszę wyjść. Muszę natychmiast wyjść.

– Masz chłopaka – skonstatował Carlos ze złością. – Dałaś mu nauczkę, tak?

Zraniony wyraz twarzy Lindy podpowiedział mu, że się myli, więc przeprosił ją, gdy się ubrał, ale to było za mało i za późno.

Linda ze łzami w oczach podała mu pięćdziesiąt funtów.

– Dzięki za pomoc przy samochodzie. Możesz już iść.

– Lindo. Lindo, proszę. Nie chciałem. Nie chcę twoich pieniędzy. – Carlos zacisnął palce Lindy na banknotach, przytulił ją delikatnie i ponownie przeprosił.

Linda spojrzała mu w oczy i pocałowała go żarliwie.

– Naprawdę muszę już iść. Nie musisz się spieszyć. – I wypadła za drzwi.

Kiedy Carlos skończył się ubierać, zauważył leżące na szafce nocnej zdjęcie w ramce. Podniósł je. Nie rozpoznał Joego Pirellego,

stwierdził tylko, że ten mężczyzna był dla Lindy ważny. Może jednak ma chłopaka albo męża, pomyślał. Zirytowany odstawił fotografię na miejsce i ruszył w stronę wyjścia. Po drodze zerknął na telefon w przedpokoju. Wziął długopis i zapisał numer na wewnętrznej stronie przedramienia.

Dowie się od Gina czegoś więcej o tej Lindzie.

Dolly skuliła się w kącie taksówki i wyglądała przez okno. W drodze do garażu nie odezwała się do Lindy ani słowem.

Linda miała mętlik w głowie, jej twarz zdradzała wszystkie emocje, jak u nadąsanego dziecka, które wie, że zrobiło coś złego. Co ją to obchodzi, do diaska? – myślała sobie. Jeżeli chcę się z kimś pieprzyć, będę to robić, a Dolly nic do tego. Równocześnie miała potworne poczucie winy. Męczyła się w ciszy, lecz nagle pojęła, że przepelnia ją uczucie, które mogłaby określić mianem szczęścia. Carlos naprawdę się jej spodobał i kiedy skrzyżowała nogi, czuła, że nadal jest wilgotna. Zerknęła spod oka na Dolly. Kiedy to ostatnio sobie poszalałaś? – zastanawiała się. Pewnie co najmniej dwadzieścia lat temu. Co taki ogier jak Harry Rawlins w niej widział? Był przystojny jak na starszego faceta, ale czasami potrafił być draniem. Postanowiła, że nie zgodzi się na dalsze obelgi lub fizyczną przemoc ze strony Dolly, ani w związku z Carlosem, ani w żadnej innej sprawie. Od tej pory będzie odpowiadała wet za wet... tylko niech przestanie mieć takie cholerne poczucie winy.

Shirley wyczuła silne napięcie panujące w garażu. Linda była niezwykle milcząca, siedziała z pochyloną głową, podrzucała stopę i miała ponurą minę. Nie odezwała się do Dolly słowem, a Dolly też ją ignorowała.

Shirley postanowiła przełamać lody. Miała na sobie jeden z kombinezonów, które Dolly poleciła jej kupić, więc paradowała przed nimi jak na wybiegu.

– Kupiłam okazji – oznajmiła z promiennym uśmiechem. – Sprawiałam nam też uroczę tenisówki, wygodne do biegania.

– Właśnie czegoś takiego szukałam – bąknęła Linda.

Dolly prychnęła.

– Kupiłam też trzy kominiarki, jak prosiłaś. – Shirley grzebała w torbach z zakupami. – Czarną, niebieską i czerwoną, żebyśmy zawsze wiedziały, która jest czyja. Dla ciebie mam czerwoną, Linda, bo masz czarne włosy.

– Dzięki, Shirl. Przyda mi się zimą w salonie gier. Robi się tam potwornie zimno, kiedy drzwi są otwarte.

Dolly patrzyła to na Lindę, to na Shirley. Nie mogła uwierzyć w ich głupotę.

– Czerwień? Jacy napastnicy wkładają czerwone kominiarki? A ten kombinezon jest o wiele za mały.

– Leży idealnie. – Shirley zakreśliła się z czarną kominiarką w dłoni i wygładziła obcisły kombinezon na szczupłej sylwetce.

– Chodziło o kombinezony robocze! Duże, brudne, workowate kombinezony. Mamy udawać mężczyzn. Widzę każdą krągłość. I spójrz na swoje cholerne kostki.

Shirley przy wielu okazjach słyszała, że kostki stanowią jeden z jej największych atutów.

– Co im dolega? – jęknęła i spojrzała na nogi.

– Zaczniemy od tego, że je widać! – warknęła Dolly. – Zrobiłaś nawet lekkie poprawki, żeby podkreślić biust, i wszędzie wszyłaś dodatkowe suwaki. Po co? Na szminkę? Powiedziałam... zwykłe

czarne kombinezony, przynajmniej o trzy lub cztery rozmiary za duże, bo musimy je wypchać. Musimy móc włożyć pod spód własne ubrania i móc zdjąć je naprawdę szybko. Te są do niczego. Zupełnie się nie nadają.

Shirley wiedziała, że zrobiła źle, podobnie jak Linda wiedziała, że źle postąpiła, ale podczas gdy Linda postanowiła się dąsać na znak protestu, Shirley natychmiast usiłowała naprawić błąd. Podniosła dużą czarną kominiarkę i naciągnęła ją na twarz.

– Popatrz, Dolly! Co myślisz o tym? Jest czarna i dość duża, żeby ukryć włosy.

Dolly zerwała kominiarkę z głowy Shirley razem z kępką włosów.

– Otwory na oczy są za duże i nie chcę otworów na usta. Widać przez nie szminkę i sztuczną opaleniznę.

Shirley wbiła oczy w podłogę. Wiedziała, że Dolly miała rację pod każdym względem, tylko że poświęciła dwa dni na szukanie tych strojów w centrach handlowych Harlow, Windsor, a nawet M1. Ściągnęła kombinezon... Dwadzieścia pięć funciaków wyrzuconych w błoto, pomyślała. W sumie siedemdziesiąt pięć.

W czasie tyrady Dolly Linda stała w progu kuchni i obgryzała paznokcie. Wypad Shirley na zakupy okazał się całkowitą stratą czasu, lecz to Linda wprowadziła Dolly w tak paskudny nastrój i czuła się w związku z tym winna. Nie na tyle, żeby wziąć część bury na siebie, ale jednak. Postanowiła, że zaparzy herbatę.

Zorientowawszy się, że zraniła Shirley, Dolly postanowiła się wycofać.

– Jeżeli zaszyjesz otwór na usta i zmniejszysz trochę otwory na oczy, będzie w porządku. Zafarbuuj pozostałe na czarno i będziemy miały jedną część stroju z głowy. Obawiam się jednak, że

kombinezony się nie nadają. Jak mówiłam, potrzebne są nam takie robocze. Gdy już kupisz właściwe, wytnij z nich metki i spal, żeby nie dało się nas po nich wytropić, gdy je wyrzucimy.

Shirley wiedziała, że Dolly ją w ten sposób przeprasza.

– A co z kominiarkami? – spytała.

– Mówię, zafarbuje na czarno i będą okej. – Dolly zapaliła papierosa. – Chodźcie tu i usiądźcie. Obie. Nie wzywałam was tutaj, żebyśmy rozmawiały o kombinezonach i kominiarkach.

Gdy Dolly skończyła mówić, czajnik się wyłączył i Linda wstała, żeby zalać herbatę.

– Zostaw to! – ryknęła Dolly.

Linda spieszyła się, żeby dołączyć do Shirley i Dolly siedzących przy skrzyni, i potknęła się o Wilka; kopnęła go, żeby się przesunął. Dolly posłała jej złowrogie spojrzenie i przywołała psa. Otworzyła torebkę i wyciągnęła notes.

– Mamy problemy – zaczęła. – Omówię je po kolei. Najważniejsze jest to, do czego doszłam, rozmyślając o tym, co przeczytałam w rejestrze. Uważam, że w napadzie uczestniczyło czterech ludzi, nie trzech.

– Czterech? – powtórzyła Linda.

Obie z Shirley wyglądały na zdumione.

– Czterech ludzi, z których jeden uciekł. Zostawił Joego, Terry'ego i Harry'ego, żeby radzili sobie sami. – Linda i Shirley słuchały jej jak zaczarowane. Dolly ciągnęła: – Ten czwarty człowiek musiał być kimś z zewnątrz. Na pewno prowadził furgonetkę. W gazetach nie ma o nim żadnej wzmianki. Żadnej. To znaczy, że albo gliny jeszcze nie wpadły na jego trop, w co wątpię, albo już go ścigają.

– Nie będą jedyni! – krzyknęła Linda i zerwała się na równe nogi, purpurowa ze złości. – Drań!

– Lindo – powiedziała Dolly, żeby załagodzić sytuację.

– Nie! Mam prawo mówić. Jeżeli zostawił mojego Joego, żeby spłonął żywcem... Jeżeli mógł ich uratować, a tego nie zrobił, zabiję go, Dolly. Przysięgam, że go zabiję.

Dolly ponownie próbowała uspokoić Lindę. Dziewczyna była w gorącej wodzie kąpana i po prostu reagowała w jedyny znany sobie sposób.

Linda nie chciała jej słuchać.

– Zabiję go! Możesz nie przejmować się swoim facetem, Dolly Rawlins, ale...

Dolly zerwała się z miejsca i dopadła do Lindy tak szybko, że ta nawet nie zdążyła dokończyć zdania. Mocny cios w twarz przewrócił ją na bok.

– Nigdy więcej nie sugeruj, że się nim nie przejmuję! – ryknęła Dolly. – Widziałam dzisiaj, jak bardzo ty się przejmujesz, więc daruj sobie tę histerię, siadaj i milcz!

Linda usiadła powoli, przyciskając dłoń do policzka i próbując powstrzymać łzy smutku, bólu i upokorzenia.

Shirley przyrosła do krzesła i drżała. Boże, ta Dolly to ma temperament! Jeszcze nigdy nie widziała, żeby straciła nad sobą panowanie, i nie mogła w to uwierzyć. Lecz oto Dolly siedziała z powrotem, paliła papierosa i przeglądała notatki, jakby nic się nie stało.

Linda spytała cicho spod burzy czarnych włosów:

– Dlaczego to ja zawsze jestem ta zła? – Głos jej drżał.

Dolly zaciągnęła się głęboko papierosem.



– Bo masz dwadzieścia sześć lat, a ja czterdzieści sześć i płacę. – Popatrzyła na Shirley, której zszokowana twarz pobieliała ze strachu.  
– Czy dokończysz parzyć herbatę, Shirl? – poprosiła.

Shirley bez słowa poszła do kuchni.

Dolly zerknęła na czerwony policzek Lindy; odcisnięte cztery palce były wyraźnie widoczne.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie powinnam tego robić.

Linda wstała i odsunęła się od Dolly, zanim powiedziałaaby coś, czego obie by pożałowały. Dolly nie przejmowała się nastrojem Lindy i ciągnęła swoją wypowiedź, jakby jej krótkie przeprosiny rozwiązywały wszystkie problemy.

– Wiesz, co to znaczy, prawda? Będziemy musiały zwerbować kogoś jeszcze.

– Nie mężczyznę – wypaliła Shirley z kuchni. – Jeżeli ściągniemy faceta, połowa Londynu będzie wiedziała, co planujemy.

– Najlepiej nie mężczyznę, zgadzam się. W rejestrze nie ma nikogo, komu mogłabym zaufać, więc będę się musiała nad tym zastanowić. Być może przesuniemy datę akcji, żeby zyskać czas na znalezienie odpowiedniej kobiety.

– Chryste Panie – odezwała się zniecierpliwiona Linda. – Jeżeli brakuje nam tylko kolejnej babki, znajdę kogoś.

– Ja ją znajdę – powiedziała Dolly wyzywająco. Nie zamierzała powierzać podejmowania tak istotnej decyzji komuś innemu.

– To ty jesteś szefową – prychnęła Linda.

– A jeśli ci to nie odpowiada, wiesz, co możesz zrobić! Możesz wrócić do łóżka tego prymitywa. Na pewno dobrze się tobą zaopiekuje, a jeśli nie, szybko znajdziesz innego.

Wychodząca z kuchni Shirley nie miała pojęcia, o czym Dolly mówi, i nie zamierzała dopytywać. Linda z wściekłością w oczach zrobiła krok w stronę Dolly, ewidentnie bliska wybuchu. Shirley błyskawicznie stanęła przed nią z kubkiem herbaty i zmusiła ją, by się zatrzymała. Linda nie umiała zignorować błagania we wzroku Shirley, przyjęła herbatę i odsunęła się od Dolly. Shirley usiadła między nimi.

– Powiedziałaś, że mamy problemy – odezwała się i rozgoniła okropny dym papierosowy wydmuchiwany przez Dolly.

– Bracia Fisherowie naciskają i nie zamierzają odpuścić. Zaczęli ode mnie, zniszczyli mi dom, a kolejnym razem zajmą się twarzą. Wy jesteście następne.

Wdowy mogły się nie dogadywać między sobą, ale Fisherowie to było coś zupełnie innego. Ta informacja wszystko zmieniła. Linda mogła się odwrócić od Dolly, gdyby ta za bardzo zaszła jej za skórę, a Dolly by jej na to pozwoliła. Tony Fisher natomiast rozerwałby człowieka na strzępy tylko za to, że się od niego odwrócił.

– Fisherom zależy na rejestrze Harry’ego i nie przyjmą odmowy. Ten czwarty człowiek, kimkolwiek jest, raczej się tutaj nie pokaże. Uważam, że wyjechał wiele tygodni temu. – Dolly patrzyła na Lindę i dostrzegła w jej oczach nienawiść do tchórza, który zostawił jej Joego na powolną i bolesną śmierć. Ciągnęła z absolutną szczerością: – Dopadniemy go, Lindo, i spotka go to, na co zasłużył, na razie jednak dobrze się składa, że nikt nie może go znaleźć.

Linda pierwsza spuściła wzrok i spojrzała na brudny beton podłogi. Dolly zauważyła, że do oczu napłynęły jej łzy.

– Zrealizujemy napad i nie chcę, żeby którejś z nas coś się stało – mówiła dalej. – Nie jesteśmy dużymi, silnymi facetami, tylko

kobietami. Musimy jednak zacząć myśleć jak mężczyźni. Boxer Davis pracuje dla Fisherów i idę o zakład, że puści farbę. Niemniej jak usłyszą, co ma do powiedzenia, odpuszczą.

Na twarzy Dolly zagościł uśmiezek zadowolenia z siebie i kiedy czekały, żeby znowu się odezwała, Shirley nagle przypomniało się spotkanie w saunie i pierwsza wzmianka o napadzie. Wiedziała, że cokolwiek Dolly teraz powie, wprawi ją w osłupienie. I miała rację.

– Zasugerowałam Boxerowi, że tym czwartym człowiekiem, tym, który uciekł, był Harry. Boxer wierzy, że Harry żyje, i kiedy powie o tym Fisherom, uwierzą, że to Harry ma rejestr. Na razie to najlepszy sposób, by nas zabezpieczyć. Harry był jedynym człowiekiem, który potrafił zapanować nad Fisherami, z uwagi na to, co na nich miał, dlatego Harry musi znowu żyć.

– Skąd pewność, że Boxer im powie? – zainteresowała się Shirley.

– Powie. Zawsze był papłą, zwłaszcza gdy się napił. Dałam mu marynarke po Harrym i dwie stówki, więc pijany czy trzeźwy, będzie się czuł niezwyciężony. – Dolly dopiła herbatę i podała kubek Shirley. – Skontaktuję się z wami, gdy znajdę kolejną osobę do zespołu. – Otworzyła torebkę, wyciągnęła zwinięty karteluszek i podała go Lindzie. – To numer, pod który możecie do mnie dzwonić w nagłym wypadku. Nierejestrowana linia w klasztorze, w którym udzielałam się ochotniczo. Możecie tam zostawić wiadomość o każdej porze. Skontaktują się ze mną. Zapamiętajcie go i spalcie kartkę. – Bez dalszych słów Dolly wzięła Wilka na rękę i wyszła.

Linda wpatrywała się w numer przez około dziesięć sekund, potem podała karteluszek Shirley.

– Skończyły mi się zapalki, więc będziesz musiała to zjeść.

Shirley popatrzyła na numer i zamierzała już włożyć karteczkę do ust, gdy spostrzegła wyraz twarzy Lindy.

– Żartowałam! To był cholerny żart, Shirl.

Shirley nie była w nastroju na żarty. Ten dzień okazał się zbyt stresujący.

– Czasami jej nie znoszę – szepnęła Linda.

Odpowiedź Shirley okazała się mniej pokrzepiająca, niż Linda oczekiwała.

– Myślę, że to odwzajemnione uczucie.

Linda posłała jej spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Nie ma prawa mówić do nas, jakbyśmy byli dziećmi. Uważam, że poradziłaś sobie z tymi kombinezonami naprawdę dobrze.

– To nieprawda, Lindo. Do niczego się nie nadają i wiesz o tym. Dolly miała prawo się wściec.

– Nie ma prawa nas upokarzać ani policzkować. Nie jest szefową.

– Jest – powiedziała Shirley głosem cichym, opanowanym i śmiertelnie poważnym. – Jeżeli to się dzieje naprawdę... to jest szefową.

O dwudziestej drugiej Linda była porządnie zalana i z pijackim uśmiechem na twarzy siedziała w swoim boksie w salonie gier w dzielnicy czerwonych latarni w West Endzie. Bez względu na to, jak bardzo była pijana, nigdy nie wydała źle reszty. Charlie stał przy wejściu i zerkał nerwowo na boks, podczas gdy ona ciągnęła z butelki kolejne łyki wódki. Martwił się, że gdyby szef teraz przyszedł i zobaczył Lindę tak naprutą i śpiewającą wniebogłosy, jego pewnie też by zwolnił. Westchnął i się uśmiechnął – jeśli nie możesz kogoś pokonać, dołącz do niego. Wylał resztkę kawy na ulicę, podszedł do boksu i spojrzał przez szybę na Lindę.

Potrzebowała chwili, żeby skupić wzrok, ale kiedy to zrobiła, posłała Charliemu swój najszerszy uśmiech.

– Charlie, staruszk, jak się masz?

Charlie uniósł pusty kubeczek i strzelił oczami w kierunku butelki wódki.

– Goń się – szepnęła Linda przez szczelinę, przez którą wydawała ludziom resztę. – Każdy by trochę chciał.

I zaniósła się śmiechem. Głowa opadła jej do przodu i Linda zaczęła parskać. Po chwili Charlie nie potrafił stwierdzić, czy się śmiała, czy płakała. Chciał ją właśnie zapytać, czy dobrze się czuje, ale gwałtownie wyprostowała głowę. Spojrzenie miała twarde i mówiła przez zaciśnięte zęby.

– Wiesz co, Charlie? Kocham to miejsce, kurwa. Popatrz tylko. Są tu dzieciaki z fałszywymi dowodami osobistymi molestowane przez miejscowego pedofila... jakiś pijaczyna śpi w progu... jest tu więcej dealerów niż ćpunów... zaglądały tu prostytutki, ich alfonsi i klienci. Otacza mnie sama śmietanka. Tak, naprawdę daleko zaszłam, Charlie! Zdrowie! – Linda jednym haustem opróżniła butelkę.

Kiedy Charlie znowu stanął w drzwiach, zobaczył wchodzącą Bellę O'Reilly. Linda miała rację: zagłędały tu prostytutki, ich alfonsi i klienci. Bella przyprowadziła obu. Miała piękną, błyszczącą czarną skórę, była pełną i prezentowała się zabójczo w obcisłym żółtym satynowym topie i obcisłych czarnych dżinsach oraz dobranym żakiecie przerzuconym przez ramię. Włożyła szpilki, chociaż miała metr osiemdziesiąt wzrostu. Bella zatrzymała się na środku salonu gier i rozglądała po pomieszczeniu, podobnie jak jej alfons, który stanął kilka kroków za nią. Tłusty Łeb, bo tak go nazywano, zaczął

żartować z kilkoma Chińczykami i międził w dłoniach czarną fedorę, a jego złote pierścionki połyskiwały w migoczących światłach automatów. Charlie wiedział, że facet organizuje transakcję narkotykową. Powiedział Tłustemu Łbowi, żeby czekał na klientów przed salonem, ale alfons tylko się zaśmiał – nosowo, bo nawciągał się już za dużo kokainy. Nigdy nie było wiadomo, czy Tłusty Łeb śmieje się z tobą czy z ciebie. To był paskudny drań, który lubił jeździć z rykiem na harleyu davidsonie i którego bały się wszystkie jego dziewczyny, wszystkie z wyjątkiem jego numeru jeden – Belli O'Reilly.

Bella zaczęła się przechadzać zawadiackim krokiem pośród automatów jak wytrawna piosenkarka rockowa na scenie i nawet zatrzymała się, żeby zrobić porządek z dwoma młodymi pyskaczami, którzy ją zaczepili. Cokolwiek im powiedziała, odniosło skutek. Młodzieniaszkowie wyglądali na przerażonych, bardzo ją przepaszali i wyszli pospiesznie. Bella zobaczyła Lindę w boksie i posłała jej serdeczny uśmiech, po czym ruszyła w jej stronę. Nie musiała nikogo przepaszzać, bo ludzie nerwowo schodzili jej z drogi.

– Bella! – wykrzyknęła Linda ze swojego boksu.

Bella, wciąż idąc, zmysłowo poruszyła biodrami, po czym zatrzymała się przed Lindą i oparła bokiem o szkło.

Bella i Linda znały się od dawna. Bella zawsze stanowiła klasę sama dla siebie; była dość postawna, by o siebie zadbać, i nikogo się nie bała. W przeciwieństwie do niej Linda nigdy nie pracowała dla alfonsa; była amatorką, która świadczyła wyłącznie usługi ręczne lub oralne, i to na długo przed poznaniem Joego.

– Jak ty tu wytrzymujesz? – spytała Bella.

– Boks jest dźwiękoszczelny, gorzała też mi pomaga – zażartowała Linda. – Świetna fryzura, Bell.

Bella obcięła swoje bajeczne włosy blisko głowy, w stylu Grace Jones. Na głowie miała złotą opaskę, która, choć tania i do kupienia na bazarze, wyglądała na drogocenną, a Bella prezentowała się w niej jak afrykańska księżniczka.

– Co u ciebie słychać? – spytała Linda.

– Wszystko po staremu. Trzy numery każdej nocy w Z-Easy i wszystko, co uda mi się zmieścić pomiędzy.

– Jakim cudem tutaj wróciłaś?

– Znasz mnie. Dobrze mi szło, ale potem mnie poniosło i pewnego wieczoru pobiłam dziada. Zagranicznika, nie rozumiałam słowa z jego gadki. Obłapiał mnie wszędzie, ale nie zapłacił za wszystko, więc kazałam mu wyjść. A kiedy tego nie zrobił, sprzedałam mu piąchę. Dostałam wyrok i Tłusty Łeb za mnie zapłacił.

– Jesteś mu winna kasę.

– I to dużą. Spłace się i zobaczę, co będę chciała robić. – Bella zerknęła na Tłustego Łba, który szeptał coś do jednego z Chińczyków i wskazywał na Bellę. – Chyba będę miała klienta.

Bella spoważniała i podeszła do drzwi boksu. Linda otworzyła je, żeby mogły porozmawiać twarzą w twarz.

– Słyszałam o Joem. Tak mi przykro. To był świetny facet i dobrze wam było razem, cukiereczku. Jeśli byś mnie potrzebowała, albo forsy, czegokolwiek, daj znać. Niedługo przeprowadzę się do swojego starego mieszkania, więc będę miała bliżej i będę cię częściej odwiedzać. Na razie mieszkam w Internationalu.

– Dzięki, Bella. Doceniam to.

Tłusty Łeb gwizdnął na Belle, a ta podniosła rękę. Linda ujęła ją delikatnie za nadgarstek.

– Zaczęłaś brać twarde dragi?

Bella wyglądała przez chwilę na zażenowaną.

– Pytasz niewłaściwą osobę, kochana. To był mój staruszek. Przedawkował trzy miesiące temu. – Po chwili dodała: – Więc wiem, przez co przechodzisz.

Linda wiedziała, że Bella brała niegdyś heroinę, i potraktowała jej zaprzeczenie jako dowód, że jest czysta. Zdecydowanie wyglądała na czystą. Prezentowała się wręcz bajecznie. Bella uścisnęła dłoń Lindy jeszcze raz na pocieszenie i się oddaliła.

Charlie wyrósł obok Lindy.

– Mógłbym przelecieć tego czarnego kociaka – powiedział, podrapał się po jajach i dyskretnie powąchał pod pachami.

Linda zaśmiała się z jego naiwności.

– Mogłaby ci na to pozwolić, ale potem byś już nie wstał. Wystarczy, że na nią spojrzysz, a da ci po uchu.

– I tak nie zamoczyłbym w niej swojego – rzucił Charlie defensywnie. – Pewnie sprzedałaby mi rzeźączkę. – Oddalił się chyłkiem i dodał: – Poza tym za bardzo przypomina faceta.

Linda popatrzyła na Belle, która wyszła ze swoim chińskim klientem. Od tyłu, w płaszczach i z krótkimi czarnymi włosami, wyglądali podobnie. Linda uśmiechnęła się do siebie, otworzyła szufladę biurka i wyciągnęła kolejną flaszkę wódki.



## Rozdział 11

Arnie Fisher nalał szampana do dwóch kieliszków i podszedł z nimi do kanapy, na której siedział rozparty Carlos, czytając czasopismo. Arnie usiadł blisko niego i położył mu rękę na udzie. Carlos wziął od niego kieliszek, zarzucił rękę na oparcie kanapy i milcząco zaprosił Arniego, żeby się przysunął. Mężczyźni stuknęli się kieliszkami i sączyli trunek.

Arnie wyglądał bardzo szykownie w nowym garniturze z kremowego jedwabiu. Wstał, popodziwiał się w lustrze, odwrócił do Carlosa i posłał mu uśmiech.

– Chciałbyś taki garnitur? – spytał. – Pasowałby do ciebie.

Uwielbiał ubierać Carlosa, jak jakąś lalkę albo psa, który nie ma własnego zdania. Carlos nie miał nic przeciwko temu, wręcz odpowiadało mu to rozpieszczanie. Potaknął uwodzicielsko i pociągnął łyk szampana.

Gloria zadzwoniła i nie czekając na odpowiedź, wpadła do gabinetu, wystrojona jak stróż w Boże Ciało. Cycki wylewały jej się z biustonosza 105 C.

Oparła się o framugę drzwi.

– Boxer jest na zewnątrz. Chce pogadać... Mam go wpuścić?

Arnie podziwiał Glorię. Gdyby nie był gejem, chętnie by się z nią przespał. Dobrze się dogadywali, mógł się na nią drzeć do woli, a po niej to tylko spływało. To była dobra dziewczyna, pracowała dla niego od lat, kiedyś była hostessą na dole, ale trochę się zestarzała, więc przeszła na górę do biura. Nadal kiepsko pisała na maszynie

i nie radziła sobie z ortografią, lecz udawało się jej utrzymać porządek i dobrze się prezentowała za biurkiem.

Gloria podeszła do butelki szampana, nalała sobie kieliszek i stanęła obok Arniego, by podziwiać swoją sylwetkę obok niego. Uważała, że Carlos jest boski, i nie pojmowała, jak mógł znosić umizgi Arniego, ale uznała, że wszystkie pedzie są takie same – wyrywają, co się da. W zamian za jedwabne kostiumy i ładne samochody ona też pozwoliłaby Arniemu się obłapiać. Owszem, Carlos zarabiał bardzo dobrze dzięki Arniemu, zwłaszcza dzięki dodatkowej robocie, którą dostawał jego warsztat. Zastanawiała się jednak, jak długo to potrwa. Zwykle Arnie zmieniał chłopców najdalej co dwa miesiące. Był niestałym draniem, ale Carlos spędził z nim już prawie dwa miesiące, a ich związek zdawał się nie słabnąć. A jeśli Arnie rzuci Carlosa, Gloria chętnie go pocieszy.

– Spadam do domu – oznajmiła Gloria i opróżniła kieliszek. – Mam wpuścić Boxera czy jak?

Carlos zebrał się do wyjścia.

– Zostań. To tylko Boxer Davis – powiedział Arnie. – Dawaj go tu – zwrócił się do Glorii.

Gloria wyszła, kręcąc biodrami, a wszedł Boxer. Na jego widok Arnie lekko się zdziwił. Gość miał ostrzyżone włosy, uczesane z przedziałkiem i ulizane z jednej strony, przez co trochę sterczały mu uszy; co więcej, Boxer miał na sobie prawie porządny garnitur.

– Co dla mnie masz? – spytał Arnie i zapalił cygaro.

Boxer wyrzucił z siebie, że był w domu Rawlinsów i zdobył pewne informacje warte mnóstwo kasy, ale poufne. Popatrzył na Carlosa w nadziei, że ten wyjdzie z pokoju.

Arnie dał Carlosowi znak, żeby przyniósł drugą butelkę szampana. Gdy chłopak wyszedł, Boxer usiadł bez zaproszenia. Zaskoczył tym Arniego. Nigdy nie próbował szczęścia w przypadku żadnego z braci, dzisiaj jednak wydawał się bardzo pewny siebie. Arnie pozwolił mu na ten brak szacunku. Był ciekaw, co ten wielki dureń ma do powiedzenia.

– Mam wieści na temat Harry’ego Rawlinsa, panie Fisher. Byłem u Dolly, żeby odzyskać jej zaufanie, i otworzyła się przede mną. – Boxer zamilkł dla dramatycznego efektu, po czym zrzucił bombę: – On żyje. Harry Rawlins żyje.

Boxer nie spodziewał się takiej reakcji Arniego. Mężczyzna usiadł za biurkiem, odchylił się, zdjął okulary i nagle zaniósł się piskliwym śmiechem. Po chwili skierował na niego spojrzenie lodowatych oczu i skrzywił się paskudnie.

– Żyje! Robi z ciebie głupka, ty tępy fiucie.

– Owszem, żyje, panie Fisher. Chce, żebym dla niego pracował. Zaproponował mi robotę. Dała mi jego marynarkę. Chce, żebym wyglądał porządnie.

– Jesteś żałosny. Byłem na pieprzonym pogrzebie razem z gliniarzami. Kogo ona chce oszukać? Widziałem, jak go chowali!

– To nie był on.

Arnie zerwał się na równe nogi, a Boxer się wzdrygnął.

– To był on! Spieprzyłeś sprawę. Jesteś skończony, słyszysz? Miałeś szansę i pokpiłeś ją! Zabieraj się stąd z tym szmacianym garniturem i wracaj do mycia skrzynek po piwie. Tylko do tego się nadajesz. Uważaj na każdy krok, bo przychodzisz tu i rozmawiasz ze mną, jakbyś był tu właścicielem, siadasz bez zaproszenia. Oglądaj

się za siebie. Teraz zajmę się tą suką. Dowiem się, czy cholerny Harry Rawlins żyje. Jeśli będzie trzeba, wykopię skurwiela!

Boxer wstał, wściekły o to, jak go odprawiono. Arnie był aroganckim fiutem, przez którego Boxer czuł się brudny i beużyteczny. Nie był beużyteczny. Z Harrym u boku zmiażdżą tego gejowskiego wypierdka Fishera.

– Coś panu powiem, panie Fisher – odezwał się, jak miał nadzieję, spokojnym i groźnym tonem. – Tony wywrócił jego dom do góry nogami i Harry’emu się to nie spodobało. – Kiedy Boxer ciągnął, nie spuszczać wzroku z Arniego, Carlos wrócił do pokoju z drugą butelką szampana. – Harry jest wściekły, że tak powiem. Tony splądrował nawet pokój ich dziecka, więc może mu pan przekazać, że Harry jest na niego bardzo, bardzo zły. To nie ja muszę się teraz oglądać za siebie. Harry nade mną czuwa, więc nic mi się nie stanie.

– Pierdol się – szepnął Arnie przez zaciśnięte zęby.

Boxer wyszedł bez słowa.

Oczy Arniego praktycznie wyszły z orbit. Carlos stał pośrodku pokoju jak zbędna część i trzymał butelkę szampana. Widział, że Arnie jest gotowy wybuchnąć, więc odstawił butelkę i objął mężczyznę za ramiona. Ten odepchnął Carlosa, po czym szybko doszedł do siebie.

– Nie teraz, kochany, to wszystko. Nie teraz.

Kiedy Shirley dotarła do garażu, Linda siedziała na jednym z pomarańczowych pudeł i wyglądała okropnie z makijażem rozmazanym po całej twarzy. Shirley podbiegła do niej. A jeśli był u niej Tony Fisher i zrobił coś potwornego?

– Nic mi nie jest, nic mi nie jest – uspokoiła ją Linda i zamachała rękami. – Nie rób tyle hałasu. W głowie mi dudni.

– To po co tu przyszliśmy? Wiesz, że zebrania może zwoływać wyłącznie Dolly. Co takiego ważnego się stało?

Z biura wyłoniła się Bella i podała Lindzie kubek z kawą. Shirley gapiała się na nią z otwartymi ustami. Nie wiedziała, co powiedzieć ani gdzie patrzeć.

– Herbaty? – spytała Bella.

Shirley nie potrafiła wymyślić odpowiedzi. Kim była ta kobieta? Dlaczego tu była? I co ważniejsze, co Linda jej powiedziała?

– To Bella – rzuciła Linda i swobodnie sączyła kawę. – Nasz numer cztery.

Shirley jeszcze szerzej otworzyła usta, przez co Linda wybuchnęła śmiechem.

– Nie zachowuj się tak, Shirl. Bella to dobry człowiek, twardy jak skała. Właśnie kogoś takiego potrzebujemy. Wiem, co sobie myślisz, ale Dolly będzie zadowolona, gdy ją pozna. A jeśli nie, do diabła z nią. Bella jest od niej dziesięć razy lepsza. – Linda szturchnęła Bellę, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. – Jest lepsza, więc pewnie lepsza z dziesięć tysięcy razy od ciebie!

Shirley wreszcie przemówiła:

– Ona się wścieknie, Lindo, i dobrze o tym wiesz.

– Bella ma takie samo prawo do pieniędzy Dolly jak my. Należy jej się trochę szczęścia dla odmiany. Jest wdową, tak jak my. Dolly będzie zachwycona.

Kiedy zde gustowana Shirley kręciła z niedowierzaniem głową, usłyszały Wilka szczekającego na owczarka alzackiego i odpowiadającego mu owczarka. Kobiety spojrzały w kierunku drzwi, a Shirley rzuciła się w stronę biura, ciągnąc Bellę za sobą.

– Ty to załatw – warknęła do Lindy. – Jesteś za to odpowiedzialna.

Linda ujęła głowę w dłonie i zapragnęła, żeby ból sobie poszedł.

Dolly wpadła do garażu, postawiła Wilka na podłodze i podbiegła do Lindy.

– Co się stało? – spytała z troską. – Wszystko w porządku? Co się stało? – Gdy Linda podniosła głowę i Dolly poczuła alkohol, miejsce troski zajęła wściekłość. – Jesteś zalana! – syknęła. – Zwołałaś zebranie, bo skończyła ci się wódka?

Shirley przyglądała się im z progu kuchni i biura. Jeszcze nigdy nie widziała Dolly w takim nieładzie. Nie umalowała się, powinna umyć włosy i wyglądała na wykończoną; twarz miała wymizerowaną, niemal zabiedzoną. Shirley po raz pierwszy stwierdziła, że Dolly wygląda na swoje lata, nawet starszej od jej mamy. A potem pomyślała, że przecież mogłaby być jej matką.

– Nie jestem zawiana. Wypiłam co nieco, ale nie jestem zawiana.

Linda była napruta w wystarczającym stopniu, żeby nie dostrzegać, że Dolly wrze ze złości. Shirley ze swojego miejsca widziała, jak nabrzmiały jej żyły na szyi. Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, Bella wyłoniła się zza pleców Shirley.

To była wysoka, robiąca wrażenie, władczą osobą, Dolly jednak nawet nie drgnęła na jej widok. Bella uśmiechnęła się i ruszyła w jej stronę z wyciągniętą na powitanie ręką. Shirley widziała już, jak Dolly wybuchła i zaatakowała Lindę, teraz wyglądała jednak inaczej – wcześniej, gdy spoliczkowała Lindę, zachowała się raczej jak rodzic karcący dziecko. Teraz wyglądała jeszcze twardziej i miała w sobie coś niemal męskiego, jakby sytuacja wymagała czegoś

wyjatkowego. Gdy się wreszcie odezwała, wydobył się z niej warkot. Strzeliła oczami w stronę Belli, a potem Lindy.

– Kto to jest, do diabła?

Linda, która za sprawą alkoholu czuła się silniejsza, dokonała prezentacji.

– To Bella – oznajmiła.

– Co ona tu robi? – Dolly rozpaczliwie starała się zachować panowanie nad sobą.

– Chce do nas dołączyć. Powiedziałaś, że potrzebujemy kogoś jeszcze, więc jej powiedziałam...

– Powiedziałaś? Co konkretnie jej powiedziałaś?

Linda podniosła się chwiejnie i ciągnęła:

– Wszystko. Powiedziałam jej wszystko, kiedy przyszła do salonu gier. Popatrz na nią, Dolly. Nadaje się idealnie.

Dolly kazała Lindzie milczeć.

– Zgadzasz się?! – ryknęła do Shirley, która nadal stała w progu.

– Leżałam w łóżku, kiedy zadzwoniła. Nie wciągajcie mnie w to. Jestem w takim samym szoku jak ty.

– Milcz, panno Śliczne Buciki, i pozwól mi skończyć! – krzyknęła do niej Linda.

– Już skończyłaś. – Dolly oparła dłoń na biodrze i wymachiwała palcem wskazującym przed nosem Lindy, usiłując za wszelką cenę znowu jej nie spoliczkować. – Możesz pozbierać swoje rzeczy i się stąd wynosić! I zabierz ze sobą tę czarną dziwkę.

– Pozwól, że wyjaśnię.

– Wyjaśnisz?! Zamierzasz mi wyjaśnić, jak to wygadałaś całemu światu, jakie mamy zamiary? Ile jeszcze zdzir zamierzasz tu sprowadzić? Masz się wynosić! – Dolly chwyciła Lindę i zaczęła ją

pchać w stronę wyjścia, tym razem jednak napędzana alkoholem Linda jej odpowiedziała.

– Potraktowałaś mnie jak gówno o jeden raz za dużo, Dolly! Swojego psa traktujesz lepiej! – Kiedy łzy napłynęły jej do oczu, Linda dotarła do punktu, z którego nie było już odwrotu, i wykrzyczała Dolly w twarz: – Przyszłam z odpowiedzią na wszystkie nasze problemy, a ty się na mnie wypięłaś, ty zadufana w sobie suko!

Zupełnie nieoczekiwanie Bella odciągnęła Lindę od Dolly i ją spoliczkowała. Mocno. Nastąpiła cisza. Dolly i Bella stały twarzą w twarz i mierzyły się wzrokiem. Bella odezwała się wówczas po raz pierwszy.

– Jeżeli chcecie drzeć koty, proszę bardzo, tylko zejdźcie ze mnie. – Mówiła spokojnym i opanowanym głosem, w jej oczach błysnęło nieme ostrzeżenie. – Proszę posłuchać, pani Rawlins. Zapomniałam już wszystko, co mi powiedziała. Jesteście bezpieczne. Dziękuję za kawę. – Bella wzięła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

Linda popatrzyła na Dolly.

– Chwileczkę.

Głos Dolly sprawił, że Bella się zatrzymała i odwróciła.

– Mówi pani do mnie, pani Rawlins? – W jej spojrzeniu iskrzyła pewność siebie. – Bo ja mam imię i nie jest to bynajmniej „dziwka” czy „zdzira”. Mam na imię Bella. I nie pchałam się tutaj. Zostałam zaproszona. One mogą sobie uważać, że pani pomysł jest szalony, ale ja tak nie myślę. Wiem, co chce pani zrobić, i nie przyszłabym tutaj, gdybym nie uważała, że mogę w tym uczestniczyć.

Dolly słuchała uważnie, nie odrywając wzroku od Belli.



– Jak wiele dziewczyn mogłoby według pani zrobić coś takiego?  
I co ważniejsze, ile by chciało?

Dolly nadal milczała, więc Bella ruszyła znowu w stronę drzwi.

– Może sobie pani wsadzić swoją robotę gdzieś – stwierdziła.

– Stój. Jak dużo ci powiedziała? – spytała Dolly.

– Nic. – W tonie Belli, która wyraziła już swoje stanowisko, pobrzmiwał sarkazm. – Mam naprawdę kiepską pamięć. Jeśli chcesz iść ze mną, Linda, odprowadzę cię do domu.

Linda stała pomiędzy Dolly a Bellą jak małe dziecko między kłócącymi się rodzicami.

– Dolly, proszę. Zrobiłam to dla dobra sprawy. Naprawdę przepraszam. Nie możesz wszystkiego odwołać, nie przeze mnie. Proszę, nie pozwól jej odejść. To odpowiednia osoba. Ja to wiem.

– Chlapnęłaś jęzorem jeszcze komuś, Lindo?

Linda pokręciła głową.

– Nie. Przysięgam.

– Co ty na to, Shirley?

Shirley zdziwiła się, że pyta się ją o zdanie. Nie знаła Belli i zdenerwowało ją działanie Lindy za ich plecami, niemniej nadal jej ufała.

– Zdaje się pasować do nas – odpowiedziała po chwili. – A skoro i tak już wszystko wie, może zostać.

– Jesteś mężatką? – spytała Dolly.

Bella wróciła.

– Nie mam żadnych zobowiązań, pani Rawlins. Obskakuje kluby i każdą inną robotę, jaką uda mi się złapać.

– Powiedziała, że będziemy strzelać?

– Tak.

– Umiesz prowadzić auto?

– Tak.

Dolly i Bella znowu mierzyły się wzrokiem, ale tym razem nie przypominały samic alfa walczących o pozycję. Ich oczy wyrażały szacunek. Wreszcie Bella rozładowała atmosferę.

– I fałszuję na harmonii.

Dolly musiała pohamować uśmiech. Bella była silną kobietą, która z nikim się nie liczyła, ale była przy tym bystra i mogła stać się dobrym nabytkiem dla ich zespołu.

Linda i Shirley obejmowały się i czekały na decyzję Dolly.

– W porządku, Bello – powiedziała w końcu. – I mów mi Dolly.

## Rozdział 12

Technicy śledczy mogli powiedzieć komisarzowi Resnickowi, że tylny zderzak furgonetki z piekarni zmodyfikowano i wzmocniono metalowym prętem, dość wytrzymałym, by staranować pancerny furgon, a ślady lakieru na pojeździe wskazują, że to zdecydowanie tę furgonetkę wykorzystano w czasie nieudanego napadu.

Policja pracowała w Sunshine Bread Company intensywnie przez pięć dni. W tym czasie pobrano odciski palców od wszystkich kobiet i mężczyzn pracujących w firmie i porównano z tymi, które znaleziono w furgonetce. Była to długa i żmudna procedura, Resnick był jednak zdeterminowany.

Na razie odciski palców nie wskazały nikogo z kryminalną przeszłością, a wszystkie znalezione w furgonetce należały do pracowników firmy. Jednak ktoś musiał dać Rawlinsowi klucze do bramy i samochodu. Kogoś przekupiono. W tygodniu, w którym dokonano napadu, kierownik floty wiedział, że furgonetka znajduje się w naprawie w warsztacie, więc Resnick zaczął od dwóch mechaników. Obaj naturalnie do niczego się nie przyznali i twierdzili, że nie rozpoznają na zdjęciach Harry'ego Rawlinsa, Terry'ego Millera i Joego Pirellego. Resnick upierał się, że jeden z nich na pewno kłamie.

– To widać po ich oczach, Fuller, i mowie ciała. Nie będzie hersztem przestępców, tylko spłukanym, przestraszonym człowieczkiem, któremu udało się dostać kilka stówek i który robi po nogach, odkąd napad skończył się fiaskiem.

– A mnie się zdaje – nie zgodził się z nim Fuller, zmęczony „przeczcuciami” Rawlinsa – że wystarczy, żeby trzymał gębę na kłódkę, skoro Rawlins i jego gang nie żyją i nie ma nikogo, kto mógłby go sypnąć.

– Jest jeszcze ten czwarty, Fuller. Czwarty mężczyzna, który może wsypać każdego, bo ma rejestr. To na pewno jeden z mechaników. Dowiem się, kto to.

Donald Franks siedział naprzeciwko Resnicka i miał w dłoniach tłustą szmatę. Ewidentnie denerwował się z jakiegoś powodu. Resnick pozwolił Franksowi pocić się przez, jak uznał, optymalnie długi czas i właśnie zamierzał zacząć przesłuchanie, gdy zadzwonił telefon.

– Tak?! – wrzasnął do słuchawki, ale jego twarz szybko złagodniała, a głos przycichł. – Dobrze, Alice. Dziękuję. Tak, wrócę przed szesnastą. Na pewno, Alice. – Odłożył słuchawkę. – Pilnuj czasu, Fuller – polecił. – Muszę wrócić do komisariatu przed szesnastą.

Po kilku minutach przesłuchania Resnick odkrył, że Franks nie denerwował się dlatego, że był człowiekiem Rawlinsa, ale dlatego, że bumelował w pracy. On i drugi mechanik odbijali kartę pracy razem, a potem jeden z nich zniknął w pubie na cały dzień.

– Proszę nikomu nie mówić, sir – jęknął Franks. – Robota zawsze jest wykonana. Po prostu nie ma jej dla dwóch, a nie możemy sobie pozwolić na to, żebyśmy i my stracili pracę.

– I my? – Resnick zmrużył oczy, bo wyczuł istotną poszlakę.

– Było nas trzech, sir. Lena zwolniono trzy miesiące temu. Przyszłość moja i Boba wisi na włosku. Proszę nikomu nie mówić.

– Przestań pan jęczeć – nakazał mu Resnick. – Guzik mnie obchodzi, że pan i Bob oszukujecie szefa, ale jeśli nie powie mi pan wszystkiego o tym Lenie, zadbam o to, żeby szef się dowiedział.

Franks powiedział Resnickowi, że Lena Gullivera podejrzewano o kradzież. Franks nie wierzył w to nawet przez chwilę, bo uznał, że to najszybszy sposób, żeby się kogoś pozbyć. W dalszej części przesłuchania Resnick odkrył, że każdy z mechaników miał własny komplet kluczy do bramy, żeby móc się wymknąć, gdy było mało pracy. Jeśli więc nikt nie wiedział na początku, że Gulliver miał klucze, było logiczne, że mógł je nadal posiadać, a to znaczyło, że to właśnie on mógł pomóc Rawlinsowi ukraść furgonetkę. Resnick wydał rozkaz odnalezienia i aresztowania Lena Gullivera. Po raz pierwszy od wielu tygodni pomyślał, że dokądś zmierzają. Zrobił się prawie sympatyczny i postawił dychę na to, że Len Gulliver zna tożsamość czwartego mężczyzny.

W domu Gullivera jego żona powiedziała, że ten już tam nie mieszka, ale opór, by ich wpuścić do środka, kazał Resnickowi domyślić się, że kłamała. Rozwodziła się na temat tego, że piekarnia potraktowała Lena jak psa, a nawet gorzej.

– Przepracował dla nich piętnaście lat i wywalili go tak po prostu. Wymyślili jakieś bzdury, że był złodziejem, ale przecież nie dajesz komuś ukradkiem dwustu funtów za milczenie, jeżeli uważasz, że cię okradł, prawda? Prawda?

Resnick podejrzewał, że Len Gulliver dał nogę i że żona będzie go chronić, dlatego uznał, że nie ma sensu pytać ją o to, gdzie przebywa. Zamierzał odejść, postanowił jednak pokazać pani Gulliver zdjęcia podejrzanych. Zdziwił się, gdy kobieta wyznała, że poznaje Joego Pirellego.

– Tak, był tutaj – oznajmiła niewinnie. – Miał jakąś sprawę do męża. A ten – wskazała fotografię Rawlinsa – czekał na niego na zewnątrz. Widziałam go przez kuchenne okno. Siedział w ciemnoszarym mercedesie.

Resnick poczuł ucisk w żołądku. Wyglądało na to, że pani Gulliver naprawdę nie wiedziała o przestępczej działalności męża. Nie mógł się doczekać, by dopaść Lena Gullivera.

– A gdzie teraz jest pani mąż? – spytał.

Pani Gulliver rozplakała się i wskazała w stronę jadalni.

Zaskoczony Resnick wszedł do domu i pchnął drzwi pokoju.

– Jesteś aresztowany, Len! – ryknął i stanął jak wryty.

Na stole leżała trumna.

– Rak zaatakował mu gardło – wyjaśniła stojąca za nim pani Gulliver. Zalewała się łzami. – Na szczęście nie męczył się długo.

Wrócili do punktu wyjścia. Już na zewnątrz Fuller nie potrafił się powstrzymać.

– Jesteś aresztowany, Len! – szydził. – To będzie klasyka. Klasyka!

Gdy wsiedli do samochodu, Andrews przekazał Resnickowi, że Alice dwukrotnie kontaktowała się z nim przez radio. Raz, żeby powiedzieć, że dzwoniła do niego wtyczka zwana Zielonymi Zębami, a za drugim razem, że nadkomisarz Saunders chciał wiedzieć, gdzie się podziewa.

– Do kurwy nędzy! – wrzasnął Resnick. – Mówiłem ci, Fuller, że mam wrócić do komisariatu przed szesnastą!

– To coś ważnego? – spytał Fuller, gdy uruchomił silnik, chociaż bardzo dobrze wiedział, że Resnick umówił się na spotkanie nie tylko w celu omówienia sprawy, ale też swoich szans na awans.

Podobnie jak reszta wydziału, Fuller podejrzewał, że te szanse jak zawsze były bardzo nikłe. A teraz, gdy nie stawił się na spotkaniu, jeszcze bardziej się skurczyły. Fuller zerknął we wsteczne lusterko i puścił oko do Andrews.

Resnick polecił Fullerowi, aby podjechał pod dom Rawlinsa, żeby mógł porozmawiać z policjantami prowadzącymi obserwację. Fuller przejechał powoli przed domem Dolly, skąpanym w ciemnościach i z zaciągniętymi zasłonami. Zatrzymał się obok nieoznakowanego samochodu. Resnick wysiadł. Hawkes prawie wyskoczył przez dach, kiedy komisarz zapukał w szybę. Nie mieli nic do zareportowania, żadnych ruchów, nic... z wyjątkiem ciężarówki, która zajechała pod dom Rawlinsa i zabrała stamtąd dziecięce łóżeczko wraz z pościelą i inne przedmioty dla dzieci. Umundurowany patrol zatrzymał i zrewidował ciężarówkę, nie znaleziono w niej jednak nic obciążającego.

– Zawieź mnie do komisariatu – polecił Resnick. – Miejmy nadzieję, że Zielone Zęby ma dla mnie coś pożyteczniejszego niż wy, banda nieudaczników!

Arnie Fisher stał w odległości kilku centymetrów od Tony'ego i mówił spokojnie i powoli. Tony wiedział, że należy go wysłuchać.

– To była prosta robota. Miałeś kupić za dwanaście tysięcy alkohol wart dwadzieścia tysięcy i przywieźć tutaj. Żadnej szarpaniny. Żadnego pieprzenia żony faceta, z którym załatwiałeś interes. Co ty masz w głowie, dzieciaku? – spytał Arnie i popukał Tony'ego w skroń. – Dlaczego wieszcznie robisz jakieś głupoty?

Tony'ego to nie zraziło.

– Była śliczną blondyną z dużymi cyckami i nie narzekała na to, że ją dotykam. – Usta Tony'ego wykrzywiły się powoli w uśmiechu.

– Za to jej paskudny mąż narzekał! Trzeba było widzieć, jak tłuścioch z północy pada. Wystarczył jeden cios i facet leżał.

– A co potem? – dociekał Arnie.

Tony wzruszył ramionami.

– No tak, rozpieprzyłem jaguara przy wyjeździe z parkingu, ale dobra wiadomość jest taka, że rozwaliłem też beemwicę tego durnia z Manchesteru. Carlos naprawi jaguara bez trudu. Posłuchaj, Arnie – ciągnął, ulegając podnieceniu. – Miałem gliny na ogonie, gonili mnie z kogutem, na sygnale i tak dalej. Udało mi się ich zgubić. Nikt nie ucierpiał, furgonetka z gorzałą dotarła do Londynu, a ja sobie przy okazji użyłem. Czym tu się martwić?

– Tym, że goście z Manchesteru pewnie przestaną robić z nami interesy – odparł Arnie, który zaczął tracić panowanie nad sobą. – A to jest powód do zmartwienia. To cholernie dobrzy klienci!

Tony opadł na kręcony skórzany fotel.

– Pieprzyć palantów z Manchesteru! Nie powinieneś się martwić jakąś błahostką na północy, kochany. Powinieneś się martwić wielką sprawą Rawlinsa tuż za progiem.

– Myślisz, że tego nie wiem? – odszczeknął Arnie. – Jak sądzisz, dlaczego posłałem cię do Manchesteru? Nie potrzebuję, żebyś mi tu rozrabiał, Tony. Potrzebuję spokoju. Potrzebuję taktyki i mózgu.

Tony nagle spowaźniał i się pochylił.

– Jeśli gliny dopadną rejestr, Arnie, ty i ja dostaniemy co najmniej po piętnaście lat. Trzy razy sprzedaliśmy temu sukinsynowi Rawlinsowi duży towar i możesz być pewien, że zapisał każdego pensa, którego wypraliśmy.

– Nie musisz mi tego przypominać – warknął Arnie.



– Posłuchaj, delikatne metody nie działają – oznajmił Tony i wstał. – Przejmę sprawę od Boxera. Zmuszę wdowy, żeby powiedziały nam to, na czym nam zależy.

Arnie milczał, co było dla niego nietypowe.

– Co się stało? – spytał Tony.

– Boxer wyciągnął od Dolly jedno: powiedziała mu, że Harry Rawlins nadal żyje.

Tony rozdziawił na sekundę usta, po czym wybuchnął śmiechem.

– Chryste, to musi być jakiś pieprzony żart! Przecież go zidentyfikowała i pochowała, więc przestań mi tu pierdolić jakieś bzdury.

Arnie wydawał się zdenerwowany. Usiadł za biurkiem i zdjął okulary.

– Nie wiemy, czy to bzdury.

Tony westchnął.

– To bzdury, brachu. Przecież o tym wiesz. Zostaw sprawę mnie. Załatwię to. O nic się nie martw. Dopadnę Boxera i Dolly Rawlins i wyduszę z nich prawdę.

– Tylko nie szalej za bardzo – ostrzegł go Arnie. Nerwowo czyścił okulary. – Załatwiamy właśnie dobry interes, razem. Pogadaj z Boxerem, pogadaj z Dolly, zadaj im kilka pytań. Nikomu nie zrób krzywdy i nie zbliżaj się do pozostałych dwóch wdów. Pirelli nawet słowem się nie odezwała i ta druga też nie, więc zostaw je w spokoju.

– Shirley – wtrącił Tony. – Ma na imię Shirley. – Prawie się ślinił. – Ślicznotka.

– Zgadza się – powiedział Arnie. – Wybij to sobie z głowy, Tony. Słyszysz?

Drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł Carlos. Tony odwrócił się do niego błyskawicznie.

– Trzeba pukać, pedziu... Zrozumiano? Zanim wejdiesz, pukasz.

– Przyjechałem po jaguara... znowu. Powinieneś ostrożniej prowadzić, Tony.

Tony ruszył w stronę Carlosa, ale Arnie ryknął:

– Spokój!

Tony zatrzymał się w miejscu, kilka kroków od Carlosa, który patrzył na niego, pewny, że Arnie go obroni. Wystarczyło, że Arnie strzelił palcami w kierunku kanapy i Carlos został ustawiony.

Arnie zwrócił się teraz do Tony'ego:

– Zachowaj ostrożność – powiedział cicho. – Stawka jest wysoka.

– Posłuchaj – odezwał się jego brat. – Wierz mi, Harry Rawlins nie żyje. Jeśli chodzi o niego, nie musimy się martwić. Cięży nad nami tylko rejestr i gdybyśmy działali po mojemu, już byśmy go mieli. Najpierw złożę wizytę kuzynowi Rawlinsa, Eddiemu, potem pogadam z wdową, na koniec ściągnę tu tego idiotę Boxera i będziemy mogli porównać notatki przy herbatce.

Tony posłał cynicznego buziaczka Carlosowi i wyszedł ciężkim krokiem z gabinetu.

Carlos spojrzał na Arniego.

– Problemy? – spytał i otworzył butelkę szampana.

– Nic, czym powinieneś się martwić, kochany. – Arnie stanął za Carlosem, żeby móc popieścić jego jędrne pośladki. Był trochę niższy od Carlosa, więc musiał odchylić głowę, żeby oprzeć brodę na szerokim, muskularnym barku mężczyzny. – Muszę dokończyć kilka spraw – ciągnął Arnie. – Nieudana akcja Rawlinsa, Millera i Pirellego trochę namąciła.

Carlos rozpoznał nazwisko Pirelli, ale się nie odezwał, tylko dalej nalewał szampana. Arnie, który pragnął rozluźnić atmosferę i zmienić temat, dał mu znak, żeby otworzył duże pudło owinięte bibułą. W środku znajdował się ładnie złożony garnitur z białego jedwabiu. Carlos wyjął go.

– Piękny – powiedział i błysnął białymi zębami w szerokim uśmiechu. – Pirelli... – dodał swobodnie. – Czy słyszałem już kiedyś to nazwisko?

Arnie robił sporo zamieszania podczas podawania Carlosowi marynarki.

– Tak, to był twardy skurwiel. Jego żona pracuje na kasie w salonie gier w Soho, prawdziwa z niej zdzira. Joe był twardzielem. – Odsunął się od Carlosa, żeby zobaczyć, jak leży na nim marynarka.

Carlos pomyślał o fotografii leżącej zdjęciem do dołu na szafce przy łóżku Lindy.

– Podoba mi się ten garnitur, Arnie – powiedział tylko.

Eddie Rawlins siedział z nogami na biurku w brudnym, obskurnym biurze. Funkcję tę pełniła stara szopa stojąca pośrodku złomowiska samochodów w Camberwell. W niektórych miejscach samochody stały spiętrzone po trzy lub cztery. Eddie przez większą część dnia gapił się na nie i marzył o błękitnym jak niebo rolls-roysie, którego sobie zafunduje, gdy zarobi wystarczająco dużo pieniędzy. Wiele lat temu Harry obiecał mu, że kupi kosztowną, najlepszą na rynku prasę, dzięki której interes będzie bardziej opłacalny. Nigdy tego nie zrobił.

Eddie rozmawiał przez telefon z właścicielem małego punktu przyjmowania zakładów w pobliżu Epsom; dostał cynk dotyczący

wyścigu o piętnastej piętnaście w Haydock i postawił pięć funtów na zakład zwycięzca / miejsce. Mimo że zachowywał ostrożność w przypadku hazardu, byłby gotów wydać sto funtów, gdyby jakaś dziwka zaproponowała mu „ostry numer”. Większość kobiet, które spotykał, myślał, przeglądając gazety w celu wytypowania innych dobrych zawodników, okazywała się takimi wtopami jak konie, na które stawiał.

W trakcie rozmowy usłyszał podjeżdżający samochód. Gdy zobaczył, kto to, zamarł, a żołądek podszedł mu do gardła. Zdjął nogi z biurka, odłożył słuchawkę i usiłując zachować się nonszalancko, otworzył szufladę biurka i wyciągnął z niej butelkę szkockiej.

– Cześć, Tony. Idealna pora na popołudniowy łyk. Dołączysz do mnie? – Dopadł do szafki na dokumenty, żeby wyciągnąć z niej szklaneczki i zerknąć szybko przez zakurzone okno na potwornego zielonego forda granadę. Przynajmniej Tony Fisher przyjechał sam. Eddie zaczął paplać bez sensu: – Interesy kiepsko tu idą. W tej chwili nikt z branży złomowisk nie zarabia. A jak tam u ciebie, Tony? Prowadzicie z bratem fajny klub. Bardzo miłe miejsce. – Eddie nalał porcję trunku dla Tony’ego.

– Co wiesz o rejestrze swojego kuzyna Harry’ego, Eddie? – spytał Tony miłym głosem.

Eddie nie wcelował w szklanekę. Tony Fisher był bardzo dobry w swojej dziedzinie; pod wieloma względami uosabiał wszystko, do czego Eddie aspirował. Twardy facet z masywnymi mięśniami, ale noszący eleganckie ciuchy i z zadbanymi dłońmi; miał nawet mały kolczyk z brylantem w uchu. Tony usiadł naprzeciwko Eddiego i założył nogę na nogę, eksponując przy tym wypolerowane buty

Gucciego; wygładził spodnie na udzie. To Arnie nauczył go, jak zachowywać się z klasą, chociaż nie pochwalał kolczyka. Tony utrzymywał, że kolczyk nadawał mu seksowny wygląd; i rzeczywiście, niektórym kobietom się podobał, podczas gdy inne rozszyfrowywały Tony'ego po chytrym spojrzeniu.

Tony Fisher nigdy nie spoglądał ludziom w oczy; kiedy mówił, patrzył rozmówcy na czoło. Teraz powiódł leniwym wzrokiem po brudnej komórcie, zdając sobie w pełni sprawę z wrażenia, jakie robi na Eddiem. Zawsze lubił budzić strach.

– Znasz starego Boxera Davisa? – zagaił Tony, jakby to było najzwyczajniejsze pytanie na świecie.

– Taa – wydusił z siebie Eddie. – Pracuje dla was. Robicie dobry uczynek, zatrudniając go. Nie widziałem go od dnia pogrzebu.

– Wygaduje niestworzone historie o twoim kuzynie. Rozповіда, że Harry Rawlins żyje i miewa się dobrze. Obaj wiemy, że to nie może być prawdą.

– Żyje? – Eddie wydawał się zdumiony. – Harry nie żyje, Tony. Przecież należę do rodziny. Chyba dałby mi znać wcześniej niż przekłętemu Boxerowi Davisowi?

Tony posłał Eddiemu krzepiący uśmiech i ten wyraźnie się rozluźnił. Tony sięgnął po chusteczkę i przechylił się nad stołem po szklaneczkę z whisky. W okamgnieniu chwycił Eddiego za włosy, przeciągnął po stole i wcisnął mu chusteczkę w usta. Ściągnął Eddiego ze stołu, przycisnął go do ściany i uderzył w twarz. Wszystko rozegrało się w ciągu kilku sekund. Oszołomiony i na wpół przytomny Eddie osunął się plecami po ścianie. Tony przykucnął, wyciągnął chusteczkę z ust mężczyzny i delikatnie

wytarł krew lejącą się z rozkwaszonego nosa Eddiego. Przysunął głowę blisko niego i szepnął złowrogo:

– A teraz powiedz mi, co wiesz o rejestrze Harry’ego Rawlinsa.

Eddie odezwał się błagalnie przez łzy.

– Nie wiem nic o rejestrze, Tony, przysięgam na Boga.

– Przecież należysz do rodziny – drwił Tony. – Chyba dałby ci znać wcześniej niż przekłętemu Boxerowi Davisowi, a skoro przeklęty Boxer Davis wie, to znaczy, że i ty wiesz.

– Nie wiem. Klnę się na własne życie, że nie wiem. Harry nigdy mi nic nie mówił. Chciałem się wydawać ważniejszy. Wiesz, jak to jest. Harry miał wszystko, a ja... tę dziurę. Nie byliśmy z Harrym żłyci. Nawet mnie nie lubił. Nic mi nie mówił, przysięgam.

Tony podniósł rękę, żeby podrapać się po czole, a Eddie wzdrygnął się tak mocno, że prawie upadł na podłogę.

– Proszę, nie bij mnie znowu! – krzyknął.

– Cicho bądź, cieniasie.

Kiedy Tony przyjął groźną postawę, Eddie uniósł wysoko rękę, zasłonił twarz i potakiwał, a w zasadzie trząsł głową w odpowiedzi.

– Harry miał wszystko, tak? – powtórzył Tony. – Teraz ja mam wszystko, rozumiano? Ja i mój brat. I to, czy Harry żyje, czy nie, nie ma dla nas żadnego znaczenia, bo jest już nikim. Co ciebie czyni kimś jeszcze mniej ważnym. Zgadzasz się? – Tony delikatnie przyłożył dłoń do twarzy Eddiego. – Tak więc będziesz nasłuchiwał... – Przycisnął twarz Eddiego do płyty pilśniowej na podłodze. – I dasz mi znać, gdy skontaktuje się z tobą Boxer Davis albo usłyszysz coś o rejestrze Harry’ego. – Kilka razy poklepał policzek Eddiego, po czym wstał.

Eddie nie ośmielił się poruszyć. Leżał na brudnej podłodze, płakał cicho, zacisnął mocno powieki i czekał na kopnięcie w twarz. Otworzył oczy dopiero wtedy, gdy usłyszał, że Tony uruchamia samochód i odjeżdża. Wstał nieporadnie, dotknął obolałej głowy i rozkwazzonego nosa i wyjrzał przez okno, żeby mieć całkowitą pewność, że Tony odjechał. Wtedy ujął słuchawkę.

W zapuszczonym mieszkanku przy Portobello Road Bill Grant odebrał telefon. Wysłuchał Eddiego, który drżącym wysokim głosem zreferował wydarzenia. W końcu Bill nie mógł dłużej wytrzymać.

– Zamknij głupią jadaczkę, Eddie. Co mu powiedziałaś? – zapytał.

– Nic. O wszystkim rozpowiedział Boxer Davis.

– A gdzie on jest?

Eddie zamilkł i zamknął oczy, bo wiedział ponad wszelką wątpliwość, że naraża Boxera na niebezpieczeństwo. Bill Grant był gorszy od Tony'ego. Bill Grant był naprawdę twardym draniem, który zabijał ludzi za pieniądze w dowolny sposób – powoli, szybko, nie miało to dla niego znaczenia. Jego prawdziwy talent polegał na tym, że działał o wiele subtelniej niż Tony i dlatego większość nie miała pojęcia, że wrócił. Bill się nie popisywał, potrafił być dyskretny i nie dać się namierzyć. Jego wygląd tego nie zdradzał, ale gość był groźny; nie miał nic i nikogo, a więc nic do stracenia, a to czyniło go jednym z najniebezpieczniejszych ludzi, jakich Eddie kiedykolwiek spotkał. Właśnie wyszedł z paki po dwunastu latach i od razu znalazł się w centrum wydarzeń. Eddie otworzył oczy, gdy Bill powtórzył pytanie.

– Gdzie jest Boxer Davis?

Eddie zwiesił głowę ze wstydu i powiedział sobie, że stan gęby Boxera nie jest dla niego tak istotny, jak stan własnej twarzy.

## Rozdział 13

Trzy kobiety pracowały w garażu. Shirley siedziała w kącie i zajmowała się granatowymi kombinezonami, które właśnie kupiła; odcinała od nich metki i wrzucała do kosza, żeby je później spalić. Bella i Linda przemaalowywały vana forda escorta na białe. Założyły maski, bo lakier w spreju miał męczący zapach, co drażniło Lindzie oczy. Ich granatowe kombinezony robocze były teraz białe jak samochód, który lakierowały.

– Nie wiem jak ty, Bella, ale ja padam z nóg. Według mnie na razie wystarczy. Lakier musi wyschnąć przed położeniem kolejnej warstwy – stwierdziła Linda.

Bella potaknęła i dokończyła malować część, następnie zamknęła lakier i ściągnęła maskę.

– Myślisz, że dzisiaj wpadnie i przyniesie nam trochę gotówki? – Bella pytała o to niechętnie, ale zrezygnowała z kilku dyżurów w klubie, żeby tu być; chciała wiedzieć, czy będzie się jej to opłacało.

Linda wzruszyła ramionami.

– Taką mam nadzieję! Lakier nie był tani, a my spędziłyśmy tu wiele godzin. A jak ty myślisz, Shirley?

– Wydałam całą kasę na te rzeczy, więc też na to liczę jak diabli.

Bella usiadła na pomarańczowym pudle i ściągnęła grube gumowe rękawice.

– Powinnyśmy o tym porozmawiać tylko we trzy. Lindo, powiedziałaś mi, że będziemy udawały, że wierzymy Dolly, żeby



dostawać kasę. Tylko że to przestało już tak wyglądać, prawda? Być może jest stuknięta z rozpaczy i nie wie, co robi, ale też może naprawdę planować ten cholerny napad.

– Zgadzam się – wtrąciła Shirley. – Po co miałyby marnować pieniądze na nas i cały sprzęt, gdyby nie mówiła prawdy?

– Jeżeli to się dzieje naprawdę, zarobimy miliony... – oznajmiła Bella. Wydawała się naprawdę podekscytowana.

– Milion – poprawiła ją Shirley. – Podzielony przez cztery.

– W takim razie zapomnijmy o wszystkim i wracajmy do domu! Kto by chciał tak harować za wszawe ćwierć miliona? – skwitowała sarkastycznie Bella.

Po chwili wahania wszystkie się zaśmiały.

– Zmierzam do tego – ciągnęła Bella – że według Dolly wszystko zostało zaplanowane i teraz musimy tylko zrealizować plan. Przyglądam się temu garażowi i temu, czego dokonaliśmy, i jestem gotowa działać.

Shirley uśmiechnęła się nieśmiało do Lindy, bo też wyobrażała sobie, że dokonują tego napadu, zgarniają po dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów i już nigdy nie muszą się o nic martwić. Teraz, kiedy Bella wspomniała o tym tak otwarcie, pomysł wydawał się jeszcze bardziej ekscytujący.

– Gdyby ta leniwa krowa tu była, mogłybyśmy zapytać ją osobiście. Prawda jest taka, że nie zaglądała tu od kilku dni. Bawimy się w udawanie i skończyła się nam gotówka. Może rzeczywiście zaplanowała wszystko i będziemy bogate, a może doszła do siebie po załamaniu i zapomniała nas poinformować. Być może siedzi sobie w swojej wieży z kości słoniowej, z whisky w ręce

i kundlem na kolanach. – Linda jak zawsze kierowała się bardziej pragmatycznym głosem rozsądku.

– Brakuje ci wiary, Lindo – skrytykowała ją Bella i pokręciła głową. – Ludzie potrafią zaskakiwać, tylko trzeba im na to pozwolić.

– Tak? Już od dawna nikt mnie nie zaskoczył. Mam dość, idę do domu.

Gdy Linda ruszyła w stronę drzwi, Shirley wrzuciła zapaloną zapalniczkę do kosza, żeby spalić metki odcięte od kombinezonów. Rozległ się nagły świst, gdy duży płomień strzelił do góry. Shirley odskoczyła z wrzaskiem, bo ogień liznął jej grzywkę.

– Jezu Chryste, Shirl! – wykrzyknęła Bella. – Czym je poliałaś?

– Połówką butelki terpentyny!

Kobiety znowu wybuchnęły śmiechem, ale Linda uniosła rękę i usłyszały szczekanie owczarka alzackiego z sąsiedniego garażu.

– Idzie – powiedziała Bella. – Nadchodzi nasza liderka.

Linda, która stała najbliżej drzwi, zamarła.

– Nie słychać obcasów. Ani Wilka – szepnęła.

Bella i Shirley rozejrzały się za jakąś kryjówką, ale było już za późno. Drzwi zaskrzypiały i do środka wszedł mężczyzna w kurtce Barbour i kaszkiecie. Shirley pisnęła i aż podskoczyła w miejscu z przerażenia, Bella chwyciła łom, a Linda wrzasnęła:

– Kim jesteś, do cholery?!

Dolly ściągnęła kaszkiet.

– Cieszę się, że mogę udawać faceta – powiedziała, bardzo zadowolona z siebie. – Przepraszam, że się z wami nie kontaktowałam. Przeklęty samochód policji nadal parkuje pod moim domem. Obserwują mnie w dzień i w nocy. Nastaw wodę, Linda.

Wysycham z pragnienia. Przeskakiwałam przez ogrodzenia, co nie jest łatwe w butach Harry'ego. Są naprawdę ciężkie.

Kobiety przyglądały się Dolly, gdy zdjęła plecak i wypuściła z niego Wilka. Piesek podbiegł prosto do świeżo polakierowanego vana i obsikał koło.

– Nie! – krzyknęły równocześnie trzy kobiety, po czym zanosły się śmiechem.

Dolly je zignorowała. Pewnie wszystkie były bardzo zmęczone. Zdjęła kurtkę, zapaliła papierosa i z różnych kieszeni zaczęła wyciągać notesy. Linda poszła zaparzyć kawę, Bella udała się po piłę łańcuchową, a Shirley przyglądała się dogasającemu ognisku.

Ciszę przerwała Bella. Uruchomiła piłę i ją uniosła. Narzędzie było potwornie ciężkie.

– Świetnie, Bello – powiedziała Dolly z podziwem. – Jak zaczniesz wymachiwać tym przed nosami konwojentów, na pewno zejda ci z drogi. Nikt się nie zorientuje, że nie jesteś facetem. Shirley, kombinezony wyglądają dobrze. Lindo, doskonale sobie poradziłaś z vanem.

Trzy kobiety uśmiechały się jak dzieci, które właśnie pochwaliła mama. Żadna nie wiedziała, dlaczego czuły się dumne, niemniej bardzo im to odpowiadało.

Z powodu warkotu piły nie słyszały walenia do drzwi garażu, ale mały Wilk zaczął ujadać, podobnie jak owczarek alzacki z sąsiedztwa. Bella wyłączyła piłę, a Dolly dała dziewczynom znak, żeby milczały. Linda ruszyła w stronę dziury z obrzynami, Bella ją zatrzymała.

– Na Boga, Lindo, uspokój się – szepnęła Dolly. – Za kogo ty się uważasz? Za bohaterkę z *Rekordu Annie*?

– W salonie radzę sobie ze strzelaniną w dzień i w nocy, więc wiem, co robię – odszepnęła Linda.

– Owszem, ale tam strzela się na ekranie, a nie cholernymi nabojami wypełnionymi śrutem.

– Zamknijcie się – syknęła Shirley, gdy walenie do drzwi znowu się rozległo.

Dolly już szła w tamtą stronę, a Wilk dreptał u jej boku, gotów bronić pani w razie potrzeby. Zgasiła światło, powoli uchyliła na kilka centymetrów małe drzwi w bramie wejściowej i wyjrzała na zewnątrz. Dziewczyny stały w progu biura i nasłuchiwały.

– Nazywam się Bill Grant – przedstawił się mężczyzna na zewnątrz. – Jestem przyjacielem Harry’ego Rawlinsa. Mam garaż kawałek dalej. Pani Rawlins, czy tak?

– Czego pan chce? – spytała Dolly, nie potwierdziwszy swojej tożsamości. – Jestem bardzo zajęta.

– Mogę wejść? – zapytał Bill.

– Nie – odparła Dolly. – Nie mogę otworzyć drzwi, bo mój piesek ucieknie.

– Nie ma sprawy. Zastanawiałem się, że skoro Harry... Tak przy okazji, wyrazy współczucia z powodu jego śmierci... Ale skoro Harry nie żyje, to czy nie zastanawiała się pani nad odsprzedaniem lub wynajęciem tego miejsca? O ile by pani o tym myślała, byłbym wdzięczny, gdyby zwróciła się pani w pierwszej kolejności do mnie.

Dolly prychnęła.

– Dziękuję za kondolencje – powiedziała sztywno. – Może wsunąłby pan numer pod drzwiami? Zadzwoń do pana, gdy będę miała czas wszystko przemyśleć. – Zamknęła drzwi i upewniła się, że zrobiła to dokładnie.

Ze ściągniętymi brwiami szła powoli w kierunku pozostałych kobiet. Zaciągnęła się nieodłącznym papierosem, wypuściła dym.

– Któraś z was słyszała o Billu Grancie?

Popatrzyły po sobie i wzruszyły ramionami, po czym weszły za Dolly do ich sanktuarium, gdzie sięgnęła po notes i zgasiła papierosa.

– Możemy mieć problem – oznajmiła. – Powiedział, że przyjaźnił się z Harrym i ma garaż nieopodal. Widział, jak tu wchodziłam, i zastanawiał się, czy wszystko w porządku.

– A dlaczego miałyby to wróżyć kłopoty? – zainteresowała się Bella.

– Harry nigdy nikomu nie mówił o tym miejscu. Nikomu. I wynajął je pod fałszywym nazwiskiem.

Zapadła cisza, gdy do kobiet dotarło, co to znaczy.

– A jeśli przysłali go Fisherowie? – pisnęła Shirley. – Może się okazać, że jesteśmy w poważniejszych tarapatach, niż sądziłyśmy!

Linda próbowała się z nią spierać.

– Tony Fisher nigdy nie nasłabymy kogoś innego, żeby nas zastraszyć. Lubi to robić osobiście.

– A co, jeśli myślał, że natknie się na Harry'ego? Pomyślałaś o tym? Harry by go odstraszył, prawda, Dolly?

– Chwileczkę – wtrąciła Bella, próbując za nimi nadążyć. – Dlaczego Tony Fisher miałby myśleć, że Harry... Bo mówimy o twoim Harrym, Dolly, czy tak? Dlaczego Tony Fisher miałby myśleć, że Harry żyje?

Linda i Shirley popatrzyły na Dolly.

– Bo powiedziałam Boxerowi Davisowi, że Harry przeżył napad. Wiedziałam, że powtórzy to Fisherom. Chciałam, żeby dali nam

spokój – wyjaśniła spokojnie Dolly.

– Nie okazało się to zbyt skuteczne, jeżeli tego gościa nasłał Tony – stwierdziła Bella swoim głębokim, autorytarnym tonem. Nie spuszczała wzroku z Dolly. Niemal słyszała, jak jej mózg rozważa dostępne możliwości. – Kto go twoim zdaniem przysłał?

Dolly zapaliła kolejnego papierosa.

– Nie wiem. Myślę, że to może być ten czwarty, ale jestem niemal pewna, że nie ma o nim wzmianki w rejestrze. Pójdę jutro do banku i sprawdzę. Wezmę też dla was gotówkę.

Podczas gdy Dolly przeglądała leżące przed nią notatniki, pozostałe kobiety patrzyły po sobie. Linda skinęła do Belli, jakby chciała powiedzieć: „No, dalej, spytaj ją, czy naprawdę to zrobimy”, Bella jednak nie zareagowała. W perspektywie kolejnego zastrzyku gotówki nie zamierzała mieszać; dawno już nie zarobiła tak łatwych pieniędzy.

Dolly przewróciła kartkę w notesie.

– Shirl, musisz zorganizować spore ilości waty opatrunkowej, na przykład w rolkach, takich jak szpitalne. Będziemy musiały wypchać kombinezony.

Shirley była tak zmęczona, że nie potrafiła powstrzymać jęku.

– Dlaczego to ja muszę zawsze robić zakupy? – spytała.

– Bo jesteś w tym dobra, kochanie – odparła szybko Dolly. – Musimy wypchać plecaki czymś ciężkim. Lindo, zajmiesz się tym.

Bella chwyciła jedną z cegieł piętrzących się w garażu.

– Może wszystkie byśmy poćwiczyły? – zasugerowała.

Linda skorzystała z okazji.

– Mogłybyśmy wrócić do spa i poćwiczyć z hantelkami. – Spodobała jej się perspektywa rozkoszy po ciężkiej pracy, pociągała

ją też wizja udania się do sauny. Odkąd z powrotem zaczęła regularnie uprawiać seks, czuła się znacznie odważniejsza.

Dolly ściągnęła brwi.

– Nie mówię o wygłupach z hantelkami, Linda. Będziemy miały na sobie ciężki strój, będziemy musiały dźwigać plecaki i podbiec z nimi do samochodu, którym uciekniemy.

Shirley patrzyła na męskie ubranie Dolly.

– Czy wszystkie mamy włożyć męskie buty zamiast tenisówek, które kupiłam? – zapytała niepewnie.

– Nie, tenisówki mogą być, Shirl – odrzekła Dolly.

– Nie mam nic przeciwko. – Shirley odchrząknęła, zanim ośmieliła się mówić dalej. – Ale gdybyśmy miały jednak włożyć męskie buty, mogę zatrzymać tenisówki? Świetnie pasują do kombinezonu. No wiesz, tego, którego nie użyjemy podczas napadu.

– To prawda! – zgodziła się z nią Linda.

Dolly nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Możemy wrócić do cegieł? – ucięła.

– Przepraszam, Dolly – powiedziała Linda ze służalczym uśmiechem. Wciąż miała nadzieję, że w pewnym momencie będą mogły wrócić do spa. – Jak myślisz, ile cegieł powinnyśmy wrzucić do jednego plecaka?

– Jak rany, wrzucić tyle, ile może twoim zdaniem ważyć jedna trzecia miliona w gotówce! – Dolly była doprowadzona do rozpacz.

– Mogłybyście zamilknąć i się skupić? Będziemy miały tylko jedno podejście, więc musimy wszystko przećwiczyć tak, by weszło nam w krew.

Wyciągnęła mapę kamieniołomu na obrzeżach Londynu i rozłożyła ją na ławie.

– Harry zamieścił w rejestrze notatki o tym, jak wykorzystywał ten kamieniołom w czasie prób przed akcjami. Znajduje się na wsi i nie jest eksploatowany, więc nadawał się idealnie.

Oczy Shirley wypełniły się łzami, kobieta przysunęła dłoń do ust i zaczęła płakać. Linda ją objęła.

– Przepraszam, to nic takiego. Mów dalej, Dolly – wydukała Shirley, pociągając nosem.

– Ależ nie, Shirl. Jeżeli coś się stało, powiedz nam – naciskała Dolly. – Musimy być w najlepszej formie, gdy przyjdzie co do czego. Co cię zdenerwowało?

– Coś mi się przypomniało, to wszystko. Na tydzień przed... Tydzień wcześniej Terry wrócił do domu w spodniach i butach pokrytych białym pyłem. Myślisz, że tam właśnie był? Ćwiczył z Joem i Harrym?

Linda i Dolly popatrzyły po sobie. Terry mógł się tak ubrudzić wyłącznie w kamieniołomie. Harry, rzecz jasna, nigdy nie przynosił pyłu stamtąd do domu, zachowywał znacznie większą ostrożność niż Terry. Linda otarła łzy Shirley swoją chusteczką.

– Mój Joe nigdy nie przynosił do domu białego pyłu, mogę się jednak założyć o głowę, że było go pełno w łóżku jego blond suki. – Linda nie była zła, gdy to mówiła; zachowywała się flegmatycznie. Zawsze wiedziała, że Joe nie wracał prosto do jej łóżka, i uznała, że nadeszła pora, by powiedzieć o tym na głos. Dobrze się z tym poczuła.

– Znajdę dla nas inne miejsce... – zaproponowała łagodnie Dolly.

– Nie, nie trzeba. Wygłupiłam się.

– Shirley, będziemy ćwiczyć gdzie indziej. – Dolly podjęła już decyzję. – To jest nasza robota, nie ich. Wykorzystamy własne



miejsce. – To powiedziawszy, Dolly zaczęła się pakować. – Zróbcie sobie jutro wolne i odpocznijcie. Spotkamy się pojutrze o dziewiątej, żeby omówić plan napadu, krok po kroku, aż wszystko opanujemy. Zadzwoń do was z bezpiecznego numeru w klasztorze.

Kobiety przyglądały się, jak Dolly kończy się pakować, a Wilk obwąchuje jej buty, wyraźnie skołowany z powodu mieszanki zapachów Harry'ego i jej.

Dolly popatrzyła na obserwujące ją dziewczyny i poczuła gułę w gardle. Tak się cieszyła z towarzystwa tych kobiet, które trzymały się razem i tak dobrze opiekowały sobą nawzajem. Owszem, sprzeczały się, ale wynikało to z troski, a nie nienawiści. Otworzyła usta, żeby to powiedzieć, lecz słowa nie przeszły jej przez gardło.

– Nie zapomnij o ceglach i plecakach, Linda! Ja przywiozę resztę.  
– Wyszła.

Shirley pociągnęła nosem i poszła sprawdzić, czy ogień w koszu dogasł. Na dnie dostrzegła wyłącznie popiół i żadnej metki. Zadowolona, że zrobiła coś, jak należy, rzuciła:

– To miłe, że Dolly zmieni miejsce ćwiczeń, prawda?  
– Zgadza się – przyznała Bella. – Byłoby jeszcze milej, gdyby choć raz została, żeby tu posprzątać. – Zebrała plecaki i ułożyła jeden na drugim, żeby Linda o nich nie zapomniała, po czym poszła umyć kubki po herbacie.

Linda stała pośrodku garażu i wpatrywała się w drzwi, które zamknęły się za Dolly.

– Chciałabym zobaczyć, co się znajduje w rejestrze.  
– A ja nie – stwierdziła Shirley. – Nie chcę wiedzieć tego, czego nie muszę.

– A skąd wiesz, co musisz wiedzieć? I co, jeśli w rejestrze nie napisano ani słowa, a Dolly zupełnie odbiło? To chyba powinnaś wiedzieć, co nie?

– Tylko nie to. – Shirley westchnęła i chwyciła torebkę. – Muszę lecieć. *Dallas* zaczyna się za dwadzieścia minut.

Linda i Bella patrzyły za wychodzącą Shirley. Obie szły do pracy tego wieczoru, więc powrót do domu nie miał sensu.

Linda zaparzyła kolejną herbatę w świeżo umytych kubkach i czuła potrzebę, by jeszcze trochę ponarzekać. Bella pozwoliła jej na to, bo wiedziała, że Lindzie dobrze zrobi wyrzucenie z siebie emocji, chociaż wkurzało ją, że musiała na to poświęcać tyle czasu.

– Traktuje nas jak posługaczki – jęczała Linda. – Nazwisko Rawlins nie daje jej prawa mówić nam bez przerwy, co mamy robić. Jeśli jesteśmy zespołem, to bądźmy nim. Jakoś nie wygląda mi to na zespół, skoro tylko my wszędzie biegamy. – Linda podała Belli kubek z gorącą herbatą. – Co ty o tym myślisz?

Bella objęła kubek, żeby ogrzać dłonie.

– Nie jesteśmy zespołem, Lindo. Ona jest szefową i na tym koniec. Nie mogę spłacać kredytu Shirley, kupić ci samochodu ani wsunąć do swojej kieszeni dość pieniędzy, żebym nie musiała się rozbierać przez miesiąc lub dwa. A ty możesz to zrobić? – Linda milczała, więc Bella ciągnęła: – Też nie chcę zobaczyć, co znajduje się w rejestrze, bo jeżeli to się dzieje naprawdę i sprawa się rypnie, wszystkiemu zaprzeczę. Im mniej będę wiedziała, tym lepiej.

Linda się uśmiechnęła. Uwielbiała szczerłość Belli i jej przenikliwość. Wzięła herbatę i zaczęła układać stosy cegieł obok plecaków.

Bella opierała się o kuchenny stół. Coś ją niepokoiło w Dolly, ale nie umiała określić co. Miała nadzieję, że Dolly była z nimi uczciwa, bo naprawdę chciała wykonać tę robotę. Postanowiła postępować zgodnie z planem, ale od tej pory będzie miała Dolly Rawlins na oku.

Linda czuła się wykończona, gdy dotarła do salonu gier. Przed wejściem zauważyła Carlosa.

– Dokąd to zmierzasz tak bosko wystrojony?! – krzyknęła za nim.

Carlos zatrzymał się i uśmiechnął, a ona podbiegła, by go pocałować.

– Spotykam się z gościem prowadzącym wypożyczalnię samochodów. Być może będzie chciał, żebym serwisował jego flotę. Zarobię świetną kasę, jeśli go przekonam.

Carlos spojrział za Lindę na salon, z którego właśnie wybiegła. W pierwszej chwili poczuła wstyd; wyglądała beznadziejnie po dniu spędzonym w garażu z dziewczynami. On szedł zawrzeć świetny interes, a ona miała powstrzymywać brudnych starych mężczyzn obmacujących dzieciaki, które grały na automatach w jej salonie. Pieprzyć to, pomyślała. Jestem, kim jestem. Pocałowała go namiętnie na oczach wszystkich. Zmierzyła Carlosa od stóp do głów i uśmiechnęła się od ucha do ucha. Nie mogła uwierzyć, że miała go dla siebie. Joe był bardzo przystojnym facetem, ale trochę nieokrzesanym. Linda lubiła takich, lecz Carlos miał w sobie coś jeszcze; a w zasadzie miał wszystko – był eleganckim macho, pięknym i szorstkim.

– Spóźniłaś się! – krzyknął za nią Charlie. – Jeszcze nie miałem przerwy.

Uśmiech Lindy natychmiast zgasł.

– W czasie przerwy tylko gapisz się na tyłki dziewczyn na ulicy. Wszystkie tu będą za dziesięć minut, Charlie, więc się wal.

Charlie spojrzał spode łba na Carlosa. To pewnie przez niego jest taka radosna, pomyślał. Pewnie z tym gościem je rano owsiankę. Przyglądał się, jak umawia się z Carlosem na następny dzień i całuje go na do widzenia, Ignąc do niego i go obłapiając. Charlie zabiegał o Lindę od lat i nigdy mu się nie poszczęściło. A Carlos wyglądał jak lalusz w tym swoim jasnym garniturze i z burzą loków. Charlie przepchnął się obok Lindy na ulicę, więc nie miała wyjścia i musiała wejść do salonu i do kasy.

Po drugiej stronie ulicy Boxer Davis jadł rybę z frytkami. W tej części Soho budki z jedzeniem, kluby, puby i salony gier działały do późnej nocy. Klub Fisherów wiódł prym, ale były tu też lokale niższej klasy; każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Na ulicach roiło się od rzucających się w oczy elegancików w stylu Carlosa, niechlujnych nieudaczników w rodzaju Charliego i popychadeł takich jak Boxer. Tutaj biznesmeni spotykali się z pracującymi dziewczynami, przestępcy dobijali targu, faceci i babki urzynali się przed ślubem, ludzie w wieku od osiemnastu do osiemdziesięciu lat mieszały się ze sobą. Nikt nie czuł się tu nie na miejscu.

Boxer zobaczył Carlosa całującego się z Lindą i nadal gapił się w tamtą stronę z otwartymi ustami, kiedy Charlie mijał go w drodze po jedzenie.

– Charlie, czy gadałeś właśnie z panią Joego Pirellego? Znałem jej starego.

Charlie potaknął i się oddalił. Nie widział Boxera wieki całe i nie lubił go; nie miał ochoty z nim gadać. Według Charliego Boxer był pijakiem, który zawsze wypatrywał jałmużny. Zerknął na niego raz

jeszcze i dostrzegł dobrze skrojony garnitur. Boxer wyglądał wyjątkowo porządnie i być może zaczął sobie radzić w życiu – Charlie uznał, że warto go zauważyć.

– To na razie... Gdybyś czegoś potrzebował, pracuję w salonie.

Boxer rozpromienił się i pomachał do Charliego.

– Na razie, Charlie. Na razie.

Charlie poczuł ukłucie zazdrości, co go rozzłościło. Dzień, w którym pozazdrościsz Boxerowi Davisowi, pomyślał, jest dniem, w którym powinieneś się zastrzelić. Stojąc w kolejce, wsunął rękę do kieszeni i szybko ustalił, że może sobie pozwolić na małą porcję frytek i kotlet rybny. Boże, jak bardzo chciałby wyrwać się z tej dziury! W zimniejsze dni nogi naprawdę go bolały i mocno utykał. Już we wczesnym dzieciństwie był słabowity, a potem polio wybrało sobie z całej szkoły właśnie jego, co się skończyło chorymi nogami. Zamknął monety w lepkiej dłoni, a drugą wsunął do kieszeni i lekko ścisnął genitalia. Poczyszony uśmiechał się szeroko i patrzył na przechodzące dupy.

## Rozdział 14

Resnick, gotowy do kłótni, szedł szybko przez komisariat, nie znalazł jednak chętnych. Chciał załagodzić sytuację z Saundersem przed spotkaniem z Zielonymi Zębami, ale komisariat świecił pustkami. Korytarzami zawładnęli malarze i tapeciarze, którzy obrali sobie za cel wchodzić mu w drogę. Wokół panował chaos. Bez uprzedzenia przeniesiono Resnicka do znacznie mniejszego pokoju, a tymczasem jego gabinet malowano. Widział plany i wiedział, że ostatecznie trafi do przeszklonego aneksu. Pomysł, że inni będą mogli go widzieć, kiedy chodzi, myśli, pali i pracuje, doprowadzał go do szału. Był skrytym człowiekiem i ufał niewielu osobom – krew w nim wrzała, gdy myślał, że będzie siedział w jakimś akwarium jak złota rybka.

– Alice! – ryknął Resnick. – Ali...

Alice wysunęła głowę zza drzwi. Trzymała akta z biurka Resnicka ułożone w pudle. Na wierzchu pudła leżała kanapka z automatu.

– Pańska szafka z dokumentami jest w moim pokoju. Zamknięta. Mam klucz. To trafi do szuflady w moim biurku do czasu, gdy przeniosą pańskie. Saunders udał się do domu, bo od zapachu farby rozboleła go głowa. Wróci do przeglądania sprawy jutro rano, więc ma się pan starać być pod ręką. To jego słowa, nie moje. – Alice wskazała ruchem głowy kanapkę. – Z serem i szynką. Przypuszczam, że nic pan nie jadł.

– Dziękuję, Alice. – Resnick przyjął kanapkę i ruszył na spotkanie z informatorem, Zielonymi Zębami.

– Jak minął panu dzień? – zawołała za nim Alice.

– Znaleźliśmy gościa z piekarni, który prawdopodobnie pomagał Rawlinsowi, ale nie mogę go przesłuchać, bo nie żyje.

Alice nie mogła powiedzieć nic, co poprawiłoby Resnickowi humor, ale często tym, czego potrzebował, było wsparcie moralne.

– Mam nadzieję, że Zielone Zęby ma dla pana lepsze wieści. Dobranoc. – Posłała mu słodki uśmiech i wybiegła.

Niespełna dziesięć minut później Resnick siedział znowu na tylnym siedzeniu samochodu policyjnego i trzymał na kolanach otwartą teczkę, a Fuller jechał w kierunku Regent's Park. Andrews dyskretnie zerknął przez ramię na Resnicka – twarz starszego mężczyzny wyrażała fascynujące wręcz skupienie. Błyskawicznie wodził oczami po kolejnych stronach raportów w poszukiwaniu czegokolwiek, co naprowadziłoby go na rejestr Rawlinsa. Notatki z obserwacji Dolly Rawlins okazały się wyjątkowo interesujące: fryzjer, spa Sanctuary, bank, fryzjer, klasztor, bank, fryzjer...

– Andrews, zapytaj ekipę, gdzie jest teraz Dolly Rawlins.

– W domu. Zgłaszali się przez radio, gdy był pan w komisariacie.

– Widzieliście, ile razy odwiedza fryzjera? Nie? Bank? Ile razy was zgubiła, Fuller? Andrews?

Fuller i Andrews nie odpowiedzieli. Andrews przynajmniej był uprzejmy pokazać, że mu wstyd; Fuller wyglądał na znudzonego.

– Myślisz, że się wygłupia, Andrews, czy też coś kombinuje?

– Nie mam pojęcia, sir.

– Rzeczywiście nie masz, ty miękki... – Resnick czuł się zbyt zmęczony, żeby obrazić Andrewsa po raz kolejny tego dnia. – Oto jeszcze jedno pytanie, na które nie znasz odpowiedzi: czy jest taka dobra w gubieniu policyjnego ogona, czy też wy jesteście

beznadziejni w śledzeniu jej? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy, co?

Resnick zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko. Fuller się skrzywił i otworzył okno, gdy dym zaczął się rozchodzić w środku.

– Zamknij je – warknął Resnick. – Tu z tyłu jest zimno.

Fuller wdepnął ostro w hamulec i samochód zatrzymał się gwałtownie. Papiery Resnicka zsunęły się na podłogę, a komisarz spojrzał gniewnie na Fullera.

– Regent's Park, zgodnie z pańskim życzeniem... sir – rzucił młody policjant, który wiedział doskonale, jak zająć Resnickowi za skórę.

Resnick pozbierał dokumenty, wcisnął je do teczki i otworzył drzwi auta. Zerknął jeszcze raz na swoich „najlepszych ludzi” – Fuller gapił się przed siebie z głupkowskim uśmiechem, a Andrews ziewał. Boże, ale z nich tępe gnojki, pomyślał i trzasnął drzwiami. Może poszczęści mu się z Zielonymi Zębami. Zdecydowanie potrzebował dzisiaj jakichś dobrych wieści.

Resnick poszedł do parku, usiadł na ławce i zaczął jeść kanapkę, swój pierwszy posiłek tego dnia. Patrzył urzeczony na poruszane wiatrem gałęzie drzew; czuł się taki zmęczony. Wiedział, że Zielone Zęby obserwował jego przyjazd, wyjdzie z ukrycia i dołączy do niego, kiedy będzie gotów.

I rzeczywiście, kiedy Fuller i Andrews zniknęli z widoku, Zielone Zęby zbliżył się chyłkiem do Resnicka z subtelnością telewizyjnego złoczyńcy w pelerynie. Gapił się na kanapkę jak wygłodniały pies. Resnick podał mu resztkę jedzenia i musiał poczekać, aż Zielone Zęby przełknie.

– Co jest aż tak ważne? – zapytał wreszcie Resnick.



– Krążą pogłoski, panie Resnick, rozchodzą się migiem – wybełkotał Zielone Zęby, plując przy tym okruchami na płaszcz Resnicka. Odszedł kawałek i zapalił papierosa. – Dotyczą Harry’ego Rawlinsa.

– Taką mam nadzieję. – Resnick strzepnął z siebie rozmiękły ser i chleb.

– Ten, kto dopadnie rejestr, będzie się czuł, jakby znalazł lampę Aladyna... Rozumie pan?

– A kto go ma?

– Autor. Harry Rawlins.

Resnick mlasnął ze zniecierpliwieniem.

– Przyjechałem aż tutaj, żeby wysłuchiwać steku bzdur?

– To nie żarty – upierał się Zielone Zęby.

– A skądżeś wytrzasnął taką informację, do cholery?! – warknął wściekły Resnick. – Przecież Harry Rawlins to nie twoja liga! Nawet jeśli to prawda, taka informacja nie trafiłaby do ciebie!

– Boxer Davis szasta forszą i miele ozorem. Nosi nawet ciuchy Harry’ego.

Resnick zmrużył oczy. Boxer Davis już bardziej pasował do ligi Zielonych Zębów. Facet mógł coś słyszeć.

– Boxer przez lata pracował dla Harry’ego i rozpowiada ludziom, że znowu dla niego pracuje.

Resnick cisnął papierosa na trawnik i ruszył przed siebie.

– Niech pan zaczeka! – krzyknął informator, podbiegł za nim i chwycił go za rękę.

Resnick ją wyszarpnął.

– Nie płacę za plotki. I nie dotykaj mojego płaszcza. Spójrz, oplułeś mnie serem! Powinieneś mi zapłacić za odkażenie ubrania.

Zielone Zęby prychnął i wydłubał chleb spomiędzy zębów. Resnick dał mu piątaka i poszedł w stronę samochodu.

Przy trzecim okrążeniu wokół parku Fuller zwolnił przy głównej bramie; zauważył Resnicka sikającego za drzewem.

– Popatrz tylko – odezwał się zde gustowany. – Jak ja mam liczyć na awans, jeżeli referencje wystawia mi ktoś taki?

Resnick podszedł do samochodu, wytarł dłonie w spodnie na tyłku i zapalił kolejnego papierosa. Andrews się zaśmiał.

– Usiądzie ubrudzonym szczykami dupskiem na twoim czystym fotelu i będzie ci dymił prosto w nos.

Resnick wydawał się przygaszony.

– Zielone Zęby uważa, że Boxer Davis zrobił się nagle nadziany. Rozpowiada po mieście, że pracuje dla... – Zawahał się i pomyślał o tym, co powiedział mu informator. – Nieważne. Zapomnijmy o tym. To pewnie jakieś bzdury.

– Dlaczego ta wiadomość budzi pańskie wątpliwości? – spytał Fuller. Cieszył się, że to tylko jakieś wymysły, niemniej bardzo chciał się dowiedzieć, co mógłby dodać do listy wtop Resnicka.

Komisarz westchnął.

– Gada, że pracuje dla Harry'ego Rawlinsa.

Andrews podrapał się po głowie.

– Co takiego? Zielone Zęby pracuje dla Rawlinsa?

Resnick prychnął i wyrzucił niedopałek przez okno.

– Nie Zielone Zęby, tylko Boxer Davis, idioto! Boxer paraduje w jednym z drogich garniturów Harry'ego i jego butach. Zdobył też gdzieś kasę, którą szasta.

Wciąż drapiąc się po głowie, Andrews uniósł brwi i odwrócił się w stronę Resnicka.

– Może Boxer pracuje dla Dolly? Odwiedził ją kilkakrotnie w domu.

Resnick był zszokowany.

– Co za idiotyczna sugestia – uciał.

Fuller ściągnął brwi i popatrzył na Andrews.

– Nie ma szans, żeby starsza babka, która spędza czas u fryzjera i z zakonnkami, zatrudniała kogoś takiego jak Boxer Davis.

– Zamknijcie się! Obaj! Fuller, jedź do Soho. Poszukamy Boxera Davisa i jeśli go znajdziemy, zatrzymamy go.

– Ale zbliża się północ! – wykrzyknął Fuller.

– Tym większe mamy szanse go znaleźć, prawda? Te stare wygi nie kładą się do łóżeczek o dwudziestej pierwszej jak wy, sztywniaki.

Fuller i Andrews spojrzeli po sobie. Fuller ruszył w stronę Soho.

Boxer Davis wrócił do swojej zrujnowanej kawalerki z rybą i frytkami i po raz trzeci policzył pieniądze, które dała mu Dolly. Był wniebowzięty, gdy układał na łóżku równe pliki. Dolly powiedziała mu, że Harry nadal się ukrywa i uważa, że byłoby najlepiej, gdyby i Boxer wyjechał z miasta na kilka tygodni. Dała mu adres miłego pensjonatu na wsi i obiecała przekazać mu jeszcze trochę gotówki przed jego wyjazdem. Harry skontaktuje się z nim w tym pensjonacie w odpowiednim momencie. Boxer dał się na to nabrać.

Sięgnął po leżące na szafce nocnej nieoprawione w ramkę wyblakłe zdjęcie przedstawiające go z synem i przyglądał mu się przez chwilę. Chłopczyk siedział tacie na barana i machał do obiektywu. Boxer potarł płaski nos. Jego synek będzie miał z osiem lat. Pokręcił głową, zirytowany tym, że nawet nie pamiętał wieku własnego syna, i zaczął się zastanawiać, czy powinien wytropić byłą

żonę, Ruby, żeby móc się zobaczyć ze swoim pięknym chłopczykiem. Byłaby dumna z tego, że nadal nie pił, pomyślał, a jego synek być może nawet by go podziwiał w nowym garniturze i błyszczących butach.

Ostrożnie oparł zdjęcie o lampkę nocną; poza tym, że tęsknił za synem, czuł się dobrze, cholernie dobrze. Pokręcił głową i zachichotał na myśl o swoim starym przyjacielu i szefie, Harrym Rawlinsie, który wszystkich wyrolował. Wrzucił garść zimnych, rozmiękłych frytek do ust, ale miały obrzydliwy smak, więc wypluł je z powrotem do papierowego opakowania, zmiął je i wrzucił do przepelnionego kosza na śmieci. Powiódł wzrokiem po zniszczonym brudnym pokoju.

– Co za nora... – mruknął do siebie, ale się rozpromienił.

Sytuacja zmieni się na lepsze. Harry Rawlins zadba o to, żeby mieszkał w ładnym miejscu, i dobrze mu zapłaci.

– Mam dobrą passę, synu – zwrócił się do chłopca na zdjęciu. – Chciałbym zabrać cię do siebie. Mam nadzieję, że pozwolisz mi spróbować.

Posadził swoje masywne ciało na wytartym fotelu, zamknął oczy i pomyślał o Harrym. Widział go wyraźnie, jakby znajdował się w tym pokoju i stał przed nim wyprostowany.

Boxer poznał Harry'ego Rawlinsa, gdy ten siedział w pierwszym rzędzie podczas turnieju bokszerskiego w York Hall w Bethnal Green. Boxer miał właśnie wejść na ring, gdy poczuł, że ktoś ciągnie go za szlafrok. Obejrzał się za siebie i zobaczył młodego mężczyznę z cygarem w ustach.

– Nazywam się Harry Rawlins – przedstawił się nieznajomy. – Sporo na ciebie postawiłem, synu, więc powal go, dam ci dwa tysie.

Walkę zakończono w trzeciej rundzie, a Harry dotrzymał słowa. Boxer stwierdził, że to honorowy złodziej, i właśnie to zawsze w nim uwielbiał – w relacji z nim wiedziałeś, na czym stoisz.

Głośne walenie do drzwi wyrwało Boxera z wędrówki po wspomnieniach. Otworzył oczy. Zza drzwi dobiegało dyszenie i sapanie.

– Boxer! Jesteś tam? Boxer, otwieraj, słyszysz?!

Milczał. To była Fran, dziesięcetonowa gospodyni – zwalista, przesadnie wymalowana Frances Welland o cuchnącym oddechu. Jak przez mgłę pamiętał, że kiedy był zalany w sztok, wspięła się na niego, a on, chociaż tego żałuje, uprawiał z nią seks. Cieszył się, że nie mógł sobie przypomnieć samego aktu, pamiętał jednak, że gdy się obudził, zobaczył ją obok siebie w łóżku. Wiedział, że chciałaby powtórki, on jednak z równą determinacją ją ignorował.

Klamka się poruszyła.

– Boxer! Wiem, że tu jesteś. Masz gościa, otwieraj!

Boxer wstał niechętnie z fotela i otworzył drzwi. Gość schował się za wielką Fran, więc Boxer nie mógł zobaczyć go do chwili, gdy ten wyszedł zza gospodyni. Twarz Boxera rozpromieniła się w uśmiechu.

– Eddie Rawlins, kolego! Wejdz, wejdz.

Boxer wciągnął Eddiego do pokoju i z uśmiechem zamknął drzwi przed nosem Fran. Zawsze się do niej uśmiechał; nie chciał, żeby go wyrzuciła.

Podszedł do małego kącika kuchennego urządzonego w kącie pomieszczenia i włączył czajnik.

– Jak się cieszę, że cię widzę, Eddie. Niewiele mogę ci zaproponować, ale zawsze mam herbatę.

– Nie, nie, nie – zaproponował Eddie. – Napijmy się, jak należy. – Wyciągnął z kieszeni płaszcza butelkę słodowej whisky i z szerokim gestem postawił ją na stole. – Masz szkło? – spytał.

Boxer otworzył szeroko oczy. Chęć napicia się alkoholu wróciła w ułamku sekundy, ale tylko się uśmiechnął.

– Nie piję procentów, Eddie, już od kilku miesięcy. Ty jednak możesz się napić. – Podał Eddiemu wyszczerbiony, poplamiony kubek i usiedli przy stoliku pod oknem.

– Daj spokój, Boxer. Wypij ze mną jednego... Wypijmy za Harry'ego.

Boxer uśmiechnął się i podniósł ręce. Eddie pewnie wie o wszystkim, na pewno wie, że Harry żyje i planuje odebrać rewir Fisherom.

– W takim przypadku – powiedział – chyba mogę wypić odrobinę. Czuł się taki podekscytowany: stara gwardia znowu się zbierała.

Boxer postawił na stoliku drugi kubek. Eddie mówił, gdy rozlewał trunek. Zaczął od narzekania na żonę i dzieciaki, potem na to, że interes się nie kręci, a przez cały czas uzupełniał Boxerowi kubek. Za każdym razem, kiedy nalewał Boxerowi podwójną porcję, sobie nalewał pojedynczą i po niespełna pół godzinie Boxer był już nieźle zawiany.

Eddie nawijał jak najęty i nie dopuszczał Boxera do słowa. A ten chciał wypytać go o Harry'ego, uznał jednak, że Eddie sam mu o nim powie, gdy będzie gotowy. Kiedy Eddie znowu chciał dolać mu whisky, zasłonił kubek dłonią.

– Od dawna nie piłem, Eddie. Uderzyło mi do głowy. Powiniennem przestać.

– Nie martw się Boxer, stary – powiedział Eddie dobrotliwie. – Zaopiekuję się tobą.

Boxer cofnął dłoń, a Eddie opróżnił butelkę.

Boxer pociągnął kolejny łyk i w tym momencie zadzwonił automat telefoniczny na półpiętrze. Mężczyzna go zignorował.

– To pewnie do Fran – stwierdził z pijackim wzruszeniem ramion. Telefon jednak znowu zadzwonił. – Leniwa z niej stara dupa.

Fran jednak podniosła ciężkie ciało z fotela i poczłapała do telefonu.

– Boxer! To do ciebie! – pisnęła tak, że nawet Eddie się skrzywił.

Pijany Boxer przewrócił krzesło w drodze do drzwi. Fran dyszała na podeście, kiedy Boxer przytrzymał się poręczy i ruszył chwiejnym krokiem w dół schodów.

– Myślałam, że ogłuchłeś – rzuciła i podała mu słuchawkę.

Chwycił ją za ramiona, ścisnął mocno i pocałował, długo i namiętnie.

– Ooo! – powiedziała i zachichotała. – Gdy twój przyjaciel wyjdzie, mam w pokoju butelkę ginu – szepnęła mu do ucha. – A koc elektryczny już grzeje łóżko...

Boxer pomachał do oddalającej się Fran, przy czym uśmiechał się głupio i gapił pożądlawie na jej gruby tyłek. Gdy patrzył na nią przez „okulary z whisky”, wyglądała całkiem atrakcyjnie.

– Kto mówi? – wybełkotał do telefonu. Po chwili wykrzyknął: – Doll! Jak się miewasz?

– Piłeś? – spytała Dolly. Dzwoniła tylko po to, by spytać Boxera, czy się spakował i jest gotów jechać do pensjonatu, który mu poleciła.

– Wychyliłem szklaneczkę, Dolly, ale nie martw się, wszystko jest pod kontrolą. – Boxer czknął. – Jestem już spakowany. Ale! Zgadnij, kogo widziałem w Soho. Uśmiejesz się. Wdowę po Joe Pirellim z pewnym Włochem, niejakim Carlosem! Laska jak nic przepada za gośćmi z kontynentu. A wiesz, kim on jest? Mechanikiem i przydupasem Arniego Fishera! – Zaśmiał się tak głośno, że nie dosłyszał reakcji Dolly.

– Carlos jak? – powtórzyła surowym tonem. W odpowiedzi usłyszała, jak Boxer kaszle i krztusi się ze śmiechu. – Jak się nazywa ten Carlos?

Nie zważając na nią, Boxer ciągnął:

– Czy to nie urocze, Doll? Z powodu tej dziwki i nas Arnie stracił wszystko i nawet jeszcze o tym nie wie! – Gdy znowu zaniósł się gromkim śmiechem, upuścił słuchawkę na podłogę. Podniósł ją, niepewnie się wyprostował. Na schodach za sobą zobaczył Eddiego. – Ale, ale! Nie domyślisz się, kto mnie odwiedził...

Odziana w rękawiczkę dłoń Eddiego spadła na widełki telefonu i przerwała rozmowę. Boxer zachwiał się, ale Eddie go podtrzymał.

– Nie ma czasu na pierdoły – oznajmił z szerokim uśmiechem. – Zabieram cię na West End. Ja stawiam.

Nie musiał prosić Boxera dwa razy.

Resnick i Fuller zatrzymali się przed budynkiem, w którym Boxer Davis mieszkał przed sześcioma miesiącami, kiedy aresztowano go za pijaństwo i zakłócanie porządku publicznego. Andrews zszedł po schodach obskurnego domu i wsiadł do samochodu.

– Nie mieszka tu, ale gospodyni podała mi adres w Ladbroke Grove, gdzie według niej mógł się zatrzymać.

Fuller ruszył, a Resnick nasunął kapelusz na oczy.



– Boxer Davis to wielka zagadka, wspomnicie moje słowa. Wielka, ohydna, głupia zagadka. Powie nam wszystko, co musimy wiedzieć.  
– Uśmiechnął się do siebie, zamknął oczy i od razu zasnął.

W Sports Club Boxer ledwie trzymał się na nogach i nie potrafił sklecić zdania. Stał wraz z Eddiem przy barze w otoczeniu grupki gapiów, którzy słuchali, jak przeżywa swoją ostatnią walkę, cios za ciosem. Na ścianach klubu wisiały wyblakłe zdjęcia niegdyśszych bokserów i zapaśników, między innymi jego. Publiczność wiedziała, kim był, ale też zdawała sobie sprawę z tego, że jego sława minęła i że walka, o której opowiadał, rozegrała się pewnie przed co najmniej dwudziestu laty. Mimo to go słuchali; co poniektórzy nawet dopingowali i zachęcali. Boxer był w swoim żywiole, gdy snuł wspomnienia, wymachiwał rękami, boksował powietrze, robił uniki i poruszał się zygzakiem. W pewnym momencie odwrócił się i rozlał trunek męczyzny siedzącego za nim. Przeprosił wylewnie drobnego męczyznę, objął go ramieniem i dał mu wilgotnego całusa w łusą głowę.

Jedynym człowiekiem, który go nie słuchał, był Eddie. Obserwował wejście do baru. Wtem zobaczył tego, kogo wypatrywał. W drzwiach mignął ubrany na sportowo męczyzna w dżinsach i krótkiej skórzanej kurtce, częściowo kryjący się w cieniu. Skinął do Eddiego. Mimo że ten nie widział jego twarzy, wiedział, kim tamten jest. Też skinął głową i sprawa była dograna.

Boxer wykonał jeszcze jeden obrót i wylądował na barze, z którego zrzucił na podłogę tacę z brudnymi szklankami. Barman miał dość i kazał Eddiemu wyprowadzić Boxera tylnym wyjściem. Nie chciał, żeby zalani w trupa klienci wychodzili od frontu i zarzygiwali mu schody.

Eddie i drobny mężczyzna, wciąż mokry od piwa, wyszli tylnymi drzwiami w ciemną uliczkę, prowadząc Boxera. Z barów wylewała się dudniąca muzyka rockowa, przy drzwiach walały się sterty śmieci i skrzynek po piwie, jakiś stary włóczęga pieczołowicie przeglądał zawartość jednego z koszy.

W kontakcie z zimnym powietrzem Boxer padł na kolana. Eddie spojrzał w głąb uliczki i dostrzegł mignięcie reflektorów samochodu. Teraz musiał się tylko pozbyć tego łysego.

– Może zajrzemy do klubu z panienkami, co? – zaproponował Eddie, udając pijanego. – Co byś powiedział na cycki i dupki, Boxer? Ja stawiam. Ciebie też zapraszam... – zwrócił się do Łysego i poklepał po kieszeniach. – Cholera, zostawiłem portfel na barze. Bądź tak miły i przynieś mi go, a ja w tym czasie postawię go na nogi.

Łysy pomyślał, że trafił mu się wieczór darmowych kobiet i piwa, więc ochoczo wrócił do klubu.

Gdy tylko zniknął im z oczu, Eddie szybko ruszył uliczką, oddalając się od samochodu. Boxer wstał chwiejnie, przytrzymał się kosza i jęknął:

– Poczekaj na mnie, Eddie! Poczekaj!

Samochód zatrąbił raz. Boxer odwrócił się i wyteżył wzrok, żeby sprawdzić, czy to ktoś, kogo zna. Nagle kierowca włączył długie światła, a Boxer zachwiał się, kiedy podniósł rękę, by osłonić oczy. Reflektory zgasły, silnik ryknął i samochód wjechał w uliczkę, wyrzucając w powietrze kosze i śmieci. Boxer, wciąż oślepiiony jaskrawym światłem, tylko słyszał zbliżający się szybko silnik, lecz jego pijany mózg nie wprowadził nóg w ruch. Pojazd w niego uderzył, Boxer wykonał salto w powietrzu, przeleciał nad autem i z głuchym

łupnięciem spadł na ziemię. Kawałki papieru, puste butelki, rozmiękle od deszczu kartony i inne śmieci wirowały nad nim, gdy usiłował się poruszyć, wstać, ukryć.

Samochód zahamował z piskiem przy końcu uliczki. Kierowca spojrzął we wsteczne lusterko i zobaczył Boxera klęczącego na czworaka.

– Ty stary sukinsynu – bąknął pod nosem, wrzucił wsteczny bieg i przejechał Boxera nie raz, tylko dwa razy, przy okazji miażdżąc tylny zderzak o ścianę.

Gdy auto wyjeżdżało powoli na główną ulicę, uszkodzone tylne światła zamrugały i zgasły.

Boxer leżał pośród gówna i śmieci, połamany i zakrwawiony. Oddychał nierówno i płytko; jego płuca rozpaczliwie starały się wypełnić powietrzem. Widział jaskrawe światła ulicy przed sobą, ale jego w ciemnej uliczce nie mógł zobaczyć nikt. Częściowo chroniony przed nieznośnym bólem przez ogromne ilości alkoholu zdołał przeczołgać się kawałek w stronę oświetlonej ulicy, ale padł nieprzytomny w stertę śmieci. Można by go dostrzec z ulicy, gdyby ktoś zechciał w tamtą stronę popatrzeć, ale nawet gdyby ktoś zauważył rękę wystającą zza pojemników na śmieci, wziąłby go za pijaka i zignorował.

Łysy wytoczył się z klubu na uliczkę.

– Twojego portfela nie ma...

Uliczka świeciła pustkami.

– Diabli wzięli mój wieczór – jęknął i wrócił do klubu. – Oby ktoś dał im w mordę.

## Rozdział 15

Dolly obierała w klasztornej kuchni ziemniaki na obiad. Zwykle podawała dzieciom jedzenie, dzisiaj jednak postanowiła przyjechać wcześniej i pomóc je szykować. Rozpierała ją taka energia, że musiała ją jakoś spożytkować.

Gdy dotarła na miejsce około siódmej, pomyślała, że Bella pewnie dopiero wraca z pracy. Pracowała tak ciężko i za marne pieniądze, a mimo to była jedną z najsilniejszych osób, jakie Dolly kiedykolwiek spotkała. Linda pewnie leżała jeszcze w łóżku – nie posłuchała rady Dolly. Shirley zaś... Dolly się uśmiechnęła. Shirley budziła się powoli i zaczynała myśleć po swojemu.

Pomogła dzieciom pościelić łóżka, po czym poszła do pokoju dla maluszków, żeby pomóc je karmić. Gdy weszła do pomieszczenia, stanęła bez tchu na widok chłopczyka leżącego w łóżeczku, które przekazała. Wiedziała, że te rzeczy tu trafią, i zachwycała ją myśl, że będą używane, niemniej i tak wytrąciło ją to z równowagi. Jedna z zakonnic dała jej butelkę z ciepłym mlekiem i bez słowa wyszła.

Dolly podeszła powoli do łóżeczka swojego synka i spojrzała na niechciane dziecko, które teraz z niego korzystało. Na tabliczce zawieszanej na łóżeczku widniało imię Ben.

– Cześć, Ben – szepnęła, a dziecko przeciągnęło się i otworzyło oczka.

Przyglądali się sobie przez chwilę, jakby się oceniali, i uznali, że na pewno się dogadają. Serce Dolly wypełniły dwa sprzeczne uczucia: smutek związany z tym, że ktoś mógł nie chcieć Bena,

i duma ze świadomości, że ona byłaby wspaniałą matką. Od czasu straty własnego synka Dolly karmiła już wiele dzieci w klasztorze, ale po raz pierwszy pochyliła się nad łóžeczkiem kupionym przez Harry'ego tyle lat temu i wyjęła z niego doskonałego, przepięknego chłopczyka. Leżał zadowolony w jej objęciach i w tym momencie wszystkie uczucia Dolly związane z przeszłością – jej i Bena – ulotniły się, a ona skupiła się całkowicie na tu i teraz.

– Jestem Dolly – powiedziała i sprawdziła temperaturę mleka na nadgarstku. – Podam ci śniadanko.

Ziemniaki, które Dolly obrała i pokroiła, już się gotowały w dużym garnku, więc przesmażyła mielone mięso i warzywa, zagęściła sos i przełożyła do dużego naczynia do zapiekania. Utlukła ziemniaki, wyłożyła je na mięso z warzywami i wsunęła zapiekanke do piekarnika, żeby doszła i zrobiła się chrupiąca.

Starła cały blok sera, wyglądając równocześnie przez okno na dzieci bawiące się w ogrodzie. Za ogrodzeniem stał nieoznakowany samochód policji z dwoma wyglądającymi na znudzonych funkcjonariuszami, którzy obserwowali klasztor.

– Patrzcie, chłopcy – szepnęła do siebie Dolly, trąc ser. – Bo ja to zrobię... Zrobię to tuż pod nosem Resnicka.

Gdy po obiedzie Dolly wyszła wreszcie z klasztoru, pojechała do Knightsbridge i zaparkowała na miejscu dla klientów Harrodsa. Weszła do budynku głównym wejściem, przespacerowała się po różnych działach i wreszcie zatrzymała, by przymierzyć kapelusz. Odwracała głowę na boki i patrzyła w lusterku, jak blisko znajdował się śledzący ją policjant. Skalkulowała, że zdąży wyjść drzwiami w rogu na ruchliwą ulicę i wejść do stacji metra, zanim mężczyzna się zorientuje, w którą stronę poszła.

Na stacji metra kupiła gazetę, podeszła do kasy i kupiła bilet do Leicester Square. Przyglądała się odbiciom ludzi w szybie kiosku, ale nie widziała wśród nich policjanta z Harrodsa. Mimo to zachowywała czujność. Każda z morza nieznanymi twarzami mogła się okazać kolejnym funkcjonariuszem incognito, czekającym, by usiąść jej na ogonie.

Wysiadła z pociągu i ruszyła do banku. Kilkakrotnie zmieniała kierunek, żeby mieć absolutną pewność, że nikt jej nie śledzi. Zatrzymała się przed Army and Navy Store przy Strandzie, żeby obejrzeć wystawę, chociaż bardziej interesowało ją to, co odbijało się w szybie. Gdy już się przekonała, że jest bezpieczna, poszła do banku. Musiała sprawdzić w rejestrze, czy wspomiano w nim o Billu Grancie, a także wziąć trochę pieniędzy dla dziewczyn.

Matka Shirley zmarła na kość; nie czuła stóp i nawet kozaki na futrze nie sprawdzały się w taką pogodę. Przeszła z nogi na nogę i chuchała na dłonie w rękawiczkach. W taki sposób handel szedł kiepsko i nie sprzedawała nic od dziesiątej. Audrey chętnie napiłaby się kawy, lecz nie zrobiła tego, bo wówczas chciałoby się jej siku i musiałaby prosić Mushroom Features, żeby popilnował jej stoiska, a to znaczyłoby dziesięć pensów dla Audrey i tyle samo dla niego, a potem trzeba by się tłumaczyć właścicielowi warzywniaka, dlaczego zysk był za mały w stosunku do ilości sprzedanego towaru.

Próbowała zająć się obserwowaniem ludzi i niebawem wypatrzyła Tony'ego Fishera, który zajechał na bazarek imponującą bryką. Znała Tony'ego od dawna – jego matka i jej matka pracowały w Covent Garden Market, zanim przeniesiono targ do Nine Elms. Audrey słyszała, że teraz matka Tony'ego sprząta w dużej firmie w Aldwych.

Patrzyła, jak Tony wysiada z samochodu – przystojniak, pomyślała, dobrze ubrany; za ten kaszmirowy płaszcz dał pewnie kilka stówek. Wzruszyła ramionami. Jego biedna stara matka sprzątała biura, a on paradował tu jak jakiś model z czasopisma modowego! Pokręciła głową i poprawiła ułożenie papierowych torebek.

Gdy znowu podniosła wzrok, zobaczyła, że Tony idzie prosto do niej. Zamaskowała strach i uśmiechnęła się do niego. Skinął do niej głową. Szczwany gówniarz zażąda darmowego jabłka albo czegoś innego, pomyślała Audrey. Chociaż znała Tony’ego od zawsze, nie łudziła się, że będzie ją traktował lepiej; znała jego reputację. Nerwowo dotknęła wełnianej czapki i zwróciła uwagę, że Mushroom Features zerka na Tony’ego, a potem na nią.

– Masz jakiś problem? – spytał Tony dość przyjemnym tonem i pętał natychmiast stanął do nich plecami.

Audrey spostrzegła, że właściciele pozostałych stoisk w sąsiedztwie rzucają na Tony’ego spojrzenie, a potem odwracają wzrok. Potrafią się zorientować, kto wróży problemy.

– Ładne jabłka – pochwalił Tony z szerokim uśmiechem.

Jako gówniarz był cwaniaczkim, ale teraz miał w sobie coś groźnego i trudno było go rozszyfrować. Audrey wypolerowała jedno jabłko, zapakowała do torebki i podała mu w próżnej nadziei, że naprawdę na tym mu zależało. W tej chwili pożałowała, że nie opiała się kawy i nie poszła do toalety; wówczas to Mushroom Features musiałby sobie poradzić z Tonym.

Wgryzł się w jabłko i wyglądał na zadowolonego. Audrey dyskretnie odetchnęła z ulgą. Wiedziała jednak, że Tony nie przyjechał tylko po jabłko.

– Ładne i słodkie – pochwalił Tony. – Zupełnie jak twoja Shirley.  
Uśmiech zniknął z twarzy Audrey w jednej chwili.

– Gdzie teraz mieszka?

Audrey doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że tacy jak Tony Fisher nie pojawiają się znikąd, żeby uciąć sobie przyjacielską pogawędkę; oni czegoś chcą, zwykle czegoś, czego nie chcesz im dać. Na myśl, że mógłby chcieć czegoś od Shirley, dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Nie widziałam jej od czasu pogrzebu Terry’ego. Mówiła mi, że wybiera się do Hiszpanii, żeby pracować jako modelka – poinformowała go Audrey mało przekonującym głosem.

Shirley nagle zaczęła dysponować sporą gotówką. Czy jej dziecko zaczęło się zadawać z Fisherami?

Tony chwycił brzeg straganu.

– Pytałem, gdzie mieszka.

– To tu, to tam. Sypia u przyjaciół, wiesz, jak to jest.

Jednym ruchem Tony potrząsnął straganem tak, że leżące luzem owoce stoczyły się do rynsztoka biegnącego wzdłuż targu.

– Nie rób tego, Tony.

– Następnym razem wszystko spadnie. I po co, Aud? Chcę z nią tylko porozmawiać.

– Zostaw ją w spokoju, dobrze? Tak wiele przeszła...

Tony zauważył, że Audrey zerka nad jego ramieniem i delikatnie kręci głową.

– Cześć, mamó, widziałaś gdzieś tego dupka Grega? Ten bezużyteczny samochód, który mi załatwił, znowu się biesi i... – Gdy Shirley rozpoznała Tony’ego, pobladła na twarzy, a reszta zdania utknęła jej w gardle.



– Cześć, Shirley, co słyszeć w Hiszpanii? – Tony odwrócił się powoli i z niepokojącym uśmiechem popatrzył na jej czoło.

Audrey szybko przystąpiła do akcji.

– Właśnie powiedziałam Tony’emu, że byłaś w Hiszpanii i pracowałaś jako modelka. Pytał, gdzie byłaś.

Tony zmierzył Shirley wzrokiem od stóp do głów i zatrzymał spojrzenie na jej piersiach.

– Ślicznie wyglądasz, Shirl.

– Dziękuję – wykrztusiła Shirley.

Nie miała pojęcia, jak sobie radzić z takimi typkami.

– Liczyłem na to, że gdzieś pójdziemy i pogadamy. Pojedziemy do ciebie. Będzie tam cicho.

Audrey znowu się wtrąciła:

– Zabierzesz coś do domu. – Rozpaczliwie usiłowała zachować spokój, gdy pakowała marchewki i podała je córce. – Zatrzymała się na jakiś czas u mnie, prawda, Shirl? Proszę, weź to ze sobą. Zjemy je na podwieczorek. Niedługo wrócę. Bardzo niedługo.

Audrey wiedziała, że nie powstrzyma Tony’ego przed odjechaniem z targu z jej córką, ale żywiła ogromną nadzieję, że jeżeli pojedą do jej domu, Greg ze swoimi głupimi kumplami nadal tam będzie.

– O czym chcesz ze mną porozmawiać? – spytała Shirley i zaczęła owijać marchewki papierem tak nerwowo, że pękł.

Tony chwycił ją za rękę.

– Chodźmy. Możemy pogadać u twojej mamy. – Prowadził Shirley w kierunku swojego samochodu i ścisnął jej łokieć tak mocno, że nie mogła protestować.

Shirley zerknęła na Audrey, która bezgłośnie powiedziała, że pojedzie za nią, ale żadna z nich nie wiedziała, czy zdoła jechać dość szybko. Gdy tylko Tony zniknął jej z oczu, Audrey rzuciła nerkę z pieniędzmi na stoisko Mushroom Features i pobiegła w te pędy do pubu, gdzie miała nadzieję znaleźć kogoś, kto ją podwiezie do domu. Jeżeli nikt jej nie pomoże, pokona całą drogę biegiem, napędzana strachem o to, co ten drań może zrobić jej córeczce.

Tony musiał podnosić wysoko nogi, żeby przejść nad brudnymi ubraniami i workami ze śmieciami. Deska do prasowania ugięła się pod pogniecionymi rzeczami, na kuchennym stole wciąż leżały resztki śniadania, a w zlewie i na ociekaczu stały sterty naczyń z całego tygodnia. Ohyda.

– Jesteś w domu, Greg?! – krzyknęła Shirley, lecz nie usłyszała odpowiedzi. – Chcę z tobą pogadać o tym samochodzie! Chodź na dół, jeśli tu jesteś!

Tony zdjął kaszmirowy płaszcz, złożył go i położył na desce do prasowania.

– Jesteśmy sami – szepnął groźnie. Odsunął dwa krzesła od stołu, usiadł na jednym, a drugie wskazał Shirley. – Usiądź ze mną.

Shirley się trzęsła. Nie była taka bystra jak Linda. Bała się i wiedziała, że to po niej widać.

– Zaparzę kawy – zaproponowała. Zrobiłaby wszystko, żeby trzymać się z daleka od Tony'ego.

Spodobała się Tony'emu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy przed pięcioma laty i była jeszcze nastolatką. Nigdy się nie dowiedział, dlaczego wyszła za tego barana Terry'ego. Terry przyszedł z nią kiedyś na prywatną imprezę w klubie; Shirley miała z szesnaście, może siedemnaście lat, ale już wtedy była dobrze wyposażona,

wyglądała świeżo i dojrzałe. Tony skrzyżował nogi w kostkach i odsłonił krocze. Zastanawiał się, jak chciałby ją posiąść.

Shirley trzęsa się niekontrolowanie, ręka jej drżała, kiedy otwierała lodówkę, żeby wyjąć mleko. Tony przyglądał się, jak pochyliła głowę i powąchała butelkę. Skrzywiła się.

– Musi nam wystarczyć czarna – powiedziała nerwowo i włączyła czajnik.

Tony się nie odzywał, tylko ją obserwował. Każdy jej ruch był seksowny, a im bardziej się denerwowała, tym bardziej go to podniecało.

Musiała precyzyjnie się obok niego, żeby sięgnąć kawę. Chwyił ją gwałtownie i posadził sobie na kolanach. Siedziała sztywno, kiedy się pochylił i powąchał jej pachnący świeżymi cytrynami kark. Dotknął jasnej czystej skóry, a ona wzdrygnęła się ze strachu, gdy wodził palcami w górę i w dół. Zaczął jej rozpinać bluzkę.

– Na pewno wiesz, jaka jesteś boska. Podoba ci się to, co robisz z mężczyznami?

– Nie – wyjąkała Shirley. – Nie wiem... Nie robię niczego celowo.

Próbowała go powstrzymać i odepchnąć obłapiające ją ręce, ale przytrzymał ją mocno za nadgarstek, a drugą ręką odpiął kolejny guzik. Puścił jej nadgarstek i zamierzał wsunąć rękę pod bluzkę, lecz Shirley zerwała się z jego kolan i poszła po kawę.

Zaśmiał się, kiedy usiłowała wsypać granulát do kubków i zalać wrzątkiem, równocześnie zapinając bluzkę. Ręce się jej trzęsły. Zapalił papierosa i podszedł do niej, żeby stać blisko, napierać na jej ciało, gdy sięgnęła po czajnik i lała wrzątek do kubka. Próbowała się od niego odsunąć, ale objął ją wolną ręką w talii i uwięził.

– Może porozmawiamy teraz? – spytał.

– Jeśli chcesz – odparła bardzo cicho.

– Wiesz coś na temat rejestru Harry’ego Rawlinsa?

Pokręciła głową.

– Terry wspominał o nim kiedykolwiek? – ciągnął Tony.

– Nie. Nic nie wiem na ten temat. Nawet nie wiedziałam, że coś takiego istnieje.

Tony zaciągnął się papierosem i zostawił go w ustach, nadal obejmując ją luźno w talii. Dym gryzł ją w oczy, jak zawsze, ale była zbyt przerażona, żeby to zauważyć.

Tony zacisnął dłoń na jej biodrze i przyciągnął ją do siebie. Naparł na nią krocem od tyłu, aż poczuła, jak bardzo podniecił się władzą, jaką nad nią miał. Zamierzał ją zgwałcić, była tego pewna. Odstawił czajnik, odciągnął jej bluzkę i gwałtownie wsunął pod nią dłoń, żeby chwycić pierś.

– Rozkoszna – szepnął, owiewając ją dymem.

– Czego chcesz? – Shirley starała się nie trząść, ale na próżno.

– Wszystkiego we właściwym czasie – odparł Tony, który nie przerywał sobie pieszczona jej. – Bardzo ładne. Jędrne, ale miękkie.

– Drzenie Shirley odstręczało go. – Rozluźnij się, dobrze? Nie zrobię ci krzywdy. Chcę się tylko dowiedzieć czegoś o rejestrze, kochanie. To wszystko.

– Nie wiem...

Zanim Shirley zdołała skończyć, Tony przycisnął jej ręce do boków, wyciągnął papierosa z ust i przysunął tak blisko piersi, że czuła jego żar.

– Boże, nie. Proszę, nie rób tego! – krzyknęła Shirley.

– Ciągłe bierzesz udział w konkursach piękności? Na pewno nawet nie tkną cię tabliczką z punktami, jeśli miałabyś na skórze choćby

mikroskopijną skazę. Świątoszkowate dranie. Ja nadal chciałbym dotykać cię całej, Shirl, nie martw się. A teraz powiedz, gdzie jest rejestr.

– Nie wiem, Tony, przysięgam, że nie wiem.

Gdy Tony przysunął zar jeszcze bliżej jej idealnej skóry, Shirley odtrąciła jego dłoń i papieros upadł na podłogę.

– Suka! – wrzasnął i uderzył ją w usta grzbietem dłoni.

Upadła na podłogę. Miała pękniętą wargę, z której sączyła się wąska strużka krwi, jaskrawoczerwona na tle bladej skóry. Tony chwycił ją za włosy, rozpiął spodnie i przysunął jej twarz do swojego krocza.

Greg nigdy nie pojawiał się na czas, tym razem jednak trafił idealnie. Drzwi kuchni otworzyły się gwałtownie i stanął w nich w swoim punkowskim skórzanym ubraniu i z kolczykami w uszach, z włosami zafarbowanymi na różowo i żółto. Za nim stali jego kumple: Arch z irokezem i w koszulce w lamparci deseń oraz Fruity Tooty z ogoloną głową, oczami pomalowanymi na czarno i w długim do ziemi czarnym skórzanym trenczu. We trzech wyglądali, jakby zeszli z planu horroru klasy B. Kiedy Tony Fisher zapiął szybko rozporek, Greg pomyślał, że przyłapał siostrę w kompromitującej pozycji. Miał już wycofać się zażenowany, ale spojrzał na zakrwawioną i przerażoną twarz Shirley. Nie miał wyjścia i musiał stanąć na wysokości zadania.

– Nic ci nie jest, siostra? – spytał struchlały ze strachu. Znał Tony'ego Fishera i jego reputację.

Kumple Grega zwykle byli bezużyteczni, ale Fruity Tooty na widok pękniętej i krwawiącej wargi Shirley – i nie mając pojęcia, kim jest Tony – z galanterią wystąpił przed Grega. Ten przytrzymał

go i pokręcił głową. To byłby zły ruch. Jeśli Greg miał być szczerzy, nie był pewien, czy poradziliby sobie z Tonym Fisherem we trzech.

Tony zaśmiał się, chwycił kaszmirowy płaszcz i zarzucił go sobie na ramiona. Podeszedł do chłopców i stanął twarzą w twarz z Fruitym Tootym.

– Mam świetną pamięć do twarzy – oznajmił i poklepał go po policzku, po czym wyszedł.

Fruity i Arch nie mieli pojęcia, co się właśnie wydarzyło. Greg klęczał obok Shirley i obejmował ją po raz pierwszy od lat. Obezwładniona poczuciem ulgi szlochała w jego chudych ramionach. Drżała i próbowała zakryć górną część ciała. Greg ścisnął ją coraz mocniej, aż nie mogła się już trząść.

Wreszcie uspokoiła się i przestała płakać. Greg pomógł jej wstać z podłogi i zaczął ją prowadzić do jej pokoju, ale do domu wpadła matka. Audrey spociała się jak świnia i była czerwona jak burak; naprawdę przebiegła większą część drogi. Wystarczyło, że Shirley spojrzała na matkę, i z miejsca znowu zalała się łzami. Audrey podeszła do niej i ją utuliła. Pęknięta warga była niczym w porównaniu z tym, co Tony Fisher mógłby jej zrobić.

Audrey popatrzyła na Grega.

– Napraw siostrze samochód. W tej chwili. Idź.

Greg, Arch i Fruity po cichu wyszli, a Audrey zaprowadziła Shirley do salonu, gdzie usiadła z nią na kanapie.

– Jakim cudem zadajesz się z Fisherami, kochanie? – spytała łagodnie, ale stanowczo. – Znam ich od dawna i wiem, że nie są dobrzy. Ani trochę.

Shirley pokręciła głową i wtuliła się jeszcze bardziej w pachę matki. Zamknęła oczy i dotykała palcami pękniętej wargi.

– Jestem twoją matką, Shirley. Porozmawiaj ze mną, proszę. Nie mogę ci pomóc, jeśli mi nie powiesz, co się dzieje.

Shirley westchnęła głęboko i przełknęła ślinę.

– Podrywał mnie, ale mi się nie podoba! Odepchnęłam go, więc się rozzłościł i mnie uderzył, bo nie chciałam robić tego, co mi kazał.

Audrey pogładziła Shirley po długich włosach.

– Jesteś pewna, że to wszystko? Bo ostatnio jesteś przy kasie.

– Naprawdę. To wszystko. Powiedziałam prawdę co do pieniędzy. Naprawdę znalazłam je w walizce Terry’ego.

Shirley nigdy nie umiała dobrze kłamać i Audrey wiedziała, że gdy jej córka nadużywała słów „prawda” i „naprawdę”, kłamała.

Shirley wstała i poszła do łazienki. Ochlapała twarz zimną wodą, zrobiła kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, i obejrzała w lustrze pękniętą wargę. W swoim odbiciu dostrzegła siłę, jakiej nigdy nie widziała; przynajmniej w oczach. Widywała ją w oczach Terry’ego, gdy ją okłamywał, żeby ją chronić przed prawdą na temat tego, dokąd zmierzał i czym się zajmował. A teraz Shirley dokładnie tak samo traktowała matkę. Audrey nie może się nigdy dowiedzieć, że Shirley dostawała pieniądze od Dolly Rawlins, i nigdy, przenigdy nie dowie się o ich planach obrabowania pancernego furgonu. Shirley nie potrafiła nawet o tym myśleć; nadal wydawało się jej to absurdalne. Wiedziała też, że musi powiedzieć Dolly o Tonym Fisherze, i to szybko. Bo skoro nie dostał od niej tego, czego chciał, zajmie się resztą.

Lindzie kazano przyjść do pracy w salonie znacznie wcześniej niż zwykle, bo spóźniła się poprzedniego wieczoru. Pewnie Charlie doniósł na nią szefowi – jak inaczej by się dowiedział? Boże, jak

bardzo by chciała móc im powiedzieć, żeby wsadzili sobie gdzieś tę wszawą robotę.

Gdy dotarła na miejsce, Charlie kręcił się przy drzwiach i gapił na karetkę pogotowia i radiowozy zaparkowane przy uliczce przy Sports Club.

– Powinnaś przyjechać wcześniej – rzucił podekscytowany, nie odrywając oczu od zamieszania.

– I tak jestem o wiele za wcześnie!

– Nie chodziło mi o pracę. Przegapiłaś atrakcje. Były światła i koguty. – Charlie usłyszał ten tekst w telewizji.

– Nie zwracaj mi dupy problemami innych ludzi, Charlie – odparła Linda i ruszyła w stronę kasy.

– A mogę ci zwracać dupę Tonym Fisherem?

Linda odwróciła się i popatrzyła na zatroskaną twarz Charliego.

– Był tu i pytał o ciebie.

– Kiedy? – Starła się, żeby jej głos zabrzmiał tak, jakby wizyta Tony’ego Fishera była najzwyklejszą rzeczą pod słońcem.

– Po tym, jak zmyłaś się ostatniej nocy.

Linda wróciła do Charliego, który znowu przejawiał większe zainteresowanie wydarzeniami na ulicy. Utrzymała swobodny ton.

– A co mówił?

– Pytał, czy tu jesteś.

– A ty mu powiedziałaś...?

– A jak myślisz? Powiedziałem, że cię nie ma, bo cię nie było.

Linda milczała i próbowała wymyślić, co powinna zrobić.

– Powiedziałbym też, że cię nie ma, nawet gdybyś tu była. Toż to Tony Fisher, Lindo! Co się dzieje?



– Podobam mu się, Charlie. Można go winić? – Linda oddaliła się szybko, zanim Charlie mógł zapytać o coś więcej.

Usiadła w kasie i udawała, że odlicza bilon do woreczków, ale bardzo kiepsko jej to wychodziło. Tak naprawdę tylko ustawiała stosiki; nie miała pojęcia, jaką który miał wartość. Gdy Charlie podszedł, żeby powiedzieć, że pójdzie zobaczyć, co się dzieje na ulicy, Linda aż podskoczyła i zrzuciła wszystkie monety na podłogę.

Minęło dziesięć minut, a Charlie nie wracał; Linda podejrzewała, że skoczył na piwko. Po chwili zobaczyła, że pędzi ku niej przez salon. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby biegał, przeszkadzała mu w tym noga, ale teraz pomykał jak Seb Coe i był czerwony.

– Boxer... To Boxer Davis! – Łapał oddech i przyciskał twarz do szyby boksu. – Ktoś nieźle urządził starego drania. Wygląda jak stek. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem. Krew na ścianach, wszędzie... Znaleźli go w bocznej uliczce przy Sports Club, pod śmieciami, sztywnego jak kłoda. Słyszałem, jak gość z karetki powiedział gliniarzowi, że pewnie przeleżał tam całą noc i dzień. – Charlie dyszał ciężko, żeby odzyskać dech, a plama pary na szybie powiększała się z każdym jego oddechem.

Linda tylko na niego patrzyła. Gdy przetrawiła informację, jej ciało zrobiło się zimne i poczuła, jak cała krew odpływa jej z twarzy.

– Boxer? Jesteś pewien?

Zrozumiała, że nie musiała pytać. Przecież wiedziała, jak wytrawnym plotkarzem jest Charlie.

– Jasne, że jestem pewien – odparł Charlie i popatrzył na Lindę. – Wczoraj wieczorem siedział po drugiej stronie ulicy z frytkami. Pomyślałem, że wrócił do akcji, bo wyglądał naprawdę dobrze, ubrany w elegancki garnitur i... – Charlie nagle się stropił.

– Co? – szepnęła Linda, choć tak naprawdę nie chciała wiedzieć. –  
I co, Charlie?

– Pytał o ciebie.

– O co konkretnie?

– O nic. Widział cię i zapytał mnie, czy jesteś żoną Joego Pirellego.

Linda wyszła bez słowa z boksu i podeszła do wyjścia. Stała obok pozostałych gapiów i zerknęła w stronę karetki zaparkowanej przy ulicy. Ludzie wokół snuli przypuszczenia. Może nieboszczyk wszedł w drogę jakiemuś alfonsowi albo dealerowi? Posuwał żonę niewłaściwego faceta? A może po prostu znalazł się w złym miejscu o złej porze? Bzdury. Gdyby tylko wiedzieli...

Charlie stanął za Lindą.

– Dlaczego Boxer Davis i Tony Fisher pytali o ciebie tego samego dnia? – zainteresował się. – Chyba nie zadajesz się z tą zgrają, co?

– Z tą zgrają? Nie udawaj, że wiesz, kim jest ta zgraja – burknęła Linda. Potraktowała go okropnie, ale w tej chwili musiała się na kimś wyładować, a on był najbliżej. – Wracam do pracy. A ty stój tu sobie, jak długo chcesz, i podniecaj się czymś nieszczęściem. Bo tak długo jak Boxer leży tam martwy, nie jesteś najsmutniejszym draniem na tej ulicy, co nie, Charlie?

– Nie jest martwy... – bąknął Charlie, gdy Linda oddalała się od niego.

Zatrzymała się i odwróciła.

– Słucham?

– Nie jest martwy. Wygląda jak stek, ale żyje.

Linda wróciła do boksu i zrobiło jej się niedobrze. To, że Tony Fisher pojawił się nieoczekiwanie w salonie, to jedno, ale Boxer,

który przyszedł tu tego samego wieczoru i o nią pytał, to już było dla niej za dużo. A teraz walczył o życie w rojącej się od szczurów uliczce. Linda była przerażona – nie miała pod ręką nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, nikogo, kto by ją zrozumiał. Pragnęła tylko skontaktować się z Dolly, Bellą i Shirley i ostrzec je... Przed czym? Nie miała pojęcia, co to wszystko znaczyło, ale jeszcze nigdy nie czuła się taka zagubiona.

Rozmyślała dobrą godzinę. I ciągle wracała myślami do Belli. Ona wiedziałaby, co robić. Wreszcie się pozbierała.

– Możesz mnie kryć, Charlie? – zawołała. Zrzuciła kurtkę i energicznie wsunęła ręce w rękawy.

– Nie! Nie możesz wyjść! Dopiero co zaczęłaś zmianę! – krzyknął za nią, gdy przemknęła obok.

Zatrzymała się. Nie zamierzała niczego tłumaczyć Charliemu, ale musiała go przekonać, żeby ją krył. Dolly od samego początku powtarzała, że muszą zachowywać się normalnie, żeby nie wzbudzać zainteresowania. A ona wzbudziła już zainteresowanie i potrzebowała Charliego po swojej stronie.

– Nie bądź świnią, Charlie. Ciągłe się kryjemy.

– Nieprawda – nie zgodził się z nią Charlie. – To ja ciągle kryję ciebie. Mnie nie trzeba kryć, bo jestem tu zawsze, gdy trzeba. – Mówił jak skrzywdzony chłoptuś, któremu dziewczyna dała kosza.

– Posłuchaj... naprawdę muszę wyjść – prosiła go Linda. – Nie mogę powiedzieć dlaczego, ale wynagrodzę ci to, obiecuję. – Spróbowała się uśmiechnąć.

Charlie nie dał się oszukać.

– Jeśli stąd wyjdiesz, doniosę na ciebie i wylecisz z roboty.

– Dlaczego tak się zachowujesz?! – krzyknęła Linda.

– Bo mimo że ten gość wygląda jak stek, to ja jestem najsmutniejszym draniem na tej ulicy! A smutne dranie postępują jak smutne dranie i na przykład sypią kumpli, gdy ktoś ich potraktuje jak gówno.

– Wiesz co, Charlie? Pieprzyć ciebie i tę robotę! – wydarła się Linda. – Nie zamierzam tu zostawać.

Gdy wypadła na ulicę, Charlie spojrzął za nią w samą porę, żeby zobaczyć zamykane drzwi karetki, która mimo włączonego koguta z trudem przedzierała się przez tłum.

Gdy Bella zeszła ze sceny w klubie ze striptizem, biała jak ściana Linda chodziła nerwowo po garderobie. Zaczęła mówić, jak tylko Bella weszła.

– Boxer został pobity prawie na śmierć. Pytał o mnie w salonie, podobnie jak Tony Fisher, i...

Bella, co Linda przewidziała, przejęła kontrolę nad sytuacją.

– Uspokój się, Linda. Nie rozumiem, o czym mówisz. Uspokój się i zacznij jeszcze raz.

Linda wzięła głęboki wdech i zrobiła to, o co została poproszona.

– To musiało się stać dlatego, że Dolly powiedziała Boxerowi, że Harry żyje. Nie sądzisz? – dodała na koniec.

– Wygląda na to, że sprawy wymknęły się spod kontroli. I że Fisherowie się boją.

– Oni się boją? Bello, do diaska, ja robię po nogach. Dolly będzie musiała to jakoś rozwiązać. Jeżeli to Tony tak urządził Boxera, pomyśl tylko, co może zrobić z nami!

– Czy wiemy na pewno, że to był Tony? – spytała Bella.

Starła się myśleć racjonalnie za nie obie. Linda wyciągnęła taki wniosek, bo Tony i Boxer zajrzeli do salonu tego samego wieczoru.

Obaj też pytali o Lindę i to rzeczywiście stanowiło powód do niepokoju. Bella wytarła pot z twarzy i ubrała się; wykorzystała ten czas na przemyślenia.

– Zadzwoń do klasztoru i zostawię dla Dolly wiadomość, żeby spotkała się tu ze mną jak najszybciej. Czy ktoś może spędzić z tobą noc?

Cwany uśmiezek na ustach Lindy odpowiedział Belli, że jej przyjaciółka da sobie radę.

– Zadzwoń do niego i poproś go, żeby cię stąd odebrał. Czy z Shirley wszystko w porządku?

Uśmiezek zniknął z twarzy Lindy równie szybko, jak się na niej pojawił. Nawet nie pomyślała, że Tony mógł ją zaatakować.

– Dzwoń do przyjaciela – poleciła Bella. – Ja zadzwonię do Shirley i Dolly. Nie martw się. Trzeba się trochę wysilić. Wszystko będzie w porządku.

Dolly siedziała na zniszczonym fotelu, sączyła brandy i przeglądała notatki sporządzone podczas wizyty w banku. Trzy koperty z gotówką leżały przed nią na stoliku kawowym, a Wilk jak zawsze wtulił się w jej biodro. W rejestrze nie znalazła nawet najmniejszej wzmianki o Billu Grancie ani nawet o Williamie czy BG. Dolly przeszło przez myśl, że mężczyzna mógł podać fałszywą tożsamość. Będzie musiała spytać Boxera. Jeżeli coś wie, Dolly to z niego wydusi.

Telefon zadzwonił, a Dolly podskoczyła. Nikt do niej nie dzwonił tak późno wieczorem. To była siostra Amelia z klasztoru.

– Mam dla pani wiadomość od panny O'Reilly – powiedziała. – Ma to związek ze wspólnym znajomym pań, panem Fisherem. Panna O'Reilly twierdzi, że musi się pani pilnie pojawić w jej miejscu

pracy. – Zakonnica nie wydawała się zdziwiona tym, że odgrywała rolę pośredniczki.

Dolly zachowała spokój, podziękowała Amelii i odłożyła słuchawkę. Dopija brandy i wyjrzała zza zasłony. Miejsce samochodu policyjnego było puste. Rozejrzała się po ulicy, ale nie dostrzegła żadnego obcego samochodu. Na wypadek gdyby policja zmieniła taktykę, postanowiła trzymać się skomplikowanej procedury mylenia tropu, żeby mieć całkowitą pewność, że nikt jej nie śledzi.

Klub, w którym pracowała Bella, był mroczny i obskurny i cuchnął piwem, papierosami i tłustymi, spoconymi mężczyznami. Nikt nie zauważył wejścia Dolly, bo oczy wszystkich były skierowane na scenę. Stała w głębi sali, patrzyła na występ dziewczyny tuż po dwudziestce i słuchała mężczyzn rozmawiających o tym, co by chcieli z nią zrobić. Ich prymitywne insynuacje sprawiły, że żołądek jej się wywracał, ale ich pijackie pytania były jeszcze gorsze. Gdy dziewczyna usiłowała zdjąć biustonosz i nie upaść na dziesięciocentymetrowych obcasach, krzyczeli do niej, jakby była kawałkiem mięsa. A gdy jej piosenka dobiegła końca, zeszła ze sceny przy akompaniamencie śmiechu i gradu latających butelek.

Podeszwy butów Dolly przyklejały się do nasączonego piwem dywanu, gdy próbowała przepchnąć się w stronę sceny; mężczyźni myśleli, że jest klientem, który chce mieć lepszy widok, więc jej nie przepuścili. Objęła torebkę i starała się być jak najmniejsza; będzie musiała poczekać do przerwy. Myśl, że mogłaby dotknąć lub dać się dotknąć któremuś z tych mężczyzn, napawała ją obrzydzeniem; niektórzy trzymali dłonie z przodu spodni.

Gdy zaczął się kolejny utwór, rozległ się głośny aplauz, a potem mężczyźni praktycznie zamilkli. Dolly wyciągała szyję, żeby zobaczyć coś ponad barkami ludzi przed nią, i wreszcie znalazła miejsce, z którego widziała scenę. Bella szła już po wybiegu, jej lśniące od olejku ciało poruszało się z gracją pantery. Miała na sobie czarną skórzaną mini, czarny skórzany biustonosz i skórzane buty do kolan. Wymachiwała czarnym skórzany bitem, którym strzeliła nad głową. Emanowała dzikością i obezwładniającą zmysłowością, kiedy kołysała się w rytm muzyki i patrzyła z arogancją na mężczyzn. Spoglądała im w oczy, każdemu, a oni byli nią urzeczeni.

Dolly również czuła się urzeczona jak reszta publiki, ale z zupełnie innego powodu. Jest taka silna, pomyślała. Dostrzegała coś podobnego w sobie: ukrytą, niemalże męską siłę, pozwalającą jej do pewnego stopnia panować nad ludźmi takimi jak Boxer Davis. Jednakże siła Belli wykraczała poza to. Dolly rozejrzała się po sali i zauważyła, że mężczyźni nie rozmawiali, nie rozglądali się, nie śmiali ani nie żartowali, nie było słycać pogardliwych komentarzy, drwin, obelg – byli oczarowani. W tym momencie Dolly wiedziała, że Bella to właściwa kandydatka na czwartą osobę. Mężczyźni wyobrażali sobie Bellę nagą, Dolly zaś wyobrażała ją sobie w kombinezonie i kominiarce, wymachującą strzelbą, a nie bitem. Uśmiechnęła się do siebie. Ochroniarze się posrają, pomyślała.

Bella kontynuowała występ. Zszokowana Dolly zobaczyła, że zdejmuje biustonosz i mini, zatrzymując tylko skąpe skórzane stringi. Bella została w butach i stanęła na rozstawionych nogach, pokazując krocze pierwszemu rzędowi. Rozległo się dzikie wycie, mężczyźni walili w drewnianą scenę, gwizdali i krzyczeli. Ich aplauz nasilił się, gdy Bella powoli przetoczyła głowę z boku na bok,

oblizując usta i odsłaniając zęby, jakby warczała. Dolly przycisnęła do siebie torebkę, porażona. Bella wydawała się znudzona, nieobecna, a jednak miała nad wszystkim kontrolę, jakby nikt i nic nie mogło jej tknąć, a każdy mężczyzna w tym plugawym pomieszczeniu ślinił się na widok jej gładkiego, jędrnego ciała. Za jeden lub dwa miesiące, obiecała Dolly w myślach, już nie będziesz musiała tego robić.

Gdy Bella zakończyła występ, większość mężczyzn popędziła do baru, co Dolly wykorzystała, by podejść do sceny. W czasie kiedy Bella zbierała części swojego stroju, na deski wyszła *drag queen* i z miejsca powitały ją buczenie i gwizdy.

– Bello! – krzyknęła Dolly.

Bella nadal miała goły tułów. Stała przed Dolly z dłońmi opartymi na biodrach.

– Mamy poważne problemy – oznajmiła. – Tony Fisher wszedł na wojenną ścieżkę. Poprzedniego wieczoru pytał o Lindę w salonie gier. Dzięki Bogu, nie było jej tam. Jest w domu z jakimś gościem. Próbowałam się dodzwonić do Shirley, żeby sprawdzić, czy nic jej nie jest, ale nie odbiera. Jest jeszcze sprawa Boxera. Myślisz, że ma jakiś związek z Fisherami?

Dolly nie miała pojęcia, od czego zacząć, więc nawiązała do ostatniej części wypowiedzi.

– Jaka sprawa Boxera?

Bella zamilkła, zapinając stanik.

– Myślałam, że już słyszałaś. Znalezione go w bocznej uliczce przy Sports Club. Słuczonego na kwaśne jabłko. Dolly...Linda powiedziała, że to było straszne.



W tym momencie jakiś pijak rzucił się na Dolly od tyłu. Odwróciła się i pchnęła go tak mocno, że wpadł przez drzwi do toalety. Odwróciła się z powrotem do Belli.

– Boxer miał wyjechać z miasta! – oznajmiła. – Dałam mu pieniądze i powiedziałam, gdzie się ma zatrzymać. Nie mogę się wszystkim zająć i nie odpowiadam za to, co go spotkało.

Bella przyjrzała się Dolly.

– Nie twierdzę, że ponosisz za to odpowiedzialność, Dolly, ale... skoro już o tym wspomniałaś, to przecież ty ubrałaś Boxera w garnitur swojego byłego męża, dałaś mu pieniądze, żeby mógł się upić, i powiedziałaś, że Harry żyje, wiedząc doskonale, że Boxer nie zdoła utrzymać języka za zębami. – Nawet w skórzanej bieliźnie Bella była groźną przeciwniczką.

Dolly nie zareagowała na tę krytykę.

– Kto jest z Lindą? – zapytała tylko.

– Nie mówiła mi, a ja nie pytałam, ale przynajmniej nie jest sama. Nie wiem, co się dzieje z Shirley, bo nie odbiera telefonu.

– Zajmę się Shirley. Poradzisz sobie?

W chwili gdy te słowa popłynęły z jej ust, Dolly wiedziała, że nie były potrzebne. Bella nawet nie odpowiedziała.

– Jestem pewna, że Shirley pojawi się jutro zgodnie z umową – stwierdziła. – Będziemy mogły jej powiedzieć o Tonym i Boxerze. Musimy o tym porozmawiać, Dolly – ciągnęła poważnym tonem. – Żadnej z nas nie podoba się to, co się dzieje, i trzeba zająć się sprawą, zanim któraś z nas ucierpi.

Bezpośredniość Belli przypadła Dolly do gustu.

– Posłuchaj, Bello, nie bagatelizuję wężącego Tony'ego ani tego, co się stało Boxerowi, ale czy w to wierzysz, czy nie, priorytetem

jest dla mnie wasze bezpieczeństwo. Was wszystkich. Porozmawiamy, musimy jednak pamiętać o tym, jakie są Linda i Shirley. Nie są takie jak ty i ja. Jutro musimy się skupić na zadaniu, a nie na Fisherach czy jakimś starym pijaku, który najprawdopodobniej wkurzył niewłaściwą osobę.

– Nie wierzysz w to ani trochę, Dolly Rawlins – stwierdziła Bella.

– I nie uwierzy w to nikt inny.

Powiedziała to jednak z uśmiechem.

Z walącym sercem Dolly usiłowała wydostać się z klubu. Przedzierała się przez odór mężczyzn i piwa, pragnąc czym prędzej poczuć świeże powietrze. Na zewnątrz oparła się o ścianę i się uspokoiła.

Musiała to jakoś przetrwać. Musiała to wszystko jakoś przetrwać.

Bella miała rację co do Boxera. Dolly wiedziała, że jego pobicie miało związek z kłamstwem na temat tego, że Harry żyje. Wiedziała, że to jej wina.

Chociaż Dolly współczuła Boxerowi, nie potrafiła się nim za bardzo przejąć. Dała mu szansę. Nie jestem bez serca, przekonywała samą siebie, ale nie był dla niej tak istotny jak wdowy – albo robota, którą zamierzały wykonać. Postanowiła, że po powrocie do domu pomodli się za Boxera Davisa.

## Rozdział 16

Resnick siedział pod znakiem zakazu palenia na korytarzu przed salą intensywnej terapii i palił. Przyniósł sobie popielniczkę z poczekalni dla rodziny. Nie zamierzał spędzać tu dużo czasu; nie mógł znieść obecności bezradnych ludzi. Potrzebował odpowiedzi, a pobyt w cichym korytarzu dał mu czas, żeby pomyśleć.

Wcześniej udał się do mieszkania Boxera i dowiedział się od gospodyni, że Boxer wyszedł poprzedniego wieczoru z jakimś gościem i nie wrócił. Nie potrafiła opisać tego faceta, a w zasadzie to nie chciała się do tego mieszać. „Nie chcę żadnych kłopotów” – powtarzała.

Resnick zamierzał darować sobie temat, ale dostał wiadomość, że pobitego do nieprzytomności Boxera znaleziono w bocznej uliczce w Soho. Zamiast udać się na miejsce zbrodni, Resnick zaciągnął Fullera z powrotem do mieszkania Boxera, żeby przesłuchać gospodynię bez względu na to, czy chciała współpracować, czy nie.

Na miejscu zastali wyważone drzwi. Fran leżała plackiem na podłodze jak wieloryb wyrzucony na brzeg, miała siną twarz, krew ciekła jej z nosa i z głębokiego rozcięcia na czole spływała do oczu.

– Przestań! Proszę, przestań! – krzyknęła, kiedy Resnick i Fuller wpadli do środka. – Nie wiem, gdzie jest Boxer, przysięgam, że nie wiem. Proszę, nie rób mi już krzywdy. – Potrzebowała chwili, żeby skupić wzrok na twarzy Resnicka i zrozumieć, że jest bezpieczna.

– Już dobrze – odezwał się, pochylając się nad nią. – Jesteśmy z policji. Byłem tu wcześniej, pamięta pani? Już wszystko dobrze.

Karetka już tu jedzie.

Fran pamiętała Resnicka i szybko się uspokoiła, ale niestety nie zapamiętała twarzy mężczyzny, który ją tak pobił. Resnick nie powiedział jej, że Boxer otarł się o śmierć; powtarzał jej tylko, że już nic się jej nie stanie, a gdy trochę się uspokoiła, zaczął wyciągać z niej informacje.

– Czy mężczyzna, który panią pobił, był tym samym, który odwiedził wczoraj Boxera?

– Nie wiem – jęknęła Fran. – Tak się boję...

Ktoś, kto został pobity tak poważnie jak Fran, musiał widzieć twarz drania. Przecież pewnie stał tuż przed nią, w odległości kilku centymetrów. Fran nie zamierzała im nic powiedzieć.

W czasie gdy czekali na karetkę, Resnick i Fuller rozejrzeli się po nędznej kawalerce Boxera. Jednoosobowe łóżko wywrócono do góry dnem, rozbito wszystkie meble. Zawartość walizki rozwłoczono po brudnym dywanie, ale w środku zostało kilka par zwiniętych skarpetek. Boxer się dokądś wybierał. Po pokoju walały się banknoty. Boxer zazwyczaj nie miał pieniędzy i Resnick pomyślał o plotkach, które słyszał od Zielonych Zębów. Skoro prawdą było, że Boxer miał forszę, to czy Harry Rawlins rzeczywiście żył?

Gdy przyjechała karetka, Resnick dowiedział się, że Boxer żyje, ale znajduje się w stanie krytycznym. Nie zważając na znudzony wyraz twarzy Fullera, polecił mu jechać prosto do szpitala. Na miejscu natychmiast pobiegł na oddział intensywnej terapii, gdzie lekarz dyżurny poinformował go, że Boxer Davis wymyka się wszelkim medycznym przewidywaniom. Lekarze już wiedzieli, że to nie było pobicie, tylko potrącenie przez samochód. Boxer doznał potwornych obrażeń wewnętrznych i miał połamane w zasadzie

wszystkie kości. Nie powinien żyć, a jeśli przeżyje, już nigdy nie będzie chodził.

– Proszę mnie posłuchać, doktorze, to nie był zwyczajny wypadek – powiedział Resnick. – Obaj wiemy, że został potrącony więcej niż jeden raz. Muszę z nim porozmawiać.

Lekarz wzruszył ramionami.

– Życzę szczęścia.

– W którymś momencie musi mi się poszczęścić... To może być dzisiaj – burknął Resnick.

Mijały godziny, ale korytarz na oddziale intensywnej terapii świecił pustkami. Chociaż wiedział, że Boxer się nie obudzi, Resnick nie potrafił zmusić się do wyjścia. Zostanie, dopóki Boxer Davis będzie oddychał. Czuł, że jest on kluczem do wszystkiego. W głowie wirowały mu pytania. Dlaczego Boxer chciał wyjechać z miasta? Bał się? A może ktoś inny się bał i opłacił jego wyjazd? Z kim Boxer tak chętnie wyszedł z mieszkania poprzedniego wieczoru? Jedno było jasne: człowiek, który pobił Fran, nie wiedział, że ktoś próbował zabić Boxera, więc to nie mogła być ta sama osoba, która wyszła z Boxerem i zwabiła go w pułapkę. Istniało dwóch ludzi. I obaj z jakiegoś powodu prześladowali Boxera. Dlaczego?

Resnick znowu wrócił myślami do rozmowy z Zielonymi Zębami. Informator upierał się, że Boxer szasta kasą i paraduje w ubraniu Harry'ego Rawlinsa. Sugerował również, że rejestr może dostać się w ręce tego, kto zapłaci najwięcej. Resnick zacisnął powieki z frustracji. Podejrzewał, że jest blisko rozwiązania zagadki, a równocześnie po raz kolejny przeczuwał, że straci jedyną osobę, która mogłaby mu pomóc. Najpierw Len Gulliver zmarł, zanim zdążył puścić farbę, a teraz Boxer Davis chyba zrobi to samo.

Przecież Rawlins nie mógł żyć, prawda? Na samą myśl w Resnicku zawrzała krew. Musi wyciągnąć tę istotną informację z biednego Boxera, zanim lekarze postanowią odłączyć go od aparatury i przygotować łóżko dla kogoś innego.

Paczkę papierosów i osiem kaw później Resnick wciąż siedział na krześle, z kapeluszem nasuniętym na oczy. Była szósta rano, kiedy obudził go lekarz, delikatnie potrząsając jego ramieniem. Nie musiał nic mówić. Wyraz jego twarzy informował, że Boxer nie żyje.

Resnick oddalił się, zostawiając za sobą stosik zmiętych kubków po kawie, niedopałki i nikłą woń spoconego ciała – niska, przysadzista sylwetka ze zwieszoną głową i opuszczonymi barkami. Lekarz patrzył za nim. To cud, że ten człowiek jeszcze chodził, zważywszy na to, ile godzin przesiedział tu bez jedzenia i ile nikotyny i kofeiny dostarczył organizmowi. Doktor miał nadzieję, że Resnick pojechał do domu, żeby się wykąpać i przespać, chociaż było to mało prawdopodobne.

Już w komisariacie, w przygnębieniu rozmyślając w gabinecie o swojej niedoli, Resnick zjadł połowę starego placka z wieprzowiną, a resztę wyrzucił do kosza. Odpieczętował nową paczkę papierosów, zapalił jednego i otworzył raporty z obserwacji. Zdenerwował się, że nie uzupełniono ich od poprzedniego dnia; da wycisk swoim ludziom, gdy przyjdą jutro do pracy. Resnick nie zamierzał dać się pokonać niedociągnięciom w dokumentach. Jego zespół miał przeczesywać ulice w poszukiwaniu informacji na temat napaści na Boxera, a to znaczyło, że nikt nie będzie miał wolnego weekendu. Wiedział, że nie zostanie to dobrze przyjęte, niemniej sam też będzie się musiał nachodzić, więc go to nie ruszało. Jeżeli nie wpadnie niebawem na coś super, odbiorą mu sprawę, a wtedy

może się pożegnać z awansem. Musiał prowadzić dochodzenie nienagannie – tym bardziej że przegapił spotkanie z Saundersem.

Czknął, poczuł w ustach smak starej wieprzowiny, więc zaciągnął się mocno papierosem. Postukał ołówkiem w biurko i doszedł do wniosku, że jego jedynym świadkiem, którym powinien się zająć, jest gospodyni Boxera, Fran. Kobieta bała się tak bardzo, że wątpił, aby kiedykolwiek podała mu nazwisko lub choćby rysopis napastnika. Będzie musiał potraktować ją ostrzej. Boxer nie żyje, mają zatem do czynienia z zabójstwem. I strach nie jest już dobrą wymówką. Ściągnie ją do komisariatu, gdy tylko wypuszczą ją ze szpitala, i każe jej przejrzeć zdjęcia wszystkich współpracowników Fisherów lub Harry’ego Rawlinsa, aż wskaże mężczyznę, który ją pobił i naznaczył jej twarz blizną do końca życia.

Resnick otworzył butelkę szkockiej, nalał sporo trunku do stojącego na biurku brudnego kubka po kawie i niewiele brakowało, a wypiłby zieloną pleśń; skrzywił się, gdy próbował ją wyłowić. Przez cały czas analizował szczegóły sprawy. Ciągle wracał do tożsamości czwartego mężczyzny, tego, który wyszedł bez szwanku z napadu i wybuchu forda escorta. Wreszcie darował sobie polowanie na pleśń w szkockiej, sięgnął po drugi, trochę czystszy kubek i nalał sobie kolejną porcję. Wstał i popatrzył na rząd fotografii wiszących na ścianie; wszystkie przedstawiały współników Harry’ego Rawlinsa.

– Jeden z was jest moim czwartym człowiekiem – mruknął do siebie. – Czy to dlatego Boxera uciszono? Bo wiedział, kim jesteś? – Dobry Boże, czy to mógł być Harry Rawlins?

Resnicka zastanawiała gotówka rozrzucona w kawalerce Boxera. Boxer rozpowiadał ludziom, że wrócił na listę płac Rawlinsa, co by

tłumaczyło obecność pieniędzy. Tylko dlaczego zbir, który wywrócił wszystko do góry nogami i prawie zabił Fran, zostawił gotówkę? Pieniądze go nie interesowały; szukał czegoś konkretnego. Czy uważał, że Boxer ma rejestr?

Kolejnym interesującym szczegółem, który przykuł uwagę Resnicka, było to, że ten, kto wyprowadził Boxera z domu w wieczór, w który usiłowano go zamordować, umył i wytarł potłuczony kubek; bez wątplenia ten, z którego korzystał. Ów kubek był jedyną czystą rzeczą w całym mieszkaniu. A więc tajemniczą osobą był ktoś, z kim Boxer z przyjemnością wypił drinka i wyszedł na miasto.

– Ostrożne dranie – szepnął do siebie Resnick – nie bez powodu są ostrożne. – Podszedł do ściany ze zdjęciami trzech nieżyjących przestępców i popatrzył na Harry’ego Rawlinsa, najostrożniejszego drania, jakiego znał. – To byłeś ty, Rawlins?

Resnick wątpił, aby to Rawlins był tajemniczym kompanem Boxera lub oszalałym napastnikiem Grubej Fran czy kierowcą samochodu, który zabił Boxera. Gdyby Harry naprawdę żył, nie pojawiałby się tak otwarcie. Mógłby jednak kogoś opłacić... Zabójstwo Boxera nosiło wszelkie znamiona profesjonalizmu, a Rawlins znał wielu zawodowców.

Resnick chwycił trzy rzutki z biurka, wycelował jedną i rzucił w ścianę. Odbiła się i musiał odskoczyć, kiedy poleciała w jego stronę. Podniósł ją i rzucił mocniej. Tym razem utkwiała w ścianie tuż nad zdjęciem Terry’ego Millera. Komisarz uśmiechnął się, nalał sobie kolejną porcję szkockiej i wypił duszkiem.

Fuller przyszedł do pracy wcześniej i zobaczył światło w gabinecie Resnicka. W biurze nie było nikogo więcej, miał zatem okazję



wyrazić frustrację z powodu odwołania wolnego weekendu. Zaplanował już wyjazd z żoną i nie zamierzał go tracić tylko dlatego, że Resnick próbował ratować swoją zrujnowaną karierę. Gdy wmaszerował do gabinetu Resnicka, próbował zapanować nad oddechem; zacznie od grzecznej prośby, żeby Resnick dał mu jednak wolny weekend.

Zapukał, a Resnick burknął:

– Wejść!

Fuller wszedł do brudnego pokoju. Resnick siedział naprzeciwko trzech zdjęć i celował do nich kolejną rzutką. Cisnął ją w stronę Fullera.

– Jeśli nie masz do powiedzenia nic pozytywnego, nawet nie otwieraj ust – warknął Resnick.

– Chodzi o ten weekend, sir. Mam już plany.

Resnick zbył go machnięciem ręki.

– Jak my wszyscy. Czyż nie, Fuller?

– Pracowałem przez czterdzieści osiem godzin z rzędu! – Fuller miał dość, że traktowano go jak popychadło.

– Wszyscy ciężko pracowaliśmy – stwierdził Resnick. – Ale zbliżyliśmy się do rozwiązania.

– Doprawdy? – rzucił sarkastycznie Fuller.

Przecież to była sprawa bez szans.

– Posłuchaj – odezwał się Resnick, ignorując ton Fullera. – Rawlins zaplanował napad z udziałem czterech ludzi, tak? Wiemy, gdzie jest tych trzech. – Wskazał na fotografie przedstawiające Rawlinsa, Millera i Pirellego. – Jeśli chodzi o tożsamość czwartego, nic o nim nie wiedzieliśmy... aż do wczorajszego wieczoru. – Resnick chodził w tę i z powrotem, wygłaszając swoje wnioski. –

Plotka głosi, że Boxerowi powodziło się lepiej, a Zielone Zęby uważa, że miał rejestr albo wiedział, kto go ma. A potem Boxer skończył w bocznej uliczce, dokąd zawiódł go na pewną śmierć ktoś, kto go znał. To też była robota zawodowca. Dobę później nie znaleźliśmy odcisków palców na kubkach w jego mieszkaniu, a gospodyni jest zbyt przerażona, żeby mówić. Mamy jednak tylko ją, Fuller. Chcę, żeby się tu znalazła jutro rano, i chcę się dowiedzieć, kto jej spuścił łomot.

Chociaż Fuller miał durnowaty wyraz twarzy, Resnick wiedział, że go słuchał.

– Myśli pan, że zrobił to ten czwarty? – zapytał powoli Fuller.

– Zaczynasz myśleć, synku. – Resnick niemal się rozpromienił. – Zaczynasz myśleć. – Usiadł za biurkiem, chwycił rzutkę, wycelował i wbił ją prosto w czoło Harry’ego Rawlinsa.

Fuller postął przez chwilę, wpatrzony w rzutkę sterczącą ze ściany, spojrzął na Resnicka, potem znowu na rzutkę. Przystąpił z nogi na nogę. Grubas pewnie miał rację, ale nie zamierzał mu tego mówić.

– Skoczysz po kilka piw? Chyba na nie zasłużyliśmy.

W ten sposób Resnick próbował być miły. To oczywiście nie znaczyło, że zapłaci za te piwa. Jediną osobą, której kiedykolwiek postawił piwo, była Alice... a prosiła o gin z tonikiem. Mimo to wypła piwo, żeby go nie urazić.

Fuller odwrócił się w stronę wyjścia.

– Jest piąta rano... sir – zauważył.

– Oj! – krzyknął Resnick. – Zmęczenie nie jest wymówką, żeby nie być dobrym gliną. Kiedy reszta przyjdzie, powiedz im, żeby uzupełnili raporty z obserwacji.

Fuller westchnął i wziął głęboki wdech.

– Nadkomisarz Saunders odwołał obserwację domu Rawlins. – Patrzył, jak Resnick powoli robi się czerwony od szyi w górę. – To była jedna z rzeczy, które zamierzał z panem przedyskutować w czasie spotkania. Tego, na które pan nie dotarł.

– Trzeba do niej wrócić! – syknął Resnick. – Słyszysz mnie, Fuller? Trzeba wrócić do obserwacji.

Fuller potaknął, zbyt zmęczony i zirytowany tą śmieszną sprawą, żeby się sprzeczać. Wyszedł z gabinetu Resnicka i zamknął za sobą drzwi.

Gdy Resnick został sam, myślał o tym, co obudziło w nim niepokój w czasie rozmowy z Fullerem. Nie chodziło o to, że nie spał całą noc. Tak naprawdę wkurzyło go to, że dawno już nie słyszał słów: „Idziesz na kielicha, stary?”. Przed jego zawieszeniem z powodu prowokacji nikt nie wyszedł z komisariatu, nie złożywszy mu takiej propozycji. A teraz nikt o nim nie pamiętał, a gdy przeniesie się do szklanego aneksu, będzie jeszcze gorzej, bo wszyscy będą mogli na niego patrzeć. I jak to możliwe, że cholerny Saunders odwołał obserwację w jego sprawie i żaden z jego ludzi go o tym nie poinformował?

Resnick poczuł się nagle potwornie samotny. Jego małżeństwo było puste. Żona się do niego nie odzywała i nie uprawiała z nim seksu – nie żeby tego chciał. Od wielu miesięcy sypiał w pakamerze, bo wracał tak późno i wychodził tak wcześnie – a przynajmniej takie było wytłumaczenie. Tak naprawdę myślał o tym, że miałby się położyć obok kobiety, która go nie lubiła, przerastała go; ukrywał się w pakamerze, bo tak było łatwiej.

Gdy zmierzał w stronę drzwi gabinetu, zmęczenie wreszcie go dopadło. Po raz ostatni zerknął na zdjęcia trzech nieżyjących ludzi i udał się do pobliskiej kawiarni na samotne śniadanie.

## Rozdział 17

Koła motocykla cięły piaskowo-żwirową drogę, żłobiąc w niej głębokie ślady, kierowca zataczał kręgi i wprowadzał pojazd w poślizg, radując się wolnością i możliwością sprawdzenia, na co stać jego maszynę. Gdy motocykl zatrzymał się gwałtownie, posłał spod kół fontannę piachu i kamyków w stronę krawędzi klifu.

Plaża poniżej była przepiękna. Wiele kilometrów pustkowia – dokładnie tak, jak zalecił lekarz. Bella ściągnęła kask i usiadła na motorze Tłustego Łba; podziwiała widok. Tłusty Łeb trafił ostatnio do więzienia za handel narkotykami i poprosił Bellę, żeby od czasu do czasu rozruszała motocykl. Chodziło mu o to, żeby raz na trzy lub cztery tygodnie uruchamiała silnik, ale co tam! To była bajeczna maszyna, a że właściciel zalegał z płatnościami, Bella wiedziała, że trafi w inne ręce wcześniej, niż Tłusty Łeb wyjdzie z za krat. Może się nim nacieszyć, zanim pojawią się windykatorzy i będą prężyć muskuły.

Bella mknęła rankiem po drogach w skórzanym kombinezonie, dała gaz do dechy i pochyliła się nisko... Mimo że jeździła na motocyklach od lat, po raz pierwszy robiła to solo. Podniecało ją, że mknęła po wiejskich drogach jak zawodowy rajdowiec.

Dotarła do Birling Gap jako pierwsza. Plaża świeciła pustkami. Bella dźwignęła motocykl, żeby postawić go na podnóżku, i podeszła na skraj zatoki. Był odpływ. Uśmiechnęła się; przecież Dolly na pewno uwzględniła rytm pływów, myślała o wszystkim. Ruszyła w stronę wąskich drewnianych schodów wiodących na

główną plażę. Na brzegu leżało kilka starych butwiejących łodzi, a mniej więcej dwadzieścia metrów od nich stał pokryty wodorostami mini morris bez kół i z porwanymi fotelami. Bella znowu się uśmiechnęła, tym razem na myśl o jakichś głupich turystach, którzy zaparkowali na plaży, żeby urządzić sobie uroczy piknik, i pogoniła ich fala przyływu. Musieli uciekać na górę, tam, skąd ona przysła. Tutejsze dzieciaki potrafią ogołocić auto w pół godziny, pomyślała.

Kiedy przechadzała się po plaży, wdychając świeże powietrze, oceniała teren do ćwiczeń. Cieszyła się, że Lindy jeszcze nie ma – dzięki temu zyskała czas, żeby się skupić i przygotować teren bez konieczności wysłuchiwania jej paplaniny o maratonie erotycznym, Tonym Fisherze lub uciążliwości Dolly. Zaczęła zbierać kawałki drewna wyrzucone przez morze, żeby wyznaczyć dystans, który będą musiały pokonać z pieniędzmi na plecach. Chciała zrobić to, jak należy.

Zanim Linda dotarła na miejsce, dystans od pancernego furgonu do samochodu, którym miały uciec, był już wytyczony na piasku. Bella spojrzała w stronę zwirowej drogi, gdzie ostro zahamowało capri, wyrzucając kamyki spod kół. Pomachała do Lindy, która zaczęła wyładowywać plecaki i koce z bagażnika, żeby je znieść.

Na plaży Linda rzuciła ładunek na piach. Już jęczała.

– Nie wiem, dlaczego wybrała to miejsce. Chyba jest stuknięta! Jak mamy tutaj ćwiczyć do napadu?

Wiatr przydał koloru jej bladej twarzy i rozwiewał kręcone włosy we wszystkie strony. Linda miała osobliwą twarz z orlim nosem, wysokimi kośćmi policzkowymi i bystrymi ciemnymi oczami. Potrafiła zmienić się z przeciętnej dziewczyny w piękność

o trójkątnej twarzy. Gdy trzyma jadaczkę zamkniętą, pomyślała Bella, jest całkiem śliczna.

– Rozmawiałam z Dolly – oznajmiła, ignorując narzekania Lindy.

– Poinformowałam ją o Tonym Fisherze i Boxerze Davisie. Powiedziałam, że musimy o tym dzisiaj koniecznie pogadać, zanim przystąpimy do ćwiczeń.

– Shirl się odzywała? – zainteresowała się Linda. Wydawała się szczerze zaniepokojona.

– Dolly się tym zajęła, gdy kończyłam zmianę w klubie. Shirley jest bezpieczna.

Zapewnienie Belli było właśnie tym, czego Linda potrzebowała. Poprzedniego wieczoru nie potrafiła się skupić na Carlosie i w rezultacie kochali się tylko raz; nie było to dla nich typowe. Carlos okazał się bardzo wyrozumiały i ją tulił. Jaka szkoda, że pobito biednego starego Boxera, ale przynajmniej nie muszą się już o niego martwić. Za to Tony Fisher – to był powód do troski.

– Mam pomysł! – Linda nagle poweselała i podbiegła do sterty rzeczy, które przytaszczyła z samochodu na plażę. Wróciła do Belli z plecakami, trzema poszewkami na poduszkę, dwoma plastikowymi wiaderkami w kształcie zamków i dwiema łopatkami. – Pomyślałam sobie, że po co mam wlec tu cegły z garażu, skoro na miejscu mamy wszystko, czego potrzebujemy. – Napełniła poszewkę piaskiem i wsadziła do plecaka. – Jestem nie tylko ślicznotką, co? – Chwyła koc i położyła przy krańcu toru, wyznaczonym przez Bellę za pomocą kawałka drewna. Przysypała rogi koca piaskiem, żeby pozostał na miejscu.

– A to co ma być? – spytała Bella.

– Pancerny furgon! A później urządzimy tu sobie piknik. Upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Bella uwielbiała tę dziecięcą stronę natury Lindy; potrafiła być naprawdę zabawna, gdy tego chciała.

Na zwirowej drodze zatrzymał się powoli i spokojnie samochód Shirley. Spod kół nie wyleciał ani jeden kamyk. Bella i Linda przyglądały się, jak dziewczyna schodzi ostrożnie po nierównych schodkach wiodących na plażę. Niosła swoje rzeczy w torbach z markowych sklepów i miała na sobie jeden z tych bardzo kobiecych kombinezonów, które Dolly skrytykowała. Wyglądała, jakby wróciła właśnie z Kensington High Street.

– Muszę ją spytać, gdzie kupiła ten kombinezon. Chyba dobrze bym w nim wyglądała – zadrwiła Linda.

Bella zmierzyła Lindę wzrokiem od stóp do głów – podarte dzinsy, brudne tenisówki i wielka bluza, która chyba należała do Joego.

– W tych ciuchach wyglądasz jak strach na wróble – skomentowała ze śmiechem.

– Ubrałam się stosownie do okazji – odparła Linda. – To mój strój do ćwiczeń przed niedorzecznym napadem.

Kiedy Shirley dotarła do podnóża schodów i ruszyła przez piach na paluszkach, żeby nie pobrudzić dziewczyczych jeszcze tenisówek, uśmiechy zniknęły z twarzy koleżanek. Pęknięcie na dolnej wardze i otaczający je siniak były widoczne z odległości trzech metrów. Podbiegły do niej.

– Pieprzony Tony Fisher – oznajmiła Shirley.

Bella i Linda odebrały od niej torby i rzuciły na dach starego mini morrisa.



– Szkoda, że nie wzięłam porządniejszej kurtki – powiedziała Shirley. – Chyba będzie padać.

– Nieważne! – przerwała jej Bella. – Co się stało?

Oczy Shirley wypełniły się łzami. Postarała się je powstrzymać.

– Bella, proszę, chcę o tym powiedzieć tylko raz, więc zaczekajmy na Dolly.

Shirley oddaliła się od nich, stanęła na skraju plaży i zapatrzyła się w morze. Bella i Linda zrozumiały aluzję, zostawiły ją samą i wróciły do szykowania plaży do ćwiczeń.

Gdy Dolly przyjechała swoim mercedesem, przygotowania na plaży dobiegły końca, ale zaczęło lać. Stała na górze i przyglądała się czterdziestosześcioletowemu torowi wyznaczonemu przez Bellę za pomocą kawałków drewna; czuła się, jakby patrzyła na rysunek w rejestrze Harry’ego. Koc piknikowy zastępował pancerny furgon, a kilka palet przed nim udawało furgonetkę blokującą, podczas gdy morris za furgonem był ich vanem. Na dachu morrisa leżały trzy wypchane plecaki. Ułożone w pewnej odległości kolejne palety były samochodem, którym uciekną. Linda i Shirley schroniły się w morrisie przed deszczem; Dolly widziała, że Shirley wystroiła się w kombinezon z wybiegu. Słyszała, jak dziewczyny śmieją się i chichoczą, podczas gdy Bella przechadzała się po mokrym piasku i zbierała kolejne drewnianki.

Data napadu zbliżała się nieubłaganie. Dolly się martwiła, ponieważ Linda wciąż nie znajdowała dość dużego samochodu, który mógłby posłużyć do zablokowania furgonu, Dolly musiała jeszcze zdobyć od człowieka Harry’ego plan i czas przejazdu. Słyszając odbijający się echem w zatoce śmiech dziewcząt, zastanawiała się, czy tylko ona podchodzi do sprawy poważnie. Czy dziewczyny

traktują ją jak dojną krowę, żeby rozbudować swoją garderobę, korzystać za darmo ze spa i mieć pieniądze na wódkę?

Zeszła na plażę w kiepskim nastroju. Kosz piknikowy, który ze sobą przywiozła, był ciężki, szła więc powoli; niosła też parasol, a Wilk kręcił się jej pod nogami. Linda przyglądała się, jak Dolly zbliża się do nich i z irytacją kręci głową. Jak zwykle to one odwalily całą ciężką robotę, a ta przyjechała jak Królowa Matka na piknik w Sandringham.

– Bello! – krzyknęła Linda i wskazała na Dolly.

Bella odwróciła się i pomachała dużym kawałkiem drewna. Z miejsca, w którym stała Dolly, do złudzenia przypominał obrzyn.

Dolly dała znać Lindzie, żeby przyszła i jej pomogła.

– Dobrze, proszę pani – powiedziała kpiarsko Linda, gramoląc się z morrisa. – Już idę, proszę pani. – Spojrzała na Shirley i puściła do niej oko. – Wilk pewnie się zesrał i Dolly chce, żebyśmy posprzątała.

Shirley uśmiechnęła się lekko.

Gdy Linda szła w stronę Dolly, poczuła się nagle nieszczęśliwa. Włosy ociekały jej wodą, a bluza po Joem zrobiła się nagle dwa razy większa i cięższa niż rano, kiedy ją wkładała. Linda przemokła do suchej nitki, w przeciwieństwie do Dolly, która wyglądała nieskazitelnie, jak zawsze, w płaszczu przeciwdeszczowym i dobranych do niego kaloszach. Linda popatrzyła jej prosto w oczy.

– Bella powiedziała ci o biednym starym Boxerze? – rzuciła z rozdrażnieniem.

Dolly przytaknęła, podała Lindzie kosz piknikowy i ruszyła dalej. Linda szła tuż za nią.

– Co zamierzasz z tym zrobić, Dolly? Tony’emu Fisherowi odbiło i...

Dolly nagle się odwróciła i zatrzymała przed Lindą.

– Czy ten koleś, z którym zastałam cię kiedyś w łóżku, spędził z tobą tę noc?

Linda pokręciła głową. Miała lekkie poczucie winy, że okłamuje Dolly, ale dlaczego, do cholery, się tym interesowała?

– Nadal się z nim spotykasz? – naciskała Dolly.

Linda pokręciła głową, a Dolly podeszła do niej bliżej.

– Martwisz mnie, Linda. Za dużo pijesz, a wtedy opowiadasz różne rzeczy różnym ludziom. – Dolly nawiązywała do wieczoru, kiedy wygadała się przed Bellą w salonie gier. – Muszę mieć pewność, że nie puścisz farby jakiemuś przypadkowemu gościowi z ulicy. – Dolly wiedziała doskonale, że Carlos nie był przypadkowym gościem; w czasie krótkiej rozmowy z Boxerem dowiedziała się, że był przydupasem Tony'ego.

– Wierz mi, że nie rozmawialiśmy – zażartowała Linda, próbując rozładować atmosferę.

Lodowate spojrzenie uświadomiło Lindzie, że Dolly nie była w nastroju do żartów.

– Posłuchaj, Dolly. To jednonocna przygoda. Nic poważnego. Nie widziałam go od tamtej pory, jak mi kazałaś, i jestem sama. Nie mam nikogo.

Dolly srogo popatrzyła na Lindę; próbowała wybadać, czy dziewczyna kłamie. Linda wytrzymała jej spojrzenie. Dolly zastanawiała się, czy powiedzieć Lindzie, kim jest Carlos i że wie, że Linda widziała się z nim tego wieczoru, kiedy Tony wpadł w szal, ale to by zniszczyło jej plany na ten dzień. Nie, musiała się skupić na tu i teraz. Obeszła Lindę i ruszyła w stronę Belli. Linda szła tuż za nią i nie dawała za wygraną.

– Nie zmieniaj tematu. Zadałam ci pytanie – jęknęła. – Co zamierzasz zrobić z Fisherami? Pewnie stary Boxer od razu do nich poleciał, jak przewidziałaś. Ale spójrz tylko, gdzie wylądował!

– Był głupcem, Lindo. A głupcy nie wiedzą, co jest dla nich dobre. Linda postawiła kosz na kocu i szła dalej za Dolly.

Dolly zrozumiała, że wszystkie trzy dziewczyny potrzebują więcej poczucia bezpieczeństwa.

– Nie chciałam, żeby mu się cokolwiek stało – zapewniła głośno. – I nie wiemy, czy to Fisherowie go tak urządzili. To mógł być wypadek; był zalany w trupa, kiedy z nim rozmawiałam tamtego wieczoru. Jestem świadoma naszych problemów, lecz mimo to musimy coś dzisiaj zrobić. Dbanie o bezpieczeństwo Boxera nie było moim obowiązkiem. Mam dbać o wasze bezpieczeństwo.

Linda zacisnęła zęby, aż mięśnie na jej policzkach wyraźnie drgnęły.

– Nie radzisz sobie z tym najlepiej. – Popatrzyła na Shirley.

Shirley spuściła głowę, usiłując ukryć pękniętą wargę, ale Dolly ją dostrzegła. Na widok wyrazu jej twarzy Linda uśmiechnęła się tryumfalnie. Po chwili, która zdawała się trwać sto lat, Dolly podeszła do Shirley i uniosła jej brodę.

– Co ci się stało w usta, kochanie? – spytała łagodnie.

Shirley się zawahała.

– Nic takiego – odparła i znowu opuściła głowę.

Dolly powtórzyła pytanie.

Do oczu Shirley napłynęły łzy.

– Tony Fisher zabrał mnie do domu mamy. Twierdził, że chce się czegoś dowiedzieć o rejestrze Harry’ego. Byłam przerażona i powiedziałam mu, że nic nie wiem. Groził, że przypali mnie

papierosem, i upierał się, że na pewno coś wiem. Powtarzałam, że nic nie wiem. Zdenerwował się i uderzył mnie w usta. Boże, jego łapska były wszędzie, pod moim ubraniem i... – Gdy Shirley wszystko z siebie wyrzuciła, wpadła w ramiona Dolly, łkając.

Żadna z nich nie odzywała się słowem. Milczenie przerwała Dolly.

– Czy on... Kochanie, co on zrobił?

Shirley odzyskała panowanie nad sobą.

– W domu pojawił się Greg z dwoma kumplami. Tony by mnie zgwałcił. Wiem to. Powiedział mi to. Nie wspomniałam mu o nas, Dolly. Nie powiedziałam nic o rejestrze Harry’ego ani o tym, co robimy. Przysięgam.

Dolly wyciągnęła chusteczkę i otarła łzy z oczu Shirley.

– Wiem, że nie powiedziałaś, skarbie. Nie przejmuj się tym. Bardzo mi przykro w związku z tym, co ten drań ci zrobił, i wierz mi, że za to zapłaci. – Dolly zerknęła na Bellę i Lindę. – Zachowamy to dla siebie, dobrze? Żadnej policji, żadnych konsekwencji. Nic się nam nie stanie.

Dolly podniosła jeden z plecaków z tylnego siedzenia morrisa.

– Za ciężki. Wysypcie trochę piasku. Będziemy niosły banknoty, a nie sztaby złota.

Temat został zamknięty.

Linda nie potrafiła uwierzyć w to, jak szybko Dolly przeszła do porządku dziennego nad kwestią Shirley, którą prawie zgwałcono. Shirley jednak wyskoczyła z morrisa i zaczęła wysypywać piach z plecaka.

– Wysyp tak z jedną czwartą, kochana. Powinno wystarczyć – poradziła jej Dolly.

Shirley uśmiechnęła się do Dolly i Linda zrozumiała, że skupienie się na praktycznych sprawach było tym, czego dziewczyna potrzebowała. Bella również to dostrzegła, zdawała sobie jednak sprawę, że Dolly coś ukrywa – tym czymś był strach. Dolly się martwiła. Postanowiła nic nie mówić; ona również skupi się na kwestiach praktycznych.

– Pomyślałyśmy, że wykorzystamy morrisa w roli naszego vana – powiedziała Bella. – Będziemy mogły poćwiczyć wsiadanie i wysiadanie. Nie jest idealny, ale na pewno lepszy od koca piknikowego. Będę go mogła później pociąć, żeby oswoić się z piłą łańcuchową.

– Dobry pomysł – przyznała Dolly. – Piła łańcuchowa i młot oburęczny leżą w bagażniku mercedesa. Nie dałam rady przenieść wszystkiego naraz.

– Nie przejmuj się tym, Doll – rzuciła sarkastycznie Linda. – Przecież ćwiczymy tylko do napadu rabunkowego. Komu potrzebna piła łańcuchowa i młot, skoro przyniosłaś placek z wieprzowiną i kanapki?

– A komu potrzebna furgonetka blokująca, skoro przyniosłaś koc? – odcięła się Dolly. – Ja przynajmniej mam tę piłę i młot, a ty? Masz już furgonetkę? Prosiłam cię kilkakrotnie, żebyś załatwiła sprawę, więc weź się wreszcie do roboty i ją załatw. Musimy znać wymiary, żeby móc wzmocnić tylny zderzak stalowym prętem.

Linda zawrzała w środku, ale dotyk dłoni Belli na ramieniu kazał jej się ugryźć w język. Wzięła kilka głębokich wdechów i dopiero wtedy odpowiedziała:

– Wiem dokładnie, czego szukam. Mam już kilka typów, ale potrzebuję jeszcze tygodnia. – Mówiła spokojnym, opanowanym

tonem. – Niedługo będziesz miała swoją furgonetkę.

Gdy Dolly odeszła z Bellą, żeby przejść po czterdziestosześcioletnim torze, Linda burknęła pod nosem do Shirley:

– Nie będę się narażała na więzienie za kradzież starej furgonetki, bo ona ma jakieś fantazje na temat napadu rabunkowego.

Shirley dotknęła pękniętej wargi. Ranka bolała ją za każdym razem, gdy próbowała coś powiedzieć, i otwierała się w czasie każdego uśmiechu.

– Mam nadzieję, że to nie fantazja – oznajmiła grobowo poważnym tonem. – Pragnę czegoś lepszego niż to.

Bella i Dolly dotarły do końca toru; stawiały długie kroki, żeby upewnić się, że odległość jest właściwa.

– Wydaje się w porządku – stwierdziła Dolly i ruszyła z powrotem.

Bella ani drgnęła. Dolly się odwróciła.

– Co cię trapi?

– To wydaje się takie realne.

– Bo jest realne – odparła Dolly. – Zawsze tak było.

– Dla ciebie. Ja nie byłam tego taka pewna. Nawet nie wiedziałam, kim jesteś, Dolly Rawlins. Mogłaś być jakąś ekscentryczną starszą babką oplakującą śmierć męża. Podtrzymującą go przy życiu za sprawą odtworzenia czegoś, co miało być jego największym wyczynem. – Podeszła do Dolly. – Teraz jednak jestem z tobą. Przekonałam się i dam z siebie wszystko. Ukradniemy ten milion funtów. – Popatrzyła Dolly głęboko w oczy i posłała jej uśmiech wyrażający pełen szacunek. Dolly sporo dźwigała na barkach i Bella chciała dać jej do zrozumienia, że pomoże.

Twarz Dolly pozostała niewzruszona. Skinęła lekko głową, że rozumie, odwróciła się i ruszyła w kierunku reszty.

– Nie przesadzajmy z tą starością – rzuciła przez ramię.

Gdy dotarły do Lindy i Shirley, Dolly przeszła do rzeczy.

– Bierzmy się do roboty, Lindo. Pokierujesz vanem jadącym za furgonem. Ja i Shirley będziemy siedziały z tyłu. Naszym vanem jest dzisiaj ten wrak morrisa, więc po prostu zamarkuj jazdę, żeby sprawdzić czas.

Linda prychnęła i popatrzyła na zardzewiały wrak.

– Nie zamierzałam się ścigać tym czymś po plaży.

– Bello, będziesz jechała furgonetką z przodu. Tą, którą Linda ma wreszcie wybrać, i...

– Wystarczy, już mówiłaś – przerwała jej Linda. – Nie musisz stale do tego wracać.

– Wy dwie – zwróciła się Dolly do Belli i Lindy – idźcie po piłę łańcuchową i młot. Sprawdźmy, na ile jesteśmy gotowe.

Wreszcie cały sprzęt i wszystkie kobiety były z powrotem na plaży. Dolly przeszła do dalszych instrukcji. Shirley potrząsała nogami, żeby rozgrzać mięśnie. Linda przycupnęła na dachu morrisa. Dolly zaczęła od niej.

– Poćwiczmy wysiadanie z samochodu i uruchamianie piły łańcuchowej. Wypróbujemy ją na boku wraku...

Zanim Dolly zdołała dokończyć, wtrąciła się Linda:

– Przecież to Bella obsługuje piłę. To jej robota. Właśnie powiedziałaś, że mam prowadzić vana.

Dolly tupnęła kaloszem w mokry piach i pokręciła głową.

– Zmieniłam zdanie – oznajmiła. – Bella poprowadzi furgonetkę z przodu, a ja vana.



– To głupie – upierała się Linda. – Przecież na razie tylko Bella umie obsługiwać piłę. Ja ją ledwie podnoszę... No i myślałam, że ty będziesz w furgonetce z przodu i zablokujesz furgon.

Dolly westchnęła i na zmianę zaciskała i rozluźniała pięści.

– Zmieniłam zdanie! – powtórzyła agresywnie. – Gdy pancerny furgon uderzy w tył furgonetki przed nim, Bella musi wysiąść i trzymać konwojentów na muszce, podczas gdy my będziemy ładowały kasę. Ona też oddali się jako ostatnia. Jeśli nie powiem inaczej, to właśnie tę pozycję będzie zajmowała. Jasne?

– Ja się zgadzam – odparła zniecierpliwiona Bella, która chciała przystąpić do działania.

Deszcz przestał padać, więc Dolly zdjęła płaszcz i odsłoniła różowy dres z ośrodka tańca. Linda i Shirley pochyliły głowy, żeby zamaskować chichot. Wyglądała, jakby miała na sobie różowe aksamitne zasłony. Linda wyobraziła ją sobie w spa, podskakującą w czasie aerobiku i pocącą się jak tłusta pluszowa świnka. Nieświadoma tego Dolly wyciągnęła z kieszeni stoper i podała go Belli, następnie złożyła starannie płaszcz i położyła go na kocu.

Idąc za jej przykładem, Shirley i Linda zarzuciły na plecy ciężkie plecaki. Linda próbowała podnieść piłę łańcuchową, ale ta była dla niej zdecydowanie za ciężka.

– Zwyczajna strata czasu – burknęła. – Przecież to jasne, że piłę powinna taszczyć Bella!

Shirley napięła paski plecaka, żeby nie podskakiwał jej na plecach w czasie biegu.

– A może zrobimy to, co mówi Dolly, i zaczniemy ćwiczyć? Jeszcze nic nie jest przesądzone.

Bella puściła oko do Lindy i usiadła na kocu, żeby patrzeć, jak będą biegały na początku operacji.

Dolly usiadła na miejscu kierowcy w morrisie, Shirley i Linda z kamiennymi twarzami zajęły miejsca z tyłu. Linda trzymała piłę na kolanie i narzekała na jej ciężar.

– Okej – odezwała się Dolly. – Od początku do końca mamy cztery minuty. Zacznijmy odmierzać czas. Uruchomimy piłę. Bella gotowa?

Bella uniosła kciuk.

– Trzy, dwa, jeden... Start!

Dolly wyskoczyła zza kierownicy, przebiegła na tył morrisa i wymierzyła kawałek drewna udający strzelbę w przestrzeń za nimi. Shirley wygramoliła się z tylnego siedzenia, stanęła na krawędzi koca piknikowego i skierowała kawałek drewna w stronę konwojentów. A Linda... Linda tkwiła dalej na siedzeniu morrisa i waliła piłą łańcuchową w ramę drzwi jak pies usiłujący przejść przez otwór drzwiowy z długim kijem w pysku.

– Jest za długa, żeby dało się z nią wysiąść! – wrzasnęła sfrustrowana.

– Skoro z nią wsiadłaś, to możesz też wysiąść! – odkrzyknęła Dolly.

Wreszcie Linda przerzuciła piłę na siedzenie obok siebie, wysiadła i wyciągnęła narzędzie. Chwyciła za linkę rozruchową, pociągnęła ją mocniej, niż powinna, puściła niewłaściwą część i piłą spadła jej na stopę.

– Pieprzyć to! Nie dam rady! – zawołała i zaczęła podskakiwać.

Rzuciła plecak na piasek i postanowiła się nie ruszać. Zupełnie, jakby akcja toczyła się naprawdę, Dolly podbiegła do niej, chwyciła piłę, uruchomiła ją i wcisnęła koniec w drzwi morrisa, nie chciała

się poddać. Shirley była pełna podziwu dla jej determinacji. Linda miała nadzieję, że stara baba upuści piłę i odetnie sobie nogę. Tymczasem Bella siedziała cierpliwie na kocu i mierzyła czas. Dźwięk wydawany przez piłę tnącą metal był paskudny. Konwojenci posrają się ze strachu, słysząc coś takiego we wnętrzu furgonu, pomyślała Bella. Gdy zobaczą czterech zamaskowanych ludzi, będą potulni jak myszki.

Dolly potrzebowała piętnastu minut, żeby przeciąć bok auta. Ostrze nie było bynajmniej tępe; po prostu nie miała dość siły. Linda siedziała na skraju koca, obok poszewek wypełnionych piaskiem, i miała poczucie winy, widząc pot kapiący z czoła liderki.

Dolly wycięła kawałek z drzwi, podbiegła do koca i chwyciła jeden z worków. Linda natychmiast zerwała się na równe nogi i Dolly wcisnęła worek z piaskiem do jej plecaka.

– Restartuj, Bella – poleciła Dolly, ciężko dysząc.

Bella szybko wstała, a tymczasem Linda wpychała worek do plecaka Dolly i kolejny do plecaka Shirley.

– Po co w ogóle mierzymy czas tego truchtania? – odezwała się sarkastycznie. – Gliniarze zdążyliby przyjechać, zrobić sobie przerwę na herbatę, wrócić i nas aresztować, zanim zdołamy powąchać kasę.

– Biegiem! – krzyknęła Dolly i rzuciła się przed siebie.

Shirley i Linda błyskawicznie ją wyprzedziły i zaczęły się ze sobą ścigać, Bella zaś bez najmniejszego wysiłku biegła obok nich.

Na finiszu trzy młodsze kobiety czekały na Dolly, która kaszląc i parskając, dobiegła do celu i upadła na kolana prosto na palety.

– Jeszcze raz – rzuciła głosem, który sugerował, że lada moment może zwymiotować.

– Nie. – Bella przejęła kontrolę nad sytuacją. – Napijmy się herbaty. Powtórzmy to za dwadzieścia minut.

Dolly wstała niepewnie.

– Zrobimy to teraz! – krzyknęła.

Bella nie ustępowała. Zgięta pod ciężarem plecaka Dolly wydawała się jeszcze mniejsza w porównaniu z wysoką Bellą.

– Znamy już kolejność czynności i wiemy, że sobie poradzimy – oznajmiła spokojnie. – Niemniej trwało to o dwadzieścia minut dłużej, niż powinno. Jeżeli powtórzmy to teraz, nic nie osiągniemy. Napijmy się herbaty, odzyskajmy dech i przystąpimy do działania za dwadzieścia minut.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Cztery kobiety szły powoli pomiędzy równo ułożonymi kawałkami drewna w stronę morrisa, koca piknikowego i czekającego na nie kosza z jedzeniem.

– Już wcześniej miałam spytać... – odezwała się Linda, by przerwać milczenie. – Gdzie kupiłeś ten uroczy kostium, Shirley?

## Rozdział 18

*Terry Miller spędził w nieczynnym kamieniołomie dwie godziny. Ustawiał samochody. Jimmy Nunn, były kierowca rajdowy i stary kumpel Terry'ego, przeżywał trudności, bo jak na ironię, za niebezpieczną jazdę odebrano mu prawo do ścigania się. Miał żonę i żył z zasiłku, więc rozpaczliwie potrzebował roboty, a Terry uznał, że nada się doskonale na czwartego – aczkolwiek nawet nie marzyło mu się podejmowanie takiej decyzji bez aprobaty Harry'ego Rawlinsa.*

*Terry zabrał Jimmy'ego do pubu na spotkanie z Harrym trzy miesiące wcześniej, chociaż Jimmy nie miał pojęcia, w jakim celu mają się poznać. Harry nie spieszył się, gdy oceniał chłopaków przed zaproponowaniem im współpracy lub poinformowaniem, co zamierza. Tego dnia w kamieniołomie Harry miał obserwować Jimmy'ego przy pracy. Jeśli spodoba mu się to, co zobaczy, powie Jimmy'emu, co to za robota i że będzie kierowcą. Jimmy był przystojnym facetem w wieku około trzydziestu sześciu lat, miał metr osiemdziesiąt wzrostu i postawną sylwetkę. Jak dotąd zachował czystą kartotekę i dopuszczał się tylko wykroczeń drogowych, więc nigdy nie brano od niego odcisków palców. Jeździł już jako kierowca w czasie kilku napadów rabunkowych, miał więc dobre referencje, a jego reputacja kogoś, kto nad sobą nie panuje, wiązała się raczej z ryzykiem, jakie podejmował na torze wyścigowym.*

*Jimmy testował silnik furgonetki z piekarni, ukradzonej dla Joego Pirellego przez Lena Gullivera z Sunshine Bread Company. To był porządny kanciasty pojazd z podwójnymi drzwiami z tyłu. Joe zamocował ciężki metalowy pręt pod tylnym zderzakiem, dość mocny, by*

wytrzymał uderzenie pancernego furgonu, i zainstalował w kabinie uprzęż, która miała chronić kierowcę przed siłą zderzenia. Jimmy wcisnął gaz i przejechał po kamieniołomie. Silnik nie brzmiał zbyt dobrze, ale to się zmieni, gdy skończy nad nim pracować. Wrócił do Harry'ego i Terry'ego, wysiadł z kabiny, otworzył maskę i pochylił się nad silnikiem, by go dostroić. Zaimponował Harry'emu.

W tym samym czasie Joe Pirelli przebywał w lesie przy starym kamieniołomie i testował obrzyny. Strzelił kilka razy do leśnych gołębi i bażantów. Był zawodowcem i fanatykiem „gnatów”, regularnie je czyścił i smarował olejem. Współpracował z Terryem od trzech lat i Terry szanował jego pewność siebie oraz nerwy ze stali. Joe był również porywczy i potrafił zachować się brutalnie, ale Terry i inni zawsze wiedzieli, na ile mogą sobie względem niego pozwolić. Jeżeli w ciemnych oczach pojawiał się dziwny błysk, stanowiło to ostrzeżenie... Potem Joe Pirelli mógł zabić. Mimo że szanowali się nawzajem, nie przyjaźnili się i nigdy nie spotykali się towarzysko, poza pracą. To była jedna z zasad szefa. A jeżeli pracowałeś dla Harry'ego, robiłeś, co kazał, i niczego nie kwestionowałeś; tak to było, i musiało być, dla bezpieczeństwa wszystkich.

Joe wrócił do kamieniołomu. W jednej ręce niósł swoje „gnaty” w długiej czarnej walizce wyściełanej czerwonym filcem, w drugiej trzymał martwego bażanta. Terry patrzył, jak Joe podchodzi do swojej lancii i wrzuca do bagażnika walizkę z bronią oraz ptaka. Joe był wysoki, miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ciemną karnację Włocha i obsesję na punkcie kondycji fizycznej. Był smukłym mężczyzną z wyrzeźbioną twarzą i oczami o dziwnym kolorze – może orzechowymi? Terry cieszył się, że byli z tym twardzielem po tej samej stronie.

Terry dał znak Joemu i obaj spojrzeli na zegarki, zanim sprawdzili atrapę furgonu. Harry Rawlins lubił, żeby wszystko już na niego czekało, a Joe i Terry dbali o każdy szczegół: worki na pieniądze zostały obciążone; pozycje pojazdów precyzyjnie ustalone, żeby odzwierciedlały sytuację tuż przed napadem. Po zakończonej próbie Terry i Joe mieli za zadanie wyczyścić auta i odprowadzić wszystkie do garażu.

Silnik furgonetki z piekarni zdawał się pracować gładko. Jimmy wysiadł zza kierownicy i pokazał stojącym przy atrapie furgonu Joemu i Terry'emu skierowany do góry kciuk. Denerwował się przy nich – to znaczy, Joe budził w nim większy strach niż Terry. Nie wiedział, co to za robota, i miał świadomość, że wciąż jest sprawdzany, lecz podziwiał Harry'ego i chciał należeć do jego ekipy.

Srebrny mercedes Harry'ego pracował tak cicho, że zdawał się unosić nad zwirową drogą. Nikt nie słyszał jego przyjazdu, ale gdy Terry i Joe spostrzegli zaparkowany samochód i Harry'ego, który z niego wysiadł, stanęli prawie na baczność, jak żołnierze przed inspekcją dowódcy. Harry Rawlins w płowym kaszmirowym płaszczu zarzuconym na ramiona, nienagannie uszytym granatowym garniturze, z czarną aktówką i w ciemnych okularach przeciwsłonecznych przypominał bardziej bankiera niż człowieka, który przyjechał na próbę napadu na pancerny furgon. Podszedł do Joego i Terry'ego.

– Furgonetka mrczy jak kot. Nie będzie z nią problemów – powiedział Terry.

Harry zerknął na samochód przeznaczony do ucieczki i skinął na Jimmy'ego. To była wielka szansa dla chłopaka. Podbiegł do bmw, wskoczył za kierownicę, uruchomił silnik i z piskiem opon ruszył, by objechać kamieniołom z niesamowitą prędkością. Minął pędem trzech mężczyzn, zaciągnął ręczny, zawrócił w miejscu o sto osiemdziesiąt

stopni i pomknął w drugą stronę. We wstecznym lusterku zobaczył Terry'ego, wyszczerzonego w uśmiechu i pokazującego podniesione kciuki.

Harry wrócił do swojego auta, zrzucił płaszcz i zaczął metodycznie zdejmować resztę garderoby, składając wszystko i umieszczając na tylnym siedzeniu. Inny mężczyzna wyglądałby śmiesznie, gdyby stał tak na wpół nagi, lecz w jego sposobie przebierania się w roboczy kombinezon było coś schludnego i zorganizowanego.

– Wypróbujemy materiały wybuchowe – oznajmił Harry i pochylił się, żeby zasznurować tenisówki.

Terry podszedł z małą próbką do atrapy furgonu, przykleił materiał wybuchowy do jej boku i odpalił krótki lont. Obszedł pojazd, stanął z drugiej strony i – BUM! W ciągu kilku sekund było po wszystkim i w boku auta powstała ładna wyrwa o średnicy pięści. Terry podszedł do niej szeroko uśmiechnięty.

– Gdy użyję odpowiedniej ilości – powiedział – zrobi otwór, w którym zmieściłaby się moja babcia, a jest gruba jak beczka, Harry.

Harry powtórzył instrukcje, cicho, precyzyjnie, z dbałością o szczegóły. Gdy skończył, mężczyźni założyli plecaki; Joe wyjął obrzyny, a Harry podał Jimmy'emu stoper, żeby mierzył czas.

– Cała akcja, od początku do końca, ma trwać niecałe cztery minuty – poinformował.

Wszystkie samochody były na miejscu. Furgonetka z piekarni stała z przodu, atrapa pancernego furgonu pośrodku, a van, którym przyjechał Terry, z tyłu. Tak to miało wyglądać w chwili zablokowania furgonu w tunelu pod StranDEM. Jimmy zajął pozycję obok furgonetki z piekarni, żeby widzieć, jak Harry daje mu sygnał do uruchomienia stopera, Harry siedział za kierownicą vana, a Joe i Terry na tylnym siedzeniu.



– On mi nie wygląda na kogoś, kto ma to coś – powiedział Joe, wskazując na Jimmy’ego.

– Ma to w sobie. Daję słowo – odparł Terry.

– Kiedy się denerwujesz, paluch na spuście zaczyna ci się trząść i nagle: bum! Odsiadujemy dożywocie za zabójstwo!

– Dlatego tu dzisiaj jesteśmy – przerwał im Harry. – Będzie odliczał sekundy do czasu, aż wydam rozkaz. Zamieni się w kłębek nerwów czy będzie niewzruszony jak skała? Niebawem się przekonamy. – Harry uniósł rękę, a Jimmy stoper.

Gdy ręka Harry’ego opadła, Jimmy uruchomił stoper, a mężczyźni zaczęli działać błyskawicznie. Joe wyskoczył z vana i stanął ze strzelbą zwróconą w kierunku nieistniejących samochodów za sobą. Terry przymocował materiały wybuchowe do boku atrapy pancernego furgonu, Harry natomiast wspiął się na dach i mierzył w stronę wyobrazonego kierowcy i pasażera pojazdu.

– Wysiadać! – ryknął, a jego głęboki głos odbijał się echem po kamieniołomie.

Dwóch konwojentów z kabiny miało wysiąść i położyć się na ziemi przed Joem.

BUM! W boku atrapy powstała wyrwa wielkości Harry’ego; Harry wdrapał się do środka, za nim wszedł Terry. Harry szybko wrzucił dokładnie odważone worki do plecaka Terry’ego i krzyknął:

– Dalej!

Terry i Joe zamienili się miejscami. Teraz Terry mierzył do nieistniejących samochodów i konwojentów, a Joe czekał na napełnienie plecaka i napełnił plecak Harry’ego, następnie wszyscy trzej popędzili w stronę samochodu zaparkowanego czterdzieści sześć metrów dalej.

*To była gładka akcja i kiedy Jimmy przyglądał się im, jak biegli, nie mógł się doczekać, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej.*

Dolly sączyła herbatę z nakrętki termosu i słuchała, jak Linda i Shirley kłócą się o ostatnią kanapkę z kurczakiem. Shirley uważała, że skoro Linda zjadła dwa kawałki placka z wieprzowiną, kanapka należała się jej; Linda upierała się, że nie można porównywać kanapki z plackiem. W czasie kłótni Bella chwyciła kanapkę i ją zjadła.

– Zamknijcie jadaczki – poleciła.

Dolly, która nic nie zjadła, wstała. Podała „obryzna” Shirley i wzięła drugi kawałek drewna.

– Sprawdźmy, ile czasu potrzebujemy na sam bieg.

Bella zerwała się na równe nogi i pobiegła w głąb plaży ze stoperem w dłoni. Gdy Linda wstała, stwierdziła, że boli ją stopa, na którą wcześniej spadła piła.

– Chyba nie dam rady biec, Dolly – jęknęła.

– Zamierzasz powiedzieć coś takiego, jeśli coś wydarzy się podczas akcji? – spytała Dolly. – Czy mimo wszystko będziesz uciekać, żeby cię nie dopadli?

Linda zamilkła. Stały we trzy z plecakami na plecach, gotowe na znak Belli.

Stojąca czterdzieści sześć metrów dalej Bella pomyślała, że wyglądają jak mamuśki podczas szkolnego wyścigu z jajkami na łyżkach. Dolly miała na sobie jaskraworóżowy dres, Shirley kombinezon z wybiegu, a Linda wyglądała jak włóczęga. Bella pokręciła głową.

– Do biegu! – krzyknęła.

Dolly pokazała jej kciuk skierowany do góry.

– Gotowe... Start!

Bez względu na to, ile razy biegły, Dolly zawsze zostawała z tyłu. Nie miała energii lub kondycji pozostałych i zaczynała prychać i sapać jeszcze przed połową dystansu. Za każdym razem, gdy docierała do linii mety, zatrzymywała się, chwytając pod boki, łapała oddech i pytała, jaki miały czas. Jasne było, że nigdy nie ukończy biegu w pożądanym czasie. Ale się nie poddawała. Raz po raz zawracała i szła do starego morrisa. Po czwartym razie Linda poczuła się zobowiązana coś powiedzieć.

– To jest śmieszne, Dolly. Ja sobie poradzę, Shirley też, więc po co mamy biegać we trzy w tę i z powrotem tylko dlatego, że ty nie dajesz rady? To ty nas powstrzymujesz. Zróbmy przerwę i spróbuj potem sama.

Dolly oddaliła się z dłońmi na biodrach i ze zwieszoną głową. Była bliska załamania, ale nie chciała się poddać. Dotarła do zardzewiałego morrisa, podniosła rękę i dała Belli znać, że jest gotowa.

Bella zacisnęła kciuki.

– Dalej, Dolly. Dasz radę – szepnęła.

Dolly opuściła rękę i ruszyła biegiem.

Tym razem ścigała się z czasem sama. Widok żył uwypuklonych na szyi i rękach, którymi machała, był okropny. Na kilka metrów przed metą jej ciało się poddało. Nogi zaczęły się pod nią uginać. Rzuciła się w stronę mety i upadła bezwładnie, oddychała głośno, ciężko, chrapliwie. Opadła na czworaka i ledwie zdołała wyrzucić z siebie:

– Zdejmij to ze mnie, Bello!

Bella szybko ściągnęła ciężki plecak z Dolly. Linda uśmiechnęła się krzywo i pokręciła głową. Shirley posłała jej przeszywające spojrzenie i przyklękła obok Dolly.

– Nie jest dobrze, Dolly – szepnęła. – Nie dasz rady uciec.

Oddech Dolly stopniowo się uspokajał. Westchnęła ciężko jeszcze raz i się podniosła. Dźwignęła plecak i podała Belli, a ta oddała jej stoper. Bella ściągnęła z siebie kombinezon motocyklowy i odsłoniła parę spodenek do biegania. Zarzuciła plecak na plecy, wzięła do ręki plecak Shirley i ruszyła przez plażę.

– Przyjrzyjcie się jej – odezwała się chętnie Linda. – Kiedyś biegała w szkole.

Shirley miała ochotę ją uderzyć; Linda potrafiła być naprawdę niedobra. Dolly nie odezwała się słowem i przyglądała się, jak Bella bez wysiłku niesie swój ciężar.

Po dojściu do morrisa Bella wyrzuciła worki z piaskiem z plecaka Shirley na koc piknikowy. Będzie ich potrzebowała, kiedy Dolly zacznie mierzyć jej czas. Chwyciła piłę i sprawdzała silnik, włączając go i wyłączając. Zadowolona, że Linda go nie uszkodziła, wsiadła do morrisa z plecakiem na plecach i piłą w rękach.

Gdy wyskoczyła z auta, Dolly uruchomiła stoper.

Przyglądały się w milczeniu, jak jednym pociągnięciem za linę Bella uruchamia piłę i wycina w drzwiach samochodu otwór dość duży, by precyzyjnie przetrzeć przez niego strzelbę. Podbiegła do koca piknikowego i podniosła worki z piaskiem, by sprawdzić, ile czasu będzie potrzebowała na napełnienie plecaków Lindy i Shirley. Działała jak maszyna. Gdy ruszyła biegiem, Linda nie potrafiła dłużej ukryć ekscytacji. Zaczęła podskakiwać i wymachiwać rękami nad głową.

– Dawaj, dziewczyno! Szybciej, szybciej! – darła się.

Dolly zerkała to na stoper, to na Bellę. A Bella biegła w ich stronę długim swobodnym krokiem, jakby nie czuła ciężaru na plecach. Dolly nie musiała podawać czasu, bo wszystkie wiedziały, że Bella była najszybsza. Shirley i Linda objęły ją, a Dolly ruszyła samotnie w stronę morrisa.

– Powtórzmy teraz całość – zawołała do nich i gwizdnęła na Wilka, który tarzał się w martwej mewie.

Ćwiczyły jeszcze przez godzinę. Po skończonej próbie Dolly zabrała się do pakowania piknikowego kosza, a Bella i Linda zaniósłły piłę łańcuchową i plecaki do bagażnika jej mercedesa. Shirley wysypała piasek z poszewek i obserwowała kątem oka Dolly. Kobieta wciąż zaciskała usta i zdawała się gotować w środku z powodu niemożności nadażenia za resztą dziewczyn. Shirley spróbowała się do niej uśmiechnąć na pocieszenie, ale znowu pękła jej warga, a poza tym Dolly ją ignorowała. Twarda była. Shirley pomyślała o swojej słabości w konfrontacji z Tonym Fisherem. Zachowałam się żałośnie, stwierdziła ze złością. Ale dość tego...

Ostatnie podejście wyszło im najlepiej, bez trudu zmieściły się w czasie. Dolly podjęła decyzję o zmianie ról. Teraz to ona kierowała furgonetką z przodu, Linda prowadziła vana, a Bella siedziała z tyłu z piłą łańcuchową. To było idealne rozwiązanie, dostosowane do możliwości wszystkich. Zakończyły dzień pozytywnie, zmęczone, brudne, obolałe, ale ożywione. Po raz pierwszy to wszystko wydało im się realne, i to bardzo. Kiedy Shirley sprzątała śmieci z plaży, podniosła kawałek drewna udający strzelbę i się uśmiechnęła. Upewniła się, że Dolly jest do niej

odwrócona plecami, po raz ostatni ustawiła „broń” w pozycji i odrzuciła ją w stronę wydm.

Dolly nie przejęła się tym, że musiała podjąć decyzję o przejściu za kierownicę furgonetki, ale przeżyła to, że zawiodła w obecności dziewczyn. Szukały w niej wsparcia, stabilności, przewodnictwa i musiała wytrwać w tej roli; za nic nie mogły myśleć, że jest słaba pod jakimkolwiek względem.

Linda i Bella dotarły prawie do schodów, gdy Shirley i Dolly skończyły pakowanie. Dolly zerknęła na swoje trzy dziewczyny i spostrzegła niezbyt subtelne znaczące spojrzenie, jakie Linda posłała reszcie. Chyba już nie wątpiły, że sobie poradzą, za to ich sposób patrzenia na nią sugerował, że teraz wątpiły w nią.

Podniosła młot oburęczny.

– Nie odrobiłam lekcji, prawda? – powiedziała wesoło.

Stanąła na rozstawionych nogach kilka metrów od morrisa, chwyciła mocno trzon i wykonała zamach. Na szyi wyszły jej żyły i wydała z siebie głos: to nie był okrzyk, tylko dziwny głęboki ryk pochodzący z trzewi. Puściła młot, a ten poleciał i uderzył w szybę morrisa, rozbijając ją na tysiąc kawałeczków. Drobiny szkła posypały się na tylne siedzenie. Przez jedną lub dwie sekundy wewnątrz samochodu przypominało wewnątrz szklanej kuli ze śniegiem, co stanowiło niemal piękny widok.

Gdy młot upadł na tylne siedzenie, trzy kobiety krzyknęły zszokowane.

– O mój Boże! – Linda odezwała się w imieniu wszystkich. – Zupełnie, jakbym słyszała po raz pierwszy, jak matka mówi „kurwa”.

Dolly popatrzyła na nie z szelmowskim uśmiechem.

– Znam swoje mocne strony. I wasze – oznajmiła. Spoważniała. – Zrobimy to, dziewczyny. Poradzimy sobie. – A potem dodała coś, przez co nawet Linda poczuła, że zaciska się jej gardło: – Nie zawiodę was.

Teraz Dolly nie dostrzegała w ich oczach zwątpienia, tylko szacunek. Wiedziały, że może je poprowadzić, a ona wiedziała, że pójda za nią.

*Po trzecim biegu Harry'ego stało się jasne, że ich spowalnia. Po prostu nie był dość szybki i bez względu na to, ile razy próbował, nie przyspieszał.*

*Nikt nie odzywał się słowem, gdy Harry rozważał możliwości. Na jego twarzy malowała się wściekłość, mięśnie szczęki drżały mu gorączkowo. Złościł się na siebie, widzieli to, więc z szacunkiem dali mu czas i przestrzeń, jakich potrzebował. Wreszcie Harry podał plecak Jimmy'emu.*

*– Pokaż mi, jak biegasz, synu – powiedział.*

*Podczas gdy pot sływał po czerwonej twarzy Harry'ego, Jimmy pokonał dystans w spektakularnie krótkim czasie. Za dawnych lat taki bieg byłby dla Harry'ego niczym bułka z masłem, był dość mądry, by znać atuty wszystkich swoich ludzi – bieg nie był jego mocną stroną, już nie.*

*– Zajmijcie pozycje – rozkazał. – Zmierzę czas akcji.*

*Gdy patrzył, jak Terry, Joe i Jimmy pędzą w stronę vana, czuł się obolały, w środku i na zewnątrz. Zawsze we wszystkim był najlepszy i teraz głęboko przeżywał konieczność rezygnacji z tej pozycji.*

*Joe i Terry wsiedli do vana, za to Jimmy się ociągał. Stukał w zegarek.*

*– W czym problem? – spytał Harry.*

*– Nic takiego. – Jimmy nie chciał wyjść na głupka ani sprawiać problemów. – Zegarek mi się zatrzymał. Pewnie zerwałem sprężynę.*

*Harry zdjął z ręki złotego roleksa i podał Jimmy’emu.*

*– Trzymaj – powiedział. – Kupię sobie najnowszy model, gdy będzie po wszystkim. – Wrócił na miejsce za kierownicą w furgonetce z piekarni.*

*Gdy Jimmy zajął swoją nową pozycję w vanie, podziwiał złotego roleksa z wysadzaną brylantami tarczą. To był najpiękniejszy zegarek, jaki widział. Przysiągł sobie nigdy go nie zdejmować.*



## Rozdział 19

Fuller spędził weekend w komisariacie i pokazywał Grubej Fran, gospodyni Boxera Davisa, setki zdjęć przestępców. Kobieta powiedziała, że dołoży wszelkich starań, żeby im pomóc, ale Fuller zastanawiał się, czy przypadkiem nie zrobiła tego dla darmowego jedzenia oraz ciepłych i zimnych napojów, o które ciągle prosiła. Czasami wskazywała na jakąś twarz i mówiła: „Zdaje mi się, ale nie jestem pewna, że to mógł być on... Poproszę o herbatę i herbatniki, a ja się w tym czasie zastanowię”. Fuller sprawdzał w komputerze wskazanego osobnika i odkrywał, że albo siedział w więzieniu, albo już nie żył. Należało jednak kontynuować, bo kobieta była ich jedynym tropem. Za każdym razem, gdy wymieniała jakiegoś zbira z nazwiska, wzbudzała w Fullerze nadzieję, ale w większości przypadków okazywało się, że to byli niegdysiejsi kochankowie, a nawet własny mąż. Jasny gwint, pomyślał Fuller z goryczą, miała wielu facetów jak na babkę tych rozmiarów i o takim zapachu. Jeśli chodzi o mężczyznę, który ją zaatakował, Fran wreszcie wyznała, że po prostu nie może sobie przypomnieć jego wyglądu.

Andrews spędził poranek z technikami śledczymi. Poprosił ich o sprawdzenie kradzionego samochodu znalezionego w bocznej uliczce odchodzącej od Shaftesbury Avenue. Na podwoziu znajdowała się krew tej samej grupy co krew Boxera. Przedni i tylny zderzak były wgniecione, reflektor stłuczony, a podobne szkło leżało w uliczce, w której zaatakowano Boxera. Technicy dość szybko potwierdzili, że włókna przy stłuczonym reflektorze pochodziły

z garnituru, który Boxer miał na sobie, zgodzili się też, że odłamki szkła w miejscu zbrodni są z ukradzionego auta. To jednak do niczego nie doprowadziło. Wewnątrz pojazdu nie znaleziono odcisków palców podejrzanego, a ślady skórzanych rękawiczek sugerowały, że zabójca Boxera był już notowany i nie chciał dać się złapać. Kolejny ślepy zaułek.

Fuller uderzał mocno w każdy klawisz, gdy sporządzał metodyczne notatki, i żałował, że klawiatura to nie głowa Resnicka. W Mayfair dokonano wielkiego rabunku biżuterii i cały komisariat mówił tylko o tym. Fuller powinien zostać skierowany do tego dochodzenia, a tymczasem utknął w sprawie Rawlinsa. Zamiast tropić prawdziwych przestępców – żywych – trawił czas na czekaniu na Grubą Fran, tylko po to, by nie dostać nic w zamian. Miał już po dziurki w nosie roli chłopca do bicia dla Resnicka – pozostali przełożeni też go wkurzali. Wiedzieli, że Fuller nienawidzi Resnicka, i żartowali, jaka to z nich nierozłączna para i że w ramach powolnego upodabniania się do szefa Fuller zaczął przybierać na wadze i śmierdzieć jak popielniczka.

Rozgoryczony Fuller dokończył raport, a gdy ze złością wyrwał go z maszyny do pisania, kartka przedarła się na pół. Wzniósł oczy do sufitu, uspokoił się i zaczął od nowa.

Okazało się, że Andrews też był wściekły. Szef dał mu wycisk za to, że poprosił, żeby technicy zajęli się najpierw skradzionym samochodem wykorzystanym do potrącenia Boxera Davisa, a nie sprawą Mayfair. Andrews musiał tam stać jak kołek i wysłuchiwać tyrady, która powinna zostać skierowana do Resnicka. Teraz chodził w tę i z powrotem po pokoju i przyglądał się, jak Fuller wali w klawiaturę z taką siłą, że maszyna tańczy na biurku.

– Fuller, jak tam twój kumpel Resnick? – Sierżant Hawkes zajrzał do pokoju z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Pierdol się – burknął Fuller.

– Z przyjemnością – odparł Hawkes. – Wycofano mnie z waszej sprawy. Richmonda też. Zajmiemy się Mayfair. Dość marnowania czasu na obserwację tej całej Rawlins.

– Jakim cudem was przeniesiono, a mnie nie? – Fuller aż się zagotował.

– Nadkomisarz trzyma chyba wszystkich wyrzutków w jednym zespole, żeby zaraza się nie rozeszła – zadrwił Hawkes.

Fuller zsiniał ze złości. Chciał zapytać szefa, czy mógłby się zająć sprawą Mayfair, ale uznał, że szef sam by go o to poprosił, gdyby chciał. Boże, a jeśli niekompetencja Resnicka rzeczywiście mu się udzieliła? Popatrzył gniewnie na Hawkesa.

– Resnick o tym wie? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Nie widziałem go i nie obchodzi mnie to. To decyzja nadkomisarza – rzucił wesoło Hawkes, zamknął drzwi i zostawił Fullera, żeby mógł się gotować we własnym sosie.

Pięć minut później weszła Alice. Miała zostać przeniesiona do archiwum kryminalistycznego i w pewnym sensie czuła ulgę – poziom stresu będzie tam znacznie niższy.

– Wracacie dzisiaj do swojego pokoju – przypomniała Fullerowi i Andrewsowi. – Ludzie od remontu świetnie się spisali. Pokój jest czyściutki i dostaliście nowy sprzęt. – Jej głos stanowił połączenie głosu dobrej mamy i surowej dyrektorki szkoły.

Fuller spakował już i przeniósł większość zawartości biurka i szafek. Andrews wymknął się na stołówkę, zanim ktoś mógłby mu kazać przynieść sprzęt biurowy.

– Komisarz Resnick już jest? – spytał Fuller Alice. Ostrożnie wyciągał kartkę z maszyny i zbierał resztę dokumentów z biurka.

– Nie, i jestem na niego wściekła, że nie zaczął ogarniać gabinetu! Dałam mu pudła, do których miał powkładać rzeczy, a on nawet tego nie zrobił. – Mimo że do zadań sekretarki należała obsługa wszystkich wyższych rangą pracowników, Resnick zachowywał się, jakby pracowała wyłącznie dla niego.

– Alice – odezwał się łagodnie Fuller. – Czego się spodziewałaś?

Alice popatrzyła na niego ostro. Nie znosiła, gdy okazywano Resnickowi brak szacunku, lecz bardzo dobrze wiedziała, co Fuller miał na myśli. Resnick był obrzydliwie leniwy w kwestiach praktycznych; wiedział, że jeżeli nie będzie czegoś ruszał dość długo, Alice go wyręczy. Przyłapała go kiedyś, jak śmiał się z tego w rozmowie z jednym z kolegów. „Po co czekać samemu, skoro ma się psa?” – powiedział, co dotknęło ją do żywego, chociaż zdawała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy wcale tak nie myślał. Lenił się, ponieważ lubiła o niego dbać, a nie na odwrót. Wciąż go broniła. „Jest bardzo zajęty, sierzancie Fuller. Nie ma czasu na przyziemne zajęcia”.

Fuller uśmiechnął się do Alice, wychodząc z ostatnim kartonem.

– Szczęściarz z niego, że ma ciebie, Alice. Przykro mi, że nie mogę powiedzieć tego samego w drugą stronę.

– Wiesz, kiedy można się go spodziewać?! – krzyknęła za nim Alice.

– Nie wiem! Nie obchodzi mnie to! – odkrzyknął Fuller.

Alice ruszyła pustym korytarzem i zatrzymała się przed posklejanymi taśmą drzwiami gabinetu Resnicka. Nacisnęła klamkę. Drzwi jak zwykle były zamknięte. Ciszę przerwał zgrzyt drzwi na

końcu korytarza, które ktoś zamasyżuje otworzył; stanął w nich Resnick. Krocząc przez odnowione biuro, ryknął na Fullera i Andrewsa i już miał wezwać Alice, ale dostrzegł, że na niego czeka.

– Dzień dobry, kwiatuszku – powiedział, otworzył drzwi i dostał ataku kaszlu.

W jego pokoju jak zwykle panował rozgardiasz; komisarz nawet nie zaczął pakować rzeczy do pudeł. Cisnął na biurko teczkę z zadartymi rogami i podniósł słuchawkę telefonu.

– Został odcięty, sir – oznajmiła cierpliwie Alice. – Dzisiaj zaczyna się tu remont i powinien pan przenieść się na górę do nowego aneksu.

Resnick rzucił słuchawkę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

Alice informowała go o tym pięć razy, ale teraz o tym nie wspomniała.

Podał jej klucze do gabinetu.

– Nie spuszczaaj z niczego wzroku – polecił, patrząc jej poważnie prosto w oczy. Ufał jej i tylko jej.

– Oczywiście – odparła równie poważnie.

I już go nie było.

Alice stała pośrodku potwornego chaosu stanowiącego życie zawodowe Resnicka. Gdyby to było biuro kogoś innego, przekazałaby zadanie którejś z maszynistek. Ale to był gabinet Resnicka. Dał jej klucze do swojego sanktuarium, a ona nie zamierzała spuścić z oczu żadnego skrawka papieru. Westchnęła ciężko. Dlaczego zawsze mi to robisz? – pomyślała. Resnick codziennie wpadał do jej życia i wypadał z niego jak tornado, a ona

codziennie wieczorem zbierała to, co zostawił za sobą. Nigdy nie słuchał, co do niego mówiła, chyba że była to odpowiedź na jego pytanie; i nie potrafiła zliczyć, ile razy, wychodząc z biura, wołał do niej: „Pozdrowienia dla taty! Zrób mu herbatkę z prądem. Jest dobra na wszystko”, a przecież mówiła mu już z tysiąc razy, że jej ojciec nie żyje.

Alice wiedziała bardzo dobrze, dlaczego usługiwała Resnickowi i dlaczego zrobiłaby dla niego wszystko. Kochała go od piętnastu lat.

## Rozdział 20

Linda siedziała w swoim boksie w salonie gier i obgryzała paznokcie. Od łomoczącej muzyki bolała ją głowa. Myślała o spotkaniu w garażu po próbie na plaży. Nie była zadowolona z jego przebiegu.

Udane ćwiczenia wprawiły je w doskonały nastrój, atmosfera się jednak popsukała. Zaczęło się od pytania Belli o to, gdzie Dolly ukryje pieniądze z napadu.

– Nie powiem wam – odparła dość rzeczowo. – Nie wygadacie tego, czego nie wiecie. To proste. Zabezpieczę je. Możecie być tego pewne.

– Nie ufasz nam? – spytała Linda, z miejsca przechodząc do defensywy.

– Jeśli ci się to nie podoba, Lindo, wiesz, gdzie są drzwi.

Stały we trzy zdeglustowane i milczały, podczas gdy Dolly rozdawała im kolejne listy zadań. Po napadzie każda miała jechać osobno na lotnisko Heathrow i wsiąść do samolotu lecącego do Rio. Dokładne daty i godziny zostaną potwierdzone po spotkaniu Dolly z jej wtyczką wśród konwojentów, na razie jednak każda dostała instrukcje dotyczące sposobu dotarcia na lotnisko i zachowania w czasie podróży. Na koniec Dolly wręczyła im koperty wypchane pieniędzmi na opłacenie hotelu.

Twarz Shirley promieniała. Dziewczyna była zarówno podekscytowana, jak i przerażona tym, co się działo.

– Gdzie się udasz przed wyjazdem do Rio, Dolly?

– Nigdzie – odpowiedziała ostro Dolly. – Muszę znaleźć odpowiedni moment na ukrycie pieniędzy, a także hotel dla Wilka. Jeżeli wszystkie znikniemy równocześnie, ludzie mogą zacząć zadawać pytania. Zabiorę ze sobą pokaźną kwotę, żebyśmy mogły przeżyć w Rio co najmniej dwa miesiące. Im dłużej nas nie będzie, tym bezpieczniejsze będziemy.

Linda otworzyła usta, żeby zadać Dolly pytanie, które chodziło po głowie każdej z nich, ale Bella ją ubiegła. Nie chciała, żeby doszło do kolejnej pyskówki.

– A główna część łupu... Tylko ty będziesz wiedziała, gdzie jest ukryta? – spytała uprzejmie.

Dolly widziała, że dziewczyny muszą się upewnić, że wie, co robi i dlaczego.

– Pracujemy tak jak Harry. Nikt z jego ludzi nigdy nie wiedział, gdzie Harry ukrył pieniądze, a on nigdy żadnego z nich nie oszukał. Ufali mu na... – Dolly wbiła wzrok w podłogę, bo nie chciała spojrzeć Lindzie lub Shirley w oczy i żałowała doboru słów. – Ufali mu – poprawiła się. – Byli dobrymi ludźmi, Harry miał jednak pewność, że czuliby pokusę szastania pieniędzmi od razu. A to przyciąga uwagę... zwłaszcza glin. – Zamilkła. – Posłuchajcie. Nie zamierzam zniknąć z pieniędzmi.

– A co, jeśli coś ci się stanie? Jeżeli cię złapią albo wpadniesz pod autobus? – martwiła się nadal Bella.

– Zostaniemy w Rio z niczym. Musimy to wiedzieć, Dolly – wypaliła Linda, która zawsze lubiła wiedzieć wszystko.

Dolly czuła się zraniona, nie zła; wciąż jej nie ufały. Zaatakowała wszystkie.



– W tym momencie – wycedziła przez zaciśnięte zęby i wysunęła przed siebie palec wskazujący i kciuk ustawione w odległości około dwóch centymetrów od siebie – tyle mnie dzieli od odwołania wszystkiego i wyjścia stąd. Możecie mi oddać każdego pensa, którego wam dałam. Jeszcze nigdy nie widziałyście tylu pieniędzy. Jak śmiecie kwestionować moje zdanie?! A jeśli wam się wydaje, że możecie wykonać tę robotę same, proszę bardzo! Działajcie i zobaczymy, jak daleko zajdziecie! Dość już tych waszych pytań. Macie podjąć decyzję. I to już. Chcecie się pakować? Chcecie zrobić to same? Mówcie! Mówcie w tej chwili!

Chociaż Shirley nigdy nie powiedziała nic, co mogłoby rozwścieczyć Dolly, spuściła głowę z poczuciem winy – wystarczająco wiele razy myślała o Dolly źle. Linda nie przejęła się tak bardzo tyradą Dolly, ale rozumiała, że bez rejestru i kontaktu z konwojentem nie miała szans przeprowadzić akcji samodzielnie.

Wreszcie Bella odegrała rolę rozsądnego mediatora.

– Nie musisz nam mówić, gdzie zostaną ukryte pieniądze, Dolly. Ufamy ci. Nie mamy wyjścia.

Dolly wzruszyła ramionami. Komplement Belli był dwuznaczny, niemniej musi jej wystarczyć. Wzięła Wilka na rękę i wyszła, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będzie żałowała.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Bella odezwała się do Lindy i Shirley:

– Nie straciłam męża jak wy, w czasie napadu rabunkowego zaplanowanego przez jej kochanego Harry’ego, ale musicie wiedzieć jedno. Jeżeli spróbuje nas wykiwać, zabiję ją. Ryzykuję własne życie, bo wierzę w jej obietnice. Jeszcze nigdy nie miałam tyle do stracenia. Jeżeli ktokolwiek mi to odbierze, pożałuje. I to bardzo.

Shirley wyglądała na zszokowaną; było jasne, że Bella nie żartuje. Linda obgryzła ostatni paznokieć aż do krwi. Podobnie jak Bella, nie potrafiła zaufać Dolly do końca. Polecą na drugi koniec świata, a Dolly będzie jedyną osobą mającą dostęp do łupu z napadu. Nawet się nie dowiedzą, ile rąbnęły!

Teraz, po kilku godzinach siedzenia w boksie i przetrwania wydarzeń z garażu, Linda była bardzo zła. Wlała kolejną porcję wódki do kawy i wypła. Nienawidziła tego poczucia, że Dolly ją kontroluje; nienawidziła tego, że traktowano ją jak dziecko, i tego, że nie była już sobie szefem. A gdy się nad tym zastanowić: czy pomysł, że ona, Bella i Shirley mogłyby przeprowadzić akcję same, naprawdę był taki nierealny?

Shirley popatrzyła na siebie w wysokim lustrze i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Nowa maseczka, którą wypróbowała, działała cuda i Shirley miała teraz promienną cerę. Postanowiła spiłować paznokcie, ćwiczenia na plaży bardzo je zniszczyły. Już zaczęła się rozluźniać, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Shirley prawie wyskoczyła ze swojej jedwabnej koszuli nocnej. Serce zaczęło jej walić. A jeśli w progu stał Tony Fisher? Była tu sama! Mógł wyważyć drzwi, pobić ją i zgwałcić, nawet zabić. Shirley spojrzała na zegarek; było kwadrans po pierwszej. Przerazona ani drgnęła i nie wydała żadnego dźwięku.

Stojąca na schodach Linda naciskała guzik dzwonka. Widziała z ulicy, że światło w sypialni Shirley jest zapalone. Zachichotała. Ale by się obśmiała, gdyby przyłapała pannę Śliczne Buciki z nogami zarzuconymi na faceta!

Dzwonek dzwonił nadal. To nie może być Tony Fisher, uznała Shirley. Już by wyważył drzwi, a przynajmniej darł się, żeby je

otworzyła. Poszła na paluszkach do przedpokoju i spytała drżącym głosem:

– Kto tam?

Linda nie przejmowała się ani godziną, ani nerwami Shirley.

– To ja, ty głupia babo! Otwieraj.

Linda czekała niecierpliwie, aż Shirley otworzy liczne zabezpieczenia. Kojarzyło się jej to z Fort Knox: zasuwę, łańcuchy, zamki zamykane na dwa lub trzy razy... Linda nie potrafiła ich zliczyć. Gdy drzwi się wreszcie otworzyły, zobaczyła ulgę malującą się na twarzy Shirley.

– Jasna cholera, Linda, aleś mnie przeraziła. Czego chcesz?

– Chciałam pogadać o Dolly. – Linda chwiała się lekko od wódki.

Weszła do salonu i zostawiła Shirley, żeby ponownie zaryglowała drzwi. Dom Shirley wyglądał jak z żurnala: pastelowe kolory, duże mięsiste dywany, eleganckie meble i urocza komoda z surowej sosny. Linda poczuła zazdrość. Taki wystrój musiał kosztować fortunę. Terry zarabiał krocie na robotach z Joem i Harrym Rawlinsem. Joe, naturalnie, dostawał taką samą działkę jak Terry, dlaczego więc tak mało przeznaczał na nią i ich mieszkanie? Problem nie polegał na tym, że Joe nie był hojny wobec Lindy, ale na tym, że tak bardzo pomagał swojej rodzinie: fundował im mieszkania, bilety lotnicze z Włoch, opłacał czynsze i inne rzeczy. Prawdą było, przyznawała Linda, że Joe szastał pieniędzmi w klubach, uprawiał hazard i stawiał drinki rozmaitym gościom. No i były jeszcze te blondynki, z którymi się zabawiał... Linda czuła narastającą w niej złość, gdy przyglądała się Shirley w kosztownych jedwabiach, majstrującej przy zaworze grzejnika. Shirley nie

ponosiła za nic najmniejszej winy, Linda jednak nie była w nastroju na rozsądne myślenie.

– Może byśmy się napiły? – zagaiła.

Shirley widziała, że Linda już piła. Pewnie wódkę, pomyślała. Zdradził ją wyraz twarzy zawianej „zręczliwej fretki”. Shirley nie miała wódki, więc naląła Lindzie dużą brandy do jednej ze swoich najlepszych kryształowych szklaneczek.

Linda zwróciła uwagę na szklaneczkę, lecz nie odezwała się słowem i tylko mieszała trunek; wyglądała przy tym, jakby wiedziała, co robi. Usiadła na grubym białym dywanie i oparła się o trzyosobową sofę. Pociągnęła łyk brandy i od razu przeszła do rzeczy.

– Uważasz, że Dolly jest z nami szczerą?

Shirley została blisko kominka. Była zmęczona i miała dość podejrzliwego umysłu Lindy.

– Tak, uważam, że jest z nami szczerą – odparła oschle.

– Tak się z Bellą zastanawialiśmy... – zaczęła Linda.

– I piłyśmy – wtrąciła Shirley.

– Zamilcz na chwilę, dobrze? Te rozpuszczone przez Dolly pogłoski, że jej stary żyje... I ten czwarty, który uciekł. Tak się zastanawialiśmy: co by było, gdyby w obu przypadkach to była prawda? A gdyby się okazało, że Harry Rawlins żyje, i gdyby to on uciekł i zostawił naszych facetów na śmierć w płomieniach?

– Nie bądź głupia! – warknęła Shirley.

To chyba najbardziej idiotyczna rzecz, jaką Linda do tej pory powiedziała.

– A jeśli wylądujemy w Rio i nie będziemy wiedziały, gdzie się podziewają pieniądze i Dolly? Jeśli czwarty człowiek nadal się tu

kręci, ukrywa gdzieś i zgarnie nasz łup? Co, jeśli to Harry, a Dolly o tym wie? Kocha tego faceta na zabój, Shirl. Zrobi dla niego wszystko.

Shirley stężała, policzki jej zapłonęły. Zaciśnęła dłonie w pięści, żeby zapanować nad sobą. Nigdy w życiu nie słyszała takich niewdzięcznych, żalonych nonsensów. Linda stała, pochylała się i dźgała Shirley swoim pogryzionym paluchem. Shirley odepchnęła ją od siebie i stanęła wyprostowana, z dłońmi na biodrach. Nie krzyczała. Mówiła spokojnie, ale tak, żeby dotrzeć do Lindy.

– Myślisz, że smutek tej kobiety nie jest prawdziwy? Wydaje ci się, że tamtego dnia w saunie, gdy wyjawiała nam swoje zamiary, realizowała jakiś większy plan, który nas nie uwzględnia? Harry nie żyje! Tak samo jak twój Joe i mój Terry. Nawet nie myśl, że uwierzę, że jej ból nie jest tak samo realny jak mój. To, że ty już doszłaś do siebie, nie znaczy, że my też musimy!

– Dobra, wyluzuj! Może to nie Harry uciekł. Ale Dolly i tak może nas nabierać. Dlaczego nie chce powiedzieć, gdzie ukryje pieniądze?

– Już ci to wytłumaczyła! – Shirley miała szeroko otwarte oczy, twarz spiętą i zdenerwowaną. – Jeżeli chcesz coś powiedzieć Dolly, powiedz jej to wprost. Możecie sobie myśleć z Bellą, co chcecie, ale nie uwierzę, że gra na dwa fronty. Nie chciała prowadzić furgonetki, ale robi to. A jest to najniebezpieczniejsza pozycja. Zajmie ją, ponieważ to najlepsze dla nas wszystkich.

Linda starała się trwać przy swoim.

– Bella i ja...

– Bella i ja! Bella i ja! – pisnęła Shirley z irytacją. – Sprowadziłaś Bellę i teraz próbujecie mieszać i oczekujecie, że stanę po waszej

stronie. Nic z tego. Dolly nas nie zawiodła i nie wierzę, że to zrobi. Nie celowo.

– Przepraszam, okej? Przepraszam – wycofała się Linda.

Shirley nie zamierzała jej jednak odpuścić.

– Nie jest okej. Przychodzisz tu w środku nocy i próbujesz mnie buntować, podczas gdy Dolly nie zrobiła nic złego i się nami opiekuje. Jeszcze nigdy nie było ci tak dobrze, Lindo! Tony Fisher się do ciebie nie dobierał. Ten drań nie próbował przypalać ci piersi! Przerażasz mnie, Lindo, rozumiesz? Przerażasz mnie!

Linda zorientowała się, że nie powinna tu przychodzić. Wyciągnęła rękę po brandy, żeby uspokoić nerwy.

– Dość już wypiałś. Powinnaś wyjść – oznajmiła Shirley i wyrwała jej butelkę.

Przygnębiona Linda stała z rękami w kieszeniach dżinsów i ze spuszczoną głową jak niegrzeczna uczennica. Shirley westchnęła, otworzyła butelkę i nalała jej odrobinę. Linda podeszła ze szklaneczką do niskiego kredensu i spojrzała na ustawione na nim fotografie. Pociągnęła łyk i wskazała jedną z nich.

– To twoja mama? – spytała.

Shirley nie miała nastroju na grzecznościową rozmowę, ale to była chyba próba przeprosin w wydaniu Lindy, więc podjęła temat.

– A to brat i tata – powiedziała.

Po policzkach zwróconej do Shirley plecami Lindy popłynęły łzy. Shirley zorientowała się, że Linda płacze, dopiero wtedy, gdy ta się odezwała.

– Tata odszedł od nas, gdy miałam trzy lata. Mama oddała mnie do sierocińca i nigdy nie wróciła. Już jej nie pamiętam. Nawet nie wiem, jak wyglądała. – Dopija brandy. – Ładna rodzina –

stwierdziła. – Masz szczęście, Shirl. – Nagle doszła do siebie i znowu się uśmiechnęła. – Masz faceta?

– Jasne, że nie – odparła Shirley, która miała nadzieję, że Linda nie zacznie teraz opowiadać nieprzyzwoitych historii, jak zawsze, kiedy była pijana.

Linda nadal zachowywała się jak dama.

– A ja mam – wyznała. – Nie powinnam się z nim spotykać. Dolly tego nie pochwała. Tylko że on mi się podoba, Shirl. Naprawdę. Jest delikatny. I ma perspektywy, jakich Joe nigdy nie miał. Prowadzi własny warsztat samochodowy. Chce być kierowcą rajdowym – dodała z dumą.

– O mój Boże. – Shirley nagle otworzyła oczy tak szeroko, jakby ujrzała ducha. Rzuciła się na kolana, otworzyła dolne drzwi kredensu, wyciągnęła z niego album fotograficzny i zaczęła go gorączkowo przeglądać. – To musi być on! – powtarzała. – To musi być on! Jest! – Znalazła to, czego szukała. Chwyciła Lindę za rękę i pociągnęła, żeby usiadła obok niej na podłodze. Pokazała jej zdjęcie Terry’ego obejmującego za ramiona mężczyznę w białym kombinezonie mechanika. – To jest Jimmy Nunn! – poinformowała ją podekscytowana. – Był kierowcą rajdowym. Myślę, że to on był czwartym człowiekiem, Lindo! Terry mógł go wciągnąć do zespołu. To dlatego nie ma o nim wzmianki w rejestrze Harry’ego... Dlatego Dolly nie mogła ustalić, kim był... Bo był nowy.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Pamiętam, co Terry o nim opowiadał. Jaki był dobry, że nikt nie mógł go dogonić. Sadzę, że to on kierował furgonetką. To ma sens. Bo z jakiego innego powodu nie możemy go znaleźć? Był nowy.

Linda nagle wytrzeźwiała i wyjęła fotografię z albumu.

– Nie mów nic Dolly – powiedziała. – Dopóki nie będziemy miały pewności. Chcę go znaleźć, Shirl. Proszę, pozwól mi go znaleźć i wtedy pogadamy z Dolly.

– Jak zamierzasz go znaleźć? – Shirley nie była przekonana, ale Linda wydawała się zdesperowana.

– Proszę, Shirl – zwróciła się do niej błagalnym tonem. – Pozwól mi to zrobić. Zrobię to, jak należy, obiecuję.

Shirley potaknęła niechętnie, a Linda wypadła z jej domu jak pocisk. Jimmy Nunn... Zamierzała dopaść drania, który zostawił ich mężów na śmierć. Co więcej, chciała udowodnić Dolly, że ma głowę na karku i jest częścią zespołu.

Twarz nadkomisarza Saundersa nie wyrażała żadnych emocji, gdy słuchał narzekań Fullera. Od czasu do czasu Saunders zerkał znad teczki, którą Fuller mu wręczył, potakiwał, jakby go nadal słuchał, i kontynuował lekturę.

Fuller rozpędził się na dobre i pragnął wyrzucić z siebie wszystko, co leżało mu na wątrobie.

– Nie chcę, żeby się wydawało, że rozpowszechniam plotki, ale powinien pan wiedzieć, jak komisarz Resnick zajmuje się sprawą. I wydaje mi się, że przy sprawie Mayfair przyda się więcej ludzi i że ja mógłbym coś do niej wnieść. A zamiast tego siedzę pod domem nieżyjącego faceta, śledzę jego żonę udającą się do fryzjera lub klasztoru albo wyprowadzającą psa na spacer. Z całym szacunkiem, sir, ale to jest marnowanie środków. A weekend... Przecież trzeba mi było wypłacić nadgodziny, a nie dało to żadnego efektu, za to wpływa negatywnie na morale zespołu.

Gdy Fuller wylewał gorzkie żale, Saunders podszedł do drzwi gabinetu i je otworzył. Fuller natychmiast zamilkł.



– Nie musi go pan lubić – powiedział – ale musi pan z nim pracować.

Fuller wstał i sięgnął nad biurkiem Saundersa, żeby zabrać teczkę, którą przyniósł.

– Zatrzymam to – poinformował go nadkomisarz.

Saunders zamknął drzwi za Fullerem i głęboko westchnął. Fuller był dobrym, pracowitym policjantem, ale nie umiał grać zespołowo. I zdziwiłby się, jak wysoko ocenił go Resnick. „To jest pedantyczny gnojek, któremu się wydaje, że jest lepszy od wszystkich – powiedział Saundersowi. – I gra mi na nerwach, kiedy zachowuje się jak słabsi od niego, bo to bystry dzieciak. I jest upierdliwie chłonny, wszystko łapie w lot. Musi się bardziej wsłuchiwać w swoją intuicję, ale jeszcze do tego dojdzie. I być może ma rację, że jest lepszy od reszty zespołu”.

Dla Fullera on i jego kariera są ważniejsze od wszystkiego. Resnick nigdy taki nie był, pomyślał Saunders. Owszem, był uciążliwy jak wrzód na tyłku, ale dlatego, że gdy wbił sobie do głowy jakiś pomysł, to trzymał się go jak pies kości. I częściej miał rację, niż się mylił. Jak większość osób z komisariatu Saunders uważał, że Resnick daje się ponieść emocjom w swojej gonitwie za Harrym Rawlinsem, niemniej facet został wrobiony, więc trudno go winić. Resnick przejdzie w końcu na emeryturę z powodu kłapek na oczach; Saunders musiał jeszcze tylko trochę poczekać, żeby facet doprowadził do własnego upadku. Teczka, którą podsunął mu Fuller, była właśnie tym, czego potrzebował. Odczekał odpowiednio długą chwilę i wyszedł za Fullerem do nowego biura, żeby pogadać z Resnickiem. Stojące w ślicznym aneksie biurko tego ostatniego

świeciło pustką. Saunders poszedł do starego pokoju Resnicka, gdzie zastał Alice wkładającą akta do kartonów.

Alice zamarła.

– Komisarz Resnick pakował się zgodnie z poleceniem, sir, ale odwróciłam jego uwagę, więc trochę się opóźnia. – Była przekonującą kłamczuchą. – Powiedziałam, że dokończę pakowanie za niego, bo przecież przeze mnie się nie wyrobił.

Saunders posłał Alice słaby uśmiech. Naprawdę podziwiał jej lojalność i zawsze uważał, że byłaby wyjątkową policjantką. Wziął teczkę ze spakowanego pudła. Była niekompletna i sprzed wielu miesięcy. Zerknął na dziennik leżący na biurku: kolejne niezapisane strony, żadnego śladu działań. Saunders aż poczerwieniał w obliczu takiego braku szacunku dla podstawowych zasad pracy w policji.

– Gdy komisarz Resnick wróci – powiedział oschłym tonem – proszę mu przekazać, że chcę z nim rozmawiać w swoim gabinecie. Musi przyjść. Tym razem żadnych wykrętów, Alice.

## Rozdział 21

Linda czuła się zadowolona z siebie. Zadzwoiła na tor wyścigowy Brands Hatch, trochę poflirtowała i udało się jej dowiedzieć, gdzie mieszka Jimmy Nunn. Okazało się, że od pewnego czasu nikt go nie widział. Mechanik, z którym rozmawiała, powiedział, że będzie jej wdzięczny, jeśli przypomni Jimmy'emu, że jest mu winien pięćdziesiąt funtów. Pewnie jest z niego niezły czaruś, pomyślała i przypomniało się jej, jak to Joe wyłudzał „drobne” pożyczki od dziesiątek ludzi, żeby móc zabrać ją na weekend w fajne miejsce.

Linda siedziała w greckiej kawiarni przy Old Compton Street, wyglądała przez okno i czekała na Dolly. Kiedy zadzwoniła do klasztoru, matka przełożona siedziała zaledwie kilka metrów od Dolly, więc ta nie mogła zapytać, dlaczego Linda prosi o rozmowę w cztery oczy. Będzie umierała z ciekawości, co jest aż tak ważne, pomyślała Linda i uśmiechnęła się do siebie. Tym razem to ona nie mogła się doczekać spotkania. To ona miała coś do zaoferowania; to jej trzeba będzie wysłuchać, tak jak wtedy, gdy przyprowadziła Belle. Czuła, że ma władzę.

Gdy mercedes Dolly zaparkował po drugiej stronie ulicy, Linda poprosiła właściciela kawiarni o jeszcze dwie kawy. Patrzyła, jak Dolly z Wilkiem pod pachą wrzuca monety do parkometru i zerka w stronę małego lokalu. Po prostu tu wejść, nadęta stara babo, bo warto!

Dolly usiadła naprzeciwko Lindy; miała kamienny wyraz twarzy. Nie mogła znieść odoru spalonego tłuszczu i smażonych potraw,

który długo utrzymywał się na ubraniu. Grecki właściciel przyniósł kawę, po drodze wylewając trochę na spodki, i wytarł dłonie w poplamiony jedzeniem fartuch. Z szafy grającej popłynął przebój *Forever and Ever* Demisa Roussosa – płyta była porysowana, więc z tanich głośników sączył się skrzekliwy dźwięk.

Dolly popatrzyła z obrzydzeniem na brudną krawędź filiżanki z espresso i czekała, aż Linda się odezwie.

– Znasz Jimmy’ego Nunna? – spytała Linda, choć wiedziała, że to mało prawdopodobne.

– Nigdy o nim nie słyszałam – odparła Dolly.

Linda uznała, że powinna szybko przejść do rzeczy.

– Myślę, że to był czwarty człowiek. Ten, który porzucił naszych facetów.

Dolly milczała. Czekala, aż Linda znowu przemówi.

Linda, niczym szpieg dostarczający poufną wiadomość, przesunęła po stole zawiniętą w kawałek papieru fotografię Jimmy’ego Nunna, którą wyjęła z albumu Shirley.

– Jest byłym kierowcą rajdowym i przyjacielem Terry’ego. To jego adres. Pomyślałam, że mogłabyś chcieć z nim pogadać, skoro jesteś szefową. Uważam, że potem wszystkie powinnyśmy się z nim spotkać, nie sądzisz?

– Zdecyduję, kiedy się spotkamy – oznajmiła Dolly. – A fakt, że teraz widzimy się w miejscu publicznym, może się nam nie przysłużyć, Lindo.

– Chyba doskonale się już wyrobiłaś w gubieniu glin?

Dolly ją zignorowała. Przeczytała adres Jimmy’ego Nunna, zerknęła na zdjęcie i schowała je do kieszeni płaszcza.

Linda ciągnęła:

– Nie pukałam do jego drzwi ani nie rozmawiałam z sąsiadami. Zatrzymałam się w pobliżu i obserwowałam dom przez jakiś czas, ale nie widziałam, żeby wchodził albo wychodził. Założę się z tobą, że to czwarty człowiek, którego szukamy, Dolly. To ten drań zostawił naszych mężów na śmierć. – Rozsiadła się wygodnie i czekała, aż Dolly coś powie... Na przykład: „Dobra robota”.

– Kelner! – Dolly wezwała właściciela kawiarni. – Poproszę herbatniki.

Gdy przyniesiono ciasteczka, Dolly pochyliła się i zaczęła karmić Wilka.

Kurwa, pomyślała Linda. Czy ta papla Shirley powiedziała już Dolly o Jimmym Nunnie ze względu na jego związki z Terrym?

Dolly przełamała kolejny herbatnik, dała go psiakowi i spojrzała na Lindę.

– Nie tylko ty bawiłaś się w detektywa, Lindo. Dlaczego mnie okłamałaś?

W ułamku sekundy układ sił się odwrócił. Linda poczuła, że poca się jej dłonie.

– Nie kłamałam, Dolly – powiedziała. – Ja i Shirl znalazłyśmy zdjęcie Jimmy’ego Nunna w starym albumie i...

– Nie chodzi o niego – przerwała jej Dolly. – Zajmę się tą sprawą. Chodziło mi o twojego nowego chłopaka. Ma na imię Carlos, czy tak?

Zaskoczyła Lindę całkowicie. Dziewczyna poczuła, że palą ją policzki, które oblał rumieniec.

– Chyba mu nic o nas nie powiedziałaś, co? O tym, co planujemy?  
– naciskała Dolly.

– Nie jest moim chłopakiem, Dolly. To tylko mechanik, z którym trochę zaszalałam po tym, jak kupiłam samochód. Nic poważnego.

Spojrzenie Dolly dotarło aż do duszy Lindy; to była dziwna mieszanka złości i rozczarowania.

– Stałaś na tej plaży, patrzyłaś mi prosto w oczy i powiedziałaś, że z nikim się nie spotykasz.

– Bo to nie twoja sprawa – odgryzła się Linda i zapaliła papierosa. Gdy zaciągnęła się nim głęboko, pożałowała, że zadzwoniła do Dolly. Dlaczego, do cholery, ona przejmowała się Carlosem bardziej niż Jimmym Nunnem?

– Jak myślisz, dlaczego cię o niego zapytałam? – odezwała się Dolly. – Myślisz, że obchodzi mnie twoje brudne życie erotyczne? A może próbuję cię chronić? Dbam o bezpieczeństwo nas wszystkich.

Uśmiech zniknął z twarzy Lindy. Wiedziała, że po raz kolejny zostanie ustawiona do pionu i że po raz kolejny tego nie przewidziała. Patrzyła na Dolly i czekała na wielki cios.

– Carlos pracuje dla Arniego Fishera – oznajmiła Dolly. – Twój kochanek, Lindo, jest gejem; pedziem, który prosto z twojego łóżka wskakuje do łóżka Arniego. Oprócz tego, że jest jego przydupasem, Carlos serwisuje też wszystkie jego kradzione auta. Jest skorumpowany... na wiele sposobów.

Linda oniemiała. Nazwisko Arniego Fishera odbijało się echem w jej głowie. Na myśl, że kochał się z Carlosem, zrobiło się jej niedobrze. Zaschło jej w ustach i nawet nie spostrzegła, że popiół z tłącego się papierosa spadł na stół. Dolly podała Wilkowi kolejny kawałek herbatnika, zapewniając Lindzie czas potrzebny na przetrwanie tego, co właśnie usłyszała.

Wreszcie mózg zaczął jej działać. Spróbowała się uśmiechnąć i zaciągnąć papierosem.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

Ale chociaż czasami nienawidziła Dolly, wiedziała, że kobieta nigdy nie skłamała. Nigdy.

– Boxer Davis mi powiedział – poinformowała ją Dolly. – Zanim ktoś zrobił z niego siekany kotlet. Tak więc gdy pytałam cię o Carlosa na plaży i oznajmiłaś, że się z nikim nie spotykasz, wiedziałam, że kłamiesz. Postanowiłam nic nie mówić, bo miałyśmy przed sobą ciężki dzień, i pomyślałam, że może pójdziesz po rozum do głowy... Ale nie. Pędzisz od jednej głupiej decyzji do kolejnej, prawda? – Dolly zamilkła na chwilę, co było dla Lindy nie do zniesienia. – W jakim samochodzie siedziałaś przed domem Jimmy’ego Nunna? – zaatakowała Dolly.

Do oczu Lindy napłynęły łzy.

– Czy przypadkiem nie było to twoje auto? To, które Carlos pomógł ci zreperować? Które widział zaparkowane przed twoim domem, pracą i tą kawiarnią, do której mnie ściągnęłaś, żeby cały świat mógł zobaczyć nas razem? Czy to był ten samochód, Lindo?

Linda chciała, żeby ziemia się rozstała i ją pochłonęła. Dolly nie odpuszczała, chociaż po twarzy młodej kobiety płynęły łzy.

– Byłaś małą, głupią dziwką, ale od tej pory ma się to zmienić, słyszysz? Jestem szefową nie bez powodu, do diaska. Zanim ci powiem, co masz zrobić, zadam ci jedno pytanie. Już cię o to pytałam, ale tym razem mi odpowiesz. Czy przekazałaś Carlosowi cokolwiek na temat naszych zamiarów?

– Przysięgam, że nie. Ani słowa. Klnę się na życie, Dolly...

Dolly wiedziała, że to prawda.

– Pozbędziesz się go, Lindo.

Przez chwilę Linda pomyślała, że Dolly wygląda i mówi jak szef mafii wydający rozkaz egzekucji.

– Nie rozumiem – odezwała się żalosnym, chrapliwym głosem.

Dolly chciała by chwycić ją za kark i przemówić jej do rozumu.

– Nie mówię o betonowych butach, jeśli tak pomyślał twój durny mózg. Jest mechanikiem Fisherów, prawda? W jego warsztacie na pewno stoi mnóstwo trefnych aut.

Linda rozdziawiła usta.

– Mam go sypnąć glinom?

– Wystarczy jeden telefon, Lindo. Niech zrobią nalot na jego warsztat. Dzisiaj. – Dolly wstała i wsunęła Wilka pod pachę. – I nigdy więcej nie waż się mnie okłamywać.

Dolly odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi, ale zatrzymała się i obejrzała na Lindę, która siedziała ze zwieszoną głową i wpatrywała się w popiół pływający w stojącym przed nią zimnym espresso. Wyglądała na zupełnie zdruzgotaną. Dolly nadal jej nie współczuła, ale musiała pomóc jej się ogarnąć i pozbyć Carlosa.

– Dzięki za adres Jimmy’ego Nunna – powiedziała. – Zajmę się nim.

Linda została sama przy stoliku. Grek i trzech śniadych budowlańców przyglądali się jej z drugiego końca kawiarni. Miała wrażenie, że jest odrażająca. Głupia i odrażająca. Dolly wystarczyło pięć minut, by przekształcić chwilę, z której Linda była dumna, w chwilę jej największego wstydu. Nienawidziła tej pieprzonej Dolly Rawlins! Była okropną, okropną kobietą. Okropną, bo nie miała serca i zniszczyła Lindę w czasie jednej rozmowy. Nie musiała



używać takich określeń jak przydupas, pomyślała Linda. Zrobiła to, bo jest żalosną, starą, nienawistną czarownicą.

Jej prawa dłoń znalazła złoty łańcuszek z wisiorkiem w kształcie Strzelca, który dostała od Carlosa. Kazał jej zamknąć oczy, kiedy zapinał łańcuszek, pocałował ją delikatnie i ułożył wisiorek w miejscu zbiegu obojczyków. Była zachwycona. Kochała go. Kochali się wówczas na stojąco, przyglądając się sobie w lustrze. Rano Carlos wyszedł, zanim się obudziła, i zostawił jej liścik, że spotkają się po pracy. Teraz jednak potrafiła sobie wyobrazić wyłącznie, jak rozkoszne włoskie usta Carlosa całują Arniego.

Suka! Pokrętna suka! Linda czuła nieznośny ból. Próbowwała wymazać obraz Arniego i Carlosa razem, ale bezskutecznie. Skręcała łańcuszek tak długo, aż pękł. Wąska strużka krwi spłynęła z jej szyi w miejscu, gdzie strzała przecięła skórę. Zapłakała.

## Rozdział 22

Dolly sprawdziła adres podany przez Linde. Zaparkowała na ulicy, przy której stały nędzne, zrujnowane domy. Dostrzegła dzieciaka jadącego chodnikiem na deskorolce. Opuściła szybę i go przywołała.

– Wiesz, kto mieszka pod numerem trzydzieści dziewięć? – spytała.

Chłopak popatrzył na dom, potem znowu na Dolly. Pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia, psze pani. A czemu pani pyta?

Dolly wysiadła z samochodu.

– Chcę odwiedzić starego przyjaciela.

– To powinna pani wiedzieć więcej ode mnie, prawda? – odparł dzieciak ze szczwanym uśmiechem.

Dolly się rozejrzała. Mercedes stanowił niezłą gratkę na takiej ulicy jak ta.

– Popilnuj mi samochodu. Dam ci trzy funty – zaproponowała.

Chłopakowi błysnęły oczy.

– Zrobię to za piątaka – rzucił.

Dolly się uśmiechnęła. Podobał się jej ten dzieciak. Uścisnęli sobie ręce i Dolly ruszyła w stronę domu Jimmy’ego Nunna.

W budynku znajdowały się cztery mieszkania. Drzwi wejściowe zamykano na zasuwę. W środku było jeszcze gorzej, niż podejrzewała: w korytarzu wałało się mnóstwo ulotek, czarnych worków ze śmieciami, potłuczonych butelek z mlekiem, darmowych gazet i kartonowych opakowań po jedzeniu na wynos. Włącznik

światła nie działał i Dolly zobaczyła, że w oprawce zwisającej z sufitu brakowało żarówki. Oświetlając sobie drogę zapalniczką, ruszyła w górę schodów. Na pierwszym piętrze zapach nie był już taki zły. Zatrzymała się, przysunęła zapalniczkę do drzwi i zobaczyła numer cztery. Gdy zapukała, usłyszała płacz dziecka. Odczekała chwilę i zapukała ponownie. Dziecko zawodziło jeszcze głośniej.

– Kto tam?

Dolly zapukała jeszcze raz.

Drzwi się uchyliły i młoda kobieta wyjrzała przez szczelinę.

– Nie zamierzam niczego kupować. – Chciała zamknąć drzwi, ale Dolly była szybsza.

– Możemy porozmawiać? Tylko po to przyszłam – oznajmiła i wepchnęła się do małego pokoju z tanimi meblami.

Zapaliła papierosa. Kobieta używała za dużo słodkich perfum.

– Szukam Jimmy’ego Nunna. Jest w domu?

Dziewczyna milczała; ewidentnie nie miała pojęcia, kim jest Dolly.

– Jestem panią Rawlins. – Dolly i wypuściła dym przez ściągnięte wargi. – Twój mąż pracował dla mojego. Nazywasz się...?

– Trudie – odpowiedziała niechętnie dziewczyna. Nazwisko Harry’ego Rawlinsa zdecydowanie miało dla niej znaczenie. – Nie widziałam Jimmy’ego od kilku miesięcy. Powiedział, że ma do załatwienia jakiś interes, wyszedł i nie widziałam go od tamtej pory.

Dolly rozglądała się po pokoju – dziecięce ubranka na grzejniku, brudne, odrapane meble – ale przede wszystkim przyglądała się Trudie. Dziewczyna była piękna w tani, zdzirowaty sposób: dobra sylwetka, seksowne blond włosy, wydatne usta i duże, niewinne oczy. Powinno być łatwo wyciągnąć od niej informacje, pomyślała

Dolly. Wystarczy, że będzie miła. zaproponowała Trudie papierosa, ale ona pokręciła głową.

– Nie palę.

Zatem popielniczkę, z której pety się wylewały, zapełnił ktoś inny. Seksbomba może nie palić, pomyślała Dolly, ale ktoś tu pali... Trudie tuliła w ramionach dziecko, a Dolly Wilka. Postawiła go na ziemi i usiadła ostrożnie na obszarpanej kanapie Trudie; zapaliła następnego papierosa. Wilk wskoczył na fotel i obwąchiwał gorączkowo poduszkę. Tak się przy tym kręcił, że stracił popielniczkę na ziemię.

– Złaź! – złażała go Dolly i pies zrobił, co mu kazała.

Usiadł przy jej nodze i zamerdał ogonem.

Nie podjęła wysiłku, żeby podnieść popielniczkę lub pozbierać niedopałki. I tak nic by to nie zmieniło w tym pokoju. Wyciągnęła zdjęcie z torebki.

– To jest Jimmy?

Trudie spojrzała na fotografię Jimmy'ego i Terry'ego stojących obok siebie i potaknęła.

– Jest pani winien pieniądze, prawda?

Dolly wstała, wygładziła spódnice i podała Trudie skrawek papieru z numerem telefonu.

– Gdyby się pojawił, proszę mu powiedzieć, że chciałabym z nim porozmawiać. Może do mnie zadzwonić pod ten numer. Niech prosi panią Rawlins.

– Zapamiętałam pani nazwisko – odparła Trudie.

Co za naiwna, głupia dziewczucha, pomyślała Dolly. Dała się obarczyć dzieckiem. Wiecznie płaczącym dzieckiem. Woń tanich perfum Trudie znowu ją zaatakowała. Być może właśnie przez to

dziecko płakało. Było urocze i miało około sześciu miesięcy. Dolly poklepała je lekko po policzku, a Trudie, która wyglądała na zdenerwowaną, cofnęła się o krok. Gdy Dolly otworzyła torebkę i wyciągnęła pięć pachnących świeżością dziesięciofuntowych banknotów, Wilk wskoczył znowu na fotel i zaczął drapać poduszkę. Dolly go zignorowała.

– To dla dziecka – powiedziała do Trudie, wręczając jej pięćdziesiąt funtów. – Jeżeli Jimmy się ze mną skontaktuje, dostaniecie dużo więcej.

Trudie popatrzyła na Wilka grzebiącego w fotelu.

– Wilk! – krzyknęła Dolly. – Złaż! – Wzięła psa na ręce. W tym momencie zauważyła coś błyszczącego wciśniętego pomiędzy poduszkę a podłokietnik. – Przepraszam... – oznajmiła i udawała, że poprawia siedzenie.

Stała plecami do Trudie. Wyciągnęła z fotela złotą zapalniczkę Dunhilla, dokładnie taką samą, jaką kupiła przed laty dla...

Głos Trudie zdawał się dobiegać z bardzo daleka.

– Jeżeli to pani samochód stoi przy ulicy, pani Rawlins, to powinna pani tam pójść.

Dolly szybko rzuciła zapalniczkę z powrotem na fotel. Rozpaczliwie pragnęła ją odwrócić i sprawdzić, czy widniały na niej wygrawerowane inicjały „HR”. Ale Trudie znów się odezwała:

– Wokół kręci się mnóstwo dzieciaków. Chyba straciła pani boczne lustro.

Dolly jednak już nie było. Nie odwracała się za siebie, z obawy, co mogłaby zobaczyć.

Trudie patrzyła przez okno, jak Dolly przebiegła przez ulicę i chwyciła za ucho jednego z dzieciaków stojących przy jej

samochodzie. Uśmiechnęła się szeroko.

– Twarda starsza pani, co nie? – powiedziała głośno.

Drzwi od kuchni uchyliły się lekko.

– Nie zgadniesz, kochanie – ciągnęła. – Dała mi pięćdziesiąt funtów dla naszego dziecka.

## Rozdział 23

Linda wróciła do boks w salonie gier, ściskając łańcuszek, który dał jej Carlos. Naprawiła go; pomyślała, że Carlos zauważyłby, że nagle przestała go nosić. Słowa Dolly odbijały się echem w jej głowie. Linda wciąż nie potrafiła nadać im sensu; nadal nie mogła uwierzyć, że Carlos działał na dwie strony, nie tylko tak jak wtedy, gdy trzymał ją w ramionach i się z nią kochał. Podniosła wzrok i serce jej podskoczyło. Carlos szedł w jej stronę i uśmiechał się szeroko. Miał na sobie elegancki kremowy garnitur – jedwabny, sądząc po wyglądzie – bardzo drogi. Linda nie mogła mu spojrzeć w oczy, więc zaczęła gorączkowo przeliczać drobne.

– Co ty na to? – spytał; stanął obok szyby, a woń jego ciężkiej wody kolońskiej wypełniła powietrze wokół niej.

Linda uniosła powoli głowę. Carlos wskazywał na garnitur i się uśmiechał. Jego urodziwa śniada twarz była świeżo ogolona. Uwielbiała te piękne ciemne oczy, nie mogła jednak znieść jego spojrzenia. Nie teraz. Odwróciła wzrok.

– Wybierasz się dokądś taki wystrojony? – Głos jej drżał.

– Spotykam się z kimś w interesach na kolacji – powiedział nonszalancko. – Otwórz boks, żebym mógł cię uściskać.

Linda niezdarnie otworzyła drzwi. Carlos objął ją w talii, przyciągnął do siebie i pocałował. Była spięta, a on to czuł.

– Muszę wracać. – Odsunęła się od niego.

Carlos ją przytrzymał i dotknął wisiora na jej szyi, a ją przeszył dreszcz.

– Ładnie na tobie wygląda i jestem dumny, że go nosisz. Może moglibyśmy się zobaczyć po mojej kolacji?

– Pracuję do późna. Będę zmęczona.

Carlos pochylił się, wyciągnął rękę i obrócił jej głowę w swoją stronę.

– Coś się stało? Wydajesz się trochę oziębła.

Linda odwróciła głowę i zaczęła nerwowo kręcić wisiorkiem.

– Nie... Po prostu pracuję do późna. Jestem zmęczona, chcę wrócić do domu i położyć się spać.

Carlos cofnął się i spojrzał na nią, ale unikała jego wzroku. Wzruszył nieznacznie ramionami.

– Jak chcesz – oznajmił po kilku sekundach milczenia. Odwrócił się szybko i ruszył w stronę wyjścia.

– Północ! – wypaliła Linda. – Kończę o północy. – Nie wiedziała, co ją skłoniło, by to powiedzieć.

Carlos odwrócił się do niej z uśmiechem i puścił oko.

– To na razie!

Linda odczekała kilka sekund, po czym zawołała Charliego.

– Trzymaj – rzuciła i podała mu klucze do boksu. – Wracam za minutkę. – I zanim Charlie zdążył zapytać, dokąd idzie, wybiegła za drzwi.

Łatwo było śledzić Carlosa w jego białym garniturze. Linda utrzymywała bezpieczny dystans i szła po drugiej stronie ulicy. Kiedy się odwracał, stawała przy wejściu do sklepu. Widziała, jak się zatrzymał, przyjrzał swojemu odbiciu w szybie, wygładził włosy, poprawił krawat i ruszył Wardour Street, gdzie wszedł do małego francuskiego bistro.



Bar przedzielała czerwona kotara. Linda stanęła na palcach i widziała, że Carlos przemierza lokal za kelnerem. Jakaś blondynka uśmiechnęła się i zamachała do niego. Jeżeli ją zdradzał, to przynajmniej z kobietą... Okazało się, że blondynka przywoływała kelnera.

Carlosa zaprowadzono do boksu w głębi restauracji, gdzie stał i z kimś rozmawiał. Linda nie widziała z kim, ale zobaczyła rękę, która wysunęła się z boksu i ścisnęła Carlosa za tyłek. A potem ten ktoś, ktokolwiek to był, pochylił się i pocałował go w policzek. Przez ułamek sekundy Linda widziała wyraźnie twarz drugiego mężczyzny. To jej wystarczyło. Zatem to była prawda. Dobry Boże, to była prawda. Arnie Fisher i Carlos byli kochankami.

Linda miała mętlik w głowie, gdy biegła Wardour Street, nie patrząc przed siebie. Przez nią jakiś samochód skręcił gwałtownie i prawie wjechał w przystanek autobusowy. Pobiegnęła w stronę budki telefonicznej, weszła do środka, znalazła w dzinsach drobne i dopiero wtedy przypomniała sobie, że pod numer 999 dzwoni się za darmo.

Później tego wieczoru Linda kochała się z Carlosem. Nie chciała, musiała jednak zadbać o to, żeby niczego nie podejrzewał. Gdy uznała, że Carlos zasnął, wysunęła się z łóżka, zaczęła chodzić po pokoju, a potem usiadła przy toaletce.

Carlos tylko udawał, że śpi. Uchylił powieki i obserwował jej piękne nagie ciało, gdy siedziała wpatrzona w swoje odbicie z wisiorkiem od niego na szyi. Ściągnęła brwi, chwyciła wacik, wycisnęła na niego płyn do demakijażu i wytarła twarz. Coś jej jest, pomyślał. W salonie wydawała się zdenerwowana, a i seks nie był taki dziki i namiętny jak zwykle. Carlos udawał, że się przewraca

z boku na bok. Objął ją, pogładził delikatnie, wspiał się na nią i znowu się kochali. Gdy skończył, Linda odwróciła się od niego.

– Co się dzieje? – szepnął Carlos.

– Nic. Jestem wykończona.

Carlos przytulił ją znowu i pocałował w kark. Nigdy jej nie mówił, że ją kocha, ale zapragnął zrobić to teraz. Wsparł się na łokciu i szepnął jej imię, ale już spała. Delikatnie odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy, odwrócił się i też zasnął.

W ciemnościach Linda otworzyła oczy i patrzyła na zasłony. Miała wrażenie, że jej serce zamienia się w kamień. Czy ta baba, Dolly, mogła się mylić? Może Carlos tylko naciągał Arniego Fishera na kasę i z nim nie sypiał? Linda wiedziała, że tonący brzytwy się chwyta.

Carlos obudził się i ubrał przed Lindą. Przyklęknął przy łóżku i ją obudził.

– Przepraszam, spóźnię się do pracy. Przypuszczam, że nie mogę liczyć na podwózkę?

Ulżyło jej, że tylko tego chciał. Wstała.

Jechali w milczeniu. Jedwabny garnitur był wygnieciony, krawat zwisał z deski rozdzielczej, a jednodniowy zarost przydawał twarzy Carlosa smagłości. Mężczyzna włączył radio i położył rękę na oparciu jej siedzenia. Linda miała poczucie winy.

– Wysadź mnie tutaj – poprosił Carlos, gdy dojechała do początku uliczki w kształcie litery U, przy której znajdowały się warsztaty urządzone w dawnych stajniach. Wysiadł, ale odwrócił się, przechylił nad miejscem pasażera i pocałował ją w policzek. – Wszystko okej? – spytał, ujmując jej podbródek.

Linda potaknęła, a on odszedł, pogwizdując, z rękami w kieszeniach. Nagle zauważyła jego krawat na desce rozdzielczej. Nie wyłączyła silnika, wysiadła i pobiegła za nim. Nie chciała żadnych dowodów potwierdzających ich znajomość, na wypadek gdyby go aresztowano.

W warsztacie Johnny, młody pomocnik, siedział z kajdankami na rękach, pomiędzy dwoma umundurowanymi policjantami. Trzech innych policjantów przeglądało księgi i szafki z dokumentami. Gdy usłyszeli gwizdzącego Carlosa i zbliżające się kroki, policjanci stężeli i zajęli pozycje. Carlos sięgnął do kieszeni po kluczyki...

– Uważaj, gliny! – wrzasnął Johnny.

– Za nim! – krzyknął jeden z policjantów przez radio do kolegów z samochodu zaparkowanego za rogiem.

W ułamku sekundy Carlos odwrócił się i popędził w stronę ślepego zaułku przy drugim końcu warsztatów. Nieoznakowany samochód policyjny wypadł z za rogu i przemknął obok Lindy, która upuściła krawat i pobiegła do auta. Trzasnęła drzwiami i ruszyła z piskiem opon. Nie wiedziała, dokąd jedzie. Dotarła do końca ulicy i skręciła w lewo. Gdy zamierzała znowu skręcić, usłyszała głośne łupnięcie, krzyk i pisk hamulców.

Miała przed sobą drugi wjazd w uliczkę z warsztatami. Podjechała bliżej i zobaczyła czerwoną furgonetkę pocztową w połowie chodnika. Samochód uderzył w słup lampy. Kierowca wysiadł chwiejnie z za kierownicy i trzymał się za głowę. Z rozcięcia nad prawym okiem płynęła mu krew.

Zszokowana Linda podjechała jeszcze bliżej, łapiąc dech. Nie widziała Carlosa. Wyciągała szyję, żeby zobaczyć coś z za nieoznakowanego policyjnego auta stojącego pośrodku ulicy. Grupa

policjantów w mundurach zebrała się wokół furgonetki. Jeden z nich rozmawiał przez radio. Wiedziała, że powinna zawrócić, ale bardzo chciała sprawdzić, czy Carlos uciekł. Kiedy mijała powoli furgonetkę, stanął przed nią policjant i kazał jej jechać dalej. Wtedy dostrzegła Carlosa.

Tkwił między furgonetką a słupem lampy. Biały garnitur poplamiała krew. Twarz miał wykrzywioną z bólu, oczy szeroko otwarte, z ust ciekła mu ciemna strużka, a wokół jego stóp na chodniku powstała głęboka kałuża, czerwona jak furgonetka poczty. Linda gapiła się na niego, a jego piękny biały garnitur robił się coraz bardziej czerwony.

Ktoś walił do drzwi wejściowych tak głośno i nieustępliwie, że Bella pomyślała, że to policja. Gdy podeszła bliżej, usłyszała łkanie Lindy i jej wołanie, żeby ją wpuściła. Otworzyła drzwi, a wówczas Linda wpadła w jej objęcia.

– Zabiłam go, Bello! Zabiłam go! Musisz mi pomóc. Proszę. Boże, pomóż mi. Zabiłam go!

Linda zaczęła się chwiać, jakby miała wymiotować, więc Bella podprowadziła ją do umywalki.

– Okej – powiedziała. – Uspokój się. Co się stało?

– Był cały we krwi! – Linda łkała histerycznie. – Nie jest okej, Bello. Ja go zabiłam!

Bella przycisnęła dłoń do ust Lindy.

– Milcz! – poleciła. – Zanim przybiegną tu wszyscy z bloku.

Linda opadła na podłogę przy umywalce i zawodziła.

Bella zaprowadziła ją do sypialni, nalała jej szklaneczkę whisky i podtrzymała Linde, gdy ta piła. Nalała drugą porcję i usiadła obok na łóżku.

– Powiedz mi, co się stało – poprosiła.

Linda obracała w palcach wisiołek w kształcie Strzelca.

– On nie żyje, Bello – wykrztusiła. – Nie żyje.

– To już wiem. Ale kto?

– Kazała mi to zrobić. Kazała mi zadzwonić na policję, poinformować ich o warsztacie i kradzionych samochodach. – Linda nagle zerwała łańcuszek z szyi i cisnęła go w drugi koniec pokoju. – Ta suka! – krzyknęła.

Bella pogładziła ją po plecach i czekała.

– Mówiła o nim okropne rzeczy, Bello. Ale ja nie wiedziałam. Przysięgam, że nie wiedziałam. Spędziłam z nim ostatnią noc... Patrzyłam na niego, na jego piękną twarz i ciało i nie mogłam uwierzyć, że mówiła prawdę. Jak to możliwe, skoro leżał obok mnie? Miałam pewność, że się myliła... ale było już za późno. Wykonałam telefon. Powiedziałam im o nim i nie mogłam nic cofnąć. Czekali na niego w pracy. Uciekał i... – Linda ujęła głowę w dłonie. Przez łzy mówiła dalej, bo chciała, żeby Bella dowiedziała się o wszystkim. – Furgonetka w niego wjechała. Zginął na miejscu. Wokół było tyle krwi!

– Zatem to był wypadek – zauważyła Bella.

– Ale z mojej winy! – krzyknęła Linda, zrywając się z łóżka. Padała z nóg z powodu płaczu, poczucia winy i żalu. – Nienawidzę Dolly – wyrzuciła z siebie z zaciekłością, jakiej Bella nigdy u niej nie słyszała.

– Wiem. – Bella wstała i podeszła do Lindy.

Staneła blisko, wyciągnęła ręce przed siebie i pozwoliła, żeby Linda wpadła w jej objęcia. Mocno ją przytuliła i gładziła jak czuła

matka pocieszająca małe dziecko. Linda oparła głowę na jej ramieniu i patrzyła przed siebie.

– To jest zła baba, Bello. Okrutna i bez serca. Przez nią poczułam się taka malutka i głupia i zniechęciłam go. Jej też nienawidzę, i to tak bardzo, że powinna się teraz oglądać za siebie.

## Rozdział 24

Dolly czekała w mercedesie zaparkowanym przed Little Chef przy drodze A23 do Brighton. Wilk spał na miejscu pasażera. Zatrzymała się w głębi, mimo to nadal miała świetny widok na wjazd. Zaczynała się niecierpliwić. Spędziła tu już ponad godzinę, a on się spóźniał. Nerwowo zabębniła palcami w aktówkę leżącą na kolanach, rozejrzała się zirytowana. Czy w ogóle się pojawi?

Aby się czymś zająć, wyciągnęła notes i zaczęła go kartkować; sprawdzała, co jeszcze trzeba zrobić. Westchnęła. Linda wciąż nie znalazła odpowiedniego samochodu do przyblokowania furgonu. Dolly rozumiała, że dziewczyna przeżywa ogromny stres w związku z tym, czego dowiedziała się o Carlosie, ale przecież była dość bystra, żeby wiedzieć, kiedy coś stanowi poważny problem. A Carlos siedzący w kieszeni i łóżku Arniego stanowił taki właśnie problem. Dolly nie mogła ufać w stu procentach żadnej z dziewcząt, teraz jednak musiała zaufać Lindzie. Zastanawiała się, czy dziewczyna wpadła na to, żeby zmienić głos, gdy dzwoniła sypnąć Carlosa...

Nagle rąbnęła dłonią w aktówkę tak mocno, że aż Wilk się obudził.

– Gdzie ty się podziewasz, do diabła?! – krzyknęła. – Przyjeżdżaj, draniu. Harry’emu nigdy nie kazałeś tyle czekać.

Szkopuł w tym, że jeżeli nie dojdzie do tego spotkania, akcję można odwołać – po prostu. Zadzwoiła do Briana Marshalla i powiedziała, że pracuje dla Harry’ego Rawlinsa. Chociaż nie żył, zbierała w imieniu jego rodziny należne wierzytelności. Słyszała

przez telefon, że Marshall ma wątpliwości, lecz zgodził się z nią spotkać, choć niechętnie. Równie dobrze mógłby postanowić dać nogę, a Dolly nie wiedziała, jak go wytropić.

Kiedy tak siedziała i zastanawiała się, co powie reszcie, na parking wjechał rover i zatrzymał się w przeciwległym końcu. Dolly poczekała, żeby sprawdzić, czy nie pojawi się drugie auto i czy nikt nie śledził tego; musiała uważać na pułapki.

Brian Marshall wypił już pół piersiówki brandy, ale nadal się trząsał, gdy rozglądał się po parkingu. Nie miał pojęcia, kogo się spodziewać ani kto się z nim kontaktował. Na szczęście dla Dolly uznał, że niepojawienie się byłoby dla niego katastrofalne w skutkach. Sięgnął do kieszeni po piersiówkę i pociągnął kolejny łyk. Brzydził się sobą.

Alkoholizm Briana Marshalla szedł w parze z jego zamiłowaniem do hazardu. Dziesięć lat wcześniej Brian przeniósł się z legalnych kasyn do klubu Arniego Fishera, gdzie przyciągnęły go wyższe stawki. To tam poznał Harry'ego Rawlinsa. Harry był czarujący, zawsze przyjacielski i zdawał się zainteresowany życiem Briana i jego sposobem zarobkowania. W czasie rozmowy przy kielichu Brian wyjawiał, że jest mężem siostry właściciela jednej z największych firm ochroniarskich w kraju, Samson's. I w tym samym momencie znalazł się w poważnych tarapatach – chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy...

Rawlins nadal zachowywał się jak przyjaciel, pożyczał mu pieniądze, zachęcał go do stawiania więcej, niż posiadał. Brian nie wiedział, jak niebezpieczny był Harry, aż do wieczoru, kiedy w pijackim widzie pozwolił mu spłacić siedem tysięcy funtów



kredytu zaciągniętego u Arniego Fishera. W tym momencie Brian stał się własnością Harry'ego.

Rawlins czekał cierpliwie. Dopiero po blisko roku zażądał od Marshalla spłaty długu – wiedział, że Marshall nie ma tych pieniędzy. W zamian za anulowanie wierzytelności i dodatkowe siedem tysięcy funtów Rawlins chciał poznać trasy przejazdu furgonów firmy Samson's, które przewoziły dużą gotówkę. Trasy zmieniano regularnie dla bezpieczeństwa, często w ostatniej chwili. Rawlins obiecał, że da Marshallowi spokój, jeżeli pomoże przy tej akcji.

Przerażony, żyjący pod presją Marshall nie miał wyboru. Ufał tylko, że Rawlins dotrzyma słowa i zostawi go w spokoju po rabunku. Gdy przeczytał o nieudanej próbie napadu i śmierci Rawlinsa, odetchnął z ulgą... A tu nagle ten telefon... Przerażony, że spotkanie z tajemniczą kobietą może dotyczyć czegoś gorszego niż dług, Brian sprawdził kopertę wciśniętą w szczelinę z boku jego siedzenia. Przyjechał przygotowany. Aż podskoczył, kiedy otworzyły się drzwi po stronie pasażera. Do auta wsiadła kobieta w ciemnych okularach i z aktówką w ręce.

Dolly od razu poczuła zapach alkoholu. Spojrzała z odrazą na czerwoną twarz Marshalla, opuchniętą po latach nadużywania procentów. Na klapie jego garnituru w prążki leżało mnóstwo łupieżu.

– Nie przyjechałam tu po siedem tysięcy – poinformowała, patrząc przed siebie.

Marshall zamknął oczy. Skoro nie chciała gotówki, to zależało jej na czymś o wiele gorszym.

– Wiedziałem, że to się powtórzy – jęknął Marshall. – Przecież to firma mojego szwagra. To go wykończy!

Dolly się nie ugięła. Marshall wyraźnie się jej bał i musiała to utrzymać, jeśli chciała dostać to, po co przyjechała. Zauważyła fotelik dla dziecka na tylnym siedzeniu. Pan Marshall zrobi to, o co zostanie poproszony, pomyślała.

– Tu jest dziesięć tysięcy – oznajmiła i otworzyła teczkę, którą trzymała na kolanach. Marshall zrobił wielkie oczy na widok rzędów banknotów. Dolly zatrzasnęła aktówkę. – To więcej, niż dostał pan ostatnio.

– Dostałem też obietnicę, że to będzie ostatni raz – zaskamlał Marshall. – Rawlins dał mi słowo! Powiedział, że mnie uwolni i...

– Rawlins nie żyje. – Gdy te słowa popłynęły z jej ust, serce jej podskoczyło, ale nie mogła pokazać po sobie, jak bardzo ją to bolało. – Mimo że trzech ludzi zginęło, pan dostał swoje siedem tysięcy. A Harry Rawlins spłacił pański kredyt.

– Mówiła pani, że nie przyjechała tu po te siedem tysięcy!

– Jeżeli dotrzyma pan umowy, nie będę ich chciała. Jeśli nie...

– Bzdura! – przerwał jej Marshall. Popatrzył na tę twardą sukę siedzącą obok niego. Nie wiedział, kim była ani dla kogo pracowała, ale bardzo nie przypadła mu do gustu. Poczuł, jak brandy dodaje mu animuszu. – Jestem spłukany, więc może sobie pani żądać ode mnie pieniędzy do woli. Nie mam ich. Nie dowiem się niczego o trasach przejazdu, bo szwagier podniósł poziom zabezpieczeń. Co więc mogę zrobić?

Dolly patrzyła na niego, nie mrugając powiekami.

– Jeżeli nie dotrzyma pan swojej części umowy – ciągnęła, jakby Marshall w ogóle jej nie przerwał – dług zostanie odsprzedany

braciom Fisherom. Chyba ich pan zna, panie Marshall?

Cała odwaga wzbudzona przez brandy się ulotniła, a krew odpłynęła z twarzy Marshalla. Nie znał Fisherów osobiście, ale ich reputacja wystarczyła.

– Proszę podać mi trasę przejazdu – mówiła dalej Dolly – a siedem tysięcy długu odejdzie w zapomnienie. Po skończonej akcji dostanie pan te dziesięć tysięcy gotówką. Powinien się pan cieszyć, że daję panu szansę. Fisherowie nie byliby tacy uprzejmi. – Otworzyła drzwi i wysiadła, zabierając aktówkę ze sobą, a gdy trzaskała drzwiami, spojrzała bardzo znacząco na fotelik dziecka.

Marshallowi drżały usta, ścisnął skórzaną kierownicę. Dolly oddalała się równym i opanowanym krokiem; nie przejmowała się nim ani jego rodziną. Poczuł, że kładzie dłoń na kluczyku w stacyjce. Łatwo by było potrącić tę sukę, ukraść walizeczkę i zniknąć na dobre. To była przelotna myśl – Marshall był tchórzem.

Wyciągnął znowu piersiówkę z kieszeni i opróżnił. Myślał o żonie i dzieciach. Do oczu napłynęły mu łzy, ciśnienie boleśnie rozsadzało mu głowę. Wtem usłyszał wewnętrzny głos, który przemawiał do niego za każdym razem, gdy pił. Wszystko w porządku, jego szwagier ma ubezpieczenie, a on jest rodzinnym alkoholikiem, nieudacznikiem. Nikt nie spodziewałby się po nim czegoś lepszego, nawet gdyby się dowiedział. No i rozpaczliwie potrzebował pieniędzy! Dziesięć tysięcy funtów... Mógłby spłacić wszystkie długi, może nawet założyć własną firmę.

Kiedy Dolly szła do mercedesa, serce waliło jej tak szybko, że bała się, że zemdleje. Bóg jeden wie, jak udało jej się iść tak spokojnie przez niemający końca parking, ale nie mogła pozwolić, żeby Marshall zobaczył, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Trzymaj się prosto, Dolly – mruknęła do siebie. – Trzymaj się prosto.

Po dotarciu do samochodu położyła teczkę na dachu i oparła się o drzwi plecami. Z miejsca Marshalla będzie to wyglądało, jakby się relaksowała i czekała na jego decyzję. A tak naprawdę opierała się o auto, żeby nie upaść. Mały Wilk obserwował ją przez okno i pewnie się zastanawiał, dlaczego nie wsiada.

Znajdujący się w drugim końcu parkingu Marshall się nie ruszał. No, dalej, pomyślała Dolly. Dalej. Za bardzo go nastraszyła? Za mało? A co, jeśli ją rozgryzł i odjedzie? Może lepiej by było przypochlebić się Marshallowi, być dla niego miłszą, okłamać, że Harry go szanował. No, Marshall, chodź tu!

Silnik rovera zawarczał. Dolly wstrzymała oddech; kierunek, w którym Marshall pojedzie, zdecyduje o jej przyszłości. Wyjechał ze swojego miejsca i ruszył w stronę Dolly. Samochód zatrzymał się równo obok niej i Marshall podał Dolly kopertę, którą wziął ze sobą.

– Są tu trasy, daty i godziny na cały miesiąc, ale chcę dostać teczkę natychmiast, a także zapewnienie, że sprawa spłaty kredytu w klubie jest załatwiona raz na zawsze.

Dolly wzięła od niego kopertę i dała mu aktówkę.

– Może pan być pewien, panie Marshall, że jeśli informacje tutaj zawarte okażą się prawdziwe i policja nie dowie się o planach, sprawa kredytu zostanie zapomniana i będzie pan wolny. Daję panu słowo.

Gdy Marshall zniknął jej z oczu, Dolly weszła do samochodu i poddała się ekscytacji. Miała plany! Pocałowała mocno łebek Wilka. Stał na tylnych łapkach, opierając się przednimi o jej klatkę piersiową, i słuchał, co do niego mówiła:

– Tatuś byłby z nas dumny, kochanie. Taki dumny. A dziewczyny tak bardzo się ucieszą! Wszystko się układa, Wilczku. Wszystko się układa zgodnie z planem Harry’ego. – Słowa uwięzły jej w gardle. Nie tak to Harry zaplanował. Było to bardzo, bardzo odległe od jego zamiarów.

Objęła mocno pieska i pozwoliła sobie na chwilę refleksji nad tym, jak potwornie plany Harry’ego się nie powiodły. Miała teraz siłę i motywację, żeby dokończyć to, co zapoczątkował. Usunęła z głowy wszystkie złe myśli i wypełniła ją refleksjami o swoich dziewczynach. Już tak niewiele dzieliło je od mety... Owszem, Linda powinna jeszcze zorganizować furgonetkę i wszystkie musiały przywyknąć do używania broni, wypchanych kombinezonów i piły łańcuchowej, a teraz będą się musiały nauczyć na pamięć trasy przejazdu w dniu wielkiej akcji – ale przecież przebyły długą drogę od czasu, gdy przed kilkoma miesiącami spotkały się w saunie jako słabe, zapłakane, pogrążone w żałobie wdowy. Stanowiły zespół. Dolly się uśmiechnęła. Bez względu na swoje wady, nastroje, brak doświadczenia stanowiły zespół. Jej zespół. I nikt, i nic ich nie powstrzyma.

## Rozdział 25

Resnick i Andrews czekali przed domem Grubej Fran w nieoznakowanym samochodzie od dziewiątej. Była dziesiąta piętnaście i mimo że włączyli ogrzewanie, nadal marzli. Auto wypełniał dym papierosowy, Andrews był czerwony na twarzy i nie mógł oddychać; gdy tylko otworzył okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza, Resnick warknął na niego, żeby je zamknął. Andrews nienawidził pracować sam na sam z komisarzem. Gdy Fuller był z nimi, miał przynajmniej jakieś wsparcie. W sytuacji jeden na jednego Resnick mógł obrzucać go wszelkimi inwektywami, jeśli akurat znajdował się w takim nastroju. W komisariacie panował lekki chaos po rabunku w Mayfair oraz nieudanej akcji w warsztacie Carlosa, który zginął podczas ucieczki. Tak wielu funkcjonariuszy sporządzało notatki, analizowało materiały dowodowe i prowadziło przesłuchania w terenie, że ktoś z zespołu Resnicka musiał tkwić przy biurku i pomagać zapanować nad nawałem papierkowej roboty. Andrews wyobrażał sobie Fullera siedzącego z nogami do góry w ciepłym, wolnym od dymu pokoju i popijającego herbatę.

– Sir! – Andrews wskazał za okno.

Gruba Fran toczyła się ulicą. Co kilka metrów zatrzymywała się, żeby odstawić torbę z zakupami na ziemię i złapać dech przed ruszeniem w dalszą drogę w żółtym tempie. Gdy podeszła bliżej, usłyszeli brzęk butelek w siatkach.

– A niech mnie! – wykrzyknął Resnick.

Ciężki biust Fran prawie wysunął się jej z za dekoltu, kiedy się pochyliła, żeby podciągnąć zsuwające się rajstopy na tyłek.

– Zamknij oczy, Andrews. To nie jest widok dla niewinnego chłopca.

Andrews odpowiedział bez namysłu:

– Już oglądałem piersi.

– Na pewno nie takie. – Resnick otworzył drzwi, cisnął papierosa na ulicę i ruszył za Grubą Fran.

Szli za nią, aż skręciła w zarośniętą ścieżkę i przeszła za otwartą furtkę wiszącą na jednym zardzewiałym zawiasie. Oparłszy się o drzwi, kobieta wyjęła klucz.

– Hej!

Fran drgnęła na dźwięk donośnego głosu Resnicka, który odezwał się tuż za nią.

– Musimy z panią jeszcze pogadać, Fran.

W mieszkaniu Fran cuchnęło wręcz obezwładniająco kotami, zwietrzałym piwem, starym jedzeniem i potem. W zakurzonej salonie panował mrok; ciężkie nadzarte przez mole zasłony wyglądały tak, jakby nie rozsuwano ich od lat. Resnick pomógł jej zdjąć płaszcz, Andrews podniósł butelki z alkoholem z podłogi i postawił przy drzwiach do przylegającej do pokoju jadalni.

– Pani usiądzie, kochana. Jak się pani czuje? – zagał Resnick.

Samopoczucie Fran guzik go obchodziło, ale zależało mu na jej współpracy. Złożył starannie jej płaszcz, przewiesił go przez oparcie krzesła w jadalni i usiadł na pufie naprzeciwko fotela, na którym siedziała Fran. Nadal miała siniec przy prawym oku, ale zmienił on kolor z czarno-granatowego na żółto-fioletowy. Rozcięcia

pozaklejano plastrami, przez co twarz Fran prezentowała się jeszcze gorzej, ogolono jej też jedną stronę głowy, żeby dało się zaszyć ranę.

Andrews zerknął na zegarek. Za każdym razem, gdy Resnick grał „dobrego gliniarza”, towarzyszący mu policjant mierzył czas. Temu, który był świadkiem takiego zachowania przez dłużej niż sześćdziesiąt sekund, reszta płaciła dychę.

– Kochana, czy nie nadeszła już pora, żeby powiedziała nam pani, kto to zrobił, i żebyśmy mogli go zamknąć, a pani zapewnić bezpieczeństwo? – spytał Resnick łagodnie.

Fran uśmiechnęła się i poklepała Resnicka po dłoni.

– Jest pan uroczym człowiekiem – odparła.

Mierzył go dotyk zimnych, lepkich paluchów przypominających serdelki. Resnick rozpaczliwie pragnął cofnąć dłoń.

– Chciałabym móc to panu powiedzieć, kochany – ciągnęła Fran – ale nie pamiętam. Nie okłamuję pana. Dostałam w głowę. W ogóle nie mogę sobie gościa przypomnieć. Chyba to wyparłam. Doktor stwierdził, że tak bywa w przypadku urazu. Mózg blokuje to, czego nie chce się pamiętać.

– W pani przypadku to nie uraz jest przyczyną, Fran, tylko pieniądze. Skąd wzięłaś kasę na tyle alkoholu?

Andrews przestał mierzyć czas. Piętnaście sekund!

– Prowadzę interesy. Umiem zarabiać! – oburzyła się Fran.

– A co zrobisz, kiedy wróci, co? Należysz mu whisky?

– Nie wróci! – Fran krzyknęła ze strachu. – Po co miałby wracać?

Resnick miał Fran na widelcu.

– Dobrowolnie udałaś się do komisariatu, moja droga... No i teraz tu jesteśmy. A jeśli cię obserwuje?



Oczy Fran wyrażały coraz większy strach, a tymczasem Resnick mówił dalej:

– Zdaje się, że nie jest zbyt tolerancyjny, a jeśli uważa, że nam coś mówisz, może cię znowu odwiedzić. Powiedz nam, kto to jest, a zgarniemy go z ulicy i wsadzimy za kratki. Będziesz sobie mogła wówczas siedzieć w swoim mieszkanku i urznąć się bezpiecznie, ze świadomością, że nie zapuka niebawem do twoich drzwi.

Zanim Resnick skończył, Fran zaniósła się ohydny dziecięcym płaczem; brzuch jej podskakiwał, kiedy wciągała powietrze do płuc krótkimi urywanymi haustami. Andrewsowi zrobiło się jej tak bardzo żal, że podał jej swoją chusteczkę. Kobieta wydmuchnęła głośno nos, a Resnick wstał gwałtownie, aż przewrócił puf.

– Proszę ją aresztować za utrudnianie dochodzenia – polecił Andrewsowi. – No, kochana, wstajemy. Mam już dość tych kłamstw.

Fran załkała i wyciągnęła rękę w stronę Andrews, który bez zastanowienia ją przytrzymał.

– Och, nie zabierajcie mnie! Powiedziałam wszystko, co wiem. Nie pamiętam nic więcej. Naprawdę!

Andrews cofnął rękę i próbował postawić kobietę na nogi. Wyglądało na to, że jej ciężar był ponad jego siły.

– Nie zabierajcie mnie – wyła Fran. – Jak bym chciała, żeby Boxer tu był. On by się mną opiekował. Gdzie jest Boxer? Chcę Boxera!

– Boxer nie żyje – wycedził Resnick. – Zamordował go ten, który pobił cię do nieprzytomności. Jeśli tak się przejmujesz Boxerem, powiesz mi, kto to zrobił!

Zawodzenie Fran wzniosło się o oktawę. Andrews cofnął się, żeby nie popękały mu bębny w uszach. Resnick miał dość

przyzwoitości, żeby pozwolić kobiecie na chwilę smutku. Kiedy uznał, że się wyplakała, znowu przed nią kucnął.

– Posłuchaj mnie, Fran – powiedział ostro. – Jeżeli zapłacono ci za trzymanie języka za zębami, ostro się pokłócimy.

– Nie...

– Milcz i słuchaj, bo tracę już do ciebie cierpliwość! Wiem, że ucierpiałaś, ale inni ucierpieli jeszcze bardziej. – Resnick zerwał się na równe nogi, chwycił torbę z zakupami, podniósł ją i nachylił się nad Fran. – Kto dał ci pieniądze na to wszystko? Wiem, że nie zarabiasz aż tyle na wynajmie pokoi w tej wszawej dziurze. Kto? Mów, Fran! Kto?

Gdy Resnick szarpnął torbę do góry, jeden z uchwytów pękł i butelki wypadły na podłogę. Brązowe spienione piwo wylało się na dywan. Fran rzuciła się w jego stronę z nowym rykiem.

– Moje piwo! Moje piwo! – Zakryła twarz dłońmi i załkała.

Resnick poczerwieniał mocno na twarzy, zirytowany tym, że nie udawało mu się złamać Fran.

– Powiesz mi, kto cię zaatakował i kto dał ci kasę za milczenie...

– Nie wiem! Nie wiem! Mówiłam już z tysiąc razy. Ten miły pan przyszedł i chciał się zobaczyć z Boxerem. Zaprowadziłam go na górę. Potem przyszedł drugi... To on mnie uderzył. Nie znam żadnego z nich. Przysięgam, że nie znam. Nie przypomnę sobie nic więcej.

– Próbuj! – warknął Resnick.

– Byłam taka zmęczona. Powiedziałam tej kobiecie...

– Jakiej kobiecie? – przerwał jej Resnick.

– Tej, która dzwoniła. Powiedziałam jej, że Boxer wyszedł.

– Chwileczkę! – Resnick skupił się na nowym szczególe. – Jakaś kobieta dzwoniła do Boxera?

– Tak. Właśnie to powiedziałam.

Andrews obserwował kolejną zmianę tonu Resnicka.

– Kiedy, Fran? – Chciał ją nakłonić do otwarcia się. – Kiedy dzwoniła?

– Dwukrotnie. Za pierwszym razem rozmawiała z Boxerem. – Fran znowu objęła głowę rękami. Zaczynała się łamać, była zmęczona i skołowana.

– A za drugim? – Resnick dał Fran chwilę na zastanowienie, a potem delikatnie ją ponaglił. – Posłuchaj, kochana, to naprawdę ważne. Co robiłaś, kiedy zadzwoniła drugi raz?

– Oglądałam telewizję.

– A konkretniej?

Fran popatrzyła na Resnicka.

– *Coronation Street*.

– Grzeczna dziewczynka. Zatem oglądałaś sobie *Coronation Street* i wtedy kobieta zadzwoniła. Co powiedziała?

– Że za pierwszym razem rozmowa została przerwana. Ale Boxer wyszedł już z tym pierwszym mężczyzną, z tym miłym, więc się rozłączyła. O Boże, Boxer! – szepnęła Fran jakby do siebie. – Już nigdy nie zobaczę mojego Boxera.

– Pomóż mi znaleźć jego zabójcę, Fran – naciskał Resnick. – Jeżeli kiedykolwiek czułaś coś do Boxera, pomóż mi!

Fran ścisnęła przedramię Resnicka.

– Przyszedł do szpitala – powiedziała cicho. – Boże dopomóż, przyszedł do szpitala i postraszył, że mnie zabije, jeśli się wygamam.

A ja cię zabiję, jeśli mi nie powiesz, pomyślał Resnick.

– Będę cię chronił – pocieszył ją.

– Wysoki, ciemne włosy. Przeszywające spojrzenie lodowatych oczu. To nie był zbir, panie Resnick, tylko dżentelmen. Zimny, bezduszny, podły dżentelmen!

Resnickowi dech zaparło. Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszcza zdjęcie formatu A4 i pokazał je Fran.

– To ten człowiek?

Fran odsunęła fotografię, żeby zobaczyć ją wyraźniej, a kiedy to zrobiła, Andrews zauważył, że był to wizerunek Harry’ego Rawlinsa zdjęty ze ściany w pokoju Resnicka, z dziurą po rzutce na czole. Resnick spływał potem i miał twarz czerwoną jak burak.

– To nie on – odparła Fran.

– Przyjrzyj się uważnie. Przyjrzyj się! – krzyknął Resnick i zaczął wymachiwać zdjęciem Harry’ego Rawlinsa przed twarzą Fran. – To był on, prawda?

– Nie.

– Tak. To on! Harry Rawlins pobił cię do nieprzytomności. Przyznaj! Powiedz to! Wiem, że to był on!

Andrews zbierał się właśnie na odwagę, by interweniować, lecz w tym momencie zatrzeszczało jego radio.

– Wynocha! Jak ona ma się tu skupić?! – ryknął Resnick.

Andrews zawahał się, zanim wyszedł.

Gdy wrócił, przyjąwszy wiadomość, Resnick wciąż potrząsał zdjęciem Harry’ego Rawlinsa przed twarzą Fran i wykrzykiwał ciągle to samo pytanie:

– Czy to on? Czy to on?

Andrews zastanawiał się, czy nie wezwać Fullera przez radio, żeby przyjechał i pogadał ze starym, ale potem cały komisariat by

się z niego śmiał, że nie potrafił sobie poradzić z rozjuszonym stukniętym emerytem. Owszem, opis napastnika dostarczony przez Fran pasował do Rawlinsa, każdy by to stwierdził, ale pasował do połowy londyńczyków, więc skąd u Resnicka taka pewność, że umarłak wrócił do żywych i zbił Grubą Fran na kwaśne jabłko? Andrews położył dłoń na ramieniu Resnicka.

– Sir, właśnie podano mi przez radio ważną informację...

– Zamknij się, Andrews! – wrzasnął Resnick i strącił rękę sierżanta. – Fran za chwilę potwierdzi, że zaatakował ją Harry Rawlins, prawda, Fran?

Fran spojrzała na Resnicka, a jej twarz wyrażała przerażenie tym, do czego może doprowadzić to, co wyjawi.

– Nie, panie Resnick. To nie był Harry Rawlins. To był... To był Tony Fisher.

Gdy w milczeniu jechali do komisariatu, Andrews zerkał na Resnicka i zastanawiał się, czy powinien zgłosić jego dziwne zachowanie nadkomisarzowi. Resnick wyglądał na wyczerpanego i przygnębionego, jakby zupełnie się poddał. Nawet nie palił, a przecież zwykle robił to w samochodzie. Gdy wyszli z ostatniego zakrętu przed posterunkiem policji, Andrews odważył się odezwać.

– Ten komunikat, sir. To był Fuller. Dzieciak, którego dzisiaj rano zabiła furgonetka poczty, to Carlos Moreno. Mechanik braci Fisherów.

Resnick nie dał po sobie poznać, że słyszał cokolwiek z tego, co powiedział Andrews. Po prostu wyglądał przez okno.

## Rozdział 26

Fuller był zadowolony z pracy wykonanej tego ranka – tak dużo udało mu się zrobić bez Resnicka na karku. Uśmiechnął się na myśl o tym, jak przypuszczalnie wyglądał poranek Andrews. Mógł się założyć, że był okropny.

Fuller przygotował dla Resnicka pełny raport opisujący szczegółowo każdy dowód znaleziony w warsztacie Carlosa. Wyglądało na to, że wreszcie mieli coś, co pozwoli im przyspilić braci Fisherów. Jednym z zatrzymanych aut był brązowy jaguar z uszkodzonym przodem i fałszywymi blachami w bagażniku. Potwierdzono, że fałszywe blachy wskazują na brązowego jaguara, którego kierowca narozrabiał w Manchesterze, a potem udało mu się uciec przed policją. Fuller sprawdził odciski palców z samochodu i się rozpromienił, gdy usłyszał, że odciski Fisherów i Carlosa znajdowały się wszędzie, w środku i na zewnątrz, ale nie na fałszywych blachach. To była prawdziwa policyjna robota, nie jakieś tam uganianie się za duchem, i Fuller czuł się świetnie. Fisherowie żyli, mieli się dobrze i niebawem zostaną aresztowani.

Fuller rozmawiał już z nadkomisarzem Saundersem i powiedział mu o śmierci Carlosa oraz odciskach Fisherów w jaguarze. Znowu prosił o przeniesienie do zespołu rozpracowującego sprawę Mayfair i liczył na to, że jego szanse wzrosły. Saunders pogratulował mu świetnych rezultatów porannej pracy, ale po raz kolejny przeszedł do tematu cholernego George'a Resnicka.

– Gdzie pański szef? – spytał. – Znowu szuka wiatru w polu?

– Nie umiem powiedzieć, sir.

– Jak tylko wróci – rozkazał Saunders, zignorowawszy go – chcę widzieć u siebie Resnicka i Andrews, oddzielnie. Proszę nie pozwolić temu człowiekowi wyjść bez spotkania ze mną.

Fuller wrócił do biura z uśmiechem świadczącym o samozadowoleniu. Wiedział, gdzie był Resnick i że usiłował wymóc na Fran wyznanie, że zaatakował ją nieboszczyk; Andrews powiedział mu o tym przez radio. Fuller miał nadzieję, że Andrews udowodni, że ma jaja, i doniesie na Resnicka.

Fuller popatrzył na komisarza i Andrews wchodzących do biura. To koniec, pomyślał. Oto nastał dzień, w którym ktoś pokaże Resnickowi drzwi. Nie potrafił zetrzeć z twarzy uśmiechu i Resnick to zauważył.

– A z czego ty się tak cieszysz, co?

– Zidentyfikowałem mechanika Fisherów, sir. Andrews panu nie powiedział?

Resnick wzruszył ramionami, niezainteresowany.

– Wielkie halo. Gruba Fran wygadała się, że to Tony Fisher spuścił jej łomot.

Fuller był zdumiony. Andrews uniósł brwi i pokręcił głową.

– Boi się – wtrącił. – Nie dostarczy nam dowodów przeciwko niemu. Może pan aresztować Tony’ego Fishera, ale wszyscy wiemy, że on się nie przyzna i bez jej zeznania nie ma sensu tego robić. Fisher wyjdzie tego samego dnia i będzie mógł dać biednej kobiecie wycisk albo... ją zabić.

Resnicka zatkało. Jeszcze nigdy nie słyszał, żeby Andrews powiedział tyle słów naraz.

– Jeśli więc moglibyśmy dopaść Tony’ego Fishera pod innym zarzutem – odezwał się Fuller – poczułaby się bezpieczniej i otworzyła?

– Niewątpliwie nawiązujesz do swojej najwyższej próby roboty policyjnej w sprawie nalotu na warsztat Carlosa? – zagaił Resnick drwiąco. – Gdzież jest ten dowód, który pozwoli nam uwolnić Londyn od Fisherów?

– Na pańskim biurku, sir – odparł Fuller. Jeżeli jego raport usatysfakcjonował Saundersa, usatysfakcjonuje również Resnicka. Gdy komisarz podniósł dokument, Fuller dodał: – Tak przy okazji, Andrews, Saunders chce cię zobaczyć.

– W jakiej sprawie? – spytał Resnick.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Fuller.

Andrews wzruszył ramionami i wyszedł z pokoju.

Resnick wszedł do swojego nowego przeszklonego aneksu i natychmiast zawrócił.

– Prosiłem o cholerne żaluzje, żeby nie musieć przez cały dzień patrzeć na wasze parszywe gęby. Gdzie one są? – warknął. – Przyrowadź Alice. Tylko ona potrafi tu coś załatwić.

Gdy Fuller poszedł szukać Alice, Resnick usiadł w swoim „akwarium dla złotej rybki”, otworzył teczkę Carlosa Morena i zaczął czytać, od czasu do czasu skubiąc sobie nos. Fuller wrócił po pięciu minutach. Resnick postukał w szybę, uśmiechnął się i wezwał go do siebie.

– Interesujący raport, Fuller. Bardzo szczegółowy i wnikliwy – powiedział i położył teczkę na biurku.

– Dziękuję, sir – odparł Fuller. – Jak pan widzi, udało mi się znaleźć dowody, które pozwolą zamknąć Fisherów za obrót



kradzionymi samochodami, a potencjalnie także powiązać ich z nielegalnym handlem alkoholem w Manchesterze. Dzięki temu zyska pan szansę, by przekonać Fran do złożenia zeznania, i oskarżyć Tony'ego Fishera o napaść na nią. Jeżeli będzie siedział za kratkami, nie będzie miała się czego bać.

Resnick popatrzył na niego i pokręcił głową. Postukał palcem w raport.

– To jest fuszerka! Jaguar miał przykręcone swoje tablice, gdy go skonfiskowaliście, i jest zarejestrowany na klub Fisherów, więc ich odciski palców są nic niewarte.

Fuller się stropił.

– W bagażniku były fałszywe blachy... Mają związek z jaguarem, który uczestniczył w akcji w Manchesterze.

– To co, kurwa, z tego? Fisherowie mają drogiego prawnika, który rozprawi się z takim oskarżeniem. Pozwoliliście na to, żeby Carlos Moreno podjął próbę ucieczki, a potem zginął zmiądzony przez furgonetkę poczty, i tym samym dostarczyliście im doskonałe alibi. Skoro już muszę, Fuller, to ci powiem, że jesteś słabszy, niż myślałem. Fisherowie mogą zrzucić wszystko na Carlosa.

Fuller czuł się doszczętnie przygnębiony. Resnick miał rację. Jaguar stał w warsztacie, bo wymagał naprawy, więc wystarczyło, żeby Fisherowie powiedzieli, że to pewnie Carlos pojechał nim do Manchesteru. Carlos nie żył, więc nikt nie zakwestionuje słów braci.

Upokorzony Fuller odwrócił się w stronę wyjścia.

– Czekaj – odezwał się Resnick i ponownie otworzył teczkę. – Napisałeś w raporcie, że donos na warsztat Morena złożyła anonimowa kobieta.

Fuller potaknął.

– Nieznana kobieta dzwoniła również do Boxera Davisa w wieczór, kiedy go zabito. – Resnick pstryknął palcami w stronę Fullera. – Sprawdź no w tym pudle z moimi rzeczami raporty z podsłuchu, połączenia wychodzące.

Fuller przejrzał pudło z dokumentami, które Alice spakowała przed przeprowadzką. Znalazł raporty z podsłuchu i podał je komisarzowi.

Gdy Resnick kartkował kolejne strony z informacjami o rozmowach wykonanych przez telefon w domu Dolly Rawlins, Fuller zauważył Andrewsa, który wyszedł z gabinetu Saundersa. Wyglądał na przybitego. Fuller się rozpromienił. Sprawa nabiera rozmachu. Na światło dzienne wychodzą wszystkie skróty Resnicka, jego brak profesjonalizmu i wykraczanie poza czerwoną linię, szalona obsesja na punkcie Rawlinsa; ostatecznie doprowadzi to do końca komisarza. Andrews pewnie powiedział Saundersowi o zdjęciu Harry’ego Rawlinsa, które Resnick nosił przez cały czas w kieszeni. Saunders wezwie do siebie tego obsesyjnego świra.

Andrews zapukał w otwarte drzwi aneksu.

– Nadkomisarz Saunders chciałby się z panem widzieć.

Resnick go zignorował i dalej wodził palcem po wybieranych numerach. Sprawdzał, czy w wykazie widniał numer Boxera albo na policję, wybrany w wieczór poprzedzający śmierć Carlosa. Na dole trzeciej strony lista nagle się urywała; żadnych więcej nagrań, notatek, informacji. Resnick zerwał się na równe nogi, przewrócił krzesło i zatrzasnął teczkę z raportem.

– Mam nadzieję, że Saunders wytłumaczy mi, co się tu dzieje, bo zdaje się, że trzyma mnie w niewiedzy, a ja się na to nie zgadzam! Najpierw przerywa obserwację, potem cholerny podsłuch! Po co ja

tu jestem potrzebny?! – Wypadł z aneksu i ruszył w stronę pokoju szefa.

Andrews wciąż miał minę zbitego kundla.

– Co powiedziałaś Saundersowi? – spytał Fuller.

Andrews westchnął i wsunął ręce do kieszeni.

– To on gadał.

Ależ rozczarowanie. Fuller liczył, że Andrews puści farbę na temat szalonego zachowania Resnicka w rozmowie z Grubą Fran.

– Resnick bardzo źle mnie ocenił w raporcie – ciągnął Andrews. – Saunders powiedział, że nie spełniam wymogów i od następnego miesiąca wracam do spraw przestępczości zorganizowanej. Nie mogę w to uwierzyć! Zawsze pracowałem tak samo ciężko jak pozostali, robiłem, co mi kazano, i nigdy nie zawiodłem Resnicka.

Fuller podejrzewał, że Andrews poleci; było mu go żal, co wyraził, ale faktem pozostawało, że chociaż chłopak był miły, napady z bronią w rękę to była dla niego za wysoka liga. Przestępczość zorganizowana, kradzieże i uszkodzenie mienia – w tym odnajdzie się lepiej.

– Nie martw się. Ta robota przypomina jazdę kolejką górską – rzucił Fuller na odchodnym. A potem szepnął do siebie: – Ja jadę do góry, a ty w dół.

Gabinet Saundersa aż zadrżał w posadach, wszyscy w biurze słyszeli Resnicka krzyczącego co sił w płucach. Wszystkie oczy popatrzyły w kierunku pokoju nadkomisarza, gdzie za szklaną ścianą było widać walącego pięścią w biurko Saundersa Resnicka z czerwoną z wściekłości twarzą. Resnick odwrócił głowę i zobaczył, że Fuller, Andrews i inni gapią się na niego. Otworzył z rozmachem drzwi i wyszedł na korytarz.

– Macie niezły ubaw, kiedy tak nadstawiacie uszu, co?!

Wszyscy w biurze nagle zaczęli udawać, że są bardzo zajęci: kręcili się, zbierali papiery, maszynistki stukwały gorączkowo w klawiatury, funkcjonariusze podnosili słuchawki, żeby wykonać pilne telefony. Wszyscy z wyjątkiem Fullera – ten przyglądał się Resnickowi przez co najmniej pięć sekund, zanim odwrócił wzrok.

– Wiesz co? – odezwał się Andrews, patrząc na tryumfującego Fullera. – Jesteś większym draniem od niego. On nie podejmuje świadomej decyzji, że będzie głównym. A ty tak.

Resnick wrócił do gabinetu Saundersa i stanął przed jego biurkiem, opierając obie pięści o blat. Patrzył gniewnie na nadkomisarza. Saunders spojrział na notatkę służbową i postukał w nią zaostrzonym ołówkiem.

– Zdjąłem podsłuch u Rawlins, gdy się o nim dowiedziałem kilka dni temu. Po pierwsze, nie prosiłeś o zgodę ani mnie, ani żadnego innego starszego rangą funkcjonariusza, a to znaczy, że podsłuch był nielegalny, że już nie wspomnę o kosztach związanych z koniecznością monitorowania i zapisywania wszystkich rozmów przychodzących i wychodzących, w dzień i w nocy. Obserwację przerwałem w zasadzie z tego samego powodu. Nie umiałem uzasadnić obecności dwóch policjantów przed domem Rawlins, gdy zabójca Boxera Davisa przebywa na wolności.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że wycofałeś podsłuch? – spytał Resnick, który starał się odzyskać panowanie nad sobą. – Być może to Dolly Rawlins dzwoniła do Boxera Davisa i doniosła na Carlosa Morena. Zrobiła to kobieta, sir. I kobieta dzwoniła dwukrotnie do Boxera Davisa tego wieczoru, gdy go zaatakowano. Trzeba mi było powiedzieć.

Saunders odchylił się zdumiony.

– Miałem ci powiedzieć, George? Zdajesz sobie sprawę, ile razy cię szukałem i dowiadywałem się, że jesteś Bóg wie gdzie? Zostawiłem kopię tej notatki na twoim biurku. Jeśli jej nie przeczytałeś, to już nie mój problem.

– Jestem już tak blisko, sir.

– Blisko czego? – zainteresował się Saunders.

Resnick wciągnął powietrze i starał się nie tracić kontroli nad sobą. Już raz go poniosło i wiedział, że nie może sobie pozwolić na więcej, bo Saunders się odgryzie. Przyjaźnią się od tak dawna...

Saunders odłożył ołówek, pochylił się i zadał cios.

– Sprawa Rawlinsa została zamknięta, George. Ty i twoi ludzie pomożecie przy sprawie rabunku w Mayfair. Mają kilka poszlak i potrzebują wsparcia.

– Och, nie, nie, nie! Proszę o jeszcze dwa tygodnie. W tym czasie coś znajdę – błagał Resnick i wyjawiał staremu przyjacielowi wszystko, co wiedział. – Wiemy, że był czwarty człowiek, i od znalezienia go dzieli mnie tylko odrobina. A wtedy rozwikłałam wszystkie cztery sprawy za jednym zamachem. On ma związek z każdą z nich. Wiem to. Rawlins ma związek z każdą z nich. Dlatego należy mniemać, że czwarty człowiek również.

– Jak myślisz, kto to jest? – spytał Saunders.

– Jestem już blisko. Daj mi więcej czasu. Jeszcze tylko trochę. Czwarty człowiek i ta kobieta, która wykonywała telefony... stanowią klucz.

– To nie Fran nim jest? W ubiegłym tygodniu Boxer Davis był kluczem. Tydzień wcześniej Len Gulliver. – Saunders pokręcił głową.

Dość już usłyszał i nie zamierzał cofać decyzji. – Działam na polecenie z góry, George. Twoja sprawa została zamknięta.

– Wątpisz we mnie! – warknął Resnick.

Saunders złamał ołówek. Odezwał się przez zaciśnięte zęby.

– Jak śmiesz? Jak w ogóle masz czelność? Dostałeś sprawę Rawlinsa dzięki mojej rekomendacji. Żaden z wyższych rangą oficerów nie poparł mnie, że się nadajesz, ale wywalczyłem ci to. Przez całą karierę chciałeś rozwikłać tę sprawę. Znalazłeś jednak tylko ślepe zaułki, George. Żadnych przydatnych tropów czy dowodów. Mam związane ręce.

Resnick zwiesił głowę ze wstydu i rozpacz. Znał system na tyle dobrze, by rozumieć stanowisko Saundersa, mimo wszystko jednak nie podobało mu się ono.

– Wiem, co ten drań Harry Rawlins ci zrobił – ciągnął Saunders – ale tym razem twoja osobista uraza sięga za daleko. Daj sobie spokój, George...

– Jaka osobista uraza? – przerwał mu Resnick.

– Wiesz bardzo dobrze, o czym mówię.

Resnick pochylił się nad biurkiem i znowu uderzył w nie pięścią.

– To przeklęty zbir i...

– On nie żyje! – wrzasnął Saunders, a zszokowany Resnick aż zamilkł. – Andrews mówił mi, jak było u Fran. Powiedział mi o zdjęciu Harry’ego Rawlinsa. Myliłeś się, bo przecież powiedziała, że zaatakował ją Tony Fisher. Przykro mi to mówić, George, ale zaczynasz mieć obsesję, a powinieneś pogodzić się z faktem, że Rawlins nie żyje. Leży pod ziemią.

Resnick otworzył usta, ale Saunders uniósł rękę, żeby się nie odzywał.

– Jeżeli nie chcesz przejść do sprawy rabunku w Mayfair, to może zrobisz sobie wolne? Nadinspektor udzieli ci urlopu.

Resnick nie odrywał wzroku od Saundersa.

– Mówisz tak, jakbyś to wiedział na pewno. Już go pytałeś, co? – Wytrzymał spojrzenie Saundersa. – Domyślam się, że zatwierdził już moje przeniesienie, jeżeli bym się na to zdecydował.

– Zatwierdził je wiele miesięcy temu, George. Walczyłem o to, żeby cię tutaj utrzymać, żebyś mógł się zajmować sprawą, którą chcesz, i wykonywać pracę, w której byłeś doskonały.

– Byłem? – Czas przeszły użyty przez Saundersa był jak pchnięcie nożem. – Domyślam się, że nie ma sensu pytać, czy nadinspektor czytał moją prośbę o możliwość awansu?

Saunders postanowił zignorować ostatnie pytanie Resnicka. Rozwodził się nad tym, jakim to dobrym policjantem był George i że tym razem na pewno zostanie awansowany, być może przeniesiony do spokojniejszego komisariatu, gdzie mógłby pracować do emerytury. Powiedział, że wie, że to George powinien zajmować jego miejsce.

– Więc dlaczego nie zajmuję? – warknął Resnick.

– Przez tę przekłętą sprawę Rawlinsa, George! Osobista...

– To nic osobistego. On jest zbir.

– Nieżyjącym zbir – podkreślił Saunders po raz kolejny.

– Martwy czy nie, odpowiada za tuzin nierozwikłanych napadów, a mnie dzieli zaledwie odrobina od wyjaśnienia ich wszystkich – powtórzył Resnick. Miał jednak dość. Nienawidził, gdy ktoś traktował go protekcjonalnie. Wyprostował się i wysunął oskarżycielsko palec wskazujący w stronę Saundersa. – Masz rację, kolego. Już dawno temu powinienem siedzieć na twoim miejscu. Ty,

ja i wszyscy w tym cholernym komisariacie wiedzą, że uniemożliwił to Harry Rawlins. Brałem to do siebie, owszem, bo jakże mógłbym nie brać? Ale to przeszłość. Teraz chodzi tylko o solidną policyjną robotę. Chcę dopaść jego rejestr, dowiedzieć się, kto był czwartym człowiekiem i kim była dzwoniąca kobieta. Bo tak robimy porządek w Londynie! I dla pańskiej informacji, sir: ludzie, którzy nadstawiają uszu, zorientowani w sytuacji, wcale nie uważają, że Rawlins nie żyje. – Resnick westchnął głęboko, urywając, żeby tlen ukoił mu nerwy. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej odznakę i rzucił na biurko Saundersa. – Możesz sobie wsadzić gdzieś moje podanie o awans. Rezygnuję z pracy w policji.

Saunders westchnął i wstał. Nie na tym mu zależało, ale Resnick przekroczył granicę, a Saunders miał dość prób obłaskawienia go.

– Lepiej by było, żebyś złożył rezygnację nadinspektorowi.

– Składam ją tobie! Zorientowani w sytuacji, zapamiętaj to: Boxer, Zielone Zęby, ja. Fisherowie. Oni robią po nogach ze strachu przed kimś większym i podlejszym od nich! Wspomnisz moje słowa: jeszcze usłyszycie o Harrym Rawlinsie. On jest gdzieś tam, żyje i ma się dobrze... Ja to wiem. Lecz nie mnie będzie nękał, tylko ciebie!

Saunders miał już całkowitą pewność, że George'owi odbiło.

– Proszę, George, idź do domu i odpocznij. Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji.

– Rano znajdziesz na biurku moją rezygnację. Przecież na tym ci przez cały czas zależało, prawda? Mam nadzieję, że ty i wszyscy pozostali ostro bekniecie, kiedy się okaże, że miałem rację.

Resnick wypadł z biura.

Był już na parterze i zmierzał do wyjścia, kiedy dostał napadu kaszlu. Nie mógł złapać tchu, serce waliło mu tak szybko, jakby



miało wyskoczyć z klatki piersiowej. Kiedy oparł się o ścianę w oczekiwaniu na zawał serca, który niewątpliwie nadciągał, dostrzegł Alice zmierzającą w jego kierunku. Przyspieszyła kroku, gdy się zorientowała, w jakim jest stanie.

– Proszę oddychać głęboko, sir. Długie, głębokie wdechy.

Resnick wiedział, co powinien robić w takich sytuacjach, niemniej łagodny głos Alice go uspokajał. Zwłaszcza teraz. Zaczekała, aż jego oddech się uspokoi, po czym spytała, czy podać mu szklanę wody.

– Nie, nie trzeba – odparł Resnick. – Chciałbym jednak, żebyś coś dla mnie zrobiła, Alice. Chciałbym, żebyś napisała pismo.

– Nie mogę... – zaczęła. Próbowwała mu powiedzieć, że już nie pracuje dla jego wydziału.

Jeszcze jedno złamanie zasad nie zaszkodzi już ani jemu, ani jej.

– Nie – przerwał jej Resnick. – Naprawdę musisz to dla mnie zrobić, Alice. Proszę. Chodzi o rezygnację.

– Och, sir. – Alice nie wiedziała, co powiedzieć.

– Odebrali mi sprawę, więc odchodzę. – Resnick wyglądał na zdruzgotanego. Zwiesił głowę i mówił cicho, co konkretnie chciałby zawrzeć w piśmie.

Alice go nie słuchała; jak zawsze wtedy, gdy dyktował treść pism. Zwykle pisała to, co wiedziała, że by powiedział, gdyby miał czas to przemyśleć. Teraz robi tak samo. Wyobrażała sobie, jak mówi: „Odejdę z tobą, George. Jesteśmy stworzeni do czegoś lepszego”. Na myśl, że mogłaby się zwrócić do niego po imieniu, ścisnęło ją w gardle; miała nadzieję, że nie będzie musiała nic mówić, zanim ten ucisk minie. Resnick zawsze był zrzędą, ale przecież jej zrzędą. Jej gburowatym, genialnym, odrażającym, oddanym pracy policjantem i nikt oprócz niej nie wiedział, jak z nim postępować.

Gdy skończył, popatrzył na nią.

– Gdy zorganizujesz zrzutkę na prezent na odchodne, nie fundujcie mi ekspresu do herbaty z budzikiem, dobrze?

Alice próbowała się uśmiechnąć, ale chciało jej się płakać.

Resnick pochylił się i pocałował ją lekko w policzek.

– Dzięki za wszystko, Alice. I za to, że ze mną wytrzymywałaś.

Kiedy patrzyła za odchodzącym Resnickiem w uświnionym starym płaszczu, który za nim powiewał, trzymającym nadgryzioną przez mole teczkę, w końcu pękła. Jako pierwsza przyznałaby, że trudno było pojąć, iż darzy uczuciem człowieka, który tak bardzo nie dawał się lubić. Wiedziała jednak, na czym stoi, znała swoją rolę, pojmowała, że pomagała Resnickowi być jak najlepszym policjantem dzięki temu, że go kryła, wysłuchiwała jego narzekań, pocieszała, gdy wątpił w siebie, broniła... głównie przed nim samym. I go zawiodła. Nadał cel jej życiu, a żaden inny mężczyzna nie uczynił dla niej tak dużo. Resnick nie miał pojęcia, jak bardzo go kochała – i już się o tym nie dowie.

## Rozdział 27

Bella ściągnęła maskę i cofnęła się, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Po czole i policzkach spływały jej kropelki potu. Przyjrzała się z dumą fordowi escortowi, którym miały uciec. Jeszcze nigdy nie lakierowała samochodu, ale nanosiła opaleniznę w spreju na wiele tancerek za kulisami klubu Z-Easy, co było bardzo podobną czynnością.

Kiedy dwa tygodnie temu Dolly kupiła tego vana – na fałszywe nazwisko i za gotówkę – był czerwony. A teraz lśnił bielą. Silnik trochę zarżnięty, ale Linda zabrała się do pracy i teraz miał większego kopa niż wcześniej. Przez tych kilka tygodni spędzonych z Carlosem Linda sporo się od niego nauczyła o silnikach, a w szczególności, jak je „czuć”. Carlos mówił, że można przeczytać wszystkie możliwe instrukcje obsługi, ale one nigdy nie zastąpią intuicji. Może to działało w jego przypadku, Linda czytała instrukcje – zwłaszcza do pojazdów z garażu Dolly. Gdyby się zepsuły, dziewczyny trafiłyby do pudła. Proste.

Bella podeszła do Shirley, która nuciła pod nosem i gorliwie malowała magnetyczne tablice z bocznymi oznakowaniami na vana.

– Auto już czeka.

Shirley podniosła wzrok.

– Myślisz, że mogą być? – Zależało jej na opinii Belli.

Bella pokiwała głową.

– Bardzo profesjonalne. Van będzie wyglądał jak prawdziwy wóz GLC, gdy przymocujemy te tablice.

W głębi garażu Linda siedziała na skrzyni i czyściła obrzyny. Twarz miała bladą, usta mocno zaciśnięte, raz po raz strzelała oczami w stronę wejścia. Czekala na Dolly.

– Wszystko w porządku? – spytała Bella, obawiając się, że Linda wpadnie w szal, kiedy Dolly się pojawi.

Był wczesny wieczór, a Bella obserwowała Lindę przez cały dzień. W pewnym momencie próbowała ją przekonać, żeby poszła do domu, ale Linda nie chciała o tym słyszeć. Siedziała w garażu i obijała się nabuzowana jak gotowy wystrzelić pryszcz. Bella pochyliła się i szepnęła jej do ucha:

– Wiem, że cierpisz z powodu Carlosa, ale wściekłość na Dolly nie przywróci mu życia. Poczekaj, aż wykonamy robotę, a gdy już zgarniesz swoją działkę, nazwij ją, jak chcesz. Możesz ją nawet uderzyć, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej. Słyszysz mnie, Lindo?

– To trudne, Bello – odpowiedziała Linda. – Czuję się, jakby wyrwała mi duszę... Zrobię wszystko, żeby utrzymać język za zębami. Nie chcę nic psuć ze względu na ciebie i Shirl.

Bella poklepała ją po ramieniu i poszła zamontować fałszywe tablice na vanie.

Dziesięć minut później Dolly wpadła do garażu i rzuciła na podłogę torbę z zakupami. Wciąż była podekscytowana i chciała opowiedzieć dziewczynom o swoim poranku.

– Zdobyłam dla nas informacje o trasie i czasie przejazdu pancernego furgonu – oznajmiła z promiennym uśmiechem.

Shirley i Bella podeszły bliżej i pogratulowały. Dolly pomachała do Lindy, żeby dołączyła do grupy, po czym zdjęła rzeczy ze stołu, rozłożyła mapę z trasą przejazdu, którą dostała od Briana Marshalla,

i zapaliła papierosa. Bella chciała zapytać, skąd wzięła tę mapę, ale gdyby Dolly zamierzała im powiedzieć, toby to zrobiła.

– Poświęciłam popołudnie na jeżdżenie tą trasą – stwierdziła. – Pokonałam ją z sześć lub siedem razy. Żeby odmierzyć czas i znaleźć najlepsze miejsce do zaparkowania furgonetki, zanim wjedziemy do tunelu, i tak dalej. – Dolly kartkowała szybko dokumenty otrzymane od Marshalla. – Znamy już dokładną datę i godzinę... Akcja odbędzie się dwa tygodnie wcześniej, niż planowałyśmy.

– Jak to? – zapytała Linda tylko po to, żeby jej przeszkodzić.

– Bo ta data i godzina są najkorzystniejsze, jeśli uwzględnimy sumę przewożonej gotówki i szansę na to, żeby wykonać robotę szybko i z powodzeniem. Musimy brać pod uwagę godziny szczytu, roboty drogowe, ferie szkolne, przeróżne kwestie. Nie martw się, Lindo, nad wszystkim panuję.

Protekcjonalny ton Dolly jak zwykle zirytował Lindę, ale ugryzła się w język, a tymczasem Dolly mówiła dalej.

– Zapamiętajcie trasę, a potem spalimy mapę. Przejedźcie tę drogę tyle razy, ile wyda się wam konieczne, żeby poznać wszystkie utrudnienia, światła, ronda, przejścia dla pieszych, wszystko, gdzie coś może pójść nie tak.

Kiedy pociąg zadudnił im nad głowami, duży pies z sąsiedztwa się rozszczękał. Wilk zaczął ujadać. Linda poczuła przyływ złości.

– Zaznaczyłam na mapie, gdzie zaparkujemy samochód, którym uciekniemy, więc to też zapamiętajcie. Pojedziemy nim na parking, gdzie będą stały wasze samochody, którymi pojedziecie na lotnisko. Dopracujcie wszystko do ostatniej sekundy. Pokonujcie trasę tyle razy, aż będziecie mogły ją przejechać z zamkniętymi oczami. Macie już swoje wakacyjne historie? – spytała.

Były przygotowane. Ich plany nie mogły budzić cienia wątpliwości. Linda miała odejść z pracy w salonie gier albo doprowadzić do swojego zwolnienia, Bella miała porzucić pracę w klubie ze striptizem. Nikt nie mógł podejrzewać, że się ze sobą kontaktowały. Shirley źle się czuła z tym, że będzie musiała okłamać mamę, ale zrobi to. Musi.

– To są wasze bilety do Rio. Macie paszporty? Tego dnia odbywają się dwa loty, więc Bella i Linda polecą pierwszym samolotem. Shirl, ty polecisz później tego samego dnia. Nie kontaktujcie się ze sobą, zanim nie wylądujecie – ciągnęła Dolly. – Zapoznajcie się z godziną i numerem lotu, sprawdźcie, ile bagażu wolno zabrać. Nie możemy pozwolić, by którąś z nas zatrzymano na przykład z powodu za ciężkiej walizki. – Dolly się zaśmiała, a Bella i Shirley były uprzejmie zachichotać, chociaż odrobinę za późno. Dolly wydawała się bardziej dziarska niż zwykle, kiedy po kolei odhaczała w notesie omówione punkty. – Dobra – powiedziała wesoło. – Zobaczmy, co zrobiłyście.

Była zadowolona z ich pracy. Furgonetka została dobrze polakierowana i oznakowana, numery rejestracyjne odpowiadały tym, które widziały na białym fordzie podczas wycieczki na plażę w pobliżu Brighton. Bella zademonstrowała, jak można szybko zdjąć tablice z bocznymi oznakowaniami i fałszywe numery rejestracyjne, żeby wrócić do oryginalnych.

Dolly podeszła do Lindy, która sprawdzała świece w vanie.

– Wybrałaś już furgonetkę? W tej sytuacji będziesz musiała ukraść ją wcześniej.

Linda nie mogła spojrzeć Dolly w oczy.

– Namierzyłam dużą furgonetkę z pralni Leyland – odparła na odczepnego. – Nada się idealnie i łatwo będzie ją zwędzić.

– Co to znaczy „dużą”? Zmieści się tutaj czy będziemy musiały ją ukryć gdzie indziej?

Zanim Linda zdążyła coś odszczeknąć, wtrąciła się Shirley:

– Blok mojej mamy. Jest pod nim parking. Można tam bez problemu postawić furgonetkę.auta z targu ciągle tam parkują, więc nie będzie się wyróżniała.

Dolly wciąż skupiała uwagę na Lindzie.

– Załatwisz to w tym tygodniu?

– Mogę to zrobić w każdej chwili – rzuciła sucho Linda, która starała się nad sobą panować. Odeszła od Dolly.

– Trzeba się z tym pospieszyć! – Dolly podniosła głos i ruszyła za Lindą na drugi koniec garażu. – Musimy zmienić numery rejestracyjne, wzmocnić tylny zderzak prętem... Jesteś pewna, że furgonetka z pralni wytrzyma uderzenie ciężkiego furgonu?

Linda zignorowała ją i wzięła jedną z leżących na wózku z narzędziami strzelb z obciętą lufą. Chętnie by się odwróciła w stronę Dolly i rozwalila ją na miejscu.

– Co jej jest? – spytała Dolly Bellę.

Ta tylko wzruszyła ramionami i zajęła się przecieraniem fałszywych tablic ścierką, żeby usunąć z nich odciski palców. Dolly podejrzewała, że Bella wie, o co chodzi. Popatrzyła na Lindę. Wilk węszył wokół jej stóp i kiedy w następnej sekundzie Linda kopnęła pieska, który pisnął z bólu, Dolly miała dość.

– Nie waż się go nigdy więcej kopnąć! – krzyknęła, podeszła do Lindy i przysunęła palec wskazujący do jej twarzy.

– Trzymaj tego parszywego kundla z daleka ode mnie – burknęła Linda.

– No dalej, wyrzuć z siebie, o co ci chodzi!

Linda spuściła głowę.

– O nic – bąknęła.

– Chodzi ci o to, że prosiłam, żebyś pozbyła się swojego mechanika?

Linda popatrzyła na Dolly.

– Zrobiłam to, o co prosiłaś. Nie będzie nam robił problemów.

– To dobrze – odparła zimno Dolly. – Podejrzewa coś?

– Nawet gdyby podejrzewał, to nie ma już znaczenia. Nie żyje.

Dolly zamilkła, zszokowana. Przez chwilę zastanawiała się, czy Linda stara się w niej wzbudzić poczucie winy, ale widok wściekłości i smutku w oczach Lindy odpowiedział jej, że dziewczyna nie żartuje.

– Przykro mi. Co się stało?

– Widziałam to, Dolly. Widziałam wszystko. Chcesz poznać szczegóły czy „nie żyje” ci wystarczy?

– Lindo, naprawdę mi przykro. Trzeba mi było powiedzieć od razu, kiedy to się stało.

– Dlaczego? W jaki sposób mogłabyś sprawić, żebym poczuła się lepiej w związku z zabiciem swojego chłopaka? Bo właśnie to się stało, Dolly. Kazałaś mi go zakapować, policja zrobiła nalot na jego warsztat, uciekał i... wpadł prosto pod furgonetkę. – Linda oddaliła się, żeby nie zrobić czegoś, czego pożałuje.

Dolly chciała za nią ruszyć, ale Bella ją zatrzymała.

– Przyszła do mojego mieszkania w opłakanym stanie – powiedziała cicho. – Widziała, jak zginął pod kołami i leżał



w kałuży krwi, więc daruj jej, dobrze? Pozwól jej wściekać się na ciebie. Niech się na tobie wyżyje. Niech cię obwinia, bo w przeciwnym razie może obwiniać tylko siebie. Ty to zniesiesz. Ona nie. Chcesz dokonać tego napadu? To przyjmij to bez narzekania. – Bella weszła do biura, gdzie roztrzęsiona Linda próbowała zrobić sobie herbatę.

Dolly patrzyła, jak Bella obejmuje i przytula Lindę. Chciałaby zrobić to samo. Chciałaby jej powiedzieć, jak bardzo jest jej przykro. Wiedziała jednak, że Linda nigdy nie dostrzeże w niej takiej przyjaciółki jak w Belli. Mogła tylko zapewnić jej dość pieniędzy, by wiodła życie, jakiego chciała. Przebiegła w myślach plan dnia. Nie mogła się doczekać, żeby zrobić z dziewczynami próbę, ale uznała, że da Lindzie czas, żeby napiła się herbaty.

Gdy czekała, wzięła jeden z obrzynów i próbowała go odbezpieczyć, ale ześliznął się jej palec i przycięła go pomiędzy iglicą a kurkiem. Zdusiła krzyk, ale nie udało jej się zapanować nad cichym piśnięciem:

– Auć! Do kurwy...

Linda prychnęła szyderczo. Dolly rozejrzała się z wściekłością, ale ostrzegawcze spojrzenie Belli kazało jej odpuścić. Uwolniła palec i potrząsała nim tak długo, aż ból ustąpił. Robił się jej duży krwiak. Dość tego!

– Dobra, zakładamy kombinezony i maski i robimy próbę! – zawołała. Tym razem chciała poćwiczyć wypinanie się z upręży i wysiadanie z obrzynem i dwuręcznym młotem. Bella miała poćwiczyć cięcie piłą, Linda wymachiwanie bronią, a potem Bella to samo. – Musimy powtarzać każdy element tyle razy, aż wejdzie nam

w krew – oznajmiła. – Nie chcę, by stało się nam coś złego. – Starła się unikać wzroku Lindy.

Przeszły z przybudówki do dużego, brudnego garażu. Pozbawiona drzwi i kół stara furgonetka do przewożenia mebli miała imitować ich furgonetkę. Shirley umieściła już uprząż na miejscu kierowcy. To tutaj będzie przypięta Dolly w chwili, gdy wdepnie hamulec i zmusi pancerny furgon do uderzenia w tył jej pojazdu. Uprząż musiała być dość mocna, żeby utrzymać Dolly na miejscu podczas zderzenia. Musiały to zrobić, jak należy. To Dolly rozpocznie napad. Jeżeli się nie wyswobodzi, łatwo je będzie aresztować.

Dolly wrzuciła młot na tył auta, tuż przy drzwiach. Strzelbę wsunęła za pasek w talii. Wsiadła za kierownicę i wpięła się w uprząż. Shirley obserwowała każdy jej ruch i pilnowała, żeby pasy nie były skręcone, za ciasne lub za luźne.

– Gdy Linda załatwi furgonetkę z pralni, przeniosę do niej uprząż i będziesz mogła poćwiczyć w prawdziwych warunkach – powiedziała.

Dolly rzuciła się do przodu i do tyłu. Uprząż mocno trzymała. Pokazała Shirley kciuk skierowany do góry.

– No dobra. Jadę furgonetką, furgonetką z pralni, zapięta. Mam przy sobie broń, młot leży przy tylnych drzwiach. Pancerny furgon jedzie za mną, a wy siedzicie w vanie za nim. Bella, trzymasz piłę i obrzyna, Shirley, ty masz obrzyna, Linda prowadzi. – Dolly popatrzyła na stojące obok i słuchające dziewczyny. – Stańcie przy tylnych drzwiach tej furgonetki. Przelecimy fragment od momentu, gdy się zatrzymuję i otwieram tylne drzwi.

Shirley, Linda i Bella stanęły przy tylnych drzwiach furgonetki.

– Gotowe?! – krzyknęła Dolly.

– Gotowe – odpowiedziała Bella. – Mierzę czas.

– Na osiemnastym metrze wciskam hamulec, pancerny furgon uderza we mnie, jadę do przodu, wrzucam wsteczny. Furgon zakleszcza się między naszymi samochodami.

– Podbiegam do niego i odcinam antenę, żeby nie mogli wezwać pomocy przez radio! – wypaliła podekscytowana Shirley.

– Cicho bądź – szepnęła Bella. – Jeszcze nie teraz. Dolly nie skończyła swojego zadania.

Dolly kontynuowała, nie zważając na Bellę i Shirley.

– Rozpinam uprząż...

Nagle zapadła cisza. Dziewczyny popatrzyły po sobie. Przystawiły uszy do tylnych drzwi i usłyszały, że Dolly mruczy pod nosem: „Pieprzone ustrojstwo”. Bella zatrzymała stoper. Czekają.

– Pomóc ci z uprzężą? – spytała Shirley.

– Nie!

Usłyszały, że uprząż spada na podłogę. Bella uruchomiła stoper.

Dolly krzyknęła:

– Rozpinam uprząż, przechodzę na tył i...

Silne kopnięcie otworzyło tylne drzwi furgonetki i zobaczyły Dolly stojącą jak facet na szeroko rozstawionych nogach i robiącą zamach młotem znad głowy. Skrzydło drzwi walnęło Shirley w ramię, aż się przewróciła, a młot okazał się tak ciężki, że przeważał Dolly do tyłu.

Bella znowu zatrzymała stoper.

– Nie rzucaj znad głowy – poradziła – tylko od dołu, jak na plaży.

Dolly się podniosła.

– Jeszcze raz. Od początku.

Trzy kobiety stały przy tylnych drzwiach furgonetki i słuchały, jak Dolly wykrzykuje całą procedurę. Tym razem, gdy otworzyła drzwi kopnięciem, zamachnęła się młotem od dołu, puściła go pod koniec ruchu i rzuciła, a one musiały zrobić unik. Przesunęła obrzyna na biodro, wymierzyła do wyimaginowanego furgonu i wrzasnęła:

– Zostańcie na miejscach!

Bella, która przewróciła się na ziemię, zawołała:

– Jasna cholera, Dolly! Nie mówiłaś, że zamierzasz puścić młot!

– Przecież rzucam nim w przednią szybę furgonu. Muszę go puścić.

– Chodziło mi o teraz! – Bella podniosła się i pomogła wstać Lindzie i Shirley.

Dolly popatrzyła na nie z góry.

– I jak to wygląda? – spytała.

– Cóż – odparła Linda. – Wyglądałoby o wiele bardziej przekonująco, gdybyś odbezpieczyła broń.

– Do kurwy nędzy! – zaklęła Dolly, spoglądając na obrzyna. – Za każdym razem przycinam sobie palec. Będziesz musiała mi pomóc, Lindo.

Linda bez zastanowienia podeszła do Dolly i pokazała jej, jak odbezpieczyć broń. Bella się im przyglądała. Linda uczyła Dolly cierpliwie i z wyrozumiałością; potrafiły się dogadać w istotnych kwestiach. Nagle dotarło do niej, na co właśnie patrzy – pracownica salonu gier uczyła wolontariuszkę z klasztoru, jak obsługiwać strzelbę... Pokręciła głową, zasłoniła usta dłonią i się uśmiechnęła. Czasami trudno było uwierzyć w to, co robiły.

Kiedy Dolly opanowała odbezpieczanie broni, Linda stanęła obok Belli i Shirley.

– Dobra, posłuchajmy, co powiesz – odezwała się.

Dolly oparła broń o biodro i krzyknęła:

– Nie ruszać się! Ochroniarz z tyłu, pokaż twarz w okienku!

Na Dolly patrzyły trzy twarze bez wyrazu.

– Zamierzasz to powiedzieć? – spytała Shirley.

– A co byście chcieli? Ręce do góry, to napad?

– Coś wymyślicie. Muszę lecieć do pracy – oznajmiła Bella i zresetowała stoper.

Linda znowu wystąpiła do przodu, żeby pomóc.

– Nie chodzi o to, co mówisz, tylko jakim głosem. Brzmisz jak pieprzony Bambi! Ochroniarze popadają ze śmiechu, a poza tym zorientują się, że to kobiecy głos, i gliny od razu nas dopadną.

– Może mogłabyś obniżyć ton? – zaproponowała Shirley. – W jednym z konkursów piękności, w którym uczestniczyłam, musiałyśmy śpiewać. Nauczyłam się, jak śpiewać o pół tonu niżej niż zwykle...

– Nie ruszać się! – ryknęła Dolly.

Bella pokręciła głową.

– To nadal jest Bambi, tylko głośniej. Wsadź sobie coś do ust i spróbuj jeszcze raz.

Shirley podała Dolly białą chusteczkę z wyhaftowaną w rogu czerwoną nitką literą S. Dolly wcisnęła chusteczkę w usta i tym razem jej słów nie dało się słyszeć, a ona sama prawie się udusiła.

– Darujemy już sobie dzisiaj – oznajmiła, wypluwszy chusteczkę na podłogę. – Bella musi już iść.

Gdy Bella wciągała na siebie skórzany kombinezon motocyklowy, rozmawiały o Carlosie. Dolly przyglądała się im – trzy przyjaciółki

plotkowały, pocieszały się, doskonale dogadywały. Przez moment czuła zazdrość, ale wiedziała, że musi utrzymać dystans.

Wydała ostatnie polecenia tego wieczoru:

– Posłuchajcie. Zbliży się ten dzień, więc starajmy się trzymać jak najdalej od siebie, dobrze? Wiem, że lubicie gadać ze sobą na różne tematy, ale będziecie musiały z tym poczekać, aż znajdziecie się razem w Rio.

– My – poprawiła ją Bella. – Aż znajdziemy się w Rio.

– Nie zaczynaj od nowa – warknęła Dolly i sięgnęła po płaszcz z tweedu i torebkę.

Bella mimo to kontynuowała:

– To jest jedyny element planu, z którym nadal mam problem. Ale łatwo da się to naprawić.

Dolly rzuciła torebkę.

– Daj spokój, Bello. Powiedz, co masz na myśli! Nie chcesz lecieć na drugi koniec świata, bo? Bo nie wiesz, gdzie zostaną ukryte pieniądze?

– Trafiaś – potwierdziła Bella.

– A musisz to wiedzieć, bo mi nie ufasz, tak? Nadal mi nie ufasz! Na razie wywaliłam na was prawie siedem tysięcy funtów. Gdy będzie już po napadzie i rozjedziemy się każda w inną stronę, kto będzie miał kasę na tym etapie, Bello? Ja? Nie. Ty. Pieniądze będą leżały w bagażniku samochodu, którym będziemy uciekać, a ja będę tkwiła w tej pieprzonej furgonetce z pralni, której jeszcze nie ukradłyśmy. Czy chociaż raz wątpiałam w twoją uczciwość i sugerowałam, że mogłabyś uciec z forszą bezpośrednio po napadzie? Nie! Nie zrobiłabym ci czegoś takiego. Nie podejmuję

decyzji wyłącznie dla własnych korzyści. Robię to w trosce o bezpieczeństwo was wszystkich.

Dolly podeszła bliżej. Shirley i Linda cofnęły się nieco za Bellę, szukając obrony.

– Znam was wszystkie o wiele, wiele lepiej, niż wam się wydaje – ciągnęła Dolly. – Myślicie, że po kilku drinkach Linda nic by nie powiedziała na temat pieniędzy, gdyby wiedziała, gdzie są? Albo że Shirley nie czułaby pokusy, żeby potajemnie wysłać mamie kilka tysięcy? – Dolly zrobiła krótką przerwę, żeby się przekonać, czy któraś zdobędzie się na odwagę, by odpowiedzieć... Żadna. – Nie zdradzę wam, gdzie ukryję pieniądze, bo wystarczy jedno chlapnięcie językiem, a ściagałaby nas nie tylko policja, ale każdy londyński zbir, z Fisherami włącznie. Być może zwróciliście uwagę, że na razie położyli uszy po sobie. Boxer nie żyje, Carlosa zabito na ulicy. To dlatego Fisherowie spuścili łby. Są przerażeni, skołowani i nie wiedzą, co się dzieje. Zorientowali się, że ktoś próbuje im się dobrać do skóry, ale nie wiedzą kto. Myślą, że to Harry. I dobrze.

– Niezła przemowa – skwitowała Bella. – Nie chodzi jednak o zaufanie, ale o wiedzę o tym, gdzie będą pieniądze, na wypadek gdyby coś ci się stało.

Twarz Dolly poczerwieniała z gniewu i poczucia krzywdy.

– Myślicie, że nie wzięłam tego pod uwagę po tym, przez co wszystkie przeszliśmy? Dla każdej z was zostawiłam u swojego prawnika list. W listach jest to, co tak rozpaczliwie chcecie wiedzieć.

Nie była pewna, czy zaskoczyła je wzmianką o listach, ale wydawała się ona odpowiednim dodatkiem do rozmowy. Dolly dostrzegła zwątpienie w ich oczach.

– Wierzcie mi albo nie – stwierdziła znużonym głosem. – Ale wykonajcie robotę zgodnie z planem.

Poszła po torebkę.

– Wierzę ci – odezwała się Shirley.

Dolly skrzywiła się, naciągając rękawiczkę na spuchnięty palec. Popatrzyła na Shirley i się uśmiechnęła.

– Dziękuję, Shirley. – Ruszyła w stronę drzwi. Stawiała krótkie kroki, powoli; wyglądała na zmęczoną i starą. – Że mogłabym uciec z pieniędzmi? – Zaśmiała się. – A jak miałabym wydać milion na siebie?

Bella wzruszyła ramionami i się uśmiechnęła.

– Najpierw musimy położyć na nim ręce, kochana.

– Ty to powiedziałaś, Bella. I teraz tylko od was zależy, czy to zrobimy. Dajcie mi znać, co postanowicie. Chodź, Wilku.

Skulony Wilk spał na krześle i nie usłyszał polecenia Dolly. Bella wzięła go na ręce, podeszła do Dolly i podała jej psa.

– Okej – powiedziała, patrząc Dolly w oczy. – Wszystko zostaje zgodnie z planem.

Dolly szła powoli w stronę drzwi. Chciała wyjść czym prędzej, zanim któraś się zorientuje, jak bliska jest łez. Nie zostawiła żadnych listów u prawnika; okłamała je, żeby jej zaufały. Napisze jednak te listy, na wypadek gdyby coś jej się stało. Poczula się niedoceniona i zdradzona przez Bellę i Linde – po tym wszystkim, co im dała! Dla pokrzepienia przytuliła pieska i pocałowała go w łebek.

– Chodźmy do domu, maleństwo. Chodźmy do domu – szepnęła.

W ciemności szła ostrożnie po bruku, nagle Wilk spojrzał jej przez ramię i cicho zawarczał. Dolly obejrzała się za siebie i zobaczyła szczura znikającego w jednym z garaży.



– Ciii, Wilku. To tylko szczur.

Jednakże oczy Wilka, ciemne i wielkie jak spodki, nie odrywały wzroku od czegoś innego.

Dziesięć minut po wyjściu Dolly wyszła Bella. Potem Linda. Shirley została jako ostatnia. Zapinając płaszcz, uświadomiła sobie, że wielki pies z sąsiedztwa nie szczekał, kiedy reszta wychodziła. Zbyła tę myśl wzruszeniem ramion, doszła do drzwi wejściowych, wyłączyła jarzeniówki i zignorowała kapanie wody odbijające się echem w wielkim garażu. Miała właśnie otworzyć drzwi, gdy usłyszała dobiegający z zewnątrz hałas, jakby szamotaniny. Przysunęła ucho do drzwi i nasłuchiwała. Zaczęła drzeć. Zapaliła małą latarkę i poświeciła nią po ciemnym garażu.

Bill Grant przyciskał twarz do zimnej ściany, zaglądając do pomieszczenia przez szczelinę w ceglach. Blondynka wydawała się patrzeć prosto na niego. Kiedy snop światła przesunął się w jego stronę, Bill cofnął się o krok. Po chwili wrócił na miejsce, by kontynuować obserwację.

– Jesteś piękna – szepnął. – Mógłbym dbać o twoje bezpieczeństwo w ciemności, kochana. Byłoby ci ze mną dobrze i bezpiecznie.

Shirley odważyła się wreszcie otworzyć drzwi i wyjść w noc. Zatrzymała się, a kiedy jej oczy przywykły do mroku, prawie pobiegła do głównej ulicy.

– Ostatnia wyszła – powiedział Grant, odwróciwszy się od szczeliny w ścianie. Zaśmiał się gardłowo, śmiechem palacza, zabarwionym nieprzyjemną nutą. Oparł się o ścianę i splótł ręce na piersiach. – I kto by pomyślał, co? Te laski to zrobią.

Oderwał się od ściany i strzepnął ceglany pył z rękawa płaszcza. Jego garaż był identyczny jak garaż Dolly, tylko o wiele brudniejszy, rzędy wraków pokrywał kurz i odchody gołębi. Ktoś zaświecił Grantowi latarką w twarz. Zasłonił oczy dłonią.

– Daruj sobie! Możesz włączyć górne światło, skoro już wyszły.

Latarka zgasła.

Harry Rawlins przytrzymał naprężonego owczarka alzackiego za skórę na karku i ściągał szmatę, którą owinął mu wokół pyska jak kaganiec. Pies zaczął warczeć i szczekać, po długich, błyszczących białych kłach spływała ślina. Harry nagle puścił zwierzę, które rzuciło się w stronę Granta. Mężczyzna odskoczył ze strachu. Pies szarpnął się na przykrótkim łańcuchu i zatrzymał w odległości kilku centymetrów od Granta. Harry parsknął śmiechem.

– Ja pierdołę! – krzyknął Grant. Trząśł się.

Z połyskującymi w szyderczym uśmiechu zębami Harry sam wyglądał jak zwierzę.

– Stosuje się do mojego planu co do joty – powiedział. – Więc to ona będzie wiedziała, gdzie kasa zostanie ukryta po robocie. Wtedy wkroczymy, Bill. Zabierzemy dziecku cukierka.

## Rozdział 28

Linda czekała nerwowo przy Warrington Crescent i patrzyła na Colonnade Hotel, elegancki hotelik w wiktoriańskim budynku w Maida Vale. Był wczesny wtorkowy poranek, tuż po wschodzie słońca, i Linda marzła, mimo że włożyła grubego sweter i puchową kurtkę.

Północno-zachodni Londyn to nie była ulubiona dzielnica Lindy, nikt nie mógł jej tu rozpoznać czy choćby zwrócić na nią uwagi. W ostatnich tygodniach odwiedziła jednak to miejsce pięciokrotnie. Podczas drugiej wizyty zauważyła furgonetkę z pralni Leyland, a przy okazji kolejnych dwóch stwierdziła, że samochód regularnie podjeżdża pod Colonnade Hotel. Dzisiaj był wielki dzień.

Linda rzadko się denerwowała, lecz teraz, w gorączkowym oczekiwaniu, co chwila wycierała spocone dłonie o spodnie i czuła, jak wali jej serce. Nad przerażeniem przeważała jednak ekscytacja. Nigdy nie rozumiała błysku w oczach Joego przed robotą – aż do teraz. Zerknęła na zegarek. Furgonetka Leylandu przyjedzie za niecałe dziesięć minut. Linda czuła się niezwyciężona. Kierowca nie miał pojęcia, że go obserwowała, wcześniej i teraz, i nie miał pojęcia, że za chwilę straci auto. Biedny drań, pomyślała.

Furgonetka zatrzymała się przy bocznym wejściu do hotelu, jak poprzednio. Linda przyglądała się, jak kierowca wykonuje swoje rutynowe czynności, ustawia kosze z czystym praniem na wózku i podjeżdża wózkiem pod drzwi. Gwizdał beztrosko, zadzwonił i wpuszczono go do środka. Linda miała około trzech minut, by

ukraść furgonetkę, zanim mężczyzna wróci objuczony workami z brudami do prania.

Podeszła do samochodu, nie za szybko, nie za wolno; szkoda, że Dolly jej nie widzi. To skrupulatne planowanie, precyzyjne wyliczenie czasu – tak, Dolly byłaby pod wrażeniem. Rozejrzała się, jakby nigdy nic, i wskoczyła za kierownicę. Wyciągnęła z kieszeni mały śrubokręt, wcisnęła w stacyjkę i obróciła, żeby uruchomić silnik. Ani drgnął. Nie spanikowała. Wiedziała, co robić. Często widziała, jak Joe uruchamiał samochód bez kluczyka, gdy wracali do domu po wieczorze spędzonym na mieście. Sama zrobiła to trzy lub cztery razy. Wyrwała stacyjkę, potem kable i skręciła dwa z nich. Następnie nacisnęła kilka razy pedał gazu, żeby doprowadzić paliwo do gaźnika, i zetknęła pozostałe dwa kable, żeby uruchomić rozrusznik. Gdy silnik zaskoczył, uśmiechnęła się do siebie... Jak za dawnych czasów.

Pojechała prosto do podziemnego parkingu wykorzystywanego przez matkę Shirley i innych handlarzy z targu, którzy trzymali tam samochody, stragany, stoły i towar. W czasie trzykilometrowej jazdy czuła dreszczyk podniecenia, przeskakiwała oczami od drogi do bocznego lusterka, potem wstecznego i z powrotem do drogi. Zachowywała maksymalną czujność, zwracała uwagę na najdrobniejsze szczegóły; spostrzegła nawet parę znudzonych policjantów błędzących bez celu po swoim rewirze. Uśmiechnęła się – o niczym nie mieli pojęcia.

Gdy dotarła do targu, jechała powoli pomiędzy ciężarówkami i furgonetkami dowożącymi warzywa i owoce handlarzom. Wypatrywała Shirley. Linda zauważyła ją przed parkingiem, zaczęła machać do niej jak opętana. Shirley udało się dorobić dwa komplety

kluczy i usunąć stertę pudeł ze starymi warzywami i owocami, żeby zrobić dla furgonetki miejsce w dalekim kącie parkingu. Linda parkowała tyłem i Shirley uderzyła w tylne drzwi, gdy należało się zatrzymać.

Linda z satysfakcją pokazywała Shirley swoją zdobycz.

– Jest idealna i duża. Popatrz na wielkość tylnego zderzaka. Wytrzyma zderzenie z czołgiem.

Shirley w milczeniu otworzyła drzwi kierowcy; pozwoliła, żeby Linda nacieszyła się chwilą.

– Jest tu tylko jedno siedzenie, więc Dolly będzie mogła przejść szybko do tylnych drzwi... Jak już nauczy się wypinać z upręży!

– Zwinęłaś dobre auto. Tak myślę – pochwaliła Lindę Shirley. Wtem zauważyła uszkodzoną stacyjkę. – A z tym co się stało?

– Kierowca nie oddałby mi kluczyków po dobroci, co nie? Kupiłam stacyjkę na wymianę, zanim ukradłam furgonetkę. Wiedziałam, że ją uszkodzę. Wymiana potrwa pół godziny.

Linda jeszcze nigdy nie wymieniała stacyjki, ale widziała, jak robił to Joe. Wyglądało nieskomplikowanie, a teraz, kiedy wóz stał w bezpiecznym miejscu, mogła się tym zająć.

Gdy naciągały na samochód brezent, żeby ukryć boczne logo, Linda spytała Shirley, czy kupiła fałszywe blachy.

– Jasne. I lakier w spreju, żeby zamalować logo, tak jak prosiłaś. – Podała Lindzie klucze. – Ten jest do kłódki w bramie. Upewnij się, że wszystko dobrze zamknęłaś. I wyjdź co najmniej dziesięć minut po mnie.

– Dobrze, Dolly – zażartowała Linda i zaśmiały się, co nieco zmniejszyło napięcie. – Idź już – powiedziała. Otworzyła maskę i zerknęła na silnik. – Spadaj i daj mi działać.

Zamiast wyjść, Shirley stanęła blisko Lindy i też popatrzyła na silnik.

– Ładnie pracuje? – spytała nerwowo.

– Tak sobie – odparła Linda, pocieszając Shirley. – Nie będę nic wiedziała, dopóki nad nim nie popracuję, prawda? Jeśli więc pozwoliłabyś mi...

– Odniosłam wrażenie, że ledwo zipie. Na pewno się sprawdzi?

– Wiem o silnikach dużo więcej niż ty, Shirl, i kiedy skończę się nim zajmować, będzie chodził jak maserati.

Shirley miała po dziurki w nosie tego, jak Linda z miłej dziewczyny zamieniała się we wredną sukę.

– Bardzo proszę! – krzyknęła i zaczęła się energicznie oddalać. – Cieszę się, że mogłam dorobić klucze, kupić lakier i czekać w ten lodowaty poranek na...

– Dziękuję! – zawołała Linda z szerokim uśmiechem.

Shirley zamilkła w pół zdania, ale dalej szła szybko. Linda wróciła do silnika i uśmiech jej zamarł na ustach. Ja pierdołę! Trochę się różni od zwykłej furgonetki...

Shirley wciąż była rozdrażniona, gdy odwiedziła matkę po południu. Weszła do mieszkania i zawołała Audrey, która odkrzyknęła, że jest w sypialni i za chwilę wyjdzie. W pierwszej chwili Shirley pomyślała, że pomyliła mieszkania. Wokół panował porządek, żadnego brudnego kubka na widoku. Nagle Audrey wkroczyła do kuchni wystrojona, mocno umalowana i z włosami polakierowanymi na sztywno. Mocny zapach perfum Intimate marki Revlon prawie ściął Shirley z nóg.

– Co powiesz o mojej sukni? Kupiłam z ciężarówki, za piątaka!

Audrey paradowała przed córką w wyszywanej cekinami wieczorowej sukni z krempliny.

Shirley starała się ukryć przerażenie kolorem, fasonem – tak naprawdę wszystkim. Audrey wirowała przed nią z takim zaangażowaniem, że nie dostrzegała, że oczy prawie wyskakują córce z orbit, a gdy się wreszcie zatrzymała, Shirley zdołała już dojść do siebie.

– Urocza – skłamała Shirley. – Gdzie jest Greg? Musi mi naprawić auto. Gałka ciągle spada z dźwigni zmiany biegów.

– Nie wspominaj mi o nim. Nie po tym, na czym go przyłapałam...

– Znowu się z kimś bzykał?

Audrey otworzyła szafkę z narzędziami, z której wypadła deska do prasowania, sterta brudnego prania, buty i worek śmieci. Audrey bynajmniej nie posprzątała, tylko ukryła bałagan. Wreszcie znalazła to, czego szukała.

– Twój brat wachał klej z tym czymś na głowie – oznajmiła i naciągnęła na twarz starą maskę przeciwgazową. – Znalazłam go naćpanego do nieprzytomności i nie wiedziałam, co z nim zrobić!

Shirley patrzyła na matkę. Jej dobiegający zza maski głos był niski i głęboki; pobrzmiwało w nim dziwnie stłumione echo. Chwyciła maskę i ściągnęła ją Audrey z głowy.

– To okropne – odparła, choć w ogóle jej to nie interesowało. – Naprawdę okropne. – Trzymała maskę kurczowo. – Pozbędę się tego, mamó. Nie martw się, Greg już jej nie znajdzie.

– Świetnie. – Audrey zobaczyła swoje odbicie w kuchennym oknie. Maską zniszczyła jej fryzurę. – Jasna cholera! Będę się musiała jeszcze raz uczesać! Znasz tego gościa z targu? – spytała

z szerokim uśmiechem. – Jego szwagier widział mnie któregoś dnia i powiedział, że chciałby się ze mną spotkać. Wydaje się uroczy, Shirl. I ma pieniądze.

– Nie wydaje się ani trochę uroczy, mamó. A pieniądze to nie wszystko. Przecież dbam o ciebie, prawda?

– Ale nie będziesz tego robiła zawsze. Muszę się o siebie zatroszczyć. Zabiera mnie do Golden Nugget.

– Znasz go chociaż?

– To randka w ciemno. No, tak w połowie. On mnie widział, a ja jego nie. Facet z targu twierdzi, że to przystojniak. Muszę poprawić włosy. Co robisz dzisiaj wieczorem?

Shirley oglądała maskę. Nada się idealnie dla Dolly. Nie mogła się doczekać, kiedy jej ją da.

– Szykuję się do wakacji, o których ci mówiłam.

– A tak, pamiętam. Kilka tygodni w Hiszpanii dobrze ci zrobi. Znowu zarumienią ci się policzki, córciu. Wszystkim by się to przydało. Chwytaj każdą okazję, jaka ci się nadarzy.

Audrey miała na myśli poderwanie jakiegoś bogatego kolesia z Hiszpanii; a Shirley pomyślała o napadzie. To będzie jedyna okazja, którą będzie chwytać w ciągu najbliższych tygodni. Pocałowała matkę w policzek.

– Powodzenia z twoim tajemniczym mężczyzną, mamó. – To powiedziawszy, wyszła.

Linda tkwiła z głową w silniku furgonetki z pralni. Wtem poczuła, że coś przebiegło obok niej, muskając jej nogę. Podskoczyła, aż huknęła głową w podniesioną maskę; Wilk patrzył na nią i machał głupim ogonem.



– Nie jest jeszcze gotowa – oznajmiła, kiedy Dolly wyszła z samochodu.

– Wygląda w porządku – stwierdziła Dolly. – Dobra robota.

Nawet ten komplement zdenerwował Lindę. Dolly wydawała się lekko zdziwiona, jakby zakładała, że Linda mogłaby ukraść rzęcha.

Zanim Linda zdołała cokolwiek powiedzieć, Dolly chwyciła lakier w spreju, rozejrzała się, czy nikt nie patrzy, i ściągnęła brezent zasłaniający logo na boku furgonetki.

– Spotykamy się w garażu za dwie godziny – poinformowała. – Skończ to, co robisz. Ja zamaluję logo i zmienię blachy.

– Mam dość czasu, by zrobić wszystko, więc możesz wrócić do tego, czym powinnaś się zająć, cokolwiek to jest – odparła oschle Linda. Furgonetka to jej terytorium.

– To ja będę prowadziła ten wóz, Lindo, więc to ja muszę sprawdzić, czy wszystko jest, jak należy – ucięła Dolly. Chwilę milczała. – Posłuchaj...

Jakiś handlarz z targu wszedł na parking. Dolly zaciągnęła brezent i schowała lakier w spreju. Handlarz skinął do nich głową, wziął pudło z warzywami i wyszedł. Linda czekała, żeby Dolly dokończyła zdanie.

– Nie przyszedł tu niczego sprawdzać, Lindo. Chcę... chcę, żebyśmy razem ułożyły ostatni element tej układanki. Wszystko jest już na miejscu i chcę wiedzieć, że między nami też jest w porządku.

Linda popatrzyła na Dolly. Nie lubiła jej i pewnie nigdy nie polubi, ale Dolly nie na tym zależało. Chciała wiedzieć, czy grają w tej samej drużynie, to wszystko. Linda, która nigdy nie radziła sobie najlepiej ze słowami, wyjęła lewe tablice rejestracyjne.

– Ty maluj, a ja je przymocuję.

Dolly nie potrzebowała nic więcej.

Trzeba było położyć trzy warstwy farby, żeby zamalować czarne logo. I chociaż Linda ubrudziła białą farbą czarną puchówkę, gdy się pochyliła, żeby zamocować tablice rejestracyjne z tyłu furgonetki, wszystko wyglądało dobrze.

Dolly usiadła za kierownicą. Uprząż została już zamontowana.

– Trzeba dodać na początku sporo gazu, a potem odpuścić – rzuciła Linda od drzwi.

Furgonetka odpaliła za pierwszym razem.

– Gdzie będziesz siedziała? – spytała Dolly.

Linda weszła na tył samochodu i usiadła w koszu wypełnionym świeżymi, czystymi białymi prześcieradłami, pochodzącymi pewnie z jednego z najbardziej eleganckich hoteli w Londynie. Dolly się zaśmiała i pojechały na jazdę próbną do garażu.

Po drodze furgonetka dwukrotnie gasła, co zmartwiło Dolly, nie miało jednak najmniejszego związku z silnikiem, który Linda doskonale wyregulowała. Zawinił kabel poluzowany podczas montażu nowej stacyjki, ale kilka warstw taśmy izolującej wystarczyło, by go zabezpieczyć, i silnik już nie gasł.

Kiedy Dolly i Linda dotarły do garażu, panowała w nim napięta atmosfera. Bella przygotowywała narzędzia i broń potrzebną w czasie napadu. Shirley przeglądała kombinezony i kominiarki tyle razy, że znała na pamięć każdy ich centymetr kwadratowy; teraz sprawdziła po raz kolejny paszporty i bilety lotnicze i schowała je do walizek, które wszystkie, z wyjątkiem Dolly, przygotowały na wyjazd z kraju. Bella złożyła wymówienie w klubie ze striptizem, Linda postarała się, żeby ją wyrzucono z pracy w salonie gier, a Shirley powiedziała matce, że jedzie na wakacje.

Niewiele się odzywały. Na tym etapie już nie musiały. Każda znała doskonale swoją rolę w czasie akcji. Ostatnie przygotowania budziły w nich ekscytację – były gotowe.

Bella umieściła już piłę łańcuchową na tylnej kanapie vana, który będzie prowadziła Linda. Włożyła obrzyna i młot oburęczny do torby hokejowej, którą zapięła na suwak, i wstawiła na tył furgonetki z pralni. Jutro Dolly położy młot przy tylnych drzwiach, a obrzyna będzie miała przy sobie.

Dolly siedziała w uprząży za kierownicą furgonetki z pralni, a Linda regulowała pasy, żeby były dostosowane do jej sylwetki w wypchanym kombinezonie.

– Tak dobrze, Dolly? – spytała.

– Doskonale.

– Sprawdźmy, czy się wypniesz.

Dolly bez patrzenia znalazła zapięcie, nacisnęła klamrę i wyswobodziła się, zanim Linda zdążyła dokończyć zdanie. Linda dała jej zapasowy klucz do parkingu przy targu.

– Zaprowadzę tam furgonetkę i zaparkuję na tym samym miejscu. Włożę kluczyki do wnęki na koło.

– Na tym parkingu jest bezpiecznie? – spytała Dolly.

– Będzie, bo ja będę spała z tyłu. – Linda się uśmiechnęła. – I pamiętaj, dużo gazu na początek i powoli odpuszczasz.

Shirley zapakowała kombinezon, kominiarę, tenisówki i gumowe rękawiczki i podała torbę Dolly. Potem ułożyła pozostałe stroje w schludne stosy na blacie i opatrzyła je karteczkami, na których napisała, co jest czyje. Wreszcie wrzuciła trzy walizki do bagażnika swojego mini.

Pokazała Dolly maskę przeciwgazową.

– Świetnie zmieni głos. – A gdy Dolly wciągała maskę, Shirley dodała: – Może pachnieć klejem.

– Klejem? – zaśmiała się Linda. – A coś ty z nią robiła?

– Nic! – broniła się Shirley. – Musiałam dokleić mocniej pochłaniacz.

Dolly chwyciła łom, ustawiła jak strzelbę, stanęła pośrodku garażu i ryknęła:

– Nie ruszać się!

– Jasny gwint! – odezwała się Bella. – Już nie brzmisz jak Bambi!

Dolly ściągnęła maskę na czubek głowy.

– Można się domyślić, że jestem kobietą?

– Zdecydowanie nie – oznajmiła Linda.

Dolly wrzuciła maskę do furgonetki z pralni obok reszty swoich rzeczy. Przypadkiem spojrzała na lewą dłoń i po raz pierwszy od kilku tygodni zwróciła uwagę na obrączkę. Obróciła ją i zdjęła. Nie zauważyła, że Bella stanęła za nią.

– Jesteśmy gotowe – powiedziała Bella.

Oczy Dolly błysnęły, kiedy ścisnęła ją za rękę.

– Myślisz, że nam się uda?

Bella, zaskoczona zdenerwowaniem Dolly, położyła jej rękę na ramieniu i się uśmiechnęła.

– Pod twoim dowództwem nie może się nie udać.

Dolly odwzajemniła uśmiech.

– Będziesz musiała mieć oko na Lindę. Nie pozwól, żeby jej odbiło. Nie chcę, żeby zaczęła strzelać.

Bella wzruszyła ramionami.

– W jej magazynku są ślepaki, które dostałam od kumpla Tłustego Łba – szepnęła z przebiegłym uśmieszkiem. – Jeśli naciśnie na spust,

narobi hałasu, ale nikomu nic się nie stanie.

Dolly wciąż bawiła się obrączką.

– Shirley będzie przerażona, ale jest gotowa i sobie poradzi. Wspieraj ją, Bello, dodawaj jej sił. Wiesz, o czym mówię.

Bella potaknęła, lecz martwiła się o Dolly. Czyżby zaczynała pękać pod naporem stresu? Przecież miała prowadzić furgonetkę z pralni, od czego zależało powodzenie całej akcji. Jeśli puszcza jej nerwy, robotę mogą wziąć diabli.

– Dolly, wiem, że nam jest łatwiej. Będziemy razem i będziemy się wspierały w vanie jadącym z tyłu. Tobie samej będzie ciężko. Ale poradzisz sobie. Z nas wszystkich ty zrobisz to najlepiej.

Dolly zmrużyła oczy.

– Nie martw się o mnie. Nie zawiodę was. – Odwróciła się w stronę Shirley i Lindy, które na nią patrzyły i najwyraźniej... na coś czekały. Dolly odchrząknęła. – Wszystko gotowe – powiedziała głośno. – Wy jesteście gotowe. Wiem, że to trudne, ale postarajcie się odpocząć przed wielkim dniem. – Na wypadek gdyby miała się rozplakać, słowa pożegnania zachowała do chwili, gdy już prawie stała za drzwiami. – Jestem z was dumna.

Nie odwracając się za siebie, przywołała Wilka i wyszła.

Kobiety patrzyły na wychodzącą Dolly, zdając sobie sprawę z tego, że następnym razem zobaczą ją dopiero w czasie napadu. Kiedy zostały same, uściskały się. Żadna nie powiedziała ani słowa.

Tylko się do siebie tuliły.

## Rozdział 29

Rankiem w dniu napadu Linda zastała w garażu Shirley puszczejącą pawia do małego kubła.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

– Nie! Żołądek mi się przewraca z nerwów – odpowiedziała Shirley, stając w drzwiach biura. Była biała jak ściana, a oczy miała trzy razy większe niż zwykle. Przyciskała do piersi chlupoczące wiadro.

– Jasna cholera, Shirl, zjadłaś coś?

– To ma raczej związek z napadem rabunkowym, którego mamy dokonać! – warknęła Shirley. Wiedziała, że Lindzie pewnie też jest niedobrze z nerwów.

Kombinezon Shirley był z przodu lekko ubrudzony rzygowinami. Zabandażowała sobie bujne piersi, przez co górna część jej ciała wyglądała muskularnie, wypchane ramiona przypominały napakowane bicepsy, a uda również prezentowały się imponująco. W zasadzie od szyi w dół Shirley wyglądała jak wysportowany facet...

Linda wciągnęła powietrze.

– Paliałaś? – spytała.

– Wypaliłam kilka dla uspokojenia nerwów.

– Przecież ty nie palisz! Zawsze odganasz dym Dolly, bo robi ci się od niego niedobrze. Nic dziwnego, że rzygasz, ty szurnięta babo!

– Linda przepchnęła się obok Shirley, złapała ścierkę, zmoczyła jej róg nad zlewem i wróciła, żeby wyczyścić kombinezon Shirley.

Widziała, jak bardzo dziewczyna się denerwowała. – Jak naciągniesz kominiarkę na głowę – powiedziała i puściła do niej oko – mogę się w tobie zadurzyć.

Shirley wyrwała jej ścierkę i zachichotały.

– Twoja kolej – powiedziała.

Linda rozebrała się, wciągnęła kombinezon do linii talii i związała rękawy, a Shirley obwiązała bandażem jej piersi i ramiona.

– Czy to nie jest najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiłaś? – spytała Linda i znowu się cicho zaśmiały.

Żadna nie wiedziała, z czego tak naprawdę się śmieją, ale dobrze się z tym czuły.

W tym momencie do garażu wkroczyła Bella. Pociągnęła nosem. Pewnie przez Shirley.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się szeroko. – Już nie możecie się doczekać, co? Aż wychodzicie ze skóry.

Shirley znowu wymiotowała do kubła.

– Dobrze się czujesz? – spytała Bella.

Shirley udało się wydać z siebie słaby jęk.

Linda chciała zająć czymś jej uwagę. Wzięła do ręki dwie pary rękawiczek i podała je Belli i Shirley, po czym wciągnęła swoje.

– Dobra. Od tej chwili robimy wszystko w rękawiczkach. Nikt nie dotyka niczego gołą ręką. Wytarłam wszystko, więc gdy stąd wyjdziemy, nie zostanie tu po nas żaden ślad.

– Która godzina? – zainteresowała się Shirley i uniosła głowę nad kubłą.

– Zbliża się siódma – odparła Bella. – Zgubiłaś zegarek?

– Ma swoje narowy. Nie powinnyśmy ich zsynchronizować?

Bella uśmiechnęła się łagodnie.

– Wszystkie jedziemy tym samym vanem, kochanie. Nie przejmuj się czasem. Po prostu trzymaj się mnie.

O siódmej rano Dolly szła boczną uliczką do parkingu przy targu. W wypchanym mocno kombinezonie człapała jak kaczka. Natłuszczone włosy zaczesła do tyłu na gładko i wciągnęła na głowę kominiarkę. Podwinięta wyglądała jak wełniana czapka, ale można ją było w jednej chwili naciągnąć na twarz.

Dwóch mężczyzn wyładowujących skrzynki z owocami nie zwróciło na nią uwagi, a jakiś inny, który ją mijał, powiedział: „Cześć, kolego”. Uznał, że jest facetem. Doskonale.

Dolly ściągnęła brezent z furgonetki i rzuciła na tył. Poszukała kluczyków przy prawym kole, ale nie od razu udało jej się je znaleźć. Czyżby Linda zapomniała je zostawić? Uklękła i zajrzała do wnętrza na koło – wciąż nic. Dwaj mężczyźni popatrzyli na nią. Dolly starała się zapanować nad narastającą paniką i pomacała koło. Jej wzrok przyciągnął błysk metalu na ziemi obok osi koła. Odetchnęła z ulgą i sięgnęła po kluczyki.

Wsiadła do furgonetki, oddychała głęboko, żeby się uspokoić, sprawdziła, czy torba hokejowa ze strzelbą i młotem leży na miejscu. Otworzyła ją, położyła młot na stercie prania blisko drzwi, a strzelbę pod siedzeniem. Usiadła za kierownicą, naciągnęła uprząż na ramiona, zapięła ją i jak najmocniej zaciągnęła pasy. Szarpnęła się do przodu, by mieć pewność, że jest bezpieczna.

Wsunęła kluczyk do stacyjki i przekręciła, ale silnik nie odpalił. Spróbowała jeszcze dwa razy. Bez powodzenia.

– No, dawaj, dawaj... – szepnęła.

Kątem oka dostrzegła, że dwóch handlarzy patrzy w jej kierunku. Nie ośmieliła się spojrzeć na nich, na wypadek gdyby chcieli jej



pomóc. Pochyliła głowę, żeby się uspokoić. Och, Linda... Zabiję cię, jeśli nie odpali. Przecież sprawdzała tę furgonetkę, znała ją; dlaczego nie daje się uruchomić?

– Wyłącz stacyjkę i naciśnij kilka razy gaz, kolego! – krzyknął jeden z mężczyzn z targu.

Dolly przypomniała sobie, co mówiła jej Linda. Silnik natychmiast zaskoczył i pracował równo. Dolly uniosła rękę w geście podziękowania. Wrzuciła jedynkę i puściła sprzęgło zbyt szybko, przez co auto szarpnęło. Słyszała, że handlarze się z niej śmieją.

– Co za idiota! – krzyknął jeden z nich.

Zignorowała ich. Chciała stamtąd jak najszybciej odjechać.

Bella wyciągnęła piłę łańcuchową, by sprawdzić ją raz jeszcze. Wypchała ramiona kombinezonu tak bardzo, że wyglądała jak ciężarowiec na sterydach. Gdy pociągnęła linkę, żeby uruchomić piłę, narzędzie wysliznęło się jej z rąk. Jeszcze nigdy nie próbowała robić tego w gumowych rękawicach do łokci, w których potwornie pociły się jej dłonie. Po kilku próbach doszła jednak do wprawy. Zauważyła, że Linda patrzy na jej ręce.

– Masz obsesję, kobieto! Włożyłam rękawice, jak rany! Pamiętam o nich, okej?! – burknęła Bella, odkładając piłę na tył vana.

Linda popatrzyła teraz na Shirley. Wściekła się bynajmniej nie o brak rękawic.

– Pomalowałaś sobie oczy! Jasna cholera, pomalowałaś sobie oczy!

– Nie! – krzyknęła Shirley. – Wyglądam tak z niewyspania i przez to rzyganie.

Bella przeszła obok Lindy i szepnęła:

– Zejdź z niej, dobrze? Da się to zetrzeć w kilka sekund.

– Nie umalowałam się! – powtórzyła Shirley i podeszła bliżej Lindy, żeby ta mogła ją dobrze obejrzeć. – Zostaw mnie w spokoju! Po prostu daj mi spokój! Nie jestem głupia!

Bella stanęła między nimi.

– Pakujcie się! Nie jesteście złe na siebie. To stres. Mimo to panujcie nad sobą, dobrze?

Linda delikatnie położyła dłoń na ramieniu Shirley. Słowa nie były potrzebne.

Linda otworzyła drzwi, usiadła za kierownicą i wsunęła obrzyna pod fotel pasażera.

Bella objęła Shirley ramieniem.

– Pora, żebyśmy ruszały. Dolly jest już w drodze na miejsce. Zaczynamy, drogie panie... Gotowe?

Shirley potaknęła, Linda również.

– Zróbmy to!

Bella i Shirley otworzyły drzwi garażu, żeby Linda mogła wyjechać, po czym zamknęły je i wskoczyły na tylne siedzenie. Żadna z nich nie zauważyła, że drzwi garażu, w którym mieszkał owczarek alzacki, były otwarte i że obserwował je ciemnowłosy mężczyzna w bmw.

Osiem miesięcy wcześniej Terry Miller, Joe Pirelli i Jimmy Nunn wyruszyli vanem z tego samego garażu, żeby dokonać takiego samego napadu rabunkowego.

– *Jedziemy!* – krzyknął Terry.

*Jimmy podniósł skierowany do góry kciuk, pokazując, że są gotowi. Terry dostrzegł na jego nadgarstku zegarek Harry'ego.*

– *Jasny gwint! Ładny zegarek!*

*Jimmy odwrócił się z uśmiechem.*

*– Powiedział, że wymieni mi na najnowszy model, gdy będzie już po wszystkim. Pasuje do mnie, co nie? – Poruszył ręką tak, żeby brylanty mogły odbić światło.*

*Terry popatrzył na Joego i obaj się uśmiechnęli.*

*– Harry wymieni po tej robocie nie tylko zegarek. – Terry zaśmiał się szyderczo i skinął głową w kierunku nieświadomego niczego Jimmy’ego.*

*– Jego pani to niezła imprezowiczka i Jim nie może z nią wytrzymać. Ale Harry może...*

*Gdy Jimmy wyjechał z garażu, Joe się zaśmiał.*

*– Zegarek w zamian za jego lalunię? Niezły układ.*

## Rozdział 30

Dolly nie potrzebowała dużo czasu, żeby dojechać z podziemnego parkingu przy targu do punktu startu, oddalonego o mniej więcej dwie minuty od firmy ochroniarskiej w Battersea. Z włączonym silnikiem stała w bocznej uliczce. Dobrze widziała wyjazd z parkingu i kiedy masywna metalowa brama się otworzyła, Dolly czekała, aż wyjedzie zza niej pancerny furgon, skręci w prawo, potem przy końcu ulicy znowu w prawo i skieruje się... w jej stronę. Niebo było bezchmurne, ulice puste – idealne warunki. Ludzie jadący do pracy dopiero się budzili i Londyn nie miał pojęcia, co się wkrótce wydarzy.

Najważniejsza była synchronizacja. Odległość między furgonem a samochodem jadącym przed nim wydłużała się – i właśnie tam musiała się znaleźć furgonetka Dolly, tuż przed pancernym furgonem. Nic nie mogło ich rozdzielić. Pancerny furgon był od niej oddalony o jakieś trzydzieści pięć metrów, potem trzydzieści. Przy dwudziestu Dolly spokojnie włączyła się do ruchu. Idealnie. Furgon nawet nie musiał przyhamować, żeby ją wpuścić.

Gdy jechali York Road w kierunku ronda przed mostem Waterloo, Dolly pojęła, jak ważne było poznanie trasy przejazdu. Za kilka minut zjadą z ronda w lewo, przejadą w kierunku północnym przez most i wjadą do tunelu pod Strandem. Dolly modliła się do Boga, żeby dziewczyny wyjechały z garażu i zajęły pozycję.

Tuż przed tunelem Dolly zjechała lekko w bok, żeby mieć lepszy widok w bocznym lusterku po swojej stronie. Linda sunęła za

pancernym furgonem. Dolly wróciła na pas, zwolniła do trzydziestu kilometrów na godzinę, żeby zwiększyć odległość dzielącą ją od samochodów przed nią, następnie wcisnęła pedał gazu i patrzyła na prędkościomierz.

Furgonetka z pralni przyspieszała energiczniej, niż Dolly się spodziewała: pięćdziesiąt, pięćdziesiąt pięć, sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Wjechali do tunelu. Zerknęła we wsteczne lusterko. Furgon jechał tuż za nią, siedział jej na ogonie. Dolly dalej dusiła gaz. Gdy strzałka prędkościomierza wskazała osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, Dolly zobaczyła błysk światła przy wylocie tunelu i naciągnęła kominiarkę na twarz. Jeszcze raz spojrzała w boczne lusterko i stwierdziwszy, że odległość furgonu od niej jest odpowiednia, wcisnęła hamulec. Furgon wbił się w tył jej pojazdu, miażdżąc sobie cały przód. Dolly poczuła gwałtowne szarpnięcie, ale uprzęż zamortyzowała siłę uderzenia.

Dolly wrzuciła jedynekę, przejechała kilka metrów do przodu, a potem wsteczny i uderzyła tylnym zderzakiem w rozbity samochód. Usłyszała dźwięk gnieczonego metalu, sypiącego się szkła i syk pary wydostającej się z chłodnicy pancernego furgonu. Podziękowała Bogu za uprzęż – szarpnięcie było tak silne, że bała się o swoje żebra. Wypięła się z uprząży, chwyciła maskę, która wisiała na dźwigni zmiany biegów, i przeskoczyła na tył furgonetki. Stała przy drzwiach z maską na twarzy, strzelbą przy boku, młotem w dłoniach. Otworzyła drzwi kopnięciem i rzuciła młot w sam środek przedniej szyby furgonu. Pancerne szkło nawet nie pękło. Dolly ustawiła obrzyna na wysokości piersi i wymierzyła go w kierunku spanikowanych konwojentów.

– Nie ruszać się! – krzyknęła. Jej zniekształcony głos brzmiał głęboko i przerażająco.

Ochroniarze unieśli ręce nad głowy. Jeden krzyknął do kolegi z tyłu:

– Są uzbrojeni!

W tym samym momencie Shirley otworzyła tylne drzwi vana jadącego z tyłu i rzuciła dwa dymiące kanistry w kierunku stojących za nimi aut. Syczący dym natychmiast zaczął gęstnieć, utrudniając widoczność. Shirley wskoczyła na dach furgonu, wyciągnęła z kieszeni obcegi i odcięła antenę.

Linda chwyciła obrzyna spod fotela pasażera i zajęła pozycję z tyłu vana. Jakiś mężczyzna wysiadał z fiata, ale kiedy Linda uniosła broń i machnęła nią, szybko wsiadł z powrotem i zamknął drzwi w chwili, gdy inne auto wjechało w jego tył. Drugi kierowca wrzucił wsteczny, lecz zgasł mu silnik. Linda podbiegła do samochodu i stłukła przednią szybę kolbą. Przerażona kobieta zasłoniła twarz, a Linda miała dość czasu, żeby wyciągnąć kluczyki ze stacyjki i je wyrzucić. Wróciła na swoje miejsce i stała na rozstawionych nogach, z bronią gotową do strzału.

Bella wyskoczyła z furgonetki za Shirley, podbiegła do boku furgonu i uruchomiła piłę. Cięła metal jak masło, a spod ostrza wylatywał pióropusz gorących iskier.

Wewnątrz furgonu dźwięk był ogłuszający, a na widok piły tnącej blachę konwojent zatrzęsł się ze strachu. Nie miał pojęcia, co znajdowało się po drugiej stronie, co lub kto go atakował ani czy przeżyje.

W niecałe trzydzieści sekund Bella wycięła otwór na tyle duży, by odgiąć blachę. Shirley podała jej obrzyna i kobieta wetknęła lufę do

środku. Pokazała nią na tylne drzwi i konwojent je otworzył. Gdy weszła do środka, przerażony ochroniarz otworzył skrzynię z pieniędzmi. Zmusiła go do opuszczenia samochodu. Linda ruchem lufy strzelby nakazała mu położyć się na ziemi. Trzęsący się ze strachu ochroniarz zrobił, co mu kazano.

Shirley wdrapała się do furgonu i przecinała druty wewnętrznej klatki. To był najpowolniejszy etap i po kilku sekundach Bella odsunęła Shirley, uruchomiła ponownie piłę i jednym pociągnięciem przecięła tyle drutów, że mogły się dostać do worków z pieniędzmi. Shirley zaczęła je pakować do otwartego plecaka na plecach Belli, a gdy był pełny, klepnęła ją w ramię.

Przerażeni gapie patrzyli ze swoich aut, jak Bella zastępuje Lindę. Wciąż mierząc do ludzi i strażników, Linda podbiegła do furgonu, żeby Shirley mogła napełnić jej plecak. Oddychała ciężko, wciągając do ust wilgotną kominiarkę przy każdym wdechu. Gdy Shirley pakowała jej plecak, Linda czuła, że robi się coraz cięższy. Na koniec napełniła plecak Shirley.

Linda i Shirley wyskoczyły z pancernego furgonu, ale Shirley zaczepiła plecakiem o zamek przy drzwiach i zawisała na nich jak szmaciana lalka. Linda pędziła już w kierunku wyjazdu z tunelu, Bella jednak błyskawicznie znalazła się przy Shirley. Odczepiła ją i obie pobiegły tak szybko, jak mogły pod ciężarem jednej trzeciej miliona funtów każda.

Dolly stała na swoim miejscu w tyle furgonetki z pralni i z bijącym sercem patrzyła, jak mija ją najpierw Linda, potem Dolly. Wyjrzała z samochodu i zobaczyła dwóch mężczyzn, którzy puścili się biegiem za Shirley. Jeden z nich rzucił się do przodu

w stylu rugbisty i powalił ją na ziemię. Wypchany kombinezon złagodził upadek, ale dziewczyna skręciła nogę w kostce.

Dolly błyskawicznie zeskoczyła z furgonetki i wystrzeliła serię w powietrze. Obydwaj bohaterowie przywarli do ziemi i zasłonili głowy rękami, gdy posypały się na nich potłuczone kafelki ze sklepienia tunelu. Jeden odłamek wbił się w szyję mężczyzny, który krzyknął, że został trafiony.

Shirley zerwała się na równe nogi i pobiegła niepewnie w stronę wylotu z tunelu. Po kilku krokach zaczęła utykać z bólu. Biegła jednak dalej, nie oglądając się za siebie.

Dolly popatrzyła na pobojuwisko, które za sobą zostawiły, i dziękowała Bogu, że nikomu nie wyrządziły poważniejszej krzywdy. Jeszcze nigdy w życiu tak bardzo się nie bała. Gapie leżeli na przednich siedzeniach w swoich samochodach. Ochroniarz z tyłu furgonu i dwóch kandydatów na bohaterów leżeli płasko, twarzami do ziemi. To poczucie władzy było rozkoszne – niemniej musiała się stamtąd zwijać. Zerknęła w stronę wyjazdu z tunelu, żeby zobaczyć, jak daleko dotarła Shirley. Niedaleko. Na dodatek powłóczyła nogą, a Lindy i Belli nie było widać. Ochroniarze z przodu furgonu otworzyli drzwi, żeby wysiąść. Dolly wciąż miała jeszcze jeden nabój w strzelbie, więc przeskoczyła na tył furgonetki z pralni i strzeliła nad dachem pancernego furgonu. Ochroniarze pochyłili się i pobiegli w stronę wlotu do tunelu.

Linda i Bella dotarły do czekającego na nie vana z fałszywym logo GLC na bokach, ale Shirley się nie pojawiała. Wrzuciły plecaki na tył samochodu, Bella wskoczyła obok nich, a Linda zajęła miejsce za kierownicą i uruchomiła silnik. W pierwszej chwili Bella pomyślała, że Linda chce odjechać bez Shirley, ona jednak krzyknęła:



– Trzymaj się!

I z piskiem opon ruszyła pod prąd. Samochody skręcały gwałtownie, wjeżdżały na krawężniki i w siebie nawzajem, podczas gdy Linda jechała pasem zieleni w stronę tunelu. Gdy Shirley wykuśtykała na światło dzienne, Linda zaciągnęła ręczny i van obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, ustawiając się tyłem do Shirley. Bella otworzyła drzwi, chwyciła Shirley i wciągnęła ją do środka. Linda przy akompaniamencie zgrzytu skrzyni biegów i swądu palonej gumy odjechała z piskiem opon.

Dolly dotarła do Shirley i właśnie miała ją zabrać, gdy zobaczyła, jak dziewczyna wskakuje w objęcia Belli. Były bezpieczne! Wcisnęła gaz do dechy i ruszyła w tym samym kierunku, wjeżdżając na chodnik, żeby ominąć bałagan, jaki Linda zostawiła za sobą.

Dolly słyszała w oddali dźwięk policyjnych syren i wiedziała, że może się znaleźć w tarapatkach. Jej ucieczka uległa opóźnieniu z powodu Shirley. Musiała działać. Zwolniła na wysokości bocznej uliczki, chwyciła torbę podróżną, otworzyła drzwi furgonetki i skoczyła; zaczęła biec w powietrzu, jeszcze zanim dotknęła stopami ziemi.

Furgonetka wjechała na chodnik i uderzyła w sklepową witrynę. Potłuczone szkło wpadło do środka i dwie klientki zaczęły uciekać, żeby ratować życie. Dolly pobiegła boczną uliczką, zerwała po drodze maskę przeciwwgazową i rękawiczki i wrzuciła je do kosza. Znalazszy się blisko wylotu uliczki, zwolniła w nadziei, że uspokoi oddech do czasu, gdy wmiesza się w tłum pieszych. Wywinęła kominiarkę, żeby znowu wyglądała jak czapka, weszła na chodnik i ruszyła w stronę podziemnych toalet w pobliżu London Transport Museum w Covent Garden.

Linda pojechała Kingsway, a potem skręciła w lewo w boczną uliczkę odchodzącą od Strandu. Zmierzała w stronę wielopoziomowego parkingu. Zatrzymała się przy Floral Street, w pobliżu targu w Covent Garden, gdzie było dość spokojnie. Linda i Shirley podały Belli kominiarki, a ona wrzuciła je do czarnego worka na śmieci razem ze swoją. Wyskoczyła z tyłu furgonetki, rozejrzała się, czy nikt nie patrzy, i ściągnęła z boków tablice GLC, złamała na pół i również wrzuciła do worka. Zdjęła też fałszywe blachy i odsłoniła prawdziwe numery rejestracyjne. Fałszywe blachy jako ostatnie trafiły do czarnego worka i na stertę śmieci wystawionych do wywozu. Wokół było tylko kilka osób, z których żadna nie zwracała na nic uwagi. Dzięki Bogu, każdy jest zajęty własnym życiem, pomyślała Bella, wskakując na miejsce pasażera obok Lindy.

Shirley leżała z tyłu vana pośród plecaków i płakała. Bella odwróciła się na siedzeniu, wyciągnęła rękę do tyłu i ścisnęła mocno dłonie Shirley.

– Zrobiliśmy to, Shirley, zrobiliśmy. Zrobiliśmy to!

Dolly z trudem łapała dech, gdy dotarła do toalet. Przytrzymała się metalowej poręczy, żeby się wesprzeć, i popędziła w dół schodów, wpadła do kabiny i usiadła na sedesie. Pociła się wściekle i miała wrażenie, że za chwilę będzie miała zawał serca. Gdy uspokoiła oddech, zakręciło się jej w głowie tak bardzo, że musiała oprzeć dłonie o ściankę kabiny, żeby nie upaść. Zamknęła oczy i skupiła się na tym, by oddychać normalnie. Ciało zaczęło się uspokajać, za to umysł krzyczał: „Zrobiłam to! Dobry Boże, Harry. Harry, ja to zrobiłam!”.

Wzięła kilka głębokich wdechów, powoli chwyciła powietrze i kiedy puls jej się uspokoił, wstała, zdjęła kominiarkę, kombinezon i tenisówki. Miała na sobie ciemny sweter i spodnie. Z torby wyciągnęła buty, cienką kurtkę do talii oraz szal. Kiedy już się ubrała, wyjęła torebkę i przerzuciła sobie przez ramię. Spojrzała na zegarek. Miała nadzieję i modliła się o to, że dziewczyny dotarły już bezpiecznie do wielopoziomowego parkingu. Czuła pokusę, by udać się tam od razu, bo przecież znajdowała się tak blisko, ale musiała trzymać się planu.

Linda wjechała vanem na trzypiętrowy parking i zdenerwowana zastanawiała się, czy Dolly udało się bezpiecznie uciec. Bella dostrzegła troskę malującą się na jej twarzy.

– Nie martw się o Dolly. To twarda stara baba.

Linda się uśmiechnęła. Bella potrafiła czasami nieźle czytać w myślach.

Podwoziła Shirley do jej mini zaparkowanego na poziomie pierwszym i zatrzymała się w pobliżu mercedesa Dolly na wyższym. Razem z Bellą przerzuciły plecaki z gotówką do bagażnika. Za chwilę przejdą do forda capri Lindy. Jeszcze raz zerknęły w stronę pieniędzy zostawionych w samochodzie Dolly.

– Tak się jej dawałyśmy we znaki – odezwała się Linda – a teraz mamy tu wszystkie pieniądze. Równie dobrze mogłybyśmy wrzucić je do mojego bagażnika. Nigdy w nas nie wątpiła i czuję się...

Bella zatrzasnęła bagażnik.

– Ona wie.

Otworzyły bagażnik capri, wyjęły ubrania ze swoich walizek i zeszły do damskiej toalety na parterze. Nie zobaczyły Shirley, więc

uznały, że pozbyła się już kombinezonu i wyszła w ubraniu, które miała pod spodem.

Dolly wyszła z łazienki. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności na czerwonym świetle zatrzymała się śmieciarka, więc Dolly podeszła swobodnym krokiem od tyłu i wrzuciła torbę podróżną do środka. Minęła targ i ruszyła James Street do stacji metra Covent Garden, na której tłoczyli się pasażerowie zmierzający do pracy. Kupiła bilet dzienny i ruszyła powoli długimi schodami wiodącymi na peron. Słyszała dudnienie pociągów na dole. Cieszyła się, że wreszcie nie musi biec.

Linda przebrała się w okamgnieniu i była gotowa do wyjścia, chociaż ręka trzęsła się jej tak bardzo, że umazała sobie szminką policzek i musiała się umalować ponownie. Bella i Linda uściskały się raz jeszcze, po czym rozeszły w różne strony. Ubrana w elegancki płaszcz i szykowny kapelusz Bella wyszła z parkingu z walizką i wezwała taksówkę przy głównej ulicy.

– Na lotnisko Luton, proszę. – Wsiadła do środka.

Taksówkarz nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

– Tak się cieszę, że wyjadę za miasto – rzucił. – Miałem piekielny poranek. Coś się wydarzyło w tunelu pod Strandem. I powstały okropne korki...

Dolly wysiadła z metra dwa przystanki dalej, przy Piccadilly Circus, przeszła na drugi peron i pojechała z powrotem do Covent Garden. Stała u dołu schodów, popatrzyła w górę i stwierdziła, że lepszą opcją jest winda – miała już dość wysiłku fizycznego tego dnia. Na ulicy spokojnie skierowała się w stronę parkingu, od czasu do czasu

przystając przed wystawami. Radiowozy jeździły powoli wzdłuż Long Acre, ale poza tym ruch posuwał się w żółwym tempie. Nie martwiło jej to. Teraz już nie musiała uciekać. Była jedną z wielu kobiet na zakupach.

Gdy Linda wyjeżdżała z parkingu, na pierwszym poziomie zauważyła samochód Shirley, zatrzymała się i wysiadła sprawdzić, co się stało. Shirley siedziała na miejscu pasażera, wciąż w kombinezonie, skulona z bólu. Linda otworzyła drzwi. Niedobrze. Przecież Shirley powinna już dawno odjechać. Musiały zdążyć na samolot.

– Kochana, wiem, że cię boli – zwróciła się do niej Linda – ale na razie musisz to wytrzymać. Przynajmniej zdejmij kombinezon. Kiedy dotrzesz na lotnisko, będziesz się mogła przebrać w toalecie.

Shirley wykuśtykała z samochodu i oparła się o dach, a Linda pomogła jej ściągnąć kombinezon i wrzucić do worka na śmieci.

– Wyrzucę to – zaoferowała się. – A teraz przyspiesz. Wracajmy na ustalone tory.

Shirley wsiadła do auta, otworzyła schowek i wyjęła z niego kolorowe kosmetyki. Spojrzała na Lindę przez lzy i posłała jej blady uśmiech.

Linda się zaśmiała.

– Bez względu na to, co się dzieje, musisz wyglądać jak najlepiej, co? – Wróciła do capri i odjechała.

Przy wejściu na parking Dolly zobaczyła wyjeżdżającą Lindę. Poczła tak ogromną ulgę, że omal nie pobiegła schodami w górę do swojego mercedesa. Gdy dotarła na najwyższy poziom, otworzyła bagażnik i się uśmiechnęła. Wszystkie trzy plecaki leżały równo

obok siebie. Już w aucie Dolly wyciągnęła ze schowka perukę i okulary przeciwsłoneczne i przebrała się po raz drugi tego dnia.

W drodze na dół prawie zahaczyła o mini Shirley, który wyjechał z miejsca, zatrzymał się, cofnął, uderzył w ścianę i wgniółł sobie zderzak. Dolly zatrzymała się z piskiem opon, wyskoczyła z auta i podbiegła do Shirley. Zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, Shirley opuściła szybę. Tonęła we łzach.

– To przez kostkę – jęknęła. – Nie mogę utrzymać sprzęgła, jak należy, tak mnie boli. Nie wiem, co...

Dolly nie czekała, aż skończy. Otworzyła drzwi, pomogła Shirley wysiąść i poprowadziła ją do mercedesa. Otworzyła drzwi po stronie pasażera, podniosła siedzenie, wepchnęła Shirley na tył i kazała jej się położyć na podłodze. Dziewczyna skrzywiła się z bólu.

– Masz tu koc. Przykryj się. Zasłoń głowę. Szybko. Gdzie bilety? – spytała.

– W torebce pod siedzeniem pasażera... Spadła mi też tenisówka.

Dolly podbiegła do mini, wyciągnęła torebkę Shirley i tenisówkę; rzuciła je na tylne siedzenie swojego auta.

– Kluczyki! Kluczyki, Dolly! Są w stacyjce. I walizka! Co z moją walizką?

Dolly zatrzęsnęła drzwi po stronie pasażera i usiadła za kierownicą.

– Nie ma miejsca na walizkę i musimy już jechać. Milcz i się zakryj.

Z przykrytą kocem łkającą Shirley Dolly ruszyła w stronę lotniska. Syreny policyjne wyły w całym Covent Garden. Samochody w zasadzie stały. Dolly zrozumiała, że nie uda się jej dowieźć Shirley na lotnisko w rozsądnym czasie; poza tym pokazywanie się tam

razem było bardzo kiepskim pomysłem. Lepiej pojedą do Dolly i tam zastanowią się nad kolejnym krokiem.

Była dziewiąta czterdzieści pięć, gdy Dolly znalazła się wreszcie na Totteridge Lane, na której znajdowało się tylko kilka zaparkowanych samochodów. Serce jej waliło, gdy zajechała pod dom. Wsiadając, szepnęła do Shirley, żeby się nie odkrywała i siedziała cicho. Zakryta kocem po czubek głowy Shirley nie miała pojęcia, gdzie jest.

W garażu Dolly otworzyła drzwi po stronie pasażera i odchyliła oparcie siedzenia.

– Jesteśmy w garażu mojego domu. Możesz wysiąść.

Kiedy pomagała Shirley, dźwięk policyjnych syren sprawił, że zamarły. Syreny się zbliżały.

– O Boże, to policja, Dolly! Mają nas... Co my zrobimy?! – wykrzyknęła Shirley, a jej głos z każdym słowem stawał się coraz wyższy.

Dolly oparła się pokusie spoliczkowania Shirley i tylko delikatnie przystawiła dłoń do jej ust.

– Ciii – powiedziała.

Wyjrzała przez okienko w drzwiach garażu i zobaczyła, że przed jej domem zatrzymuje się radiowóz na sygnale. Wsiadło z niego dwóch policjantów mundurowych i dwóch w cywilnych ubraniach; rozpoznała sierżanta Fullera. Podbiegła do Shirley i znowu wepchnęła ją do mercedesa.

– Przykryj się. Nie ruszaj się i bądź cicho – szepnęła.

Ściągnęła perukę i okulary przeciwsłoneczne, zarzuciła je Shirley, po czym przykryła ją kocem.

Otworzyła drzwi łączące garaż z kuchnią. Musiała szybko myśleć. Ściągnęła sweter, cisnęła go do stojącego w pomieszczeniu gospodarczym kosza z brudną bielizną i wyszperała w nim brudną podomkę, którą wrzuciła tam dzień wcześniej. Wilk wyskoczył ze swojego kosza, podekscytowany tym, że ją widzi, skakał z radości wokół jej nóg i szczekał. Dolly włączyła elektryczny ekspres do kawy. Używała go o szóstej i wiedziała, że powinien być w trzech czwartych pełen.

– Nie teraz, kochanie – zwróciła się do Wilka. – Mamusia ma parę spraw na głowie.

Otworzyła szafkę, wyjęła paczkę płatków śniadaniowych, wsypała trochę do miseczki, wyciągnęła butelkę z mlekiem z lodówki i zalała płatki. Nigdy w życiu nie poruszała się tak szybko.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach. Ktoś nie zdejmował palca z przycisku. Dolly założyłaby się o własne życie, że to ten arogancki gnojek Fuller. Wilk podbiegł do drzwi, szczekając i skacząc na cienie widoczne za witrażową szybą.

Dolly otworzyła paczkę ciasteczek, wzięła głęboki wdech, wypuściła powietrze i ugryzła kęs. Dzwonek nadal dzwonił. Próbowała uspokoić oddech i zawołała:

– Idę! Już idę!

W korytarzu wzięła Wilka na ręce i wreszcie otworzyła drzwi. Zgodnie z jej przypuszczeniem, to Fuller tak dzwonił. Pozostali funkcjonariusze stali za nim w oczekiwaniu na polecenia.

Fuller wszedł do przedpokoju. Nie był nawet uprzejmy machnąć odznaką. Prawie wepchnął Dolly do salonu, podczas gdy drugi policjant poszedł na górę, a pozostali dwaj zaglądali do pomieszczeń na dole.



– Proszę się ubrać albo włożyć płaszcz, pani Rawlins. Jedzie pani do komisariatu – poinformował ją Fuller.

– Nie macie prawa! Nawet nie macie nakazu! – krzyknęła Dolly, wysunawszy oskarżycielsko palec w jego stronę.

Fuller uśmiechnął się zadowolony z siebie i wyciągnął z kieszeni płaszcz nakaz rewizji.

– Założymy się? – spytał i ruszył w stronę kuchni.

W tym pomieszczeniu od garażu dzieliłyby go tylko jedne drzwi. Od garażu i od Shirley. Dolly miała pod podomką ubranie. Nie da się tego wytłumaczyć.

– Czego tym razem szukacie? – zapytała Fullera, żeby zatrzymać go w korytarzu.

– Powiemy pani po drodze, więc proszę się ubrać. Chyba że chce pani jechać do komisariatu w podomce.

Serce waliło Dolly jak oszałałe, kiedy popędziła na górę do sypialni. Boże uchronaj, żeby Fuller zajrzał do jej mercedesa. Znalazłby tam nie tylko Shirley, ale i plecaki wypchane kradzionymi pieniędzmi. Jeżeli będzie go dalej nękać, może ją szybciej zabrać do komisariatu, więc tylko chwyciła płaszcz i zbiegła w chwili, gdy Fuller kładł dłoń na klamce od drzwi do garażu.

– O co tu chodzi?! – krzyknęła. – Straci pan przez to odznakę! Proszę mnie natychmiast wieźć do komisariatu. Miejmy to za sobą. No, dalej... Jeśli mamy tam jechać.

Fuller zignorował ją, otworzył drzwi do garażu, pochylił się i zajrzał do środka. Gdy próbował wymacać włącznik światła na ścianie, Dolly krzyknęła:

– A właśnie!

I popędziła w stronę drzwi.

Fuller odwrócił się energicznie.

– Dokąd pani idzie?

– Wyprowadzić psa na spacer! Jeśli nie jedziemy w tej chwili, wychodzę.

Fuller zatrzasnął drzwi od garażu i poszedł za Dolly.

– Jedzie pani do komisariatu, pani Rawlins.

Wyprzedził ją i teraz to on szedł jako pierwszy w stronę drzwi. Dolly nadal narzekała i mu przygadywała.

– Mam was dość! Im szybciej zadacie mi swoje głupie pytania, tym szybciej będę mogła wrócić do swoich domowych obowiązków... Obyście mnie tutaj przywieźli.

– Proszę zostawić psa. On z nami nie jedzie – powiedział Fuller, otwierając frontowe drzwi.

Shirley słyszała głos Fullera i ze strachu, że mogłaby wydać jakiś dźwięk, ugryzła się w dłoń tak mocno, że prawie uszkodziła sobie skórę. Leżała i wsłuchiwała się w odgłosy, które teraz dobiegały z podjazdu.

Dolly nadal krzyczała.

– Jeżeli nasika, zanim wrócę, wyślę wam kwit z pralni! Do którego komisariatu jedziemy tym razem?

– Największy – odparł Fuller. – Do Scotland Yardu.

Shirley wysiadła z mercedesa, pokuśtykała do drzwi garażu i wyjrzała przez okienko, tak jak Dolly dziesięć minut wcześniej. Dolly została wepchnięta do radiowozu, który odjechał. Nagle zapanowała cisza. Shirley oparła się o samochód, klatka piersiowa jej falowała. Niewiele brakowało. Gdyby policjanci dotknęli maski mercedesa, zorientowaliby się, że Dolly gdzieś była. Myśli kłębiły się w głowie Shirley, gdy odtwarzała ostatnie wydarzenia i próbowała

się zastanowić, co dalej. Dolly uratowała jej głowę swoim głośnym, gniewnym i irytującym zachowaniem wobec policji... Być może nawet poświęciła siebie. Shirley nie potrafiła zrozumieć, jakim cudem policja pojawiła się tu tak wcześnie. I dlaczego? Dlaczego zatrzymali i zabrali Dolly?

Eddie Rawlins poczekał, aż radiowóz odjedzie, po czym usiadł. Bill dzwonił do niego tego dnia, kazał mu jechać do Dolly i zostać tam, aż ona wróci. Kiedy powiedział Eddiemu, że Dolly realizuje plan napadu Harry'ego, Eddie prawie posikał się ze śmiechu: „Jak lalka mogłaby dokonać takiego napadu?”. Lecz gdy Bill wspomniał, że miała rejestr Harry'ego, w którym opisano cały plan, uwierzył.

Patrzył za znikającym za rogiem radiowozem i zastanawiał się, co się dzieje. Jakim cudem gliny znalazły się w domu Dolly tak szybko? Co poszło nie tak? Podrapał się po nieogolonym podbródku. Podejrzewał, że ktoś mógł ją sypanąć, ale policja nie spędziła w jej domu dużo czasu i nie wyniosła z niego worków z pieniędzmi. Czy mogli je przegapić? Były nadal w domu czy gdzie indziej? Eddie zastanawiał się intensywnie, co ma robić dalej... Tylko że nie był stworzony do podejmowania ważnych decyzji. Mógłby poszukać budki telefonicznej i zadzwonić do Billa albo włamać się do domu Dolly i sprawdzić, czy nie zostawiła gdzieś miliona funtów. Wybrał prostszą opcję.

Shirley usłyszała Wilka wyjącego za Dolly w kuchni. Gdy kuśtykała, żeby pocieszyć pieska, usłyszała bulgotanie. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że to ekspres do kawy. Boże, ale się zrobiła lękliwa! Kiedy się pochyliła, żeby wziąć Wilka na rękę, pies gwałtownie odwrócił głowę w kierunku drzwi wiodących do

przedpokoju i zaczął szczeakać. Shirley próbowała go uspokoić, ale dalej obszczekiwał kuchenne drzwi.

Eddie postanowił upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Włamał się do domu Dolly, rozejrzył się i bez względu na to, czy coś znajdzie, czy nie, będzie mógł stamtąd zadzwonić do Billa. Bez konieczności szukania budki telefonicznej.

Powoli i po cichu otworzył krótkim łomem oszklone drzwi w salonie i ruszył prosto do kuchni, żeby zajrzeć do mercedesa stojącego w garażu. Jeżeli Dolly rzeczywiście wróciła do domu po napadzie dokonanym rano, pieniądze mogły się znajdować wyłącznie tam, o ile nie ukryła ich gdzieś po drodze.

Eddie delikatnie uchylił drzwi, żeby Wilk się zorientował, że to on. Wiedział, że nawet najmniejszy pies w chwili przerażenia może być wrednym sukinsynem, ale Wilk szczeakał na jego powitanie. Eddie poczuł ulgę, otworzył szeroko drzwi i zdumiał się na widok blondynki stojącej obok ekspresu do kawy. Wpadł w panikę na myśl o tym, że przyłapano go na włamaniu do domu Dolly, uniósł ręce i rzucił się w kierunku Shirley. Widziała jego twarz i nie podobało mu się to.

Shirley przypomniała się chwila, w której Tony Fisher przymierzał się, by ją zaatakować. Nie tym razem, ty draniu, pomyślała i drąc się jak obłąkana, zamachnęła się mocno prawą ręką.

Eddie niedawno odbył sparring z Harrym. Uniósł lewą rękę, żeby się obronić, a równocześnie prawą wyprowadził cios, mierząc w szczękę Shirley. Dziewczyna była w takim stanie i tak bardzo bolała ją kostka, że odchyliła się w chwili, gdy pięść Eddiego jej dotknęła, przez co cios okazał się raczej muśnięciem. Natychmiast rzuciła się na mężczyznę, zaczęła drapać go po oczach i zdrową

nogą kopać z całej siły. Eddie chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał jej rękę.

– Gdzie są pieniądze, suko?! – krzyknął. Puścił jedną rękę i mocno uderzył ją w twarz.

Wilk myślał początkowo, że to jakaś zabawa, więc skakał na tylnych łapach, szczekał i merdał ogonem. Ale złość pobrzmiewająca w głosie Eddiego, następnie spoliczkowanie Shirley i jej rozdzierający krzyk mu wystarczyły. Wbił zęby w nogę Eddiego. Drobne ząbki nie zadały mężczyźnie dużego bólu, ale go zaskoczyły, Shirley zaś wykorzystała ten ułamek sekundy, by się wyswobodzić z jego uścisku. Gdy odwróciła się w stronę kuchennego blatu, usłyszała, że Wilk wydał z siebie przeszywający skowyt.

Chwyciła dzbanek z kawą, zdjęła pokrywkę i wylała bulgoczący jeszcze płyn na twarz Eddiego, mierząc w oczy. Wrzasnął z bólu, gdy wrząca kawa poparzyła mu twarz i szyję. Na wpół oślepiiony odwrócił się i wybiegł z kuchni do przedpokoju, gdzie przewrócił stolik i wazon z kwiatami.

Shirley usłyszała, jak wazon rozbija się na drewnianej podłodze, a potem otwierają się drzwi wejściowe. Ciężkie kroki Eddiego uciekającego po żwirowej ścieżce oddalały się. Dobiegł ją dźwięk uruchamianego samochodu, który szybko odjechał. W potwornej ciszy opadła na podłogę w kuchni i objęła głowę rękami. Bolała ją szczeka, kostka jej pulsowała, kręciło się jej w głowie. Zaczęła szlochać ze strachu i z poczucia ulgi zarazem. Nie miała pojęcia, kim był intruz, ale ewidentnie szukał pieniędzy, a to znaczyło, że wiedział o napadzie. Och, jakże by chciała, żeby Dolly była tu teraz z nią!

Otarła oczy i rozejrzała się po kuchni. Plamy z kawy znaczyły ścianę, a nawet sufit nad otwartymi drzwiami do przedpokoju, ale nie spodziewała się, żeby Dolly się tym przejęła. Wtem dotarło do niej, że jest cicho.

– Wilku? – szepnęła. – Wilczku?

Stanąła na chwiejnych nogach. Może pies wybiegł za mężczyzną na ulicę? Kiedy jednak zerknęła w kąt kuchni, pojęła, że sprawy mają się o wiele gorzej.

– Och, nie, nie, nie... Proszę, Boże, nie...

Wilk leżał nieruchomo na podłodze. Shirley przyklęknęła przy nim i w myślach błagała: Proszę, niech nic mu nie będzie... Dotknęła małego ciała, ale nie zareagowało. Strużka krwi spływała z pyszczka Wilka. Shirley usiadła na podłodze obok martwego najukochańszego towarzysza Dolly i zapłakała. Gdy gładziła jego miękką białą sierść, pojęła, jakie pocieszenie dawał Dolly za każdym razem, kiedy brała go w objęcia. Jak Dolly sobie poradzi bez niego? Przecież nie miała już nikogo, kto by ją kochał.

## Rozdział 31

Arnie Fisher wlał porcję bisodolu<sup>2</sup> do plastikowej miarki dołączonej do butelki, wypił i głośno beknął. Śmierć Carlosa mocno nim wstrząsnęła. Nie chodziło o to, że naprawdę się nim przejmował, niepokoiły go rozpowszechniane plotki. I to nie tylko na temat jego kontaktów z Carlosem. Sprawa napaści Tony'ego na Shirley Miller też się rozniosła. Arnie próbował kontrolować brata, ale teraz czuł się atakowany z każdej strony.

Zaczął się pocić. Najbardziej przerażało go to, że Boxer Davis mógł mówić prawdę na temat Harry'ego Rawlinsa. Jeżeli Boxer miał rację i Harry Rawlins żyje, reperkusje będą bardzo poważne. Arnie przez wiele lat upłynniał kradziony towar dla Rawlinsa, miał też swój udział w licznych oszustwach i rabunkach. Musiał okiełznać swojego szalonego brata.

Tony wybrał właśnie ten moment, by otworzyć kopniakiem drzwi do gabinetu Arniego.

– Patrz – powiedział i wystawił przed siebie rękę z porannym numerem „Evening Standard”. – Pierwsza strona: „Śmiały napad na pancerny furgon z ochroną”. – Cisnął gazetę na biurko przed Arniem. – Ale heca! Czterech zamaskowanych ludzi. Uciekli z setkami tysięcy funtów. Czy ci się to podoba, czy nie, żona tego pojeba, Dolly Rawlins, na pewno maczała w tym palce. Pojadę tam i poderżnę suce gardło...

Arnie wstał i cisnął w brata dużym szklanym przyciskiem do papieru. Nie trafił. Staął przed biurkiem i chwycił Tony'ego za

kołnierz koszuli. Potwornie się pocił.

– Posłuchaj – powiedział pospiesznie. – Musimy się uspokoić. Już ją nastraszyłeś, a ja nie chcę, żeby ten skurwysyn Harry Rawlins poderżnął mi gardło.

Arnie pchnął brata, obszedł biurko i otworzył szufladę. Wyciągnął gruby plik banknotów.

– Weź to i wsiądź do pierwszego samolotu lecącego do Hiszpanii. I zostań tam, dopóki się do ciebie nie odezwę. Tym razem masz mnie posłuchać, Tony, albo przysięgam na Boga, że skończysz tak samo jak Boxer Davis.

Tony uśmiechnął się, wziął pieniądze i wsunął je do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

– Ty tu jesteś szefem – stwierdził.

– Lepiej w to uwierz – odparł Arnie cicho. – Bo cię chronię. Dopóki ci nie każę, nie pokazuj tu swojej gęby. Zadbam o to, żeby chłopcy w Hiszpanii się tobą zaopiekowali.

W przeszłości Tony zawsze potrafił sprzeczać się z Arniem, ale jeszcze nigdy nie widział u brata takiej determinacji. Niemal czuł jego strach.

– Wyjadę dzisiaj – powiedział.

– Grzeczny chłopiec.

Arnie patrzył za wychodzącym bratem. Miał nadzieję, że tym razem go posłucha, bo jak tylko dopilnuje kilku spraw, zamierzał do niego dołączyć. Podniósł gazetę i wpatrywał się w nagłówki. Śmierć Harry'ego Rawlinsa oznaczała, że Arnie był wolny od niego i jego sławnego rejestru. Jeżeli Harry Rawlins żyje... Cóż, Arnie czuł się tak, jakby wydano na niego wyrok śmierci.



Dolly siedziała w pokoju przesłuchań w Scotland Yardzie i czekała na Fullera. Przejrzała już szereg zdjęć policyjnych i została spytana, czy rozpoznaje wśród nich współników jej zmarłego męża. Nawet gdyby, za nic by o tym nie powiedziała. Może i pozbyłaby się w ten sposób policji, ale nie chciała, żeby nazwano ją kablem. Spojrzała na zegarek: była jedenasta trzydzieści. Stukała stopą w nadziei, że zirytuje policjantkę stojącą w progu. Denerwowały ją jej twarz bez wyrazu i oczy.

– Mam szansę napić się kawy? – spytała Dolly.

Bez odpowiedzi. Policjantka wciągnęła powietrze przez zęby.

– Słuchaj no, Uri Geller<sup>3</sup>, jak będziesz się tak gapić, kajdanki się powyginają! – rzuciła sarkastycznie Dolly.

Policjantka ani drgnęła.

Dolly zapaliła kolejnego papierosa i popatrzyła na zegarek.

– Chodzi o mojego psa. Pewnie odchodzi już od zmysłów, a nie umie zaciskać łap zbyt długo. Ja zresztą też nie. Hej! Mówię do ciebie! Wiesz może, jak długo zamierzają mnie tu trzymać? O co tu chodzi? – Dolly machnęła papierosem w kierunku zdjęć i strąciła na nie popiół. – Powiedziałam wam, że nie znam nikogo. Co on niby zrobił, ten kolorowy koleś, którego szukacie?

Nadal zero reakcji. Dolly zaczęła gwizdać motyw przewodni z serialu *Dixon of Dock Green*.

Do pokoju wszedł sierżant Fuller i usiadł naprzeciwko niej. Prasa wariowała. Chciała wiedzieć, co w sprawie napadu robi policja, czy ma już podejrzanych i czy napad miał związek z poprzednim, bardzo podobnym, w którym zginęło trzech ludzi. Fuller nie potrafił wyciągnąć nic sensownego z nadkomisarza Saundersa, który

zachowywał się jak zając złapany w światła reflektorów. W całym biurze panował chaos.

Dolly zaciągnęła się papierosem.

– Jak długo zamierzacie mnie tu trzymać?

Fuller popatrzył na nią.

– Tyle, ile trzeba.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł nadkomisarz Saunders. Przywołał Fullera; coś do siebie poszeptali w progu. Dolly się zdawało, że podsłuchiwała coś na temat ściągnięcia ochroniarzy, na wypadek gdyby to była robota kogoś z firmy, ale nie słyszała wyraźnie.

– Przepraszam – odezwała się do Saundersa z udawaną uprzejmością. – Nie chcę przeszkadzać w rozmowie, ale przejrzałam już zdjęcia i nie ma tu nikogo, kogo bym rozpoznała czy chociaż widziała wcześniej, więc jeśli panowie pozwolą, chciałabym wrócić do psa, który czeka na mnie w domu.

Saunders podszedł do Dolly.

– Pani mąż miał jakichś czarnoskórych wspólników, przyjaciół lub pracowników?

Dolly milczała, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Nie wiem o nikim takim.

– W takim razie to wszystko, pani Rawlins. Może pani iść – stwierdził Saunders ku zaskoczeniu Dolly i wściekłości Fullera. – Proszę wyprowadzić panią Rawlins – zwrócił się do policjantki.

Gdy kobieta otworzyła drzwi, inny funkcjonariusz wprowadził ochroniarza, który kierował furgonem. Miał lekko pokiereszowaną twarz z jednej strony. Minął Dolly w odległości kilku kroków. Przesunęła się, żeby mógł wejść do pokoju.

Fuller rozłożył zdjęcia policyjne na stole przed ochroniarzem.

– Widzi pan tu kogoś, kto uczestniczył w porannym napadzie?

Ochroniarz się trząsał. Potrafił tylko powiedzieć, że jeden z napastników był czarny. Twierdził tak na podstawie oczu, które patrzyły na niego zza kominiarki. Fuller usiadł z westchnieniem i zaczął od początku, chociaż wiedział, że sprawa jest beznadziejna. Ochroniarz wciąż był w szoku, a wszyscy byli zamaskowani.

Dolly wróciła do domu taksówką, zapłaciła kierowcy i niemal zatańczyła na podjeździe. Czuła się tak dobrze, tak cholernie dobrze. Otworzyła drzwi i zawołała Shirley. Nie chciała zwlekać z zapewnieniem jej, że są bezpieczne.

– Jestem w salonie – odkrzyknęła Shirley.

Dolly wparowała do pokoju, mówiła w tempie serii z karabinu maszynowego, opowiadała o wszystkim, co się wydarzyło, o pytaniach, które zadawała jej policja, i że gliny się domyślają, że napadu dokonał jeden ze współników Harry'ego Rawlinsa.

– Był tam jeden z ochroniarzy, Shirl. Tak blisko mnie jak ty teraz. Nawet okiem nie mrugnął. – Dolly spojrzała na swoje włosy w wiszącym nad kominkiem lustrze w ozdobnej ramie. – Jasna cholera, wyglądam okropnie! – Zaśmiała się. – Podejrzewają, że jeden z napastników był czarny. Współczuję wszystkim czarnoskórym przestępcom z Londynu.

– To dobrze – odezwała się cicho Shirley. Siedziała ze zwieszoną głową, ukrywając przed Dolly zasinione oko i policzek. Wiedziała, że musi jej powiedzieć o Wilku, ale nie umiała tego z siebie wydusić.

Dolly naląła sobie szklaneczkę brandy.

– Napijesz się?

– Nie, dziękuję. Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– Śmiało. O co chodzi? Coś się stało? – spytała Dolly.

W tym momencie telefon zadzwonił dwukrotnie i zamilkł.

– Poczekaj, Shirl...

Telefon zadzwonił ponownie. Tym razem Dolly podniosła słuchawkę.

Osoba po drugiej stronie miała dużo do powiedzenia. Wreszcie przemówiła Dolly:

– Odwołano lot Shirley, więc dołączy do was trochę później. Nie macie się czym martwić. Udanych wakacji, kochana... Tak, wszystko w porządku. – Dolly odłożyła słuchawkę. – To Linda. Przeszła odprawę paszportową i niebawem będzie w powietrzu. Wszystko będzie... – Gdy odwróciła się w stronę Shirley, dostrzegła rozcięcie w miejscu, w którym obrączka Eddiego zetknęła się z jej piękną skórą, i siniaka, który zaczął się już tworzyć. Odstawiła energicznie szklanekę z brandy na stolik z telefonem i podeszła szybko do Shirley. – Dobry Boże, co ci się stało? – spytała, kiedy usiadła obok dziewczyny i ujęła jej drżącą dłoń.

– Ktoś się włamał... – wydukała Shirley. – Chciał wiedzieć, gdzie są pieniądze...

Dolly wyglądała na zatroskaną.

– Widziałaś go?

Shirley potaknęła.

– Znasz go? Zrobił ci krzywdę, kochanie?

Shirley pokręciła głową.

– Nic poważnego.

– Pieniądze. Zabrał pieniądze?

Shirley popatrzyła na Dolly.

– Nie. Nadal są w samochodzie.

Postawa Dolly uległa zmianie. Stwardniała i natychmiast wróciła do starej siebie.

– Jak on tu wszedł? Wpuściłaś go?

– Nie! Włamał się. Wszedł oszklonymi drzwiami od tyłu.

Telefon zadzwonił trzy razy i zamilkł, a dwie sekundy później znowu zadzwonił. Dolly odebrała. Dwa dzwonki dla Lindy, trzy dla Belli – taki kod ustaliły. Bella również miała wsiąść za chwilę na pokład i pytała, czy wszystko w porządku.

– Tak. Shirley nie zdążyła na samolot z powodu kostki. Jest ze mną i wyleci za kilka dni. Baw się dobrze. – Dolly odłożyła słuchawkę, zanim Bella mogła zadać więcej pytań. Nalała sobie brandy.

Shirley popatrzyła na nią.

– Przysięgam, że nigdy go nie widziałam, Dolly! Zaatakował mnie, a potem kopnął... – Wciąż nie umiała tego powiedzieć. Zwiesiła głowę i zasłoniła twarz.

Dolly usiadła obok niej i położyła jej rękę na kolanie.

– Już dobrze, kochanie, uspokój się. Porozmawiamy o tym. Weź łyk brandy. – Dolly ujęła dłonie Shirley i włożyła w nie kryształową szklanę. – Ukoj nerwy. Wypuszczę Wilka, zanim podleje za mnie jakieś rośliny w doniczkach.

Shirley musiała coś powiedzieć, zanim Dolly wyjdzie z salonu.

– Tak mi przykro, Dolly. Tak mi przykro.

Dolly zatrzymała się.

– Bronił mnie przed tym mężczyzną. Ugryzł go, a potem... Nie widziałam, co się stało, ale Wilk w jednej chwili rzucił się, gryzł i warczał, a potem... – Shirley zalała się łzami.

Jeszcze nigdy nie widziała, żeby Dolly zareagowała w ten sposób. Kobieta wyglądała jak zagubione, przerażone dziecko.

– Proszę, powiedz mi, że nic mu nie jest. – Skubała nerwowo nitkę wystającą ze szwu spodni. I tylko gapiała się na Shirley. – Gdzie on jest?

– Włożyłam go do jego kosza – oznajmiła Shirley załamany głosem.

Poszła za Dolly do kuchni i patrzyła, jak ta klęka obok leżącego nieruchomo psa. Wzięła jego bezwładne ciało na ręce, przytuliła i kołysała w ramionach. Był jeszcze ciepły, gdy wtuliła nos w jego kark. Jej głos brzmiał smutno.

– Moje kochanie, moje biedne kochanie.

Dolly zegnała się z Wilkiem przez dwie, trzy minuty. Shirley stała w milczeniu na progu kuchni. Nagle Dolly wyraźnie stężała; całe jej ciało zeszywniało, usta napięły się i zacisnęły. Delikatnie odłożyła Wilka do kosza i pogładziła po łebku. Wstała, otworzyła szufladę, wyjęła koronkowy obrus i rozłożyła na podłodze. Ostrożnie zawinęła w niego ciało Wilka, jak dziecko przed chrztem. Podniosła go i odwróciła się do Shirley.

– Pochowaj go w ogrodzie, w jego koszu, z miskami i smyczą. Jeżeli zobaczysz coś jeszcze, co do niego należało, zakop razem z nim. – Pocałowała łebek Wilka, przekazała go Shirley i chwyciła kluczyki.

– Dokąd jedziesz, Dolly? Proszę, nie zostawiaj mnie samej – odezwała się błagalnie Shirley.

– Mam coś do zrobienia, ale niedługo wrócę. Wyjedziemy z kraju razem za dzień lub dwa. Nie mam powodu, by zostawać, skoro moje dziecko nie żyje. Zamknij za mną drzwi garażu.

Dolly przeszła z kuchni do garażu, zanim Shirley zdążyła zapytać o cokolwiek. Dziewczyna pakużyła do kosza Wilka, ułożyła w nim pieska, dorzuciła miskę i smycz, po czym zaniosta wszystko do ogrodu.

Gdy Dolly otworzyła bramę garażu i stanęła przy samochodzie, nie potrafiła się już powstrzymywać. Czuła taki sam wewnętrzny ból i obezwładniający smutek jak owego dnia w szpitalu, gdy urodziła martwe dziecko. Harry'ego przy niej nie było – wyjechał „w interesach”. Kiedy wystąpiły bóle, zawieziono ją do szpitala karetką. Było to kilka tygodni przed datą porodu. Dolly wciąż pamiętała, jak położna podała jej jeszcze ciepłe ciałko martwego dziecka. Był piękny i miał doskonałą bladą skórę. Kiedy wsunęła mały palec w jego dłoń, załkała od serca. Czuła się dumna z synka, który tak bardzo się starał; świetnie sobie do tej chwili radził, więc podziękowała mu za ich wspólny czas. Powiedziała mu, że jest podobny do taty i jest jej bardzo smutno w związku z tym, że nie pozna go lepiej. Ból związany ze stratą nasilał fakt, że leżała na oddziale z kobietami, które delikatnie tuliły noworodki.

Wtedy Dolly nie wiedziała, jak przekazać Harry'emu tę wiadomość, gdy pojawi się w szpitalu. Tak bardzo się cieszył, gdy zaszła w ciążę; ich miłość jeszcze się nasiliła, okazywał jej tyle czułości i obiecywał, że zaopiekuje się obojgiem. Rozpierała go duma na myśl, że zostanie ojcem – w dodatku to miał być syn. Dolly przejmowała się bardziej ze względu na Harry'ego niż na siebie. Chciała dać mu wszystko, czego pragnął. Tak bardzo go kochała. Wiedziała, kiedy przyjechał do szpitala, wyczuła jego obecność, jeszcze zanim przekroczył próg oddziału położniczego. Przerazała ją konieczność przekazania mu strasznej informacji, ale gdy wszedł do

sali, smutek w jego oczach podpowiedział jej, że lekarz już z nim rozmawiał. Harry nigdy nie okazywał emocji, ale tego dnia się nie powstrzymał. Płakali razem i obejmowali się tak mocno, że Dolly wciąż pamiętała dotyk jego mocnych ramion. Pamiętała też jego głos, gdy szepnął jej do ucha: „Nigdy więcej, Dolly. Nie zniosę kolejnej straty”. Właśnie w tym momencie rozwiały się jej nadzieje na posiadanie rodziny.

Gdy wrócili do domu, Harry nie wychodził do pracy przez wiele tygodni. Czekał, aż ona wydobrzeje, przynosił jej jedzenie i picie do łóżka, a nawet zajmował się domem – tak jakby.

Dolly oparła głowę o dach samochodu, wspominała, jak Harry pomógł jej poradzić sobie z tragiczną stratą, ów dzień, kiedy przyniósł do domu białą kulkę i położył ją delikatnie na jej kolanach.

– Chyba powinniśmy dać mu na imię Wilk – powiedział z pełnym miłości uśmiechem.

Jego oczy jednak przekazywały inną wiadomość. Mówiły: „Na tym kończymy. To jest twoje dziecko. Temat zamknięty”. Nie był niemiły, tylko pragmatyczny. Musieli wrócić do życia, a smutek i żałoba panujące w domu to uniemożliwiały. Życie musiało toczyć się dalej.

Dolly przypomniała sobie, jak trzymała w ramionach szczeniaczka i kołysała go jak dziecko. Wtulił się w nią i niemal natychmiast zasnął. Był taki zadowolony. Ona też. Teraz... Czuła rozrywający jej ciało smutek po stracie. Wydobył się z niej dźwięk – nie płacz, tylko głęboki, niski odgłos cierpienia i złości. Odwróciła się do ściany garażu i z głuchym łupnięciem uderzyła w nią pięścią, a potem jeszcze raz i jeszcze. Dopiero gdy zobaczyła czerwoną plamę na



ścianie, dotarło do niej, co robiła. Przestała. Ból wypełniający jej piersi powoli przemieścił się do startych kostek palców i odciągnął uwagę od chęci skulenia się i pożegnania z tym światem.

## Rozdział 32

Resnick wybrał resztkę żółtka kawałkiem chleba, posłał go, a potem przełknął i odłożył równo nóż i widelec na talerz. Wypił herbatę i rozejrzał się po czystej, porządnej kuchni. Brudna patelnia i jego talerz były jedynymi rzeczami nie na miejscu. Z góry dobiegał głos irlandzkiego prezentera radiowego Terry'ego Wogana. To Kathleen go słuchała. Resnick westchnął. Jezu, mam nadzieję, że jestem dobry w golfa.

Dawno już nie grał. Poszedł poszukać kijów golfowych w szafce pod schodami. Musiał wyciągnąć kalosze, stojak pod broń i stary odkurzacz, żeby się do nich dostać. Niektóre okazały się zardzewiałe, a jego buty porosły pleśnią, niemniej da się je łatwo wyczyścić. Jeżeli położy je na stole kuchennym z pudełkiem pasty i szczotką obok, Kathleen je wypastuje. Bo przecież w ten sposób czyściło się zwykle jego obuwie.

Wyciągnął z torby putter i cztery piłeczki. Na podłodze przedpokoju ułożył kubek na boku i ćwiczył wbijanie do niego piłeczek. Szło mu beznadziejnie, ale kiedy tak stał z opuszczoną głową i skupiony, uśmiechnął się na myśl, że ma coś, co odciągnie go od pracy.

Kathleen usłyszała, jak na dole piłeczki golfowe uderzają o listwy w przedpokoju. Ściągnęła usta i zawołała:

– George! George, co ty tam wyrabiasz?

Resnick walnął mocno w piłeczkę. Wpadła do kubka, obróciła go i wybiła dno.

– Tak! – krzyknął Resnick.

– George!

Kubek przestał się obracać. Na jego boku widniał napis „Najlepszy szef”. Resnick dostał go w pracy na Gwiazdkę siedem lat temu. Wiedział, że to prezent od Alice, bo wypełniła go po brzegi jego ulubionymi czekoladkami i dołączyła ćwiartkę jego ulubionej whisky. Była w tym dobra – wystarczyło, że niezobowiązująco o czymś wspomniał, na przykład o swoim ulubionym trunku, a ona to zapamiętywała. Resnick wpatrywał się przez chwilę w kubek, potem popatrzył na listwę za sobą i na resztę domu. Boże, ale ponuro! Tu i ówdzie znać wprowadzie było kobiecą rękę, lecz kolor ścian oraz wystrój były nudne i niedbałe.

Resnick chwycił piłeczkę i putter i pomaszerował na górę.

Kathleen leżała w łóżku; gazety i poranna herbata znajdowały się na stoliku obok.

– Pomaluję przedpokój – oznajmił Resnick, położył piłeczkę na dywanie i przygotował się do oddania pierwszego strzału w sypialni.

Kathleen nawet nie podniosła wzroku. Przewróciła stronę w gazecie.

– Może najpierw się ubierz, kochanie – zadrwiła.

– Nie twierdzę, że w tej chwili. Najpierw wszystko zaplanuję.

– Właśnie to teraz robisz? Planujesz?

– Wróć do golfa – rzucił rozpromieniony Resnick.

– Świeże powietrze dobrze ci zrobi – odparła na to. – A ja nie będę się o ciebie potykać – dodała pod nosem.

Resnick uderzył mocno piłeczkę kijem; odbiła się od listwy przypodłogowej, przeleciała przez pokój, uderzyła w szafę, potem komodę i wpadła do kaptura Kathleen.

– Pierwszy dołek! – wykrzyknął Resnick, boksując powietrze.

Kathleen go zignorowała. Próbował ją zirytować. Znudzony zamieniał się w diabła.

– Na jaki kolor? Ten przedpokój. Na jaki kolor go pomalujesz?

– Na biało? – Kathleen zdecyduje, na jaki kolor ma go pomalować.

– Myślę, że brzoskwiniowy ładnie by wyglądał – powiedziała. – Pasowałby do abażuru, który kupiłam, a gdybyś pomalował tak samo salon, brzoskwiniowy świetnie by podkreślił kolor zasłon.

– W takim razie brzoskwiniowy – skwitował Resnick.

Guzik go obchodziło, jaki kolor będą miały ściany przedpokoju i salonu. Wyciągnął piłeczkę z kaptura i ustawił ją z powrotem na dywanie. Miał właśnie uderzyć putterem, gdy dostrzegł gniewne spojrzenie Kathleen znad okularów. Oparł się na kij jak na lasce.

– Masz plany na dzisiaj? – spytał.

Kathleen odłożyła gazetę, zdjęła okulary i się uśmiechnęła.

– Przypuszczam, że będę musiała przywrócić coś na kształt porządku w szafce pod schodami. Potem pozmywam naczynia po twoim śniadaniu. Później bez wątpienia zapastuję twoje buty do golfa, a potem, jeśli zajmiesz się malowaniem, spędzę resztę dnia u Marjorie. – Założyła okulary na nos i wróciła do lektury gazety.

Resnick popatrzył na żonę siedzącą na łóżku. Prawdziwszą i szczerzą czułością darzył Alice. Alice była uprzejma, tolerowała jego złe nawyki o wiele łatwiej niż Kathleen i była dobra. Resnick nie pamiętał, kiedy Kathleen przestała być miłą. Zastanawiał się, czy to samo myślała o nim, i przez moment poczuł wstyd, że nie zauważył, że ich małżeństwo się wypaliło. Poczucie wstydu nie

towarzyszyło mu jednak długo; prawdziwą tragedią było to, że o to nie dbał.

Nagle przechylił się nad łóżkiem i pogłośnił radio.

„Dochodzenie w sprawie napadu rabunkowego na pancerny furgon w tunelu pod Strandem nabrało rozmachu. Czterech zamaskowanych ludzi uciekło podobno z milionem funtów. Policja szuka białej furgonetki z pralni Leyland wykorzystanej w czasie napadu oraz białego vana GLC, którym uciekli napastnicy...”.

Resnick ściągnął górę od piżamy i zaczął się ubierać.

Harry Rawlins słuchał tych samych wiadomości przez małe radio tranzystorowe. Wiedział, że dziennikarze lubili ubarwiać historie pod publiczkę, i wątpił, żeby udało się ukraść milion; przypuszczał, że było tego między sześćset a siedemset tysięcy funtów. Wciąż jednak nie wiedział, gdzie podziewają się te pieniądze. W przypiływie wściekłości zrzucił radio ze stolika – rozbiło się o ścianę.

Trudie aż podskoczyła. Przemywała w kuchni twarz Eddiego wacikami i środkiem dezynfekującym. Miejsca, na które spadła wrząca kawa, pokrywały bolesne pęcherze, a rysy na powiekach i uszach, zostawione przez pięknie zadbane paznokcie Shirley, pociemniały i piekły. Eddie krzywił się z bólu, kiedy Trudie przemywała rany, ale cały czas nie odrywał wzroku od Harry’ego. A ten balansował na skraju wybuchu. Zapalił papierosa, wypełnił płuca dymem i powoli wypuścił go nosem, patrząc gniewnie na zdenerwowanego kuzyna.

– Rzuciła się na mnie, Harry, jak żbik. Nigdy czegoś takiego nie widziałem! Nie mam pojęcia, kto to był!

Na podstawie opisu dostarczonego przez Eddiego Harry wiedział dokładnie, kto to był, ale mu nie powiedział. Popatrzył na swój tani zegarek, potem znowu na Eddiego.

– Kiepsko wyglądasz. Na pewno bardzo cię boli.

– Tak, Harry. Gdy dopadnę tę babę, będzie naprawdę cierpiała.

Trudie popatrzyła na Harry'ego. Czowała dyskomfort, kiedy mówił o przemocy, zwłaszcza wobec kobiet. W tym momencie zapłakało dziecko leżące w sypialni. Harry wyglądał tak, jakby miał wpaść w szal. Krótkim ruchem głowy pokazał Trudie, żeby zajęła się dzieckiem, ale dalej przemywała twarz Eddiego. Harry wstał, przewrócił nogą krzesło i zrobił krok w jej stronę. Trudie pobiegła do sypialni i cicho zamknęła drzwi.

– Jesteś pewien, że gliny nie znalazły kasy? – spytał Harry, przechylając się nad stołem w stronę Eddiego.

Eddie przełknął ciężko ślinę.

– Jestem prawie zupełnie pewien, Harry – powiedział drżącym głosem. – Byli w domu krótko, zanim zabrali Dolly do radiowozu. Dawała im niezły wycisk. Żaden nie niósł torby. Nic nie nieśli.

Harry podszedł do okna, zgasił papierosa między palcami i cisnął go do zlewu. Za słabo, więc niedopałek upadł na podłogę. Harry oparł czoło o zimne okno i zacisnął dłonie w pięści. Był potwornie wkurzony. Przywykł do tego, że zawsze nad wszystkim panuje. Całkowicie. Zimne szkło nieco ostudziło jego emocje. Rabunek to zabawa dla facetów. Fakt, że najprawdopodobniej Dolly udało się dokonać napadu, doprowadzał go do szału. Teraz pragnął tylko przejąć szmal i zniknąć. To nie były jej pieniądze, tylko jego – jego plany, rejestr, kontakty, pomysły... A ona przypisuje sobie zasługi. Na jego twarzy wykwitł uśmiech. Nie potrafił stłumić podziwu, jakie

miała jaja. Wiedział, że teraz Dolly działa na czystej adrenalinie, i miał nadzieję, że będzie wiedziała, jak się kontrolować. Nie odrywając głowy od szyby, zaśmiał się w głos. Pieprzona Shirley Miller, pomyślał. Pewnie i Linda Pirelli była w grze, to logiczne. I niewiarygodne.

– Ach te kobiety – powiedział.

Eddie nie miał pojęcia, do czego Harry pije, więc postanowił zaśmiać się cicho i ostrożnie.

Harry odwrócił się w stronę Eddiego i przysiadł na parapecie. Mówił cicho, jakby myślał na głos.

– Gliny na pewno przeszukały dom. Skoro im pyskowała, to już pewnie ukryła gdzieś kasę. A nawet jeśli nie, dowie się niedługo od blondynki, która cię poparzyła, że ktoś szukał pieniędzy... Naprawdę spieprzyłeś sprawę, Eddie.

Harry przeszedł przez pokój i nieoczekiwanie uderzył Eddiego w nos. Ten upadł na podłogę i krzyknął z bólu. Harry stał nad nim jak potężny, groźny olbrzym. Eddie przygotował się na cięgi, ale na szczęście na niego nie spadły. Odetchnął z ulgą, kiedy Harry znów zaczął wyglądać przez okno. Czuł, że nos mu pulsuje, a gdy otarł go rękawem i zobaczył krew, uznał, że jest złamany.

– Zgarnij Billa. Obserwujcie Dolly przez okrągłą dobę – rozkazał Harry. – Nie straciej jej z oczu.

– Mamy czekać, aż wyjdzie, i przeszukać dom? – spytał Eddie.

Harry się odwrócił.

– Czy to powiedziałem? Powiedziałem: „Przeszukajcie dom”, Eddie? Tak?

Eddie zwiesił głowę i zamilkł.

– Obserwujcie ją. Śledźcie. Na razie działała podręcznikowo, według moich wskazówek, więc wiem, co zrobi. Będzie musiała wyprać te pieniądze. W rejestrze są kontakty, które może chce wykorzystać. Zrobi to, gdy będzie miała pewność, że jest bezpieczna, bo przecież chce oficjalnie korzystać z tych pieniędzy. Wtedy zaatakujemy. A jeżeli nie wykona ruchu niebawem, złożę jej wizytę. – Oczy Harry’ego błysnęły nieprzyjemnie.

– Ona myśli, że nie żyjesz, Harry!

Harry się uśmiechnął.

– No to czeka ją niespodzianka, no nie? A teraz już spadaj.

Eddie podszedł do drzwi.

– Nie chcę jej robić krzywdy, Harry. Nie Dolly – mówił przerażony tym, do czego Harry byłby zdolny. – Nie mógłbym. Już czuję się podle w związku z psem, ale człowiek... Do tego kobieta...

– Co z psem? – przerwał mu Harry.

Eddie zamarł. Pożałował, że otworzył usta.

– Kiedy ta blondynka rzuciła się na mnie – wydukał – ja... nie jestem pewien, ale chyba na niego nadepnałem. On mnie gryzł, a ona drapała po twarzy. Uderzyłem ją, a jego kopnąłem... Ujadał jak wściekły, a potem przestał.

Błysk nienawiści w oczach Harry’ego kazał Eddiemu wycofać się z salonu. Gdy doszedł do drzwi, chciał rzucić się do biegu, ale szybki jak błyskawica Harry chwycił go za kark, odwrócił i przycisnął do ściany.

– Mógłbym cię zabić, ty żałosny robaku – warknął Eddiemu w twarz. – Nie potrafisz zabić Boxera Davisa, ale z pudlem sobie radzisz. To cię podsumowuje, Eddie. Pamiętaj, że to ty zaprowadziłeś Boxera na tę uliczkę, to ty go postawiłeś przed



samochodem Billa. Jeżeli z powodu straty psa Dolly popełni teraz błąd i wydarzy się coś złego, pójdiesz w ślady Boxera.

Eddie był przerażony. Dlaczego Harry tak bardzo mu groził?

– To tylko pies – szepnął Eddie.

Harry uderzył go w brzuch.

– Ona teraz go opłakuje. Przez ciebie – syknął. – A ludzie opłakujący stratę popełniają błędy. – Pchnął Eddiego tak mocno za drzwi, że ten się potknął o własne nogi i przewrócił na plecy. Harry popatrzył na niego z obrzydzeniem. – Idź po Billa. Obserwujcie Dolly. Nic poza tym. – Trzasnął drzwiami.

Objął głowę rękami i przechadzał się po pokoju, zmagając się z natłokiem emocji. Nienawidził Dolly za to, że udało się jej coś, co dla niego skończyło się fiaskiem. Chciał jej zabrać wszystko, żeby pokazać, kto tu rządzi, ale na Boga, Wilk nie żył! Myśl, że ktoś zabrał spod Dolly krzesło w momencie, gdy była na adrenalinowym haju, w ogóle go nie poruszała. Jest silna. Dojdzie do siebie. Zadanie jej jednak takiego ciosu w obliczu zwycięstwa, podczas gdy niedawno straciła prawdziwe dziecko, cóż... Nie potrafił poradzić sobie z poczuciem winy i dlatego chciał zabić Eddiego.

Jeszcze przed nieudanym napadem Harry wiedział, że odejdzie od Dolly. To z tego powodu bez namysłu oddał zegarek Jimmy'emu Nunnowi. Planował jechać z Trudie i dzieckiem do Hiszpanii, żeby tam zostać, ale w tym celu potrzebował pieniędzy, i to dużych. Gdy owego fatalnego dnia wyjeżdżał z tunelu pod Stranem, nie miał pojęcia, co zrobi. Dolly, która prawie oszalała po stracie, a potem postanowiła zrealizować jego plan napadu, była jedyną nadzieją. Teraz musiał tylko zdobyć te pieniądze.

Trudie wróciła do salonu.

– Za co go uderzyłeś? – spytała.

Harry ją zignorował i wszedł do sypialni. Poszła za nim.

– Nie powinieneś za bardzo na niego naciskać – powiedziała. – A jeśli zwróci się przeciwko tobie i wygada Dolly, to co ona twoim zdaniem zrobi?

Wciąż ją ignorując, zaczął rozpinąć koszulę.

– Powiem ci, co zrobi – nie ustępowała Trudie. – Zwieje z całą kasą i nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Harry wzruszył ramionami, ściągnął koszulę, rzucił ją w kąt i ze zmysłowym uśmiechem położył się na plecach na łóżku. Dość już miał gadania tego dnia.

– Obiecuj mi, że nie zrobisz nic głupiego, Harry – błagała Trudie, rozkojarzona z powodu muskularnego ciała Harry'ego. Poczowała przypływ żądy. Działał tak na nią od momentu, gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

Poznała Harry'ego Rawlinsa ponad rok wcześniej, kiedy jej mąż Jimmy Nunn zaczął dla niego pracować. Wyrwała się na babski wieczór w towarzystwie Shirley Miller. Wybrały się do klubu Fisherów, żeby zagrać w ruletkę na niskich stawkach. Harry był tam sam, a Shirley, która spotkała się z nim kilka razy, przedstawiła mu Trudie. Z miejsca się jej spodobał i flirtowała z nim. Shirley powiedziała, żeby sobie odpuściła, bo przecież jest mężatką, a poza tym nie powinna się interesować takim mężczyzną. Trudie nie przejęła się tym; pragnęła go i żadne słowa Shirley nie mogły jej powstrzymać.

Harry siedział przy stoliku do gry w blackjacka. Trudie usiadła obok i celowo otarła się o niego udem. Popatrzył na nią. Uśmiechnęła się uwodzicielsko. Przyniosło to pożądaný skutek.

Wsunął dłoń pod stół, delikatnie przycisnął palec po wewnętrznej stronie jej uda i przesunął go. Mrowienie, jakie poczuła w ciele, stanowiło wyszukaną torturę; nie chciała, by przerywał. Kiedy Harry zaczął odsuwać rękę, chwyciła ją i przysunęła bliżej krocza. Poczowała się tak, że pozwoliłaby mu wziąć się tam, na stole do blackjacka.

Po pierwszym spotkaniu nastąpiły dni i noce potajemnego namiętnego seksu, najczęściej w tanich hotelach, na tylnej kanapie samochodu, w lesie – wszędzie, gdzie istniało małe ryzyko, że zostaną przyłapani. Bez względu na to, gdzie lub kiedy Trudie przebywała z Harrym, zawsze mu ulegała.

Zapamiętała wyraz jego twarzy owego wyjątkowego popołudnia w obskurnym hotelu, gdy mu powiedziała, że urodzi dziecko. W pierwszej chwili wątpił i spytał, czy to mogłoby być dziecko Jimmy'ego. Zapewniła go, że nie, bo nie kochała się z Jimmym od ponad miesiąca. Harry przyciągnął ją do siebie. Przytulił, pocałował, a potem przyłożył głowę do jej brzucha. Trudie nie widziała jego oczu, ale domyśliła się, że miał w nich łzy.

Gdy dziecko się urodziło, Harry siedział w samochodzie pod szpitalem i czekał, aż Jimmy wyjdzie. Wtedy dostał się ukradkiem na oddział położniczy. Milczał, jakby oddział budził w nim niepokój. Dostrzegła zachwyt w jego oczach – Dolly nie mogła mu dać takiego chłopca. Nigdy nie powiedział tego na głos.

Harry przytulił dziecko i pocałował jego jedwabistą główkę, ale potem miejsce uśmiechu zajęła gniewna mina; zmrużył oczy i patrzył na nią nieufnie.

– Co tu robił Jimmy, skoro to nie może być jego dziecko? – spytał.

– Okłamałam go – wyjaśniła Trudie. – Przez cały czas ciąży kłamałam, który to miesiąc. Harry, klnę się na własne życie, że to

twoje dziecko...

Harry się uspokoił, ale ona nigdy nie zapomni złego błysku w jego oczach, gdy gładził główkę dziecka.

– Jeżeli dowiem się kiedykolwiek, że mnie okłamałaś – szepnął – pożałujesz.

Harry wyrwał Trudie z zadumy, gdy pchnął ją na łóżko, wsunął dłoń pod jej podomkę i dotknął piersi. Wciągnął ją na siebie i zsunął podomkę z jej ramion, żeby była naga. Gdy Harry pragnął seksu, uśmiech odmieniał jego twarz, łagodził spojrzenie. Trudno jej było uwierzyć, że to ten sam człowiek, który niespełna dwie minuty temu przeraził ją i uderzył Eddiego.

Usiadł, zaczął całować jej szyję i powoli przesunął się w stronę piersi. Objęła go w talii nogami i mocno ścisnęła. Czuła w całym ciele mrowienie i drżenie. Żaden z mężczyzn, z którymi była, nie potrafił wzbudzić w niej takiej fali erotycznych doznań. Położył ją delikatnie na plecach i zaczął całować każdy fragment jej ciała. Tygodnie zamknięcia z nim od chwili jego „śmierci” nie wpłynęły na jej pożądanie. Wystarczyło, że jej dotknął, a natychmiast pragnęła go w sobie. Kiedy się z nią kochał, nigdy się nie odzywał. Nie musiał – ich seks był doskonały. Niemniej chciałyby, żeby choć raz, tylko jeden raz, powiedział, że ją kocha.

## Rozdział 33

Dolly dotarła do klasztoru. Musiała działać szybko, za kilka minut pusta klasa się zapełni, dzieci wrócą po przerwie na lunch. Z ulgą stwierdziła, że kolorowe szafki sięgające od podłogi do sufitu, które ufundowała, zostały zmontowane i z nich korzystano. Nie używano tylko najwyższych, bo dzieci nie mogły tam dosięgnąć. To tam pieniądze z napadu czekają, aż Dolly będzie gotowa je zabrać. Nie potrafiła wyobrazić sobie lepszej strażniczki niż matka przełożona.

W drodze do klasztoru Dolly zoczyła do garażu. Ryzykowała, ale musiała gdzieś podzielić pieniądze na cztery równe części i zapakować je do czterech identycznych toreb. Odjęła z każdej taką samą kwotę, żeby dziewczyny miały pieniądze na najbliższe tygodnie.

Umieściła cztery torby w czterech szafkach. Pot spływał jej z czoła i zalewał oczy. Każda szafka miała kluczyk; jeden zachowała ona, a pozostałe odda Belli, Lindzie i Shirley. Zamknęła szafki, wsunęła kluczyki do kieszeni i okleiła drzwi plakatami z wierszykami dla dzieci. Nikt się nie zorientuje, że są tam jakieś szafki.

Został jej jeszcze jeden plakat. Wtem usłyszała dzwonek informujący o końcu przerwy. Szybko zanurzyła pędzel w słoju z klejem postawionym na stołku i posmarowała nim tył plakatu z rymowanką.

– Dzień dobry, pani Rawlins. Jeszcze nie wyjechała pani na wakacje?

Do sali wpadła siostra Teresa. Wydawała się zaskoczona.

Dolly przypadkiem strąciła pędzel na podłogę i schyliła się, żeby to podnieść.

– Wylatuję niebawem – odparła wesoło. – Pomyślałam, że ozdobię szafki plakatami z wierszykami... – Zauważyła piątą, mniejszą torbę leżącą na podłodze. Była otwarta, więc można było obejrzeć leżące na wierzchu banknoty. – O Boże... – mruknęła trochę głośniejszym głosem, niż zamierzała.

– Pomóc w czymś? – spytała siostra Teresa.

Dolly zamknęła torbę i się wyprostowała.

– Został mi już tylko ten jeden plakat.

Dolly skończyła smarować plakat klejem, a siostra Teresa pomogła jej go nakleić. Cofnęły się obie, żeby ocenić dzieło.

– Są bajeczne, pani Rawlins. Jest pani taka dobra. Na pewno pomogą dzieciom uczyć się rymowanek – powiedziała zakonnica.

Dolly uśmiechnęła się do siebie. Doskonale, pomyślała. Nie było widać ani jednej dziurki od klucza czy łączenia w górnym rzędzie szafek. Jakby ich tam w ogóle nie było.

Klasa wypełniła się roześmianymi, rozmawiającymi ze sobą dziećmi. Jedno z nich, wyjątkowo urocza dziewczynka o imieniu Isabelle, przytuliła się do nogi Dolly, jak to miała w zwyczaju. Isabelle nie mówiła wiele, ale jej bezwarunkowa czułość skojarzyła się Dolly z Wilkiem. Będzie jej tych dzieci brakowało – a także niekwestionowanej hojności sióstr...

Dolly poświęciła popołudnie na naukę alfabetu z Isabelle i pozostałymi dziećmi; upajała się tą lekcją, bo miała być jej ostatnią. Uwielbiała pracować w klasztorze – to było takie czyste, nieskomplikowane i przyjemne. Dzieci chciały od Dolly wyłącznie

jej czasu, a ona chętnie im go dawała. Będzie jej brakowało prostej pewności klasztorowego życia.

O szesnastej trzydzieści Dolly wyszła z klasztoru i udała się prosto do biura podróży. Tam zarezerwowała bilet pierwszej klasy do Rio na rano. Gdy zapytano ją o bilet powrotny, odparła, że nie jest pewna, ile czasu tam spędzi, dlatego zorganizuje sobie powrót już na miejscu. Przejechała półtora kilometra i weszła do drugiego biura podróży, gdzie udawała panią Shirley Miller i zarezerwowała bilet w klasie ekonomicznej w tym samym samolocie lecącym do Rio.

Resnick spędził w domu cały dzień; siadał, wstawał, chodził nerwowo po salonie i palił papierosa za papierosem, czekając niecierpliwie na telefon od nadkomisarza Saundersa. Z popielniczki już się wysypywało, on jednak wcisnął w stosik kolejny niedopałek i zapalił następnego papierosa.

Spojrzał na zegarek. Była osiemnasta. Czuł zapach wątróbki i boczku przyrządzanych przez Kathleen na kolację. Telefon zadzwonił. Resnick podniósł słuchawkę już po pierwszym dzwonku, okazało się jednak, że to partnerka Kathleen do brydża, Margaret.

– Przykro mi, Margaret – powiedział szybko – ale Kathleen wyszła. Nie będę się rozgadywał, bo czekam na bardzo ważny telefon.

Kathleen stanęła za nim i zabrała mu słuchawkę. Posłał jej pełne dezaprobaty spojrzenie, a ona je zignorowała.

– Nie rozmawiajcie za długo – poprosił.

Kathleen pchnęła go w stronę kuchni.

– Zajmij się czymś, George. Miej oko na kolację. No, idź. Spadaj.

Skończyła rozmowę po pięciu minutach i wróciła do kuchni, gdzie George wybierał kawałki boczku widelcem i je zjadał. Kathleen

zdzieliła go po dłoni i ściągnęła usta.

– Przestań podjadać. I nie okłamuj moich przyjaciółek tylko dlatego, że czekasz na jakiś wymyślony telefon. – Gdy mieszkała jedzenie, spostrzegła, że jej słowa go zdenerwowały. Cóż, Kathleen wierzyła, że należy mówić prawdę. – Jesteś na emeryturze, George. Idź pograć w golfa albo pomaluj przedpokój, jak obiecałeś.

Twarz Resnicka przypominała pysk porzuconego ogara.

– Och, aleś ty uparty! – ciągnęła Kathleen. – Zadzwoń do nich, jeśli chcesz.

– To moja sprawa. Sami do mnie zadzwonią.

– To nie jest twoja sprawa, George. Już nie.

Kathleen odlała ziemniaki i wyciągnęła tłuczek z szuflady. Resnick zabrał go jej i zaczął się wyżywać na ziemniakach, które ubił na puch. Kathleen mu się przyglądała. Nigdy jej się nie podobało, że jej mąż jest policjantem. Nie potrafił zostawić pracy w komisariacie; przynosił ją do domu w zaciśniętym żołądku i czasami naprawdę trudno się z nim żyło. Ale, pomyślała, George niepracujący w policji był jeszcze gorszy od George'a na służbie. Przykro było patrzeć na jego złość, ale zubożniał jej już na tyle, że nie próbowała go pocieszyć.

Resnick dalej masakrował ziemniaki i krzyczał do Kathleen:

– Mówiłem im! Mówiłem im, że wszystkie te napady są powiązane! Zaplanował je ten sam człowiek. Cholerny Rawlins! Ostrzegałem, żeby go nie lekceważyli. Nie można lekceważyć Harry'ego Rawlinsa.

– Harry Rawlins! Harry Rawlins! – odkrzyknęła Kathleen. – Od lat to słyszę. Jeżeli cokolwiek poszło nie tak w twojej karierze, winę



zawsze ponosił Harry Rawlins! A przecież odpowiedzialność mogła spoczywać na tobie, George! Prawda?! Ale nie! Winien jest umarłak!

Resnick cisnął tłuczek do zlewu, aż kawałtki ziemniaków spadły na kafelki. Wybiegł do przedpokoju po kapelusz i płaszcz.

– Musisz odpuścić, George! – zawołała za nim Kathleen. – Nie zamierzam patrzeć, jak wykańczasz się przed czasem, słyszysz? Ani mi się śni.

– To nie patrz! – warknął Resnick i zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe.

Wsiadł do starej, zniszczonej granady i pojechał do domu Rawlinsa. Nie miał pojęcia, dlaczego tam jedzie; czuł się tak, jakby to samochód go prowadził. W głębi duszy wiedział, że nikt z biura do niego nie zadzwoni. Bo po co? Należał już do przeszłości, a jego zdanie nie liczyło się od lat. Miał nadzieję, że w komisariacie rozpętało się piekło i Saunders dostanie porządnego kopa w tyłek. Uśmiechnął się na myśl, że nadkomisarz może zostać zdegradowany o stopień lub dwa.

Nagle przemknęło mu przez głowę, że może Saunders i inni chcieli się go pozbyć, żeby przejąć sprawę i pławić się w chwale, gdy już znajdą i aresztują Harry'ego Rawlinsa. Im więcej Resnick o tym myślał, tym silniejsze żywił przekonanie, że ma rację. Celowo rzucali mu kłody pod nogi, bo chcieli go wywalić! No to on im teraz zasalutuje środkowym palcem. Sam rozwikła tę sprawę!

– Stary wróbel ma jeszcze dość siły – mruzczał do siebie. – To ja aresztuję Harry'ego Rawlinsa. Harry Rawlins jest mój.

## Rozdział 34

Eddie poprawił boczne lusterko w samochodzie Jimmy'ego Nunna. Bill Grant siedział pochylony na fotelu pasażera i chrapał. Eddie przyglądał się, jak jakiś samochód zatrzymuje się niecałe pięćdziesiąt metrów za nimi. Kierowca wysiadł, zapalił papierosa i ruszył powoli w ich kierunku drugą stroną ulicy. Szedł zbyt wolno, żeby dokądś zmierzać, co zaniepokoiło Eddiego. Obudził Billa.

– Jakiś koleś za nami obserwuje dom Harry'ego. Nie widzę jego twarzy...

– Patrz przed siebie – polecił Bill. – Przystaw boczne lusterko tak, żebym go zobaczył przy następnej latarni. Szybko.

Eddie wykonał polecenie.

– Cholera! – szepnął Bill, gdy twarz mężczyzny stała się przez chwilę widoczna w świetle latarni. – To przeklęty Resnick! Przez niego ostatnio siedziałem. I zawsze go dupa świerzbiła, żeby zapuszkować Harry'ego.

– Mam odjechać? – spytał Eddie.

– Nie. Obniż się, żeby nie zobaczył twojej twarzy.

Resnick spostrzegł rękę ustawiającą lusterko, ale nie rozpoznał samochodu. Na jego wysokości zatrzymał się i spojrzał na podeszwę buta, jakby wszedł w psią kupę. Udało mu się zobaczyć tylko profil pasażera i chociaż wydał mu się znajomy, nie potrafił go z nikim skojarzyć. Za to kierowca zerknął w jego stronę na ułamek sekundy i Resnick miał pewność, że to Eddie Rawlins. Zapamiętał numer

rejestracyjny i poszedł dalej. Minął dom Rawlinsa. W sypialni paliło się światło. Poza tym w domu panowała ciemność.

Resnick obszedł kwartał i wszedł od tyłu w uliczkę, przy której zaparkowali Eddie i Bill; wsiadł do samochodu i odjechał. Skręciwszy za róg, zapisał numer rejestracyjny.

– Na co czekasz, Eddie? – szepnął do siebie. – I dla kogo pracujesz? Dla kogoś, kogo znamy?

Wsunął papierosa między wyszczerzone w uśmiechu zęby i zapalił.

– Powinniśmy spadać, na wypadek gdyby wrócił z posiłkami – jęknął Eddie, gdy Resnick odjechał.

– I co zrobi? Aresztuje nas za siedzenie w samochodzie? Wrócę do Harry’ego. Powie nam, co mamy robić. – Bill wysiadł z samochodu i przeciągnął się, aż strzyknęły mu stawy. – Nie śpij, dopóki nie wrócę.

– Jedź taksówką, bo nie będzie cię całe wieki.

– Piesze pokonywanie kilometrów w linii prostej to luksus, jakim nie cieszyłem się od lat, kolego. Nie martw się. Pożyczę auto od Trudie i nim tu przyjadę.

Eddie nie czuł się bezpiecznie sam, ale pomyślał, że i tak będzie bezpieczniejszy niż w towarzystwie człowieka, który zmiażdżył Boxera Davisa bez mrugnięcia okiem.

Po wizycie u agenta nieruchomości Dolly kupiła coś do jedzenia; do domu dotarła tuż po zmroku. Była tak wyczerpana, że nie zauważyła przed domem Eddiego siedzącego w samochodzie Jimmy’ego Nunna. A gdy pojawił się Resnick, była z Shirley w ogrodzie za domem.

Kobiety patrzyły na kopczyk świeżo przekopanej ziemi, zwieńczony krzyżem z bambusa i kwiatem.

– Nie wiem, czy lubił kwiaty... – odezwała się Shirley, która nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Lubił je podsikiwać – odparła Dolly.

Shirley dostrzegła słaby uśmiech na jej twarzy.

– Zwłaszcza róże sąsiadów.

– Mam podejść i zerwać mu jedną? – spytała Shirley.

Dolly spojrzała na nią. Czasami wygadywała głupie rzeczy, ale Dolly ją za to lubiła.

– Nie, kochana. Ten jeden wystarczy. Dziękuję, że się nim za mnie zajęłaś. Nie dałabym rady go pochować.

– Nie ma sprawy. – Shirley zamilkła, a po chwili spytała: – Czy mogłabym się wykapać? Trochę brzydko pachnę i jestem brudna po tym kopaniu.

O dwudziestej pierwszej obie czuły się wykończone. Po kąpieli Shirley przebrała się w nocną koszulę i szlafrok Dolly. Przez małą szczelinę między zasłonami wyjrzała na ulicę z okna sypialni.

Dolly wyszła z łazienki i podeszła do łóżka.

– Wszystko pozamykane?

Shirley przytaknęła.

– Zarygłowałam wszystkie drzwi i okna. I przygotowałam mleko dla ciebie. – Wskazała na szafkę przy łóżku.

Dolly wzięła szklanke, wyjęła tabletkę nasenną z flakonika z górnej szuflady i połknęła.

– Chcesz? – spytała. – Pomoże ci zasnąć pomimo obolałej kostki.

– Poproszę... – Shirley wciąż zerkała przez okno. – Dolly, od twojego powrotu wyglądam przez okno już po raz trzeci i za

każdym razem widzę to bmw z dwoma mężczyznami w środku. Teraz jest tam tylko jeden facet. Za daleko, żeby dostrzec twarze. Myślisz, że to policja czy...

Dolly stanęła obok.

– Pewnie policja – powiedziała, żeby ją pocieszyć. – Tamten człowiek tu nie wróci, kochana. Nie, gdy gliniarze stoją pod domem. – Nie chciała, żeby Shirley wpadła w panikę, ale mimo że nie widziała twarzy kierowcy, wiedziała, że samochód, na który patrzą, nie jest typowym nieoznakowanym autem policji. – Idziemy spać – rzuciła, gdy wdrapała się do łóżka. – Jeśli się nie prześpię, padnę. Zażyj tabletkę i zapomnij o wszystkim do rana.

Shirley usiadła na skraju łóżka i popiła tabletkę nasenną ciepłym mlekiem. Zwróciła uwagę na stojące na szafce zdjęcie Harry'ego i Dolly. Wyglądali na taką szczęśliwą i kochającą się parę: Dolly w pięknej sukni znanego projektanta i Harry, przystojny w eleganckim, bardzo drogim garniturze. Lepsze czasy.

– Dobrze się dzisiaj spisałaś – powiedziała Dolly i uśmiechnęła się do Shirley. – Wykazałaś się odwagą i siłą. Jestem z ciebie bardzo dumna. A teraz idź się położyć i prześpij.

Shirley podsunęła jej szklanekę, żeby mogła napić się więcej mleka, gdyby chciała, ale ona pokręciła głową i zamknęła oczy. Shirley sączyła mleko i przyglądała się Dolly. Wydawało się jej, że wydarzenia tego dnia przydały jej z dziesięć lat; wyglądała na taką zmęczoną i wymizerowaną. Dotknęła lekko dłoni Dolly i szepnęła:

– Niech cię Bóg błogosławi.

Dolly na sekundę ścisnęła rękę Shirley tak mocno, że prawie boleśnie, a potem ją puściła.

Shirley poszła z resztą mleka do gościnnej sypialni i postawiła szklankę na nocnej szafce. Pokój był większy od jej sypialni w domu i pięknie udekorowany zdjęciami Dolly i Harry'ego na wakacjach, przyjęciach i z przyjaciółmi. Dopijając mleko, Shirley przechadzała się po pokoju. Jakie życie wiodła Dolly... – pomyślała i gwałtownie się zatrzymała. Jej uwagę przykuła fotografia na komodzie. Chwyła ją z walącym sercem i pobiegła do pokoju Dolly.

– Obudź się! – powiedziała nagłym tonem. Zapaliła lampkę nocną i potrząsnęła Dolly.

Kobieta nie ocknęła się szybko, ale gdy spostrzegła panikę na twarzy Shirley, natychmiast oprzytomniała.

– Kim jest ten mężczyzna pośrodku, ten, który obejmuje ciebie i Harry'ego? Kto to jest, Dolly? – Shirley drżała, gdy pokazywała zdjęcie.

Dolly potarła oczy i poczekała chwilę, aż mogła skupić wzrok.

– To Eddie. Eddie Rawlins, kuzyn Harry'ego. A co?

– To był on, Dolly! To on się tu włamał, zaatakował mnie i Wilka.

Dolly usiadła prosto i odebrała fotografię od Shirley.

– Jesteś pewna?

– Niczego nie zmyślam, Dolly. Przysięgam, że to był on! Wiem, że to on. Wilk zachowywał się na początku, jakby go znał. No bo go znał! A jeżeli to on siedzi w tym samochodzie przed domem? Jeśli chce wrócić?

Dolly chwyciła Shirley za rękę.

– Nie wróci tu. Nie po tym, co mu zrobiłaś. Pieniądze są bezpieczne. My jesteśmy bezpieczne. Na zewnątrz stoi policja, tak jak ci mówiłam. Zaufaj mi, Shirl. Ufasz mi, prawda?

Dziewczyna potaknęła. Ufała Dolly bezgranicznie.

Dolly zaprowadziła Shirley do gościnnej sypialni i położyła do łóżka.

– Zaopiekuję się tobą, kochana. Tobą, Lindą i Bellą. Nie martw się tak, proszę. Wiem, że to wszystko jest dla ciebie bardzo nowe, ale ja wiodę nerwowe życie od lat, więc zaufaj mi, kiedy mówię, że wszystko będzie dobrze. – Wyłączyła lampkę nocną i siedziała przy Shirley tak długo, aż ta zasnęła.

Wróciła do swojego pokoju i wzięła do ręki zdjęcie znalezione przez Shirley. Podeszła do okna, odsunęła lekko zasłonę i spojrzała na zaparkowany samochód. Było za ciemno, żeby dało się zobaczyć wnętrze, więc Dolly czekała cierpliwie. Wreszcie uliczką przejechało inne auto i na chwilę oświetliło twarz kierowcy. Poczowała, jak przeszywa ją lodowate ostrze.

– Och, Eddie! – krzyknęła cicho. – Głupi, głupi Eddie.

Do oczu Dolly napłynęły łzy, podczas gdy umysł pracował intensywnie. Eddie nie miał dość jaj, żeby zrobić cokolwiek na własną rękę, nie wspominając już o włamaniu do jej domu, zaatakowaniu Shirley i zabiciu jej biednego Wilka.

– Kto pociąga za sznurki? – szepnęła.

Bała się, że zna odpowiedź.

Złota zapalniczka Dunhilla w mieszkaniu Jimmy'ego Nunna.

Brutalne zabójstwo Boxera Davisa.

Bill Grant, mężczyzna z garażu, który wiedział, kim była.

Eddie Rawlins stosujący się do czyichś poleceń i czuwający przed jej domem.

Dolly opadła na skraj łóżka i ujęła w dłonie zmęczoną i skołowaną głowę.

– To była plotka – powiedziała, starając się przekonać samą siebie. – Moja plotka. A nie prawda. To nigdy nie było prawdą!

Chociaż wydawało się to niewiarygodne, przerażające i bolesne, Dolly nie mogła się pozbyć tej myśli.

– Nie, nie, nie, nie! Widziałam twój zegarek.

Ulotniły się wszelkie szanse na sen. Siedziała z szeroko otwartymi oczami i miała wrażenie, że serce jej się zatrzymało.

– Przecież widziałam twój zegarek! – krzyknęła głośno. – Widziałam twój zegarek!



## Rozdział 35

Kathleen Resnick słyszała, że George kręci się na dole. Zerknęła na zegarek przy łóżku. Zbliżała się północ. Pewnie się upił i chodzi w tę i z powrotem z butelką whisky w jednej ręce i papierosem w drugiej. Ostatnio zachowywał się w ten sposób, kiedy w gazetach pisano o jego zawieszeniu. Upił się do nieprzytomności, zasnął z papierosem w dłoni i niewiele brakowało, a puściłby dom z dymem.

Narzuciła na siebie szlafrok i poszła na dół, żeby mu powiedzieć, co o tym myśli. W pokoju od frontu kłębił się dym. Kathleen miała się właśnie odezwać, ale George podniósł rękę. Rozmawiał przez telefon. Ramieniem przytrzymał słuchawkę, a w dłoniach miał notes i długopis. Nie był pijany. Wręcz przeciwnie – tryskał energią.

– Tak, mówi nadkomisarz Saunders. Prowadziłem obserwację i chciałbym się dowiedzieć, kto jest właścicielem samochodu o numerze rejestracyjnym, który właśnie podałem. Sprawa jest bardzo pilna.

Co on kombinował? Kathleen przeszła przez zadymiony pokój i z rękami splecionymi na piersiach stanęła obok męża. Absolutnie nie powinien robić tego, co robił, cokolwiek to było.

– Przepraszam, jak? James jak? Nunn... Adres? – Resnick zanotował informację. – Dziękuję. Bardzo mi pan pomógł. – Odłożył słuchawkę i otworzył notes z adresami leżący obok telefonu.

– Dlaczego udajesz Saundersa? – spytała ostro Kathleen.

Resnick kartkował notes.

– Zależało mi na sprawdzeniu numeru rejestracyjnego w policyjnym komputerze, więc zadzwoniłem do miejscowego komisariatu. Przecież nie mogłem powiedzieć, kim jestem, prawda? Gdzie jest numer domowy Alice? Wydawało mi się, że był w notesie. Kathleen nie mogła w to uwierzyć.

– Nie możesz dzwonić do tej biednej kobiety o tej godzinie!

George surowo popatrzył na żonę, miał okrutny wyraz twarzy.

– Owszem, mogę! Alice jest kimś, z kim mogę rozmawiać o tej porze. Zabierz stąd swoje pełne dezaprobaty spojrzenie do łóżka i pozwól mi pracować.

Znalazł numer Alice i znowu podniósł słuchawkę.

Kathleen popędziła na górę.

– Nie masz już pracy! – krzyknęła na odchodnym.

Resnick czekał, a telefon dzwonił i dzwonił. Zerknął na zegarek. Może żona miała rację... Tylko że to nie mogło czekać, było zbyt ważne.

– Alice?

– Co się stało? – Alice nie zezłościła się, że ją obudził po północy; martwiła się, że Resnick jest w opałach.

– Nic się nie stało, kochana. Posłuchaj, muszę cię prosić, żebyś z samego rana wyświadczyła mi przysługę.

Z długopisem i kartką w jednej dłoni, a słuchawką w drugiej Alice usiadła przy toalecie. Notując polecenia Resnicka, spojrzała na siebie w lustrze. Boże, wyglądała jak własna matka! Miała na twarzy grubą warstwę kremu i ubrała się w koszulę nocną, która odstraszyłaby każdego mężczyznę. Dziękowała Bogu, że Resnick postanowił zadzwonić, a nie wpaść do niej.

– Nie daj się złapać, Alice, rozumiesz? Jesteś jedyną osobą, którą mogę o to prosić. Pomożesz mi?

Alice popatrzyła na swoje potworne odbicie w lustrze i się uśmiechnęła.

– Oczywiście, że panu pomogę, sir.

## Rozdział 36

Trudie wpuściła Billa do mieszkania. Czekał na Harry'ego. Wciągnął powietrze. W obskurnym mieszkanku cuchnęło sikami dziecka. Wciąż stał skrzywiony, kiedy Harry wyszedł z sypialni, owijając się ręcznikiem.

– Pomyślałem sobie, że zdam ci relację – powiedział Bill z szerokim uśmiechem. Uznał, że to zabawne, że mógł właśnie przeszkodzić Harry'emu i Trudie w igraszkach.

Harry się nie uśmiechał.

– Dolly nadal jest w domu – ciągnął Bill. – Wróciła krótko po zmroku i od tamtej pory nie wychodziła. Dzwoniłem do Krewkiego Raya, ale nie ma śladu, żeby próbowała wyprać gdzieś forszę. Będę pytał dalej.

Harry przysunął palec do ust i zaprowadził go do kuchni. Bill poszedł za nim i zamknął drzwi. Harry włączył czajnik.

– Gdy wróciła do domu z komisariatu, blondynka opowiedziała jej o wizycie Eddiego... Oby opisała go tylko jako „jakiegoś faceta”, a nie mojego durnego kuzyna. Nie wydaje mi się, żeby blondyna i Eddie kiedykolwiek się spotkali, więc być może jesteśmy bezpieczni. Mówisz, że Dolly pojechała gdzieś samochodem?

Bill przytaknął.

– To znaczy, że ukryła pieniądze. – Harry myślał intensywnie. – Gdzie mogła je umieścić?

Bill przestąpił z nogi na nogę. Wkurzała go bezczynność. Nie rozumiał, dlaczego Harry nie pozwolił mu złożyć Dolly wizyty

i wyciągnąć z niej wszystkiego.

– Ten glina Resnick się tam pojawił i obejrzał sobie dokładnie dom – dodał. – Był sam. I spędził tam minutę lub dwie.

Harry się zaśmiał.

– Nie przejmuj się nim. To idiota, który nadaje się do tropienia dzieciaków kradnących cukierki ze sklepu za rogiem. – Podał Billowi kubek z herbatą i zaczął chodzić po kuchni, zatopiony w myślach. – Jeżeli nic się nie wydarzy do szóstej, wrócisz po mnie i wejdziemy tam we trzech. Ja się zajmę Dolly, a ty i Eddie możecie uciszyć tę drugą. Eddie ma prawo ją walnąć na odlew po tym, co zrobiła z jego twarzą.

– Chcesz znać moje zdanie? – Bill zagryzł wargę i siorbnął herbatę. – Powinniśmy wejść do tego cholernego domu wiele godzin temu i zabrać to, czego szukamy. Całe to pierdzenie w stołek dało twojej pani czas na ukrycie pieniędzy, a teraz...

Gdy Bill mówił, Harry zawiązał mocniej ręcznik w pasie i rzucił się na niego przez kuchnię, chwycił go za kark i przycisnął do ściany. Harry znał już opinię Billa; wiedział, co chodziło po jego chorej głowie.

– To ja podejmuję decyzje, słyszysz? A ty... ty robisz, co ci każe!

Bill stał pod ścianą, trzymał herbatę w wyciągniętej ręce, żeby jej nie rozlać, i unikał kontaktu wzrokowego. Nie bał się Harry'ego – gdyby doszło co do czego, mieli równe szanse – ale to Harry był szefem i Bill to szanował. Harry miał pieniądze i łeb, reputację i władzę. Bill nie miał nic z tego, więc trzymał język za zębami. Lubił żyć w cieniu, ale ci, którzy go znali, wiedzieli, że potrafi działać. Szybko i dyskretnie. I dlatego go zatrudniali. Bill nigdy nikogo nie wsypał i nigdy tego nie robi. W trzech przypadkach,

kiedy rozprawił się z kimś w imieniu Harry'ego, nie dało się tych incydentów skojarzyć z Harrym. Warto było płacić za tego rodzaju dyskrecję, a Harry płacił dobrze.

Kiedy puścił Billa, do kuchni weszła Trudie z płaczącym dzieckiem. Harry, wciąż podminowany, zaatakował ją.

– Czego tu, kurwa, chcesz? – warknął. Wiedział, że jest wścibska. Bill wykorzystał okazję, żeby wymknąć się przez otwarte drzwi. Trudie wyglądała na zdenerwowaną.

– Przyszłam po kubek herbaty i mleko dla dziecka. To wszystko.

Resnick czekał przed domem Jimmy'ego Nunna. Zatrzymał się przy ulicy za zaparkowanymi samochodami, żeby mieć dobry widok, a samemu nie dać się zobaczyć. Dostrzegł mężczyznę wychodzącego z budynku i rozpoznał w nim pasażera z auta zaparkowanego przed domem Dolly, tego, w którym za kierownicą siedział Eddie Rawlins.

Gdy mężczyzna przeszedł obok latarni, Resnick mógł mu się dobrze przyjrzeć.

– Znam cię – szepnął i postukał palcem w czoło, żeby przypomnieć sobie nazwisko pasujące do twarzy. – Skąd ja cię znam?

Mężczyzna wsiadł do forda granady i odjechał. Resnick postanowił go śledzić i niebawem znaleźli się w pobliżu domu Dolly Rawlins. Resnick zatrzymał się za rogiem; nie wiedział, jaki ruch powinien wykonać, zanim nie zidentyfikuje tajemniczego mężczyzny. Myśleć, myśleć, myśleć... Zamknął oczy i wracał w pamięci do wszystkich przestępców, których aresztował ostatnimi laty. Od czasu do czasu kręcił głową sfrustrowany, że dotarł znowu do ślepego zaułka. Otworzył oczy.

– Kurwa. Grant! – wydyszał.

Potarł oczy i przesunął dłonie w dół twarzy, na moment zniekształcając swoje rysy, a jego mózg pracował na najwyższych obrotach, próbując rozgryźć, o co tutaj chodzi. Musiał z kimś porozmawiać... Nie spodziewał się, że kiedykolwiek to powie, ale żałował, że Fuller nie siedzi obok niego. Był zakłamanym fiutem, owszem, ale też porządnym policjantem, który słuchał, mimo że czasem niechętnie, kiedy Resnick mówił; w przeciwieństwie do Andrewsa, który naprawdę mógł co najwyżej kierować ruchem.

– Tak – odezwał się Resnick, jakby Fuller siedział u jego boku. – Bill Grant. Dlaczego obserwuje dom Rawlinsa? Dlaczego korzysta z samochodu Jimmy’ego Nunna? Skąd zna Eddiego Rawlinsa? Pracujesz dla kogoś, Billu Grant... Znam cię... Brudzisz sobie ręce dla tego, kto da najwięcej.

Żałował, że nie może wezwać posiłków, aresztować Eddiego Rawlinsa i Billa Granta, przeszukać mieszkania Jimmy’ego Nunna.

W tym momencie zza rogu wyjechała granada Granta. Resnick osunął się na siedzeniu, a kiedy samochód go mijał, wychylił się na tyle, żeby zerknąć na kierowcę. Był nim Eddie Rawlins. Zatem teraz to Bill Grant siedzi pod domem Dolly Rawlins w bmw Jimmy’ego Nunna. To była zespołowa obserwacja: dwa samochody, dwóch żołnierzy słuchających rozkazów. Tylko dla kogo pracowali? Resnick, rzecz jasna, w głębi serca znał odpowiedź aż nazbyt dobrze.

Nie mogąc spać, Dolly weszła do sypialni dla gości, gdzie spała Shirley, żeby mieć lepszy widok na ulicę. Na zewnątrz Eddie siedział samotnie w bmw. Musiała wiedzieć ponad wszelką wątpliwość, czy to on włamał się do domu.

Potrząsnęła Shirley, ale ta nawet nie drgnęła. Dolly ściągnęła z niej kołdrę.

– Shirley, obudź się – powiedziała stanowczo.

Dziewczyna w końcu otworzyła oczy, a Dolly pomogła jej wstać.

Razem wyjrzały zza zasłony w chwili, gdy Bill Grant podjechał granadą i zamienił się miejscami z Eddiem. Shirley trzęsa się jak osika. Jasne było, że przeraziła się na widok Eddiego. Dolly objęła ją ramieniem.

– To Eddie Rawlins, kuzyn Harry’ego. To tchórz, Shirley. Cienias, który bije kobiety i zabija psy. Jest nikim, słyszysz? I już nigdy więcej cię nie skrzywdzi. Mogę ci to obiecać.

Szczerłość w głosie Dolly dała Shirley poczucie bezpieczeństwa – uwielbiała tę umiejętność Dolly. Żałowała, że jej mama nie była tak silna.

Shirley nie rozpoznała drugiego mężczyzny, Dolly zaś i owszem. To ten człowiek przyszedł pod garaż i przedstawił się jako Bill Grant. Dolly zacisnęła oczy i szepnęła:

– Idiotka!

Grant mógł obserwować każdy ruch w garażu. A jeśli wiedział wszystko od samego początku, nic dziwnego, że Eddie szukał tu pieniędzy.

Dolly musiała wymyślić, jak mają wydostać się z domu, skoro Bill Grant je obserwuje, i jak go zgubić, gdyby je śledził. A jeśli Eddie wróci, sytuację skomplikuje jeszcze bardziej fakt, że będzie za nimi jechało dwóch mężczyzn w osobnych autach. Zbyt wyczerpana fizycznie i psychicznie, żeby myśleć, Dolly poczuła strach, co było dla niej czymś nowym. Żałowała, że Shirley nie zdążyła na planowany lot, bo gdyby Dolly się załamała, mogłaby to zrobić na osobności! Shirley jednak tu była i trzeba ją było ciągle pocieszać jak dziecko.



Dolly chodziła w tę i z powrotem po podeście, a Shirley poszła zrobić coś do jedzenia. Dolly nie miała na nic ochoty, lecz musiała zostać sama, żeby pomyśleć. Popatrzyła na zegarek. Zbliżała się druga. Samolot startował z Heathrow w południe. Na lotnisku musiały być dopiero o dziesiątej, a żeby dostać się z domu na lotnisko, potrzebowały co najwyżej godziny. Westchnęła. Wychodzenie z domu za dnia nie było dobrym pomysłem. Dolly wiedziała, że im wcześniej wyjadą, najlepiej pod osłoną nocy, tym większe będą miały szanse na zgubienie ogona.

Po jakimś czasie wpadła na pomysł. Był to ogólnikowy plan i trochę ekstrawagancki, ale co tam – w ciągu ostatnich miesięcy zdążyła przywyknąć do ekstrawagancji! Weszła do kuchni.

– Pomyślałam, że coś nam usmażę. Masz ochotę... – zaczęła Shirley.

– Musimy wyjechać między czwartą a czwartą trzydzieści – przerwała jej Dolly. – Możesz zaufać swojej mamie?

Shirley wyłączyła gaz.

– Tak, oczywiście.

– Umie prowadzić samochód?

– Tak – powiedziała Shirley i czekała, aż Dolly przedstawi jej plan.

– Masz też brata, czy tak?

– Ma na imię Greg. Mieszka z mamą.

– Dobra – rzuciła Dolly i wymierzyła palec w Shirley. – Niech Greg jedzie na parking w Covent Garden po twój samochód. Każ mu zaparkować przy Mount Close. To duża ślepa ulica odchodząca od drugiej ulicy, licząc od mojego podjazdu. Niech zostawi otwarte

drzwi po stronie kierowcy, a kluczyki wsunie pod siedzenie i zadzwoni, gdy to zrobi.

Shirley miała wątpliwości.

– O drugiej w nocy będzie albo zalany w trupa, albo będzie spał we własnym łóżku. Jeśli jest w domu, mama na pewno go obudzi. Jeśli gdzieś wyszedł...

– Miejmy nadzieję, że jest w łóżku. Powiedz mu, że jeśli twojego auta nie ma, jeśli ktoś je zwędził, będzie musiał ruszyć głową i znaleźć dla nas coś innego. Bez względu na wszystko potrzebuję samochodu, jakiegokolwiek, zaparkowanego przy ślepej uliczce przed czwartą. Dostanie za to sto funtów. I ściągnij tu jak najszybciej swoją mamę. Przez nią przekażę pieniądze dla twojego brata. Zapamiętałaś wszystko?

– Tak jest – potwierdziła Shirley. Wyciągnęła talerz z szafki oraz patelnię, żeby przyrządzić śniadanie.

Dolly przeszła szybko przez kuchnię, wyjęła dwie kromki z chlebaka, położyła je na talerzu Shirley, zostawiając głęboki odcisk palca w miękkim białym pieczywie.

– Zrób sobie kanapkę. – Spiorunowała Shirley wzrokiem. – Możesz jeść i dzwonić.

Pięć minut później Dolly przechyliła się przez poręcz i zawołała Shirley, która wyłoniła się z kuchni z kanapką w dłoni.

– Dzwonię i dzwonię – zameldowała Shirley. – Będę próbować.

Po kolejnych pięciu minutach Dolly ponownie przechyliła się przez poręcz. Trzymała w ręce nożyczki.

– Nic z tego – rzuciła Shirley. – Brat może być u swojej dziewczyny, a ja nie mam do niej numeru. Mama czasami wkłada na noc zatyczki do uszu...

– Próbuj dalej, do cholery! – rozkazała Dolly i wymierzyła w Shirley nożyczki.

– Obcinasz sobie włosy? – spytała Shirley.

– Słucham?

– Żeby się zamaskować. Ja nie będę musiała obciąć swoich, prawda?

– Na Boga, Shirley, czasami nie rozumiem, jak działa twój mózg. Wolałabyś trafić do więzienia do końca życia czy obciąć swoje cudne blond loki? Wybieraj!

Shirley stała w przedpokoju i przeczesywała włosy palcami. Zastanawiała się, jak by wyglądała ostrzyżona na pazia. Dolly wywróciła oczami i pobiegła na górę.

– Nie obcinamy włosów! Dzwonź do mamy!

Shirley zadzwoniła ponownie i tym razem ktoś odebrał, ale w słuchawce było słychać ciszę.

– Mamo, to ty?! – krzyknęła Shirley.

– Nie, to ja... – wybełkotał niewyraźnie Greg. – Dlaczego dzwonisz do domu o tej porze? – Pił i pewnie wachał Bóg wie co; szybko jednak wytrzeźwiał, kiedy Shirley wspomniała o stu funtach.

Zawołała do Dolly:

– Idę się ubrać. Greg zrobi to, o co prosiłaś, a mama jest już w drodze.

Na górze Dolly zamknęła oczy i westchnęła z ulgą. Siedziała w sypialni i podpałała ostatnie strony rejestru. Wykorzystała metalowy kosz z gabinetu Harry'ego. Skórzana okładka nie chciała się palić, więc Dolly pocięła ją nożyczkami.

Po ostatniej wizycie w banku wahała się, czy zabrać rejestr do domu, ale teraz cieszyła się, że to zrobiła, bo już nie miałyby szansy.

Nie powiedziała dziewczętom, gdzie jest rejestr, żeby je chronić. To, czego nie wiedziały, nie mogło ściągnąć na nie kłopotów.

Dolly stanęła przy toaletce i uśmiechnęła się do siebie. Popatrzyła na wystawkę pięknych kosmetyków i markowych perfum, a potem zgarnęła wszystkie na podłogę jednym szybkim ruchem. Była gotowa, czuła się dobrze. Zerknęła na popiół w metalowym koszu. Jedyne, co zapewniało Harry'emu bezpieczeństwo i pozwalało mu szantażować innych złoczyńców, przestało istnieć. A ona się postara, aby wieść o tym w jakiś sposób się rozeszła.

Po raz ostatni rozejrzała się po sypialni. Jej wzrok spoczął na szafce nocnej i zdjęciu przedstawiającym ją z Harrym. Chwyciła je, położyła na podłodze i przydeptała energicznie; obróciła obcasem, wbijając potłuczone szkło w fotografię.

– Drań – burknęła przez zaciśnięte zęby.

Następnie wzięła dwie walizki i wyszła z sypialni. Po raz ostatni.

Zaniosła walizki do salonu, usiadła. Sięgnęła po torebkę i wyciągnęła z niej bilety, następnie otworzyła walizkę i zaczęła wyjmować z niej złożone schludnie męskie ubrania, które odwieszała na podłokietnik fotela.

Shirley pomalowała usta i przyjrzała się swoim włosom w lustrze przy toaletce. Wyglądała cholernie dobrze, zważywszy na tak wczesną godzinę. Gdy szła na dół, poczuła zapach śniadania zmieszany z ciężką wonią perfum Dolly. Znalazła Dolly w salonie. Miała ze sobą dwie walizki, z czego jedną otwartą. Na dole leżały rzędy banknotów.

– Jest tu ponad sto tysięcy – oznajmiła Dolly. – To na wydatki w Rio. Na mniej więcej dwa miesiące dobrego życia. Usiądź, kochana. Musisz mnie uważnie wysłuchać.

Shirley posłusznie usiadła.

– Dwie identyczne walizki, tak? Jedna z czerwonym, druga z niebieskim wizytownikiem.

– Zgadza się – potwierdziła Shirley, z uwagą ściągając brwi.

Walizka z czerwonym wizytownikiem leżała otwarta na podłodze; w środku były pieniądze.

– Została wyczyszczona od góry do dołu, w środku i z wierzchu, więc nie ma na niej odcisków palców żadnej z nas. Ani jednego. Nie dotykaj jej bez rękawiczek. – Dolly podała Shirley parę cudownych kremowych jedwabnych rękawiczek.

– Czerwona walizka, czerwony wizytownik. Są w niej pieniądze i jest czysta. Mam ją dotykać wyłącznie w rękawiczkach – powtórzyła Shirley. – Tak na marginesie, są piękne – dodała.

– Uznaj, że to prezent – powiedziała Dolly i szybko wróciła do tematu. – Czerwona walizka z niebieskim wizytownikiem jest moja. W czerwonej walizce z czerwonym wizytownikiem na dnie leżą pieniądze, a na górze będą leżały męskie ubrania.

– Rozumiem – potwierdziła Shirley. – Sądzę...

– Weźmiesz walizkę z pieniędzmi i swoją... – ciągnęła Dolly.

– A jeśli ktoś ukradł mój samochód? – spytała spanikowana Shirley.

– To kupimy ci inną walizkę i ubrania do niej. Nie martw się, nikt nie ukradł twojego samochodu. Nie wyobrażam sobie, żeby jakikolwiek szanujący się złodziej ukradł takiego starego rzecha. Słuchasz mnie? Wezmę czerwoną walizkę z niebieskim wizytownikiem. Są w niej moje ubrania. I przejdę kontrolę zwyczajnie. Ty weźmiesz walizkę z pieniędzmi i swoją. Pokręcisz się

przed odprawą i poszukasz jakiegoś faceta, którego da się wykorzystać.

– Jak gołębia! – wykrzyknęła Shirley.

– Raczej jako przynętę, ale tak, łapiesz, o co chodzi. To musi być mężczyzna.

– Rozumiem. Męskie ubrania, tak? I tylko jego odciski będą na walizce, gdyby celnicy ją sprawdzili. O to chodzi, tak? – Shirley była dumna z tego, że tak szybko zrozumiała plan.

– Trafiłaś w dziesiątkę, Shirl. Tak więc poszukasz mężczyzny z małym bagażem. Powiesz mu, że nie zdawałaś sobie sprawy z tego, jak restrykcyjne są ograniczenia. Zagraj głupią blondynkę. Wyjaśnij, że z dwiema walizkami znacznie przekraczasz limit, a nie chcesz płacić za nadbagaż. Zatrzepocz rzesami i nakłoń go, żeby odprawił walizkę z pieniędzmi w twoim imieniu.

Shirley gryzła czubek palca w jedwabnej rękawiczce.

– Nie gryź ich. To był prezent z okazji rocznicy! – krzyknęła Dolly.

– Przepraszam. – Shirley poruszała bezgłośnie ustami, gdy powtarzała cały plan.

– Gdy wylądujemy w Rio – ciągnęła Dolly – walizka z pieniędzmi...

– Czerwony wizytownik – szepnęła Shirley do siebie.

– ...i taka sama moja...

– Niebieski wizytownik.

– ...trafią na tę samą taśmę. Wezmę walizkę z pieniędzmi i przejdę z nią odprawę.

– Zatem ja wezmę twoją? – spytała Shirley, która już się pogubiła.

Dolly myślała, że wybuchnie, ale musiała się opanować, żeby Shirley była spokojna.

– Nie, nie od razu... Zostawisz ją na karuzeli i będziesz mnie obserwowała. Jeżeli celnicy mnie zatrzymają i otworzą walizkę, zdziwię się, że w środku są męskie ubrania, i okażę jeszcze większe zdumienie, kiedy znajdą pieniądze. Powiem, że pomyliłam walizki. Podejdę do taśmy i zdejmę z niej walizkę z niebieskim wizytownikiem. Moją walizkę, z moimi ubraniami. I zaprzeczę, że wiem cokolwiek o tej drugiej.

Shirley patrzyła na Dolly uważnie, dłonie złożyła pomiędzy bujnymi piersiami jak do modlitwy i oddychała głęboko. Wyglądała jak zając, który wpadł w światła reflektorów. Jednak słuchała... naprawdę słuchała. Przez salon mogłoby przejść tornado, a ona nie oderwałaby wzroku od twarzy Dolly.

– Teraz się skup – ciągnęła Dolly, powoli i precyzyjnie. – Jeśli, i tylko jeśli, przejdę bezpiecznie odprawę, weźmiesz moją walizkę. Jeżeli cię zatrzymają, nie będzie problemu, bo przecież w twoich walizkach znajdują tylko damskie ciuchy – dokończyła Dolly z tryumfalnym uśmiechem.

Jej plan był genialny!

Mózg Shirley uległ przeciążeniu. Opadła na fotel.

– Nigdy tego nie zapamiętam!

Dolly panowała nad sobą i usiadła na podłokietniku fotela. Nie potrzebowała bynajmniej, żeby Shirley się teraz załamała.

– Ależ oczywiście, że zapamiętasz, kochana. Popatrz na wszystko, co do tej pory zrobiłaś! Myk z walizkami to pestka w porównaniu z napadem. Dla pewności powtórz wszystko jeszcze raz, swoimi słowami.

Shirley zaczęła od początku, ale Dolly nie słuchała jej uważnie; patrzyła na zegar. Gdzie ta cholerna Audrey? Shirley powtarzała

cały plan, a Dolly wstała, podeszła do okna i odsunęła bardzo delikatnie zasłonę. Bill Grant nadal tam był i obserwował dom.

– Nie rozumiem, dlaczego aż tak ryzykujemy, Dolly – zaczęła jęczeć Shirley. – Dlaczego musimy zabrać ze sobą tyle pieniędzy? To obłąd! Nie potrzebujemy ich. A jeśli cię złapią?

Dolly zacisnęła dłonie w pięści i się skrzywiła.

– To ja ryzykuję! – warknęła. – To ja odprawię tę walizkę w Rio, nie ty. Ty masz tylko przenieść swoją i moją walizkę. Jeżeli celnicy mi nie uwierzą, to mnie aresztują, więc się zamknij i rób to, o co proszę!

Shirley była bliska łez nie dlatego, że Dolly na nią krzyknęła, ale z powodu poziomego stresu, tak wysokiego, że najdrobniejsza rzecz mogła doprowadzić ją do załamania. Chwyciła ubrania Harry'ego i wrzuciła je do walizki.

– Tak się pakujesz na wakacje? – spytała Dolly.

Shirley przerwała i pokręciła głową.

– To spakuj te rzeczy, jak należy, proszę – dodała Dolly. – Kiedy celnik otworzy walizkę, nie chcę, żeby zauważył coś niezwykłego.

Shirley wyciągnęła ubrania Harry'ego z walizki i starannie je poskładała, po czym włożyła z powrotem, zasłaniając nimi pieniądze.

– Co robimy, jeśli cię aresztują? – spytała cicho ze swojego miejsca na podłodze. – Ja, Bella i Linda zostaniemy bez pieniędzy i możliwości powrotu do domu.

Dolly nagle poczuła wściekłość. Od początku wyłożyła na wszystko tysiące funtów, a teraz Shirley myślała jedynie o sobie i dwóch pozostałych dziewczynach. Widziały w niej tylko pieprzony bank dostarczający im pieniądze, kiedy ich potrzebowały. Nie



zdawały sobie sprawy z tego, że nie ma więcej kasy, a przynajmniej takiej, po którą mogłaby szybko sięgnąć. W tej walizce znajdowała się cała gotówka, jaką obecnie posiadała. Jeżeli aresztowano by Dolly, wszystkie znalazłyby się w poważnych tarapatach – z tą różnicą, że one przeżywałyby to nad basenem.

Shirley chlipała żałośnie i układała ubrania Harry'ego na pieniądzach. Dolly wiedziała, że dziewczyna jest przerażona, a zarazem najmniej samolubna ze wszystkich. Nigdy nie pytała, gdzie będą ukryte pieniądze ani kiedy dostaną dołą. Shirley się bała i musiała usłyszeć, że wszystko będzie w porządku.

– Dałam Belli i Lindzie sporą sumę przed wyjazdem – odezwała się Dolly miłym głosem. – To wam wystarczy, gdyby mnie złapano.

– Na ile je znam, pewnie już ją roztrwoniły.

– Niewykluczone, że masz rację – przyznała Dolly. – Posłuchaj, gdybym miała jeszcze jakieś pieniądze, kochana, dałabym ci, ale sama nie mam więcej gotówki. Może wyjęłabyś kilka tysięcy z walizki i schowała do swojej torebki na wszelki wypadek? Co ty na to?

Shirley uniosła ubrania Harry'ego i popatrzyła na pieniądze w walizce. Przeżywała rozterkę – wiedziała dokładnie, co Bella i Linda by powiedziały.

– To są nie tylko twoje pieniądze, Dolly – odezwała się. – Może ryzykowanie utratą stu tysięcy nie jest dobrym pomysłem? Może obie powinnyśmy po prostu wrzucić po kilka tysięcy do torebek?

Dolly pohamowała złość. Potrafiła zrozumieć jej obawy, ale Shirley nie była najbystrzejszym stworzeniem o dwóch nogach. Dolly gotowa była tłumaczyć wszystko tyle razy, ile okaże się

konieczne w czasie oczekiwania na Audrey, bo od tej chwili Shirley musiała z nią współpracować.

– Będziemy potrzebowały dużo pieniędzy, o wiele więcej niż kilka tysięcy, bo wyjeżdżamy z Anglii na dość długo – tłumaczyła. – Wrócimy dopiero wtedy, gdy sytuacja się uspokoi. Im więcej weźmiemy, tym będziemy bezpieczniejsze.

Shirley zacisnęła usta i kontynuowała pakowanie. Wreszcie spytała Dolly, czy chciałaby się napić herbaty albo coś zjeść; przecież nie piła i nie jadła od kilku godzin. Dolly nie odpowiedziała, podeszła tylko do barku, nalała sobie brandy i usiadła.

– Zadzwoń jeszcze raz do mamy – poleciła. – Jeśli odbierze, spytaj, dlaczego, do cholery, nie wyszła jeszcze z mieszkania.

Gdy Shirley opuściła pokój, Dolly wbiła obcas w kremowy dywan i rozejrzała się po pomieszczeniu. Dostanie dobrą cenę za dom, nie wspominając o meblach i antykach. Obracała obcasem i wbijała go coraz głębiej w dywan, wyobrażając sobie, że to zdjęcie jej z Harrym leżące na podłodze w sypialni. Wtem rozluźniła nogę, a do oczu napłynęły jej łzy – czuła niemal, jak Wilk przytulił się do jej stóp i przywarł ciepłym ciałkiem do kostki. Smutek przeszedł w gniew i Dolly podjęła decyzję. Teraz wszystko należało do niej. Mogła grać wdowę pogrążoną w żałobie i wydać prawnikom polecenie sprzedania wszystkiego.

Wstała, poszła do gabinetu Harry'ego i poszukała w szufladzie jego biurka aktu własności domu; złożyła go i schowała do torebki. To biurko było takie czyste, nieużywane i... sterylne. Piękne i zdobne, ale przecież mogło należeć do każdego. Nie miało w sobie nic, co ewidentnie świadczyłoby o tym, że jest własnością Harry'ego

Rawlinsa. Żadnej osobowości, nic, co by mówiło coś o tym człowieku. Reszta domu mówiła wiele o nich jako parze, ale Dolly pojęła właśnie, że to głównie jej dzieło. To ona wypełniała dom pięknymi przedmiotami i uczyniła go przytulnym. To jej osobowość odcisnęła się na każdym pokoju. Harry Rawlins nigdzie nie zostawiał po sobie znaczącego śladu. Był tajemnicą.

– Jak mogłaś być tak głupia przez tak długi czas? – szepnęła do siebie.

Po raz kolejny spłynęło na nią olśnienie. Zajrzała do małej szafki na dokumenty, która stała w kącie gabinetu, i znalazła kopię jego testamentu oraz najnowsze wyciągi z banku. Włożyła wszystko do torebki razem z aktem własności. Była jedyną spadkobierczynią wymienioną w testamencie, a on, przynajmniej według dokumentów, nie żył i został pochowany. Gdy prawnicy sprzedadzą dom, prześlą pieniądze do banku w Rio. Za samą nieruchomość dostanie co najmniej sto pięćdziesiąt tysięcy funtów.

A kiedy już się urządzi w Rio, zrezygnuje z wszelkich zbędnych transakcji bankowych. Przede wszystkim wycofa polecenie comiesięcznego opłacania mieszkania Iris Rawlins w St Johns Wood. Dolly nie zamierzała nadal wysyłać pieniędzy znienawidzonej przez siebie kobiecie. Iris będzie musiała zatroszczyć się o siebie sama, a Dolly miała nadzieję, że będzie to oznaczało konieczność sprzedania mieszkania i zamieszkania w domu spokojnej starości. Na samą myśl o Iris w takim domu Dolly się uśmiechnęła. Uśmiech ten jednak zgasł natychmiast, gdy wyobraziła sobie, jak Harry dowiaduje się, iż jego matka trafiła do takiego domu. Działania, które Dolly dzisiaj podjęła, były nieodwracalne. Jeżeli Harry i Iris

zostaną pozbawieni domów i środków do życia, Harry zabije Dolly, pod warunkiem że ją jeszcze kiedyś zobaczy.

Serce Dolly zatęskniło do czasów, kiedy była szczęśliwa i żyła w niewiedzy o zdradach męża. Harry pozwolił jej wierzyć, że nie żyje, pozwolił jej się opłakiwać i pochować obcego człowieka – podejrzewała, że był nim Jimmy Nunn. Przecież jeśli to Harry żył na kocią łapę z Trudie, Jimmy musiał zniknąć ze sceny. A to dziecko... Czy jego ojcem był Harry? Dolly zacisnęła powieki, próbując wygonić te myśli z głowy. Bezskutecznie.

Łzy znalazły sposób na przedostanie się przez zaciśnięte powieki i potoczyły się po jej policzkach. Gdyby Harry po prostu stwierdził, że chce żyć z inną kobietą, i odszedł od Dolly, wybaczyłaby mu. Oczywiście złamałby jej serce, ale zrozumiałaby go, bo również zrobiłaby wszystko, żeby mieć rodzinę. Harry jednak nie porzucił jej po prostu dla innej kobiety; on ją rozerwał na kawałki swoimi kłamstwami, oszustwami i okrucieństwem. Skąd mogłaby teraz wiedzieć, co było prawdą, a co kłamstwem?

Shirley stała w progu gabinetu i powtarzała plan po raz trzeci. Dolly była myślami wiele kilometrów dalej.

– Mama nie odbiera, więc pewnie jest już w drodze.

Dolly wypila brandy, która trafiła prosto do żołądka i ją rozgrzała. Spojrzała na zegarek. Prawie piętnaście po trzeciej.

Wróciły do salonu. Dolly nalała sobie kolejną porcję trunku i usiadła naprzeciwko Shirley, która powiedziała jej, żeby nie szalała, bo nie powinna jechać na lotnisko taka ululana. Dolly założyła nogę na nogę, postukała w dywan czubkiem buta, wyjęła papierosa i go zapaliła.

– Poczęstujesz mnie? – spytała Shirley.

Dolly rzuciła papierosa, który wylądował jej na kolanach.

– Jeszcze nie tak dawno temu nienawidziłaś smrodu dymu – przypomniała jej.

– Wszystkie się zmieniłyśmy w ciągu ostatnich miesięcy, Dolly. Trudno się dziwić.

Zadzwoił telefon. Dolly podskoczyła prawie pod sufit. Słuchały osłupiałe – jeden dzwonek, drugi, trzeci, czwarty... I tak bez końca.

– To pewnie Greg – odezwała się Shirley. Ostrożnie odebrała, ale się rozluźniła; powtarzała „tak” i potakiwała. Odłożyła słuchawkę. – Zaparkował mój samochód w ślepej uliczce pod numerem piętnaście. Kluczyki są pod fotelem. Prosił, żebyś nie zapomniała przekazać mamie pieniędzy.

Dolly zaciągnęła się papierosem i wychyliła brandy.

– To zabawne, że Greg przejmuje się stoma funtami, zważywszy na to, ile jestem teraz warta. – Shirley się uśmiechnęła. – Jak myślisz, Dolly, ile jestem warta?

– Jakieś dwieście pięćdziesiąt tysięcy, kochana. Odjęłam to, co dałam wam dotychczas z własnej kieszeni, ale mimo wszystko... to okrągła sumka. – Dolly wstała i wyjrzała przez szczelinę między zasłonami. – Cholera! – zawołała. – Eddie wrócił.

Shirley stanęła obok niej i razem obserwowały Eddiego i Billa, którzy stali blisko siebie i rozmawiali szeptem.

– Obecność ich dwóch komplikuje sprawę.

– Dlaczego? – spytała Shirley, patrząc bezmyślnie szeroko otwartymi oczami.

Dolly się odwróciła. To, jak Shirley udawało się iść do tej pory przez życie, było zdumiewające, ale może dlatego, że opiekował się nią Terry. Dolly usiadła i odpaliła drugiego papierosa od

pierwszego, którego wrzuciła do popielniczki. Przez cały czas podrygiwała stopą.

Siedziały w milczeniu, a zegar nad kominkiem tykał. Shirley obserwowała Dolly kątem oka. Poruszała ustami, jakby mówiła do siebie.

– Co zrobimy, Dolly? Jak uda nam się zgubić ich obu?

– Gdzie, na Boga, podziewa się twoja matka? – Dolly miała dość tego, że musi znać odpowiedzi na głupie pytania.

Shirley znowu podeszła do okna. Bill siedział na masce bmw, a Eddie stał obok niego.

– Co ich powstrzymuje przed wejściem do domu? – zastanawiała się na głos. – Co ich powstrzymuje przed zajrzeniem do walizki z pieniędzmi?

Pytania! Ciągłe te pytania! Dolly chciała wrzasnąć do Shirley: „Harry! To Harry nie pozwala im wejść do domu!”. Bill i Eddie dostali pewnie rozkaz, by obserwować dom i nic poza tym, bo w przeciwnym razie dawno by tu już weszli. Naturalnie rozkaz może się zmienić w okamgnieniu, ale na razie trwali w impasie.

Shirley się rozpędzała.

– Gdyby zobaczyli te pieniądze, zażądałoby reszty! Wszystkiego. Nie umiem sobie wyobrazić, co zrobiliby, żeby je dostać.

– To sobie nie wyobrażaj! – huknęła Dolly. – Nie wyobrażaj sobie, co mogłoby się stać. – Zrobiła głęboki wdech. Musiała uspokoić Shirley. – Pieniądze są bezpieczne, kochana. Nigdy ich nie znajdą.

– Ale tylko ty wiesz, gdzie się znajdują. Co będzie, jeżeli coś ci się stanie?

Dolly zamknęła oczy i odwróciła się od Shirley.

Shirley łapała fazę.

– Dlaczego tylko patrzą? Dlaczego nic nie robią?

– Uspokój się.

– Uspokój się! Jak udaje ci się być tak spokojną? Zimną. Jesteś zimna jak głaz. Czego mi nie mówisz?

Dolly nie mogła uwierzyć, że Shirley wybrała sobie tę chwilę, żeby poczuć odwagę i zmienić się w Lindę.

– Kim jest mężczyzna z kuzynem Harry’ego? Kolejnym krewnym?

– Mój Boże! – wykrzyknęła Dolly. – Twój mózg zaczął nagle pracować na pełnych obrotach, co?

– Jakoś nie wydajesz się przerażona tym, że mogą tu wpaść w każdej chwili i zabić nas obie! A to dlatego, że wiesz, że tego nie zrobią, prawda? Wiesz to. Skąd? Jesteś z kimś w zмовie?

Wydawało się to niemożliwe, ale twarz Dolly nabrała jeszcze surowszego wyrazu, usta się zacisnęły, szczeka drgnęła. Shirley płynęła na fali, napędzana strachem.

– Ty i Eddie macie plany? Czy przeszkodziłam mu w zabraniu pieniędzy poprzednim razem? Czuję się tu w mniejszości, Dolly, i chcę wiedzieć, gdzie są pieniądze. W tej chwili!

Dolly mocno splotła ręce przed sobą, żeby nie stracić tej głupiej głowy z barków Shirley. Dziewczyna jednak otworzyła rozgorączkowane usta po raz kolejny.

– Jeżeli dogadałaś się z Eddiem, że zajmie miejsce Harry’ego, chcę najpierw dostać swoją dolę!

Z twarzą wykrzywioną niekontrolowaną złością Dolly rzuciła się na Shirley i uderzyła ją mocno w twarz. Shirley nawet nie drgnęła i oddała policzek z taką siłą, że Dolly musiała zrobić krok do tyłu, żeby się nie przewrócić.

– To, co powiedziałam na temat ciebie i Eddiego, nie miało sensu – odezwała się Shirley. – Ale chcę wiedzieć, gdzie są pieniądze, Dolly. Chcę wiedzieć dla mnie, Lindy i Belli.

Dolly była bliska załamania. Straciła wolę walki i chęć uzasadniania swoich działań. Gdyby cokolwiek poszło nie tak, chciała być jedyną osobą, z której policja byłaby w stanie wydusić informację o pieniądzach – tylko że w tym momencie już jej na tym nie zależało.

– Pieniądze są w klasztorze – powiedziała. – W bawialni dzieci zainstalowano nowe szafki. Dzieciaki nie sięgają do czterech najwyższych. Zakleiałam je plakatami z rymowankami. Tam są pieniądze. Cztery szafki, cztery torby, cztery równe części. Gotowe na czas, gdy będziemy mogły wrócić bezpiecznie do domu. – Usiadła na kanapie i otworzyła torebkę. – Mam kluczyki dla każdej z was. W odpowiednim momencie wystarczy, że podacie moje nazwisko. – Dolly wstała i popatrzyła Shirley prosto w oczy. Podawała jej kluczyki po kolei. – To kluczyk Lindy. To Belli. I twój. – Jej spojrzenie wyrażało takie rozczarowanie, że Shirley nie wiedziała, co powiedzieć.

Ich milczenie przerwał dzwonek przy drzwiach.

– To mama – szepnęła Shirley.

Teraz mogły tylko trzymać się planu. Potrzebowały siebie nawzajem. Cała reszta musiała poczekać.

Eddie patrzył na stojącą przed drzwiami Dolly kobietę w tanim płaszczu, kozakach i szaliku na głowie. Gdy drzwi się otworzyły i kobieta weszła do środka, Bill i Eddie popatrzyli po sobie.

– Może to sprzątaczką? – zastanawiał się Eddie.



– Na pewno – rzucił sarkastycznie Bill. – Moja też zaczyna pracę o czwartej. To może być jedna z kobiet, które pomagały w czasie napadu. Idę powiedzieć Harry’emu. – Podszedł do bmw i odjechał.

Eddie wsiadł do granady i spojrzął na zegarek.

Kiedy Shirley i Audrey wkroczyły do salonu, Dolly doszła już do siebie i uśmiechnięta siedziała na kanapie z czwartą brandy w dłoni.

– Znasz panią Rawlins, mamó?

– Ma pani ładny dom – powiedziała Audrey przesadnie wytwornym tonem i próbowała udawać, że bywała już w takich miejscach.

– Proszę usiąść. – Dolly wskazała ruchem dłoni fotel. Sięgnęła po torebkę. – Tu jest sto funtów dla Grega i dwieście dla pani, za fatygę.

– Jasny gwint! – wykrzyknęła Audrey i przyjęła pieniądze.

Shirley wyróciła oczami w obliczu tego, jak szybko ulotniła się powierzchowna elegancja jej matki.

– Chciałabym cię prosić, Audrey, żebyś pojechała moim mercedesem do Londynu, potem na południe w kierunku Croydon i drogą A dwadzieścia trzy w stronę Gatwick – wyjaśniła Dolly, jakby prośenie o coś takiego obcej osoby o czwartej w nocy było czymś najzwyczajniejszym w świecie.

Audrey popatrzyła na Dolly z ustami otwartymi tak szeroko, że niewiele brakowało, a oplułabym sobie płaszcz.

– Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam...

– Mamó – przerwała jej Shirley, która zaciągnęła się świeżo zapalonym papierosem. – Zrób to, o co Dolly prosi. Proszę.

– A kiedy to zaczęłaś palić?! – wykrzyknęła Audrey.

– Mamó!

– Kolejna sprawa... – ciągnęła Dolly, wracając do tematu. – Mężczyzna w fordzie granadzie prawdopodobnie pojedzie za tobą. Gdyby udało ci się zgubić go w okolicy Croydon, byłoby idealnie. A teraz – wstała – mogę was na chwilę przeprosić?

Gdy Dolly wyszła z pokoju, Audrey zerwała się na równe nogi.

– O co tu chodzi, do diaska, Shirl? Wyjeżdżasz z nią? Jak to?

– Mamo, proszę. Jakieś zbiry depczą jej po piętach, więc jej pomagam. To wszystko.

– To wszystko! To wszystko? Dość tego, moja córko. Wciąga cię w jakieś problemy, co? Możemy wyjść...

– Nie, mamo. – Shirley zwiesiła głowę i wróciła w myślach do kłótni z Dolly. – Przyjaźnimy się i chcę z nią jechać.

Audrey zabrała Shirley papierosa, zaciągnęła się głęboko i puściła kółko z dymu, po czym odwróciła się i rozejrzała po urządzonym z przepychem pokoju.

– Mercedes! – Zaśmiała się. – Idę o zakład, że nie powiedziałaś jej, że jeszcze nie zdałam egzaminu na prawko.

Gdy Dolly schodziła po schodach, niosła elegancką suknię, lakierki i szal.

– Tuż przy drzwiach wejściowych jest toaleta. Przebierz się tam.

Zdumiona żądaniem Audrey zrobiła, co jej kazano, dla Shirley. Wystrojona z tyłu zaskakująco przypominała Dolly. Od przodu nadal wyglądała jak handlarka z targu, ale za sprawą szala, makijażu i okularów uda się bez trudu oszukać Eddiego.

Płaszcz Audrey prezentował się okropnie i rujnował efekt, więc Dolly podeszła do szafy w przedpokoju i wyciągnęła z niej długie futro z norek, które dostała od Harry'ego z okazji osiemnastej

rocznicy ślubu. Eddie uczestniczył w przyjęciu i zachwycał się prezentem. Na pewno da się zmylić.

Dolly podała Audrey futro, a kobieta ostrożnie wsunęła ręce w rękawy.

– Och, jest cudne – powiedziała, kompletnie zauroczona. – Śliczne, prawda, Shirl? – Gładziła się po rękach. Futro było jedwabiste. Poczuała się jak kobieta luksusowa.

Shirley i Dolly cofnęły się o krok i obejrzały Audrey od stóp do głów. Mimo że między nimi wciąż iskrzyło, wiedziały, że ta część planu musi pójść gładko. Jeżeli Eddie choć przez moment zwątpi, że Audrey to Dolly, nie pojedzie za nią i nie będą mogły uciec.

Dolly to dziwna kobieta, pomyślała Audrey. Bardzo wymagająca, a mimo to nerwowa. Shirley też wydawała się zdenerwowana. Audrey nie potrafiła się domyślić, dlaczego jej córka wyjeżdża ze znacznie starszą od niej Dolly Rawlins. Nie potrafiła zrozumieć, jakim cudem mogą się przyjaźnić, a nawet znać. Wiedziała, że ich mężowie się znali, ale kobiety nigdy się nie spotykały. A przede wszystkim Audrey zastanawiała się, kto czyhał na Dolly i dlaczego Shirley była gotowa stanąć na linii ognia. Jeśli chodziło o Audrey, za dwieście funtów zatańczyłaby nago w progu lokalnego komisariatu, więc jazda mercedesem w futrze z norek była czystą przyjemnością.

Dolly i Shirley pokiwały głowami. Audrey wyglądała na gotową. Dolly podała jej kluczyki do mercedesa.

– Możesz zatrzymać norki – powiedziała. – Shirley, kochana, mogłabyś przynieść moje ciemne okulary z szuflady toaletki? – Gdy Shirley wyszła z pokoju, Dolly zwróciła się do Audrey: – Chcę cię prosić o jeszcze jedną rzecz. – Podała Audrey kopertę. Widząc błysk

w oczach głupiej kobiety, pochyliła się powoli w jej stronę. – Kup znaczek i wyślij to w moim imieniu. Dzisiaj.

Audrey wydawała się wyraźnie rozczarowana, ale kiedy wsuwała kopertę do kieszeni futra, uśmiechnęła się. Wyślę list i dostanę w zamian futro z norek, pomyślała. Niezły zarobek, Audrey. Naprawdę niezły zarobek.

Audrey nie wiedziała, że w kopercie znajdowały się akt własności domu, kopia testamentu Harry’ego oraz instrukcje dla prawników Dolly, nakazujące im sprzedaż domu i wszystkiego, co się w nim znajdowało. Prawnik miał wpłacić pieniądze na nowy rachunek. Dolly podjęła decyzję. Odwrotu nie było.

Gdy Shirley weszła do sypialni Dolly, woń spalenizny wciąż unosiła się w powietrzu, chociaż nie było widać ognia ani niczego, co by się tliło. Rzeczy z toaletki nadal leżały w nieładzie na podłodze, gdzie Dolly je zrzuciła. Butelka lakieru do paznokci rozbiła się na ścianie w pobliżu szafy, a jej ciemnowiśniowa zawartość wylała się na kremowy dywan. Shirley zdumiała się na widok takiego bałaganu w nieskazitelnym domu i zrzuciła winę na wybuchowość Dolly. Przeszukała szuflady w toalecie i wreszcie znalazła okulary Dolly. Gdy zamierzała wyjść z pokoju, spostrzegła na dywanie strzępek materiału. Powoli otworzyła szafę i wydała stłumiony okrzyk. Wszystkie ubrania Harry’ego zostały pocięte na kawałki. Nawet jego buty były pocięte lub pomalowane lakierami we wszystkich kolorach tęczy. Jakże Dolly musiała cierpieć, żeby dokonać takich zniszczeń, i jakże musiała być silna, żeby ukrywać to przez cały ranek. Shirley pojęła, że we wnętrzu Dolly Rawlins dzieje się znacznie więcej, niż będzie sobie umiała kiedykolwiek wyobrazić.

W salonie Dolly podała Audrey jej tani płaszcz i kozaki.

– Wrzuć je do bagażnika – poleciła.

– Chyba powinnam zmienić buty. Kiepsko sobie radzę ze sprzęgiem na wysokich obcasach.

– W mercedesie nie ma sprzęgi – poinformowała Dolly. – To automat.

– Że co?

O Boże, pomyślała Dolly. Będę musiała udzielić tej głupiej kobiecie lekcji jazdy!

– Chodźmy do garażu. Pokażę, o co chodzi.

Wykazywała się wielką cierpliwością, zważywszy, że zbliżała się czwarta trzydzieści i musiały się dostać na lotnisko, żeby nie spóźnić się na samolot do Rio.

Audrey usiadła za kierownicą, a Dolly opowiedziała jej o dwóch pedałach i dźwigni zmiany biegów. Zorientowała się, że Audrey myli się prawa i lewa strona, więc uderzyła ją mocno w lewe udo.

– Nie używaj nogi, która cię boli, dobrze, kochana?

Wróciły do domu, gdzie Shirley podała matce ciemne okulary, żeby dopełnić przebrania. Audrey oddychała głęboko; to była najbardziej ekscytująca rzecz, o jaką kiedykolwiek ją poproszono.

– Cóż – zwróciła się do Shirley. – Miłych wakacji. Przypuszczam, że spotkamy się po twoim powrocie. – Audrey pochyliła się, żeby pocałować córkę w policzek, ale ta przyciągnęła ją do siebie i mocno przytuliła.

– Do widzenia, mamó – szepnęła.

– Musimy działać. – Dolly nie chciała, żeby Audrey zaczęła podejrzewać, że dzieje się coś złego.

– Kocham cię... – Shirley szybko odwróciła się od matki i wyszła frontowymi drzwiami, żeby otworzyć garaż i żeby Eddie mógł ją zobaczyć.

Audrey wrzuciła wsteczny i wóz ruszył spod domu. Shirley jej pomachała.

– Na razie, Dolly! – zawołała i spokojnie zamknęła bramę garażu.

Zdenerwowana Audrey nacisnęła gaz za mocno i samochód z impetem wyjechał na ulicę. Wcisnęła hamulec i w tym samym momencie skręciła kierownicą. Auto zgrzytnęło, tylne koła pośliznęły się w prawo, a spanikowana Audrey wrzuciła bieg. Pojazd pomknął z dużą prędkością pod prąd, lecz Audrey szybko zmieniła pas i odjechała.

Eddie przyglądał się tej scenie. Uruchomił granadę, gdy tylko ujrzał mercedesa. Dolly raczej nigdy nie robiła kangura i nie zachowywała się tak niezdarnie za kierownicą, ale Eddie uznał, że to skutek pośpiechu. Może zaczęła pękać, pomyślał. Jeśli tak, odbiorą jej pieniądze równie łatwo jak cukierka dziecku. Uśmiechnął się do siebie na myśl o pieniądzach, które on, Bill i Harry zdobędą.

– Głupia suka – burknął, ruszając za mercedesem Dolly. – Tak się narobiłaś na próżno. Dopadniemy cię, Dolly Rawlins.

Shirley obserwowała z salonu samochód Eddiego skręcający za rogiem. Gotowa do wyjścia Dolly stała za nią z dwiema walizkami.

– Pojechał. – Shirley wzięła walizkę od Dolly i ruszyły w stronę drzwi.

– Pospieszmy się, Shirl. Twoja mama prowadzi w taki sposób, że możemy nie mieć tyle czasu, ile potrzebujemy.

Najszybciej, jak mogły, pobiegły w kierunku ślepej uliczki, przy której stało mini Shirley. Kostka Shirley nadal była sina i bolała ją potwornie przy każdym kroku.

– Jesteś tam?! – zawołała Dolly, nie odwracając się.

– Tuż za tobą – wysapała Shirley, walcząc z bólem. Nagły przypływ adrenaliny zrobił swoje, dziewczyna złapała rytm i dogoniła Dolly. Dopadły do samochodu i wrzuciły identyczne walizki do bagażnika, na walizkę Shirley.

Shirley sięgnęła pod siedzenie pasażera po kluczyki. Dolly niecierpliwie postukała dłonią w dach samochodu.

– No, kochana. Twoja mama pewnie się już rozbiła i Eddie wie, że to nie ja.

– Nie mogę znaleźć... – Shirley zamarła. – Co on jej zrobi?

Dolly pojęła, że jej żart był błędem.

– Nic, Shirl. Obiecuję. To tchórz.

– Nie tak go wcześniej nazwałaś – odparła Shirley, wciąż szukając kluczyków. – Powiedziałaś, że jest cieniem, który bije kobiety i zabija psy. Mama jest kobietą, Dolly, i jeżeli tknie ją choćby palcem... – Shirley wyprostowała się z kluczykami w dłoni.

Dolly wzięła je od niej i powiedziała łagodnie:

– Wiem, kochana... Zabijesz go.

Shirley popatrzyła na Dolly. Twardo i stanowczo.

– Nie, Dolly. Nie jego. – Podeszła do drzwi pasażera i zostawiła Dolly wpatrzoną w dal.

W tym momencie Dolly prawdopodobnie straciła Shirley. Wykorzystała Audrey i Grega, żeby osiągnąć to, na czym jej zależało. Czego potrzebowała. Greg mógł trafić do więzienia,

a Audrey przypłacić to życiem. Shirley, która niegdyś była w nią wpatrzona jak w matkę, teraz jej nienawidziła.

Ale Dolly to naprawi. Gdy już będą bezpieczne, naprawi to.



## Rozdział 37

Alice wiedziała, że gdyby ją przyłapano, może wpaść w tarapaty albo nawet stracić pracę, ale robiła to, bo George Resnick ją poprosił.

Przyszła do biura o szóstej. Żaden inny pracownik administracyjny nie zobaczy o tej godzinie, co ona wyprawia. Zabrała teczki i schludne notatki z biurka, włożyła je do foliówki, przebiegła korytarzem i wypadła z komisariatu. Nikt z nocnej zmiany nawet na nią nie spojrział.

Zgodnie z ustaleniami Resnick czekał na Alice w obskurnym barze za rogiem. Siorbał kawę i jadł polaną sosem HP kanapkę z jajkiem i kiełbasą. Gdy Alice usiadła, wezwał kelnerkę.

– Miło cię widzieć, dziewczyno. – Uśmiechnął się do niej, odsłaniając kawałeczki flaka kiełbasy, które utkwily mu między zębami.

– Wzajemnie, sir – odparła Alice, spoglądając na brązowy sos spływający Resnickowi po palcach.

Jeżeli ubrudzi teczki, każdy się zorientuje, kto ich dotykał. Resnick od zawsze plamił ważne dokumenty i wszystkie jego teczki były ozdobione odciskami brudnych kubków po kawie.

Kelnerka przyniosła dzbanek herbaty i Resnick się rozpromienił. Alice nie zносиła herbaty, niemniej przyjęła ją z podziękowaniem; Resnick tak rzadko kupował coś komukolwiek. Wstała, wzięła plik serwetek z lady i podała je Resnickowi. Odczekała, aż ten posłusznie

wytarł brudne ręce, i dopiero wtedy podała mu pierwszą teczkę. Następnie streściła mu najważniejsze informacje.

– Nie znajdzie pan tu zbyt wiele na temat Jimmy’ego Nunna. Nie ma kryminalnej przeszłości, więc wszystko, co zdobyłam, pochodzi z obyczajówki. Miał ogromne nadzieje na karierę kierowcy rajdowego, dwukrotnie dostał mandat za nieostrożną jazdę i przekroczenie prędkości. Żonaty z Trudie, mają półroczne dziecko. Beneficjent zasiłku na dziecko, nie płaci podatków, nie ma pracy od dwóch lat i według biura wypłacającego zasiłki nie zgłaszał się po nie od dwóch miesięcy.

– Dlaczego się nie zgłaszał, Alice? – spytał Resnick. – Więzienie? Nie. Wybrał się w podróż? Raczej nie, skoro ma sześciomiesięczne dziecko. Znalazł pracę? Wątpię, skoro przez dwa lata bumelował. Nie żyje? – Zerknął na Alice, a ona niemal słyszała, jak pracują tryby w jego mózgu.

Podowała Resnickowi drugą, większą teczkę.

– William Grant wyszedł z więzienia w Brixton dziewięć miesięcy temu – poinformowała. – Poważne uszkodzenie ciała, rabunek, podpalenie.

– Zabójstwo? – ożywił się Resnick.

Alice naląła sobie herbaty.

– Nie oskarżono go o zabójstwo. Zauważy pan jednak, że jego przestępstwa są... jak to nazwać?

– Przypadkowe? – podsunął Resnick.

– Tak. Często nic go nie wiąże z ofiarą, nie kradnie... Zupełnie, jakby działał w imieniu kogoś innego i w ten sposób zarabiał.

Resnick znowu się uśmiechnął. Uwielbiał to, że mózg Alice czasami pracował tak samo jak jego. Miała doskonałą intuicję.

– Masz rację, Alice. To zbir do wynajęcia. Kiedy wsadziłem go ostatnio za kratki, od samego początku powtarzał: „Bez komentarza”. – Resnick popatrzył na fotografię. Zdecydowanie ten sam człowiek wychodził z domu Jimmy’ego Nunna.

– A teraz... – Alice podała Resnickowi trzecią teczkę – najnowszy napad na pancerny furgon z ochroną.

Resnick czytał szybko. Strona po stronie klasyczny *modus operandi* Harry’ego Rawlinsa. Wiedział, że to ten pieprzony Harry Rawlins. Nie potrafił zmazać z twarzy uśmiechu zadowolenia.

– Mam go, Alice. Dopadliśmy drania!

Zerknęła na zegarek. Lada moment poranna zmiana zacznie tutaj zaglądać na coś smażonego na śniadanie.

– Sir... chyba nie robi pan nic głupiego? – spytała.

Resnick zamknął teczkę i oddał ją Alice, która włożyła wszystkie tecki z powrotem do foliówki. Znowu się uśmiechnął.

– Wracam, Alice. Wszyscy się mylili co do tego, że Harry Rawlins nie żyje. A ja im to udowodnię. – Popatrzył na strapioną twarz Alice, jej duże dłonie przyciskające do piersi plastikową torbę. Pochylił się nad stołem i dał jej serdecznego mokrego całusa w policzek. – Nie martw się o mnie. Nie lubię patrzeć, jak się martwisz, zwłaszcza z mojego powodu.

Alice zdobyła się na cień uśmiechu, po czym wstała i wyszła z kawiarni. Serce jej waliło jak młotem, po części dlatego, że wiedziała, że teraz Resnick będzie się uganiał za Harrym Rawlinsem w pojedynkę, a po części dlatego, że cały czas czuła jego ciepłe, lepkie usta na policzku.

Zamiast jechać prosto do Harry’ego, żeby powiedzieć mu o pojawieniu się tajemniczej kobiety w domu Dolly, Bill Grant

nadłożył drogi i zajrzał do garażu przy Liverpool Street. Wywnioskował, że tajemnicza kobieta na pewno należy do grupy, która dokonała napadu. Harry szykował się do konfrontacji z Dolly w domu. Jeżeli pieniądze znajdują się tam, Bill dostanie swoją nędzną działkę, a Harry zgarnie lwią część. Jeśli jednak pieniądze są w garażu i znajdzie je Bill, wówczas... no cóż, pieprzyć Harry'ego Rawlinsa.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, ile czasu zabrało mu przeszukanie każdego zakamarka. Nic nie znalazł, a kiedy spojrzął na zegarek, zobaczył, że jest już po siódmej. Spóźnił się ponad godzinę. Miał odebrać Harry'ego o szóstej...

Pojechał do mieszkania Trudie, zaparkował przed budynkiem i wbiegł po schodach. Oddychał ciężko, kiedy pukał do drzwi.

Otworzyła Trudie. Zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu, jakby był zwyrodnialcem.

– Wejdz – powiedziała. – Harry spodziewał się ciebie godzinę temu.

Bill postukał w zegarek, gdy wchodził do salonu.

– Sorki, Harry. To ustrojstwo znowu nie działa. W każdym razie w twoim domu nic się nie dzieje. Łatwo je będzie dopaść.

– Doprawdy? – zdziwił się Harry. – W takim razie ktoś kłamie. – Miał na sobie niebieskie dżinsy, białą koszulkę w serek, niebieską bluzę i trampki.

– Nie rozumiem – odpowiedział nerwowo Bill.

Harry podszedł do Billa, patrząc na niego groźnie.

– Gdzie byłeś, Bill? Co ty kombinujesz?

– Przymknąłem na chwilę oko po tym, jak zostawiłem Eddiego. Padam z nóg, Harry. – Bill nie odważył się wyznać Harry'emu, że

był w garażu. Widział gniew malujący się na jego twarzy. – Co się stało?

Oczy Harry'ego błysnęły wściekle.

– W czasie kiedy ty kimałeś, Doll wystrychnęła was na dudka! Przebrała kogoś za siebie i kazała odjechać swoim mercedesem. Ten fiut Eddie dał się nabrać i teraz nie mamy pojęcia, gdzie jest Dolly. Możesz być pewien, że pieniędzy nie ma w domu.

Do Billa zaczęło docierać, że ostro namieszał.

– A gdzie jest Eddie?

– Dzwonił do mnie. Ma rozwalony samochód, więc jedzie tu autobusem. Gdy tu dotrze, pojedziemy wszyscy do domu i go splądrujemy. Na pewno coś tam będzie. Jakaś wskazówka, dokąd Dolly pojechała lub gdzie ukryła kasę.

Dolly zatrzymała się przed dworcem autobusowym Victoria, żeby wysadzić Shirley. Dziewczyna pojedzie na lotnisko Heathrow autobusem, a Dolly samochodem, żeby nikt nie podejrzewał, że podróżują razem. Nawet o tej porze dnia na ulicy panował duży ruch; na myśl, że ma się przepychać wśród obcych ludzi ze stoma tysiącami funtów w walizce, Shirley wpadła w panikę.

– Nie dam rady, Dolly. Chcę zostać z tobą. – Cała jej wcześniejsza odwaga wyparowała.

Dolly dla odmiany odzyskała nad sobą pełną kontrolę.

– Też bym chciała, żebyśmy były razem, złotko – skłamała. – Ale wiesz, dlaczego musimy się rozdzielić. Nikt nie może nas zobaczyć zajeżdżających na lotnisko tym samym samochodem. Nikt nie może nawet podejrzewać, że się znamy. No, dawaj.

Wysiadła z samochodu, otworzyła bagażnik, wyciągnęła ciężką walizkę z pieniędzmi i walizkę Shirley, postawiła je na chodniku tuż

przy drzwiach pasażera. Przez szybę zobaczyła, że Shirley zwiesiła głowę i płacze. Jasna cholera, pomyślała Dolly. Jest mi potrzebna! Wsiadła z powrotem do auta i powiedziała czułym głosem:

– Wsiadaj, kochana. Za kilka godzin będziemy w powietrzu. Jutro o tej samej porze będziemy siedziały nad basenem z Lindą i Bellą i popijały... cokolwiek oni tam piją w Rio.

Shirley popatrzyła na Dolly oczami szczeniaka.

– W porządku – poddała się w końcu Dolly. – Możesz ze mną zostać. Wsadź walizki z powrotem do bagażnika.

Gdy Shirley wysiadła z samochodu, Dolly wyrzuciła jej torebkę, zatrzasnęła drzwi, uruchomiła silnik i odjechała, zanim Shirley się zorientowała, co się dzieje. Już miała krzyknąć za Dolly i ją przekląć... ale się rozejrzała i zrezygnowała z tego pomysłu. Myśl, że miałyby zwrócić na siebie uwagę, przeraziła ją jeszcze bardziej niż perspektywa samodzielnej jazdy na Heathrow.

Eddie dotarł do mieszkania Jimmy'ego Nunna wyczerpany i spocony. Autobus nie przyjechał i musiał biec ponad półtora kilometra. Gdy Harry otworzył drzwi, wciągnął Eddiego do środka za szalik i zacisnął go tak mocno, że kuzyn aż zsiniał. Eddie naparł na mocne ramiona Harry'ego, ale ten nawet nie drgnął.

– Tylko marnujesz przestrzeń, Eddie, wiesz? – odezwał się spokojnie. – Gdybym cię zabił tu i teraz, kto by za tobą tęsknił? No? Księgowi. I to też być może.

Eddie wybałuszył oczy, twarz zrobiła mu się fioletowa, chwycił bluzę Harry'ego. Harry patrzył mu w oczy i czekał, aż przestanie się ruszać.

– To nie jest dobre miejsce na pozbycie się ciała, Harry – odezwał się Bill stojący za nim. – Za duży tu ruch.

Harry rozluźnił uścisk i Eddie opadł na podłogę, chwytając powietrze. Bill pomógł mu usiąść na kanapie i sam usiadł obok niego.

Harry chodził w tę i z powrotem przed nimi. Oddychał głęboko, żeby się uspokoić.

– Jeśli wyjechała... jeśli zabrała pieniądze... zabiję was obu. Zaczę od ciebie. – Wskazał palcem Eddiego.

Eddie był przerażony. Mimowolnie cicho zachichotał. Harry rzucił się przez pokój, gotów pobić go na śmierć. Bill wstał i znalazł się między nimi. Z całej siły odepchnął rozjuszonego mężczyznę.

– Powiedziałem: nie tutaj! – krzyknął i miał nadzieję, że Harry go posłucha. – Próbuję ci pomóc, Harry! Być może jest bezużytecznym gównem, ale to jest twój dom. Twoja dziewczyna i dzieciak są za ścianą. Jeśli chcesz, żeby zginął, w porządku. Sam się tym zajmę, kiedy to wszystko się skończy. Kiedy dopadniemy kasę i damy Dolly wycisk za to, że wyszedłeś przez nią na głupka. To na nią jesteś zły, Harry, nie na niego. On jest niczym.

Fala wściekłości opadła, Harry powoli ochłonął, odwrócił się od Eddiego, żeby znowu nie wybuchnąć. Bill zerknął na Eddiego i dyskretnie puścił do niego oko. Przypominało to sytuację, w której krokodyl uśmiecha się do kogoś, kto zamierza wskoczyć do wody.

– Jedziemy do domu – rzucił Harry – i go przeszukamy. – Złapał kurtkę. – Ruszamy!

Trudie wybiegła z sypialni i chwyciła Harry'ego za ramię.

– Proszę, Harry! Jest biały dzień. Błagam, nie wychodź. Jeśli ktokolwiek cię zobaczy, będzie po sprawie. Wszystko skończone.

Harry dopadł do Eddiego i znowu chwycił za jego szalik. Eddie mało się nie zmoczył, ale Harry owinął sobie szalik wokół szyi

i zakrył nos i usta.

Przez ułamek sekundy Bill pomyślał, że on i Eddie mogliby się sprzeciwić Harry'emu – nie dałby rady im dwóm w walce. Szybko jednak odegnał tę myśl, widząc, jak trzęsący się Eddie pociera obolałą szyję i próbuje utrzymać równowagę. Wyszli za Harrym z mieszkania.

Trudie podbiegła do okna w chwili, gdy trzech mężczyzn wsiedli do bmw Jimmy'ego. Kiedy Bill odjeżdżał, zauważyła, że w tym samym momencie ruszył samochód zaparkowany w pobliżu, który zatrzymał się i przepuścił auto, które wjechało między niego a bmw. Przy końcu drogi bmw skręciło w lewo, samochód za nim w prawo, a podejrzany wóz poczekał, aż przejedzie furgonetka, i również skręcił w lewo.

Trudie uderzyła dłońmi w okno. Nie mogła nic zrobić. Nawet nie знаła adresu Harry'ego i Dolly. W sypialni zapłakało dziecko. Trudie wiedziała bardzo dobrze, co czuło; też miała ochotę zawyć co sił w płucach. Wszystko szło źle. Harry tak długo był ostrożny, aż nagle ta pieprzona Dolly Rawlins musiała dokonać napadu! Głupia krowa. Głupia, stara, ohydna baba!

Trudie wpadła do sypialni i wrzasnęła:

– Zamknij się!

Dziecko, które siedziało w kojcu i wyło bez wyraźnego powodu, teraz weszło na wyższe tony. Trudie miała wrażenie, że cały jej świat zaraz runie. Nagle straciła panowanie nad sobą i mocno uderzyła dziecko. Przerazona tym, co zrobiła, chwyciła je na ręce i przytuliła. Wstrząs spowodowany uderzeniem uciszył dziecko, Trudie natomiast wybuchnęła płaczem.



Zdenerwowana Shirley czekała, aż kierowca autobusu wyciągnie walizki z luku bagażowego. Niech tylko ją zobaczą, pomyślała ze złością. Powiem jej, co myślę. I powiem dziewczynom, że zostawiła mnie na środku ulicy. Linda znienawidzi ją jeszcze bardziej, kiedy to usłyszy! Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak nadąsany dzieciak, ale w tej chwili złość pomagała się jej skupić.

Wzięła wózek, położyła na nim dwie walizki, sprawdziła na tablicy, gdzie odbywa się odprawa pasażerów lecących do Rio. Przepchnęła wózek do kolejki, odetchnęła głęboko kilka razy i zabrała się do roboty – musiała znaleźć odpowiedniego kandydata wśród pasażerów. Młody facet, mało bagażu, powtarzała w myślach. Perspektywa flirtowania z nieznanym ją przerażała. Wyjątkowo kiepsko radziła sobie z flirtem, chyba że w rozmowach z jurorami na konkursach piękności. Poświęciła chwilę na uporządkowanie myśli i przećwiczyła trzepotanie rzesami.

Po mniej więcej dwudziestu minutach bezskutecznego wypatrywania właściwego mężczyzny zaczęła się bać. Na razie wszyscy w kolejce mieli wielkie walizy. No i nie widziała nigdzie Dolly. Co będzie, jeśli plan spali na panewce, bo nie uda się jej znaleźć podróżującego solo naiwniaka z niewielkim bagażem?

Shirley pchała wózek w tę i z powrotem, rozglądała się i czekała. W ciągu następnych piętnastu minut w kolejce nie pojawił się nikt odpowiedni. Zrobiło się nerwowo. Może zaryzykować i zapłacić za nadbagaż gotówką, którą włożyła do torebki? Nie chciała jednak, żeby policja wytropiła numery seryjne banknotów. Nagle spostrzegła potencjalnego kandydata. Niedbale wyglądający młody mężczyzna z plecakiem stanął na końcu kolejki i sprawdzał dokumenty przed podróżą. Shirley wyciągnęła z torebki bilet

i paszport, szybko się przepchnęła przez tłum i stanęła tuż za mężczyzną. Potrafiła go wózkiem w piętę.

– Och, przepraszam! Nie chciałam. Czy to kolejka dla pasażerów lecących do Rio? – Udając ekscytację, upuściła bilet i paszport.

Mężczyzna schylił się po nie i jej podał.

– Ale ze mnie idiotka – ciągnęła Shirley, pięknie odgrywając rolę głupiej blondynki. – Pracuję jako modelka i po raz pierwszy lecę do Rio na sesję zdjęciową. Nie miałam pojęcia, że są jakieś ograniczenia dotyczące wagi bagażu, więc wzięłam ze sobą dwie walizki z sukienkami i bikini. Martwię się, że znacznie przekroczyłam limit, i nie wiem, co robić, bo nie mam pieniędzy, żeby opłacić nadbagaż. Naprawdę muszę mieć siedemnaście kostiumów i...

Młody człowiek nawet nie dał jej dokończyć zdania.

– Może mógłbym pomóc? – zaoferował i sięgnął po walizkę Shirley.

Przytrzymała ją.

– Ta druga jest trochę cięższa, więc gdyby nie miał pan nic przeciwko...

Najwyraźniej nie miał. Puścił do niej oko i ściągnął walizkę z pieniędzmi z wózka.

Zadowolona z siebie Shirley podtrzymywała uprzejmą rozmowę z mężczyzną. Czuć było od niego pot, wyglądał, jakby się nie mył i w ogóle o siebie nie dbał. Jego głos sugerował jednak, że był wykształcony, choć najwyraźniej nie bardzo radził sobie w życiu. Z ulgą przyglądała się, jak jej nowy przyjaciel, który przedstawił się jako Charlie, odprawia się i stawia walizkę z pieniędzmi na taśmie.

Stewardesa założyła etykietę na uchwyt walizki, a Shirley patrzyła, jak jej sto tysięcy zmierza w stronę samolotu.

Gdy przyszła kolej na nią, szepnęła do kobiety za ladą:

– Może się pani postarać, żebym nie siedziała blisko tego mężczyzny?

Kobieta zerknęła na Charlesa, uśmiechnęła się ze zrozumieniem i w ramach kobiecej solidarności posadziła Shirley jakieś dziesięć rzędów od niego.

Charles kręcił się przy niej w czasie odprawy paszportowej i w hali odlotów. Rozprawiał o swoich podróżach w różne miejsca, opowiadał, jak to jeździł autostopem po różnych krajach i zwiedzał, mając się różnych zajęć, żeby zarobić na wyprawę. Miał zamożnych rodziców, ale nie chciał na nich zerować, dlatego zawsze znajdował najtańsze i najbardziej oszczędne formy przejazdu. O mój Boże! – pomyślała Shirley, sącząc szampana, którego jej postawił. Jaki on nudny! W końcu przeprosiła go, tłumacząc, że przed wejściem na pokład musi pilnie zadzwonić do agentki.

Shirley zaglądała do restauracji, barów z hamburgerami, pubów i winiarni – a nawet do toalet – ale Dolly nigdzie nie było, zupełnie jakby w ogóle nie leciała do Rio. Shirley wiedziała, że nie może zawrócić, nie teraz, gdy walizka z pieniędzmi była już w samolocie. Będzie musiała polecieć do Rio i powiedzieć Belli i Lindzie, że dały się wyrolować! Oddychała głęboko, próbując obmyślić plan działania. Trzeba wrócić do Londynu najbliższym lotem, udać się do klasztoru i... O Boże, a jeśli pieniędzy tam nie było? Jeśli nigdy ich tam nie było? Co, jeśli... Shirley myślała, że głowa jej eksploduje. Nagle spojrzała w stronę części lotniska, której nie przeszukała.

A tam, za szybą oddzielającą podróżnych z pierwszej klasy, cholerna Dolly Rawlins jadła sobie śniadanie.

Bill Grant ponownie poprawił lusterko i spojrzął do tyłu.

– To nie jest wóz glin. Wyraźnie dba o to, żeby oddzielał nas zawsze jeden samochód.

– Klasyczna technika. – Eddie wpadał w panikę.

Harry popatrzył na śledzący ich samochód i pokręcił głową.

– Bez względu na to, ile razy odganasz niektóre muchy, one i tak wrócą po więcej. – W jego głosie pobrzmiwała prawdziwa nienawiść.

Nie pytali o szczegóły.

– Mam jechać dalej? – upewniał się Bill.

Jazda do domu Dolly za dnia była kiepskim pomysłem, tym bardziej że ktoś za nimi jechał.

– Nic się nie zmienia! – ryknął Harry. Jeszcze raz sprawdził w lusterku wstecznym i rzucił przez zaciśnięte zęby: – Jezu Chryste, myślałem, że wiele lat temu dałem mu nauczkę i nigdy więcej już go nie zobaczę. Uganiał się za mną jak ogar polujący na swoją największą zdobycz. Był blisko, bardzo blisko.

– A teraz wrócił... – dodał Bill.

Harry zastanawiał się, jakim cudem Resnick mógł go wytropić. Skąd mógł wiedzieć, że on nadal żyje? Może nie... Może pilnował Eddiego i Billa w związku z zabójstwem Boxera Davisa? Podciągnął szalik trochę wyżej na nos. Był pewien, że Resnick go nie widział, gdy wychodzili z mieszkania Jimmy'ego, i wątpił, żeby go poznał tylko po oczach; nie po tylu latach. Uśmiechnął się pod szalikiem. Jeżeli Bill i Eddie zostaną aresztowani, to już nie jego problem.

Bill nie potrafił dłużej panować nad sobą.

– To glina, prawda?

– Gość, który siedzi nam na ogonie, to nie kto inny jak sławny komisarz George Resnick.

– Cholera! Co robimy, Harry? – jęknął Eddie.

– Nie martw się, synku. Szczęście Resnicka już się wyczerpało – odpowiedział Harry.

Bill zatrzymał się dobrych pięćdziesiąt metrów od domu Dolly. Resnick nie miał wyboru i musiał przejechać obok nich. Zamierzał objechać kwartał i niepostrzeżenie, jak mu się wydawało, zaparkować w bezpiecznej odległości. Lecz kiedy mijał samochód, Harry zadrwił ze starszego człowieka i ściągnął szalik z twarzy. Wewnątrz auta było zbyt ciemno, żeby Resnick mógł mieć pewność, niemniej przyspieszony rytm pracy serca powiedział mu, że właśnie widział Harry'ego Rawlinsa...

Harry szybko wyrzucił z siebie rozkazy:

– Eddie, otwieraj garaż. Bill, on jest twój.

Zgodnie z poleceniem Eddie przebiegł przez ulicę. Bill wysiadł i schował się za krzakami, a Harry przesiadł się za kierownicę i wprowadził bmw do garażu.

Resnick zaparkował naprzeciwko. Obserwował dom Resnicka. Ścisnął kierownicę, a gdy rozluźnił dłonie, trzęsły się jak galareta. Patrzył na Eddiego zamykającego za bmw skrzydło bramy garażu. Za chwilę ze środka wyszedł Harry, zamknął drugie skrzydło. Zatrzymał się, żeby zapalić papierosa, i popatrzył prosto na Resnicka. Płomień na moment oświetlił dokładnie rysy twarzy, którą Resnick tropił od tylu lat.

– Rawlins! – szepnął. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Miał rację! Zawsze miał rację!

Był kompletnie zaskoczony, gdy drzwi kierowcy otworzyły się gwałtownie i na jego twarz posypał się grad ciosów kastetem Billa. Zablokowany przez kierownicę nie mógł uciec ani się bronić. Podniósł ręce, próbując się osłonić, ale na próżno, głowa odskakiwała mu do przodu i do tyłu. Nagle poczuł, że czyjaś ręka chwyta go za włosy i raz po raz wali jego twarzą o kierownicę. Gdy zaczął osuwać się w omdlenie, ujrzał światła migające mu przed oczami, czerwone, niebieskie, żółte, we wszystkich kolorach tęczy. Usłyszał dźwięk miażdżonego nosa, kiedy pięść Billa znowu spadła na jego twarz. Resnick mógł tylko czekać na omdlenie, żeby nie czuć potwornego bólu.

Wreszcie osunął się bezwładnie i opadł na bok, górna część tułowia wychyliła się na zewnątrz samochodu. Bill się cofnął i z całej siły kopnął głowę Resnicka, aż odskoczyła, a ciało przewróciło się na fotel pasażera. Rozejrzał się po ulicy, zatrzasnął drzwi pojazdu, wsunął kastet do kieszeni i spokojnym krokiem odszedł w stronę domu. Bestialski atak na Resnicka trwał niespełna trzydzieści sekund.

Bill sądził, że zamknął drzwi, tymczasem przytrzasnął w nich prawą rękę swojej ofiary. Krew spływała Resnickowi po palcach, zalewała mu całą twarz, ale nie czuł bólu, tylko chłód powietrza wpadającego przez drzwi, które powoli, centymetr po centymetrze, otwierały się, uwalniając zmiażdżone palce. Nie mógł się poruszyć, nie mógł krzyczeć. Nie mógł otworzyć zapuchniętych, zalanych krwią oczu. Po prostu siedział i czekał, aż ktoś go znajdzie.

Bill przebiegł ulicę i zniknął w mroku garażu domu Dolly, w kierunku samochodu Resnicka ruszył mężczyzna, który wyszedł z psem na spacer.

Kiedy Bill wemknął się przez uchyloną bramę garażu do środka, Eddie już myszkował.

– Harry jest na górze – poinformował Billa.

Bill wszedł do salonu, otworzył nóż i zaczął ciąć kanapę i poduszki, te same, które wcześniej pociął Tony Fisher, a potem Dolly tak umiejętnie zszyła. Umazał je przy tym krwią Resnicka, ale uznał, że teraz to bez znaczenia.

Na górze Harry stanął w progu pokoju dziecięcego. Nie było w nim żadnych mebli; została tylko bladoniebieska tapeta z tańczącymi misiami, świadcząca o tym, że był to pokój jego synka. Nozdrza mu się rozszerzyły w obliczu dziwnego i bolesnego gniewu wypełniającego jego duszę. Dokądkolwiek Dolly się udała, już wiedział, że nie zamierzała wracać. Ten pokój był dla niej wszystkim. Wilk był dla niej wszystkim. On był dla niej wszystkim. I tego wszystkiego już nie było. Nie miała do czego wracać.

W gościnnej sypialni niepościelone łóżko wskazywało na to, że blondynka spędziła tu noc. Szukał, ale niczego nie znajdował. Gotował się z wściekłości. Musiał coś szybko znaleźć, cokolwiek, co naprowadzi go na trop pieniędzy. Dolly miała dużą przewagę czasową i świetnie zacierała ślady; jeżeli Harry nie znajdzie jakiejś wskazówki na temat tego, dokąd się udała – i to szybko – gra będzie skończona, a on zostanie z niczym.

W głównej sypialni zaatakowała go woń spalenizny i obraz zniszczeń: porozrzucane kosmetyki, podeptane zdjęcie w ramce. Dolly była z natury nieskazitelnie porządna. Znał ten pokój jak własną kieszeń, a tymczasem nie potrafił wskazać, co było nie na miejscu, bo wszystko znajdowało się nie na miejscu. Podniósł słoiczek z kremem do twarzy i postawił go na toaletce, następnie

podniósł podeptaną fotografię i postawił ją na nocnej szafce po stronie Dolly. Podszedł do jej szafy, otworzył ją, zobaczył, że zabrała ubrania i buty. W swojej szafie odkrył, że wszystko pocięto, porwano i pomazano lakierem do paznokci.

– Suka! – prychnął.

Nie z powodu utraty ubrań, ale nienawiści, jaką Dolly niewątpliwie go darzyła, skoro zniszczyła wszystkie markowe rzeczy, które tak lubił. Tak się zachowuje zdradzona kobieta, kobieta cierpiąca – taka, która nie ma nic do stracenia. Dolly bez wątpienia wiedziała, że on żyje.

Patrzył na wiszące w strzępach resztki dawnego życia. Gdy zatrzasnął drzwi szafy, lustro po ich zewnętrznej stronie pękło.

– Siedem lat nie... – Stojący w progu pokoju Eddie zamknął usta, zanim Harry mu w tym pomógł.

Kierując się węchem, Harry podszedł do kosza na śmieci i zobaczył na dnie spalony papier. Nie można było stwierdzić, co to, ale pocięta skórzana okładka mogła oznaczać tylko jedno. Sięgnął do kosza, chwycił garść popiołu i przepuścił przez palce jak czarny śnieg. Jego rejestr. Jego rejestr przestał istnieć. Zacisnął dłonie w pięści. Chciał krzyknąć co sił w płucach. Wyglądało na to, że nie miał nic, a Dolly miała wszystko. Jak śmiała? Jak ona śmiała zrobić coś takiego, do kurwy nędzy?!

– Zabiję cię – szepnął. – Przysięgam na Boga, że osobiście cię zabiję.

Eddie nie usłyszał słów Harry'ego i nie miał pojęcia, co ten właśnie odkrył.

– Będę dalej szukał, dobrze? – powiedział. – Nie przejmuj się bałaganem, Harry. Twoja Trudie poradzi sobie z nim



w okamgnieniu. A pokój dziecięcy wreszcie się przyda...

Harry wybuchnął niekontrolowanym gniewem, kopnął Eddiego w krocze, aż ten padł na kolana. Chciał zabić Eddiego, wyrwać mu serce i wepchnąć w usta, ale ten szczurek nie był wart takiego wysiłku. Harry się odwrócił, wydał z siebie ryk i walnął pięścią w drzwi szafy, wybijając dziurę w drewnie. Drzazgi wbiły mu się w ciało, lecz niczego nie czuł.

Gdy Eddie jęczał na podłodze, Bill wbiegł po schodach.

– Harry, chodź zobaczyć...

Zatrzymał się na widok Harry'ego stojącego ze zwieszonymi barkami, falującą klatką piersiową i skrwawionymi kostkami palców. W jego oczach błyskało iście diabelskie zło. Bill pomyślał, że Harry przekroczył granicę, zza której nie ma odwrotu, a skoro tak, to Bill się stąd zmywa – był ostrożnym zbirzem, nigdy nie zabijał ani nie okaleczał w złości, zawsze kontrolował przemoc. Powiedział to, co chciał powiedzieć, na wypadek gdyby Harry mógł wrócić do rzeczywistości.

– Znalazłem coś w ogrodzie. Coś zakopanego. Jesteś tym zainteresowany czy chcesz tylko wszystkich pozabijać?

Harry mrugnął i szkliste spojrzenie zniknęło. Zrobił krok nad Eddie, który nadal leżał na podłodze i masował krocze. Wtem zadzwonił telefon. Harry zamarł. Powoli przeszedł przez pokój. Po dwóch dzwonekach telefon zamilkł. Harry się zatrzymał. Telefon znowu dzwonił, tym razem nieustannie. Stał nad nim z wyciągniętą ręką. Wiedział, że to Dolly; to musiała być ona. Nie chciał dać jej satysfakcji i odbierać, ale musiał. Usiadł na łóżku i powoli podniósł słuchawkę. Nikt się nie odezwał, ale i tak wyczuł ją w przerażającej ciszy.

– To ty, Doll?

Rozłączyła się.

Harry wyrwał telefon ze ściany i cisnął w drugi koniec pokoju.

## Rozdział 38

Lindzie drżała ręka, kiedy odkładała słuchawkę telefonu w pokoju hotelowym. Poczowała odrętwienie i włoski na rękach stanęły jej dęba, jakby owiało ją lodowate powietrze. Popatrzyła na Bellę, która zatrzymała się w progu łazienki, demonstrując kolejną kreację kupioną poprzedniego wieczoru w hotelowym butiku. Tym razem miała na sobie zielono-białą jedwabną suknię, a na głowę zarzuciła sięgający do stóp szal, w którym wyglądała jak grecka bogini.

– No dobra, Linda, powiedz mi, czy powinnam ją wymienić na błękitną, a może pozwolić sobie na obydwie?

Linda wpatrywała się w ścianę. Ten głos – ona знаła ten głos...

Bella niczego nie zauważyła. Nasunęła na głowę wyszywany cekinami kapelusz i przekrzywiła go pod zawadiackim kątem.

– Jak myślisz? Kapelusz do tego pasuje czy nie?

Spędziły w Rio zaledwie kilka godzin, a Bella już zostawiła w hotelowym butiku szaloną sumę. Wydała pieniądze od Dolly w okamgnieniu i teraz na łóżku leżały pudła z sukienkami, torebkami, butami i kostiumami kąpielowymi. Personel traktował ją, jakby była Shirley Bassey, i słusznie, bo linię kredytową też już obciążyla na wiele tysięcy i najwyraźniej nie zamierzała na tym poprzestać.

Bella spojrzała na Lindę. Przyjaciółka zaczynała grać jej na nerwach.

– Znowu dzwoniłaś do Londynu? Shirley będzie tu, kiedy będzie. Przestań się martwić. Jeśli zadzwonisz tam jeszcze raz, wrzucę

telefon do basenu.

Podczas gdy Bella szastała pieniędzmi jak głupia, Linda upijała się jak głupia. Wypiła wszystkie miniaturowe buteleczki z barku i wzywała obsługę pokoju tyle razy, że już nie pytano jej, czego chce; przynosili „to, co zwykle”. Przepiła całą noc, prawie nie spała, a teraz zachowywała się jak wariatka i wymyślała przeróżne okropieństwa, które spotkały Shirley.

Bella rzuciła w Lindę jednym z nowych kostiumów kąpielowych, trafiła ją w głowę.

– Daj spokój, przestań się zamartwiać o Shirley. Dolly mówiła, że boli ją kostka i że przyleci później. Chodźmy popływać. Wieczorem widziałam przy basenie przystojnych facetów.

Linda wyglądała na stropioną.

– Dolly powiedziała mi, że odwołano lot Shirley. Nie wspominała o tym, że kostka bolała ją tak bardzo, że nie mogła lecieć. Dlaczego podała nam dwie różne wersje? Coś się stało?

– Na przykład? – spytała sarkastycznie Bella.

– Nie wiem. Ale naprawdę się o nią martwię.

– Nie bądź głupia, Lindo. Alkohol zrobił ci sieczkę z mózgu. – Bella zaczęła się rozbierać, żeby przymierzyć bikini. Pokazała kostium Lindzie. – Co ty na to? Skąpe i seksowne, a przy tym eleganckie i markowe, co?

Linda nie odpowiedziała.

– Posłuchaj, kochana. Jeśli będziemy wyglądały jak bogate suki, to tak będziemy traktowane. Jeśli będziesz wyglądała jak szmata, zostaniesz zignorowana. Bawmy się, popływajmy, a potem chodźmy na kolację do restauracji na dachu.

– Właśnie dzwoniłam do domu Dolly – odezwała się w końcu Linda. – Odebrał mężczyzna. Spytał: „To ty, Doll?”.

Bella zamarła.

– Niemożliwe!

– Tylko on mówi do niej Doll. Sama nam to powiedziała.

Bella rozpaczliwie starała się być głosem rozsądku.

– Słyszałaś kiedyś jego głos? Myśl, Lindo. Czy słyszałaś kiedyś głos Harry’ego Rawlinsa?

– Nie na trzeźwo... To znaczy, ja nie byłam trzeźwa. – Linda zaśmiała się słabo i próbowała myśleć. – Miał głęboki głos, aksamitny. Joe zawsze powtarzał, że głęboki głos Harry’ego mógłby rozpuścić czekoladę. To był on, Bello, wiem to. „To ty, Doll?”. Mówił spokojnie. Ten drań nadal żyje, a Dolly jest z nim.

– To gdzie jest Shirley? – Bella była już tak samo niespokojna jak Linda.

Linda zerwała się na równe nogi.

– Jesteś idiotką, Bello! Masz w sypialni tyle wyszukanych ciuchów, że nie możesz ich udźwignąć, i żadnej gotówki! Musimy się stąd wynosić!

– Chwila, chwila!

– Chwila! Shirley mogła zostać zamordowana i zakopana w ogródku Dolly. Albo jeszcze gorzej, może teraz siedzieć w komisariacie. Nie wytrzyma nawet dwóch minut przesłuchania! Jesteśmy udupione. Jeśli mam siedzieć, to na pewno nie w więzieniu w Rio. Linda podeszła szybko do okna, potem do drzwi, potem do minibaru – pustego – i wreszcie do tacy ze srebrnym kloszem. Podniosła klosz, ale nie znalazła alkoholu.

– Lindo! – krzyknęła Bella. – Przestań! Skoro Dolly przerobiła wszystkich z Harrym, jakim cudem on siedzi w domu i pyta ją przez telefon, gdzie jest, jakby nie miał pojęcia? Dlaczego nie dali nogi na drugi koniec świata? To nie mógł być Harry. Tylko gliny. Siedzą tam jak jacyś idioci, bo nie wiedzą, co robić. Dolly i Shirley już do nas lecą. Przekonasz się.

Linda wybuchnęła nagłym płaczem. Bella ją objęła.

– Posłuchaj, kochanie. Jeżeli nie dotrą tu za dzień lub dwa, uciekniemy. Zupełnie jak z tego baru z curry, gdy byliśmy młode i bez grosza przy duszy.

Linda oparła się ciężko o ramię Belli.

– Och, Bello, szczęście chyba nie jest nam pisane, co? – Westchnęła. – Zawsze pragnęłam zostać kierowcą wyścigowym i pierwszą kobietą, która zdobędzie tytuł mistrza świata. Zamierzałam pokazać Jamesowi Huntowi tyłek, na torze i poza nim.

Bella się zaśmiała. Linda, z której zeszło napięcie, również wybuchnęła śmiechem. Zespół zaczął grać przy basenie i przez okno balkonowe wpadły do pokoju dźwięki *River Deep, Mountain High* w wykonaniu Ike'a i Tiny Turner. Linda im zawtórowała, najpierw po cichu, potem już całkiem głośno. Bella przyłączyła się i razem odśpiewały kulminacyjny kawałek co sił w płucach, podskakując i wymachując rękami. Gdy piosenka się skończyła, zatrzymały się i uspokoiły oddech. Niewiedza je dobijała.

– Z tobą i ze mną wszystko będzie dobrze, prawda, Bello? – spytała Linda.

– Wszystkie wygramy. – Bella doskonale sobie radziła z pijanymi paranoikami. – Wezwijmy obsługę.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy czekała na zgłoszenie się serwisu. Człowiek, który podniósł słuchawkę w domu Dolly, naprawdę był powodem do zmartwienia. Jeżeli to Harry, Dolly je niewątpliwie wykorzystwała, jeżeli gliniarz, to Dolly i Shirley siedzą już w celach, a jeżeli to ktoś pracujący dla Fisherów, Bóg wie, gdzie one się teraz podziewają. Bez względu na to, jak było, Bella odda swoje nowe rzeczy do sklepu i odzyska pieniądze. Da Dolly i Shirley jeszcze jeden dzień – a potem zabierze Lindę i uciekną.

## Rozdział 39

Policja zaparkowała samochody przy obu krańcach ulicy Dolly, blokując wjazd i wyjazd. Miejscowy tulił mocno psa, gdy powtarzał swoją historię nadkomisarzowi Saundersowi. Znalazł ciężko rannego w samochodzie; mężczyzna na przemian tracił i odzyskiwał przytomność, ale zdołał wybełkotać, że jest policjantem.

– Nie żyje? – spytał.

– Żyje – odparł szybko Saunders. Nie miał czasu na pogawędki. – Proszę teraz pójść z policjantami w mundurach i złożyć pełne oświadczenie. – Zaprowadził świadka do najbliższego radiowozu.

Zerknął w głąb ciemnej ulicy i ledwie widział sierżanta Fullera klęczącego przy samochodzie Resnicka. Saunders odwrócił wzrok niemal ze wstydem. Wiedział, w jakim stanie jest Resnick, a ten, nawet w takim bólu, powiedział tylko jedno słowo: „Rawlins”. Tego Saunders był pewien. Oczywiście, w grę mogło wchodzić złudzenie, halucynacja czy nawet uszkodzenie mózgu... Dlatego nadkomisarz postanowił zdobyć dowód, zanim cokolwiek powtórzy. Zbierając się na odwagę, żeby podejść do Resnicka, zatrzymał funkcjonariusza w mundurze.

– Muszę mieć pewność, że komisarz Resnick jest bezpieczny, zanim wkroczymy do domu Rawlinsa. Pogońcie tę cholerną karetkę. Niech podjadą z wyłączonym sygnałem. Po cichu.

Resnick pochylał się nad kierownicą, po twarzy spływała mu krew z licznych głębokich ran. Jego chrapliwy oddech rwał się przeraźliwie.



Saunders zajrzał do samochodu.

– Karetka jest już w drodze, George. Słyszysz mnie? Jest już w drodze, więc się trzymaj.

Klatka piersiowa Resnicka zachrypiała, gdy łapał oddech, ale zdołał lekko potaknąć. Saunders pokręcił głową, cofnął się o krok i szepnął do Fullera:

– Dlaczego on postanowił odgrywać superglinę?

Fuller nie znał odpowiedzi, którą chciałby się podzielić. Nie musiał jej znać. Obaj wiedzieli bardzo dobrze, dlaczego Resnick został sam – to oni do tego doprowadzili.

Resnick zachrypiał, gdy próbował się odezwać, krew zabulgotała mu w gardle i trysnęła na przednią szybę, gdy zaczął kasłać. Saunders się skrzywił.

– Trzeba mu udrozić drogi oddechowe, Fuller. Sprawdź, czy nie ma sztucznych zębów. Nie pozwól mu się udusić, na Boga. Nie na ulicy. Zostań przy nim, a jeśli coś powie, zapisz to. Ktoś za to poleci, i będę to ja.

– Oczywiście, sir – odparł Fuller. Wahanie przed „sir” wyrażało taką samą pogardę, jaką okazał kiedyś Resnickowi.

Gdy Saunders się oddalił, Fuller pokręcił głową z obrzydzeniem. Saunders był lizusem i chroniącym swój tyłek draniem, za jakiego uważał go Resnick.

Fuller przyklęknął i popatrzył na żalowaną, zmasakrowaną postać. Tak długo nienawidził tego człowieka, ale teraz nie patrzył na wroga, tylko na ofiarę. Brutalnie potraktowaną ofiarę, która zasługiwała na szacunek i opiekę. Wyciągnął sterylną gazę z apteczki i się pochylił.

Resnick lekko rozwarł powieki i spojrzał na Fullera przez karmazynową mgłę.

– Sir – odezwał się Fuller. – Oczyszczę panu usta, żeby się panu lepiej oddychało. Ma pan sztuczne zęby?

Resnick zdołał lekko potaknąć, więc Fuller wsunął palec w jego usta i pomacał. Nagle kilka własnych zębów Resnicka, wybitych w czasie ataku, spadło na jego kolana. Fuller wyciągnął plastikowy mostek. Była to płytką z dwoma trzonowcami.

– Włożę panu wszystko do kieszeni. Sztuczne zęby będą na pana czekały, gotowe do użytku. A własne może pan wsunąć pod poduszkę dla Wróżki Zębuszki. – Fuller się uśmiechnął i mógłby przysiąc, że zmarszczki wokół oczu starszego człowieka trochę się pogłębiły; może się uśmiechnął, a może skrzywił z bólu.

Fuller zdjął kurtkę i okrył nią Resnicka.

– Nie chcemy, żebyś się przeziębiał, prawda? – powiedział życzliwie. – Przepraszam, George – dodał. – Ciężko się z tobą pracuje, ale coś takiego nie powinno nikogo spotkać. Przykro mi. Dopadnę go. Kimkolwiek jest, dopadnę go.

Resnick oddychał nierówno; krew kapłała mu z ust i nosa, kiedy próbował odwrócić głowę w stronę Fullera. Wydał stłumiony okrzyk i uniósł złamaną dłoń o poczerniałych już palcach, a krew spłynęła mu do rękawa. Wskazał na swoją lewą pierś i próbował się odezwać, ale Fuller nie rozumiał, co próbował powiedzieć. Resnick zdołał przesunąć rękę jeszcze bardziej na lewą pierś i poklepał ją dwa razy.

– Twoje serce? Masz zawał serca? – spytał Fuller.

Resnick ściągnął z ramion kurtkę Fullera i wskazał palcem wewnętrzną kieszeń. Potem, wyczerpany, pozwolił głowie opaść na bok i zemdlął.

Fuller sięgnął do wewnętrznej kieszeni w płaszczu Fullera i wyjął zmiętą kartkę. Gdy zaczął czytać, dostrzegł ekipę ratowników biegnących w ich stronę z noszami. Fuller odsunął się z drogi, schował kartkę. Po drugiej stronie ulicy Saunders pokazał podniesione kciuki, znak, żeby wszyscy ruszyli w kierunku domu Rawlinsa.

Harry stał za Billem, który ze szpadlem w dłoni kopał miękką ziemię pod wierzbą. Żaden z nich nie zwrócił uwagi na bambusowy krzyż, który teraz leżał obok, przysypany rzucaną niedbale ziemią. Bill niebawem odsłonił biały koronkowy obrus.

– No jasne, ptaszyna owinie milion w gotówce, zanim go zakopie!  
– Zaśmiał się i rozerwał obrus, pragnąc jak najszybciej dostać się do jego zawartości.

Gdy Bill działał, Eddie nagle zdał sobie sprawę z tego, co zawinięto w obrus, i się cofnął.

– O kurwa! – wrzasnął Bill, gdy osiągnął cel i jego nozdrza zaatakował odór. Zerwał się na równe nogi, umazany ziemią i gównem.

Harry chwycił ciało Wilka za skórę na karku i z furią w oczach podstawił przed nos Eddiego.

– Popatrz, co musiała przez ciebie zrobić! Musiała pochować dziecko! Znowu! – Harry cisnął Wilkiem w twarz Eddiego, brudząc mu policzek.

Eddie się cofnął i zwymiotował w krzaki.

Nagle usłyszeli, że drzwi wejściowe wyważane są taranem.

– Policja! Otwierać!

Bill popędził do kuchni, żeby spróbować uciec bmw. Eddie zamarł, a potem rzucił się za Billem.

Harry nie spanikował. Przeszedł szybko w odległy kąt ogrodu i zaczął się przedzierać przez krzewy jeżyn. Kolce wbijały mu się w każdą odsłoniętą część ciała i darły skórę, ale milczał. Stał pod mającym nieco ponad dwa metry wysokości murem, uniósł ręce, przykucnął i skoczył. Gdy jego dłonie natrafiły na potłuczone szkło, które sam wmurował w górną krawędź przed wieloma laty, poczuł przeszywający ból. Chciał krzyknąć, zawisł z czołem opartym o cegły i zacisnął oczy.

Eddie pojawił się w ogrodzie. Harry wiedział, że policja będzie tu lada moment, więc się podciągnął, wykrzywiając twarz z bólu. Eddie zobaczył go w momencie, kiedy wspinał się na mur.

– Harry! – krzyknął. – Harry, pomóż mi!

Wpatrzony w kuzyna Eddie nie zauważył Wilka na ziemi, potknął się o martwego psa, wpadł w błoto i policja go dopadła.

Harry, na ile mógł, omijał szkła w murze. Zerknął z góry na Eddiego, ledwie widocznego spod trzech umundurowanych policjantów. Popatrzył na Wilka i się uśmiechnął. Zemsta jest słodka, Wilczku... Przeskoczył przez mur i zniknął w ciemnej uliczce.

Na ulicy Bill nasunął kastet na dłoń i walczył na śmierć i życie. Miał zbyt wiele do stracenia, za nic nie zamierzał się poddawać i dać się złapać. Kopał i miotał się z całych sił, nie dopuszczając do siebie dwóch policjantów. Nawet kiedy dołączyło do nich kolejnych dwóch, Bill sobie radził. Wreszcie któremuś udało się uderzyć go w bok głowy i ogłuszyć na tyle, żeby pozostali go obezwładnili. Bill wylądował skulony na ziemi i osłaniał głowę rękami, podczas gdy czterech mundurowych okładało go pałkami.

Z tyłu karetki, gdzie otulonym kocami Resnickiem zajmowali się ratownicy, Fuller przyglądał się policjantom prowadzącym zakrwawionego, pobitego i wciąż przeklinającego Billa Granta do radiowozu. Był skuty kajdankami, ale się rzucał. Fuller nie uczestniczył w akcji; postanowił zostać z Resnickiem. Gdyby komisarz coś powiedział, Fuller chciał mieć pewność, że jego słowa będą zanotowane poprawnie. Nie zamierzał pozwolić Saundersowi niczego przekreślić lub zrzucić na Resnicka winę za coś, za co ten nie odpowiadał; Resnick już i tak wystarczająco namieszał w tym bałaganie...

Gdy policjanci mijali Fullera, jeden z nich podał mu kastet Billa Granta. Większość zaschniętej krwi i włosów została w kieszeni Billa, ale i tak były widoczne. Fuller popatrzył na wysportowanego, wojowniczego młodego mężczyznę, a potem na świszczącego starego człowieka w karetce. Nagle wypełniła go nieokiełznana fala emocji stanowiąca mieszaninę wściekłości i poczucia winy. Każdego innego dnia wzdrygał się na myśl o siedzeniu z Resnickiem w pełnym dymu samochodzie, dzisiaj jednak żałował, że mu nie towarzyszył. Resnick nie zasłużył na takie cięgi. Nikt na coś takiego nie zasługiwał.

Zanim Fuller zorientował się, co robi, nasunął kastet na prawą rękę, podszedł do Granta i uderzył go mocno w nerki. Zdołał wymierzyć jeszcze jeden cios, po czym go odciągnięto. Gdy wdrapywał się z powrotem do karetki, zobaczył Eddiego prowadzonego do radiowozu. Mężczyzna szlochał i jęczał.

– Mam prawo tu być! To dom mojego kuzyna! Doglądam go. Nie zrobiłem nic złego.

W karetce Resnick obrócił głowę w stronę Fullera, gdy ten usiadł obok niego. Ciemna krew zaczęła krzepnąć wokół jego ust i nosa. Oczy przypominające ślepią rannego zwierzęcia wpatrywały się w Fullera.

– Dałem mu pamiątkę w twoim imieniu – oznajmił Fuller. – Temu, który to zrobił. Nie zapomni cię szybko.

Resnick o to nie dbał. Gdy spróbował się odezwać, z jego ust znowu trysnęła krew. Ratownik założył mu maskę z tlenem i komisarz zamknął oczy.

Harry Rawlins kucnął za gęstymi ligustrami w ogrodzie sąsiada. Wyrwał kieszenie ze spodni i opatrzył pokiereszowane dłonie, które zacisnął w pięści, żeby zatamować krwawienie. Wciąż czuł małe drobiny szkła powbijane w ciało. Obserwował z ukrycia odjeżdżającą karetkę; odjechała także policyjna furgonetka, a za nią radiowozy, jeden za drugim, rozchodzili się gapie. Ulica w końcu opustoszała. Na wszelki wypadek odczekał jeszcze pół godziny, bo policja mogła wrócić. Wreszcie, uznawszy, że teren jest czysty, wyszedł na ulicę i się rozejrzał: okolica wyglądała, jakby właśnie odjechał stąd cyrk. Harry wyciągnął z kieszeni kurtki szalik Eddiego, owinął nim szyję i naciągnął go na usta i nos. Wsunął dłonie do kieszeni i oddalił się spokojnym krokiem.

## Rozdział 40

Shirley wsiadła do samolotu, ściskając bilet w dłoni. Nie wiedząc, gdzie jej miejsce, skręciła w lewo. Stewardesa spytała ją, czy podróżuje pierwszą klasą, więc Shirley pokazała jej bilet. Stewardesa go obejrzała, uśmiechnęła się nieszczercze i powiedziała, że miejsca klasy ekonomicznej są po prawej stronie. Wtem Shirley zobaczyła Dolly siedzącą przy oknie, sączącą szampana i czytającą „Vogue’a”.

– Typowe – mruknęła pod nosem.

Co gorsza, Shirley miała siedzieć przy przejściu, gdzie ludzie będą ją potrącać, a ponadto odkryła, że Charles ma miejsce obok niej.

– Zamieniłem się z kimś, żeby móc siedzieć obok ciebie! – oznajmił rozpromieniony. – Będziemy mogli się lepiej poznać!

Shirley nie jadła od kilku godzin, więc z przyjemnością spożyła posiłek. Po jedzeniu włożyła słuchawki na uszy i zaczęła oglądać film; mało ją interesował, ale wszystko było lepsze od konieczności wysłuchiwanie Charlesa, który gadał bez końca o odwiedzonych przez siebie krajach.

Shirley zasnęła w trakcie filmu i obudziła się, kiedy ktoś znowu ją potrącił. Ściągnęła słuchawki z zamiarem nakrzyczenia na tę osobę, ale zobaczyła przed sobą Dolly. Ta ją przeprosiła, jakby się nie znały, i poszła do toalety. Gdy upewniła się, że wszystkie kabiny są wolne, wyjęła papierosa z paczki i zapaliła. Shirley dołączyła do niej z dyndającymi na szyi słuchawkami. Rozmawiały, uśmiechając się, jakby robiły to dla zabicia czasu.

– Mamy problem – powiedziała Dolly cicho. – System celny w Rio jest inny niż u nas. Tam nie ma czerwonej i zielonej strefy. Wszyscy idą do tego samego wyjścia. A celnicy rewidują, kogo mają ochotę. Mimo to musimy zaryzykować. Poradzisz sobie?

Serce Shirley zamarło.

– Nic z tego – syknęła. – To szaleństwo tak ryzykować! Brazylijscy celnicy będą wypatrywali najdrobniejszych sygnałów, a wiesz, jak się denerwuję.

– To ja będę niosła walizkę z pieniędzmi – zauważyła Dolly. – Bez niej nie będziemy miały za co żyć. Ani wrócić do kraju, jeśli będzie trzeba. Ty masz tylko zwrócić na siebie uwagę celnika, gdyby mnie zatrzymał.

Shirley zaczęła nerwowo kręcić przewodem słuchawek. Wiedziała, że to Dolly ryzykuje najbardziej. Nie miała wyboru, musiała ją wspierać.

– Rozumiem, że to milczenie oznacza zgodę?

– W jaki sposób mam odwrócić od ciebie jego uwagę?

– Coś wymyślisz. Lądujemy za sześć godzin – rzuciła Dolly na odchodne.

Shirley weszła do toalety. Ujęła głowę w dłonie, bo zrobiło się jej niedobrze.

Gdy wróciła na miejsce, film się właśnie kończył. Policjanci schwytali w Costa Brava przestępców z ukradzionymi pieniędzmi. Shirley zamówiła dużą brandy, żeby ukoić nerwy i uspokoić mózg. Zamknęła oczy i udawała, że śpi.

Harry poruszał się cicho w ciemnej sypialni, żeby nie obudzić Trudie. Dłonie przestały mu krwawić, ale wciąż czuł ból, gdy pakował torbę podróżną i otwierał szufladę w toalecie. Wyciągnął



paszport i szukał pięćdziesięciu funtów, które Dolly dała Trudie dla dziecka. Na myśl o Dolly skreśliło go z nienawiści. Zapłaci mu za to. Znajdzie ją i nawet po odzyskaniu pieniędzy każe jej cierpieć za to, co zrobiła. Szperał w szufladzie i skrzywił się z bólu, kiedy przesunął dłonią po ostrej szczotce do włosów. Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby i cicho jęknął.

Trudie obudziła się, zauważyła ciemną sylwetkę szperającą w toalecie. Harry natychmiast stanął przy łóżku i zasłonił jej usta dłonią.

– To ja, Harry – szepnął, a ona się rozluźniła.

Chwyliła jego dłoń i odsunęła od twarzy. Czuła coś mokrego wokół ust. Gdy zapaliła nocną lampkę, dostrzegła krew.

– Bądź cicho, nie hałasuj. Nie budź dziecka – powiedział, ścierając jej krew z twarzy.

Trudie popatrzyła na jego dłonie, zobaczyła liczne ranki i krew.

– Gdzie byłeś? Czekałam na ciebie przez wiele godzin! Co zrobiłeś?

Harry wstał.

– Gdzie te pięćdziesiąt funtów, które ci dała?

Trudie otworzyła usta, żeby spytać, dlaczego pyta, ale Harry pokazał jej, że ma sobie darować.

– Nie znaleźliście pieniędzy, co? – rzuciła, gdy to do niej dotarło.

– Gdzie Eddie i Bill?

Harry ją zignorował, wziął jej portfel, wyjął pięćdziesiąt funtów oraz to, co zostało z zasiłku na dziecko. Wsunął pieniądze do kieszeni i otworzył swoją szufladę w toalecie. Pod dnem miał przyklejony fałszywy paszport, który załatwił mu Bill. Wrzucił go do torby i wyszedł z sypialni.

Trudie poszła za nim.

– Dokąd się wybierasz? Dokąd to, Harry? Chyba mnie nie zostawiasz, co?

Harry pokręcił głową, ale Trudie podbiegła do drzwi i stanęła przed nimi.

– Wracasz do Dolly? Nadal ją kochasz czy robisz to dla pieniędzy? Harry stał z nią twarzą w twarz.

– Nawet nie wspominaj jej imienia! Jej już nie ma! Odeszła na zawsze! – wypluwał słowa.

Trudie go przytrzymała.

– A pieniądze? Co z pieniędzmi?

Harry odepchnął ją na bok i otworzył drzwi. Trudie do niego przywarła.

– Tak bardzo cię kocham, Harry. Zostań, proszę. Potrzebuję cię... Kocham cię...

Harry objął ją mocno, a gdy zaczęła płakać, przyciągnął jej głowę do swojego ramienia. Ujął ją pod brodę, popatrzył jej w oczy i szepnął:

– Wiem, ale nie mogę zostać. Byliśmy w domu. Nie znaleźliśmy ani Dolly, ani pieniędzy. Potem pojawiła się policja i rozpętało się piekło. Eddiego i Billa aresztowano, a oboje wiemy, że Eddie nie będzie trzymał gęby na kłódkę, gdy go trochę poobijają w celi. Nie mam wyboru. Muszę uciekać.

Trudie zawyła, więc Harry zakrył jej usta dłonią.

– Wrócę po was, obiecuję, ale przez jakiś czas muszę być sam.

Wyszedł na korytarz. Łkająca Trudie chwyciła go za kurtkę i pociągnęła. Harry zatrzymał się, wyciągnął rękę do tyłu, żeby ją odtrącić.

– Nie puszczę cię! Nie puszczę! – powiedziała, trzęsąc się z płaczu. Harry przyłożył dłonie do jej policzków i mocno przycisnął.

– Dziecko... jest moje, prawda? Prawda!

Trudie skrzywiła się, gdy nacisk się wzmacniał.

– Oczywiście, że jest twoje – odparła, patrząc w jego okrutne oczy.

– Oby tak było! Oby tak było! Przyjdę po was oboje. – Odwrócił się.

Trudie trzymała go za rękę tak mocno, że musiał się szarpnąć, żeby ją odtrącić. Odepchnął ją. Rzucił się biegiem po schodach, Trudie upadła i rozbiła sobie głowę o ścianę, ale on nawet się nie obejrzał. Kobiecie zrobiło się niedobrze, podczołgała się do balustrady.

– Harry, ty draniu! – wrzasnęła i podciągnęła się o poręcz, żeby spojrzeć w dół. – Biegnij do niej. No, biegnij! To ona była mózgiem, który zawsze za tym wszystkim stał, a ty nawet się nie zorientowałeś! – Opadła na podłogę i rozpłakała się jeszcze bardziej.

Z mieszkania piętro niżej wybiegła pani Obebega i spojrzała do góry.

– Wszystko w porządku, pani Nunn? Pani Nunn, dobrze się pani czuje? – spytała i ruszyła schodami w stronę Trudie.

Usłyszały trzask pękającego drewna, kiedy drzwi wejściowe rąbnęły o ścianę. Rozległ się dźwięk kroków kogoś, kto wbiegał na górę w ciężkich butach.

Nalotem dowodził sierżant Fuller. Na przesiąkniętej krwią karteczce, którą dał mu Resnick, adres Jimmy’ego Nunna był ledwie widoczny. Widząc Trudie na podłodze, Fuller machnął jej przed nosem nakazem rewizji i pobiegł dalej.

– Gdzie on jest?! Proszę natychmiast powiedzieć, gdzie on jest?! – krzyknął przez ramię.

– Uciekł... uciekł... Wynoście się! – wrzeszczała raz po raz, wpadając w coraz większą histerię.

Lokatorzy wychodzili z mieszkań, a tymczasem umundurowani funkcjonariusze zaczęli się tłoczyć w budynku. Na podeście na piętrze Fuller podniósł Trudie z podłogi, chwytając za szlafrok. Policjanci weszli do mieszkania, jeden z nich otworzył kopnięciem drzwi sypialni i obudził dziecko, które zaczęło zawodzić.

Fuller trzymał Trudie za rękę i pociągnął ją w stronę drzwi do jej mieszkania.

– Gdzie jest Jimmy? Lepiej niech mi pani powie, gdzie on jest, pani Nunn, bo przysięgam, że panią też aresztuję.

Trudie usłyszała swój obłąkańczy śmiech. Jakby płyta się w niej zacięła, powtarzała:

– Ja nic nie wiem, ja nic nie wiem, ja nic nie wiem.

## Rozdział 41

Kolejki do odprawy paszportowej w Rio były długie. Dolly i Shirley stały w osobnych ogonkach i tylko od czasu do czasu na siebie zerkały. Oczekiwanie wywoływało u części pasażerów zniecierpliwienie i rozdrażnienie, ale gdy narzekali, brazylijscy urzędnicy imigracyjni działali jeszcze bardziej opieszale.

Dolly i Shirley oddzielnie udały się po odbiór bagażu, niektórzy pasażerowie już ciągnęli i taszczyli swoje walizy do odprawy celnej. Klimatyzacja sprawiała, że w pomieszczeniu było zimno, z głośników cały czas sączył się ciężki rytm samby, co w połączeniu z podekscytowanymi rozmowami brazylijskich pasażerów i długim lotem było nader wyczerpujące.

Shirley ledwie widziała jasną czuprynę Dolly za grupą pasażerów, którzy przepychali się w stronę taśmociągu. Przy jedynym wyjściu znajdował się rząd stołów na kozłach, przy którego dwóch przeciwległych końcach stali pojedynczo celnicy; kolejnych dwóch celników było przy wyjściu. Mieli broń i obserwowali pasażerów niczym sępy. Shirley poczuła, jak strużka potu spływa jej po czole, gdy przepychała się ku taśmie.

Czekała na swoje walizki i obejrzała się w stronę stołów, przed którymi ustawiała się już kolejka pasażerów. Serce jej zamarło: sprawdzano każdą walizkę. Elementy garderoby walały się na całej długości stołów, a pasażerowie i celnicy kłócili się głośno. Shirley przepchnęła się do Dolly i wreszcie stanęła za nią. Głosem ledwie słyszalnym z powodu gwaru szepnęła jej do ucha:

– Rewidują każdego. Nie rób tego.

Dolly się nie odwróciła.

– Wiesz, co robić. A teraz odejdz ode mnie.

Pojawiła się pierwsza czerwona walizka, ale nie widziały, czy z czerwonym, czy z niebieskim wizytownikiem. Czekały, aż podjedzie bliżej, i nagle czyjaś ręka wysunęła się do przodu i ściągnęła ją z taśmociągu. Dolly już zamierzała zareagować, ale Shirley wkroczyła do akcji.

Charles z plecakiem na plecach uśmiechnął się do niej.

– To twoja walizka, prawda? Pomóc ci ją nieść?

– Nie, dziękuję. Muszę poczekać na drugą.

Przysunął się do niej bliżej. Po długim locie cuchnął jeszcze bardziej.

– Zaczekam z tobą... Tak sobie pomyślałem, że moglibyśmy pójść na kolację, razem pozwiedzać miasto albo posiedzieć w hotelu.

Shirley musiała się go pozbyć. Odwróciła się do niego i powiedziała cicho i bez owijania w bawełnę:

– Zapomnij i... odwal się!

Charles nie spodziewał się tak brutalnego kosza, cofnął się o krok i nadepnął na stopę jakiejś grubasce. Ta pisnęła i pchnęła go mocno. Charles omal nie upadł do tyłu, a gdy się odwrócił dla złapania równowagi, uderzył plecakiem inną kobietę, która zaczęła na niego pomstować po portugalsku. Przeprosił wszystkich, po czym uciekł z pochyloną nisko głową.

Shirley odwróciła się do Dolly i chciała powiedzieć, żeby zostawiła walizkę. Dolly zniknęła, a walizka nie. Shirley nie mogła się zmusić do tego, by ją podnieść. Wtem zauważyła, że to ta z niebieskim wizytownikiem. Podczas gdy wszyscy patrzyli na

Charlesa, Dolly zdjęła drugą czerwoną walizkę z taśmociągu, dokonała wymiany na tę z pieniędzmi i spokojnie odeszła.

Shirley zaschło w ustach i spocily się jej dłonie. Obejrzała się i zobaczyła Dolly stojącą w kolejce do odprawy, z walizką z pieniędzmi u boku. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje; Dolly wydawała się taka spokojna, gdy zbliżała się do celnika i przesuwała walizkę nogą po podłodze. Shirley pomyślała, że skoro Dolly jeszcze nie podniosła bagażu, to nie jest następną osobą w kolejce, odwróciła się, żeby zdjąć z taśmociągu swoją walizkę, a ta minęła ją po raz drugi!

Plecak Charlesa stał na stole obok Dolly. Zajmowało się nim dwóch celników, którzy pieczołowicie przeglądali ubrania w poszukiwaniu narkotyków, a potem uznali, że zabiorą go na rewizję osobistą.

Celnik wskazał na Dolly, a potem na jej walizkę. Starła się nie pokazać po sobie, jaka jest ciężka, położyła ją na stole na boku, a następnie umieściła na niej małą torbę turystyczną i stała z rękami opartymi na niej. Celnik przyjrzał się jej, wyciągnął dłoń i pstryknął palcami.

– Paszport.

Podła mu dokument. Rzucił na niego okiem i odłożył.

– Jakiś rzeczy do oclynia? – spytał łamaną angielszczyzną.

Dolly uśmiechnęła się uroczo i pokręciła głową.

– Jakiś jedzynie lub rośliny? – dopytywał, wciąż nie odrywając od niej wzroku.

– Nie. W torbie mam butelkę ginu ze strefy wolnościowej i papierosy. Chce pan zajrzeć?

– Tak... Proszę powiedzieć, dlaczego pani przyjechała? W interesach czy na wakacje? – Zdawał się wypatrywać oznak zdenerwowania.

– Na wakacje – odparła Dolly spokojnie i powoli rozpięła torbę.

Jej mózg pracował na pełnych obrotach, panowała nad każdym nerwem, żeby nic po sobie nie pokazać, żeby żaden mięsień mimowolnie nie drgnął, żeby nie wyrazić najmniejszej emocji mogącej zwiększyć podejrzliwość celnika. Nie miała pojęcia, co się działo za nią ani gdzie znajdowała się Shirley, niemniej prosiła Boga, żeby ta się pospieszyła i zaczęła realizować plan odwrócenia od niej uwagi, cokolwiek wymyśliła.

Shirley ściągnęła już walizki i stała w kolejce do odprawy celnej. Popatrzyła na Dolly i zobaczyła, że celnik wyciąga z jej torby alkohol i papierosy i grzebie w środku. Zdjął torbę z walizki, podał ją Dolly i zaczął już obracać walizkę zamkami w swoją stronę. Shirley wiedziała, że musi działać natychmiast. Otworzyła torebkę, wsunęła rękę do środka i zaczęła krzyczeć.

– Pomocy! O Boże, pomocy! Ktoś mi ukradł paszport! – Pogmerwała w torebce, przechyliła ją tak, że zawartość wypadła na podłogę. – Nie ma go! Nie ma go tutaj! Ktoś mnie okradł. Zostałam okradziona!

Czas się zatrzymał i oczy wszystkich były zwrócone na Shirley. Celnicy stojący przy drzwiach postąpili do przodu, żeby zobaczyć, co to za wrzawa, mężczyzna za Dolly wyrzucił ręce w powietrze z rozpaczą i zaczął wykrzykiwać coś po portugalsku i pukać w zegarek na nadgarstku. Celnik zajmujący się Dolly kazał mu być cicho, ale mężczyzna nie odpuszczał i nawet Dolly wiedziała, o co mu chodziło, kiedy skierował do celnika słowo *idiota*.



Celnik bardzo się rozżłościł, oddał Dolly paszport, przepchnął jej walizkę na bok i kazał iść. Popatrzył na mężczyznę za nią i rąbnął dłonią w stół.

Dolly zsunęła walizkę ze stołu. Już po sprawie. Wszyscy nadal patrzyli na Shirley, która wciąż krzyczała i klęczała, gorączkowo przeszukując walającą się na podłodze zawartość torebki. Dolly wmieszała się w tłum i powoli wyszła za automatycznie otwierane drzwi.

Dopiero gdy drzwi zamknęły się za nią, Shirley pomachała paszportem, żeby dać znać, że go znalazła. Celnicy zabrali ją razem z walizkami do pokoju, żeby z nią porozmawiać. Teraz, gdy Dolly już wyszła, Shirley się nie denerwowała. W walizkach nie znajdowało się nic do oclenia. Nie wiedziała, że w pomieszczeniu obok rozmawiano z Charlesem na temat zamieszania, jakie wywołał przy taśmociągu bagażu. Ze łzami w oczach tłumaczył, że na lotnisku w Heathrow pomógł pani z nadbagażem i powiedział, że to jego walizka, a potem, tu, w Rio, zaproponował jej, że będzie ją niósł. Liczył na to, że uda mu się ją przelecieć, i bardzo go zdziwiła jej nagła reakcja.

Jeden z celników, który rozmawiał z Charlesem, dołączył do tych dwóch, którzy przesłuchiwali Shirley. Mówił po angielsku na tyle dobrze, żeby zreferować jej, co właśnie powiedział Charles.

– Bardzo przepraszam – odparła na to i wydeła lekko wargi. – Nie miałam dość pieniędzy, żeby opłacić nadbagaż, więc pewnie troszkę narozrabiałam. Głupio zrobiłam i bardzo za to przepraszam. Ale to nie ja wpadłam na pomysł, żeby kłamać. To ten mężczyzna powiedział, że można tak zrobić i że nikt nie będzie miał niczego za złe. Zrobiliśmy źle? Och! – wykrzyknęła Shirley, która w pełni się

wczuła w rolę głupiutkiej blondynki. – Myślicie, że coś sobie pomyślał?

Celnik poprosił ją, żeby zaczekała, i wyszedł z pokoju. Shirley zaczęła się denerwować, bo spodziewała się, że już będzie wolna. Celnik wrócił po kilku minutach, usiadł naprzeciwko niej przy stole i popatrzył gniewnie w szeroko otwarte niebieskie oczy.

– Dlaczego powiedziała mu pani, że jedzie na sesję zdjęciową w Rio?

– Skłamałam – wyznała i zwiesiła głowę, jakby się wstydziła, ale też po to, by ukryć zdenerwowanie. – Spodobał mi się i chciałam wyrzucić na nim korzystne wrażenie, i...

Celnik uderzył w stół, aż Shirley podskoczyła.

– To dlaczego w Rio kazała mu się pani odwalić?

Shirley pochyliła się, by wyznać w zaufaniu:

– W samolocie siedział obok mnie i zorientowałam się, jak brzydko pachnie. A gdy podszedł do mnie w czasie odbioru bagażu, poczułam się okropnie! Nie chciałam zranić jego uczuć, ale musiałam być szczerą.

Celnicy wybuchnęli śmiechem.

– Rzeczywiście strasznie cuchnie! – przyznał jeden z nich. – Zwłaszcza w małym pomieszczeniu! Może już pani iść. – Otworzył drzwi i dał jej znak, żeby wyszła.

Alice znalazła Resnicka w jednoosobowej sali. Jego sylwetka wydawała się zaskakująco mała na wysokim łóżku, gdy tak leżał bez ruchu, podłączony do kroplówki, z twarzą opuchniętą i posiniaczoną niemal nie do poznania. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła sztuczne zęby leżące na szafce i musiała zdusić szloch. Przysunęła krzesło jak najbliżej łóżka, usiadła i czekała.

W drodze do hotelu Shirley oglądała Rio przez okna taksówki i myślała o Terrym. Jeszcze nigdy nie czuła się tak rozemocjonowana. Miała to już za sobą i była wolna – mogła robić, co chciała, i być, kim chciała. Była bogata. Bardzo bogata. Jakże pragnęłaby dzielić tę część życia z mężczyzną, którego kochała. On też marzył o tym, żeby móc robić, co zechce – no, może nie w Rio, bo był chłopakiem z East Endu. Shirley z trudem wierzyła w to, gdzie jest i jak się tutaj znalazła. Nie mogła się już doczekać spotkania z Lindą i Bellą; miała im tak wiele do powiedzenia.

Przez pierwszych kilka minut nie padły żadne słowa; kobiety wydawały z siebie wyłącznie piski radości, śmiały się, obejmowały i roniły mnóstwo łez. Jeszcze nikt nie ścisnął Shirley tak mocno; wydawało się jej, że dziewczyny już nigdy nie będą chciały spuścić jej z oczu. Wyobrażała sobie, że Linda i Bella bawią się świetnie nad basenem z podgrzewaną wodą, one zaś wyobrażały ją sobie w pokoju przesłuchań, gdzie pochylał się nad nią jakiś pozbawiony skrupułów gliniarz. Poczuli ogromną ulgę, gdy znowu znalazły się razem.

Kilka godzin później rozmowa płynęła im wargami, podobnie jak szampan. Apartament przypominał raczej halę u Harrod'sa, wszędzie leżały pudła z pięknymi kreacjami i sukienkami. Trzy młode kobiety zachowywały się jak podekscytowane dzierlatki, szalejące, tańczące po północy i strzelające korkami z szampana.

Dolly leżała w wannie. Słyszała krzyki i śmiech dziewcząt i cieszyła się, że są szczęśliwe. Przyjechała pół godziny po Shirley, lecz przyjęto ją z większą rezerwą. Żałowała, że nie potrafi obudzić emocji w sobie i w innych, ale zawsze była tak spięta, że nie umiała wyrażać uczuć. Chyba wiedzą, jakie są według mnie wspaniałe,

pomyślała, zapalając kolejnego papierosa i sącąc szampana. Na pewno też wiedzą, jaka jestem z nich dumna.

Kiedy wyciągnęła z walizki sto dwadzieścia tysięcy funtów, dziewczynom oczy prawie wyskoczyły z orbit.

Dolly popatrzyła na papierosa ściskanego w pomarszczonych palcach. Siedziała w wannie tak długo, że woda zrobiła się ledwie letnia, ale nie zważała na to. Napięcie z niej schodziło, przestała się czymkolwiek przejmować. Zamknęła oczy.

– Chodź, Dolly – zawołała Linda z salonu.

Dolly się uśmiechnęła. Jakże jej brakowało tych słodkich głosów! Korek wystrzelił z butelki i dziewczyny pisnęły, jakby to był pierwszy tego dnia, chociaż był pewnie czwarty. Dotyk miękkiej, puszystej piany skojarzył się Dolly z Wilkiem. Zrobiło się jej niedobrze, spróbowała wstać, ale zakreśliło się jej w głowie, pośliznęła się w wannie i papieros wypadł jej spomiędzy palców. Patrzyła, jak znika pod wodą, i zachciało się jej płakać. Emocje nie znajdowały jednak ujścia. Nie miała pewności, czy ten smutek miał związek z Wilkiem, Harrym, czy nią samą. Naga i samotna poczuła się niebywale bezbronna.

Niemal dziesięć tysięcy kilometrów stamtąd, w cuchnącym garażu, z agresywnym owczarkiem alzackim jako jedynym towarzyszem, Harry Rawlins czuł się tak samo bezbronny, ale z zupełnie innych powodów. Jeszcze nigdy nie był tak bezradny i samotny. Stał się nieboszczykiem, nie mógł się ujawnić, tknąć gotówki na swoich kontach bankowych, a nawet wrócić do domu. Powinien wyjechać z kraju, ale nie wiedział, jak długo jeszcze przyjdzie mu czekać, żeby mógł to zrobić bezpiecznie. Dolly... Zacisnął dłonie w pięści na myśl

o niej. Wiele lat temu płakali razem nad ich martwym synkiem. Zdradził ją, ona jednak pokonała go w jego podstępnej grze.

To nie koniec, w żadnym wypadku. Nikt nie pokona Harry'ego Rawlinsa...

Shirley stała w sypialni i oglądała swoje odbicie w lustrze; zastanawiała się, czy włożyć jednak niebieską suknię. Nie, pomyślała, ta srebrna jest idealna. Cofnęła się o krok, by podziwiać swoją szczupłą sylwetkę. Rety, ładnie wyglądam... Nawet lepiej niż ładnie. Wyglądam przepięknie.

Bella weszła przez drzwi łączące pokój z sąsiednią sypialnią. Lśniła ubrana w długą do ziemi suknię wyszywaną czarnymi cekinami.

– Ładny tyłek! – zauważyła i obie wybuchnęły śmiechem. Zawołała Dolly, żeby dołączyła do imprezy.

– Pospiesz się, Dolly! – dodała Shirley. – Czekamy na ciebie!

Pieniądze Shirley leżały w plikach na stoliku kawowym. Linda trzymała swoje na kolanach i śpiewała co sił w płucach. Pieniądze Belli leżały rozrzucone na eleganckim fotelu. Śpiewała razem z Lindą – wykonywały fałszywą wersję *My Way*. Shirley wirowała po pokoju, bo podobało się jej, jak suknia falowała, odsłaniając jej majtki. Bella nie chciała, by ktokolwiek ją przyćmił, więc ustawiła się w pozie Shirley Bassey i zaczęła śpiewać *Goldfinger*, żeby zagłuszyć Lindę. Atmosfera była gorąca, dziewczyny zatracaly się w uniesieniu, nie przejmując się światem.

Shirley pociągnęła więcej szampana, zapaliła papierosa i zaczęła się przechadzać po pokoju, jakby chodziła po wybiegu. Linda stanęła ze szczotką w ręku, jakby trzymała mikrofon.

– A teraz panna Shirley Miller! Jakie ma pani hobby, panno Miller?

– Lubię dzieci i rabować banki! – pisnęła Shirley i podrzuciła plik banknotów.

Dolly związała szlafrok w talii, wytarła parę z lustra i popatrzyła na swoją twarz. Mokre włosy zwisały wokół niej jak szcurze ogonki. Wyglądała mizernie i staro – tak też się czuła. Przycisnęła czoło do lustra. Łzy nie chciały popłynąć. To wszystko? – zastanowiła się. Już po płaczu. Został zapieczętowany w środku.

Linda zjadła trochę kawioru z barku przyprowadzonego przez obsługę i musnęła palcem banknoty Dolly leżące w torbie podróżnej na kanapie. Dolly wyjaśniła im, że podzieliła pieniądze po równo i ukryła je w klasztorze. Powiedziała również, że odjęła po pięć tysięcy na pokrycie poniesionych wcześniej wydatków. Wszystkie były zadowolone z tego rozwiązania, ale teraz co innego chodziło Lindzie po głowie. Stała blisko Belli.

– Mam powiedzieć Shirley o telefonie? – szepnęła.

Bella odwróciła się i posłała Lindzie złe spojrzenie.

– Nie. Zapomnij o nim. Nie wiesz, czy to był on. Zgodziłaś się, że pewnie się pomyliłaś, więc daruj sobie.

Shirley dołała sobie szampana do kieliszka.

– O czym rozmawiacie?

Linda zerknęła szybko na Bellę i usiadła na kanapie.

– Zadzwoiłam do Londynu... do domu Dolly. Wiem, że miałyśmy tego nie robić, ale martwiłam się o ciebie.

Shirley wzruszyła ramionami.

– Dolly nic mi nie mówiła.

Linda spuściła wzrok.

– Bo to nie ona odebrała. Tylko Harry. – Zanim Shirley zdążyła coś powiedzieć, Linda ciągnęła: – Wiem, że to był on. To był Harry.

Bella zrobiła sobie drinka.

– Nie będę się z tobą sprzeczać, cukiereczku. Przerabialiśmy to z tuzin razy.

Shirley nie potrafiła pojąć, co Linda właśnie powiedziała. Popatrzyła w stronę sypialni.

– Jesteś pewna? To na pewno był on, Lindo?

– Tylko on mówił do niej Doll. – Linda zaczęła się denerwować. – Mężczyzna spytał: „To ty, Doll?”. To musiał być on. Dzwonił nieraz do Joego i jego głos brzmiał tak samo. Mówię wam, Harry Rawlins żyje.

Siedziały w milczeniu i patrzyły po sobie. Czy Harry żył? I co ważniejsze: czy Dolly o tym przez cały czas wiedziała? Shirley przerwała ciszę jako pierwsza. Powiedziała im wszystko: o pociętych ubraniach Harry’ego w szafie, o Eddiem obserwującym dom w dzień i w nocy, o tym, jak się włamał, zabił Wilka i ją pobił. Zerwała się na równe nogi, jakby doznała nagle olśnienia.

– Wiedziałam! Wydawało mi się, że może być w zмовie z Eddiem, ale Harry brzmi sensowniej. Nigdy go nie straciła.

Linda w ułamku sekundy wstała, twarz miała spiętą i ohydnie wykrzywioną. Kopnęła walizkę z pieniędzmi.

– To ma nas omamić! Obłaskawić. Jak myślicie, kto zgarnie resztę? No? Harry pewnie opróżnia szafki teraz, gdy tu sobie gadamy... O ile pieniądze w ogóle się w nich znalazły.

Bella odstawiła szklankę i też się podniosła.

– Spokojnie. Nie wiemy, czy cokolwiek z tego jest prawdą. Nawet nie wiemy, czy on naprawdę żyje. Gdyby żył, po co miałyby tu

przyjeżdżać?

Żadna nie usłyszała, jak Dolly wychodzi z łazienki.

Miała na sobie hotelowy szlafrok, o co najmniej dwa rozmiary za duży, i wyglądała jak czyjaś babcia. Nie wiedziały, czy słyszała ich rozmowę, ale milczała. Podeszła tylko do walizki i zaczęła przekładać garderobę Harry'ego do worka na pranie.

Dziewczyny popatrzyły po sobie. Bella skinęła do Lindy.

– Dzisiaj rano dzwoniłam do Londynu, Dolly. Do twojego domu – zagaiła ostrożnie Bella.

Dolly zdawała się nie słyszeć. Otworzyła własną walizkę, poszperała w niej i wyciągnęła szarą sukienkę.

– Mogę założyć tę. Nie tak efektowna jak wasze, ale się nadaje. Albo... zdaje mi się, że powinna tu gdzieś być sukienka koktajlowa.

– Czy Harry żyje? – naciskała Linda.

Dolly wyciągnęła sukienkę koktajlową i przyłożyła do siebie.

– Jak?

Linda podeszła do niej i wyrwała jej sukienkę z rąk.

– Harry odebrał telefon. On żyje, prawda?

Oczy Dolly zalśniły. Nie miała już siły ani ochoty walczyć. Poczowała się, jakby ktoś kopnął ją mocno w splot słoneczny. Palący ból rozchodził się we wszystkie strony, objął całe jej ciało, ale kiedy się odezwała, głos miała spokojny.

– Skoro tak mówisz, Lindo – odparła, wciąż odwrócona do nich plecami.

– Właśnie tak mówię, Dolly. I ty o tym wiesz. Co z resztą pieniędzy? – zadała pytanie, które wszystkim cisnęło się na usta. – Co tak naprawdę z nimi zrobiłaś? Harry je ma, czy tak?



Dolly cała płonęła, w ustach czuła suchość. Przełknęła ciężko ślinę.

– Myślicie, że współpracuję z Harrym? Że wiedziałam? – spytała, nadal nie odwracając się do nich twarzą.

Bella przytrzymała Lindę za rękę, gdy ta próbowała chwycić Dolly za ramię.

– Musimy po prostu wiedzieć, co się dzieje, Dolly – powiedziała spokojnie.

Dolly odwróciła się i popatrzyła na każdą z nich z osobna. Drżała, kiedy szła do barku z trunkami. Wyciągnęła rękę po butelkę, ale dłoń trzęsała się jej tak bardzo, że nie zdołała jej unieść. Dygotała na całym ciele.

– Czy on żyje, Dolly? – nie odpuszczała Linda.

Dolly dygotała jak krucha staruszka. Bella i Shirley popatrzyły po sobie, przestraszone, że dzieje się coś bardzo złego.

Nagły przerażający wybuch złości je zaskoczył. W ruch poszedł barek z trunkami, szklanki, jedzenie, wszystko, co napotkały dłonie Dolly, latało po całym pokoju. Chwyciła torbę podróżną, wyciągnęła garść pieniędzy i cisnęła nimi w kobiety. Jej głos przypominał na początku niski ryk, a potem stawał się coraz głośniejszy, gdy wyszczekiwała jak wściekły pies:

– Tak! Tak! Tak! Tak! Tak!

Dziewczyny przywarły do siebie. Jeszcze nigdy nie widziały Dolly w takim stanie. Nikogo nie widziały w takim stanie! Nie miały pojęcia, co robić, jak jej pomóc, jak ją pocieszyć, jak zabrać ból, który ją trawił.

Kiedy Dolly nie miała już czym rzucać, wykrzywiła się i zaczęła szarpać szlafrok, rwać go paznokciami. Rzucała głową w przód

i w tył, patrząc na nie gniewnie jak wściekłe zwierzę. Stanowiło to przerażający widok. Zerwała szlafrok z ramion i zaczęła drapać nagie ramiona. Na skórze pojawiły się ciemnoczerwone szramy, a jej głos wznosił się coraz wyżej.

– Chcecie wiedzieć, jak to jest?! – wrzeszczała Dolly. – Jak to jest się dowiedzieć? Poczułam w sobie wielki ogień. Nadal się we mnie pali; on nadal we mnie jest... Zabierzcie go ze mnie! Dobry Boże, zabierz go ze mnie!

Dolly drapała ramiona jeszcze mocniej, aż po palcach spłynęła jej krew.

Oczy Lindy prawie wyszły z orbit, Shirley zrobiła minę przerażonego dziecka. Do akcji wkroczyła Bella. Linda sądziła, że Bella spoliczkuje Dolly, by wyrwać ją z histerii, ta jednak objęła ją i trzymała z całej siły. Dolly opierała się z rękami przyciśniętymi do boków, Bella była jednak bardzo silna. Dolly załkała w jej ramionach, a gdy Bella rozluźniła uścisk, osunęła się na podłogę i opadła na kolana.

Nikt nie wiedział, co robić.

Łzy, które Dolly chciała uronić od tak dawna, wreszcie popłynęły potokami. Jeszcze nigdy tak nie płakała. Owszem, wielokrotnie płakała za Harrym, lecz ten gwałtowny szloch był inny i chociaż wiązał się ze strasliwym bólem, niósł też ulgę.

Shirley nie mogła tego znieść i postąpiła do przodu, żeby pocieszyć Dolly. Bella ją powstrzymała. Dolly musiała się wypłakać, bo trzymanie tego wszystkiego w sobie ją dobijało. Płakała, płakała i płakała, aż wreszcie poczuła się tak wyczerpana, że zabrakło jej łez. Bella pomogła jej wstać i znowu delikatnie ją utuliła, kołysała ją

i szeptała jej do ucha, że wszystko jest w porządku. Już jest w porządku. Ma to za sobą.

Żadna nie mogła uwierzyć, że to była ta zdecydowana kobieta, z którą walczyły i kłóciły się od miesięcy. Linda miała tak silne poczucie winy, że nie mogła patrzeć na Dolly, więc tylko siedziała, na przemian zaciskając i rozluźniając dłonie. Shirley zapaliła papierosa, pochyliła się i podała go Dolly, ona jednak była zbyt wyczerpana, żeby podnieść rękę. Shirley przystawiła jej papierosa do ust, a Dolly zaciągnęła się papierosem jak dziecko smoczkiem, napełniła płuca i powoli wypuściła dym. Łzy spływały jej po twarzy, ale nie starała się ich zetrzeć. Spróbowała wstać, lecz okazało się, że jest za słaba, więc Bella zaprowadziła ją na fotel. Dolly siedziała bez ruchu; przód jej szlafroka był mokry od łez, rękaw czerwony od krwi.

Dziewczyny czekały.

Wreszcie Dolly się odezwała. Wyrzucała z siebie niepowiązane zdania, próbowała to wszystko poskładać w całość.

– Podejrzewałam, kiedy byłam u Jimmy’ego Nunna... nie byłam pewna... i... Nie chciałam wierzyć, że to możliwe... Myślałam, że go pochowałam, a to był Jimmy Nunn. Pochowałam Jimmy’ego Nunna... Opłakiwałam Jimmy’ego Nunna... Harry pewnie jechał furgonetką z przodu... Tak mi przykro. To on był tym czwartym człowiekiem. Jest mi tak bardzo, bardzo przykro w związku z tym, co spotkało waszych mężów.

– Ale zegarek Harry’ego. Jimmy miał go na rękę? – spytała szczerze zainteresowana Linda.

Dolly pokręciła głową.

– Tylko Harry to wie...

Wyciągnęła rękę po kolejnego papierosa i Shirley jej go podała. Dolly siedziała i paliła w milczeniu. Nagle twarz się jej wykrzywiła, ciałem wstrząsały dreszcze.

– Sposób, w jaki Trudie patrzyła na mnie, kiedy się przedstawiłam! – wykrzyknęła. – Jak na śmiecia. Myślę, że on tam był. Schował się. Wilk wiedział. Tak myślę. Czuł zapach tatusia w tym obskurnym, zawilgoconym mieszkanku. Tak jak w garażu. – Dolly z niedowierzaniem ujęła głowę w dłonie. – Tak bardzo go kochałam. Był moim życiem. Pokochałam go od pierwszego wejrzenia. – Potrzebowała chwili, by się uspokoić. – Nawet gdy to wszystko poskładałam w całość, chciałam, żeby wrócił. – Spuściła głowę, zawstydzona. – Wciąż go kochałam. Chciałam z nim być, ale nie mogłam wam o tym powiedzieć. Nie mogłam. Za bardzo się wstydziałam. – Dolly otarła nos rękawem szlafroka i popatrzyła na dziewczyny. – Nie pozwoliłabym mu tknąć waszych pieniędzy – zapewniła je. – Musiałby mnie zabić. – Wstała i się wyprostowała. Zacisnęła pasek szlafroka i przeczesła włosy palcami. Była wojowniczką, zawsze, i miała w sobie jeszcze dużo siły. – Zostawiłam go z niczym – powiedziała. – Bez pieniędzy, bez rejestru, nawet bez dachu nad głową. Sprzedałam dom i całą resztę. Na papierze nie żyje, więc nie może nic na to poradzić. Może tylko uciekać. Nie może się zatrzymać.

Bella uniosła rękę, jakby usłyszała dość.

– Spokojnie, Dolly. Przecież nie wiesz na pewno, że żyje. Nie wie tego żadna z nas. A nawet jeśli, po co sprzedawać wszystko tak szybko i pozbawiać się domu?

Dolly uśmiechnęła się, jej twarz wyrażała spokój.

– Co zamierzasz, Dolly? – spytała Shirley.

– Odkupić dwadzieścia lat mojego życia. – Ruszyła w stronę sypialni.

– Dość tego, Dolly. Musisz się położyć – oświadczyła Linda.

Dolly odwróciła się, oparła dłonie o framugę drzwi; odzyskała siły.

– Nie jestem zmęczona. Załatwię sobie nową twarz, nawet nowe ciało. Cuda są teraz możliwe, a Bóg mi świadkiem, że jestem dość bogata. Za swoją dolę kupię sobie młodość i niebawem będę tak atrakcyjna jak każda z was.

Popatrzyła na nie, po czym się odwróciła i lekko chwiejnym krokiem weszła do sypialni. Musiała zostać sama.

Belli przypomniała się Dolly z tamtego dnia na plaży, gdy ćwiczyły przed napadem. Przypomniało się jej, jak Dolly się karała, rozpaczliwie pragnąc być taka jak one; urządziła pokaz, żeby udowodnić, że jest tak samo jak one sprawna. Bella wiedziała, że wtedy był to dla niej wielki wysiłek, podobnie jak teraz, i że cholernie dobrze ukrywała prawdziwe uczucia; a czuła się stara i nie na miejscu. Bella popatrzyła na Shirley i Lindę i spostrzegła, że dały się oszukać i uwierzyły, że Dolly podda się liftingowi twarzy.

Shirley poszła za Dolly.

– No, kochana, wskakuj w sukienkę! Stolik czeka. W najlepszym klubie w Rio.

Dolly zatrzymała się na chwilę, zebrała w sobie i odwróciła do Shirley.

– Zostanę tutaj. Ale wy idźcie. Bawcie się dobrze. Muszę zaplanować nowe życie.

Bella podniosła sukienkę koktajlową, wyjęła kilka innych z walizki Dolly i wzięła też parę z kupionych przez Lindę i Shirley.

Weszła do sypialni, położyła sukienki na łóżku i stanęła z rękami wspartymi na biodrach.

– Nie chcemy słyszeć „nie”, kochaniutka – zwróciła się do Dolly. – Wyskakuj z tego wielkiego szlafroka i wrzuć na siebie coś z tego.

Dolly popatrzyła na Bellę, a ta znowu dostrzegła w jej oczach tęsknotę za młodością.

– Twoje nowe życie zaczyna się tu i teraz, Dolly – szepnęła. – Nie wymaga planowania. – A potem odezwała się głośniejszym głosem, żeby Linda i Shirley ją usłyszały: – Linda cię uczesze.

Linda podbiegła do nocnej szafki i wyciągnęła suszarkę do włosów.

– Nikt nie dmucha tak jak ja! – wykrzyknęła.

Dziewczyny się zaśmiały, a i na twarz Dolly zakradł się uśmiech.

– Dla dopełnienia efektu, Shirley, nasza zawodowa modelka i gwiazda wybiegów, zrobi ci makijaż – dodała Bella. – Gdy skończymy, będziesz wyglądała o dwadzieścia lat młodziej.

Shirley zaciągnęła Dolly do toaletki, a Linda poszła do swojej sypialni po termoloki. Dolly miała dziecinny wyraz twarzy, kiedy siadała przed lustrem: Kopciuszek szykujący się na bal.

– Co wybierasz: srebrną lamę czy cekiny? – spytała Bella. Podniosła z łóżka dwie wieczorowe suknie.

Dolly popatrzyła na nią w lustrze.

– Z tyłu liceum, z przodu muzeum?

Bella zaśmiała się i odrzuciła lamę na bok.

– Cekiny będą dobre!

Nawiązała z Dolly kontakt wzrokowy w lustrze i puściła do niej oko, ale popatrzyła w bok, gdy usta Dolly znowu zaczęły drżeć. Nie

chciała jej nakręcać. Dolly miała za sobą chwilę emocjonalnego kryzysu... Teraz powinna rozpuścić włosy i się urządzić.

Kiedy Linda suszyła mokre splątane włosy Dolly, bezwiednie ścisnęła jej ramię i delikatnie gładziła je kciukiem. Dolly to poczuła. Po raz pierwszy Linda okazała jej prawdziwą przyjaźń, a Dolly tak się tym wzruszyła, że dotknęła jej dłoni. Linda zamknęła palce na jej ręce, a kiedy kobiety popatrzyły na siebie w lustrze, Dolly dostrzegła poczucie winy w oczach młodszej.

– Zostawmy to za sobą, co, Lindo? – powiedziała cicho. – Cały ten chłód, deszcz i błędy.

To były przeprosiny Dolly, a Linda przyjęła je z uśmiechem. Wreszcie, po tak długim czasie, wszystkie się rozumiały.

Pokój stopniowo wypełniał się śmiechem i paplaniną o fryzurach, sukienkach i makijażu. Dolly czuła się kochana i bez względu na to, czy ta chwila będzie trwała dłużej, czy nie, zamierzała cieszyć się każdą jej sekundą. Ich przyjaźń ją rozgrzewała, dodawała jej siły i sprawiała, że czuła się chciana. Na razie była jedną z „dziewczyn”, lecz w przeciwieństwie do Shirley i Lindy – nie wdową. Już nie. I nigdy nie zapomni Harry’emu Rawlinsowi tego, co musiała przez niego znieść.

Pewnego dnia znowu go zobaczy. Pewnego dnia będzie musiał przed nią stanąć.

Harry nadal żył, a ona go znajdzie. Gdziekolwiek się podziewał.

- 
- 1 *Doll* (ang.) – lalka [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].
  - 2 Lekarstwo na wzdęcia.
  - 3 Izraelski showman, według jednych iluzjonista, według drugich człowiek obdarzony zdolnościami paranormalnymi.



Redaktor inicjujący: Magdalena Gołdanowska

Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik

Redakcja: Sylwia Bartkowska

Korekta: Grzegorz Krzymianowski, Katarzyna Malinowska

Projekt okładki: Joanna Strękowska

Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: © Sagar Chaudhray/unsplash; © Jose A. Bernat Bacete/Moment/Getty Images

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. (22) 828 98 08

faks (22) 395 75 78

[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)

[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-280-6186-6

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://www.gwfoksal.pl)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://www.virtualo.pl)

The logo for Virtualo, featuring the word "virtualo" in a bold, lowercase, sans-serif font. The letter "v" is stylized with a blue-to-white gradient and a shadow effect.